

Anna Machcewicz

Bunt



Strajki w Trójmieście. Sierpień 1980

Bunt

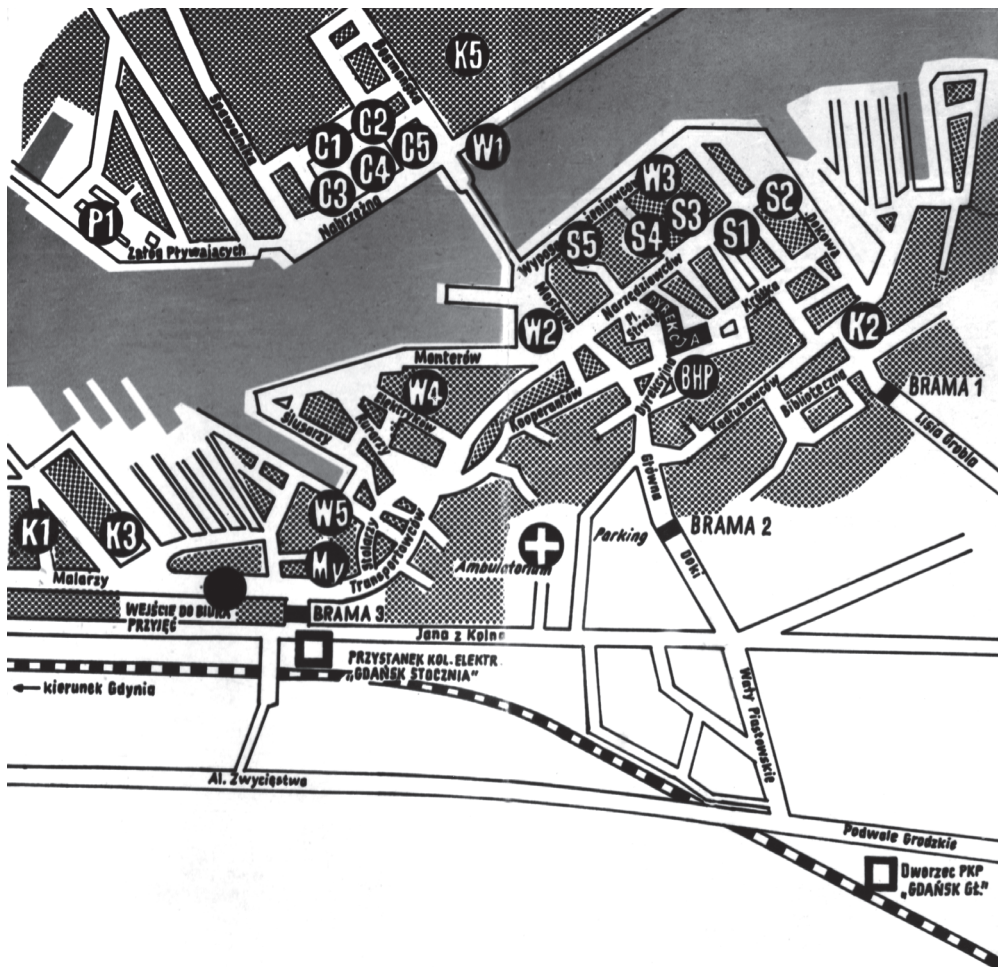
Strajki w Trójmieście. Sierpień 1980

Anna Machcewicz

Bunt

Strajki w Trójmieście. Sierpień 1980

Pawłowi



Stocznia Gdańska im. Lenina

FOT. REPR. ZENON MIROTA / ZBIORY ECS

Plan Stoczni Gdańskiej, koniec lat siedemdziesiątych

Litery oznaczają: C – wydziały budowy statków, K – budowy kadłubów, My – dział transportu, P – dział bosmański, S – Kuźnię, Odlewnię, Kotłarnię, Wydział Obróbki Mechanicznej oraz Wydział Silników Okrętowych, W – wydziały wyposażeniowe

Wstęp

Niektóre hale były ceglane, doświetlone od góry oknami w żelaznym obramowaniu, pamiętające czasy niemieckie, stocznię Schichaua, lata Wolnego Miasta. Inne, późniejsze, powojenne – betonowe. Ogromne przestrzenie, w których robotnicy uwijali się przy maszynach. Rano do pracy płynęły potoki ludzi. Stocznia Gdańska była jak miasto, pracowało w niej kilkanaście tysięcy robotników, majstrów, inżynierów, urzędników. Od historycznej Bramy nr 2, tej gdzie w grudniu 1970 roku padły strzały w stronę strajkujących, do najdalszej hali na wyspie Holm szło się około dwudziestu minut.

Po tym rozległym terenie wędrowałam w towarzystwie stoczniowców, którzy na moją prośbę wskrzeszali z pamięci dawną topografię. Pokazywali, gdzie mieściły się wydziały kadłubowe (to największe hale), gdzie silnikowe, gdzie wyposażeniowe. Niedaleko trzeciej bramy, tej najbliższej stacji trójmiejskiej kolejki, znajdowało się Biuro Konstrukcyjne. Inżynierowie chodzili w białych fartuchach, a robotnicy w szaroniebieskich kombinezonach, łatwo było odróżnić, kto jest kto. Z okien kolejki widać też było halę koncertową. Nad wszystkim kołysały się żurawie dźwigów, cały czas w ruchu, i wszędobylskie mewy.

Pomiędzy zabudowaniami ciągnęły się schludne alejki, rosły drzewa, krzewy, trawa i ludzie o nie dbali. Niektórzy sadzili kwiaty, żeby milej było sobie posiedzieć na słońcu, gdy mieli przerwę w robocie. „I proszę nie zapominać – apelował jeden z dawnych stoczniowych inżynierów – że w stoczni produkowano nie tylko bohaterów, ale także statki”. Wzdłuż długiego kanału dzielącego stocznię na pół kadłuby stały jeden za drugim – w szeregu. Można było po nich przejść, nie schodząc na ląd.

Tuż przy Bramie nr 2 znajdowała się przychodnia oraz stołówka, a kilkaset metrów w głąb nieduży budynek BHP ze radiofonizowaną salą konferencyjną oraz okazała siedziba dyrekcji. Pomiędzy nimi rozciągał się spory zadrzewiony plac. To właśnie miejsce przez ponad dwa tygodnie Wielkiego Strajku w sierpniu 1980 roku stało się najważniejszą przestrzenią, główną sceną dziejącego się historycznego dramatu.

„Nikt nie może być wolny inaczej jak tylko wśród równych sobie – pisała Hannah Arendt w rozważaniach o rewolucji. – [...] Powodem owego nacisku położonego w greckiej myśli politycznej na wzajemną więź wolności i równości było rozumienie wolności jako czegoś, co manifestuje się w pewnych (bynajmniej nie wszystkich) działaniach człowieka, które mogą się pojawić i zdobyć realność tylko wówczas, gdy inni ludzie widzą ją, osądzą i zapamiętają. Życie człowieka wolnego wymagało obecności innych. Wolność potrzebowała miejsca, w którym ludzie mogliby się zejść razem: agory, rynku albo polis – czyli właściwej przestrzeni politycznej”¹. Stoczniowy plac, potem sala BHP, wypełnione setkami strajkujących, a także wspierającymi ich ludźmi, przybywającymi coraz liczniej z całej Polski, stały się agorą wolnych i równych. Na dodatek obserwowaną na gorąco przez media całego demokratycznego świata, co sprawiło, że inne strajki, w tym wielki protest rozgrywający się równoległe w Szczecinie, nie zaistniały w masowej wyobraźni. Wzajemne poznawanie się, dzielenie doświadczeniami, budowanie nowych więzi na stoczniowej agorze wyzwoliło energię i dało początek wielkiemu ruchowi społecznemu, który, niemal od dnia swych narodzin, fascynował i nadal fascynuje badaczy na świecie. Podobnie jak pytanie, czy strajk był początkiem rewolucji, czy też – jak nazwała ją Jadwiga Staniszkis – „samoograniczającej się” rewolucji². Niezależnie od wszelkich definicji, cechą konstytutywną, nadającą taki właśnie wymiar historycznemu zdarzeniu jest, jak dostrzegła Hannah Arendt, ludzka zdolność do zaczynania nowych rzeczy³. A Wielki Strajk, którego centrum stała się Stocznia Gdańska, zakończony umową z władzą, zapoczątkował zmianę – zmienił Polaków oraz tory polskiej historii w sposób i w tempie, którego nikt się nie spodziewał.

Ten rewolucyjny gejzer miał wiele źródeł. Każde wydarzenie zaczyna się też „gdzieś”. Opowieść o zdarzeniu społecznym musi być siłą rzeczy wielowątkowa i występuje w niej wielu bohaterów. Tak było i w tym wypadku. Szukałam odpowiedzi na pytanie, dlaczego strajk wybuchł z taką siłą właśnie w Trójmieście oraz jak przeobrażał jego uczestników, mieszkańców Wybrzeża, a potem ludzi w całym kraju. Czy strajkujący, którzy zmusili rządzących państwem do podpisania porozumienia, wyszli z rzeczywistym poczuciem wygranej. Czy władze, które musiały przyjąć warunki dyktowane przez strajkujących, spodziewały się nadchodzącej zmiany. Świadomie unikam tu słowa robotnicy, ponieważ za strajkiem stali ci wszyscy, którzy pragnęli nowego.

Placu rozciągającego się pomiędzy budynkiem dyrekcji, salą BHP a historyczną Bramą nr 2 już nie ma. Nie ma też stoczni, którą widać w tle na zdjęciach dokumentujących Wielki Strajk w sierpniu 1980 roku. W 2015 roku dawną przestrzeń agory przecina asfaltowa droga, a o stoczni przypominają pojedyncze, wyniosłe, ale martwe dźwigi i opuszczone hale fabryczne. Zmieniła się i zmieniać będzie topografia miejsca, ale pozostała pamięć – „o tych dniach pełnych nadziei / Pełnych rozmów i sporów gorących / O tych nocach kiepsko przespanych / Naszych sercach mocno bijących”⁴.

■

Istnieje wiele opracowań próbujących wyjaśnić fenomen buntu społecznego, z którego wyrósł ruch „Solidarności”. Pierwszym badaczem, który na gorąco poświęcił mu duży projekt badawczy i napisał o nim książkę, był Alain Touraine (*Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, 1989). Jadwiga Staniszkis (*Samoograniczająca się rewolucja*, 1983, polskie wyd. 2010) zwróciła uwagę na fakt, że latem 1980 roku opozycja stojąca na czele strajku podjęła z władzami grę i od razu dokonała samoograniczenia żądań. Krzysztof Nowak (*Działania społeczne i problem prawomocności ładu społecznego. Trzy modele kryzysu legitymizacyjnego*, 1984) analizował istotny problem wzajemnych relacji protestujących i władzy politycznej, które – według

badacza – w wyniku strajków w 1970 roku zaowocowały wzmocnieniem władzy, a w 1980 roku ją osłabiły. Analizą „Solidarności” w ujęciu nowych ruchów społecznych zajął się David S. Mason (*Solidarity as a New Social Movement*, 1989). Roman Laba (*The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland's Working-Class Democratization*, 1991) dostrzegł, że idea wolnych związków zawodowych, choć propagowana przez opozycję demokratyczną, wypłynęła z doświadczenia robotników w roku 1970. Z kolei Lawrence Goodwyn (*Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, 1992) pokazał „Solidarność” jako punkt kulminacyjny samoorganizacji robotników i walki o swoje prawa trwającej od 1956 roku. Ireneusz Krzemiński (*Solidarność. Niespełniony projekt polskiej demokracji*, 1997, wyd. rozszerzone 2013) rozważał znaczenie kilku czynników uformowania się Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” jako ruchu społecznego – zawodowego, pokoleniowego, kontestacyjnego (opozycyjnego), religijnego (związanego z pielgrzymką papieską w 1979 roku i działalnością Kościoła katolickiego). Także Maryjane Osa (*Solidarity and Contention. Networks of Polish Opposition*, 2003) dokonała analizy kulturowych korzeni postaw opozycyjnych Polaków oraz roli narodowych tradycji i instytucji, w tym Kościoła katolickiego.

Wśród wielu opracowań historyków, które dotyczą dziejów „Solidarności”, najważniejsze miejsca zajmują: pierwsza monografia związku *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia* (1983) pióra Jerzego Holzera oraz Andrzeja Friszke *Rewolucja Solidarności 1980–1981* (2014). Ważny z mojego punktu widzenia był artykuł Marcina Zaremby, analizujący kryzys społeczno-gospodarczy w Polsce u schyłku dekady Gierka (*Zimno, ciepło, gorąco... Nastroje Polaków od „zimy stulecia” do lata 1980*, w: „Solidarność” od wewnątrz 1980–1981, 2013). Pracując nad książką, korzystałam z dziesiątków szczegółowych opracowań i opublikowanych dokumentów oraz wspomnień dotyczących działalności opozycji demokratycznej oraz przebiegu strajku w Trójmieście, których pełny wykaz znajduje się w bibliografii.

Tutaj chciałabym wymienić kilka z nich. Dziennikarska opowieść Wojciecha Giełżyńskiego i Lecha Stefańskiego *Gdańsk. Sierpień 80*

(1981) pisana była niemal na gorąco, bo jesienią 1980 roku, przez bezpośrednich obserwatorów strajku w Gdańsku i relacjonuje wydarzenia z perspektywy protestujących oraz władz. Książka *Kto tu wpuścił dziennikarzy* (1982), pod redakcją Marka Millera, to także zapis zebranych w latach 1980–1981 wspomnień kilkudziesięciu polskich dziennikarzy, którzy w sierpniu 1980 roku znaleźli się w Trójmieście. W zbiorze *Sierpień '80 we wspomnieniach* (1991) pod redakcją Marka Latoszka znajdują się relacje z Wybrzeża pisane przez różnorodnych uczestników i obserwatorów strajku w odpowiedzi na apel Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego z listopada 1980 roku. Kolejnym ważnym źródłem są wywiady Janiny Jankowskiej z twórcami „Solidarności”, przeprowadzone w latach osiemdziesiątych i zamieszczone w książce *Portrety niedokończone* (2003). Korzystałam również z opublikowanych wspomnień, między innymi Lecha Wałęsy, Anny Walentynowicz, Joanny i Andrzeja Gwiazdów, Bogdana Borusewicza. Ich tytuły podaję w bibliografii. Cennymi wydawnictwami są dwa zbiory dokumentów: *Gdańsk. Sierpień'80. Rozmowy* (spisane na podstawie zarejestrowanych na taśmie magnetofonowej rozmów toczących się w sali BHP w czasie strajku) oraz *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty* (1999), zebrane i opracowane przez Andrzeja Drzycimskiego i Tadeusza Skutnika.

W książce staram się wykorzystać ustalenia innych badaczy i zderzyć je z szeroką podstawą źródłową, choć ograniczoną terytorialnie do Trójmiasta, niekiedy poszerzoną do perspektywy całego ówczesnego województwa gdańskiego. Mając na uwadze istniejące prace teoretyczne poświęcone ruchom społecznym oraz prace historyczne, starałam się zbudować szczegółową monografię Wielkiego Strajku z 1980 roku.

W konstruowaniu obrazu społecznego Trójmiasta, w którym doszło do (kolejnego) buntu wobec władzy komunistycznej na wielką skalę, przydatnym narzędziem są teorie ruchów masowych. Przede wszystkim miałam na uwadze warunki ich powstawania opisane przez Neila Smelsera (*Theory of Collective Behavior*, 1965). Pierwszym z nich jest kontekst sprzyjający ruchom społecznym (na przykład

przekazywana przez pokolenia tradycja kontestacji), także niepewność co do przyszłości społeczeństwa, nieprzejrzystość jego funkcjonowania, rozchwianie systemu norm i wartości – na przykład postęp, a potem kryzys gospodarczy (w terminologii Émile’a Durkheima: anomia społeczna). Warunkiem niezbędnym, choć samym w sobie niewystarczającym, jest pojawienie się „strukturalnego napięcia” (na przykład rozbieżności interesów ekonomicznych i szans zaspokojenia podstawowych potrzeb materialnych, dzielących klasy na upośledzone i uprzywilejowane, elity i masy, warstwy społeczne, kategorie zawodowe, grupy wiekowe). Według Smelsera muszą się pojawić, i to jest kolejny warunek, „uogólnione przekonania”. Rozbieżność interesów czy wartości musi zostać dostrzeżona, zdefiniowana, zinterpretowana, *przeżyta* emocjonalnie. W tle wielu ruchów społecznych odnajdujemy trzy charakterystyczne doznania: nierówności, niesprawiedliwości i deprivacji. Dlaczego ja mam gorzej niż inni? Tutaj pomocnym wyjaśnieniem jest obraz krzywej Jamesa C. Daviesa (*Toward a Theory of Revolution*, 1962), pokazujący, jak aspiracje i możliwości rosną przez pewien czas, aż w pewnym momencie dochodzi do nagłego rozejścia się linii. Aspiracje nadal rosną, ale możliwości już nie, lub aspiracje rosną szybciej niż możliwości. Wówczas pojawia się relatywna deprivacja – krzywa osiągnięć rozchodzi się z krzywą aspiracji. Wracając do Smelsera, kolejnym warunkiem jest zaistnienie zdarzenia inicjującego (jak protest Rosy Parks, afroamerykańskiej działaczki na rzecz praw człowieka, mieszkanki miasta Montgomery w stanie Alabama, która w 1955 roku odmówiła, w akcie nieposłuszeństwa obywatelskiego, ustąpienia w autobusie miejsca białemu mężczyźnie i została aresztowana za naruszenie przepisów o segregacji rasowej).

Dla moich rozważań istotnym punktem odniesienia były teoretyczne czynniki sprzyjające wyłanianiu się lidera protestu. Potrzeba pojawienia się lidera podkreśla bowiem siłę i znaczenie ruchu społecznego, wzmacnia go, stabilizuje, nadaje rangę. Warunki, w jakich grupa ludzi poddaje się władzy lidera, zostały opisane przez wielu socjologów i psychologów społecznych. Opieram się w szczególności na pracach Roberta K. Mertona *Teoria socjologiczna i struktura społeczna* (2002)

oraz Bogdana Wojciszke *Psychologia społeczna* (2011). Dla opowieści o strajku sierpniowym inspirujące okazały się uwagi poczynione przez Elżbietę Kaczyńską w artykule na temat masowego ruchu społecznego na przełomie XIX i XX wieku oraz wzajemnego oddziaływania mas i organizacji politycznej (*Organizacja i ruch masowy – doświadczenia historyczne*, 2000). Pisała w nim: „Strajki stawały się coraz częstsze, brało w nich udział więcej osób, wybuchały pierwsze strajki solidarnościowe. Kiedy w 1899 r. w Warszawie zaczął się poważny, żywiłowy strajk, [...] »okazało się, że zaangażowanie socjalizmem, i to w wydaniu pepeesowym, stało się w Warszawie nagminnym, i że stoimy u progu poważnego ruchu robotniczego, wymagającego polityki dnia – postulatów realnych w imię głoszonego hasła niepodległości« [...]. Jest to niesłychanie znamienne stwierdzenie: partie odnosiły sukcesy propagandowe; rozpowszechniały radykalne hasła i swoisty sposób myślenia, ale nie były przygotowane do działań bieżących”. Zobaczyłam w tym pole do śledzenia mechanizmów społecznych w historycznej perspektywie 100 lat. Kolejną inspiracją były prace socjologów analizujących stan świadomości Polaków przed Wielkim Strajkiem i tuż po nim, a także fenomen „obywatelskiego” ruchu zapoczątkowanego w sierpniu 1980 roku. Z prac przedsierpniowych ważny dla mnie był artykuł Tadeusza Szawiela *Struktura społeczna i postawy a grupy etnologiczne*, zaprezentowany po raz pierwszy w grudniu 1978 roku, w którym autor omówił formacyjny kształt grup opozycyjnych wobec systemu komunistycznego w Polsce, tekst księdza Józefa Tischnera, *Ludzie z kryjówek*, powstały w 1978 roku, do którego sam autor odwoływał się w słynnym kazaniu wygłoszonym na Wawelu w październiku 1980 roku, po powstaniu NSZZ „Solidarność”, oraz esej Stefana Nowaka *System wartości społeczeństwa polskiego* napisany w 1979 roku. Bardzo pomocne były, oparte na badaniach ankietowych prowadzonych przez gdańskich socjologów długo przed sierpniowymi strajkami, dwie prace Marka Latoszka: *Socjalizacja w rodzinie robotniczej na przykładzie badań nad rodzinami robotników Stoczni Gdańskiej im. Lenina* (1978) oraz *Więzi i przejawy integracji w grupach i zbiorowościach społeczeństwa gdańskiego pod koniec lat siedemdziesiątych* (1987).

Wkrótce po strajku powstał raport *Polacy '80*, zespołu pod kierunkiem Mirosławy Marody, z którego czerpałam przede wszystkim informacje na temat relacji poszczególnych grup zawodowych w zakładach przemysłowych. Bardzo pomocne dla moich rozważań były teksty: Ireneusza Krzezińskiego *System społeczny epoki gierkowskiej* (1984) oraz Piotra Marciniaka *Horyzont programowy strajków 1980 r.* (1989). Pozostałe liczne prace socjologiczne wymieniam w bibliografii.

■

Główną podstawą książki są materiały archiwalne. Przy rekonstrukcji działań rządzących oraz relacji między lokalnym a centralnym ośrodkiem władzy w latach siedemdziesiątych oraz podczas strajku korzystałam z dokumentów partyjnych zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (materiały KC PZPR i cenzury) oraz w Archiwum Państwowym w Gdańsku (zespół Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a także archiwa organizacji partyjnych poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji). Do rekonstrukcji obrazu społecznego Trójmiasta w czasie dekady Gierka przydatne były zarówno niektóre warszawskie i gdańskie materiały partyjne, jak i dokumenty zespołu Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Stoczni Gdańskiej (między innymi dane dotyczące zatrudnienia i dynamiki wynagrodzeń), także przechowywane w Archiwum Państwowym w Gdańsku. Sięgnęłam też do kolekcji Lecha Bądkowskiego oraz Zbigniewa Gacha – ważnych uczestników gdańskiego życia społecznego i sierpniowego strajku – znajdujących się w Bibliotece PAN w Gdańsku. W posiadaniu Instytutu Socjologii PAN jest dokumentacja pozostała po projekcie badania stylu życia, realizowanym w latach siedemdziesiątych przez zespół pod kierunkiem prof. Andrzeja Sicińskiego, między innymi wśród mieszkańców Trójmiasta. Przy opisie nastrojów społecznych bardzo przydatne były raporty Ośrodka Badania Opinii Publicznej, dostępne obecnie na stronie internetowej OBOP-u, a także wyniki badań prowadzonych wśród robotników i inżynierów przez pracownię socjologiczną działającą na terenie Stoczni Gdańskiej (zachowane w gdańskim zespole KW PZPR). O nastrojach społecznych

informowała, choć w sposób niepełny i zawoalowany, oficjalna prasa trójmiejska, przede wszystkim gdański tygodnik „Czas”. Niestety, mimo podjętej próby nie udało mi się dotrzeć do Archiwum Diecezjalnego w Gdańsku, więc w części dotyczącej roli Kościoła w opisywanych wydarzeniach opieram się na publikowanych dokumentach, wspomnieniach oraz materiałach Wydziału do spraw Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku.

Znacząca część wykorzystanych w książce dokumentów pochodzi z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie i w Gdańsku. Analizy powstające w Departamencie III (zajmującym się opozycją) oraz Departamencie IIIA (monitorującym zakłady przemysłowe), raporty funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa z województwa gdańskiego, donosy tajnych współpracowników, przechwycone listy stanowiły bogate źródło do poznawania nastrojów społecznych, działań opozycji, a także postaw ludzi wobec strajku.

Do badania różnych aspektów przebiegu strajku w Trójmieście przydatne okazały się transkrypty audycji Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, przechowywane w Narodowym Archiwum Cyfrowym w Warszawie, oraz nagrania Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią, a także dokumenty z Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” oraz Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. W Archiwum Marynarki Wojennej w Gdyni znalazłam, bardzo niekompletne, materiały dokumentujące aktywność w czasie strajku Morskiej Brygady Ochrony Pogranicza. Dla uzupełnienia dotychczasowej wiedzy na temat amerykańskiej reakcji na strajk w Gdańsku owocna okazała się kwerenda w National Security Archive w Waszyngtonie, gdzie znajduje się kolekcja depech do Departamentu Stanu z ambasad w Warszawie, Pradze i w Berlinie, między innymi z sierpnia 1980 roku, oraz konfrontacja tychże z dokumentami znajdującymi się w archiwum polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W książce uwzględniłam też niepublikowane pamiętniki nadesłane na konkurs ogłoszony przez paryską „Kulturę” w 1983 roku.

Istotnym źródłem, obszernie wykorzystywanym w niniejszej pracy, są notacje uczestników i osób wspomagających strajk oraz ludzi

władzy nagrane przez Europejskie Centrum Solidarności w latach 2006–2010 oraz kilkadziesiąt relacji pracowników gdańskich zakładów i działaczy opozycji przedsierpniowej oraz uczestników sierpniowego strajku, które zebrałam samodzielnie w latach 2013–2015. Ten ostatni rodzaj źródła historycznego, wywoływany przez historyka, musi być obwarowany kilkoma zastrzeżeniami. Badacz dziejów najnowszych ma wyjątkową szansę skonfrontowania istniejących dokumentów z pamięcią żyjących jeszcze uczestników wydarzeń. Ma możliwość postawienia pytań, które wcześniej nie zostały sformułowane. Wytworzone w ten sposób źródła muszą jednak podlegać krytyce zgodnej z wymogami warsztatu, do którego podstawowych zasad należą sceptycyzm i weryfikowanie wszystkich uzyskanych informacji poprzez konfrontowanie z innymi materiałami. W przypadku *oral history* historyk musi zmagać się także z pamięcią swoich rozmówców, ukształtowaną przez późniejsze przeżycia i przeczytane książki, oraz z ich emocjami. Dociekliwość jednak zawsze jest nagradzana poszerzeniem perspektywy badawczej i przede wszystkim – poznaniem bohaterów opisywanych zdarzeń.

■

Książka składa się z dwóch części. Punktem wyjścia było pytanie: dlaczego Gdańsk, dlaczego Trójmiasto? Staralam się uchwycić specyfikę miejsca, w którym zdarzyła się opisywana historia, a także odpowiedzieć na pytanie, jakie procesy i wydarzenia spowodowały, że bunt właśnie tutaj wybuchł na taką skalę. W związku z tym pierwsza część książki jest próbą stworzenia społecznego portretu portowego miasta w latach siedemdziesiątych i poszukiwaniem źródeł kryzysu. Do takiego spojrzenia zainspirowała mnie uważna lektura setek postulatów, które strajkujące zakłady zgłaszały między 14 a 16 sierpnia 1980 roku, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Gdańsku. Dopiero w tym obrazie został umieszczony portret gdańskiej opozycji.

Druga część pracy stanowi analizę samego strajku, przy czym pierwszy rozdział jest próbą wskazania cech protestu w regionie lubelskim, co na kolejnych stronach pomoże zrozumieć powodzenie

protestu na Wybrzeżu. W następnych rozdziałach zajmuję się opisem przebiegu strajków w Trójmieście i negocjacji z władzami oraz analizą fenomenu społeczno-politycznego, oglądanego z różnych perspektyw: samych strajkujących i ich przywódców, mieszkańców miasta i regionu, opozycji, władzy, Kościoła, a także z perspektywy międzynarodowej, mediów, polityków i zwykłych ludzi.

W części pierwszej przedstawiłam społeczny obraz Trójmiasta, poszukiwałam odpowiedzi na pytanie, na czym polegała odmienność regionu na tle reszty Polski i dlaczego tu właśnie zaistniały warunki do wybuchu społecznego. Najpierw staram się odtworzyć nastroje pogrudniowe i społeczne oczekiwania wobec władz, czego wyrazem były między innymi protesty i strajki w 1971 roku. Hasła rozwoju gospodarczego i poprawa jakości życia w Trójmieście miały swój wyraz propagandowy i rzeczywisty. W pierwszej połowie dekady rosły nakłady na przemysł okrętowy, zatrudnienie i dokonano modernizacji stoczni. W połowie dekady, jak w całej Polsce, i tu zaczął się kryzys gospodarczy, nastroje społeczne zaczęły się pogarszać, co pokazywały (utajnione wtedy) badania socjologiczne OBOP-u. Zastanawiam się, czy kryzys na Wybrzeżu miał swoją specyfikę, cechy charakterystyczne, jak wyglądała dynamika zmian społecznych Trójmiasta, rozmiary i kierunki migracji, struktura demograficzna. W jaki sposób ten intensywny rozwój przemysłu i migracja młodych ludzi wpływały na warunki życia i stan nastrojów społecznych. W jakim stopniu określała je specyfika miasta portowego i wynikające stąd kolejne obszary zatrudnienia, będące źródłem większych niż gdzie indziej nierówności społecznych i zróżnicowanego dostępu do atrakcyjnych dóbr konsumpcyjnych. Jak dalece oddziaływały one na aspiracje pozostałych mieszkańców i były źródłem relatywnej deprivacji oraz kogo ona w rzeczywistości dotykała.

Ważnym tematem w aspekcie genezy buntu w sierpniu 1980 roku jest obraz życia robotnika w miejscu pracy, w rodzinie, wśród znajomych w dekadzie lat siedemdziesiątych, analizowany na podstawie dostępnych źródeł, wraz z próbą odpowiedzi na pytania, jak rozkładały się zarobki wśród robotników w różnym wieku i z różnym

stażem pracy. Jakie powodowało to konsekwencje w ocenie perspektyw i aspiracji. Jak zmieniały się warunki pracy i poziom zamożności i jak te czynniki wpływały na postawy ludzi, prowadzące do roszczeniowości i krytycyzmu wobec władz. Sierpniowy bunt dotyczył wszystkich grup zawodowych, dlatego w pracy rekonstruuje między innymi portret inżyniera, w epoce gierkowskiej symbolizującego nowoczesność, zmianę, postęp. Zajmuję się analizą aspiracji w zestawieniu z rzeczywistością i próbuję odpowiedzieć na pytanie, na podstawie badań socjologicznych środowiska inżynierów Stoczni Gdańskiej, czy mieli przed sobą perspektywy zawodowe, czy mogli czuć się zawiedzeni. W równym stopniu w poparcie dla strajku angażowała się inteligencja akademicka. Jej postawy i działania staram się pokazać na przykładzie stosunku studentów i pracowników uczelni trójmiejskich do działalności oficjalnych organizacji i opozycji demokratycznej. Analizy czynników, które sprzyjały poczuciu relatywnej deprivacji w kręgu pracowników zakładów państwowych, przede wszystkim stoczni, dokonuję na podstawie badań socjologicznych prowadzonych w latach siedemdziesiątych oraz dokumentów pokazujących postawy i nastroje ludzi. Towarzyszy jej tło gospodarcze (kryzys ekonomiczny i finansowy, kryzys zarządzania), demograficzne, rosnący brak zaufania społecznego i dostrzegany przez ludzi upadek norm społecznych (wyrażany między innymi w listach do Komitetu Wojewódzkiego PZPR i w ankietach socjologicznych).

Dopełnieniem obrazu społecznego jest próba odpowiedzi na pytanie o rolę Kościoła katolickiego w społeczności Trójmiasta i pokazanie jego postawy wobec represji pogrudniowych, a także analiza „efektu” pielgrzymki papieskiej w czerwcu 1979 roku w środowisku Trójmiasta.

Poszukiwanie przyczyn buntu społecznego w Trójmieście wymagało scharakteryzowania „przeciwnika”, czyli władz lokalnych. Starałam się znaleźć odpowiedź na pytanie, czy I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach i jego współpracownicy, będący częścią technokratycznej ekipy Gierka, próbowali samodzielnie zdiagnozować nadciągający kryzys. Czy i w jakim stopniu dysponowali danymi, które pomagały w ocenie rzeczywistych nastrojów.

W drugim rozdziale pierwszej części książki staram się naszkicować portret gdańskiej opozycji, wskazać jej korzenie sięgające Marca '68 i Grudnia '70 oraz ideowy rodowód jej dwóch głównych nurtów skupionych wokół Wolnych Związków Zawodowych i Ruchu Młodej Polski i określić skalę jej oddziaływania. Szukam więc odpowiedzi na pytanie, kim byli liderzy obu nurtów, a także jak wyglądały ich spory i kontakty z innymi środowiskami opozycyjnymi w Polsce (na podstawie istniejącej literatury oraz badań własnych). Na ile gdańska opozycja była samorodna, a na ile była lokalnym przejawem inicjatyw ogólnopolskich.

Wraz z próbą pokazania specyfiki gdańskiej opozycji, zróżnicowanej, a jednak związanej *esprit de corps* i samoidentyfikacją poprzez uczestnictwo we wspólnym działaniu, rozważam, jakie czynniki wzmacniały tę wspólnotę wywodzącą się z różnych środowisk. W jakim stopniu pamięć Grudnia '70 była kultywowana przez całą dekadę wśród robotników, a jak dalece została odbudowana w tym środowisku przez opozycję w końcu lat siedemdziesiątych. Czy była to, używając modnego dziś pojęcia, „polityka historyczna” opozycji.

Dokonując rekonstrukcji poczynań opozycji i jej oddziaływania na różne grupy społeczne w Trójmieście, starałam się dociec, jakie były motywacje ludzi, którzy zdecydowali się ją wspierać. W którym momencie działania opozycji zyskały rzeczywiste szersze wsparcie społeczne.

Ważnym punktem odniesienia była ocena działalności grup opozycyjnych dokonywana przez władze polityczne, a także przez Służbę Bezpieczeństwa. Ta ostatnia pełniła wprawdzie funkcję usługową, ale poprzez swoje raporty miała przecież rzeczywisty wpływ na postrzeganie opozycji przez władzę i na oficjalną propagandę. Staram się więc pokazać, w jakim stopniu opozycja była oceniana jako rzeczywiste zagrożenie i jaka była skala represyjnych działań podejmowanych wobec jej działaczy przez tajną policję.

W drugiej części książki, dotyczącej już wydarzeń lata 1980 roku, przedstawiam proces społecznego buntu, zainicjowanego przez niewielką grupę nieznaną szerzej osób, który przekształcił się w masowy protest. Staram się wyjaśnić, jak doszło do zmiany postaw i haseł

z ekonomicznych i roszczeniowych na polityczne i obywatelskie. W jakim stopniu sformułowanie tych haseł było przemyślane, a w jakim decyzje podejmowane były na gorąco, w sposób przypadkowy, spontaniczny. Jak żywiołowy protest, który ogarnął niemal wszystkie zakłady Trójmiasta, został podporządkowany jednolitemu przywództwu, zamieniając się w ruch społeczny pod wodzą wyrazistego lidera, choć wspomaganego autorytetem innych osób. Na czym opierała się pozycja lidera tego ruchu i co ją budowało. Siła Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego była funkcją słabości władz partyjno-państwowych, ważne więc było przesłedenie, skąd się wzięła słabość władzy, jaka była strategia i taktyka jej działania podczas rokowań i w chwili podpisania porozumienia.

Preludium do tych rozważań i punkt odniesienia stanowią strajki z lipca 1980 roku, przede wszystkim na Lubelszczyźnie. Zgodnie z teoriami buntów społecznych wybuch następuje wówczas, gdy ludzie wreszcie zaczynają głośno mówić: „dość tego”, „tak dalej być nie może”, „nie mogę się temu biernie przyglądać”, „dłużej tego nie wytrzymam”, „coś z tym trzeba zrobić”. W Gdańsku takim miejscem wyrażania opinii mogły być wiece i manifestacje, które co najmniej dwukrotnie przybrały masowy charakter – w grudniu 1979 i w maju 1980 roku. Mogły to być także zebrania przed zjazdem partii. W sprawozdaniu z takiego zebrania ze Stoczni im. Komuny Paryskiej znalazłam stwierdzenia o marnotrawieniu, o nieuczciwości, padło też pytanie o wolne związki zawodowe i choć nie przebiły się dalej, jednak zostały na głos wypowiedziane. Masowy protest społeczny w postaci paraliżującego region strajku nastąpił jednak najpierw nie na Wybrzeżu, lecz w regionie lubelskim. Szukałam odpowiedzi na pytanie, dlaczego wybuchł tutaj, dlaczego został stosunkowo szybko wyciszony oraz jakie wnioski wyciągnęły z tych zdarzeń władze i opozycja demokratyczna.

Innym sposobem wyrażania opinii społecznej były te środki masowego przekazu, które nagłaśniały strajki. O protestach na Lubelszczyźnie i w innych miejscach Polski mówiła Wolna Europa i pisała w podziemnej prasie opozycja. W Gdańsku do zdarzenia inicjującego doszło w połowie sierpnia, polską Rosą Parks stała się Anna Walentynowicz. Dlaczego ludzie utożsamili się z jej historią, jaka była

przyczyna masowego przyłączenia się do protestu? Jaka była rola inicjatorów protestu, a jaka weteranów wcześniejszych strajków?

Strajk rozpoczęty został w obronie niemal anonimowej dotąd kobiety, dlatego istotne jest pytanie o przyczyny i mechanizm rozprzestrzeniania się protestu, o to, jak ważny był aspekt żądań ekonomicznych. W książce poddałam analizie postulaty poszczególnych zakładów i sposoby komunikowania się. Kim byli strajkujący? Co dla siły strajku znaczył fakt, że przyłączali się do niego technicy, inżynierowie i pracownicy administracji, że oprócz dużych zakładów brały w nim udział też niewielkie, zatrudniające kilkadziesiąt osób, że w jednych dominowali mężczyźni, ale niektóre były silnie sfeminizowane? Jaka była wreszcie rola gdańskiej opozycji w podtrzymaniu strajku i budowaniu wspólnoty strajkujących?

Siła buntu społecznego wynikała także ze złej diagnozy sytuacji postawionej w pierwszej fazie zarówno przez władze lokalne, jak centralne i lęku przed powtórzeniem traumatycznego dla obu stron konfliktu z 1970 roku. Władze niemal od początku założyły negocjacje, choć błędnie oceniły siłę i podłoże protestu. Dlatego zakończenie strajku w Stoczni Gdańskiej w dniu 16 sierpnia 1980 roku okazało się przełomem w inny sposób, niż zakładali rządzący – nie było końcem protestu, lecz go zaostrzyło. Zasadne jest więc w tym momencie pytanie zarówno o rolę opozycji, jak i o to, jakie znaczenie miała decyzja władz, by zwlekać z podjęciem negocjacji z mniejszymi zakładami.

Powstanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i ogłoszenie 21 postulatów zwiększyło poczucie siły strajkujących, wynikające z jedności i sprawności organizacyjnej. Z tego powodu należało przyjrzeć się, jak funkcjonował gdański Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, jak następowała wymiana informacji i w jakim stopniu kierownictwo ruchu strajkowego było jednolite. Budowanie wspólnoty strajkujących zaowocowało samoorganizacją miasta i województwa, wsparciem setek zakładów, co wzmacniało wprost proporcjonalnie pozycję MKS-u. Ruch społeczny z hasłami odnowy przyciągał sfrustrowany aparat partyjny niższego szczebla, co zapoczątkowało erozję w obozie władzy, choć jednocześnie wzmacniało lęki i obawy przed

rozliczeniem instancji wyższego szczebla. Wokół MKS-u i samych strajkujących powstał pozytywny klimat społeczny, mimo początkowych wahań i wątpliwości co do sensu protestu. Następowało odzyskiwanie poczucia wspólnoty, nadwątlonej w zatimizowanym, anonimowym społeczeństwie. Starłam się pokazać, jak strajk wpływał na emocje, a w jakim stopniu stał się kursem edukacji obywatelskiej i spowodował doprecyzowanie czy radykalizację oczekiwań wobec władzy.

W tym procesie nieocenioną rolę odegrali ludzie doświadczeni w działalności opozycyjnej, którzy wzięli na siebie ciężar przekazywania informacji. Przedstawiam więc organizację i formy kolportażu poligrafii strajkowej, analizę treści strajkowych ulotek i „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego” oraz mechanizm przekazywania wiadomości do Radia Wolna Europa, którego audycje były ważnym spoiwem rodzącej się wspólnoty strajkujących.

W konstruowaniu obrazu ruchu społecznego niezwykle ważne wydało mi się pytanie o mechanizm wyłaniania lidera strajku. Charyzma Lecha Wałęsy ujawniła się już w pierwszych godzinach strajku – potrafił panować nad tłumem, ludzie chcieli go słuchać, ale obejmowanie przywództwa było dłuższym procesem. Siłą lidera jest, zgodnie z teoriami psychologii społecznej, umiejętność delegowania spraw na współpracowników i zgodnie z tym przekonaniem starałam się przeanalizować zakres udziału w wypracowaniu porozumienia wszystkich uczestników negocjacji.

Przy opisie sukcesu strajku równie ważny jak kwestia przywództwa był fenomen życia społecznego w stoczni i wokół niej oraz przedstawienie go na rozmaitych poziomach – wsparcia materialnego i finansowego, działalności kulturalnej czy organizacji życia codziennego, który pokazałam na przykładzie kilku strajkujących zakładów pracy należących do MKS-u.

Ostatni rozdział drugiej części poświęcony jest przede wszystkim negocjacjom strajkujących w Gdańsku z przedstawicielami władz. Staram się pokazać, jak współdziałały trzy kręgi decyzyjne: władze lokalne, komisja rządowa i władze centralne, jak z tej strony wyglądał mechanizm podejmowania decyzji o przystąpieniu do negocjacji, ich przebieg i wreszcie okoliczności wyrażenia zgody na podpisanie

porozumienia. W jakim stopniu istotne były tu osobowości prowadzących negocjacje i podejmujących decyzje, a także rola aparatu partyjnego i rodzące się tu podziały. Przedstawiam opis i analizę działań służb specjalnych w powiązaniu z decyzjami władz centralnych.

Postawa władz była hamletyczna, w nieskończoność przedłużane były chwile podejmowania kluczowych decyzji. Z jednej strony rządzący byli zadowoleni, że robotnicy zamknęli się w stoczni i nie groziło wylanie się protestu na ulice, z drugiej zaś przerażała ich sprawność i solidarność ruchu, więc starali się o jego rozbicie. Rozpoczynając wojnę informacyjno-propagandową, w której usiłowali zozydzić opozycję, przygotowywali grunt pod aresztowania jej działaczy. W taktyce władz pewną rolę odgrywała postawa Kościoła katolickiego, którego nieliczni przedstawiciele uczestniczyli w konflikcie po stronie strajkujących. Ważnym wątkiem było więc pokazanie, w jaki sposób władze próbowały wykorzystać autorytet prymasa Wyszyńskiego i jaka była jego odpowiedź na te zabiegi.

W procesie podejmowania decyzji o porozumieniu istotna była analiza kontekstu zagranicznego dla konfliktu w Polsce, w szczególności stanowisko Moskwy, ale także, choć w mniejszym stopniu: Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. W tym drugim wypadku znaczenie zdaje się mieć fakt, że strajk w Gdańsku znalazł się na pierwszych stronach wszystkich gazet i stacji telewizyjnych demokratycznego świata.

Strajk zakończył się sukcesem dzięki wymienionym wyżej czynnikom, ale najważniejszym wydaje mi się kwestia mądrego współdziałania osób, które w imieniu MKS-u uczestniczyły w rozmowach z władzami. W grupie negocjatorów znaleźli się ludzie, którzy odzwierciedlali całe spektrum wieku, płci, wiedzy, doświadczenia i wykształcenia strajkujących. Mimo dzielących ich różnic najważniejszy pozostał jeden, wspólny cel, którym było wynegocjowanie porozumienia w takim kształcie, by gwarantowało powstanie niezależnej od władz organizacji zrzeszającej ludzi różnych orientacji światopoglądowych i rozmaitych przekonań politycznych. Reszta była w rękach tych wszystkich, którzy współuczestniczyli w społecznym buncie i następnego dnia po podpisaniu porozumienia obudzili się w innym kraju.

■

Książka mogła powstać dzięki mojej współpracy z Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, za co składam podziękowanie Bazylowi Kerskiemu. ECS sfinansowało w całości zarówno prace badawcze związane z przygotowaniem książki, jak i jej publikację.

Pracując nad książką, korzystałam z rad wielu osób i dwukrotnie miałam okazję zaprezentować jej fragmenty na szerszym forum – w ramach konwersatorium historii najnowszej prof. Andrzeja Paczkowskiego w Instytucie Studiów Politycznych PAN oraz na seminarium grupy badawczej „Solidarność. Nowe podejścia do analizy ruchu społecznego” w Collegium Civitas. Tropy i wskazówki, które wówczas usłyszałam, okazały się inspirujące i starałam się je wykorzystać.

Przede wszystkim jednak chciałabym podziękować za wszystkie uwagi i rady, w pierwszej kolejności prof. Andrzejowi Friszke, a także dr. hab. Marcinowi Zarembie, dr. hab. Janowi Skórzyńskiemu, dr. hab. Aleksandrowi Hallowi i Jackowi Taylorowi. Ostatni dwaj byli nie tylko pierwszymi czytelnikami, ale należą też do grona bohaterów tej książki.

Praca nad nią mogła przebiegać sprawnie dzięki pomocy wielu osób w wyszukiwaniu dokumentów i wskazywaniu archiwalnych tropów. Pragnę wyrazić wdzięczność Karolowi Lisieckiemu i Karolinie Pokwickiej z gdańskiego oddziału IPN, Piotrowi Długołęckiemu – historykowi MSZ-etu, Lidii Pszczółkowskiej z Biblioteki PAN w Gdańsku, Annie Mydlarskiej z ECS-u oraz Malcolmowi Byrne'owi z National Security Archive w Waszyngtonie. Nie żyje już niestety Stanisław Flis z Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Grażynie Goszczyńskiej z ECS-u bardzo dziękuję za pomoc w stworzeniu wkładki fotograficznej. Klaudii Dróżdź jestem wdzięczna za staranne opracowanie redakcyjne niniejszej pracy.

Na koniec chciałabym podziękować wszystkim osobom, które zechciały poświęcić mi swój czas i podzielić się wspomnieniami oraz odpowiedzieć na wiele pytań – pełna lista ich nazwisk znajduje się w bibliografii na końcu książki. Wszelkie braki i niedoskonałości tej pracy, rzecz jasna, obciążają jedynie autorkę.

Część I

Lata siedemdziesiąte

Rozdział 1

Miasto i ludzie

„W poniedziałek poszedłem kupić coś do jedzenia. Mleko w proszku tak samo jak było, serki może ciut zdrożały, może nie, tylko że trójkąci rokwaru cieńsze. [...] Dopowiedzieli mi o sytuacji. Dopiero co się skończyło tam. Wyszedłem kupić płyty i jeść. Ludzie z koszykami całymi ogonami wykupywali, co się dało. Ano święta”¹. Wydarzenia grudniowe w Gdańsku i Gdyni zostały mocno zakamuflowane, ale data nie pozostawia wątpliwości – to o nich Miron Białoszewski pisał w *Donosach rzeczywistości* nocą z 18 na 19 grudnia.

Krajobraz po Grudniu

Książka Białoszewskiego została wydana w 1973 roku, a aluzyjność tego zapisu dobrze chyba oddaje ducha epoki. O tragedii trójmiejskiego Grudnia mówiono ukradkiem i wiedziano tyle, ile można było przekazać w prywatnych rozmowach. Władze najpierw zalały protest robotników potokiem oskarżeń o chuligańskie wybryki, kradzieże i niszczenie mienia. Potem starano się sprawę wyciszyć, skazać na zapomnienie². W skali kraju było to łatwiejsze, mieszkańcom Trójmiasta trudno było jednak wrócić do równowagi, szczególnie po „krwawym czwartku”. Przeżywali rozpacz, gdy rozeszły się przekazywane ukradkiem opowieści o śmiertelnych ofiarach, rannych w szpitalach, o biciu aresztowanych. Dokładna liczba aresztowanych za udział w strajkach i demonstracjach nie jest znana, z zestawienia przygotowanego przez

Służbę Bezpieczeństwa (SB) wynika, że zatrzymano 2300 osób, i są to z pewnością dane minimalne³.

W aresztach ludzie byli przesłuchiwani, szantażowani, bici, części z nich postawiono zarzuty prokuratorskie. Z wielu opowieści wybrałam wspomnienie członka komitetu strajkowego w Stoczni im. Lenina, Mariana Zielińskiego, nagrane przez dziennikarkę Janinę Jankowską w październiku 1980 roku. „Po strajku nie pojechałem do domu, bałem się, ale żona zadzwoniła, prosiła, żebym wrócił, płakała, więc przyjechałem. Przyszli już o 23.00. Milicja. Jeszcze przy żonie dostałem w twarz, bo domagałem się nakazu rewizji. Na ul. Okopowej zostałem storturowany. Bito po rękach położonych na kaloryferach. Potem usłyszałem, że jestem niewinny i wyjdę. Sprowadzono mnie do sali, gdzie byli inni. Jeden miał rozciętą skórę, od pałki. Potem zawieźli nas do więzienia na Kurkowej. Tam dowiedziałem się, co to jest »las pałkowy«. Tam stawiano nas pod ścianą z rękami do góry. Dopadał nas jeden z drugim i uderzał z byka. [...] To są ciężkie wspomnienia”⁴.

Antoni Pawlak, wtedy nastolatek, zapamiętał bezsilną rozpacz i przygnębienie: „Pamiętam, jak moi rodzice i ich znajomi słuchali nagrania odgłosów wydarzeń w Gdyni: strzały, helikopter, krzyki... I widziałem, jak dorośli ludzie, słuchając, płakali. Pamiętam, jak nocą ulicą, na której mieszkaliśmy, jechały czołgi, dziesiątki czołgów. I wtedy coś się zmieniło, coś przestało nam się zgadzać. Zobaczyliśmy śmierć z bliska”⁵. „Atmosfera grozy weszła do naszych domów – wspominał Bogdan Borusewicz. – I pamiętam też porażającą ciszę w kolejkach elektrycznych, które zawsze szeleściły rozmowami, szept i półgłos były zawsze wyraźne, [...] tak było przez dwa tygodnie, może nawet miesiąc w tych kolejkach elektrycznych była kompletna cisza. Taka cisza i beznadziejność”⁶.

Trójmiasto zamarło. Praca w największych stoczniach 16 grudnia wieczorem została zawieszona do odwołania, porty zmilitaryzowano, uczelnie ogłosiły wcześniejsze ferie świąteczne i studenci rozjechali się do domów. Stoczniowcy zostali zwolnieni z pracy, a następnie przeprowadzono weryfikację i wydano nowe przepustki. Ich niepewność co do dalszego losu trwała od kilku do kilkunastu dni. W gdyńskiej

Stoczni im. Komuny Paryskiej nie zatrudniono ponownie ponad 600 osób, głównie młodych, które uznano zapewne za inicjatorów protestu. Łagodniej potraktowano pracowników Stoczni Gdańskiej, gdzie zwolniono tylko kilkunastu, jak gdyby władzom zależało na tym, by nie podgrzewać i tak napiętej atmosfery⁷.

Grudniową pacyfikację nowa ekipa Gierka starała się pokryć milczeniem, ale podczas pierwszomajowych uroczystości w 1971 roku stoczniowcy Gdańska przeszli w pochodzie, na który przynieśli transparent z żądaniem „ukarania winnych za zajścia grudniowe”. Pod Bramą nr 2, gdzie pół roku wcześniej padły strzały, złożyli wieńce i zapalili świece. Po kilku dniach teren skrzętnie posprzątały służby miejskie, przenosząc znicze i kwiaty na cmentarze, gdzie znajdowały się groby ofiar⁸. Odtąd corocznie zbliżająca się rocznica Grudnia była dla milicji i Służby Bezpieczeństwa (SB) czasem podwyższonej czujności. Nasilano inwigilację stoczniowców, starannie odnotowując wszelkie rozmowy o Grudniu, a Brama nr 2 poddawana była w tych dniach obserwacji. Donosy płynące ze środowisk stoczniowców Gdyni i Gdańska były swoistym papierkiem lakmusowym społecznych nastrojów. SB miała stopniowo coraz pomyślniejsze wieści dla swych przełożonych. Robotnicy z roku na rok rzadziej wspominali strajki i ich ofiary, jakby sami chcieli zapomnieć o traumatycznych przeżyciach. Gdy w 1975 roku na jednym z wydziałów pojawił się wniosek o powołanie komitetu obchodów piątej rocznicy Grudnia, większość pracowników uznała, „że nie należy już wracać do tych spraw”⁹. Upływ czasu robił swoje, kwiaty i świece w okolicach bramy zapalały już tylko pojedyncze osoby¹⁰.

Przyczyny protestów, które w Trójmieście osiągnęły takie natężenie, że aż doprowadziły do politycznego przesilenia w całym kraju, były analizowane zarówno w Warszawie, jak i przez gdańskie władze wojewódzkie. W styczniu 1971 roku zespół z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR) dokonał społeczno-ekonomicznej wiwisekcji Wybrzeża Gdańskiego i opisał pokrótce wszystkie problemy w końcowym raporcie. Informował o wyzysku robotników, szczególnie

stoczniovców, zbyt niskich zarobkach przy żądaniu przez pracodawcę maksimum wysiłku. Powodem ludzkiej frustracji, jak ustalono, były marne warunki mieszkaniowe, uderzające zwłaszcza na kwaterach i w hotelach robotniczych, słaba sieć sklepów, zła i droga komunikacja. Raport wskazywał na specyfikę miasta portowego, gdzie wciąż tętniła przedsiębiorczość, której nie zdołał zabić ani stalinizm, ani gomułkowski realny socjalizm, czego rezultatem był większy niż gdzie indziej w Polsce diapazon dochodów jego mieszkańców. W Trójmieście lepiej niż w innych regionach kraju miało się rzemiosło, w prywatnych rękach znajdowało się ponad 50% handlu i gastronomii. Raport wskazywał na wyższe niż w gospodarce upaństwowionej zarobki oferowane przez prywatnych przedsiębiorców, dużą podaż prywatnych mieszkań i domów jednorodzinnych, wyższe niż w innych częściach Polski lokaty bankowe, szeroką obecność atrakcyjnych towarów, sprzedawanych przez marynarzy, także pochodzących z przemytu, który na Wybrzeżu odbywał się na ogromną skalę¹¹.

Po Grudniu i wygaszeniu strajków w styczniu 1971 roku trójmiejski aktyw Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) zbierał i przekazywał do Komitetu Wojewódzkiego (KW) informacje o nastrojach w stoczniach i w innych zakładach pracy. Wątek sprzeciwu wobec bogacącej się „prywatnej inicjatywy” pojawił się w nich obok wezwania do walki z pasożytniczym trybem życia i nadużyciami gospodarczymi. Choć ton tych stwierdzeń bardziej przypomina niekiedy propagandowe poszukiwanie wrogów niż rzeczywiste wypowiedzi robotników, dla stoczniovców i robotników portowych niedostępność lepszego świata dostrzegalnego gołym okiem musiała być frustrująca. W informacjach nadsyłanych do KW sąsiadowały one z postulatami sprawiedliwych premii, polepszenia warunków socjalno-bytowych, zdjęcia ze stanowisk nieudolnych kierowników i ukarania osób odpowiedzialnych za Grudzień, związków zawodowych „bez partii”, rzetelnej informacji w radiu i w prasie¹². Gdy jednak gdański KW PZPR przygotował w marcu 1971 roku własny raport, za „słuszne” uznał jedynie postulaty socjalno-bytowe załóg i tylko takich gotów był słuchać na naradach aktywu partyjnego i związkowego. Pozostałe postanowiono

wyciszać lub wprost ignorować. Aby zapobiec kolejnemu zbiorowemu protestowi załogi, władze wojewódzkie zaleciły niższym instancjom, by „maksymalnie ograniczono wszelkie masowe spotkania, a nawet otwarte zebrania partyjne”, rozpoczęto „mobilizację i koncentrację aktywu wszystkich szczebli”, który miał ocenić sytuację w zakładach i prowadzić rozmowy „z grupą przejawiającą największą aktywność w sianiu niepokoju”¹³.

SB ogłosiła stan alarmowy, gdy 20 maja 1971 roku przed południem w Stoczni im. Lenina robotnicy porzucili pracę i zebrali się na placu przed budynkiem dyrekcji. Pracownicy kilku wydziałów zaprotestowali przeciwko niesprawiedliwemu ich zdaniem podziałowi premii między urzędników i robotników. Domagali się także wzniesienia tablicy upamiętniającej niedawne ofiary Grudnia '70 i zmian personalnych w kierownictwie stoczni. W południe manifestujących było już około pięciu tysięcy. Po negocjacjach z delegacją wybraną przez robotników dyrektor stoczni obiecał nowy podział premii, tym razem zgodny z ich żądaniami, i na tym protest się zakończył. W notatce sporządzonej przez SB opisano przebieg zdarzeń i gwałtowną atmosferę protestu. Na placu zajęтым przez strajkujących znajdowały się prywatne samochody pracowników administracji stoczni, na których skupił się gniew robotników. Kilka z nich uszkodzili, pospuszczali powietrze z opon. W pewnej chwili panikę wśród zebranych wywołały błyski z okien wychodzących na plac. Byli przekonani, że są to flesze aparatu, znak, iż ukradkiem – jak w czasie grudniowych manifestacji – są fotografowani. Nic takiego się nie zdarzyło, pokazało to jednak skalę pogrudniowych lęków. Kilkunastu młodych ludzi wtargnęło więc do pomieszczeń biurowych, poszukując zapewne funkcjonariuszy tajnej policji.

Jeszcze jedna informacja warta jest odnotowania. W grupce delegatów, która udała się na rozmowy z dyrekcją, SB rozpoznała z nazwiska trzy osoby i należy je tu wymienić. Byli to: członek komitetu strajkowego w grudniu 1970 roku elektryk Lech Wałęsa, jego bezpośredni przełożony brygadzista Henryk Lenarciak i pracująca na suwnicy robotnica Anna Walentynowicz¹⁴.

Kilkugodzinny protest robotników w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, odwołujący się do pogrudniowych obietnic i połączony z dewastowaniem samochodów, tak bardzo zaniepokoił władze, że postanowiły one bliżej rozeznaczyć jego przyczynę. W stoczni pojawił się dziennikarz (będący na usługach SB, o czym oczywiście nie informował) i przez trzy dni rozmawiał z kilkudziesięcioma pracownikami czterech najaktywniejszych w Grudniu wydziałów produkcyjnych. „Dlaczego zwleka się z wmurowaniem tablicy, przecież obiecywano – usłyszał. – Władzy, która ciągle obiecuje i się z tych obietnic nie wywiązuje, ufać nie można. W stoczni od lat utarło się przekonanie, że lepiej wysłuchać plotek, bo są prawdziwsze niż komunikaty oficjalne”. Strajki pokazały, że „władzy trzeba pokazać siłę, bo tylko tego się naprawdę boi”. W tym swoistym sondażu uczestniczyli zarówno członkowie Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), PZPR, jak i niezrzeszeni, kilku majstrów, brygadzystów i kierowników. Większość rozmówców brała aktywny udział w strajkach grudniowych i w proteście majowym. Ponad połowę stanowili ludzie młodzi.

Warto wsłuchać się uważnie w to, co mieli do powiedzenia. Robotnicy czuli się sfrustrowani i rozczarowani. Majowy strajk był protestem wobec nierównego traktowania załogi stoczni. W rozmowie z dziennikarzem wylali swoje żale: „czasem słyszy się od umysłowych, że robotnicy to zwyczajny motłoch”, „taki umysłowy może zjeść obiad w godzinach pracy, a nam nie wolno”, nic dziwnego, że zemścili się na samochodach administracji, które kłuły w oczy, „gdy niejednemu nie starczało na życie”. Zamiast odgórnie przyznawanych premii proponowali, by o ich wysokościach mogli decydować robotnicy na wydziałach, gdzie „sami podzielimy według własnego uznania między tych, którym się należy”. „Ludzie tyrają 25 lat i nic z tego nie mają”, sarkali; „nie jesteśmy upośledzeni umysłowo w stosunku do innych krajów. Nadgodziny nic nie dają, bo szybko robią z ludzi nieboszczyków. A jak się wykończysz, to won do gorszej roboty i zdychaj za parę złotych z rodziną”. Przekonywali o braku perspektyw dla młodych: „najpierw się nachodzisz za mieszkaniem, potem się natyrasz, a kiedy pożyć?”, pytali. Proponowali też rozwiązanie zmierzające do realizacji

ich aspiracji: „powinno się ludziom pozwolić wyjeżdżać za granicę, na przykład do NRD. Dłaczego z takiej Jugosławii ludzie jeżdżą i ludzie się odkują. Albo ilu kierowców pojechało do Libii i każdy wrócił nadziany. Sprawa finansowa jest najważniejsza”. Także dla młodych przedsiębiorczych ludzi, którzy przybywali na Wybrzeże w poszukiwaniu lepszego życia. Przez starszych wiekiem robotników postrzegani byli jako radykałowie, którzy dziś są, jutro mogą odejść, nieobciążeni rodziną, nieprzywiązani do zakładu. „To oni odbierali narzędzia tym, którzy nie chcieli przerwać pracy i wzywali do wspólnego wystąpienia”. Zasedziali stocznioowcy mówili o nich „ludzie z kuferkami”¹⁵.

Reakcja na zebrane informacje nie była wymyślna, za to zgodna z zaleceniami lokalnych władz partyjnych. W porozumieniu z KW PZPR, SB przystąpiła do inwigilacji „osób znanych z działalności wicherzycielskiej” oraz przygotowała listy osób przewidzianych do zwolnienia, których oskarżono o niszczenie samochodów, a część młodych ludzi powołano do obowiązkowej służby wojskowej¹⁶. SB zwiększyła też kontrolę nad największymi stoczniami Gdańska i Gdyni, otwierając dwie „sprawy obiektowe”. Odtąd systematycznie i skrupulatnie, we współpracy z kierownictwem stoczni, z pomocą kilkudziesięciu tajnych współpracowników śledzono zatrudnionych w stoczniach ludzi, ich zagraniczne kontakty, przejawy niezadowolenia z warunków pracy, zarobków, podziału premii oraz wszelkie komentarze dotyczące sytuacji w kraju.

Zebrany ukradkiem w maju 1971 roku materiał nie był raczej przedmiotem analiz, ale nowa ekipa dobrze wyczuła materialny aspekt społecznych oczekiwań. Wbrew twierdzeniom oficjalnej propagandy Edward Gierek podczas wizyty w Gdańsku w styczniu 1971 roku został przyjęty dosyć nieufnie, z dźwiękowego zapisu spotkania wynika, że na wezwanie I sekretarza KC PZPR robotnicy wcale nie odkrzyknęli chóralnie „pomożemy”, lecz jedynie rozległy się umiarkowane brawa, jednak ten znalazł remedium na uspokojenie kraju w nowej polityce gospodarczej¹⁷. Już na plenum partii w lutym 1971 roku Gierek zapowiedział optymistyczny program „dynamicznego rozwoju” państwa. W grudniu, na zjeździe PZPR, ogłoszony został zmodyfikowany

pięcioletni plan gospodarczy, który zakładał wzrost dochodu narodowego o 39%, produkcji przemysłowej o 50%, rolnej o 20% i wzrost płac o 18%. Tym razem oprócz inwestycji w przemysł władze planowały podniesienie stopy życiowej Polaków, co zresztą niektórzy wpływowi ekonomiści postulowali już od pewnego czasu^{*18}.

Złota pięciolatka

Ekipa Gierka chciała być postrzegana jako prężna, realizująca ambitny program inwestycyjny, a jednocześnie obiecywała ludziom dobrobyt zapewniony przez państwo. Na ulicach i w zakładach pracy pojawiły się hasła z myślą przewodnią nadchodzącej epoki: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”, kraj zaś miał zostać zmodernizowany zbiorowym wysiłkiem pod hasłem „Polak potrafi”. Wskaźniki pierwszej połowy lat siedemdziesiątych napawały władze i zwykłych ludzi optymizmem: tempo wzrostu gospodarczego było imponujące, udział akumulacji w dochodzie narodowym rósł i w 1974 roku był przeszło 10% wyższy niż w roku 1970¹⁹. Płace realne w ciągu pięciu lat wzrosły o 41,5%, a koszty utrzymania tylko o 12,5%. Oznaczało to zmianę w strukturze wydatków, dzięki czemu więcej pieniędzy ludzie mogli wydawać na towary postrzegane dotąd jako luksusowe, ułatwiające życie.

W pierwszej połowie dekady realizowano ambitny plan socjalny. Prawa urlopowe pracowników fizycznych i umysłowych zrównała ustawa przyjęta jeszcze w 1969 roku, a w 1974 roku wprowadzono pierwsze wolne soboty, najpierw sześć, a wkrótce dwanaście w ciągu roku. Wydłużono też urlop macierzyński z dwunastu do szesnastu tygodni. Na początku lat siedemdziesiątych podwyżka najniższych pensji, rent i emerytur objęła ponad 5 milionów ludzi²⁰.

* Marcin Zaremba przypomniał artykuł Józefa Pajestki, w latach siedemdziesiątych doradcy ekonomicznego Gierka, w październiku 1969 roku opublikowany w „Nowych Drogach”, w którym Pajestka wskazywał na pozytywne sprzężenie wzrostu dochodów realnych ludności z ogólnym rozwojem kraju.

W województwie gdańskim nakłady inwestycyjne w pierwszych pięciu latach dekady wzrosły z 10 do 25 mln złotych. Inwestowano przede wszystkim w przemysł elektromaszynowy, paliwowo-energetyczny i chemiczny. Dane z gdańskiego rocznika statystycznego pokazują, że te dwie gałęzie wytwarzały ponad 50% całej produkcji. Największe inwestycje przeznaczono na modernizację przemysłu stoczniowego, a miarą tych nakładów jest ponad 2,5 mln zł przekazanych w latach 1970–1975 Stoczni Gdańskiej. W poprzedniej pięcioletce było to zaledwie 345 tysięcy zł²¹. Natomiast przemysł spożywczy w województwie, w 1970 roku dający około jednej czwartej produkcji, w ciągu tych kilku lat nieco się skurczył²². Sztandarowymi budowlami pierwszej połowy dekady stał się przeładunkowy Port Północny i Gdańska Rafineria. Wybrzeże nadal miało rozwijać przemysł i dawać nowe miejsca pracy.

Aglomeracja trójmiejska od końca wojny przyciągała ludzi. W 1945 roku wracali wysiedleni przez Niemców gdynianie, a do opustoszałego Gdańska i Sopotu ściągali przybysze ze wsi i małych miasteczek centralnej i południowej Polski, z Podlasia i Lubelszczyzny. Wyrazistą społeczność stanowili też powojenni repatrianci ze wschodnich terenów II RP, głównie z Wileńszczyzny. W 1970 roku była to grupa wynosząca około 6% mieszkańców. Migracja do Trójmiasta trwała od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych włącznie. Rozwijający się trójmiejski przemysł przyciągał także ludzi z terenu województwa gdańskiego, którzy różnili się od przybyszów z głębi kraju tym, że byli na Pomorzu zakorzenieni i mieli silne oparcie w rodzinie. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych liczba ludności Gdańska wzrosła z 365 do 460 tysięcy, a Gdyni ze 180 do 236 tysięcy. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych 30% mieszkańców w wieku produkcyjnym stanowili ludzie młodzi, poniżej 25 roku życia – pokolenie wyżu demograficznego²³.

Andrzej Piskozub, gdański historyk, znawca geografii historycznej Polski i publicysta, na początku lat siedemdziesiątych uległ fascynacji wizją planowego rozwoju nowoczesnego Gdańska, który miał dorównać Londynowi. „Dopiero od niewielu lat wszedł Gdańsk w fazę wielkiego

skoku rozwojowego [...] – pisał w »Tygodniku Morskim« – należy jednak uznać obecny rozrost Gdańska za początek procesu, niemającego odpowiednika w pozostałych aglomeracjach Polski. [...] Gdańsk lat ostatnich buduje z jednej strony swój portowo-przemysłowy *East End*, Port Północny, Fosfory i Rafineria to zaledwie trzy pierwsze filary tej nowej wielkiej dzielnicy miasta. Na przeciwnym krańcu miasta wyrósł jego *West End*, główna dzielnica mieszkaniowa zogniskowana wokół Przymorza, największej spółdzielni mieszkaniowej kraju. Do tego *West Endu* przesuwają się miejskie funkcje kultury i wypoczynku. Tutaj powstały ogród zoologiczny i sztuczne lodowisko »Olivia« [...], tutaj wyznaczono lokalizacje gmachu opery i filharmonii oraz pierwszego w aglomeracji kina filmów na taśmie 70 mm. Tu wreszcie rozbudowuje się Uniwersytet Gdański”. Do londyńskiej Oxford Street przyrównał aleję Grunwaldzką, gdzie „dom towarowy *Neptun* pełni rolę tutejszego *Selfridge’a*”. W dalszej części artykułu jest jeszcze wizja powstania w historycznym centrum Gdańska administracyjno-biznesowego *City*, podmiejskich dzielnic na wzór *Outer London* i wreszcie międzynarodowego lotniska, trójmiejskiego *Heathrow*. Piskozub dostrzega i postuluje konieczność przebudowy infrastruktury miasta z komunikacją na czele. Co zaskakujące, zupełnie nieobecna jest w tej wizji dzielnica portowa, zwykle serce każdego nadmorskiego miasta²⁴.

Bo też portu w codzienności Gdańska w zasadzie nie było. Rolę portowej dzielnicy z prawdziwego zdarzenia odgrywało w aglomeracji trójmiejskiej śródmieście Gdyni. Tam tętniło życie portowo-handlowe, a lokalny asortyment uzupełniany był przez marynarzy, rybaków oraz przemysł. „Po przeprowadzce z Gdyni do Gdańska mama narzekała, że tu nic nie można kupić, i co tydzień jeździliśmy kolejką do Hali Targowej na zakupy”, wspominała Bożena Rybicka-Grzywaczewska²⁵. W Gdyni działały najsłynniejsze nocne lokale, a życie rozrywkowe uzupełniał Sopot z Grand Hotelem.

Nowy Port, stara gdańska dzielnica portowa, po wojnie stopniowo podupadała. Tuż po wojnie działały tu wciąż liczne restauracje, kawiarnie i pospolite spelunki, gdzie marynarze i poszukiwacze przygód mogli znaleźć miejsce dla siebie w zależności od zainteresowań

i grubości portfela. W 1946 roku doszło do gwałtownych protestów, które miały głównie charakter ekonomiczny. W sierpniu przeciwko niskim zarobkom zastrajkowali dokerzy. Do manifestacji na placu przed Urzędem Zatrudnienia przyłączali się kolejni robotnicy i w pewnej chwili wzburzony tłum zaatakował przybyłych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (UB). Padły strzały, jeden z manifestujących został ranny; w zemście ludzie pobili ubeków, w tym jednego śmiertelnie. Władze, szukając kozłów ofiarnych, których można by obarczyć winą za protest, między innymi zlikwidowały wszystkie bary i restauracje w dzielnicy oraz wysiedliły z Wybrzeża ich właścicieli²⁶. Ta decyzja spustoszyła życie społeczne i zmieniła wygląd dzielnicy, choć nie jej portową naturę. Nieliczne bary i restauracje funkcjonowały nadal w strefie półlegalnej, kwitła prostytutka, handel złotem, walutą i nielegalna sprzedaż z ręki do ręki towarów przywożonych przez marynarzy. Tu zaopatrywano się tanio w zachodnie papierosy, koszule non-iron i ortalionowe płaszcze. Dzieci wypraszały u „bojków” balonowe gumy do żucia. Miały swoje sposoby, by stwierdzić, czy mają do czynienia z zagranicznym marynarzem – wystarczyło zapytać o godzinę²⁷.

Nocne życie portowe toczyło się w „Syrenie”, „Barze Marynarza” i w „Atlantycu” (godziny otwarcia 20.00–6.00) aż do początku lat siedemdziesiątych, gdy w Nowym Porcie zbudowano okazały obiekt handlowo-gastronomiczny „Wiking”, który zrujnował konkurencję. „Wiking” był podzielony na trzy części. Od wejścia na lewo znajdował się bar piwny czynny od 8.00 do 20.00. Na prawo był tak zwany *Bar Aperitif* czynny od godziny 5.00 do 7.30, potem przerwa i znów od 10.00 do 21.00. Góra, czyli właściwa część rozrywkowa, prowadziła swoją działalność dancingową od godziny 21.00 do 5.00. Zazębiające się godziny otwarcia sprawiały, że lokal był czynny całą dobę. Barwne życie Nowego Portu przeniosło się do szarej strefy²⁸.

Całkiem odmiennie wyglądał zbudowany z propagandowym rozmachem w połowie lat siedemdziesiątych nowoczesny Port Północny. „Cóż to za port, w którym nie ma dokerów, nie ma marynarzy, nie ma statków. [...] Szedłem wzdłuż taśmowych transporterów, słysząc chłupotanie morza i pogwizdywanie wiatru na słupach oświetleniowych

– pisał w 1979 roku dziennikarz tygodnika »Czas«. – Nigdzie nie było widać żywej duszy. [...] Port Północny, a właściwie Rejon Czwarty, jest chyba smutnym portem: życia nie widać w nim żadnego, choć w załadunku i rozładunku przekracza wszelkie plany”²⁹. Marynarze z cumujących tu statków nawet nie wysiadali na ląd, bo i tak nie mieliby się dokąd udać, a na wyprawę do śródmieścia było zbyt daleko.

W latach siedemdziesiątych nasiliła się turystyka zagraniczna, szczególnie po powstaniu w 1976 roku państwowego przedsiębiorstwa „Polska Żegluga Bałtycka”, które organizowało wycieczki i dysponowało własną przystanią promową w Gdańsku. Usługami hotelowo-gastronomiczno-rozrywkowymi zajął się z kolei „Orbis”. Turyści w poszukiwaniu rozrywek docierali do gdańskiego Starego Miasta, gdzie czekał na nich między innymi otwarty w 1979 roku hotel Heweliusz, albo do sopockiego Grand Hotelu. Na zakupy udawali się do sklepów w otwartej w 1974 roku sieci Pewex (Przedsiębiorstwo Eksportu Wewnętrzny), oferujących za dolary niedostępne na polskim rynku towary. W Trójmieście ich sieć była szeroko rozwinięta, a obroty były wyjątkowo duże. W latach 1974–1979 w województwie gdańskim sprzedano w nich towary za 52 mln dolarów, co stanowiło blisko połowę dochodów sklepów dewizowych w całym kraju³⁰. Głównymi klientami Peweksów, oprócz turystów, było kilka grup mieszkańców Trójmiasta. Ludziom bowiem uprawiającym zawód marynarza, rybaka, a nawet dokera kontakt z morzem dawał wolność, zarówno wewnętrzną, wynikającą z kontaktu z innymi kulturami, jak i ekonomiczną. Marynarzy i rybaków dalekomorskich stać było na zakupy w Peweksach, ponieważ część pensji otrzymywali w tak zwanym dodatku dewizowym, po oficjalnym kursie (podczas gdy większość Polaków, jeśli chciała kupić coś w Peweksie, wcześniej musiała nabyć dolary po kursie czarnorynkowym). Stać ich też było na kupno na wolnym rynku coraz bardziej pożądanых dóbr, jakimi były mieszkania czy samochody. O zbudowanym w centrum Wrzeszcza w 1972 roku wieżowcu zamieszkiwanym, jak mówiono, przez marynarzy, kelnerów i prostytutki krążyły po mieście legendy. Stąd też wzięła się jego popularna nazwa „dolarowiec”³¹.

Stocznie

To stocznie, a nie porty stały się w powojennej Polsce wizytówką Wybrzeża, a w szczególnym stopniu Stocznia Gdańska, znajdująca się w bezpośrednim sąsiedztwie ścisłego centrum miasta.

Stoczniowiec robotnik, obok obrońcy Westerplatte, polskiego gdańszczanina z Wolnego Miasta i repatrianta z Kresów otrzymał klucze do mieszkania w nowym domu w czasie uroczystości obchodów 950-lecia Gdańska w 1947 roku. W ramach świętowania rocznicy „zrządzenia jarzma krzyżackiego”, odbywającego się w Gdańsku w 1954 roku, członkowie miejsko-partyjnego establishmentu przyznali sobie kilkaset srebrnych i brązowych medali pamiątkowych. Na awersie przedstawiały one odbudowane po wojnie Stare Miasto, a na rewersie widniała personifikacja Gdańska, którą pozdrawiali: stoczniowiec i kaszubski rybak³². Robotnik uosabiał miasto, a rybak – społeczność Wybrzeża Gdańskiego. Propagandowy obraz robotniczego miasta uzupełniał uroczysty Dzień Stoczniowca, obchodzony od 1952 roku, połączony z festynem i wręczaniem medali zasługi. Planowaniem obchodów corocznie zajmowały się pospołu władze partyjne, miejskie i wojewódzkie. Rok wcześniej rząd wydał uchwałę zwaną Kartą Stoczniowca, która dawała pracownikom przemysłu okrętowego przywileje w zakresie płac, premii w związku z wysługą lat, uprawnień emerytalnych i honorowych odznaczeń³³.

Na początku lat sześćdziesiątych stocznie Gdańska i Gdyni produkowały najwięcej statków w całym polskim przemyśle okrętowym, a Stocznia Gdańska była pod względem wielkości w światowych rankingach na piątym miejscu. Pokazuje to rozmach produkcyjny przemysłu okrętowego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL-u) z początku dekady, ale pod jej koniec nadszedł kryzys, który spowodował zmniejszenie tempa produkcji. Trudności stoczni i pogłoski o zwolnieniach były z pewnością jedną z przyczyn grudniowego protestu³⁴.

Gdy ekipa Gierka postanowiła znów inwestować w przemysł okrętowy, w stoczniach wzrastało zatrudnienie. W Stoczni Gdańskiej

w 1970 roku pracowało 11 tysięcy ludzi, a dziesięć lat później przy produkcji statków było zatrudnionych ponad 16 tysięcy. W drugiej co do wielkości Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni pracowało wtedy ponad 11 tysięcy osób. Ponadto pozostałe stocznie w Trójmieście w końcu dekady Gierka zatrudniały około 13 tysięcy pracowników³⁵. Wraz z zakładami kooperującymi były największym pracodawcą w województwie i zapewne trudno byłoby znaleźć rodzinę, w której choć jedna osoba nie byłaby związana zawodowo z przemysłem okrętowym. Cała aglomeracja żyła zgodnie z rytmem stoczniowej pracy. Gdy w 1952 roku uruchomiona została trójmiejska kolejka elektryczna (najpierw z Gdańska do Sopotu, kilka lat później do Gdyni, a następnie do Wejherowa), codziennie wypływała na stoczniowych przystankach tysiące robotników zmierzających do pracy na szóstą rano. O czternastej, gdy kończyła się pierwsza zmiana, odwoziła tłum do domu.

Ci, którzy pochodzili ze wsi czy małych miasteczek i nie zetknęli się z tradycjami robotniczymi, zawód zdobywali na miejscu, na kursach i w przyzakładowych szkołach zawodowych. Gdański socjolog Marek Latoszek w końcu lat sześćdziesiątych zaczął obserwować środowisko stoczniowców ze Stoczni Gdańskiej i ich rodzin. Z jego badań wynika, że byli to wtedy raczej słabo wykształceni pracownicy, w najlepszym razie po zawodówkach. Poziom życia wielkomiejskich robotników, jakimi się stali, był lepszy od przeciętnej krajowej. Średnia pensja krajowa w 1969 roku wynosiła bowiem nieco ponad 2 tysiące zł, a stoczniowcy zarabiali od 3 do 5 tysięcy zł, jednak niemal w całości pieniądze te wydawali na zaspokojenie podstawowych potrzeb rodziny³⁶. W latach siedemdziesiątych średnie zarobki robotników w Stoczni Gdańskiej systematycznie rosły i w 1979 roku wynosiły nieco ponad 8 tysięcy zł miesięcznie, dorównując pensjom kadry inżynierskiej. Trzeba jednak dodać, że wysokie wynagrodzenia wypracowywali sobie robotnicy zatrudnieni przy bezpośredniej produkcji, po części w dodatkowym, lepiej płatnym czasie pracy i przy rozmaitych, jak mawiano, „fuchach” po godzinach pracy³⁷. Zarobki robotników zatrudnionych przy pracach pomocniczych były już znacznie niższe

i w 1979 roku wynosiły średnio nieco ponad 6 tysięcy zł, a kilkuset pracowników biurowych niewiele ponad 5 tysięcy zł³⁸. W porównaniu ze średnią krajową, kształtującą się wówczas na wysokości 5,3 tysiąca zł, stoczniowcy, ogólnie rzecz biorąc, stanowili finansowo uprzywilejowaną grupę pracowniczą. Warto jednak przyjrzeć się bliżej, w jaki sposób osiągnano te wyniki.

Nadgodziny w stoczni były normą i w dużej mierze wynikały z nierytmiczności pracy, będącej jej specyfiką. Produkcja statków miała charakter montażowy, który wymagał ścisłej kooperacji z innymi zakładami pracy; wszelkie opóźnienia i błędy wyrównywano w dodatkowym czasie pracy, ale od połowy lat siedemdziesiątych, gdy narastał kryzys, norma, w miarę coraz większego chaosu organizacyjnego w przemyśle, stawała się patologią – robotnicy czekali czasem beczynnym w godzinach pracy, a nadgodzin przybywało. W Stoczni Gdańskiej w 1980 roku wyliczono, że średnio na robotnika wypadło aż 358 nadgodzin, co daje dodatkowych około 44 dni ośmiogodzinnej pracy³⁹. Wprawdzie średnie pensje robotników produkcyjnych były dzięki temu znacząco wyższe (za pierwszą godzinę stawka wynosiła 50%, ale za następne płacono już podwójnie), ale działało się to ogromnym kosztem. Wydłużał się czas pracy, nadgodziny wysysały siły i komplikowały życie rodzinne. Praca nie była też całkiem dobrowolna. „Za to, że nie zostałem w nadgodzinach, kierownik wydziału skreślił mnie z listy premii regulaminowej”, opowiadał w czasie sierpniowego strajku w 1980 roku dziennikarzowi jeden ze stoczniowców⁴⁰. Dodatkowo płatny czas pracy stawał się sposobem rozmaitych manipulacji: nagradzania nimi podwładnych, tworzenia „układów” z przełożonymi, a także karania niepokornych. Stoczniowiec z W-4 Henryk Jagielski, który jako młody człowiek brał udział w strajku grudniowym i nieraz wypowiadał się ostro przeciw władzy, znalazł się pod obserwacją SB i przez wiele lat był pozbawiany możliwości dodatkowego zarobku. Zdeterminowany udał się w tej sprawie do KW i został przyjęty przez samego Tadeusza Fiszbacha, ówczesnego I sekretarza. W wyniku owej wizyty ten „zapis” na jego nazwisko uchylono⁴¹. Gdy w grudniu 1977 roku SB dowiedziało się o planie

pierwszej od wielu lat próby upamiętnienia przed bramą Stoczni im. Lenina rocznicy Grudnia przez gdańską opozycję, dyrektor stoczni Klemens Gniech pod naciskiem lokalnych władz zarządził godziny nadliczbowe dla całej załogi, „aby jak największa liczba pracowników pozostała w zakładzie po godzinie 14-tej”⁴².

Stocznia była gigantycznym i skomplikowanym zakładem produkcyjnym i znaczna część robotników musiała mieć dobre przygotowanie do zawodu. Niekiedy byli to doskonali rzemieślnicy, wytwarzający elementy wyposażenia statku. W latach pięćdziesiątych robotnicy kończyli kursy zawodowe, później rekrutowali się spośród absolwentów szkół zawodowych, także działających przy zakładzie⁴³. Ponieważ jednak zawsze brakowało rąk do pracy, praktyka była różna. Tadeusz Nowak, który jako dziewiętnastolatek zatrudnił się w stoczni w 1970 roku, wspominał, że do pracy skusiło go ogłoszenie, które przeczytał w rodzinnym Gniewie, i namówił do wyjazdu jeszcze dwóch kolegów. Wyobrażał sobie, że dzięki pracy w stoczni szybko kupi sobie samochód, że będzie miał własne mieszkanie. Tymczasem zamieszkał w hotelu stoczniowym i skonfrontował oczekiwania z rzeczywistością. „W gazecie to wszystko jakoś tak inaczej wyglądało, jakoś ładnie. [...] Przyjęliśmy się do Stoczni im. Komuny Paryskiej 10 listopada 1970 roku, skierowano nas na taki kurs monterów podstawy nauki spawania, trzy tygodnie to trwało, kończyło się egzaminem. Właściwie każdy zdawał ten egzamin”. Dzień pracy dla młodego chłopaka był morderczy: pobudka o świcie, ciężka praca fizyczna przez osiem godzin, „po pracy trzeba się było wykąpać, bo się było brudnym, zjeść obiad, zrobić zakupy i właściwie spać”⁴⁴. Andrzej Czerski w 1969 roku, tuż po studiach inżynierskich na Politechnice Gdańskiej, podjął pracę w jednym z wydziałów produkcyjnych, nadzorując budowę statków. „Gdy zobaczyłem, jak wygląda praca na przykład spawacza, to przestałem mu zazdrościć wysokich zarobków. Na statku są zakątki szerokości ludzkiego ramienia, jest tam brudno, mokro, latem, gdy jest upalnie, blacha się tak rozgrzewa, że nie chroni kombinezon, zimą, na odwrót, człowiek leży na lodowatej blasze i spawa”⁴⁵.

Duża część pracy w stoczni odbywała się na statku, pod gołym niebem. Wymagała jednocześnie dużej precyzji i doświadczenia. Dziesiątki ludzi uwijały się obok siebie. Nic dziwnego, że w takich warunkach w stoczniach często dochodziło do wypadków. Jeden z nowo przyjętych stoczniovców tak wspominał swój pierwszy dzień pracy: „Muszę przyznać, że bałem się pierwszy raz przejść drogą między wydziałami K-2 i K-3. Panował tam taki piekielny łoskot, z blach buchały kaskady iskier, oślepiął blask łuków spawalniczych, a na dodatek nad głowami fruwały tony metalu. [...] Musiałem mieć niezbyt mądrą minę, bo przechodzący umorusany chłopak parsknął śmiechem i zawołał: »Uważaj, wypadki chodzą po ludziach, a ludzie po wypadkach nie zawsze«”⁴⁶. Wspomnienie utrzymane zostało w tonie przygodowym, było zapewne produktem propagandy, jednak wisielczy humor wydaje się oddawać rzeczywistość.

Praca łączyła się z ryzykiem utraty zdrowia. „Jako monterzy ślusarscy jesteśmy zatrudnieni tylko i wyłącznie na statkach w bezpośredniej produkcji – opisywali warunki pracy robotnicy z wydziału S-6 Stoczni Gdańskiej. – Naszym podstawowym narzędziem pracy jest palnik acetylenowy, rączka spawalnicza i młotek. W związku z tym jesteśmy narażeni na wdychanie wszystkich znajdujących się w maszynowni trujących pyłów, unoszących się nie tylko od naszych palników acetylenowych, ale również monterów rurociągów, kadłubowców lub też elektryków [...]”⁴⁷. Do powszechnych chorób zawodowych robotników stoczniovców zaliczano uszkodzenia słuchu, pylicę płuc oraz przewlekłe zapalenie oskrzeli⁴⁸.

Przerwy, które robotnicy mogli wykorzystać na zjedzenie posiłku i krótki odpoczynek, odbywały się w warunkach zupełnie niesprzyjających relaksowi. Opisano je w pierwszym numerze podziemnego pisma „Robotnik Wybrzeża”, które ukazało się w sierpniu 1978 roku. Autorem artykułu był Andrzej Bulc, do 1976 roku pracownik Stoczni Gdańskiej, a potem technik w sąsiadującym ze stoczną „Elmorze”. Choć sam pracował na co dzień za biurkiem, zachował ostrość widzenia, której być może nie mieli w takim stopniu sami robotnicy. „W pomieszczeniach, gdzie mogą zjeść robotnicy, jest po prostu

brudno – notował – stoły i krzesła pamiętają pierwsze dni odbudowy zakładu po zniszczeniach wojennych [...], nie ma gdzie umyć naczyń i rąk. [...] Na niektórych wydziałach stołówek w ogóle nie ma, między tokarkami stoją na hali stół i ławy, wszyscy otrzymują tam taką samą porcję kurzu do kanapek”. Andrzej Bulc opisał odbierające apetyt zapachy potraw serwowanych w rozsianych w pobliżu stoczniowych wydziałów barach i źle zaplanowaną nowoczesną stołówkę, której „wielka sala świeci pustkami do godziny 13., gdyż śniadania się tam nie wydaje”⁴⁹. A bywało jeszcze gorzej. Andrzej Czernski przyznawał: „Jak się pracuje na statku, to się w czasie przerwy nie porzuci narzędzi. I tak jeden szedł do kiosku, kupował dla wszystkich pasztetową, salceson, a reszta chowała się gdzieś przed deszczem. Tak to wyglądało”⁵⁰.

Zwiastuny kryzysu

Pierwsze trzy lata dekady Gierka okazały się bardzo pomyślne dla polskiej gospodarki, ale w kolejnych nadmiar inwestycji przy szybkim wzroście pensji i konsumpcji oraz wybuch światowego kryzysu paliwowego spowodowały brak równowagi rynkowej i głęboką ekonomiczną zapaść w końcu dekady. Na rynku coraz wyraźniej dokucał niedobór towarów. Wzrost inflacji władze próbowały ograniczyć podwyżkami zapowiedzianymi w czerwcu 1976 roku. Wywołało to bunt robotników okupiony pacyfikacją Radomia i Ursusa i kolejnym kryzysem społecznym. Odtąd wprowadzano ukryte podwyżki cen i część towarów przetrzucano do ekskluzywnych, droższych „sklepów komercyjnych”, co nie mniej złościło ludzi. Wiosną 1980 roku na posiedzeniu gdańskiej Egzekutywy KW PZPR przedstawiono analizę, która wskazywała między innymi na zmniejszanie się realnych dochodów pracowników przedsiębiorstw państwowych (mimo podwyżek pensji) w związku z rosnącymi cenami benzyny, rozszerzaniem się sieci sklepów komercyjnych oraz, jak to zostało ujęte, „ze względu na wprowadzanie nowości po wyższych cenach”⁵¹.

Sondaże dotyczące nastrojów ludzi prowadził od 1973 roku Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych przy Polskim Radiu i Telewizji. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych zmiany w Polsce były przyjmowane przez znaczną część Polaków z aprobatą i powszechny był wzrost aspiracji konsumpcyjnych. W 1976 roku, wraz z ogłoszeniem podwyżek, odsetek optymistów się zmniejszył, a w kolejnych latach systematycznie malał w miarę narastania kryzysu gospodarczego⁵². Wśród robotników ten pesymizm brał się z bardzo konkretnych powodów, a spojrzenie na gospodarkę z ich punktu widzenia jest szczególnie pouczające. Niezależnie od wielkości zakładu i rodzaju produkcji obraz warunków pracy, bezpieczeństwa pracowników, nadzoru i organizacji pracy, skali nadużyć i patologii społecznych, rekonstruowany od połowy dekad na podstawie badań socjologicznych, doniesień o nastrojach pracowników napływających do KW czy zbieranych przez funkcjonariuszy SB, jest zadziwiająco spójny. Gierkowskie hasło „Polak potrafi” znalazło tu swoje karykaturalne odbicie.

W listopadzie 1975 roku do Prokuratora Wojewódzkiego w Gdańsku wpłynęło pismo pracowników wydziału K-1 Stoczni Gdańskiej, w którym informowali o nadużyciach na swoim wydziale: „Mianowicie w godzinach normalnej pracy wykonuje się prywatne rzeczy z materiału stoczniowego. Ostatnio stolarz na oddziale traserni klasycznej robi domek campingowy przewoźny. Tego typu prace na naszym wydziale często się wykonuje [...]. Ponadto budowano garaże w godzinach pracy i w godzinach nadliczbowych, wykonywano cały szereg prac zleconych krytych z godzin produkcji”⁵³. Stoczniowcy burzyli się przeciwko oszustwom przy rozliczaniu tak zwanych kart pracy, które były podstawą do ustalania zbyt wysokich wynagrodzeń. W procederze uczestniczyli zarówno mistrzowie, jak i podwładni⁵⁴. W „Siarkopolu” na skutek złej koordynacji dostawy z odbiorcą zamówienia „siarki przychodzi raz za dużo, raz za mało. Dochodzi do zastygnięcia siarki przed jej przetransportowaniem na statek. W wyniku tej sytuacji pracownicy mniej zarabiają”⁵⁵.

Gołym okiem widoczne było pijaństwo w każdej grupie zawodowej. „Kierownik działu administracyjno-socjalnego – pisano w jednym

z raportów SB o sytuacji w »Siarkopolu« – nie daje sobie po prostu rady. Częsta absencja w pracy spowodowana nadużywaniem alkoholu pogłębia sprawę⁵⁶. „BG [tak w oryginale] był tak pijany w pracy, że nie mógł utrzymać klucza w ręku – donosił ze Stoczni Gdańskiej tajny współpracownik. – Zauważył to z-ca kierownika oddziału i kazał jemu iść do domu, nie wyciągnął jednak żadnych konsekwencji. W dniu wczorajszym [...] trzech pracownicy [...] przyszli do pracy w stanie nietrzeźwym, gdyż prawdopodobnie byli na rybach, i w takim stanie pracowali. Mistrz nie zwrócił im żadnej uwagi⁵⁷. W Stoczni Gdańskiej dyrekcja próbowała piętnować pijaństwo, wywieszając na tablicach ogłoszeniowych nazwiska osób usuniętych z pracy „za używanie i nadużywanie alkoholu w zakładzie pracy”. Zjawisko było jednak powszechne i ogólnie tolerowane przez bezpośrednich przełożonych⁵⁸.

Ludzi denerwował nie tylko upadek obyczajów, codzienny bałagan produkcyjny i lekceważenie ich potrzeb. Złościł ich blichtr władzy i niechętnie patrzyli na obłudny spektakl „wizyt gospodarskich” dostojników państwowych. Latem 1979 roku przed przyjazdem Edwarda Gierka Służba Bezpieczeństwa zebrała informacje o nastrojach stoczniowców: „pracownicy fizyczni, ale i umysłowi [...] krytykują duży koszt wymiany mebli, remont stołówki, zatrudnienie ludzi z oderwaniem od produkcji. Mówi się, że za stoczniowe pieniądze żona Gierka wydaje obiad, by łagodzić złe nastroje stoczniowców⁵⁹. W listach do KW zdesperowani pracownicy skarżyli się lokalnej władzy, często anonimowo, na wydawanie zakładowych pieniędzy na luksusowe limuzyny i gabinety kierownictwa, na zagraniczne podróże, podczas gdy brakuje ich na zapewnianie potrzeb socjalnych załogi⁶⁰.

W sondażach przeprowadzanych wśród pracowników wydziałów kadłubowych K-2 i K-3 w Stoczni Gdańskiej w latach 1975 i 1977 ludzie narzekali najbardziej na nerwowość pracy, zbyt niskie wynagrodzenie i brak możliwości awansu⁶¹. Wprawdzie w pierwszej części dekady gierkowskiej średnie zarobki stoczniowców, jak zresztą w całym kraju, systematycznie rosły, ale w 1977 roku to tempo zmniejszyło się w stosunku do siły nabywczej pieniądza. Relatywnie wysokie zarobki miała

tylko część stoczniowców. Według deklaracji robotników w 1978/1979 roku jedna trzecia zarabiała poniżej średniej krajowej (do 5 tysięcy zł). W ankietach oceniali oni, że sytuacja „poprawiła się w stosunku do lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, natomiast pogorszyła się w ostatnim trzyleciu”⁶², co odzwierciedlało narastanie kryzysu, ale także wskazywało podziały pokoleniowe. Bardziej zadowoleni z życia byli starsi, zatrudnieni w stoczni od lat, korzystający z przywilejów w zakładzie, posiadający już własne mieszkania, niż młodzi robotnicy mieszkający w hotelach i wykonujący ciężkie fizyczne prace.

Te znaczące różnice między uposażeniem pracowników z krótkim i długim stażem pracy wynikały z zapisów Karty Stoczniowca, która preferowała długi staż pracy i zdobytą tą drogą fachowość, ale już nie wzrost wykształcenia. Absolwenci przyzakładowych szkół zawodowych przez kilka lat otrzymywali uposażenia niższe niż ich koledzy z wykształceniem podstawowym i dłuższym stażem pracy. Stoczniową specyfiką od końca lat czterdziestych była praca w brygadach, gdzie młodszy zdobywali szlify u starszych, ale czasy się zmieniały i aspiracje nowego, lepiej wykształconego pokolenia rosły. W 1980 roku wśród 12% robotników z wykształceniem średnim jedna czwarta miała najwyżej 25 lat. Nic dziwnego, że rodziło to frustracje i chęć poszukiwania lżejszego chleba⁶³. W trójmiejskich stoczniach fluktuacja robotników zawsze była wysoka, ale w latach siedemdziesiątych jeszcze się nasiliła, co wskazuje poziom ich frustracji. Tomasz Moszczak, technik specjalista od napraw maszyn obliczeniowych, wyjaśniał: „Tę rotację widać było po kroczących numerach ewidencyjnych, który otrzymywał każdy nowy pracownik. Ja miałem numer 74 350, a kolega, który przyszedł dwa lata po mnie, już 76 tysięcy z okładem”⁶⁴.

Młodzi ludzie szli do pracy w innych przedsiębiorstwach związanych z gospodarką morską czy do rafinerii, gdzie zarobki były wyższe⁶⁵. Warunki pracy i tam bywały jednak równie marne. W odpowiedziach na pytania zadawane dokerom w czasie badań socjologicznych prowadzonych w 1976 roku powtarzały się te same narzekania i problemy, z jakimi borykali się stoczniowcy: nadmierne zanieczyszczenia

i zapylenie pyłem węglowym i siarką, brak odzieży ochronnej, za mało szatni, natrysków, stołówek, suszarni do suszenia mokrych ubrań⁶⁶. Podobnie jak w stoczni, większość robotników niezadowolonych z tych warunków pracowała w porcie nie dłużej niż pięć lat. Bunt jest od zawsze przywilejem młodego pokolenia.

Po co nam związki

„Proletariusze wszystkich zakładów łączcie się” – takie nieco przewrotne hasło wywiesili strajkujący nad Bramą nr 2 w sierpniu 1980 roku, po powstaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS), by podkreślić zespołowy charakter strajku i chęć stworzenia rzeczywistego przedstawicielstwa dla robotniczych interesów. Żądania reformy ruchu związkowego i uniezależnienia związków zawodowych od struktur partyjnych pojawiły się już między innymi z postulatami w czasie protestów i strajków w Gdańsku i Szczecinie na przełomie 1970 i 1971 roku⁶⁷. Wówczas władze zgodziły się na ponowne wybory do zakładowych szczebli związkowych, ale ci, którzy wybrani zostali po strajku do Rad Zakładowych i upominali się o przestrzeganie prawa i formułowali żądania, byli potem szykanowani i zwalniani z pracy. Związki nadal działały według dawnego trybu, podporządkowane strukturom partyjnym i ograniczone do rozdzielania pomocy socjalnej⁶⁸.

„Nikt się za mną nie wstawił – skarżył się w 1980 roku ów stoczniowiec pozbawiony przez mistrza premii za odmowę pracy w godzinach nadliczbowych. – A przecież w każdym wydziale jest związkowa rada oddziałowa. Po co nam takie związki?”⁶⁹

W środowisku robotniczym opinie pełne gorzkiego realizmu na temat związków pojawiły się znacznie wcześniej. W lipcu 1974 roku stoczniowcy podsłuchiwani przez tajnego współpracownika SB snuli takie rozważania: „Związki zawodowe nie zdają egzaminu w obecnych warunkach, nie interesują się poprawą życia przeciętnych obywateli w kraju, wyręczają dział socjalny w stoczni, załatwiają sprawy wczasów, zajmują się rozprawdaniem biletów na imprezy artystyczne,

zamiast przeciwdziałaniem podwyżkom”. W relacjonującej rozmowę notatce SB wymienieni z nazwiska Henryk Jagielski, Henryk Lenarciak i Lech Wałęsa wyciągali następujące wnioski: „jedyną drogą jest [...] pozbycie się »czerwonych pajaków« w szeregach związków, którzy tylko patrzą, żeby wykorzystać sytuację, budując dom, kupując luksusowe samochody, odpoczywając na zagranicznych wczasach [...]. W obecnych warunkach reorganizacja jest niemożliwa, bo nie pozwoli na to partia, ale sytuacja umożliwiająca może powstać w wyniku nowego strajku, a że to nastąpi, to jest pewne, bo już nie z roku na rok, ale z miesiąca na miesiąc jest coraz gorzej, fatalne zaopatrzenie, wzrost kosztów utrzymania przybliży powtórkę »grudnia«, i w tym wypadku trzeba by było wykorzystać go na budowanie związków na wzór państw zachodnich, gdzie związki organizują skutecznie strajki, gdy jest krzywda dla pracowników [...]»⁷⁰. Pomysł reformowania struktury związków zawodowych, który pojawił się w 1970 i 1971 roku, w tych robotniczych rozmowach radykalizował się, i to na długo przed powstaniem Komitetu Obrony Robotników (KOR) i pojawieniem się pierwszych numerów „Robotnika”, w których pisano o tworzeniu rad robotniczych na wzór hiszpański⁷¹.

Oknem na zachodni świat było Radio Wolna Europa (RWE), rozgłośnia, która komentowała także wydarzenia w Polsce, ujawniała utajone podwyżki, nieprzestrzeganie praw robotników i oszustwa władzy⁷². SB odnotowała, że na niektórych wydziałach stoczni ludzie słuchają audycji nawet w pracy⁷³. Nie bez znaczenia były kontakty z pracownikami firm zachodnich kooperujących z polskimi. Gierkowskie otwarcie na świat, kontakty z zagranicznymi przedsiębiorstwami pokazały ludziom kontrast między pracą w Polsce i na Zachodzie. „Na wydziale Głównego Technologa – doniósł tajny współpracownik – dyskutuje się o wysokich cenach, ile można kupić na Zachodzie za jedną pensję, a ile w Polsce, nie dość, że zaopatrzenie okropne, to $\frac{3}{4}$ pensji idzie na jedzenie”⁷⁴. Andrzej Kołodziej, który jako osiemnastolatek przyjechał na Wybrzeże z Ustrzyk Dolnych i zatrudnił się w Stoczni Gdańskiej, zapamiętał spotkanie z przedstawicielem jednego z armatorów podczas odbioru statku: „To był

młody facet, ubrany w czysty kombinezon, w ładnym kolorze. Wyglądał szykownie, myślałem, że jest pewnie inżynierem, a okazał się zwykłym robotnikiem, takim jak ja⁷⁵.

W wielkich zakładach przemysłowych sposobem walki o swoje prawa mogły być zgłoszenia i petycje do przełożonych, ale jak pokazywała praktyka, przynosiły one marne rezultaty. Spawacze, którzy w grudniu 1975 roku w liście do Rady Zakładowej Stoczni Gdańskiej opisali dramatyczne wręcz warunki pracy i domagali się dodatku do pensji i posiłków regeneracyjnych, zostali wysłuchani, ale komisja powołana specjalnie do oceny tej sytuacji uznała ich postulaty za bezpodstawne⁷⁶. Wiosną 1980 roku podczas obrad Konferencji Samorządu Robotniczego Stoczni Gdańskiej, w której uczestniczyli przedstawiciele rad robotniczych, administracji i aktywu partyjnego, Stanisław Jarosz, robotnik i działacz związkowy z wydziału K-3, gdzie warunki pracy należały do najtrudniejszych, dość precyzyjnie wyjaśnił zebranych, na czym polega fikcja obrony praw pracowników: „Na naradzie produkcyjnej pracownik nie tylko pragnie stawiać drobne problemy produkcyjne, do załatwienia lepiej lub gorzej przez odpowiednie komórki funkcyjne wydziału, ale również sprawy istotne dla jego pracy, zdrowia i wypoczynku. Pytania i wnioski tej natury pozostają ciągle bez odpowiedzi”. Następnie wymienił robotnicze sprawy: brak masek ochronnych, ocieplanych butów gumowych, okropną jakość tak zwanych zup regeneracyjnych („często przypominają zlewki”), brak pomieszczeń na śniadania, brak okresowych badań lekarskich dla robotników, skierowań do sanatoriów w ramach profilaktyki pracowników z dużym stażem pracy, „tylko w środkach masowego przekazu możemy dowiedzieć się o tym, jak wielką troską otacza się pracownika” – ironizował. Głos Jarosza na tle propagandowych przemówień pozostałych uczestników narady brzmiał jak z innej planety, aż dziwne więc, że został odnotowany w protokole obok takich, jak członek Prezydium Samorządu Robotniczego z tego samego K-3 Wiesław Jarzyńskiego, który oznajmił, że wydział, „dla uczczenia VIII Zjazdu PZPR oraz 110. rocznicy urodzin Lenina zobowiązuje się skrócić cykl budowy kadłuba” jednego ze statków⁷⁷.

Najsukuteeczniejszą metodą walki o swoje prawa wydawała się groźba strajku**78. Lokalne władze po doświadczeniach grudniowych jak ognia bały się przerwania pracy i większej manifestacji, która spowodowałaby utratę kontroli nad sytuacją i wylanie się protestu na ulice. Gdy 25 czerwca 1976 roku na wieść o podwyżkach w Trójmieście i okolicach zastrajkowało kilka zakładów, w Stoczni Gdańskiej kilka tysięcy osób przemaszzerowało z wydziałów stoczniowymi uliczkami i zaczęło wiecować na dziedzińcu przed budynkiem dyrekcji. Natychmiast przyjechał do nich sekretarz kw Tadeusz Fiszbach i łagodził nastroje79. Strajk (lub jego groźba) okazywał się jedyną w miarę skuteczną bronią oburzonych mniejszymi zarobkami w sezonie letnim pracowników Fabryki Domów w Gdańsku-Kokoszkach czy kierowców „Transbudu”, którzy żądali poprawy stanu dróg, którymi dojeżdżali do żwirowni80.

Skoro petycje i protesty w dużych zakładach przynosiły mały efekt, to jeszcze mniejszy odnosiły skargi pracowników niewielkich przedsiębiorstw, których przełożeni całkiem lekceważyli. Tę prawidłowość dostrzegli urzędnicy kw analizujący treść listów wysyłanych do Komitetu. Sprawy dotyczące stosunków w zakładzie pracy sygnalizowali przede wszystkim robotnicy na budowach i w zakładach gospodarki komunalnej. Podczas inspekcji większość tych spraw okazywała się, jak przyznawali autorzy raportu, łatwa do załatwienia, zaniedbania wynikały z nonszalancji wobec ludzkich potrzeb, a brak organizacji, która mogłaby ująć się za pracownikiem, był tym dotkliwszy81. Stąd zapewne płynęło silne w sierpniu 1980 roku poparcie mniejszych i całkiem małych przedsiębiorstw dla hasła solidarności związkowców broniących praw pracowniczych w każdym zakładzie.

Pod koniec 1978 roku OBOP poprosił Polaków o ocenę działalności związków zawodowych. Wyniki tego sondażu pełne są paradoksów. Dwie trzecie respondentów odpowiedziało, że związki mają wpływ

** Tajny współpracownik informował, że „stoczniowcy wypowiadają się, że jeżeli podwyżki będą przekraczały ich zarobki, wówczas nastąpi to samo, co w grudniu 1970 r. Siut [tokarz stoczni Lenina] zaznaczał, że tym razem stoczniowcy nie dopuszczą do przelewu krwi. Po prostu swoje niezadowolenie wyrażą przez przerwanie pracy bez wychodzenia na ulice. Spodziewają się jednak, że wraz z podwyżkami cen na różne artykuły pójdą w parze odpowiednie podwyżki”.

na „ważne” i „mniej ważne sprawy społeczne”. Tylko 12% badanych stwierdziło, że związki zawodowe nie mają na nic wpływu, choć ten głos wzmocniła nieco 13-procentowa grupa respondentów, którzy nie mieli w tej kwestii zdania. Jednak na pytanie, czy związki zawodowe w sytuacjach konfliktowych stają po stronie pracodawców, czy po stronie pracowników, tylko 35% uznało, że będą bronić tych ostatnich. Jedna czwarta badanych nie dowierzała skuteczności związkowej interwencji, a drugie tyle wolało się nie wypowiadać na ten temat. Z kolei w odpowiedzi na pytanie, jakimi sprawami powinny zajmować się związki, dominowały sprawy socjalno-bytowe, wczasy, wypoczynek, zasiłki i zapomogi. Funkcja rozjemcza w wypadku konfliktów pojawiła się na ostatnim miejscu⁸². Z badań niestety nie wynika, jak rozkładały się głosy respondentów z różnych grup zawodowych i jak pod względem ich wykształcenia.

U schyłku dekady w zakładach pracy współistniały pogodzenie się z rzeczywistością i podskórny bunt. Do związków zawodowych zapisywano się, owszem, masowo, ale dla wielu pracowników motywem zapisywania się mógł być choćby fakt, że przy związkach działały kasy zapomogowo-pożyczkowe, które pomagały domknąć domowy budżet⁸³. W trójmiejskich stoczniach członkami organizacji było blisko 90% robotników. Nie mieli oni jednak złudzeń co do tego, czy reprezentuje ona ich interesy. Robotnicy stoczniowi pytani w ankietach przez grupę zakładowych socjologów o to, co zmieniliby w działalności związków, odpowiadali nieodmiennie: „niezależniłbym związki od PZPR”, „od nakazów dyrekcji”, „wszystko bym zmienił, zacząłbym od ludzi”⁸⁴.

Łuk Karwowskiego

Stefan Karwowski, tytułowa postać serialu *Czterdziestolatek*, nie był lekarzem, profesorem czy robotnikiem. Był inżynierem zatrudnionym na wielkiej budowie. Wybór przez scenarzystów takiego, a nie innego zawodu dla bohatera z obszaru popkultury oddaje ducha epoki gierkowskiej. O skali popularności serialu świadczyła choćby moda na łuki w mieszkaniach, zgodne z gustem serialowego planu.

Gdy w 1971 roku władze uznały przemysł okrętowy za kluczową dziedzinę polskiej gospodarki, do stoczni i zakładów kooperujących popłynęły pieniądze na ich rozbudowę i modernizację. W Stoczni Gdańskiej im. Lenina zbudowano między innymi nowoczesną linię produkcyjną, dwie pochylnie, a dzięki dobrej koniunkturze na świecie w latach 1971–1975 zbudowano, w większości na eksport, 151 statków. Recesja w światowej gospodarce w połowie dekady przyniosła osłabienie popytu na polskie statki i w kolejnym pięcioleciu wyprodukowano ich już o jedną trzecią mniej, ale zakład nadal tętnił życiem. Statki projektowano krótkimi seriami, ciągle powstawały nowe modele, więc pracy dla inżynierów konstruktorów było wiele i wymagała ona dużych kompetencji⁸⁵. Na początku lat siedemdziesiątych w stoczniach utworzono Biura Projektowo-Konstrukcyjne, w których powstawały plany coraz nowocześniejszych i coraz bardziej skomplikowanych jednostek, wymagające coraz więcej pracy. W Stoczni Gdańskiej kadra inżynierska wzrosła dwukrotnie w ciągu pięciu lat – z 364 do 790 osób⁸⁶.

Okręt to skomplikowany organizm, jak kilkutyśczne miasto. W jego wnętrzu ciągną się dziesiątki kilometrów rur i instalacji, a sercem jest przedział maszynowy. Nawet najmniejszy statek ma kilka pokładów. Projektowanie go od zera było sztuką i składało się z wielu etapów. Wszystkie kroki dotyczące budowy kadłuba musiały być zaplanowane na wczesnym etapie, na przykład przebieg rurociągu, by potem nie okazało się, że w tym samym miejscu zaplanowano na przykład łóżko kapitana. Kolejne projekty przybliżały ostateczny kształt statku, ponieważ jednak działo się to w jednej stoczni, poszczególne zespoły wiedziały, że warto rzetelnie przysiąc na początku pracy, bo inaczej będzie jej więcej przy kolejnym etapie projektowania. Joanna Gwiazdowa, inżynier po Politechnice Gdańskiej, wiele lat pracowała w Biurze Konstrukcyjnym Stoczni im. Lenina, między innymi w zespołach projektujących siłownię. „Trzeba było pomyśleć, gdzie ustawić silnik, gdzie zbiorniki, gdzie podgrzewacz, zaplanować przestrzeń tak, by była wygodna, a jednocześnie bezpieczna”, wspomina⁸⁷. Zarówno ona, jak i Andrzej Czerski mówią o pracy w stoczni z pasją i swego rodzaju czułością. Czerski,

który zdobywał stoczniowe szlify na wydziale K-2, całe dni spędzał na budowie i, jak przyznał, wiele praktycznej wiedzy zdobył od wydziałowego mistrza, świetnego fachowca. Pracy w okresie stoczniowej prosperity w latach 1971–1975 było dużo, budowane statki stały rzędem przy nabrzeżach i przechodziło się po prostu z jednej budowy na drugą. Praca dawała mu ogromną satysfakcję. W stoczni działała biblioteka, w której pracownicy mogli korzystać ze specjalistycznych czasopism zagranicznych rosyjskich, ale i angielsko- i niemieckojęzycznych. Z rzadka, ale można było wyjechać jako specjalista na kilkudniowe negocjacje w sprawie zagranicznych zamówień i przyjrzeć się zagranicznym technologiom. Stoczniowi inżynierowie pytani o szanse zawodowe w latach siedemdziesiątych wspominali, jak cennym doświadczeniem był rejs gwarancyjny, po którym „człowiek nabierał śmiałości, lepiej widział, jak te urządzenia działały”. Stocznia była klatką, z której widać było świat – tak obrazowo ujął sytuację inżynierów Andrzej Czerski. Organizowane tu były, w ramach doskonalenia zawodowego, kursy językowe (skorzystało z nich 120 osób), informatyczne (60 osób), odczyty i seminaria (uczestniczyło w nich w sumie 310 osób)⁸⁸. Chociaż inżynierowie byli hołubioną grupą zawodową, w miarę narastania kryzysu rodziło się poczucie frustracji. Jak wszędzie w źle zarządzanej polskiej gospodarce, w Biurze Projektowo-Konstrukcyjnym było coraz więcej biurokracji. „20% to prace mądrzejsze, reszta, to żeby cyfry się zgadzały oraz przepisy, normy, i tak miałem wątpliwości, czy podpisać mgr inż., bo praca była głupia”, narzekał jeden z jego pracowników⁸⁹. Gdy w miarę spadku produkcji wyższej kadry technicznej zrobiło się zbyt wiele, inżynierom proponowano przejście na stanowisko mistrza w wydziałach produkcyjnych, gdzie zawsze brakowało rąk do pracy⁹⁰. Synonimem kariery był awans, szczególnie ważny dla młodych, ambitnych ludzi, tymczasem wraz z recesją widoki na rozwój zawodowy były coraz gorsze nie tylko

*** W Informacji o nastrojach w Stoczni Gdańskiej im. Lenina z lutego 1977 roku SB zanotowała między innymi: „Największe niezadowolenie szerzy się wśród młodej załogi inżynierów i techników”. W dalszej części mowa jest o tym, że w stoczni planowane są zwolnienia wśród młodej kadry inżynierskiej i będzie im proponowane przechodzenie na stanowiska robotnicze.

w stoczni, ale i innych zakładach przemysłowych Trójmiasta. Była też inna, nie mniej istotna przyczyna frustracji – awans blokował system nomenklatury, który dopuszczał do stanowisk kierowniczych ludzi zaufanych, członków „pełniącej kierowniczą rolę w państwie” PZPR⁹¹. W sierpniu 1980 roku postulat zniesienia nomenklatury sformułowano wprost w dwóch strajkujących zakładach, a w innych pracownicy domagali się „walki z kumoterstwem” i „likwidacji przywilejów partyjnych”⁹².

Trudno było też mówić o satysfakcji finansowej. Arystokrację wśród inżynierów stoczniowych stanowił główny konstruktor i osoby sprawujące funkcje kierownicze, natomiast zwykły inżynier zarabiał tyle co robotnik produkcyjny. W 1979 roku jego pensja wynosiła ponad 8 tysięcy złotych i była niższa niż mistrzów o tysiąc złotych⁹³.

Andrzej Czernski, któremu bliski kontakt z produkcją na samym początku kariery zawodowej pozwolił docenić fachowość wielu robotników, poznał też ich mentalność. „Moje wspomnienie jest takie, że ci ludzie byli może szorstcy, ale szczerzy. Jak lubią, to lubią, jak ktoś nadeptnie na odcisk, to lecą nawet bluzgi, ale człowiek wyrzuci z siebie złość i dalej jest dobrze. Gdy potem poszedłem do pracy w Biurze Konstrucyjnym, niby wszyscy byli tam dla siebie mili, uśmiechali się, ale czasami te uśmiechy okazywały się dwulicowe i ani człowiek się obejrzał, a już ktoś mu dorobił twarz”. Robotnicy i inżynierowie tworzyli jednak dwa odrębne światy, nawet gdy pracowali razem na jednym statku, i ogólnie rzecz biorąc, ich relacje nie układały się najlepiej. Joanna Gwiazdowa, która nie tylko projektowała, ale i nadzorowała budowę, zapamiętała, że „był w stoczni wśród inżynierów taki zwyczaj, by na robotników się drzeć. Jak się uparłam, że chcę pracować w nadzorze, starsi koledzy przestrzegali mnie, że to nie jest dobry pomysł dla kobiety. Ale ja nigdy się nie dałam, tylko rozmawiałam i starałam się dowiedzieć, z czym mają problem. Oczywiście byli i tacy robotnicy, którzy próbowali oszukiwać, żeby mieć na przykład potem dodatkowo płatne zlecenia na poprawki. Trzeba było nie dać się oszukać. Czasami zresztą oszukiwał nadzór, który odpowiedzialność za błędy zrzucał na robotników”⁹⁴.

Ten dystans, a nawet nieufność brały się z kilku powodów, które zostały wyartykułowane w postrajkowych już badaniach socjologicznych

przeprowadzonych jesienią 1980 roku. Kadra techniczna, jak wynika z wypowiedzi wielu robotników, była utożsamiana z władzą, która chce ich oszukać; równie nieufnie na robotników spoglądali inżynierowie. Robotnicy podkreślali w nich własną wiedzę praktyczną, która dawała im poczucie wartości. Inżynier pełniący nadzór techniczny był, w swoim przekonaniu, osobą od dawania poleceń i nie potrafił słuchać podwładnych. Inżynierowie stoczniowi zatrudnieni w biurze konstrukcyjnym wcale nie byli zresztą zachwyceni koniecznością ciągłego sprawowania nadzoru nad budową, co mógłby robić na przykład mistrz.

Tymczasem „mistrz, dbając przede wszystkim o pracę i pieniądze dla zespołu [robotników – A.M.], którym kierował, w przypadku prostych nawet problemów technicznych zwracał się najczęściej po ich rozwiązanie do projektanta. Liczył bowiem na korzystne karty zmian i związane z tym dodatkowe pieniądze dla zespołu”⁹⁵. Winnym okazywał się zły system zarządzania, który zmuszał ludzi do nieracjonalnych zachowań. „Na stoczni robotnicy na pracowników biura projektowego mówili – białe małpy, pewnie od koloru fartuchów”, zapamiętał Andrzej Czernski. W rewanżu za niedocenywanie ich doświadczenia i fachowości tym chętniejsi byli do wyszydzenia wszelkich potknięć „inteligenta”, błędów popełnianych przez młodych ludzi przychodzących do zawodu tuż po studiach czy aroganckich i niekompetentnych.

Jednocześnie pozbawieni należnego szacunku i uznania dla fachowości, robotnicy żyli w poczuciu wydziedziczenia⁹⁶. Dla inżynierów pracujących w nadzorze byli tylko wykonawcami poleceń, pionkami w procesie produkcyjnym, ludźmi o niskich aspiracjach, łatwo sięgającymi po alkohol, nieszanującymi miejsca pracy, na dodatek złośliwie starającymi się wykorzystać wszelkie potknięcia i słabości przełożonych⁹⁷.

Marzenia o mieszkaniu

Po strajkach robotniczych w grudniu 1970 i w styczniu 1971 roku ekipa Gierka zapowiedziała przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego. Ambitny plan przewidywał wybudowanie w ciągu dwudziestu lat

wystarczającej liczby mieszkań dla wchodzącego w dorosłość pokolenia powojennego wyżu demograficznego⁹⁸. Nowe zasady polityki mieszkaniowej kładły nacisk na większy niż dotąd rozwój spółdzielni. Finansowanie odbywało się ze środków publicznych oraz środków własnych członków spółdzielni i w tym celu jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych władze wprowadziły instytucję „kandydata na członka”, by ściągnąć pieniądze z rynku poprzez wpłaty na książeczki mieszkaniowe. W praktyce „uspółdzielczenie” oznaczało powstanie coraz większej liczby tych, którzy płacąc na przyszłe mieszkanie, nie mieli pojęcia, kiedy je otrzymają.

„Chcemy jasno postawić sprawę, pierwszeństwo w przydziale mieszkań mieć będą ci, których praca przyczyniła się w istotnym stopniu do pomnażania dochodu narodowego i wzrostu wartości”, zapowiedział Edward Gierek podczas plenum KC PZPR poświęconego polityce mieszkaniowej w 1972 roku⁹⁹. Choć „uspółdzielczenie” spowodowało przeniesienie się kolejek oczekujących spod drzwi wydziałów lokalowych rad narodowych do poczekalni przed gabinetami prezesów spółdzielni, w praktyce podział lokali w budownictwie społecznym był podporządkowany rozmaitym organom administracji. W dalszej kolejności w zdobywaniu mieszkania pomagało kumoterstwo i korupcja. W 1976 roku na jednej z dyskusji prezydium Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego (CZSBM) projekt podziału puli mieszkań był następujący: zaledwie połowa mieszkań miała zostać rozdzielona między członków spółdzielni, 20% postanowiono przekazać do dyspozycji wojewodów (na zaspokojenie potrzeb „kadrowych”, „wyburzeń” i „kwaterunku”), 20% dla zakładów pracy (według listy rządowej Komisji Planowania). Ostatnie 10% zostało przeznaczonych do sprzedaży „za dewizy”, by wspomóc budżet państwa¹⁰⁰.

Z roku na rok sytuacja mieszkaniowa w PRL-u lat siedemdziesiątych stawała się coraz większym paradoksem. Mimo rosnącej liczby wybudowanych mieszkań kolejki po nie się wydłużały. Mimo teoretycznego upowszechnienia spółdzielni ludzie nie stawali się bardziej samodzielni. Jak zauważyła w 1989 roku znawczyni problemu Hanna Kulesza, „System polityki mieszkaniowej, który był realizowany,

spowodował to, że co najmniej dwóm pokoleniom Polaków wrosło w świadomość, że mieszkanie w Polsce to się należy”¹⁰¹.

„Spółdzielnia Przymorze dała swym członkom dobre mieszkania, średni metraż wynosi 40 m². Na osobę przypada 12 m². Na 1000 mieszkańców przypada 30 krytych garaży i 70 miejsc na parkingi – można było przeczytać w przewodniku po Trójmieście w 1974 roku. – Dzięki własnej wytwórni dużych płyt i segmentów koszty spółdzielni były dosyć niskie, a tempo uprzemysłowionej budowy przy dobrym wykonawstwie poważnie przekroczyło przeciętną krajową”¹⁰². W 1973 roku na Przymorzu oddano do użytku najdłuższy z tak zwanych falowców – jego powyginana bryła miała nawiązywać do kształtu brzegu morskiego. W bloku o długości jednego kilometra, składającym się z szesnastu klatek schodowych, a w każdej z nich było około 120 mieszkań, zamieszkało sześć tysięcy ludzi. Stefana Chwina gigantyczny „poziomy wieżowiec”, którego budowy był świadkiem, przerażał i fascynował: „Dom [...] z nieba wyglądał pewnie jak wielkie ciało węża, podziurawione setkami okien, wyrzucone przez powódź pośrodku miasta [...], życie migotało w tych pokojach niczym żywa ikra wysypana na podłogę z rozciętego rybiego brzucha. Gdyby ktoś chciał zbawić to rozmnożone ruszające się mięso, miałyby trudności ze znalezieniem pojedynczych dusz”¹⁰³. Dla zaczynających tu życie ludzi takie artystowskie wizje nie miały jednak znaczenia. „Wprowadziliśmy się tu w 1973 r., to był maj – wspominała jedna z pierwszych lokatorek falowca. – Teraz myślę, że chyba wtedy byłam dumna z tego, że zamieszkam w falowcu. Miałam małe dzieci, mieszkaliśmy u rodziny męża, było nam już trochę ciasno, potrzebowaliśmy własnego kąta. Zresztą ja wtedy marzyłam o tym, żeby zamieszkać w bloku. Można powiedzieć, że moje marzenie się spełniło”¹⁰⁴.

W związku z ogromną migracją i wojennymi zniszczeniami Trójmiasto chronicznie cierpiało na brak mieszkań. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stocznice realizowały program przydziału i budowy nowych domów dla swych pracowników (choć ich standard był często bardzo niski). W następnej dekadzie liczba pracowników rosła, a stoczniove przydziały mieszkaniowe zmniejszyły się o połowę¹⁰⁵.

W 1976 roku ponad jedna trzecia robotników mieszkała w hotelach robotniczych lub w wieloosobowych kwaterach wynajmowanych dla nich przez stocznię¹⁰⁶. Głód mieszkaniowy dotykał przede wszystkim tych znajdujących się na starcie życiowym, przyjezdnych, stając się jednym z dramatów młodego pokolenia. „Społeczeństwo aglomeracji jest młode. Naturalną koleją rzeczy młodzi ludzie zakładają rodziny, ponieważ budowane dziś mieszkania zupełnie nie są przystosowane do rodzin dwupokoleniowych, równie naturalną konsekwencją jest przybywanie nowych kandydatów”, pisał gdański tygodnik „Czas”. Dodatkowe potrzeby wynikały z ciągłego napływu nowych mieszkańców, rocznie bowiem do Trójmiasta sprowadzało się około dziewięciu tysięcy osób¹⁰⁷. „Mieszkam na kwaterze, a żona i córka poza Gdańskiem – opowiadał dziennikarzom w czasie strajku w sierpniu 1980 roku wykwalifikowany robotnik ze Stoczni Północnej. – Od dziewięciu lat mieszkam w norze, w której nie ma nawet ubicacji. Jak w takim mieszkaniu można wypoczywać? A pracę mam odpowiedzialną, jestem dźwigowym”¹⁰⁸.

Trzy czwarte listów napływających do KW w 1979 roku dotyczyło właśnie problemów mieszkaniowych, przede wszystkim młodych małżeństw. Zdesperowani ludzie donosili o nieuczciwych, ich zdaniem, posiadaczach dwóch mieszkań i skarżyli się na urzędniczą korupcję towarzyszącą przyznawaniu lokali. „Wielu petentów znajdowało się w krytycznej sytuacji – przyznawali autorzy sprawozdania Referatu Listów i Inspekcji – i ich potrzeby wymagały szczegółowego potraktowania [...]. Odnosiło się to do rodzin zajmujących pomieszczenia niemieszkalne i lokale w budynkach, których stan groził życiu lub bezpieczeństwu lokatorów”¹⁰⁹. Dziennikarze „Czasu”, którzy w 1979 roku analizowali statystyki mieszkaniowe, dostrzegli upośledzenie Trójmiasta na tle innych regionów Polski. Na 1000 mieszkańców aglomeracji przybierały rocznie 33 izby, wobec 40 oddawanych średnio w kraju, i na dodatek były o pięć metrów kwadratowych mniejsze¹¹⁰. Tymczasem, gdy w latach 1976–1980 grupa socjologów zajrzała do domów pięciu gdańskich rodzin, w czterech spotkała rodziny wielopokoleniowe¹¹¹. Państwo N. mieszkali z dwiema córkami,

synem, synową i ich dwójką dzieci w trzypokojowym mieszkaniu w bloku na Przymorzu. Wyglądało czysto i schludnie, umeblowane zgodnie z obowiązującymi wtedy standardami meblościankami na wysoki połysk. Główny pokój, przechodni, zajmowali rodzice, ale pełnił on też funkcję pokoju dziennego dla rodziny, z telewizorem w centralnym miejscu, oraz salonu, gdy zjawiali się goście. Starsza z córek planowała wkrótce małżeństwo, a syn z synową liczyli na szybki przydział mieszkania. Dzięki temu kolejne młode małżeństwo mogłoby zamieszkać w zwolnionym przez nich pokoju. W tej rodzinie, jak zanotował badacz, ciasnotę mieszkańcy przyjmowali ze spokojem, a stosunki w rodzinnym kręgu układały się na szczęście bezkonfliktowo¹¹². Zapewne nie wszędzie tak było, a błagania i prośby o przydział mieszkania stanowiły aż 30% listów napływających do Biura Listów gdańskiego kw.

Trójmiejskie style życia

W końcu lat siedemdziesiątych standard zamieszkania tych „szczęściarzy”, którzy doczekali się wreszcie swojego „m”, był wyrównany, ponieważ zdecydowana większość przeprowadzała się do nowych bloków¹¹³. Młode małżeństwo Mierzejewskich swoje pierwsze niezależne mieszkanie otrzymało w stoczniovym osiedlu w Wejherowie i też czuli się tu bardzo szczęśliwi. Henryk Mierzejewski pracował w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej, dojeżdżał do pracy blisko godzinę. Dziećmi zajmowali się dziadkowie, potem korzystali z przedszkola, zgodnie bowiem ze zmieniającym się modelem rodziny żona pana Henryka pracowała¹¹⁴.

Gdański socjolog Marek Latoszek dostrzegł i opisał ten postępujący w ciągu dekady proces zawodowej aktywizacji żon robotników stoczniovych, wynikający po części z konieczności ekonomicznej, po części z lansowanego przez władze wielkomiejskiego stylu życia, w którym kobieta miała być partnerem w małżeństwie, a państwo miało zadbać o zorganizowaną opiekę nad dziećmi¹¹⁵. Gdy w końcu

lat siedemdziesiątych trudniej było kupić rozmaite artykuły, praca kobiet stawała się obciążeniem. Na jednym z wydziałów produkcyjnych Stoczni Gdańskiej już w 1977 roku było „słysząc głównie głosy: nie dość, że »mało zarabiamy, to jeszcze za te pieniądze nic nie można kupić« oraz »ja mam czworo dzieci, żona pracuje i po wyjściu z pracy nic nie można kupić«”¹¹⁶.

Badania socjologiczne rodzin robotniczych z drugiej połowy lat sześćdziesiątych pozwalają rozeznaczyć się w ich sytuacji życiowej. Młodzi przybysze z różnych stron Polski wcześniej zawierali małżeństwa, rodziły się dzieci. Dwoje, troje, nie więcej. W domu uczyło się ich uczciwości i przyzwoitości. „Abyś innych nie krzywdził” – słyszeli od rodziców. Dorosli pielęgnowali kontakty z krewnymi z rodzinnych miejscowości, bo tu na miejscu czuli się raczej osamotnieni, nie mieli przyjaciół, bliskich znajomych. Dla ich dzieci małą ojczyzną stało się już Trójmiasto, podwórko, szkoła, dzielnica. Dom był tradycyjnie katolicki, większość dzieci uczęszczała z woli rodziców na lekcje religii w swojej parafii, ale badania pokazały, że młode pokolenie obojętniejsze. Dla połowy dzieci z badanych rodzin uczęszczanie na religię stało się obowiązkiem narzuconym przez starszych. Ci ostatni marzą o kształceniu dzieci, ale patrzą na nie praktycznie: dla chłopców szkoła zawodowa, techniczna, dla dziewczynek średnia, dająca perspektywę leższej pracy¹¹⁷. I rzeczywiście pokolenie dzieci robotniczych wyrosłe w Trójmieście w końcu lat siedemdziesiątych było zwykle o jeden szczebel lepiej wykształcone niż poprzednie. Jednak matura wydawała się wtedy kresem możliwości, pozbawieni zachęty ze strony rodziców, na studia szli już nieliczni¹¹⁸.

Mimo ciężkiej wieloletniej pracy fizycznej i dobrych zarobków trudno mówić, by robotnicy osiąkali materialną satysfakcję. Stoczniowiec z wieloletnim stażem pracy, pan s. (nazwiska zostały zastrzeżone przez badaczy, więc posługuję się inicjałami), przyjechał z województwa bydgoskiego w latach pięćdziesiątych. Początkowo pracował jako doker, ładując węgiel na statki, ale praca nie dawała żadnych perspektyw zawodowych, więc przeniósł się do Stoczni Gdańskiej i ukończył kurs dla spawaczy. Po 24 latach pracy zarabiał sporo ponad przeciętną, około

10 tysięcy zł miesięcznie, często w nadgodzinach. Wysiłek wyniszczał jego organizm. Cierpiał na reumatyzm i chorobę zawodową spawaczy, pylicę. Nigdy nie pił, żył skromnie. Na wypoczynek wyjeżdżał jedynie do sanatorium albo na wakacje do krewnych z rodzinnej wsi. Nigdy nie był w górach ani za granicą. Marzył jedynie o samochodzie, ale mimo stosunkowo wysokich zarobków nie mógł go kupić, bo samochód (jak i mieszkanie) w gospodarce niedoboru był dobrem osiągalnym dla nielicznych. Na przykład Fiat 126p, którego państwowa cena ustalona w 1973 roku wynosiła 69 tysięcy, dostępny był jedynie na tak zwane talony. Na wolnym rynku wartość „malucha” wzrastała dwukrotnie¹¹⁹.

W badaniach prowadzonych w latach siedemdziesiątych socjologdy patrzyli jednocześnie na styl życia środowisk robotniczych i inteligentnych, które mieszały razem w wielkich osiedlach, i dostrzegli postępującą społeczną egalitaryzację. Dzieci rodzin z obu kręgów zawodowych mieszały w zbliżonych warunkach, chodziły do tych samych osiedlowych szkół, słuchały muzyki z adapterów i magnetofonów, oglądały te same filmy w kolorowych najczęściej telewizorach i marzyły o dżinsach z Peweksu. Inteligenckie dzieci nieco częściej jeździły na nartach, a także miały własną piłkę czy łyżwy. Jedni i drudzy urządzali mieszkania modnymi meblami na wysoki połysk i dekorowali je kryształami. Niezależnie od wykształcenia panie domu posiadały pralkę automatyczną i odkurzacz¹²⁰. A jednak córka wspomnianego pana s., stoczniewego spawacza, przyznawała, że jako dziecko robotnicze odczuwała swą odrębność. Rodzina nie miała też żadnych znajomych w środowisku inteligentów i ogólnie uważała, że żyją oni lepiej niż „prości ludzie”, mogą pozwolić sobie na podróże, także zagraniczne, w pracy zaś łatwiej im dostać się na zakładową wycieczkę¹²¹.

Robotnicy równie chętni jak inteligenci sięgali po gazety codzienne, młodszy, lepiej wykształceni także po popularne książki. Inteligenci, zwłaszcza inżynierowie, czytali sporo prasy specjalistycznej i tygodniki opinii. Wychodzili do kina, teatru, opery. W rodzinach robotniczych to rzadkość, tu zwyciężała telewizja¹²².

Nieczęste i naskórkowe były kontakty z sąsiadami. Inny pan s., cieśla ze Stoczni Gdańskiej (z kolejnej z przebadanych przez socjologów

rodzin), lubił spotykać się czasem z sąsiadami „na wódeczce”, ale nie mieszkał w bloku, lecz w małym domku w dzielnicy Letnica między Nowym Portem a stoczniami¹²³. Dorośli, niezależnie od środowiska, w zasadzie unikali zaangażowania społecznego, najważniejszym punktem odniesienia dla wszystkich stała się najbliższa rodzina, wieczory po pracy spędzało się w jej gronie, w domu, na działce. W wywiadach rozmówcy narzekali na brak ludzkiej życzliwości, obojętność na los innych, a nawet dążenie do poprawy własnej sytuacji kosztem innych. Pan E., brygadzysta ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina, dostrzegał u innych „brak ludzkiego stosunku do krzywdy społecznej, a każdy powinien mieć obowiązek pomocy maluczkiemu, brak szacunku dla starszych”¹²⁴.

Wypełniające nowe dzielnice Zaspę, Żabianki i Przymorza blokowiska, dokąd przeprowadzali się gdańszczanie, ani nie sprzyjały bliskim stosunkom sąsiedzkim i zadzierzganemu znajomości, ani nie były komfortowym miejscem do życia. „Znajomi żyjący w osiedlach twierdzą, że własne mieszkania są jedynym miejscem, w którym czują się dobrze, bo na zewnątrz przytłacza ich ogrom bezbarwnych i monotonnych brył betonu”, pisał w 1979 roku dziennikarz „Czasu”. Atutem blokowisk nie była też bliskość wody, wydm, piaszczystej plaży. Osiedla zostały zaprojektowane tak, że morze dostrzec mogli tylko mieszkańcy najwyższych pięter. Główne ulice, które mogłyby stać się promenadami otwierającymi się na Zatokę Gdańską, nie miały takiego naturalnego zakończenia. „Kilka ulic, które mogłyby spełniać te funkcje, są w istocie martwymi dla ludzi traktami przejezdnymi bez sklepów, kin, kawiarni, zieleni, ale również bez zakończenia efektywnym wejściem w morze. Nie dziw więc, że nikt nie spaceruje, że poza godzinami wyjazdu i powrotu z pracy są puste, podobnie jak wewnętrzne uliczki osiedli”¹²⁵. W nowych osiedlach brakowało nie tylko kin czy sklepów, ale także opieki lekarskiej. W czerwcu 1980 roku „Głos Wybrzeża” informował, że budowa szpitala na Zaspie ma już dwuletnie opóźnienie. Podobnie było w Wejherowie, gdzie zbudowano osiedle dla stoczniovców gdyńskich. Ze statystyk wynikało również, że wypełnione młodymi ludźmi Trójmiasto, w porównaniu

z innymi aglomeracjami kraju, było w tyle pod względem liczby miejsc w żłobkach i przedszkolach, natomiast przodowało pod względem zagęszczenia szkolnych klas¹²⁶.

Prywatna inicjatywa

W końcu lat siedemdziesiątych mieszkanie, jak zauważył jeden z gdańskich dziennikarzy, „jest warunkiem sukcesu życiowego, ale stało się i jego miarą, stało się pasją, wręcz niekiedy obsesją wielkiej części społeczeństwa”¹²⁷. Gdy jedni czekali latami, inni kupowali je na wolnym rynku, wzbudzając zawiść. Z punktu widzenia zwykłego, niezbyt zamożnego zjadacza chleba, czyli najemnego pracownika przedsiębiorstw państwowych, na mieszkanie z drugiej ręki stać było tylko tych, którzy zarobili na nie za granicą albo zdobyli pieniądze w kraju w nie do końca uczciwy sposób. Niezależnie od tego, kto rzeczywiście kupował mieszkania czy domy, odium społecznej niechęci za większy stan posiadania spadało na przedstawicieli wolnych zawodów i wszelkiej maści „prywaciarzy”. W badaniach Marka Latoszka prowadzonych w drugiej połowie lat siedemdziesiątych jego rozmówcy dostrzegali ogólny podział społeczny „w wersji trójczłonowej: robotnicy–inteligencja–inicjatywa prywatna”. Ta ostatnia grupa postrzegana była przez pierwsze dwie równie niechętnie, ponieważ kojarzyła się z ostentacyjnym bogactwem¹²⁸.

Tej ostentacyjności zaprzeczył Ryszard Pusz, przedstawiciel licznej rodziny gdańskich „prywaciarzy” z tradycjami sięgającymi lat czterdziestych. W ich interesie, wyjaśniał, było raczej ukrywanie przed światem faktu posiadania bogactwa. Rodzina Puszów nie miała willi, żyła w dużym i wygodnym mieszkaniu, ale w mało atrakcyjnym Nowym Porcie, a widocznym znakiem zamożności był zawsze, na ogół zagraniczny, samochód¹²⁹. Faktem jest jednak, że prowadzenie własnej działalności gospodarczej w PRL-u wymagało nie tylko operatywności, ale i ciągłego „kombinowania”, obracania się na chybotliwym obszarze między tym, co legalne, a tym, co półlegalne, wiążące się

z omijaniem prawa („szary rynek”), czy całkiem nielegalne („brązowy rynek”, „czarny rynek”)¹³⁰.

Ryszard Pusz przyznał, że odkąd pamiętał, prowadzenie prywatnego zakładu dawało, owszem, materialnie wyższy poziom życia i poczucie niezależności od państwa, ale i wiązało się ze stałym zagrożeniem: „gdy rozlegało się pukanie do drzwi, nigdy nie było wiadomo, czy to przyjaciel, kontrahent czy milicja”¹³¹.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych gospodarka państwowa coraz bardziej popadała w kryzys, co bardziej przedsiębiorczy Polacy przejmowali inicjatywę w uzupełnianiu braków rynkowych i stawali się widoczniejsi¹³². „Prywatna inicjatywa. Wille buduje. Ma łeb. Studia kopnął zaraz na początku i przekwalifikował się na wafle. Wafle wypieka, co je z lodami ludzie z całej Polski zajadają. Druga willa już stoi nad jeziorem, w niej motorówka na szynach, sauna, kominek, kinkiety, klozety, żyć nie umierać”, portretował prywaciarzy w groteskowej opowieści zatytułowanej *W Polsce* debiutujący pisarz Tadeusz Korzeniewski. Opowiadanie powstało w Gdańsku w 1977 roku, a wydane zostało rok później w drugim obiegu. Jego bohaterowie, prości robotnicy, mają „prywaciarza”, swego pracodawcę, za wyzyskiwacza. Z kolei występujący w opowiadaniu skorumpowany adwokat uważa swego klienta za spekulanta. „W powstaniu warszawskim spekulowałeś chlebem – wymyśla mu – dziś wywozisz intratne roboty nad Ren. Ciekawe, co jeszcze wymyślisz, jak dasz »sobie radę«, ty sprytny, ty obrotny, ty zaradny, ty anegdotyczny, ty-wieczny polaczku!”¹³³. Na dwuznaczność społecznej oceny „prywatnej inicjatywy” zwrócił uwagę socjolog Stefan Nowak. Z jednej strony na „prywaciarzu” ciążyło odium podejrzeń o nieuczciwość i cwaniactwo, z drugiej byli grupą niesłyszanie atrakcyjną, gdyż właściciel „mercedesa i willi” wyrażał materialne aspiracje ludzi¹³⁴.

Robotnicy i inteligenci inżynierowie, przynajmniej na potrzeby badań socjologicznych, zgodnie deklarowali, że nie można pogodzić bogacenia się i ostentacyjnej konsumpcji z poszanowaniem norm moralnych; godziła ona też w ich wypracowane w warunkach PRL-u silne poczucie egalitaryzmu¹³⁵. W sierpniu 1980 roku te przekonania, czy

też uprzedzenia, zaowocowały pojawiającymi się w kilku zakładach postulatami „zrównania dochodów pracowników przedsiębiorstw społecznonych z dochodami inicjatywy prywatnej”, ograniczenia „niesłusznych dochodów dla sektora nieuspołecznionego” czy limitów w zarobkach dla potraktowanych równo „lekarzy, artystów, body-larzy i adwokatów”¹³⁶. „Prywatna inicjatywa tworzy pewne wzorce życia ponad stan. Wzorce, które kuszą innych” – odwoływał się do takiego stereotypu dziennikarz „Czasu” w wywiadzie z socjologiem prof. Andrzejem Tymowskim, opublikowanym w grudniu 1979 roku. W odpowiedzi badacz prosto wyjaśnił nie tylko istotę absurdów gospodarczych, ale i ich dewastujące skutki społeczne: „Olbrzymie dochody osiągane w tym sektorze są przede wszystkim wynikiem braku konsekwencji. Zgadzamy się na jego istnienie, stwarzamy mu monopol i pozbawiamy konkurencji. Jeśli w jednym mieście, czy w dużym rejonie miasta, istnieje tylko jedna prywatna stacja obsługi samochodów, to ona jest złotym jajkiem. [...] Jeśli będzie ich więcej, automatycznie spadną ceny i poprawi się jakość obsługi”. Tymowski podkreślił w wywiadzie, że owszem, widok tych, którzy się bogacą, kłuje w oczy, ale większym problemem są ci, którzy nadużywają swoich państwowych stanowisk do wzbogacenia się, jako przykład podając kupowanie mieszkania po kumotersko ustawionych niskich cenach czy wykorzystywanie dla celów prywatnych służbowych wyjazdów za granicę¹³⁷. Tę zmianę w postrzeganiu źródeł bogactwa odnotował także Marek Latoszek. Jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych większa część przepytanych przez socjologów robotników i inżynierów wyrażała przede wszystkim niechęć do „prywaciarzy”, w kolejnych latach rosła statystyczna wrogość wobec kadry kierowniczej i partyjnego establishmentu, coraz bardziej ostentacyjnie wykorzystujących stanowiska i związane z nimi przywileje¹³⁸. W skargach wysłanych do Referatu Listów i Inspekcji gdańskiego KW PZPR ich autorzy informowali o prywatyzacji państwa przez dyrektorów, „którzy budują sobie luksusowe wille i różnego rodzaju domki letniskowe z materiałów państwowych, które przewożono transportem zakładowym z podległych im placówek”¹³⁹.

Ta prywatna inicjatywa nowego typu, ostrzegał profesor Tymowski, jeszcze bardziej ludzi denerwuje, ale co gorzej, potęguje zjawisko kombinowania i bogacenia się za wszelką cenę. „Przeprowadziłem około stu rozmów sondażowych z ludźmi z różnych branż, znaleźli się wśród nich naukowcy, menedżerowie, dziennikarze, kombatan ci. Kryterium było jedno: wiek powyżej 50 lat [...]. Powiedzieli jedno głośnie, że nastąpiło poważne rozluźnienie norm moralnych. To, co dawniej traktowano wręcz jako czyny karygodne, dziś bywa często, za często, tolerowane. Pewnych rzeczy po prostu nie wypadalo kiedyś robić i koniec. Między innymi zwracano uwagę na owe nielegalne przywileje, na dążenie do poprawy swojej sytuacji materialnej bez przebiegania w środkach, na rozmijanie się słów i czynów”. Opisany przez prof. Tymowskiego upadek etycznych standardów może uzupełnić jeszcze, zapamiętana przez Joannę Gwiazdową, drobna historia znajomej urzędniczki: „Codziennie wynosiła ukradkiem z pracy w swojej damskiej torebce dwa kafelki. I w ten sposób po pewnym czasie wykafelkowała sobie elegancko całą łazienkę”¹⁴⁰.

Dylematy inteligentów

Marta Bilska-Kubacka wzięła udział w konkursie na wspomnienia ogłoszonym jesienią 1980 roku, po zakończeniu strajków. Pracowała jako nauczycielka i w nadesłanym pamiętniku opisała taki oto obrazek z życia szkoły: „Konferencja klasyfikacyjna, czyli podsumowanie efektów, gdy dyrektor rozlicza z liczby dwój, liczby niepromowanych, liczby »wyprodukowanych absolwentów«, tłumacząc dobrotliwie jak dzieciom, jaką to szkodę poniesie państwo z przedłużonej edukacji. Dodaje, jak zwykle, że niedostateczna ocena rzutu je na opinię nauczyciela [...]. Wstaję i po raz kolejny próbuję przekonać, że państwu chyba nie zależy na masowej produkcji niedouczonych »fachowców« [...]. Koledzy się niecierpliwią, że niepotrzebnie przedłużam, a dyrektor... On również jest bezsilny wobec wskaźników, dyrektyw. Siadam więc i wpisuję oceny dostateczne. Do domu wracam zmęczona

i z moralnym kacem [...]”. W dalszym ciągu opisywała wprowadzanie do szkół reformy programu języka polskiego: „Każdy ucziwy i myślący polonista stwierdził, że nowy program jest wynikiem albo wyjątkowej indolencji autorów, albo wręcz przemyślanej akcji mającej na celu wyparcie ze świadomości naszej młodzieży polskiej tradycji kulturowej. Ci, którzy głośno i oficjalnie dawali wyraz swemu oburzeniu, zostali potraktowani jako wrogowie państwa [...]. Nie, ja do nich nie przystałam, ale z dnia na dzień traciłam wiarę w to, że można cokolwiek zmienić. Coraz rzadziej mówiłam i przekonywałam”¹⁴¹. To szczere i niewesołe „wyznanie grzechów”, choć uczynione po strajkowej jesieni, jest jednak dobrą próbką stanu ducha polskiego inteligenta przed sierpniem 1980 roku. Buntować się nie było łatwo, tym większy próg musiała przeskoczyć Magdalena Modzelewska, nauczycielka języka polskiego w jednej z gdańskich szkół podstawowych, by porozmawiać z piąto- i szóstoklasistami o Grudniu 1970 roku. Przebieg tej drażliwej politycznie lekcji został szczegółowo opisany w piśmie dyrektora Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (msw), zajmującego się między innymi zwalczaniem opozycji, które znalazło się aż na biurkach ministrów spraw wewnętrznych oraz oświaty i wychowania. „Prowadząc lekcję języka polskiego na tematy wiążące się z pojęciem patriotyzmu – mogli tam przeczytać – Modzelewska zachęciła dzieci do wymienienia przykładowo kilku patriotów. W odpowiedzi dzieci wymieniły m.in. W. Lenina, F. Dzierżyńskiego, M. Nowotkę i M. Fornalską. Podsumowując wypowiedzi poszczególnych uczniów, Modzelewska określiła wymienione przez uczniów osoby mianem »morderców i zdrajców narodu«. W prowokacyjny sposób [...] potraktowała także omawianie wydarzeń grudniowych 1970 roku. M.in. zadawała uczniom pytania w rodzaju: dlaczego my nie możemy oddać hołdu naszym ojcom i braciom, którzy zginęli w czasie grudnia?”¹⁴². W notatce znajduje się informacja, że Magdalena Modzelewska „od lat uczestniczy w działalności zorganizowanych grup antysocjalistycznych na Wybrzeżu”. Stało za nią zintegrowane środowisko przyjaciół, które jednak nie uchroniło jej przed utratą, pod naciskiem SB, tej i kolejnej pracy¹⁴³.

Na dylematy i wybory inteligencji dobrze popatrzeć przez pryzmat trzech gdańskich wyższych uczelni. W mieście tuż po zakończeniu wojny rozpoczęły pracę Politechnika Gdańska i Akademia Medyczna, a w 1969 roku powstał Uniwersytet Gdański, z połączenia Wyższych Szkół Pedagogicznej i Ekonomicznej. W końcu lat siedemdziesiątych środowisko akademickie liczyło ponad dwadzieścia tysięcy osób¹⁴⁴. Z punktu widzenia władz partyjnych wydawało się dobrze nadzorowane, w 1978 roku w nomenklaturze kw (obejmującej kierownicze stanowiska na uczelniach, w placówkach badawczych i w oświacie) znajdowało się 56 osób¹⁴⁵. Absolwenci uczelni chętni do pracy naukowo-dydaktycznej i pracownicy zostali wzięci w ideologiczne kleszcze, skonstruowane przez wojewódzką instancję partyjną, która uważała, że „posiadanie uzdolnień naukowych nie może być jedynym kryterium oceny kandydata, większa uwaga musi być zwracana na jego postawę i zaangażowanie w działalności społeczno-politycznej”¹⁴⁶. W takiej atmosferze donos o krytyce władz partyjno-państwowych czy nieprawomysłnym słowie groził utratą pracy i zamknięciem kariery naukowej.

Studenci mogli zapisać się do Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (szsP), który od 1973 roku był jedyną organizacją uczelnianą, ściśle kontrolowaną przez egzekutywy komitetów uczelnianych PZPR. Członkami władz rad wydziałowych szsP, mimo nacisków, bywali bezpartyjni studenci, ale było to źle widziane przez władze, gdyż związek miał być narybkiem dla PZPR. Aktywność w szsP otwierała drzwi do kariery partyjnej, umożliwiała zdobycie lepszej pracy po studiach, ale magnesem była też możliwość wyjazdu na atrakcyjną wycieczkę zagraniczną czy zorganizowane studenckie wyjazdy zarobkowe. Na Uniwersytecie Gdańskim działało jeszcze Stowarzyszenie Przyjaciół ONZ, do którego z kolei zapisywano się po to, by wyjechać na obóz językowy na Maltę¹⁴⁷. Władze wojewódzkie martwił „niski stopień upartyjnienia” studentów oraz to, że w „działalności rad wydziałowych i grup działania szsP dominują sprawy socjalno-bytowe i kulturalno-rozrywkowe, natomiast działalność ideowo-szkoleniowa przesuwana jest na dalszy plan”. Utyskiwano na „wąski zespół aktywu”, przyznając, że większością studentów kierował raczej doraźny koniunkturalizm¹⁴⁸.

Natomiast ludzie o artystycznych duszach, czy po prostu bardziej niepokorni, próbowali wydeptywać własne ścieżki. Taką możliwość dawała na przykład praca w Studenckiej Agencji Radiowej (SAR) Politechniki Gdańskiej. Wprawdzie nadzorował ją redaktor naczelny z klucza nomenklaturowego, członkowie redakcji musieli obowiązkowo uczestniczyć w pochodach pierwszomajowych i mieli „opiekuna” z SB, ale udało im się wywalczyć skrawek niezależności. Jeden ze studenckich radiowców, Mieczysław Serafin, opowiadał, że „opiekuna starano się oswoić, zagadywano go i podawano »herbatkę z duszą«”. Byli redaktorzy przyznawali, że „rozwijali sztukę kamuflażu, czyli wyrażania treści przy użyciu środków artystycznych”, próba zaś mówienia wprost o karierowiczach czy donosicielach nagrywających służbowo audycje skończyła się dla jednego z nich wydaleniem z redakcji¹⁴⁹. „Nasze ekipy docierały wszędzie, gdzie działo się coś ważnego w studenckim światku – wspominała Barbara Pietkiewicz. – Staraliśmy się nagrywać wszystko, co było wartościowe [...]. Dzięki temu zgromadziliśmy unikatową (i jedną z największych w kraju) dokumentację dźwiękową ponad 20 tysięcy nagrań. Z zasobów naszego archiwum korzystały nierzadko profesjonalne rozgłośnie. Utrwalaliśmy bowiem nie tylko to, co śpiewał »studencki ludek«. Dzięki pasjonatom muzycznym SAR nadążał także za tym, co grało się na świecie. Na przypomnienie zasługuje sławetna wyprawa do Londynu dwóch »agentów JC« (Jacka Czuryło i Janka Cegły), którzy w 1974 r. jako »działacze SAR« zdobyli cenne promesy w kwocie 10 dolarów. Udało im się zobaczyć kultowe już wtedy musicale *Hair* i *Jesus Christ Superstar*, co sprawiło, że wracali w glorii jak bohaterowie. Oprócz wrażeń (które opowiadali przez miesiąc) przywieźli też bezcenne wówczas płyty z nagraniami, które lansowaliśmy przez kilka miesięcy i które wkrótce stały się przebojami. Nie bez powodu też przez dwa lata program SAR kończył się hymnem amerykańskiej młodzieży epoki posthippisowskiej, songiem *We shall overcome*, śpiewanym przez Joan Baez”¹⁵⁰.

Barwnym i różnorodnym środowiskiem była grupa studentów i absolwentów Wydziału Humanistycznego UG. Studenci Humany, jak nazywali swój wydział, uczestniczyli w seminariach prowadzonych

przez prof. Marię Janion. Trwały zazwyczaj dwie doby. W piątek zajęcia zaczynały się rano i trwały czasem do godziny 23.00, a w sobotę po południu prof. Janion wsiadała do pociągu i wracała do Warszawy. Czasem zapraszała na nie Mirona Białoszewskiego, Tadeusza Kantora, Jerzego Grotowskiego, ale dla studentów najważniejsza była, zmuszająca ich do intelektualnego wysiłku i otwierająca okno na świat, osoba Janion. Jedną z jej studentek była Magdalena Modzelewska: „[Janion] na bieżąco była z wydawaną na Zachodzie literaturą, szczególnie francuską. Przyjeżdżała do nas na wykłady zawsze z pokazną torbą różnych książek. Odkryła dla nas na nowo myśl romantyczną. W latach PRL romantyzm na pewno inaczej, silniej na nas oddziaływał niż dziś. Z tego też powodu jej książka *Reduta* była dla nas wielkim wydarzeniem. Na jej konwersatoriach i seminariach dyskutowaliśmy o filmach, które można było obejrzeć jedynie na zamkniętych pokazach w ramach dyskusyjnego klubu filmowego. Na pewno nie można przeceniać jej wpływu na postawę wszystkich studentów humanistyki, a szczególnie polonistów. Nie można było uczęszczając na jej semina-ria, wierzyć w system czy w przyjaźń z ZSRR. Nigdy nie cenzurowała się, nie ograniczała. Nikomu nie zabraniała się wypowiadać. Często zahaczała o bieżącą rzeczywistość polityczną. Nie mówiła wprost, ale każdy rozumiał, co ma na myśli. Niezapomniane dla mnie były jej zajęcia o totalitaryzmie”¹⁵¹.

Członkowie koła naukowego polonistyki na UG wydawali własne pismo naukowe, działali jako Koło Młodych przy Związku Literatów Polskich (ZLP) i zbierali się na warsztatach poetyckich, na które zapraszali i gdzie swobodnie dyskutowali, także z twórcami objęty- mi zapisem cenzury. Nie było to duże środowisko, za to wyraziste, i choć tworzący je młodzi ludzie wyrastali w swych artystycznych poszukiwaniach ponad peerelowską rzeczywistość, uniwersytecki szsp w Gdańsku wydał w latach 1975–1978 kilka tomików ich wierszy¹⁵².

Niektórzy interesowali się mistyką i kulturą Dalekiego Wschodu, inspirował ich teatr alternatywny, uczestniczyli w warsztatach Jerzego Grotowskiego. Z tej inspiracji między innymi powstał w 1976 roku Teatr Uniwersytecki w klubie „Wysepka”, ale już pierwszy spektakl

o ślepcu widzącym prawdziwą rzeczywistość został uznany za podejrzany politycznie i odrzucony przez cenzurę¹⁵³.

Muzyczną wolność zapewniało, jak w całej Polsce, Radio Luksemburg albo płyty przywożone z wakacyjnych wojaży za pracę. Arkadiusz Rybicki, student historii na UG, obdarzony uzdolnieniami plastycznymi, dorabiał ręcznym malowaniem chodliwych wielkoformatowych plakatów z wizerunkiem Jimiego Hendriksa, których pierwowzorem była prasowa fotografia rockmana¹⁵⁴. W klubie studenckim „Żak” organizowano pokazy filmowe i spotkania muzyczne, na których grały polskie zespoły rockowe i punkowe, a nagrania z ich koncertów krążyły na wielokrotnie kopiowanych kasetach magnetofonowych. Na koncerty muzyczne w sopockiej Operze Leśnej latem zjeżdżało młodzieżowe towarzystwo z całej Polski. Oko władzy i starsze pokolenie patrzyło na taką spontaniczną i niezależną publiczność podejrzliwie i z dystansem: „Czy decydując się na organizację festiwalu, nie można było przewidzieć, iż do Sopotu zjadą młodzi ludzie z całego kraju, którzy potem muszą gdzieś spać? Sceny z dworca sopockiego nocą wypełnionego nieomal po brzegi młodzieżą śpiącą gdzie popadło [...] powinny służyć jako pretekst do myślenia, by w przyszłym roku uniknąć tego typu sytuacji – pisał »Czas« po występie bluesowej grupy »Kasa Chorych« w pierwszych dniach sierpnia 1980 r. – [...] Jeszcze tylko informacja, że [...] wróciła moda na niechlujny strój, długie i brudne włosy”¹⁵⁵.

W latach siedemdziesiątych to właśnie szczególnie dla studentów otworzyło się okno na świat, nie za sprawą zachodnich filmów wyświetlanych w telewizji czy wycieczek do NRD i innych krajów bloku wschodniego, ale dzięki możliwości wakacyjnych wyjazdów na Zachód. Bez wiz, na podstawie dwustronnych umów, przyjmowały Polaków Austria, Finlandia i Szwecja. Zwłaszcza ta ostatnia stała się na Wybrzeżu popularnym i dochodowym kierunkiem wyjazdów, gdyż szwedzkie prawo pozwalało studentom na legalne podejmowanie wakacyjnej pracy¹⁵⁶. Dzięki podróżom w epoce Gierka demokratyczny i wyraźnie zamożniejszy świat był bliższy i to doświadczenie było ważnym katalizatorem otwartego buntu w końcu dekady. Gdy w grudniu 1980 roku Ross Johnson, analityk amerykańskiego *think-tanku* RAND Corporation

przygotował analizę sterowania mediami przez ekipę gierkowską, był zdumiony tym, że system działał tak nieracjonalnie, odgórnie limitował informacje, a jednocześnie pozwolił tysiącom młodych, wykształconych ludzi podróżować po wolnym świecie, co niektórzy skwapliwie wykorzystywali między innymi do przemytu książek¹⁵⁷.

W latach sześćdziesiątych dostęp do zakazanej literatury wydawanej na Zachodzie był w Polsce ograniczony. Publikacje można było dostać w niektórych bibliotekach, ale trafiali tam tylko najbardziej dociekliwi czytelnicy; przemycali je marynarze; pojedyncze egzemplarze szmuglowali w bagażach artyści, literaci, sportowcy, dyplomaci. Dopiero w latach siedemdziesiątych kontrabanda nabrała rozmachu¹⁵⁸. Na początku 1974 roku gdańska SB odnotowała „w przeciwieństwie do dwóch ostatnich lat narastanie kolportażu literatury przywożonej z zagranicy przez naszych obywateli i cudzoziemców”, szczególnie świeżo wydanego na Zachodzie *Archipelagu Gułag* Sołżenicyna¹⁵⁹. Przez granicę różnymi szlakami przenikały książki i czasopisma wydawane przez polskie emigracyjne środowiska z Francji i Wielkiej Brytanii. Niezależna literatura łączyła i budowała porozumienie ludzi, których uwierał system komunistyczny, a na wyższych uczelniach okazywało się to łatwiejsze niż gdzie indziej.

Piotr Dyk w latach siedemdziesiątych studiował medycynę. Był synem lekarzy, bez złudzeń oceniających powojenną sytuację Polski, dorastał w kulcie Armii Krajowej, wiadomości o świecie czerpał z Radia Wolna Europa, ale, jak przyznał, „w tym wszystkim jako młody człowiek byłem jednak bardzo zagubiony [...], bo był ten obraz komunizmu, który [...] w szczegółach się tutaj przede mną otwierał, był sprzeciw moralny, ale kto miałby mi pokazać, co dalej robić. Tego moi rodzice też nie wiedzieli. Twierdzili, że trzeba przechowywać pewne wartości, że trzeba się cicho przeciwstawiać, ale nie miałem żadnej wskazówki. [...] Sytuacja się zmieniła w roku siedemdziesiątym czwartym, kiedy po pierwszym roku medycyny pojechałem do Włoch [...]. Byłem sam i tam, mając osiemdziesiąt dolarów w kieszeni, sobie miałem jakoś poradzić i zobaczyć te najpiękniejsze miejsca we Włoszech. [...] W Rzymie, w polonijnym kościółku, [...] spotkałem

Polaka, byłego uczestnika bitwy pod Monte Cassino, który zaprosił mnie do siebie i ofiarował mi książki Wydawnictwa »Kultury«, a także Wydawnictwa »Dialog« księży palotynów z Paryża. W tym momencie pomyślałem sobie, że przecież te książki muszą zabrać ze sobą. Nie będę ich tam tylko czytał, tylko muszą je zabrać i zawieźć do Polski. [...] Przywoziłem chyba piętnaście książek. Był tam *Archipelag Gułag* Solżenicyna, były *Dzienniki* Gombrowicza, było kilka miesięczników »Kultury« paryskiej, a także książki właśnie z Wydawnictwa »Dialog«. [...] Nie były to książki *sensu stricto* antykomunistyczne czy o wymiarze politycznym [...], ale w Polsce nie były wydawane². Przemyczone przez granicę stały się dla niego przepustką do kręgu studentów skupionych wokół Arkadiusza Rybickiego i Aleksandra Halla. „Właściwie nasze działania – wyjaśniał Dyk – polegały wtedy na tym, że czytaliśmy książki i staraliśmy się wyjść poza tą naszą grupę. [...] W Akademii Medycznej wciągnąłem do tej naszej orbity Darka Kobzdeja, Andrzeja Słomińskiego, Krzysia Szachtę, później jeszcze też była Ania Młynik, a także później jeszcze Paweł Skarżyński”¹⁶⁰. Zakazana literatura krążyła z rąk do rąk także na Uniwersytecie i na Politechnice, nie tylko wśród studentów, ale i zaufanych wykładowców¹⁶¹. U schyłku lat siedemdziesiątych były to już nie tylko książki i czasopisma przemyczone z Zachodu, ale także drukowane w Polsce wydawnictwa drugiego obiegu.

Czytanie i dyskusowanie książek wzmacniało przyjacielskie więzy, aż wreszcie w 1975 roku nastąpił pierwszy publiczny manifest. Był to list w obronie Jacka Smykała, studenta Akademii Medycznej w Szczecinie, którego relegowano z uczelni po donosie do SB pod zarzutem krytykowania socjalizmu. Poza własnymi, zebrali też podpisy wśród studentów zaprzyjaźnionych duszpasterstw akademickich w innych miastach. „Pamiętam – wspominał Piotr Dyk – że pojechałem jako wysłannik naszej grupy do Wrocławia, do Głogowa i do Gorzowa, przedstawiając tę sytuację i prosząc ich, aby zbierali podpisy. [...] Wysliśmy, jakby można powiedzieć, na zewnątrz. Wolna Europa przeczytała nasze nazwiska”¹⁶². Kolejnym krokiem było napisanie listu protestacyjnego przeciw poprawkom do konstytucji. Zgromadzili

ponad dziewięćdziesiąt podpisów, na tyle dużo, że zostali zauważeni w środowiskach inteligentnych poza Gdańskiem, a o liście napisała paryska „Kultura” i londyński „Dziennik Polski”. Jednocześnie jednak, w związku z tym, że zostali uznani za kontestatorów, a koledzy znali ich nazwiska, odczuli wokół siebie wyraźny dystans¹⁶³. Kolejne działania wiązały ich z innymi środowiskami powstającej opozycji demokratycznej. W 1976 roku włączyli się w zapoczątkowaną przez Komitet Obrony Robotników (KOR) zbiórkę pieniędzy dla robotników przesładowanych i zwalnianych z pracy po strajkach w Radomiu, Ursusie i Płocku, a wiosną 1977 nawiązali kontakty ze studentami z Krakowa i po wakacjach ogłosili za ich przykładem powstanie Studenckiego Komitetu Solidarności (SKS) w Gdańsku. Deklaracja SKS-u została wydrukowana na powielaczu w nakładzie około tysiąca egzemplarzy, a następnie rozkolportowana na wydziałach, stołówkach akademickich i w czytelnich, rozklejona na uczelnianych tablicach ogłoszeń, na murach. Zapowiadała rozwijanie niezależnego ruchu studenckiego, który miał być przeciwwagą dla szsb, i podpisało ją sześcioro studentów ze wszystkich gdańskich uczelni: Piotr Dyk, Anna Młynik i Andrzej Słomiński reprezentowali Akademię Medyczną, Magdalena Modzelewska i Grzegorz Pliszka Uniwersytet Gdański, a Błażej Wysocki Politechnikę Gdańską. Podali też swoje adresy, licząc, że w ten sposób łatwiej znajdą chętnych do współpracy. „W Krakowie, po śmierci Staszka Pyjasa, mobilizacja studentów była naprawdę duża, w Gdańsku tego się nie czuło – wspominał Dyk. – Tutaj miało to być po prostu jakieś tam uświadamianie ludzi, dostarczanie literatury”¹⁶⁴.

Członkowie SKS-u próbowali organizować spotkania i dyskusje na swoich wydziałach, ale wbrew ich nadziejom studenci zachowali wstrzeźliwość, a swoją niechęć do zaangażowania uzasadniali najczęściej stwierdzeniami, że działalność SKS-u nie ma sensu lub że po prostu boją się angażować w przedsięwzięcie, które może im przysporzyć kłopotów. „Pamiętam, jak jeszcze przed powołaniem SKS-u chodziłam po akademikach, zbierając podpisy pod petycjami, jakże często spotykałam się z kompletną obojętnością [...] – opowiadała o swoich doświadczeniach Magdalena Modzelewska. – [...]

Wyjątkowo zachowała się dr Małgosia Czermińska, która szczerze wyznała mi, że jej ojciec zginął w Katyniu i dlatego nie może ryzykować, ponieważ praca na uczelni jest dla niej bardzo ważna¹⁶⁵.

Studentów, którzy aktywnie włączali się w działalność opozycyjną, było rzeczywiście niewielu. Gdy w czerwcu 1977 roku Błażej Wyszowski i dwóch jego kolegów z Politechniki Gdańskiej rozpoczęli w akademiku głodówkę na rzecz uwolnienia aresztowanych członków KOR-u, dla ponad trzystu współmieszkańców sprawa wydawała się raczej egzotyczna. Władze akademickie i uczelniany komitet partyjny niepokoiła możliwość dużego poparcia protestu, ale po zbadaniu sprawy oceniły, że głodujący mają wsparcie zaledwie dwudziestu osób¹⁶⁶. Ważniejszy od liczb był jednak fakt, że takie zdarzenie budowało atmosferę nonkonformizmu i konsolidowało młodych niepokornych ludzi. Gdy dwa lata później, jesienią 1979 roku, na Uniwersytecie Gdańskim student Humany Antoni Mężydło otworzył stoisko z „bibułą”, nawet pracownicy uczelni przymykali oczy na ten całkiem jawny kolportaż. „Dziekan doc. Edward Breza, gdy wchodził na Wydział i widział rozłożone stoisko Antka Mężydły, to stawał przy nim, uważnie lustrował wzrokiem, co jest na stoliku, i po chwili poważnym tonem oznajmiał: Panie Mężydło, stanowczo żądam, aby opuścił pan teren Wydziału Humanistycznego. Antek odpowiadał mu: tak jest, pani profesorze, zaraz się stąd zabieram. Breza spokojnie odchodził od stolika do swojego gabinetu, a Antek dalej sprzedawał. Po chwili z piętra zbiegała sekretarka dziekana z zapisaną na kartce listą książek, które kupowała u Mężydły. O wiele poważniej poprzedni dziekan, doc. Stanisław Mielczarski, traktował studentów grających na Wydziale w brydża”¹⁶⁷.

Kościół

W trakcie dramatycznych strajków i manifestacji robotniczych w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu biskupi z prymasem Wyszyńskim na czele zachowali powściągliwość w słowach, obawiając się eskalacji

konfliktu, i zachęcali księży do tonowania nastrojów wiernych¹⁶⁸. Obok manifestowanej zewnętrznie ostrożności Kościoła, a zwłaszcza kuria biskupia w Gdańsku zorganizowała pomoc dla poszkodowanych. W poszczególnych parafiach zbierano informacje na temat potrzebujących i rozdzielano między nich pieniądze ofiarowane przez wiernych w kościołach w całej Polsce^{****169}. Przejmujące zadanie duszpasterskie mieli ci księża, którzy byli bezpośrednimi świadkami zdarzeń i przez lata pracowali potem wśród poszkodowanych robotników i ich rodzin.

Ksiądz Jan Pałyga ze Zgromadzenia Palotynów w grudniu 1970 roku był duszpasterzem w gdańskim kościele św. Elżbiety. Niewielkich rozmiarów gotycki kościół znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie ogromnego gmachu KW PZPR, spalonego przez manifestantów. Ksiądz Pałyga z okien plebanii widział pochód robotników, zacięte walki z milicją, rannych, kolumnę czołgów, zniszczenia. Ludzie uciekający przed atakującą milicją chronili się we wnętrzu kościoła. „W czasie tych dramatycznych chwil – wspominał – zarówno moja rola, jak i innych księży sprowadzała się do uspokajania ludzi [...]. Największa próba przyszła jednak w niedzielę. Musiałem mówić kazanie. Co miałem tym ludziom powiedzieć? [...] Mówiłem, że to, co się stało, jest straszne, ale mimo to nie możemy dopuścić do naszych serc i umysłów nienawiści, bo to byłby kres naszego chrześcijaństwa. Mówiłem także, że wielu z nas przeżyło niejedną czarną noc i wie, że zawsze po niej pojawia się światło i słońce”¹⁷⁰.

Przez kolejne lata blisko robotników poszkodowanych w Grudniu '70 byli ksiądz Hilary Jastak, od 1949 roku proboszcz i budowniczy kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, oraz ksiądz Henryk Jankowski, gospodarz położonej w bezpośrednim sąsiedztwie Stoczni

**** Jak ustaliła Służba Bezpieczeństwa: „Z uwagi na konieczność zamknięcia bilansu za 1971 rok Kuria prosiła rządców parafii, by sprawdzili, czy na administrowanym przez nich terenie mieszkają ludzie poszkodowani w czasie ubiegłorocznych wydarzeń, którzy nie otrzymali dotychczas pomocy Kurii, przy czym na księżach spoczywa obowiązek sprawdzenia wiarygodności ustaleń [...]. O wysokości ewentualnych zapomóg infulat Polzin nie informował, ograniczając się do stwierdzenia, że całkowity fundusz zapomogowy dla diecezji gdańskiej wyniósł 600 tysięcy złotych”.

Gdańskiej parafii św. Brygidy. Ksiądz Jastak w osobistym liście do prymasa w styczniu 1971 roku zrelacjonował wydarzenia w Gdyni i nastroje wśród robotników. Opiekował się rodzinami ofiar, gromadził informacje na temat Grudnia '70 i corocznie odprawiał msze w intencji zabitych na ulicach Gdyni¹⁷¹. Znacznie młodszy ksiądz Henryk Jankowski objął swe pierwsze probostwo w kościele św. Brygidy w lutym 1970 roku z zadaniem odbudowania świątyni stojącej w ruinie od czasów wojny. Po strajku w grudniu wszedł na teren pobliskiej Stoczni Gdańskiej pod pretekstem pożyczenia narzędzi do remontu i wykorzystał tę okazję, by porozmawiać z ludźmi. W czerwcu 1971 roku zorganizował w swej parafii pielgrzymkę na Jasną Górę. Uczestniczyli w niej także gdańscy stoczniowcy, a wśród nich Gertruda Stojeczka, wdowa po robotniku Kazimierzu Stojeckim, który zginął pod gąsienicami transportera podczas tłumienia manifestacji. Pielgrzymi, zanim udali się na Jasną Górę, odwiedzili jeszcze w Warszawie prymasa Wyszyńskiego w jego rezydencji¹⁷². Działania obu księży zostały oczywiście odnotowane przez SB i przyniosły naciski funkcjonariuszy na samych duchownych oraz skargi u gdańskiego biskupa Lecha Kaczmarka i biskupów diecezji chełmińsko-pelplińskiej (obejmującej terytorialnie Gdynię), w których zarzucano duszpasterzom, że ich działania „nie mają nic wspólnego z kultem religijnym”¹⁷³.

W przeciwieństwie do ekipy Władysława Gomułki w latach sześćdziesiątych dążącej do konfrontacji z Kościołem, czego apogeum były obchody milenijne w 1966 roku, nowe kierownictwo PZPR-u, które objęło władzę w końcu grudnia 1970 roku, przyjęło pragmatyczne stanowisko. Deklarowało „dążenie do normalizacji”, w zamian oczekując od Kościoła katolickiego, „by zrezygnował z ambicji politycznych, z roli opozycji politycznej w stosunku do władzy ludowej”, uznał „nieodwracalność przemian ustrojowych”, wyraził pozytywny stosunek „do naszych sojuszników, zwłaszcza sojuszu ze Związkiem Radzieckim”. Polem ograniczonego działania Kościoła był zdaniem władz obszar społeczny, gdzie „może podejmować i rozwijać pożyteczną działalność (np. pijaństwo, stosunek do pracy, trwałość rodziny itp.)”¹⁷⁴.

Ekipa Gierka wykonała wiele pojednawczych gestów, między innymi dokonując regulacji własności kościelnej na Ziemiach Zachodnich, stopniowo wycofując się z polityki indoktrynowania młodych kleryków w trakcie obowiązkowej służby wojskowej czy zezwalając na odbudowę lub budowę kościoła tam, gdzie wierni domagali się tego wyjątkowo energicznie¹⁷⁵.

W Gdańsku na fali tych zmian wydano na przykład zgodę na wzniesienie kościoła wśród blokowisk w dzielnicy Przymorze, którego zażądali gdańscy stoczniovcy. I tu jednak, mimo pozwolenia, nic nie poszło gładko. Budowa prowadzona siłami wiernych przez cały czas była pod kuratelą administracji i milicji. W 1975 roku proboszcz, ksiądz Jan Madej, został oskarżony o rzekomą kradzież cegieł oraz benzyny i po rocznym procesie skazany na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu oraz 80 tysięcy złotych grzywny. Mimo to kościół, choć w stanie surowym, został poświęcony i otwarty wiosną 1976 roku. Kolejne lata trwała batalia o wolno stojącą wieżę, która miała, zgodnie z planem, towarzyszyć bryle budynku. Władze przedstawiały różne argumenty: a to zbyt bliskie sąsiedztwo lotniska, a to zaburzenie planu zagospodarowania przestrzennego, by zablokować budowę, ukończoną dopiero w 1982 roku. Te wieloletnie zmagania stworzyły wokół parafii silną wspólnotę sąsiedzka i religijną niechętną wobec władz¹⁷⁶.

Taktyka władz w relacjach z hierarchią Kościoła katolickiego ogólnie polegała w latach siedemdziesiątych na unikaniu otwartych konfliktów, odwlekaniu odpowiedzi i uchylaniu się od jasnego stanowiska wobec przedstawianych im postulatów Kościoła. Podobnie jak w latach wcześniejszych nadal próbowano wykorzystywać antagonizmy obecne wśród księży i biskupów, a także konflikty podczas rozmów z przedstawicielami lokalnych władz. Wywierano też nieustanny nacisk na księży, wzywając ich na rozmowy z przedstawicielami administracji oraz proponując nieformalne rozmowy z funkcjonariuszami SB. Reagując na tego typu naciski, polski episkopat zaprotestował, w komunikacie wydanym w styczniu 1975 roku, przeciwko wzywaniu księży na indywidualne rozmowy z funkcjonariuszami SB i wyjaśniał,

że nie mają obowiązku stawiania się na wezwania, które nie mają formalnego uzasadnienia¹⁷⁷. Było to tym bardziej dokuczliwe, im silniej duchowni angażowali się w swoją pracę i w sprawy wiernych. „Wezwania, wezwania i jeszcze raz wezwania – wspominał ksiądz Hilary Jastak swoje kontakty z władzami. – W latach mojej aktywnej działalności w Gdyni, od roku 1946 do 1984, miałem ich przeszło pół tysiąca. W różnych sprawach. Najczęściej wzywano mnie do PWRN [Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej – A.M.], przez Wydział Spraw Wewnętrznych, Finansowy, Meldunkowy. Wzywali mnie prezydenci miasta, kolegia do spraw wykroczeń, komendy MO w Gdyni, w Gdańsku, Wydział ds. Wyznań w Gdańsku, Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli cenzurę, w sprawie wystaw kościelnych, czy też druku pocztówek jako cegiełek na budowę kościoła”¹⁷⁸.

Biskup Kaczmarek prowadził politykę dość ostrożną i wyważoną, wysłuchiwał z uwagą i udawanym (lub nie) zaskoczeniem skarg na podległych sobie duchownych. Funkcjonariusze SB tak go charakteryzowali: „W oficjalnych stosunkach z przedstawicielami władz państwowych bp Lech Kaczmarek jest układny i deklaratywny (np. rozmowy w Prezydium WRN). W środowiskach wewnątrzkościelnych demonstruje natomiast często niechęć do władz i podkreśla swoją niezależność wobec nich”. Mieli do niego pretensje, że mimo skarg na księdza Jankowskiego nie został on usunięty ze stanowiska, a nawet „jest stawiany za wzór innym”. Zarzucali biskupowi, że unikał uczestniczenia w oficjalnych uroczystościach, na które był zapraszany przez władze wojewódzkie, a nawet przestrzegał przed tym innych hierarchów, oraz bojkotował wybory do rad narodowych¹⁷⁹.

Akceptowanym do pewnego stopnia przez władze działaniem były inicjowane na terenie diecezji gdańskiej społeczne „akcje podwórkowe”, skierowane do dzieci z uboższych rodzin, ale już niepokoiły wakacyjne wyjazdy młodzieży pod opieką księży, traktowane jako rywalizacja o „rząd dusz”. „Działalność Diecezjalnej Akcji Letniej nakierowana jest na organizację obozów letnich – oceniali urzędnicy Wydziału ds. Wyznań – zwłaszcza młodzieży szkół podstawowych i ponadpodstawowych skupionych na działalności ministranckiej

i lektorskiej. W czasie obozów kształtuje się katolicka osobowość młodych ludzi i niejednokrotnie tutaj pobudza się chęć do wstąpienia na drogę kapłaństwa¹⁸⁰.

Szczególnym nadzorem SB otoczeni byli księża, którzy prowadzili działalność wśród młodzieży akademickiej i w środowiskach inteligencji. W Gdańsku aktywni na tym polu byli szczególnie jezuici we Wrzeszczu, dominikanie i palotyni.

Wśród studentów wyjątkowym szacunkiem i zaufaniem był darczy dominikanin, ksiądz Ludwik Wiśniewski. Ci, którzy uczęszczali u progu lat siedemdziesiątych do gdańskiego duszpasterstwa dominikanów, wspominali, że ojciec Ludwik to była na Wybrzeżu instytucja. (Podobną ocenę, choć w zgoła innej intencji, wystawiała gdańskim dominikanom SB, zwracając uwagę na „stosowanie przez kler coraz to nowych i bardziej destrukcyjnych form oddziaływania na młodzież”¹⁸¹). Duszpasterz gromadził wokół siebie ludzi różnych pokoleń i zawodów: pisarzy, poetów, aktorów. Zapraszał na wykłady ludzi spoza Gdańska, stwarzał okazje do dyskusji. „Były wykłady, trybuny, spotkania. To powodowało, że myśmy żyli, ocierając się o postaci, o których tylko słyszeliśmy dotąd w Wolnej Europie”, wspominał Antoni Pawlak, który jako maturzysta uczestniczył w spotkaniach duszpasterstwa¹⁸². Inne miejsce spotkań gdańskiej inteligencji powstało u księży palotynów. Tę przystań stworzył ksiądz Jan Pałyga, a dzieło kontynuował ksiądz Jan Papkała. Spotkania dla pracowników Politechniki Gdańskiej, Akademii Medycznej, Uniwersytetu Gdańskiego i środowiska aktorskiego odbywały się początkowo w prywatnych domach, a uczestniczyli w nich świeccy przedstawiciele Kościoła katolickiego ze środowiska „Znaku”, „Więzi” i Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK), między innymi Halina Bortnowska, Tadeusz Mazowiecki czy Andrzej Wielowieyski¹⁸³. W latach siedemdziesiątych spotkania odbywały się w kościele św. Elżbiety, w bezpośrednim sąsiedztwie siedziby KW PZPR (i pod bacznością obserwacją tajnych współpracowników SB). Bywali na nich wierzący i niewierzący, w świątyni panowała niezwykła aura, oświetlona była tylko twarz prowadzącego spotkanie, a pozostali mogli czuć

się anonimowo i bezpiecznie. Brali w nich udział Halina Winiarska i Jerzy Kiszki, aktorzy Teatru Wybrzeże: „Ks. Jan Pałyga poprosił, by [...] do głoszonych przez niego rekolekcji włączyć nieco poezji. Miałam nagrać modlitwę *Ojciec nasz*, bo oczywiście wtedy do głowy mi nie przyszło, by wystąpić publicznie. Ciemny kościół, mała lampka z przodu. Nikt nikogo nie widzi. Ksiądz głosi rekolekcje. Dlaczego tak? [...] Chciał przez tę ciemność ośmielić ludzi”¹⁸⁴.

Trójmiejscy włodarze

W styczniu 1971 roku jednym z sekretarzy KW PZPR w Gdańsku został Tadeusz Fiszbach. Był człowiekiem nowej ekipy politycznej, stosunkowo młodym (skończył 36 lat) i miał ładny fragment biografii. W grudniu 1970 roku, gdy w Gdańsku trwały już walki na ulicach, w Tczewie także zastrajkowały zakłady przemysłowe i część robotników wyszła na ulice miasta. Fiszbach pełnił wtedy funkcję I sekretarza w tczewskim Komitecie powiatowym PZPR i wykazał się znakomitą wyczuciem nastrojów społecznych. Sam poszedł do protestujących – „»Warszawę« zostawiłem za rogiem, żeby nie wyglądało tak, że limuzyną przyjeżdża się do załogi pracowniczej”¹⁸⁵ – i rozpoczął negocjacje. Wysłuchał racji strajkujących i powstrzymał rozpalone głowy przed kolejnym wymarszem na ulice. Obejmująca władzę w Warszawie ekipa Gierka to dostrzegła i Fiszbach został szybko przeniesiony do Gdańska, gdzie odpowiadał początkowo za sprawy kultury i oświaty. Po pięciu latach został I sekretarzem w województwie¹⁸⁶.

Fiszbach robił dobre wrażenie i budził zaufanie wśród tych, którzy liczyli na zmiany po przesileniu grudniowym. W marcu 1971 roku w gdańskim oddziale Związku Literatów Polskich odbyła się gorąca dyskusja o odpowiedzialności za Grudzień i koniecznych zmianach, z udziałem kilku „aparaczyków”. „Zdaję sobie sprawę, że oczyszczenie życia publicznego w Polsce [...] wymaga ogromnej pracy – mówili między innymi pisarz Lech Bądkowski. – Ale trzeba się do niej zabrać poważnie i bez wykrętów, bo sytuacja jest poważna”¹⁸⁷. Nazwisko

Bądkowskiego było na Wybrzeżu znane – był członkiem i wieloletnim prezesem gdańskiego Związku Literatów Polskich (ZLP), działaczem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, w 1968 roku sprzeciwił się wciągnięciu gdańskich pisarzy w nagonkę antysemitką i antystudencką¹⁸⁸. Po tym spotkaniu pisarz uznał, że najrozsądniejszą osobą w partyjnym gronie wydaje się Fiszbach, i umówił się z nim na spotkanie w cztery oczy. Rozmawiali kilka godzin i od tego czasu datowała się ich znajomość, którą Bądkowski starał się wykorzystywać głównie do interwencji w sprawach cenzury. Po blisko dziesięciu latach pewnej zażyłości (Fiszbach na przykład odwiedzał chorego Bądkowskiego w szpitalu) spotkali się obaj po dwóch stronach stołu negocjacyjnego w sali BHP Stoczni Gdańskiej.

Tadeusz Fiszbach wyróżniał się w aparacie partyjnym wykształceniem, miał doktorat z ekonomii, i gdy został I sekretarzem również jego otoczenie niemal w całości składało się z osób, które ukończyły studia¹⁸⁹. Gdańscy dziennikarze opisywali go jako człowieka „porządnego, niezwykle inteligentnego, pozytywnie wyróżniającego się na tle innych gdańskich działaczy”, który „wprowadził do gdańskiego kw nowy styl pracy”. Michał Mońko uważał, że „jego poprzednicy bali się kontaktu ze społeczeństwem, Fiszbach był inny, był otwarty, otaczał się inteligentnymi ludźmi”¹⁹⁰. Przeciwwagą dla tych opinii są słowa Barbary Krupy-Wojciechowskiej, profesor medycyny na Akademii Medycznej i działaczki PPR-u i PZPR-u od 1945 roku, według której w Gdańsku realizowany był, jak wszędzie, kosztowny program gospodarczy, który skończyć się musiał katastrofą, i ta ekipa niczym się nie wyróżniała¹⁹¹. Wszystkie te opinie zostały jednak wypowiedziane z perspektywy wielu lat.

Kim byli ludzie, którzy otaczali Fiszbacha? Na jego osobistą prośbę prezydentem Gdańska został w 1977 roku Jerzy Młynarczyk, poznaniak, z zawodu prawnik, z zamiłowania sportowiec, członek polskiej koszykarskiej drużyny olimpijskiej. Młynarczyk do osób, które wchodziły „w skład pewnego nieformalnego gremium, które rządziło Gdańskiem”, zaliczył Jerzego Kołodziejskiego i Tadeusza Kutę¹⁹². Kołodziejski, z zawodu architekt i urbanista, wykładowca na Politechnice Gdańskiej, został w 1977 roku wicewojewodą, a dwa lata

później wojewodą gdańskim. Tadeusz Kuta zamieszkał w Gdańsku w 1968 roku. W latach siedemdziesiątych był zastępcą, a następnie redaktorem naczelnym „Głosu Wybrzeża”, lokalnego organu PZPR-u. Jako publicysta specjalizował się w tematyce zbrodni hitlerowskich na Pomorzu i stosunków polsko-niemieckich i z tego tytułu został sprawozdawcą z sesji Bundestagu ratyfikującego zawarty w 1970 roku układ z Niemiecką Republiką Federalną, który potwierdzał zachodnią granicę Polski. W 1977 roku współtworzył wspomniany tu wielokrotnie „Czas. Tygodnik Społeczny”, pismo o zasięgu ogólnopolskim.

Raczej nie ulega wątpliwości, że Tadeusz Fiszbach i jego ekipa w województwie gdańskim lojalnie realizowali linię Gierka. Pierwszy sekretarz kw akceptował program gospodarczy i jeśli próbował dokonać korekty zakładanych planów, to tak, by zaspokajać lokalne ambicje. Po latach z dumą wspominał ekskluzywną wizytę u premiera Piotra Jaroszewicza: „Wybraliśmy się razem z wojewodą Kołodziejским. Premier zaprosił nas na śniadanie, a później spytał, z jakimi sprawami przybywacie? To było po wizycie szacha Iranu [...]. Byliśmy zdania, że trzeba ruszyć z drugim etapem rozbudowy rafinerii gdańskiej. Ale w planach jest jeszcze obwodnica. Jaroszewicz [...] powiedział, że musimy wybierać, albo drugi etap rafinerii, albo obwodnica. Jurek, wybitny urbanista, ja, praktyk polityczny, zaczęliśmy się zastanawiać. No i obaj opowiedzieliśmy się za obwodnicą”¹⁹³.

Publiczne wystąpienia Fiszbacha były wypełnione frazesami propagandy sukcesu. Zapewniał w nich, iż „mieszkańcy Wybrzeża utożsamiają się z programem PZPR” i o własnej lojalności wobec Edwarda Gierka¹⁹⁴. Sprawdzianem tej lojalności stały się wydarzenia w czerwcu 1976 roku. W Gdańsku na wieść o podwyżkach zaprotestowali robotnicy w Stoczni im. Lenina i Fiszbach znowu osobiście udał się na rozmowę z nimi. Robotnicy zebrani na placu przed budynkiem dyrekcji stoczni zapamiętali, że zaczął spotkanie z nimi dość nie-szczęśliwie, od zawołania „towarzysze”, na co odrzyknęli, że nie są towarzyszami, tylko obywatelami¹⁹⁵. Ludzie wylali swoje żale i po kilku godzinach wiecowania rozeszli się, zapowiadając kolejne protesty. Wieczorem władze centralne odwołały podwyżki. Następnego

dnia na telekonferencji pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich z Edwardem Gierkiem Fiszbach zapewniał go o „bezgranicznym wsparciu”, a dwa dni później na Długim Targu odbył się, zorganizowany według ścisłych wytycznych KC PZPR, „wiec poparcia dla partii i rządu” z udziałem lokalnych władz.

W kolejnych tygodniach z gdańskich stoczni wyrzucono z pracy za udział w protestach blisko sto osób. „Pracowałem przez 23 lata w Stoczni Gdańskiej, czworo dzieci się uczyło, żona 19 lat nie pracowała, a ja tylko dom i praca w akordzie jako spawacz. Dwie choroby zawodowe, od 17-go roku życia pracowałem w tak ciężkim przemyśle – opisywał swój los jeden z nich, Antoni Sokołowski. – Zostałem zwolniony z pracy 8 lipca 1976 z artykułu 52 kodeksu pracy”. Oznaczało to utratę pracy z powodu rzekomo ciężkiego przewinienia!¹⁹⁶

Tadeusz Fiszbach, który manifestował lojalność wobec ekipy Gierka i uczestniczył we wszystkich partyjnych akcjach i uroczystościach, przyznał, że miał wystarczająco dużo informacji z terenu, by w tym zaufanym gronie pozwolić sobie na wątpliwości i krytyczny ogląd sytuacji¹⁹⁷. Na głos wypowiadali je tylko współpracownicy. Wojewoda Jerzy Kołodziejcki wyraził je wprost na przykład na plenarnym posiedzeniu kw, gdzie ostrzegał przed nachalną propagandą sukcesu i namawiał, by „zamiast urzędowego optymizmu pokazywać rzeczywiste trudności, po to, by je konstruktywnie rozwiązywać”¹⁹⁸. Pewien liberalizm odczuwalny był w gdańskiej prasie, zwłaszcza w tygodniku „Czas”, na którego łamach pojawiały się reportaże o błędach urbanistycznych czy wprost pokazujące złą sytuację mieszkaniową, ale na ostrą krytykę rzeczywistych patologii cenzura nie pozwalała. Dziennikarz Michał Mońko w marcu 1980 roku był na sesji Konferencji Samorządu Robotniczego (KRS) w Stoczni Gdańskiej, „w tej samej sali ВНВ, gdzie niespełna pięć miesięcy później siedzieli delegaci strajkujących zakładów. [...] Tylko jeden inspektor pracy Dysarz wdarł się na mównicę i zaczął krzyżeć, aż cały poczerwieniał [...], że ludzie chorują, że są wypadki itd. I nic. Potem cisza. Już było wiadomo, o co chodzi... I ja tak jeździłem, przywoziłem materiały, rosły mi teczki, pudła, a tekstów nie było. Moje artykuły w ogóle nie szły”¹⁹⁹.

Tadeusz Fiszbach wspominał po latach, że czasem bywał w gdańskiej stoczni i rozmawiał bezpośrednio z ludźmi, zjadł z nimi zupę, wypił piwo, a nawet zapraszał ich do swojego gabinetu. Twierdził, że on i jego bliscy współpracownicy temperowali ostrych działaczy partyjnych, którzy chcieli wyrzucić z uczelni uczestniczących w opisywanej już głodówce trzech studentów, zamiast „rozmawiać z nimi i przekonywać”. Przenosił też bezpośrednią odpowiedzialność za nękanie i aresztowania gdańskich opozycjonistów na lokalne SB kierowane przez płk. Władysława Jaworskiego, „choć nie może zaprzeczyć, że nie wiedział”. O tym, „że wiedział” i przynajmniej formalnie zaaprobował listę osób do zatrzymania przed manifestacją w 1978 roku, dowiedział się potajemnie Aleksander Hall²⁰⁰. Tadeusz Fiszbach po latach przyznał, że uważał wtedy opozycjonistów za niebezpiecznych radykałów, których należy zwalczać, by nie pociągnęli za sobą młodych ludzi. Źródłem jego wiedzy o opozycji w ogóle i o tej gdańskiej były notatki i informacje sporządzane przez SB, ale znał też przynajmniej niektóre audycje Radia Wolna Europa. Nie musiał ich słuchać ukradkiem, ponieważ wyciągi z nasłuchów trafiały wprost na jego biurko, ale jak sam przyznał, odnosił się do nich nieufnie, uznając, że to „propaganda wroga”²⁰¹.

Rozdział 2.

„Garstka rewolucjonistów »grzebała« w masie obojętnej i rozproszonej”^{*1}

Dokument nosi nazwę „Komunikat z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. »Brama«” i dotyczy corocznej operacji, jaką SB wykonywała przed głównym wejściem do Stoczni Gdańskiej. Ranek i przedpołudnie 16 grudnia 1977 roku minęły dla funkcjonariuszy spokojnie, ale o 14.00 zaszła zmiana. „Na rogu ulicy Doki i Łagiewniki zaczęła się grupować młodzież studencka z małymi wiązkami kwiatów. Zebrała się grupa około 10 osób, która stała i rozmawiała. Było to 5 młodych kobiet i 5 mężczyzn. [...] W międzyczasie napływała systematycznie młodzież w wieku licealnym i studencka. [...]

^{*} Tak w 1925 roku o ruchu rewolucyjnym na przełomie XIX i XX wieku w Królestwie Polskim pisał Józef Dąbrowski ps. Grabiec w książce *Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem. Moje wspomnienia*.

Dołączyły się również do tego zgrupowania osoby wychodzące ze stoczni. [...] rozdawane były jakieś małe kartki formatu A-5, około 10 sztuk. [...] o godz. 14.15 z taksówki wysiadło dwóch mężczyzn, jeden z brodą, którzy przywieźli wieniec owinięty w brezent [...], po czym uformowali się w poczet [...] około 10 osób. W momencie składania wieńca [pod murem stoczni – A.M.] odśpiewano hymn narodowy. [...] zdjęć wykonywał młody szczupły mężczyzna w szarej kurtce posiadający kamerę filmową”. W komunikacie opisano też reakcje postronnych osób: jedni przyglądali się w milczeniu, inni komentowali, że lepszym miejscem do składania wieńców jest cmentarz. Starszy mężczyzna w roboczym ubraniu zatrzymał się przed wieńcem, zdjął czapkę i skłonił się. Doszło też do gwałtownej sprzeczki z kierowcą autobusu, któremu zebrani zarzucali, że specjalnie zatrzymał się tak, by zasłonić wieniec od strony ulicy. Uroczystość, według komunikatu, trwała do 15.10 i „aktyw odszedł z miejsca składania wieńca, a za nimi powoli rozchodzili się inni”. Kwadrans później wieniec zabrali ludzie w stoczniowych drelichach. Ktoś krzyknął, że „to ORMÓ zabiera wieniec, a nie stoczniowcy”².

Uroczystość zorganizowała grupa studentów gdańskich uczelni, członków SKS-u, zawiązanego, jak już była mowa, na początku roku akademickiego w październiku 1977 roku. Wieniec przywiózł taksówką Staszek Śmigiel, student Politechniki Gdańskiej, razem z nim niósł go pod bramę stoczni Antoni Mężydło. Filmował z kolei Błażej Wyszkowski. Tyle nazwisk zapamiętali Andrzej Bulc, elektryk ze Stoczni Gdańskiej, który studiował przez pewien czas na Politechnice i tam związał się z SKS-em, i Bogdan Borusewicz, bezrobotny historyk, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uroczystość ta była drugą taką próbą odświeżenia pamięci o grudniowej zbrodni władzy. Po raz pierwszy złożyli wieniec 1 maja, w dniu wolnym od pracy, gdy przed stocznia było pusto. Za drugim razem wybrali rocznicową datę 16 grudnia, który był zwykłym dniem pracy, oraz godzinę czternastą, czas gdy zwykle płynęła główna fala kończących zmianę robotników³.

Tymczasem SB miała informacje od tajnych współpracowników, którzy donieśli, że na terenie stoczni pojawiły się kartki informujące

o przygotowywanej uroczystości; jedną wręczyl robotnikom młody mężczyzna ze słowami: „nie zawiedźcie nas”⁴. Następnie przedstawiciele SB wraz z dyrektorem stoczni Klemensem Gniechem starannie przygotowali się do zapowiadanych zdarzeń, a nawet dostosowali do tego planu rytm pracy gigantycznego zakładu: „Ustalono, że wszyscy pracownicy kończący pracę o 14-tej zostaną zwolnieni o 13-tej – zapisano w notatce ze spotkania. – Na wszystkich wydziałach zostanie podjęta mobilizacja pracy w nadgodzinach, aby jak największa liczba pracowników pozostała w zakładzie po godzinie 14. O godz. 5.30 rejon przylegający do ogrodu przy bramie nr 2 zostanie zastawiony autobusami stocznioowymi, aby [...] uniemożliwić dojazd do ogrodu. Wytypowana zostanie grupa 20-osobowa z aktywu Stoczni, która podejmie przeciwdziałania, wyjaśni, że nie ma miejsca na składanie wieńców, poprosi, aby wieńce złożyć na grobach, weźmie wieńce do samochodu i wywiezie na cmentarz”⁵. Władzom udało się zablokować udział stoczniowców w planowanej uroczystości – składaniu wieńca przyglądało się zaledwie kilkanaście osób⁶.

Historia trójmiejskiej opozycji manifestującej swoje istnienie przed stoczniową bramą zaczyna się od drobnych strumyczków, które w końcu lat siedemdziesiątych przybiorą kształt dwóch głównych nurtów – Ruchu Młodej Polski (RMP) i Wolnych Związków Zawodowych (WZZ). Pierwszy z nich zapoczątkowali w 1969 roku w gdańskim Liceum nr 1 im. Kopernika czterej piętnastolatkowie: Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki, nazywany przez kolegów Aramem, Grzegorz Grzelak i Wojciech Samoliński. Hall, późniejszy lider Ruchu Młodej Polski, gdański protest studentów w marcu 1968 roku określa jako punkt graniczny na swojej drodze opozycjonisty. „Byłem świadkiem manifestacji, walk ulicznych, [...] moje sympatie znalazły się po stronie studentów. Nie miałem wątpliwości na temat tego, co robi partia, Moczar, zwłaszcza kiedy usłyszałem ataki Gomułki na Kisielewskiego i Jasienicę, w którego książkach byłem zakochany”. Drogę swoich trzech przyjaciół do opozycji opisywał tak: „Poglądy Arama były w dużej mierze ukształtowane przez jego katechetów, jezuitów. Mocno przeżywał obchody milenijne, ataki na prymasa Wyszyńskiego i biskupów. Na

Grzegorza w największym stopniu wpłynęły wydarzenia marcowe i interwencja w Czechosłowacji. Jako czwarty dołączył do nas Wojtek Samoliński, który był przedtem w ZMS”. Zbliżyło ich zainteresowanie historią i namiętność do książek. Grupa była nie tylko rozbudzona intelektualnie, lecz także zafascynowana wojenną konspiracją. Stąd wzięły się pomysły, by wydmuszkami z jajek napełnionymi czarną farbą zniszczyć uliczny portret Lenina i tablice na gmachu kw. Mieli dużo szczęścia, gdyż nikt ich nie zauważył⁷.

Jako maturzyści trafili do duszpasterstwa akademickiego pod skrzydła dominikanina ojca Ludwika Wiśniewskiego i porzucili wydmuszki. Zaczął się rok pracy formacyjnej. „Msze, które miał dla naszego środowiska, były inne, nas nie trzeba było rozbudzać politycznie, ważne było przesłanie religijne, moralne”, wspominał ten czas Grzegorz Grzelak⁸. To porozumienie stało się możliwe także dlatego, że tak jak dla młodych ludzi, dla ich duszpasterza grudniowe wydarzenia 1970 roku stały się momentem przełomowym w myśleniu o własnej przyszłości. „Po roku 1970 wiedziałem już, że ten system należy kruszyć. Ale jak? Z jakim programem? – wspominał swoje ówczesne przemyślenia i decyzje o. Ludwik Wiśniewski. – Przyniósł go apel Aleksandra Sołżenicyna: *Nie kłamać*. Ten system, stwierdza Sołżenicyn, jest oparty na kłamstwie. Wystarczy nie kłamać, a on runie. Nie uczestniczyć w kłamstwie, nie chodzić na wybory, skoro są fałszywe, wywlekać na wierzch i ukazywać światu zakłamanie komunistów”⁹. Do tych prawd dochodził wspólnie ze swoimi wychowankami, a do metod dorzucić można jeszcze otwarcie na różne środowiska.

„Odkryliśmy, że istnieje poza nami coś, do czego można się odwoływać – opisywał ten proces dojrzewania Aleksander Hall – że nie jesteśmy takimi zupełnymi pionierami. Istnieje polska tradycja niepodległościowa, powstańcza, akowska, tradycja walki o niepodległość 1920 roku, szukaliśmy korzeni w polskich historycznych nurtach politycznych i ideowych. Prowadziliśmy poszukiwania także w obrębie myśli chrześcijańskiej”¹⁰. Za radą ojca Wiśniewskiego on i jego przyjaciele przeczytali między innymi jedną z najważniejszych książek

tamtych lat, mianowicie wydane w 1971 roku *Rodowody niepokornych* Bohdana Cywińskiego, pokazujące losy Polaków zbuntowanych przeciw caratowi i przeciw porządkowi społecznemu przełomu XIX i XX wieku. Aleksander Hall wspominał, że tą drogą nieco paradoksalnie, wszak Cywiński krytycznie patrzył na figurę „Polaka-katolika”, odkrył postać Romana Dmowskiego i rozpoczął samodzielne zgłębianie myśli narodowej i historii tego nurtu¹¹.

Dzięki kontaktom ojca Ludwika poznali opozycjonistów z kręgu warszawskiej lewicy i mogli skonfrontować swoje przemyślenia z ludźmi odwołującymi się do zupełnie innej tradycji, poszukującymi swych korzeni w krytycznej lekturze marksizmu i wrogich wobec tradycji narodowej. „Wśród nich dominowało przekonanie, że jest to coś znacznie gorszego niż komunizm – wspominał tamte dyskusje Hall. – To mnie oczywiście strasznie złościło i gniewało. Pamiętam opinię Teresy Boguckiej przedstawioną w pewnej dyskusji w 1973 roku: że jeśli nawet znajduje się jakieś usprawiedliwienie dla Dzierżyńskiego, to dla Dmowskiego żadnego. My tymczasem nabieraliśmy przekonania, że jest rzeczą szkodliwą spisać *en bloc* na straty tę część dziedzictwa narodowego. W końcu był to jeden z głównych nurtów politycznych w Polsce, bezlitośnie niszczonej przez komunizm, [...] nieco później dostrzegliśmy potrzebę uchronienia wartości, które znalazły się w tej szkole myślenia politycznego [...]”¹².

W ciągu kilku lat ukształtowała się w Trójmieście, opierająca się głównie na kontaktach studenckich, zwarta ideowo grupa, która uczestniczyła w uroczystościach pod stoczną, inicjowała i podpisywała listy i petycje do władz w obronie prześladowanych studentów, robotników, ale zamierzała też budować własne środowisko, dojrzewać w nim. Takim własnym miejscem było podziemne pismo „Bratniak”. Pierwszy numer ukazał się w październiku 1977 roku. „Mieliśmy silne poczucie przynależności grupowej – przyznaje Hall – a jednocześnie traktowaliśmy tę naszą działalność jako przygotowanie do udziału w życiu publicznym”¹³.

Ojciec Ludwik Wiśniewski w 1972 roku wyjechał do Lublina i tam kontynuował akademicką pracę duszpasterską. Tu z kolei zetknął się

z nim i serdecznie zaprzyjaźnił student historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Bogdan Borusewicz, który pochodził z Gdańska i zanim trafił na lubelską uczelnię, miał już bogaty życiorys konspiratora zbuntowanego przeciw komunistycznej władzy. Wychował się w rodzinie, w której pobrzmiwała tradycja akowska, niepodległościowa, także kresowa, jego rodzice bowiem przybyli po wojnie z Wileńszczyzny. Rodzinne przekazy dotyczące wojennej konspiracji i fascynacja młodego chłopca wszechobecną po wojnie bronią zaowocowały najpierw założeniem przez nastolatka tajnej organizacji. Jak wspominał: „Rozumowałem tradycyjnie, żeby walczyć, trzeba założyć organizację i mieć broń”¹⁴. Zapamiętał też gorące dyskusje na szkolnej lekcji na temat listu biskupów polskich do biskupów niemieckich i swój sprzeciw wobec ataku władz na polskich hierarchów, a następnie udział w gdańskich obchodach tysiąclecia chrztu Polski. W czasie gdy w katedrze oliwskiej odbywała się uroczysta msza celebrowana przez prymasa Stefana Wyszyńskiego, uczniowie liceum plastycznego mieli wziąć udział w konkurencyjnej zabawie zorganizowanej przez szkolne władze. Borusewicz wymknął się z niej i dotarł do Oliwy. Bunt szesnastolatka, jak przyznał we wspomnieniach, nie miał podłoża religijnego, oznaczał raczej sprzeciw wobec władzy narzucającej swoją wolę. Po mszy próbował wznosić okrzyki „precz z Gomułką”, a jego temperament objawił się w pełni, gdy przygotował butelki z benzyną i podpalił propagandowe plakaty antykościelne.

Dwa lata później, w marcu 1968 roku, uciekł ze szkoły, by uczestniczyć w studenckiej manifestacji, a następnie namówił dwóch kolegów do produkcji i kolportowania ulotek. Wzywali do demonstracji przeciw władzy i podpisali się jako Komitet do Walki o Wolność i Demokrację. Osiemnastoletni Borusewicz miał mniej szczęścia niż Aleksander Hall i jego przyjaciele. Z powodu ulotek został zademonstrowany, aresztowany i skazany na trzy lata więzienia, w którym spędził, dzięki amnestii, półtora roku¹⁵. Po uwolnieniu zrobił maturę, ale jedyną uczelnią, na której mógł z takim bagażem studiować, był lubelski, niepaństwowy KUL. Tam działał energicznie w samorządzie studenckim, który na KUL-u sprzeciwił się powołaniu szsp. Kontakt

z ojcem Ludwikiem stał się dla niego inspiracją do własnych poszukiwań: „Ludwik był otwarty na dyskusję, także światopoglądową, także z takimi niedowiarkami jak ja [...], mówił, że trzeba z marksistami dyskutować. Był człowiekiem bardzo otwartym i jednocześnie bezkompromisowym [...]”¹⁶.

Jeszcze w trakcie studiów Borusewicz przyjechał do Warszawy, by zbierać materiały na potrzeby pracy magisterskiej na temat odrodzenia ZHP w 1956 roku. Tak trafił między innymi do Jacka Kurońa, u którego marcową przeszłość Borusewicza wzbudziła naturalne zainteresowanie i zaufanie. Dla młodego studenta nonkonformisty i urodzonego konspiratora to było ważne spotkanie: „[Kuroń] dał mi do przeczytania artykuł z paryskiej »Kultury« o opozycji politycznej w Polsce. Potem dowiedziałem się, że to był jego tekst. Zawierał recepty, w jaki sposób należy działać. Nie tradycyjny, a więc taki, że zakłada się podziemne organizacje, tajne, z zaprzysiężeniem członków. Z nimi komuniści rozprawili się z łatwością, stosując kodeks karny, w który sobie wpisali odpowiednie zakazy i surowe sankcje. Należy działać jawnie, tworzyć nieformalne grupy, środowiska, spotykać się, wykorzystywać różne okazje typu imieniny, wymieniać lektury. Stopniowo, systematycznie budować społeczeństwo alternatywne, własne źródła informacji, prasę, uniwersytety latające itp.”¹⁷. Bogdan Borusewicz wspominał teksty Jacka Kurońa pisane w latach 1972–1974, w których zarysował filozofię *społecznej samoorganizacji*, na której gruncie wyrósł między innymi Komitet Samoobrony Społecznej (KSS) KOR i niezależna prasa drugoobiegowa¹⁸.

Po powrocie do Gdańska w 1975 roku sam zaczął działać według tego schematu. Od ojca Ludwika Wiśniewskiego dostał kontakt do Aleksandra Halla i jego przyjaciół. „Spotykaliśmy się teraz u jezuitów w Gdańsku Wrzeszczu przy ul. Mickiewicza, u ojca Bronisława Sroki – wspominał – tutaj doszła grupa Piotra Dyka z Akademii Medycznej”. Wspólnie prowadzili spotkania samokształceniowe, głównie dotyczące polskiej historii. Tu zastał ich czerwiec 1976 roku i razem podjęli decyzję o zbieraniu funduszy na pomoc prześladowanym robotnikom Radomia. Bogdan Borusewicz wyruszył z pieniędzmi do Radomia

sam, a podczas poszukiwania kontaktów z poszkodowanymi robotnikami natrafił w tamtejszym sądzie na nieznanym mu młodych ludzi, którzy przybyli z podobną inicjatywą z Warszawy. W taki sposób natrafił na środowisko, które niebawem powołało do istnienia Komitet Obrony Robotników, a do nawiązania bliższej znajomości wystarczyła rekomendacja Jacka Kuronia.

Historia powstania i działania KOR-u została już obszernie i wyczerpująco opisana, wystarczy więc tylko krótko przypomnieć, że ze względu na dużą liczbę ofiar represji władz wśród robotników grupa warszawskiej inteligencji postanowiła powołać instytucję, która zajęłaby się pomaganiem im w sposób zorganizowany¹⁹. Sygnatariusze KOR-u mieli występować jawnie, z podaniem nazwiska, adresu zamieszkania. Przez kilka miesięcy istnienia KOR wydawał „Komunikaty”, w których informowano o represjach i ogłaszano oświadczenia i apele. Domagano się w nich od władz amnestii dla skazanych i aresztowanych uczestników czerwcowego protestu oraz przywrócenia do pracy zwolnionych za udział w strajkach. Do społeczeństwa apelowano o ujawnianie faktów represji, zbieranie pieniędzy na pomoc dla represjonowanych i kierowanie ich do KOR-u. Gromadzono dane represjonowanych, a z zasiłkami wyjeżdżali do nich współpracownicy KOR-u. W listopadzie 1976 roku KOR zwrócił się do społeczeństwa z apelem o wysyłanie do Sejmu PRL wniosków o utworzenie nadzwyczajnej komisji ds. zbadania poczerwcowych represji. W ciągu kilku miesięcy listy takie wystosowało między innymi 304 przedstawicieli świata kultury i nauki, w tym 34 profesorów, oraz blisko dwa tysiące studentów, głównie z Warszawy, Krakowa, Gdańska, Łodzi i Lublina. Nacisk społeczny organizowany przez KOR, któremu towarzyszyły starania Episkopatu Polski, przyczynił się do zwolnienia w lutym 1977 roku większości aresztowanych i skazanych. Działania podejmowane przez KOR, jak wynika z donosów tajnych współpracowników, były znane i komentowane przez robotników Stoczni Gdańskiej. Rozmawiali o tym, że wbrew temu, co pisała oficjalna prasa, w Radomiu i Ursusie ludzie protestowali, ponieważ „żądali prawdziwej poprawy życia, porządnego zaopatrzenia rynku, szybkiej poprawy budownictwa

mieszkaniowego”, a występujący w obronie robotników „profesorowie i studenci [...] nie mają chwili spokoju, bez przerwy ich się przesłuchuje i robi rewizje, robi się z nich wrogów naszej ojczyzny”²⁰. Młodzi robotnicy mieszkający w hotelowym Domu Stoczniowca byli, jak wynika z kolejnego donosu, namiętymi słuchaczami Radia Wolna Europa i podobno dodawali sobie animuszu stwierdzeniami: „co się łamiemy. Nic ci nie zrobią, teraz chroni nas ten Komitet Ochrony Praw Robotników”²¹.

Sygnatariuszem KOR-u, jako jedyny przedstawiciel Wybrzeża, został Bogdan Borusewicz. Ta decyzja zaważyła w gruncie rzeczy na całym jego dalszym życiu, skazując go na rolę rewolucjonisty bez zawodowych, a nawet osobistych perspektyw. „Wiedziałem, że muszę być długo kawalerem, żyłem jak zakonnik, alkoholu ani kropli, papierosów nie paliłem”, opowiadał po wielu latach²². Wspominał, że wcale nie był chętny, by wziąć na siebie taką odpowiedzialność, dopiero co kończył pracę magisterską, chciał podjąć pracę, nawet próbował namówić kogoś starszego od siebie, by reprezentował Wybrzeże, ale nie udało się znaleźć nikogo zdecydowanego do podjęcia sporego ryzyka, więc przyjął propozycję, tłumacząc ją tak: „zbieraliśmy pieniądze, istniało środowisko opozycyjne, musiał ktoś wejść do tego komitetu [...]”²³.

Pieniądze zbierane przez KOR, jak się okazało, przydały się też na miejscu. Anna Młynik jako studentka dorabiała przy sprzątaniu pomieszczeń biurowych gdańskich sądów i tu natrafiła na spis osób wyrzuconych z trójmiejskich przedsiębiorstw po czerwcowym strajku²⁴. Wykradzony wykaz zawierał nazwiska i adresy tych, którzy odwołali się do sądu. Wtedy Bogdan Borusewicz zaniósł im część zebranych pieniędzy. Kontakty, które wówczas nawiązał, odegrały później pewną rolę w kolejnych opozycyjnych przedsięwzięciach²⁵. Ale nie wszyscy robotnicy, do których w tamtym czasie trafił, przyjęli pomoc. Młody mężczyzna pojawiający się z pomocą pieniężną w imieniu społecznej organizacji, choć przedstawił się i wyjaśnił cele i sposób działania KOR-u, przez jednego ze stoczniowców został potraktowany nieufnie i robotnik ów zdecydował się złożyć donos o tej niebywałej wizycie, który trafił do SB. „Zorientowałem się, że

działalność Borusewicza jest nielegalna i dlatego z tą działalnością nie chcę mieć nic wspólnego”, napisał²⁶.

Podczas wakacji w 1977 roku do Trójmiasta przyjechał Jacek Kuroń i Borusewicz oprowadził go po miejscach, które wiązały się z najbardziej dramatycznymi zdarzeniami Grudnia '70. Wtedy też odbyli długie rozmowy, których treść, prawdopodobnie na podstawie donosów, rekonstruowała SB. Z informacji tej, zachowanej w archiwum IPN-u, wynika, że rozważali, w jaki sposób podtrzymywać i rozniecać społeczną aktywność wywołaną powstaniem KOR-u. Rozważali kwestie wydawania przez KSS KOR „pism skierowanych do różnych środowisk: studenckich, robotniczych, dla rolników”, a także pomysł utworzenia niezależnej biblioteki dla studentów gdańskich uczelni. Z notatki wynika także, że Borusewicz starał się nawiązywać dyskretne kontakty z cudzoziemcami przybywającymi do Trójmiasta oraz pracownikami instytucji „związanych z obsługą transportu morskiego i posiadających możliwości i uprawnienia do wchodzenia na teren portów i statków, by za ich pośrednictwem sprowadzać do Polski książki i czasopisma emigracyjne. Obaj pokładali nadzieje w planowanym po wakacjach proklamowaniu Studenckiego Komitetu Solidarności (SKS). Liczyli na to, że SKS uruchomi na większą skalę aktywność studentów, stanie się impulsem do walki o autonomię uczelni²⁷. Te plany pobudzenia studentów do działania, jak już zostało wspomniane, dały ograniczone rezultaty, ale na dłuższą metę ich konformizm przełamała właśnie niezależna prasa i wydawane poza cenzurą książki.

Kapitał zbudowany przez KOR zaczął owocować w taki sposób, że do Bogdana Borusewicza sami zaczęli się zgłaszać pojedynczy ludzie. Jego nazwisko i adres widniało w „Komunikatach” KOR-u, podawało je także informujące o działaniach opozycji Radio Wolna Europa.

Jesienią 1977 roku zapukali do jego mieszkania Antoni Mężydło i Stanisław Śmigiel, już wcześniej uczestniczący w studenckich akcjach. Nie należeli do kręgu Halla, ale poszukiwali własnej drogi do kontestacji, włączyli się do działalności powstałego właśnie gdańskiego SKS-u. W kolejnych miesiącach angażowali się przede wszystkim w kolportaż nielegalnych wydawnictw na Uniwersytecie Gdańskim. Borusewicz

prowadził dla zorganizowanej przez nich grupy studentów spotkania samokształceniowe poświęcone polskiej historii²⁸. Brał w nich udział między innymi Tomasz Bedyński, kolporter bezdebitowej prasy, student na Humanie, związany z SKS-em i z trójmiejską kontrkulturą. Od połowy 1978 roku jego pokój w mieszkaniu rodziców, w którym przechowywał do tej pory literaturę buddyjską, stał się potajnym składem niezależnej prasy przywożonej do Trójmiasta przez kurierów najpierw plecakami, a potem, na większą skalę, małym fiatem²⁹.

W podziemnej prasie KOR-u adres Borusewicz znalazła Alina Pienkowska, pielęgniarka pracująca w stoczniowej przychodni zdrowia, a także Andrzej Bulc. Znali realia opieki zdrowotnej i socjalnej, co było ogromnym atutem, gdy trzeba było dotrzeć do stoczniowców albo zabrać głos w ich imieniu.

Na nielegalne pisma natrafił Ryszard Pusz, inżynier po Politechnice, który zgodnie z rodzinną tradycją wybrał własny biznes i otworzył stoisko z odzieżą w Hali Targowej w Gdyni. W domu Borusewicz pojawił się z pieniędzmi na „wolne słowo”, a wyszedł z „bibułą”, którą potem rozpowszechniał wśród zaufanych przedsiębiorców z gdyńskiej Hali. Pusz, równolatek Borusewicz, miał podobny epizod walki z milicją w czasie studenckich protestów w marcu 1968 roku i zakorzenioną niechęć do władz komunistycznych, której źródłem była dola peerelowskich „prywaciarzy”³⁰. Ta lista, z pewnością niepełna (choć pełna nie byłaby bardzo długa), pokazuje różnorodność środowisk. By ją uzupełnić, warto jeszcze wymienić majora Jana Jastrzębskiego, szefa Studium Wojskowego Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. „Gdy do mnie przyszedł i powiedział, że jest oficerem, byłem zszokowany – wspominał Borusewicz. – Niestety szybko, na podstawie donosu agenta, został aresztowany”³¹.

Sam odnalazł parę gdańskich inżynierów Joannę i Andrzeja Gwiazdów. Dwójka pasjonatów górskich wędrówek latem 1976 roku przemierzała z plecakami hiszpańskie góry Sierra Nevada i tam usłyszeli w Wolnej Europie o biciu robotników w Radomiu. „Pamiętam, że później miałem kaca moralnego. Po powrocie z Hiszpanii usłyszeliśmy, że powstał KOR, rozmawialiśmy z żoną, że ci z KOR-u tacy nadzwyczajni,

a my co? Co my możemy? Udało nam się wyłapać z Wolnej [Europy] adresy Haliny Mikołajskiej i Jerzego Andrzejewskiego i tam wysłaliśmy przekazem pocztowym pięć tysięcy złotych. [...] W październiku napisaliśmy list do sejmu w obronie KOR-u. Sami. To był w naszych życiorysach moment przełomowy. W odpowiedzi dostaliśmy zakaz przekraczania granicy PRL, podsłuch i obstawę. [...] Doszliśmy do wniosku, że jak znaleźli się tacy wariaci w KOR-ze, to nie mamy nic innego do zrobienia, jak iść z nimi siedzieć”, podsumował tamtą decyzję Andrzej Gwiazda³². Gwiazdowie mieli to, czego brakowało pozostałym gdańskim inteligentnym dysydemtom – wiedzę o tym, jak funkcjonują zakłady przemysłowe i jak robotnicy są tam oszukiwani i bezradni. Od lat funkcjonowali w wielkim zakładzie przemysłowym i potrafili, mimo dystansu, życzliwie z nimi rozmawiać³³. Latem 1977 roku przez Gwiazdów Borusewicz dotarł do Lecha Kaczyńskiego, młodego pracownika naukowego Uniwersytetu Gdańskiego, prawnika. Już wcześniej przywoził on z Warszawy „bibułę” otrzymaną od brata Jarosława związanego z KOR-em. Na prośbę Borusewicza Kaczyński udzielał porad prawnych represjonowanym robotnikom, a ponieważ sam był pasjonatem historii, kilka spotkań poświęcił nie tyle prawu, ile xx-wiecznym dziejom Polski³⁴.

Bogdan Borusewicz niedługo po wakacyjnej rozmowie z Kurokiem został członkiem kilkuosobowej redakcji jednego z czasopism sygnowanych przez KSS KOR – „Robotnika”, które tytułem nawiązywało do gazety Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Pierwszy numer pisma ukazał się w październiku 1977 roku i odtąd wychodziło mniej lub bardziej regularnie, średnio dwa razy w miesiącu. Pierwszych pięć numerów wydrukowanych zostało na powielaczu spirytusowym w nakładzie 300 egzemplarzy, ale dzięki technicznej sprawności podziemnych drukarzy (na ramce sitodrukowej skonstruowanej przez Witolda Łuczyczywo) nakład rósł i wynosił w końcu lat siedemdziesiątych średnio 20 tysięcy egzemplarzy. Pismo było czytelne i poręczne w kolportażu, mieściło się bowiem na kartce formatu A4. Równie istotna była treść i język: prosty i precyzyjny. W każdym numerze pisma redakcja zamieszczała jeden tekst o charakterze edukacyjnym, często poświęcony

najnowszej historii wojennej i powojennej, przemilczanej w PRL-u, czy sylwetki przywódców PPS-u. Druga część miała charakter informacyjny, pismo donosiło o ukrytych podwyżkach cen, przyczynach braku towarów w sklepach, dzięki kontaktom w zakładach pisano konkretnie o panujących w nich warunkach pracy, o nadużyciach administracji, a także o strajkach i protestach, represjach wobec robotników i działaczy opozycji. Na Wybrzeże trafiało kilkaset, a z czasem dwa tysiące egzemplarzy³⁵. Najwięcej do stoczni, ale pismo docierało i do mniejszych zakładów. Jednym z kolporterów był Alojzy Szablewski, projektant zatrudniony w Stoczni Gdańskiej od 1952 roku, z kartą żołnierza Armii Krajowej w biografii. Sam nawiązał kontakt z Bogdanem Borusewiczem, by przekazać mu pieniądze na działalność opozycyjną. „Dostawałem prasę i rozprowadzałem ją między stoczniowców – wspominał. – To było moim zadaniem, jakoś od siedemdziesiątego ósmego do osiemdziesiątego roku”³⁶.

Szablewski nigdy nie został rozpoznany przez SB, mimo nieustannej inwigilacji Borusewicza. Współpracownicy „Borsuka”, jak go nazywali, wielokrotnie w różnych wspomnieniach mówili z niezmiennym podziwem o jego ostrożności i umiejętnościach konspiracyjnych, ale notatka SB przedstawiająca jego metody działania stanowić może swoisty dyplom uznania: „W toku opracowania Borusewicza wielokrotnie stwierdzono, że ostrzega on swoje kontakty, że mogą z tego tytułu znaleźć się w zainteresowaniu SB. Z dużą znajomością problemu udziela instruktażu, w jaki sposób można zdekonspirować obserwację i co należy robić, aby jej uniknąć. Jego doświadczenie w tym zakresie, w połączeniu z dokładną znajomością terenu, sprawia, że kontrola zewnętrzna zarówno samego Borusewicza, jak i ludzi z nim związanych niejednokrotnie jest bardzo utrudniona. Ponadto przygotowuje swoje kontakty psychicznie do ewentualnych spotkań z przedstawicielami SB i MO i instruuje, jak w takim wypadku należy postępować. W wyniku tych poczynań osoby najczęściej z nim się kontaktujące zostały w znacznej mierze uodpornione psychicznie. W czasie rozmów z funkcjonariuszami SB demonstrowują pewność siebie, graniczącą z tupetem, a ich zachowanie niejednokrotnie jest bezczelne i wyzywające.

Wszystko to sprawia, że rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze prowadzone z tymi osobami przez pracowników SB (a w odniesieniu do studentów także przez przedstawicieli władz uczelni) z zasady nie przynoszą zakładanych rezultatów³⁷.

Budując cierpliwie i konsekwentnie sieć kontaktów, Borusewicz przedstawiał współpracownikom cele działania, w których znajdowały się elementy korowskiej myśli politycznej. W tej samej notatce SB, datowanej 1 września 1977 roku, znajduje się fragmentaryczny (zapewne zniekształcony i uproszczony, bo trzeba pamiętać, że powstał na podstawie donosu) zapis jego rozmowy z robotnikiem z Pruszcza Gdańskiego, w której wyjaśniał swemu słuchaczowi założenia opozycyjnej „trzeciej drogi”: „my nie oglądamy się na władze, robimy ruch społeczny [...]. Musimy jednak pamiętać, że na nas spoczywa odpowiedzialność i wybuchy takie, jak w grudniu, nie są w naszym interesie. W naszym interesie jest permanentny nacisk społeczny, wytworzenie grup w społeczeństwie [...] robotniczych i inteligenckich, które będą [...] bronić swoich interesów. Najważniejszą rzeczą są robotnicy, ale to też jest najtrudniejsze. Kiedy już robotnicy zaczną sami się bronić, to będzie już koniec”. Odpowiedzialny i przejrzysty plan działania kończy wizją niepodległej Polski, choć zgodnie z ostrożnością i zdroworozsądkowymi kalkulacjami geopolitycznymi tego akurat w opozycyjnej taktyce starano się nie pisać: „A jak będziemy mieli we władzach swoje możliwości, to zaczniemy układać sobie stosunki, krzycząc od razu: występujemy z Układu Warszawskiego, precz z ZSRR [...], przekonywał, dodając, zgodnie z podstawową zasadą KOR o unikaniu przemocy: »do rewolucji nie nawołujemy«³⁸. Borusewicz nie był „ideologiem”, lecz energicznym organizatorem opozycyjnych przedsięwzięć, ale w tych zdaniach wyraźnie brzmiało odniesienie do tekstów korowskich debat, przede wszystkim tekstów Jacka Kuronia i Adama Michnika. Ten ostatni w 1976 roku w tekście zatytułowanym *Nowy ewolucjonizm* przekonywał, że opozycja musi stawić czoło totalitarnemu państwu, zwracając się przede wszystkim w stronę społeczeństwa i zachęcając je do samoorganizacji. Dopiero wtedy silne społeczeństwo

obywatelskie może próbować przeciwstawić się państwu i wymusić oczekiwane polityczne zmiany³⁹.

Spory, podziały i wspólne działania

W 1977 roku scena opozycji demokratycznej w Polsce stała się bardziej rozbudowana, w marcu powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCIO), który miał się stać szerokim ruchem obywatelskim, ale mimo prób nie osiągnął porozumienia ze środowiskiem KOR-u. W rezultacie skupił tych działaczy opozycji, którzy reprezentowali postawy bardziej prawicowe. We wrześniu tego roku KOR przekształcił się w Komitet Samoobrony Społecznej KOR, wyznaczając sobie za cel walkę z represjami z powodów politycznych i wspieranie niezależnych inicjatyw społecznych. Niemal od początku między tymi środowiskami dochodziło do rywalizacji, nieporozumień i personalnych niechęci działaczy obu nurtów⁴⁰.

W Gdańsku te spory też oczywiście znalazły swoje odbicie. W rywalizację o „rząd dusz” między KOR a ROPCIO, jak wynika z informacji zebranych przez SB w trakcie pieszej pielgrzymki do Częstochowy w sierpniu 1977 roku, włączył się sprawujący w tym czasie opiekę nad gdańskim duszpasterstwem jezuita ksiądz Bronisław Sroka (notabene członek konspiracji młodzieżowej i więzień obozu w Jaworznie w latach stalinowskich). Według tajnych informatorów SB w czasie pielgrzymki dwaj duchowni (uczestniczył w niej także o. Ludwik Wiśniewski), zresztą członkowie Ruchu, rozmawiali ze studentami o sensie opozycji walczącej o swobody obywatelskie w Polsce. „Temat prelekcji ks. B. Sroki, walka o równość społeczną i swobody obywatelskie, nie pozostawia żadnych wątpliwości co do jego intencji i charakteru działalności. Jedną z tez wystąpienia było stwierdzenie, że tam, gdzie zwalczą się chrześcijaństwo, tam panuje ucisk, niewola i niesprawiedliwość. Poparł tezę ks. L. Wiśniewskiego, że każdy chrześcijanin ma obowiązek aktywności politycznej, gdyż walka o swobody obywatelskie jest walką chrześcijańską o to, by wszyscy byli równi.

Charakterystyczne, że ks. B. Sroka jednoznacznie opowiedział się za ROPCIO, jako za »ruchem czysto chrześcijańskim, założonym przez chrześcijan«. Wprawdzie stwierdził, że KOR ma również elementy pozytywne, ale osobiście ma zastrzeżenia, gdyż do KOR należą ludzie, którzy kiedyś byli marksistami i należeli do partii (podał przykład Jacka Kuronia). Z tych względów zalecał słuchaczom włączenie się w działalność ROPCIO”. W dalszej części znalazła się następująca informacja: „O postawie i dążeniach ks. B. Sroki świadczy jednoznacznie strój, w jakim uczestniczył w pielgrzymce: furażerka, bluza wojskowa bez dystynkcji, na piersiach metalowy emblemat przedstawiający orła w koronie trzymającego w szponach znak Polski Walczącej z okresu II wojny światowej”⁴¹.

Notatka zapewne miała podkreślić radykalizm księdza Sroki, ale też zwrócić uwagę na podziały w opozycji. Jej treść, pomijając prymitywny język, pokazuje nieufność części środowisk kościelnych wobec KOR-u. Rewersem tej informacji SB może być z kolei donos na temat rozmowy, w której Bogdan Borusewicz opowiadał Jackowi Kuronowi o swych obawach w związku z powstaniem ROPCIO i poparciem księży: „Odczuwa on, że KOR na terenie Trójmiasta traktowany jest przez osoby związane z ROPCIO z pewną rezerwą. Wprawdzie wiele działań nadal podejmowanych jest wspólnie, ale zdarzają się sytuacje, że B. Borusewicz jest ignorowany”. Nieco zapewne żartobliwie (choć informacja ta podana została przez SB ze śmiertelną powagą) stwierdzili, że jeśli chcą wydawać periodyk, który miałby pozyskać młodzież akademicką związaną z duszpasterstwem, „winien być on mocno ukierunkowany na kler (obraz Matki Boskiej na okładce)”⁴².

Te podziały jednak nie zawsze były ostre, skoro na gdyńskiej plebanii u księdza Jastaka znajdowała się skrzynka kontaktowa opozycjonistów wszelkiej maści. „Tu się spotykano, zostawiano wiadomości, książki, pisma, odezwy, biuletyny, ulotki do kolportażu”, wspominał sam gospodarz⁴³. W kolejnych latach ksiądz Jastak w kościele NSPJ oraz ksiądz Stanisław Bogdanowicz w gdańskim kościele Mariackim odprawiali msze w intencji uwięzionych przez władze członków opozycji, bez zwracania uwagi na różnice ideowe⁴⁴. Dla władz było to solą w oku i Kazimierz

Kąkol, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań już w 1978 roku wysłał do prymasa Wyszyńskiego list, w którym skarżył się na „praktykę nadużywania obiektów sakralnych i pomieszczeń kościelnych dla celów niemieszczących się w zakresie misji kościoła, ale zawierające elementy działalności politycznej wrogiej w stosunku do socjalistycznego państwa”. Wskazywał na działalność duszpasterzy akademickich na terenie kilku polskich miast, między innymi w Gdańsku⁴⁵. Wkrótce ówczesny wojewoda gdański Henryk Śliwowski otrzymał od ministra Kąkola „Tezy do rozmów z ordynariuszami diecezji”, których „celem doraźnym” było przekazanie ostrzeżenia przed nadużywaniem wolności religijnej do celów politycznych⁴⁶. Reakcję gdańskiego hierarchy na tego typu naciski scharakteryzował ksiądz Bogdanowicz, pisząc: „Biskup Lech Kaczmarek stanął na stanowisku, że modlących się w kościele nie należy usuwać, lecz przeciwnie, należy ich ochraniać”⁴⁷.

Dla Bogdana Borusewicza z pewnością trudny do przyjęcia był fakt, że do Ruchu Obrony Praw Człowieka przystąpiła grupa młodych gdańszczyzan, jeszcze studentów, pod wodzą Aleksandra Halla. Był to dowód, że jednorodne dotąd środowisko, wspierające działania KOR-u, dzieli się i pewna jego część szuka własnej drogi. Hall został członkiem tajnej części organizacji tak zwanego nurtu niepodległościowego oraz jednym z rzeczników ROPCio⁴⁸. We wrześniu 1977 roku gdańszczyźanie uczestniczyli w pierwszym ogólnopolskim spotkaniu Ruchu, na którym debatowano o jego charakterze i celach działania. Jesienią w Gdańsku zbierali podpisy pod apelem Amnesty International w sprawie uwolnienia więzionych za przekonania i pod wnioskiem obywatelskim w sprawie umieszczenia w „Dzienniku Ustaw” pełnego brzemienia Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka. W mieszkaniach Piotra Dyka, Niny Milewskiej i Piotra Szczudłowskiego pod szyldem ROPCio odbywały się spotkania dyskusyjne i samokształceniowe z udziałem między innymi liderów Ruchu – Leszka Moczulskiego i Andrzeja Czumy⁴⁹. To za radą jednego ze starszych

** O tej rywalizacji wspominał Andrzej Gwiazda w rozmowie z dziennikarką Janiną Jankowską: „Powstanie ROPCio niesłychanie osłabiło opozycję na Wybrzeżu. Zmalała liczba

działaczy Ruchu, Wojciecha Ziemińskiego, założyli własne pismo „Bratniak”⁵⁰. „Zaangażowaliśmy się w tę działalność na pełny gaz, z olbrzymią dozą idealizmu – wspominał Hall. – Byliśmy szczęśliwi, że mamy przywódców. Zawsze miałem wiele szacunku dla działaczy opozycyjnych starszego pokolenia, którzy robili coś w latach okupacji czy w czasach stalinowskich. [...] nie wątpię, że to oni powinni przewodzić. Jeżeli już sam mam znaleźć się w tych szeregach, to mogę mieć ambicje zostania oficerem, w żadnym przypadku przywódcą. I tworzyć własne środowisko, które stanie się częścią czegoś większego”⁵¹. Tym większym rozczarowaniem stały się dla nich konflikty przywódców i ostateczny podział w ROPCIO na zwolenników Czumy i zwolenników Moczulskiego. Rezultatem tej przynależności była dalsza konsolidacja gdańskiej grupy, a trwałym punktem odniesienia „Bratniak”, który z pisma studenckiego, w miarę jak jego redaktorzy dorosli, zamienił się w niezależny od innych nurtów opozycji, poważny dwumiesięcznik o charakterze ideowym.

Nie oznaczało to wcale zamykania się w jednym kręgu. Aleksander Hall wspominał okoliczności i następstwa swej recenzji eseju Adama Michnika zatytułowanego *Cienie zapomnianych przodków*, opublikowanej w 1978 roku. „Swoj tekst Adam zbudował na kontraście dobry »niepodległościowy« Piłsudski z 1905 r. i zła »kolaborancka« endecja. [...] napisałem, że jego ocena endecji jest pełnym nieporozumieniem, ale swój wywód kończyłem takim kurtuazyjnym zwrotem w kierunku autora, mówiąc, że to KOR był tym, kto pokazał drogę. Polemika ujęła autora i od tego czasu trwa nasza znajomość, zażyłość nawet”, wspominał Hall, dodając jednak: „Mam wrażenie, że ton mojej wypowiedzi znacznie odbiegał od lodowatych w tamtym

przychodzących na spotkania opozycyjne. Pamiętam, gdy przyjechał z Warszawy mało znany Adam Wojciechowski, który mówił o Amnesty International, było 200 osób, w siedemdziesiątym dziesiątym na podobne spotkania już ze »sławami« przychodziło kilkadziesiąt osób. Ludzie się zniechęcili. W więzieniu siedziałem z człowiekiem z ROPCIO. Pytam: jak tam trafiłeś, bo przecież poglądy masz typowo korowskie. A tak trochę przy kościele byłem. Wezwał nas taki ojciec i mówi, że tu powstał KOR, że to niedobrze, że trzeba te wpływy zneutralizować i polecił nam utworzenie komórki ROPCIO”.

czasie stosunków między KOR i ROPCio”⁵². Dlatego grupę Halla potraktowano nie jako przeciwnika, ale stronę w ideowym sporze i otrzymali zaproszenie do warszawskiego salonu Walendowskich, gdzie w mieszkaniu wnuczki Wańkowicza spotykała się inteligencja warszawska z kręgów KSS KOR. Jacek Kuroń przekazał im potem list zatytułowany *Do przyjaciół z „Bratniaka”*, który opublikowali w 1979 roku w kwietniowym numerze, ze swoim komentarzem. Latem 1979 roku założyły własną organizację, którą nazwali Ruch Młodej Polski (RMP). Miała ona charakter ogólnopolski, przystąpili do niej młodzi ludzie z innych miast, między innymi z Łodzi i z Warszawy, ale centrum znajdowało się w Gdańsku i skupione było wokół „Bratniaka”.

Pismo drukowane było własnym wysiłkiem przez grupę kierowaną przez przedsiębiorczego brata Arkadiusza Rybickiego – Mirosława. Kolporterami i drukarzami byli młodzi ludzie z duszpasterstwa jezuitów we Wrzeszczu przy ul. Mickiewicza, podobna grupa ludzi działała w Gdyni, u księdza Jastaka, przy tamtejszych organizacjach żeglarskich, harcerskich. W Gdańsku szefem struktury kolporterskiej był niejaki Kowalski. Pod tym pseudonimem ukrył się Sławomir Soból. Bardzo często drukowało się dzień i noc w wynajętym miejscu. Do tej struktury należeli: Gabriela Soból, Maria Kosiak (siostra Rybickich), Lech Kosiak, Jan Żybczyński, Andrzej Kwiatek i wielu innych, których nazwiska pozostają nieznanne. Wszyscy oni wykonywali ważną robotę. „Bo drukowanie przypominało syzyfową pracę – wspominał Arkadiusz Rybicki. – Ówczesne powielacze, offsety, jakiegokolwiek drukarnie czy drukarki były chronione tak jak magazyny broni, dosłownie. I drukowało się metodą trochę jak za Gutenberga. Najpierw było gromadzenie papieru. W papierniach sprzedawano po jednej, dwóch ryzach papieru. Jak się brało trzy, to już było podejrzane, już pani zapisywała. Zresztą trzech nigdy nie było, bo papier był towarem deficytowym. Wydrukowanie pięciu tysięcy egzemplarzy to było coś nadzwyczajnego, to był olbrzymi wysiłek organizacyjny, bo trzeba było znaleźć mieszkanie. Wtedy mieszkania były deficytowe i to bardzo często było tak, że ktoś wyjechał na urlop, dał klucze do mieszkania komuś pod opiekę. Raz państwo Grzelakowie, których znajomi wyjechali, dali

nam klucze do ich mieszkania, które znajdowało się w tym samym domu na wyższym piętrze. Oczywiście została tam zainstalowana drukarnia bez wiedzy właścicieli. SB chyba coś podejrzewała, bo na końcu zrobili rewizję u Grzelaków, ale lokal był na innym piętrze, więc wszystko się udało. Bibuła była wywieziona później, i tak dalej. Nie mieliśmy środków transportu, trzeba było, zamawiając taksówki, albo jakimiś wózkami. Głównie w plecakach się tę bibułę woziło. To była bardzo ciężka praca, głównie nocna, monotonna, ale były świetne ekipy ludzi, którzy to robili⁵³. Ta opowieść, choć dotyczy środowiska RMP, pasuje do opisu pracy każdej ówczesnej podziemnej grupy drukarzy, niezależnie od przynależności organizacyjnej.

Bliskie związki z duszpasterstwem akademickim i z gdańskimi księżmi, jak się okazało w praktycznym działaniu, miały spore znaczenie, ponieważ pozwoliły opozycjonistom na publiczne wystąpienia właśnie na terenie kościołów, a głównymi animatorkami były związane z RMP młode kobiety: Magdalena Modzelewska, Bożena Rybicka i Anna Kołakowska⁵⁴.

Aleksander Hall i jego przyjaciele, w przeciwieństwie do Borusewicza, woleli dyskutować we własnym kręgu studencko-inteligentkim o przeczytanych książkach, a następnie potykać się w dyskusjach opozycyjnych środowisk lewicy i prawicy⁵⁵. Z robotnikami nie mieli wiele do czynienia i we wspomnieniach przyznawali, że nawet podczas rzadkich okazji, gdy mieli opowiedzieć kilku spośród nich o polskiej historii, odczuwali dystans. „Żyliśmy obok siebie – przyznawał Arkadiusz Rybicki, skądinąd syn robotnika – widzieliśmy z okien liceum stocznie, ja brałem udział w wydarzeniach grudniowych. A jednak w ogóle się nie znaliśmy”. Wspominał własne studenckie praktyki robotnicze w stoczni: „Majster mówił, co ja z wami k... zrobię. Jest tutaj taki dół, będziecie przesypywać ziemię. Wiedzieliśmy, że to praca bez sensu. Więc siadaliśmy i nic nie robiliśmy. A nasi robotnicy uważali studentów za darmozjadów⁵⁶”.

Poza wszystkim byli bardzo młodzi i lubili życie towarzyskie, które zbliżało ludzi spod różnych sztandarów. Spotykali się na prywatkach, imieninach, w klubach studenckich. „Myślałem, że endecy to smętni

faceci – wspominał żartobliwie tamte lata związany z KOR-em Antoni Pawlak – a tu tacy weseli ludzie [...]. Więc ich witałem: co słysząc u postfaszystów, albo coś w tym rodzaju. A oni mi się odpłacali”⁵⁷.

Być może zadziałał w Trójmieście „efekt ojca Ludwika”, który zajął w życiu gdańskich opozycjonistów tak ważne miejsce. Sam ojciec Wiśniewski mówił o swej roli duszpasterza tak: „Zawsze czułem się księdzem, a w stosunku do różnych grup kimś w rodzaju kapelana. Znalazłem się w ROPCio, ale równie blisko było mi do KOR-u. Spośród wszystkich grup politycznych najbliższe było mi do grupy gdańskiej, która z czasem stworzyła Ruch Młodej Polski. [...] Ale w KOR-ze znalazł się z czasem Bogdan Borusewicz, który przez wszystkie lata był mi bliskim człowiekiem, tak bliskim jak Młoda Polska”⁵⁸.

W statystyce przygotowanej przez SB po wakacjach 1977 roku oceniono, że na terenie Trójmiasta działa „15 członków i sympatyków KOR-u, 15 ROPCio i licząca 205 grupa osób – w tym 190 studentów i 15 przedstawicieli innych środowisk [...], [które] dają wyraz swoich sympatii w dyskusjach, wypowiedziach i komentarzach, bądź uczestniczą w niektórych przedsięwzięciach, jak nabożeństwa żałobne, rozklejanie klepsydr, podpisywanie petycji itp.”⁵⁹. Ta zadziwiająca precyzja z pewnością nie jest zbyt wiarygodna, ale chyba oddaje skalę zaangażowania młodych w większości ludzi.

Nie oddaje jednak atmosfery, w której działali. Budowanie alternatywnego społeczeństwa, Polski ruchów społecznych, której wizję roztaczał w swoich tekstach Jacek Kuroń, w Trójmieście nabierało realnych kształtów. Spory ideowe były nieuchronne, ale zarówno RMP, jak i grupa bliska KSS KOR stanowiły niewielką garstkę ludzi, która wiodła opozycyjne życie. Rywalizowali o wpływy w środowisku studentów, ale nie powodowało to głębokich konfliktów, natomiast konsolidowały ich wspólne akcje, które oznaczały publiczną manifestację istnienia opozycji. Jedenastego listopada 1978 roku, w sześćdziesiątą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, w kościele Mariackim w Gdańsku odprawiona została msza w intencji ojczyzny, a następnie kilkusetosobowa grupa przemaszzerowała pod pomnik Jan III Sobieskiego, by oddać hołd zasłużonemu w jej obronie. Ta manifestacja była

pierwszą w Trójmieście próbą świętowania rocznic pomijanych przez władze PRL-u, a ważnych w II RP. W maju następnego roku opozycjoniści przypomnieli o święcie Konstytucji 3 maja, a w listopadzie 1979 roku znowu o rocznicy odzyskania niepodległości.

Barbara Hejcz zaangażowała się w działania opozycyjne za sprawą Antoniego Mężydły jeszcze jako licealistka i pomagała w kolportażu ulotek. W jej domu zatrzymywali się działacze KOR-u z innych miast (nocowali u niej między innymi Jan Lityński i Jacek Kuroń). Na Wydziale Pedagogiki poznała nowe koleżanki, Alinę Sadowską i Anię Gadziałowską, i choć należała do studenckiego nurtu kontestacji bliskiego KOR-owi, zabrała je na manifestację zainicjowaną przez środowisko „Bratniaka” z okazji 11 Listopada⁶⁰. Bożena Rybicka, związana z kolei z RMP, opowiadała o tym czasie tak: „Tam, gdzie były potrzebne ręce do pracy, to po prostu praca jakoś była tam rozdzielana. [...] Jeśli chodzi o Trójmiasto, to nie było takiego rozróżnienia, że to jest akcja organizowana przez Komitet Obrony Robotników, to tutaj biorą udział członkowie KOR-u i robotnicy, a tu jest Ruch Młodej Polski, to studenci i uczniowie”⁶¹. Bożena Rybicka chciała pomóc braciom i w grudniu 1977 roku wzięła z domu kilka ręcznie namalowanych przez nich plakatów nawołujących do udziału w uroczystości składania wieńca pod stocznia. Przyczepiała je do drzewa i została wtedy schwytana na gorącym uczynku przez patrol milicyjny. Trafiała do aresztu, a następnie kolegium wyznaczyło jej karę grzywny w wysokości trzech tysięcy złotych. Podczas ogłoszenia orzeczenia na sali byli obecni znajomi obwinionej reprezentujący nurty prawicowe i lewicowe, a Bogdan Borusewicz wstał i oświadczył: „To ja podzegałem do tego zebrania. To ja zwoływałem ten wiec”. Na co przewodniczący kolegium odparł: „Nas to nie interesuje, to nie dotyczy sprawy, my tylko w sprawie ulotki”. I zakończył posiedzenie⁶².

W lutym 1978 roku w Katowicach związany z ROPCio Kazimierz Świłoń i czterej jego współpracownicy ogłosili powstanie Komitetu Pracowniczego Wolnych Związków Zawodowych (wzz), pomyslanego jako wzór działania dla innych. „Powołujcie Komitety Pracownicze – zwywali – które organizować będą wspólne działanie nas wszystkich,

tylko wspólnymi siłami mamy szansę wydobyć się z wyzysku, stworzyć lepsze życie dla naszych rodzin i nas samych”⁶³. KSS KOR przyglądał się tej inicjatywie z rezerwą, ponieważ na jej czele stanął działacz konkurencyjnej ROPCIO, ale przede wszystkim z obawy, że skoro za hasłem wolnych związków zawodowych nie kryje się żadna szersza organizacja, grozi jej niepowodzenie. Ten czarny scenariusz znalazł na Śląsku swoje potwierdzenie, ponieważ inicjatywa Świtonia nie znalazła odzewu, a jej sygnatariusze zostali poddani tak silnej presji ze strony SB, że sami nie mogli rozwinąć dalszej działalności⁶⁴.

Tymczasem w Gdańsku na jednym ze spotkań organizowanych przez ROPCIO z jej liderem Leszkiem Moczulskim padła propozycja, by i na Wybrzeżu podjąć podobne działania⁶⁵. Aleksander Hall w późniejszych wspomnieniach bagatelizował jej znaczenie, twierdząc, że w jego środowisku nigdy nie było takich planów⁶⁶, niemniej wieść o takim pomysle dotarła do Bogdana Borusewicza, który uznał go za wkraczanie na pole zagospodarowywane przez niego⁶⁷. W tej sytuacji swego rodzaju działanie wyprzedzające zaproponował Krzysztof Wyszkowski. Był barwną postacią trójmiejskiej opozycji, chodzącą własnymi ścieżkami: pracował jako stolarz i choć sam siebie uważał za robotnika, typowym robotnikiem jednak nie był. Inteligentny i odczytany, zajmował się kolportażem „Kultury” i książek Instytutu Literackiego w Paryżu, uczestniczył w dyskusjach i działaniach gdańskiej opozycji. To Wyszkowski zaczął przekonywać Bogdana Borusewicza, by środowisko, którego fundamentem była chęć niesienia pomocy represjonowanym robotnikom, powołało już teraz do istnienia organizację robotniczą. „Byłem przekonany, że najlepszym w Polsce terenem do budowania wzz-ów jest właśnie Trójmiasto, z portami, stoczniami, otwarte na świat, ten polski Petersburg”, wyjaśniał wiele lat potem⁶⁸. Borusewicz obawiał się, że powołanie takiej organizacji ściągnie na jej inicjatorów represje i wołał budowanie w konspiracji, jak dotychczas, sieci kolporterów, którzy by docierali do ludzi z „bibułą”⁶⁹. Postanowili odwołać się do Jacka Kuronia i innych członków KSS KOR, więc Krzysztof Wyszkowski pojechał, by to z nimi przedyskutować, i wrócił z Warszawy z tarczą. „Udało mi się przekonać Kuronia [...] dzięki

alegorii misek, deszczu i burzy – wspominał. – Na twierdzenie, że te związki nie mają szansy rozwinięcia się na szerszą skalę z uwagi na zastraszenie i represje policji, odpowiedziałem, że należy przygotować miski, do których będziemy zbierali deszcz w momencie burzy, co do nadejścia której, wcześniej czy później, nie było sporu. Wolne Związki Zawodowe miały być w pierwszym rzędzie środkiem propagandy dla skanalizowania przyszłej dynamiki ruchu”⁷⁰.

Wyszkowski wspólnie z Janem Lityńskim, jednym z redaktorów „Robotnika”, napisali Deklarację Komitetu Założycielskiego. Tekst ukazał się w numerze pisma wydanym 29 kwietnia 1978 roku, tuż przed świętem 1 Maja. Odwoływali się w niej do osiemdziesięcioletniej tradycji polskiego ruchu robotniczego i przypominali, że niezależny ruch związkowy został zniszczony wraz z powstaniem scentralizowanych związków zawodowych w 1947 roku. Nawiązywali też do pamięci protestów społecznych w 1956 i 1968 roku, do Grudnia ’70 i protestów robotniczych w 1976 roku. Choć wyraźnie określali związki z KSS KOR i z „Robotnikiem”, parasol Wolnych Związków Zawodowych został rozpostarty szeroko: „Celem Wolnych Związków Zawodowych jest organizacja obrony interesów ekonomicznych, prawnych i humanitarnych pracowników. [...] Komitet Założycielski działa jawnie przez swych przedstawicieli, pozostawiając swym współpracownikom i sympatykom swobodę decyzji i wypowiedzi [...]. Wzywamy wszystkich pracowników-robotników, inżynierów i urzędników do tworzenia niezależnych przedstawicielstw pracowniczych. Droga do celu prowadzić może również przez wprowadzanie do rad zakładowych niezależnych działaczy, którzy reprezentować będą wyborców, uczciwie broniąc ich interesów”⁷¹.

Pod deklaracją Komitetu Założycielskiego wzz widniały nazwiska trzech osób: Krzysztofa Wyszkowskiego, Andrzeja Gwiazdy oraz Antoniego Sokołowskiego, stoczniowca, który stracił pracę po strajku w czerwcu 1976 roku. Lokalne władze wojewódzkie i SB wobec schorowanego Sokołowskiego zastosowały wypróbowaną metodę przekupienia, zastraszenia oraz szantażu i skłoniły go do wycofania swego podpisu, o czym zresztą od razu zawiadomił swych towarzyszy

z opozycji, najważniejsze jednak było to, że w ślad za deklaracją założycielską poszły działania kolejnych osób. W Trójmieście historia potoczyła się inaczej niż na Śląsku.

Wkrótce po powstaniu wzz-etu w końcu maja 1978 roku w Gdańsku, w mieszkaniu Krzysztofa Wyszковского, odbywała się narada przedstawicieli KZ WZZ, redakcji „Robotnika” i grupy studentów związanych z SKS-em. W trakcie spotkania do mieszkania wtargnęło kilkudziesięciu umundurowanych i cywilnych funkcjonariuszy milicji oraz SB, co było najsilniejszym jak dotąd uderzeniem władz w opozycję. Zatrzymano dziesięć spośród obecnych tam osób. Wśród nich był Błażej Wyszkowski i on jako jedyny został skazany przez kolegium do spraw wykroczeń na dwa miesiące aresztu. Pretekstem był fakt, że instynktownie stanął w obronie studentki, którą funkcjonariusze szarpali, prowadząc do milicyjnej nyski. W procesie odwoławczym przed sądem wyłącznymi świadkami zdarzenia byli milicjanci. Wyszkowski, kulturalny młody człowiek, wybitny żeglarz, wicemistrz Polski, olimpijczyk, skazany za rzekome pobicie milicjanta, rozpoczął w więzieniu protestacyjną głodówkę, w czasie której był przymusowo karmiony. Drastyczny przebieg tych zdarzeń był wstrząsem dla trójmiejskiej opozycji i motywacją do szerokiej akcji w obronie skazanego. Bogdan Borusewicz, Piotr Dyk i Krzysztof Wyszkowski oraz Józef Śreniowski z Warszawy podjęli kilkudniową głodówkę solidarnościową, ksiądz Hilary Jastak, proboszcz w gdyńskiej parafii NSPJ odprawił mszę w intencji uwolnienia Wyszковского, a w kościele Mariackim codziennie odbywały się publiczne modlitwy za więźnia, które prowadziły Magdalena Modzelewska i Bożena Rybicka. Brało w nich udział kilkanaście osób, budziły jednak zainteresowanie ludzi postronnych. Tym działaniom towarzyszyła informacyjna akcja ulotkowa prowadzona nie tylko w Gdańsku w kościołach, w kolejkach i przed bramami stoczni, lecz także w Warszawie i w Łodzi. Za Wyszkovskim ujął się otwarcie również Lech Bądkowski, który od pewnego czasu miał kontakty z opozycyjną młodzieżą. Najpierw, poszukując sojuszników, trafił do niego Bogdan Borusewicz, a za nim na długie rozmowy Aleksander Hall i inni członkowie RMP. „Mieliśmy głód

autorytetów – wspominał Arkadiusz Rybicki. – Sami byliśmy pochłonięci rewolucyjnym entuzjazmem antykomunistycznym, a myślenie w kategoriach geopolityki znaleźliśmy z książek Dmowskiego, ale to była teoria, natomiast Bądkowski był praktykiem życia. On lał zimną wodę na nasze rozpalone głowy”⁷². Gdy jednak głowy były zagrożone, starał się rozpościerać nad nimi ochronny parasol. Wtedy, w czerwcu 1978 roku, wsparł swym autorytetem społeczną akcję i przekazał do KW, wraz z aktorką Teatru Wybrzeże Haliną Winiarską, wniosek do Rady Państwa o uwolnienie z więzienia Błażeja Wyszkwoskiego, podpisany przez 274 mieszkańców Trójmiasta⁷³.

O sprawie Wyszkwoskiego mówiło Radio Wolna Europa. Na skutek zawiadomienia KOR-u, Amnesty International uznała Błażeja Wyszkwoskiego za więźnia politycznego i objęła go swą opieką⁷⁴. Wielotygodniowa akcja solidarnościowa miał moc integrującą środowiska, ale ulotki, modlitwy, informacje w podziemnej prasie, nieformalnie rozchodzące się wieści, wszystko to sprawiło, że o istnieniu gdańskiej opozycji mogło usłyszeć coraz więcej przypadkowych osób. Andrzej Friszke, wtedy student, podniósł taką ulotkę w parku blisko ul. Piotrkowskiej w Łodzi.

Do Trójmiasta docierała prasa wydawana przez KOR i ROPCIO, rozchodził się „Bratniak”, a w sierpniu 1978 roku wydany został pierwszy numer gazety wzz-etu „Robotnik Wybrzeża”. Jego redaktorzy wykorzystali doświadczenia wyniesione z dotychczasowej działalności kontestatorskiej, ale też wynikające z zawodowych kontaktów i właściwego odczytania lokalnej specyfiki społecznych nastrojów.

W pierwszym numerze „Robotnika Wybrzeża”, z datą 1 sierpnia, redakcja wyjaśniła, na czym opiera swój pomysł budowania niezależnych związków. W krótkim tekście zatytułowanym *Dlaczego założyliśmy Wolne Związki Zawodowe?* pisali o bezsilności jednostek i konieczności wspólnego działania, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z monopolem scentralizowanego związku zawodowego, który nikogo nie chroni. Wyjaśniali, że etykietkę „działalności politycznej” można przypiąć każdemu, kto krytykuje działania kierownictwa zakładu,

niezależnie od tego, czy jest to „obrona robotników wyrzuconych z pracy za strajki czy protesty, wydawanie i kolportaż własnej gazety, zajmowanie się sprawami tak istotnymi dla ludzi pracy, jak warunki BHP, prawo pracy i jego przestrzeganie, praca w nadgodzinach, praca nocna, stosunek zarobków do kosztów utrzymania, ceny towarów i ich dostępność, dysproporcje w zarobkach różnych grup pracowników, wyśrubowane normy, samowola i sobiepaństwo administracji zakładów, sytuacja na rynku pracy, wszystko to są u nas *sprawy polityczne*”. Wreszcie wskazywali, że prawo do obrony praw pracowniczych wynika z podpisanej przez Polskę przed laty na fali odwilży 1956 roku Konwencji Nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, która gwarantuje pracownikom „bez uzyskania uprzedniego zezwolenia stworzyć organizacje według swojego uznania, jak też przystępować do tych organizacji, z jednym zastrzeżeniem stosowania się do ich statutów”⁷⁵.

W tym samym numerze pisma ukazał się wspomniany już tekst Andrzeja Bulca o warunkach, w jakich robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina spożywają posiłki, a obok Bogdan Borusewicz opisał ukrytą podwyżkę cen na przykładzie działania tak zwanych sklepów komercyjnych. Początkowo w Trójmieście było takich sklepów kilkanaście i oferowały lepszą gatunkowo żywność po wyższych cenach. Po roku podniesiono w nich ceny, przede wszystkim mięsa i wędlin (nawet o 80%), a następnie zwiększono liczbę takich sklepów do trzydziestu, co zmniejszyło liczbę tych tańszych i doprowadziło do ogołocenia ich z lepszych gatunkowo produktów. Następnie opisał, jak szybko sklepy komercyjne opróżniają z atrakcyjnych produktów co zamożniejsi klienci. W krótkim tekście zawarł cały absurd niewydolnej gospodarki⁷⁶.

W sumie do wybuchu strajku w sierpniu 1980 roku ukazało się, w nieregularnych odstępach czasu, siedem numerów pisma, a jego nakład nie przekraczał kilkuset egzemplarzy. Teksty w „Robotniku Wybrzeża” miały jednak swoją wagę, gdyż opisywały lokalną rzeczywistość i artykułowały to, co ludzie dobrze znali i odczuwali na co dzień. Alina Pienkowska pisała o chorobach zawodowych i wynikających z nich uprawnieniach pracowników do świadczeń

wyrównawczych. Dowodziła, że powszechną praktyką jest brak informacji w tym zakresie, robotnicy nie znają swoich praw i z nich nie korzystają. „Na końcu nie będzie apelu do władz – konkludowała. – Władze czują się dobrze. Apelujemy do instynktu samozachowawczego ludzi, których zdrowie i życie jest zagrożone”⁷⁷. Anna Walentynowicz opisała warunki pracy na wydziale izolacyjnym w stoczni, gdzie przez cały dzień w azbestowym pyłe pracowały same kobiety. Pisano o łamaniu praw pracowniczych przy okazji wyborów do rad zakładowych i o represjach spadających na działaczy wszystkich nurtów opozycji za podejmowane działania. Tak jak w wypadku pism KOR-u, zarówno teksty, jak i osoby występujące w nich były znane czytelnikowi z imienia i nazwiska. Byli nie tyle i nie tylko twórcami pisma – byli środowiskiem występującym wobec czytelników i władz z otwartą przyłbicą, pod znanym szyldem. Na ostatniej stronie, obok nazwisk i adresów redaktorów, znajdowało się wezwanie, by do nich właśnie zwracać się o pomoc i informacje. Ceną tej jawności było wystawienie się na szykany w pracy i nękanie przez SB, ale jednocześnie mieli oni ogromne poczucie wspólnoty. Redaktorzy „Robotnika Wybrzeża” pisywali także w warszawskim (kolportowanym w całej Polsce) „Robotniku”. Wiosną 1979 roku stali się częścią większej inicjatywy, współtworząc zainicjowany przez „Robotnika” dokument nazwany Kartą Praw Robotniczych, w którym zapisano postulaty ruchu robotniczego i wskazówki dotyczące samoorganizacji i walki o prawa na terenie zakładów pracy, podpisany przez blisko sto osób w całym kraju⁷⁸.

Wokół „Robotnika Wybrzeża” zaczęła gromadzić się sieć kolporterów i współpracowników. Alina Pienkowska wspominała, że wszystkie rewizje, zatrzymania i kłopoty w pracy wynagradzało jej poczucie sensu tej działalności, w gronie ludzi, z którymi spędzała teraz większość czasu. Wiązały ich wspólne przekonania i działanie oraz wzajemne zaufanie. Wieści o rewizji, aresztowaniu czy rozprawie przed kolegium do spraw wykroczeń rozchodziły się w tym niedużym środowisku i każdy mógł liczyć na wsparcie ze strony towarzyszy. Działali jednak w pewnej izolacji. Jacek Taylor, który

gromadził konspiracyjne druki i rozmaite dokumenty związane ze sprawami swych opozycyjnych klientów i czasami szukał dla nich bezpiecznej skrytki u znajomych, wspominał, że wcale nie było łatwo o taką pomoc, gdyż ludzie po prostu się bali⁷⁹. Osób, które podpisywały się w imieniu wzz-etu było kilka, kolejne kolportowały pisma, zbierały składki, niektórzy przychodzili na spotkania samokształceniowe. W sumie mogło ich być kilkadziesiąt osób.

Redakcję „Robotnika Wybrzeża” oprócz Aliny Pienkowskiej tworzyli: Bogdan Borusewicz, Andrzej Bulc, Joanna i Andrzej Gwiazdowie oraz studentka Politechniki Maryla Płońska (która jeszcze jako licealistka na prośbę Gwiazdów przepisywała „bibułę” na maszynie do pisania). W stopce pisma wymienieni byli także Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa, jedyni prawdziwi robotnicy w tym gronie, starsi wiekiem, z wieloletnim stażem pracy w Stoczni Gdańskiej, z Grudniem '70 w kościach. Oboje dołączyli do opozycji niezależnie od siebie, późną wiosną 1978 roku, gdy usłyszeli o wolnych związkach zawodowych.

Wałęsa został robotnikiem stoczniowym w sposób typowy dla swojego pokolenia. Po ukończeniu szkoły zawodowej i po odbyciu służby wojskowej przyjechał do Gdańska w latach sześćdziesiątych, z pogranicza Kujaw i Mazur, tu się ożenił z Danutą, dziewczyną z mazurskiej wioski, która przyjechała do Trójmiasta w poszukiwaniu lepszego życia. W czasie strajku w grudniu 1970 roku wszedł do komitetu strajkowego w Stoczni Gdańskiej i jako jeden z pierwszych został wtedy aresztowany. W czasie przesłuchań SB udało się nakłonić go, jak zresztą wielu innych robotników, do podpisania dokumentu o współpracy i przez mniej więcej dwa kolejne lata spotykał się z funkcjonariuszami, którzy wypytywali go o nastroje i wypowiedzi kolegów ze stoczni. W 1976 roku, jak wynika z dokumentów SB, zdobył się na otwartą i jednoznaczną odmowę dalszej współpracy. Rola informatora nie powodowała, by taił swoje poglądy. W trakcie tych samych lat stał się, z powodu nieprawomyślnych wypowiedzi w gronie stoczniowców, bohaterem służbowych notatek innych tajnych współpracowników, a w 1976 roku, mimo że był jedynym żywicielem rodziny, niepracującej żony i czworga dzieci, za głośne krytykowanie

władz został usunięty z pracy w stoczni****⁸⁰. „Pamiętam Lecha jako człowieka konkretnego – charakteryzował Wałęsę z końca lat siedemdziesiątych Bogdan Borsewicz. – Dużo mówił, opowiadał, to fakt. Ale i nie bał się, chciał ryzykować, organizował ludzi. Stworzył swoją grupę na Stogach, w dzielnicy, w której mieszkał, poza tym jako jedyny w naszym gronie miał samochód, jakiś taki poskładany przez siebie, bo był złotą rączką”⁸¹.

Grupę, o której wspominał Borsewicz, tworzyło kilka osób. Kazimierz Żabczyński mieszkał nieopodal Wałęsów, podobnie jak dwudziestoparoletni Sylwester Niezgoda, kierowca z zawodu, oraz 47-letni ślusarz Leon Stobiecki, pracownik Stoczni im. Westerplatte, a także Tadeusz Szczepański, młody robotnik w „Elektromontażu”. W 1980 roku dołączył jeszcze Józef Drogoń ze Stoczni Północnej. Tak jak pozostali konspiratorzy, kolportowali „Robotnika” i „Robotnika Wybrzeża”, zbierali składki, uczestniczyli w spotkaniach samokształceniowych, drukowali ulotki i rozrzucali je na mieście⁸². Na początku lat osiemdziesiątych niektórzy z nich opowiedzieli, jak spotkali się

*** O okolicznościach aresztowania i nakłonienia do współpracy Lecha Wałęsy w grudniu 1970 roku wiele mówi notatka informacyjna funkcjonariusza gdańskiej SB z rozmowy z inżynierem Karolem Hajdugą, który w grudniu 1970 roku prowadził rozmowy z przedstawicielami strajkujących w Stoczni Gdańskiej. „W dniu dzisiejszym przeprowadziłem rozmowę operacyjną z inż. Karolem Hajdugą, który z ramienia dyrekcji Stoczni Gdańskiej uczestniczył w rozmowach z tzw. »komitetem strajkowym«, który podał mi przebieg wypadków po godzinie 18.30 na terenie stoczni”. W dalszej części notatki mowa jest o rozmowach z przedstawicielami Komitetu Strajkowego i Rady Delegatów Strajku Okupacyjnego, o niepokoju w stoczni w związku z wieściami o zbliżaniu się wojska i o decyzji wyjścia ze stoczni. „Rozmówca mój zaznaczył, że »Komitet Strajkowy« ma zasługę w tym, że potrafił opanować sytuację i nie dopuścił do wyjścia na miasto. [...] Na moje pytanie o nazwiska osób członków »Komitetu Rewolucyjnego« i »Strajkowego« K[arol] H[Hajduga] odpowiedział, że zapamiętał tylko jedno, tj. pracownika wydziału W-4 Wałęsy. Jest to człowiek w młodym wieku i nosi krótko strzyżoną bródkę. Była propozycja, aby wybrać go na przewodniczącego »Rady«, jednak z uwagi na brak jedności oddalono ten punkt na dalszy plan obrad, co w konsekwencji spowodowało, że zapomniano tego wyboru dokonać. »Rada« działała bez jednoosobowego kierownictwa. K.H. stwierdził także, że głos Wałęsy przypominał mu głos stoczniowca, który przemawiał przez mikrofon z radiowozu skradzionego sprzed kw PZPR”. W relacji Hajdugi więc jedynie Lech Wałęsa został wymieniony jako przywódca stoczniowców, a także uczestnik, nawet inspirator walk ulicznych. „Wystawiony” w ten sposób, być może nieświadomie, przez Hajdugę, zagrożony ciężkimi oskarżeniami, stał się łatwym obiektem szantażu ze strony SB.

u Wałęsy. „O Lechu ludzie wiedzieli na Stogach, że to jest facet, który trochę rozrabia, trochę go milicja zamyka, że o coś walczy, o coś się dopomina, ale co dokładnie, mało kto wiedział” – wspominał Drogoń. – Mieszkałem na Stogach bardzo blisko Lecha. Lech uważał, że przychodzić do niego może każdy, kto chce. [...] Lech każdego sondował, psychologicznie wyczuwał, do czego jest zdolny, na ile się wychyli, to na tyle Lech z tego korzystał”. Józef Drogoń trafił do opozycji, ponieważ czuł się prześladowany. W trakcie służby wojskowej upominał się o niedzielną przepustkę na mszę, za co trafił na rozmowę do oficera politycznego, potem, już po powrocie do pracy, jego osobą interesowała się milicja⁸³. Z kolei Leon Stobiecki, uczestnik strajku w grudniu 1970 roku, przyszedł do Lecha Wałęsy, ponieważ uważał, że „nadszedł najwyższy czas, żeby wystąpić. Wydłużały się kolejki, naciski na robotników były coraz większe”. Był, jak Wałęsa, złotą rączką – sam produkował ręczne drukarki wałkowe i skonstruował specjalny pistolet do wystrzeliwania ulotek⁸⁴.

Do „grupy Wałęsy” koniecznie trzeba dopisać jeszcze jedną osobę, choć z innego porządku – jego żonę Danutę. Zajmowała się domem i wychowaniem coraz liczniejszej gromadki dzieci, a po latach wspominała drugą połowę lat siedemdziesiątych tak: „Do początków 1980 roku nie byłam wtajemniczona w wiele spraw. O takich sprawach, jak zwolnienia z pracy czy opozycja, czyli polityka, mąż niewiele mi mówił. A jeśli już, to bez szczegółów [...]. Zorientowałam się sama po różnych zdarzeniach. Zaczął wychodzić, nie mówiąc gdzie i w jakim celu. Do domu zaczęli przychodzić nieznani ludzie. Pojawiały się ulotki. [...] Drukowało się ulotki u nas w domu. On drukował, ja też drukowałam [...], machałam tym wałkiem, a chowaliśmy go w lodówce. To chyba była jakaś pieśń, ale raczej nie kościelna. Z pewnością nie drukowałam żadnych ulotek informacyjnych. Czułam się fajnie, że coś się robi. Na Stogach nie słuchałam Wolnej Europy. Nie miałam czasu⁸⁵. Nie powiedziała wprost o tym, co warto nazwać – o wsparciu dla męża i akceptowaniu wspólnego zagrożenia „dla sprawy”.

Anna Walentynowicz miała z kolei życiorys typowy dla pokolenia dorastającego tuż po wojnie. Sierota, po ciężkich doświadczeniach

osobistych, jako dwudziestolatka trafiła do Stoczni Gdańskiej w 1950 roku i tam spędziła całe swoje życie zawodowe. W latach stalinowskich była przodownicą pracy, wstąpiła do ZMP, potem do Ligi Kobiet, w latach sześćdziesiątych głośno upominała się o prawa pracownicze na zebraniach związków zawodowych, w grudniu 1970 roku wraz z tysiącami stoczniowców uczestniczyła w strajku⁸⁶. O istnieniu wzz-etu, jak wspominała, usłyszała w Radiu Wolna Europa. „Po grudniu myślałam sobie, teraz się na pewno zmieni, nie jest możliwe przecież, żeby po tych strzałach, po tej krwi wszystko zostało po dawnemu, ale okazało się, że to było możliwe – opowiadała Hannie Krall w 1980 roku o swojej drodze do opozycji. – Dwa lata temu usłyszałam pierwszy raz o wolnych związkach. Nie wiedziałam, co to jest, ale od razu zakiełkowałam we mnie myśl, że gdybyśmy mieli prawdziwe związki, to nie byłibyśmy tacy bezbronni. Zaczęłam szukać ludzi, którzy mogliby mi to wytłumaczyć. Zdziwiłam się, jak ich zobaczyłam pierwszy raz, bo to byli ludzie z inteligencji, którzy chcieli pomóc nam, robotnikom”⁸⁷. Zaczęła przemycać na teren stoczni nielegalne gazety i ulotki. Ponieważ mieszkała samotnie i miała do dyspozycji własne mieszkanie, u niej właśnie często odbywały się spotkania redakcyjne i samokształceniowe, na których zaczęli pojawiać się kolejni, na ogół młodzi robotnicy ze stoczni. Starsza od nich wiekiem, ciepła i opiekuńcza, częstowała gości herbatą i chlebem z miodem. Początkowo, jak wspominała, słuchała i się uczyła. Wreszcie sama chwyciła za pióro i opisywała w „Robotniku” stoczniowe patologie⁸⁸.

W jednym z takich spotkań u Anny Walentynowicz wziął udział Tadeusz Nowak, technik z „Elektromontażu” (a wcześniej stoczniowiec w Stoczni Gdyńskiej, dobrze pamiętający tamtejszy Grudzień ’70), którego wspomnienie dobrze chyba pokazuje ich klimat. „W pokoju zastaliśmy kilka osób, szybko zrobiło się nas kilkanaścioro. Siedzieliśmy na krzesłach, na tapczanie i taboretach przyniesionych z kuchni. Gospodyni była starszą pogodną kobietą, bardzo gorąco witającą przychodzących gości. Słuchaliśmy taśmy magnetofonowej nagranej przez panią Anię z Radia Wolna Europa. [...] Żona Gwiazdy mówiła o powojennej historii Polski, [...] Gwiazda mówił o strajkach,

o ich organizacji i odpowiednim doborze ludzi, którzy mają autorytet [...]. Przekonywał powoli, dobitnie, był dobrym mówcą i umiał sobie wszystkich podporządkować. Następnie rozdał przywiezione z Warszawy egzemplarze niezależnych wydawnictw”⁸⁹. Wyszedł jednak rozczarowany, jak napisał wiele lat później, gdyż zamiast planu działania to akurat spotkanie skończyło się ogólnym narzekaniem na system. Nie przystał do grupy wzz-et, ale chętnie czytał i kolportował podziemną literaturę⁹⁰.

Dla Andrzeja Kołodzieja z kolei, młodego robotnika ze Stoczni Gdańskiej, Wolne Związki Zawodowe stały się żywiołem, w którym się zanurzył całkowicie. Urodził się w Bieszczadach, w rodzinie o tradycjach akowskich, razem z dziadkiem słuchał Radia Wolna Europa. Jako osiemnastolatek przyjechał do Gdańska we wrześniu 1977 roku. Zatrudnił się w stoczni i rozpoczął naukę w technikum wieczorowym. Gdy próbował wypytywać stoczniowców o strajki z 1970 roku, zbywali go, ale w grudniu natknął się na grupę studentów składających wieniec i ulotki. „Po tym wydarzeniu próbowałem szukać kontaktu z tymi, którzy to zorganizowali”, wspominał. Najpierw zdobył adres punktu konsultacyjnego ROPCio mieszczącego się u Tadeusza Szczudłowskiego w Gdańsku. Tam poznał środowisko sks-u i „Bratniaka”, a następnie Andrzeja Gwiazdę i Bogdana Borusewicza: „Pamiętam, że po jednym ze spotkań wdałem się w rozmowę z Bogdanem o sytuacji w stoczni i tak zaczęła się nasza współpraca. W krótkim czasie poznałem większość wzz-owców, ale Bogdan był dla mnie szefem, bo on to wszystko organizował, bibułę, akcje ulotkowe, druk i przygotowywał grudniowe demonstracje. Od niego dostawałem ulotki, gazetki i instrukcje działania”⁹¹. Później sam drukował ulotki i „Robotnika Wybrzeża”.

Kolporterem był Józef Przybylski, robotnik w „Budimorze” położonym w pobliżu Nowego Portu, zatrudniającym około dwóch tysięcy ludzi. Przybylski scharakteryzował siebie jako człowieka niepokornego, „krzykliwego i szybko głośno reagującego na każdą drobną ludzką krzywdę”⁹². Wstąpił do PZPR-u tuż przed 1970 rokiem i po zmianie ekipy rządzącej postanowił pozostać w partii, by „mówić i działać, tak

aby dało to jakieś pozytywne rezultaty [...]”⁹³. Na zebraniach poruszałem „tematy, których inny bał się dotknąć [...], pytałem np. dlaczego w szkołach nie ma lekcji religii, albo kiedy będą ukarani winni za zajęcia grudniowe [...]. Ponieważ nie brano poważnie moich tematów, postanowiłem wystąpić z partii”. W 1978 albo 1979 roku dostał od kogoś podziemnego „Robotnika”. „Bardzo to wciąga, czytanie o rzeczach, o których nigdy byśmy nie przeczytali w prasie przeczesywanej dokładnie przez cenzurę – napisał we wspomnieniach. – [...] W każdym numerze było wyszczególnione, kto ile wpłacił na działalność KOR-u i na tzw. wolne słowo [...]. Postanowiłem i ja w dniu wypłaty zwrócić się do swoich znajomych, oczywiście zaufanych, którzy regularnie dostawali coś do czytania, by dali jakąś sumę pieniędzy na wyżej wymieniony cel. Ku memu wielkiemu zdziwieniu i zadowoleniu zebrałem blisko 4 tysiące złotych”. Pierwsza wyprawa na spotkanie z Bogdanem Borusewiczem, pod adres, który znalazł w stopce pisma, kosztowała go sporo nerwów. Oddał pieniądze i w zamian otrzymał kilka egzemplarzy „Robotnika” i stertę ulotek, które wsadził za koszulę. „Długo uważałem się za odważnego, ale jaki byłem przestraszony, to tylko ja wiedziałem – przyznawał. – Tak nawiązałem kontakt i znajomość z opozycją demokratyczną, której Bogdan był przedstawicielem. [...] Po tym strachliwie nawiązanym kontakcie poczułem się po pewnym czasie jakby innym człowiekiem. Po trochu zacząłem wierzyć, że coś da się zrobić dla kraju, że może nie wszystko stracone. Bardzo często przy udziale Borusewicza i u mnie w mieszkaniu odbywały się zebrania, na które zapraszałem swoich znajomych”. W czasie tych spotkań największe wrażenie zrobiły na nim nie tyle dyskusje o strajku, ile wykłady z polskiej historii, kiedy to po raz pierwszy usłyszał o Katyniu i postawie Rosjan w czasie powstania warszawskiego. Pod koniec lipca 1980 roku jego nieduże mieszkanie zamieniło się w podziemną drukarnię, w której powielono *Czarną księgę cenzury* Tomasza Strzyżewskiego wydaną wcześniej na Zachodzie, legendarną książkę dokumentującą cenzorskie praktyki PRL-u. „W związku z moją działalnością kilka razy bałem się – opisywał we wspomnieniach stan ducha, który musiał być nieobcy także pozostałym działaczom opozycji. – Ale

nie znalazłbym teraz żadnego określenia, które mogłoby określić mój strach podczas funkcjonowania drukarni. Ja z tego strachu nie mogłem spać w nocy, nie miałem apetytu do jedzenia. Nawet w pracy nie wiodło mi się dobrze, bo przez cały czas myślałem o tym, by się to tylko nie wydało, bo na pewno byłbym przez jakiś czas zamknięty. A i mieszkanie, kto wie, czy mógłbym zatrzymać. Trwało to niedługo, jakieś dwa, trzy tygodnie, a potem przyzwyczailem się. Powiedziałem sobie, że tak musi być, klucze od mieszkania oddałem, sam natomiast mieszkalem u rodziców na swoim podwórku⁹⁴. Wyznanie to wypada uzupełnić – Józef Przybylski wychowywał samotnie dwunastoletnią wtedy córkę.

Dobór tematów spotkań z robotnikami był rozważany w gronie redakcji „Robotnika Wybrzeża”. W czasie jednej z takich narad, co wiemy z odręcznej notatki z Archiwum IPN-u, sporządzonej przez SB być może na podstawie podsłuchu, Borusewicz proponował, aby „robotnicy spotykali się najpierw w swoim gronie, żeby zastanowić się, co ich nurtuje”. Inne propozycje dotyczyły „spraw związanych z ekonomią, prawem pracy, związkami zawodowymi, a nawet powinna być omówiona cała historia Polski, [...] z ukierunkowaniem na politykę i historię walk robotniczych”. Bogdan Borusewicz zaproponował zaś omówienie takich pojęć, jak komunizm i totalitaryzm⁹⁵. Spotkania samokształceniowe odbywały się oczywiście konspiracyjnie, ale wcale nie było łatwo o znalezienie lokum, młodzi robotnicy na ogół nie mieli własnych mieszkań. Korzystali więc z doraźnych okazji, gdy na przykład wyjechała rodzina, a gdy pogoda sprzyjała, spotykali się „pod chmurką”, w lasach okalających Trójmiasto⁹⁶.

Między dwoma Grudniami

Obchody rocznicy Grudnia '70 rozpoczęli studenci i była w tym działaniu przekorna chęć sprzeciwienia się władzy, która chciała, by te niewygodne wydarzenia całkiem zapomniano. Odbudowanie tej pamięci i skupienie wokół niej energii robotników stało się celem gdańskiej

opozycji i sposobem na szukanie sojuszników w działaniu. Wspólnie uczczony grudniowy protest stawał się wspólną sprawą. „Wyjście na zewnątrz podczas uroczystości było też probierzem naszej skuteczności”, wyjaśniał sens tych wystąpień Borusewicz⁹⁷. W grudniu 1978 roku uroczystości organizowali już nie tylko studenci i inteligencja, lecz także robotnicy, którzy dołączyli do wzz-etu. Zanim zjawili się pod stoczniową Bramą nr 2, rozwiesili kilka tysięcy klepsydr na ulicach Gdańska, a także w Gdyni i w Sopocie. Kilka udało się umieścić nawet na terenie samej stoczni. SB udało się „odzyskać 290 powiadomień”. W przeddzień planowanej uroczystości SB zatrzymała kilkanaście osób, w areszcie znaleźli się między innymi: Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki, Andrzej Gwiazda, Alina Pienkowska, Anna Walentynowicz i Krzysztof Wyszkowski, i przeprowadziła rewizje w kilkunastu mieszkaniach, gdzie, jak raportowała SB, „zakwestionowano znaczne ilości nielegalnych wydawnictw, ok. 70 kg”⁹⁸.

Tym razem pod bramą stoczni zebrało się kilkaset osób, zarówno robotników, jak i przybyszów z miasta. Po złożeniu pod bramą kwiatów i odśpiewaniu hymnu uroczystość zamieniła się w wiec. Przemawiali na nim członek stoczniowego komitetu strajkowego w 1970 roku Kazimierz Szołoch i Bogdan Borusewicz, przypominając o tragedii sprzed ośmiu lat. Poinformowali o powstaniu Wolnych Związków Zawodowych. „Na twarzach widać było skupienie. Dla wszystkich było to dużym przeżyciem. W pewnym momencie zaczęto się upominać o prasę. Mówiono, że jest jej mało, że będą przepisywać [...] – relacjonował wydarzenie »Robotnik Wybrzeża«. – Ktoś wspomniał, że mówcy będą prawdopodobnie zatrzymani i tłum zdecydował się ich odprowadzić. Pomimo protestów organizatorów, którzy nie chcieli doprowadzić do ulicznej demonstracji, znaczna grupa towarzyszyła im aż na dworzec”⁹⁹.

Wydarzenie wywołało poruszenie i było komentowane przez robotników. „[W stoczni] krążą głosy, że należało pomóc działaczom KOR-u w akcji – notowała SB. – T[ajny] W[współpracownik] był także na wydziałach silnikowych, gdzie atmosfera jest podobna. Krążą głosy, że za rok zorganizuje się tę akcję bardziej okazale”¹⁰⁰. Ludzie

dzielili się nie tylko informacjami o uroczystości, lecz także wymieniali się opiniami na temat codzienności. Do rozmów, dodawali tajni współpracownicy, „przyłączają się kobiety, które narzekają na fatalne zaopatrzenie”. Kilka dni później, wraz z początkiem 1979 roku, przyszła zima stulecia, która na dwa miesiące sparaliżowała kraj.

Historyk Marcin Zaremba, poszukując czynników, które przyniosły rewolucję „Solidarności”, opisał dwa wydarzenia, które znacząco wpłynęły na nastroje społeczne w okresie poprzedzającym wielki strajk: najpierw gwałtowny atak zimy w styczniu, a następnie wizytę papieża Jana Pawła II w czerwcu 1979 roku. „W ciągu kilku pierwszych dni nowego roku zostało odciętych od świata wiele miejscowości i wsi, a nawet dzielnic miast, takich jak oddalony od Śródmieścia warszawski Ursynów, do którego nie tylko nie można było dojechać, ale także z braku linii telefonicznych się dozwonić. Za cały kontakt ze światem musiało wystarczyć parę budek telefonicznych. W pierwszych dniach stycznia w województwie siedleckim tylko 25 proc. dróg było przejezdnych. Nie lepiej sytuacja przedstawiała się w innych województwach. W bydgoskim, gdańskim, legnickim, poznańskim i toruńskim ogłoszono stan klęski żywiołowej. Odnosiło się wrażenie, jakby wszystko stanęło, jednak nie tylko z powodu zasp, ale także, a może przede wszystkim, organizacyjnego blamażu i nieprzygotowania sprzętowego. Na drogi nie wyjechały pług i śnieżne, ponieważ w temperaturze minus 12 stopni zamarzał olej. Zamarła regionalna i miejska komunikacja autobusowa. Na kilka dni polskie miasta wymarły”¹⁰¹. W Gdańsku betonowe bloki, jak zresztą w całej Polsce, budowano pośpiesznie i tanim kosztem, więc mieszkania były akustyczne i źle wykończone, przedmiotem kpin były notorycznie niedopasowane okna, drzwi i wypadające klamki. Latem doskwierała duchota, a zimą zimno. Tym razem mieszkańcy odczuwali to szczególnie dotkliwie. W nieocieplanych budynkach temperatura spadła do siedmiu stopni. Pękały rury ciepłownicze i przeciekały dachy, wyłączano prąd. Stanęła podmiejska komunikacja. Ludzie zaczęli skupować kaszę, mąkę, konserwy i ciepłą bieliznę, wraz z kłopotami w komunikacji rosły braki w zaopatrzeniu sklepów. Przyrodniczy kaktizm, jak zauważył Zaremba, miał również dobre strony. „Zimne

kaloryfery, wyłączenia prądu i trudności zmuszały ludzi do zachowań wspólnotowych, rzec można solidarnościowych, obok i mimo władzy. Podczas korytarzowych spotkań i odwiedzin, by pożyczyć świeczkę czy baterię do latarki, poznawali się, wymieniali poglądy, wyrzekali na „gospodarza kraju »partię«”¹⁰².

Braki w zaopatrzeniu i rosnące ceny sprawiały, że ludzi opanowywał wisielczy humor. Wiosną 1979 roku po Stoczni Gdańskiej wciąż krążył satyryczny wierszyk z 1974 roku, w którym dawano wyraz nastrojom i potocznej wiedzy na temat kryzysu:

Wie już o tym Polska cała, że benzyna podrożała,
wiedzą o tym nawet dzieci, że do góry wszystko leci,
picie, żarcie i ubranie, mknie do góry niesłuchanie,
a Pan Gierek z krótkim jeżem wciąż wymyśla ceny świeże,
ciągle myśli biedaczysko, jakby tu podrożyć wszystko
i bez przerwy nad tym biada, jak z Polaka zrobić dziada,
jak go głodem by zamorzyć i Rosjanom u stóp złożyć [...].

Pod wierszem anonimowy autor zamieścił następujące „postulaty”:

1. Utworzyć strefę bezmięsną między Odrą a Bugiem.
2. Pomnik Adama Mickiewicza przenieść do Poronina, niech twórcy „Dziadów” stoją obok siebie.
3. Zrównać inżyniera z technikiem, technika z robotnikiem, robotnika z chłopem, a chłopca z ziemią.
4. Niech żyje Związek Radziecki na własny koszt!¹⁰³.

Władze PRL-u, w przekonaniu ludzi, były nie tylko nieudolne i odpo wiedzialne za kryzys gospodarczy, ale i zależne od obcego państwa.

W marcu 1979 roku Polacy dowiedzieli się, że kraj odwiedzi ich ro dak na papieskim tronie Jan Paweł II. Ekipa Gierka ogromnie obawiała się tej wizyty i jej społecznych reperkusji. Starła się ograniczyć liczbę ludzi biorących udział w uroczystościach, obarczając władze kościelne ich organizacją, a jednocześnie oświadczała, że nie mają one co liczyć na

przykład na współpracę przy dodatkowym transporcie kolejowym. Gdy już wiadomo było, że wizyta papieska będzie transmitowana w telewizji, niemal do końca zwlekano z informacją, ile i które msze będzie można obejrzeć na ekranie w całości. Dążenie do zatrzymania ludzi w domach wynikało z obawy przed prawdopodobieństwem wybuchu w jakiejś formie społecznego niezadowolenia czy też „możliwości prowokacji politycznych” ze strony opozycji¹⁰⁴. W ramach akcji msw o kryptonimie „Lato-79” oprócz typowych działań zabezpieczających imprezy masowe funkcjonariusze MO i SB prowadzili „działania operacyjno-rozpoznawcze” przed, w trakcie i po wizycie. Tajni współpracownicy przekazywali informacje o nastrojach, wypowiedziach i zachowaniach ludzi w zakładach pracy, w sklepach, informowali o przygotowaniach do powitania Jana Pawła II w parafiach i starali się monitorować plany znanych sobie działaczy opozycji. W Trójmieście, oddalonym znacznie od wszystkich miejsc, które odwiedził papież, bezpośredni udział w mszach był siłą rzeczy utrudniony. Mieszkańcy mogli obejrzeć w całości jedynie transmitowane na całą Polskę powitanie i pożegnanie oraz msze na placu Zwycięstwa w Warszawie i w Oświęcimiu. O pozostałych uroczystościach krótko informowały jedynie dzienniki telewizyjne.

„Zainteresowanie wśród załóg kluczowych obiektów województwa wizytą papieża jest znaczne, lecz brak jest jakichkolwiek informacji wskazujących, aby wpływało ono ujemnie na atmosferę i prawidłową realizację zadań produkcyjnych”, zapisano w jednej z notatek, co oznaczało zapewne, że ludzie zamierzali po prostu oglądać w domu dostępne transmisje¹⁰⁵. Niewykluczone, że jakaś część ludzi dystansowała się od informacji o pielgrzymce, traktując wizytę papieską jako swego rodzaju spektakl rozgrywający się między władzą a Kościołem w Polsce. Taki propagandowy efekt pielgrzymki był zresztą po myśli władz. „Kierowca z WPK – pisał jeden z funkcjonariuszy monitorujących nastroje ludzi w trakcie pielgrzymki – wypowiadał się, że po tej wizycie RWE i inne zachodnie ośrodki propagandy nie będą mogły twierdzić, że w Polsce komuniści gnębią katolików. Cały przebieg wizyty świadczy o coraz lepszych stosunkach między państwem a Kościołem”¹⁰⁶. Dla niektórych wyjazd do innego miasta byłby bardzo trudny organizacyjnie, gdyż

więzałby się z koniecznością wzięcia urlopu, zorganizowania transportu, wyżywienia, noclegu. Na taką aktywność i konieczne wydatki trudno było się zdecydować i z doniesień tajnych współpracowników wynikało, że na mszę do Warszawy, Gniezna czy Częstochowy udawały się nie-liczne osoby, umawiające się na wyprawę prywatnym samochodem, czy grupy parafian. Nieco bardziej zdeterminowani byli kolejarze, może ze względu na ułatwienia w podróżowaniu, obawiali się jednak kłopotów z otrzymaniem urlopu w dniach wizyty papieskiej i rozważali starania o zwolnienie lekarskie. W Stoczni Gdańskiej próbę zorganizowania zbiorowego wyjazdu podjęła Anna Walentynowicz, namawiając innych do podpisania podania o przydzielenie zakładowego autokaru, ale udało się jej zebrać podpisy zaledwie osiemnastu osób¹⁰⁷. Nie notowano raczej „wrogich czy negatywnych [wobec władz – A.M.] dyskusji”, co najwyżej ludzie rozważali, ile osób bierze udział w uroczystościach. Transmisje telewizyjne, z których skrzątnie wycinane były przez realizatorów obrazy tłumów, nie dawały pojęcia o skali uczestnictwa.

W doniesieniach tajnych współpracowników pobrzmiewa rozczarowanie ludzi niewielką liczbą transmisji. Te, które były dostępne, chcieli oglądać niemal wszyscy zatrudnieni w trójmiejskich zakładach i z wyprzedzeniem prosili o dzień wolny od pracy. Szczególnie drażliwa była sobota 2 czerwca, dzień przyjazdu papieża do Polski. Uroczystości powitania na lotnisku oraz w Belwederze były transmi-towane na żywo.

W jednym z przedsiębiorstw przetwórci ryb we Władysławowie cała czterdziestoosobowa grupa kobiet z II zmiany poprosiła kierownika o ogłoszenie tej soboty dniem wolnym od pracy. Na budowach Gdańskiego Zjednoczenia Budownictwa robotnicy zapowiedzieli zbiorowe oglądanie transmisji, czego wzorem było praktykowane oglądanie obrad Zjazdu PZPR, więc i tu dyrekcja podjęła decyzję o wolnej sobocie. Podobnie postąpiła większość przedsiębiorstw w Gdańsku¹⁰⁸. W podróż za papieżem podążyli najwytrwalsi, wśród nich kilkuno-stoosobowa grupa działaczy opozycji z RMP oraz WZZ-et.

Transmisje z wizyty papieskiej, choć reglamentowane przez władzę, mieszkańcy Trójmiasta oglądali więc masowo, ale zamknięci

w czterech ścianach domów, przed ekranami telewizorów. Nie uczestniczyli w zbiorowym przeżyciu, które stało się udziałem kilku innych regionów Polski, lecz tak jak wszyscy, usłyszeli podczas warszawskiej mszy na placu Zwycięstwa papieskie wezwanie do moralnej odnowy Polaków, kierujące uwagę na etos pracy i wartość życia jako poświęcenia dla dobra ogółu. „Dzieje Ojczyzny napisane przez Grób jednego Nieznanego Żołnierza – rozważał papież w Warszawie. – Przyklęknałem przy tym grobie, wspólnie z Księdzem Prymasem, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które – padając w ziemię i obumierając w niej, przynosi owoc. Czy to będzie ziarno krwi żołnierskiej przelanej na polu bitwy, czy ofiara męczeńska w obozach i więzieniach. Czy to będzie ziarno ciężkiej, codziennej pracy w pocie czoła na roli, przy warsztacie, w kopalni, w hutach i fabrykach. Czy to będzie ziarno miłości rodzicielskiej, która nie cofa się przed daniem życia nowemu człowiekowi i podejmuje cały trud wychowawczy. Czy to będzie ziarno pracy twórczej w uczelniach, instytutach, bibliotekach, na warsztatach narodowej kultury. Czy to będzie ziarno modlitwy i posługi przy chorych, cierpiących, opuszczonych. Czy to będzie ziarno samego cierpienia na łóżach szpitalnych, w klinikach, sanatoriach, po domach: wszystko, co Polskę stanowi”¹⁰⁹.

Podczas mszy sprawowanej kilka dni później na terenie byłego obozu w Auschwitz Jan Paweł II przypomniał między innymi o zawartych w Deklaracji Praw Człowieka: obowiązku poszanowania godności osoby ludzkiej, potwierdzeniu praw każdego człowieka do swobodnego poszukiwania prawdy, do zachowania norm moralności, do pełnienia sprawiedliwości, do wymagania warunków życia godnych człowieka. W zawaolowany sposób odwołał się do polskiego doświadczenia dwóch totalitaryzmów, a miliony rodaków słuchały tych słów, których nie mogła okaleczyć wszechobecna cenzura, w państwowej telewizji wypełnionej dotąd propagandową nowomową. „Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego – wołał papież w homilii – nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci. To są myśli Jana XXIII, Pawła VI o pokoju w świecie

współczesnym. Słowa te wypowiada zaś ich niegodny następca. Ale mówi je równocześnie syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki od drugich. Pozwólcie jednak, że nie wymienię tych drugich po imieniu – pozwólcie, że nie wymienię... Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie. A jeżeli w tym, co powiedziałem, była także gorycz – moi drodzy bracia i siostry, nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać – powiedziałem po to, żeby przypomnieć”¹¹⁰.

„Powszechnie podkreślany jest głęboki patriotyzm Jana Pawła II”, donosili tajni współpracownicy, ale niewiele więcej mogli powiedzieć o stanie ducha Polaków po pielgrzymce. Ich rozmówcy raczej nie wymieniali uwagi na temat wizyty, być może uznając je za przeżycie zbyt intymne, by dzielić się nim publicznie. Powiew wolności, który spowodowała wizyta papieska, był jednak odczuwany i komentowany. W donosach ze Stoczni Północnej w Gdańsku pojawiły się „wypowiedzi, że naród polski jest w zdecydowanej większości katolicki, na spotkania z Papieżem wybierano się spontanicznie i nikogo nie trzeba było zmuszać, jak np. do udziału w manifestacji 1-szo majowej, czy powitania na trasie przejazdu przedstawicieli najwyższych władz państwowych”¹¹¹.

Słowa i emocje towarzyszące wizycie Jana Pawła II, które odnotowała SB, przeplatane były nieodłącznymi narzekaniami na kolejne ukryte podwyżki cen i plotkami o powstaniu nowych sklepów komercyjnych¹¹². Po mroźnej zimie, podczas której ujawniły się chaos, dezorganizacja, kłopoty energetyczne, zaopatrzeniowe i transportowe, nastroje społeczne i opinie o sytuacji w kraju szybowały w dół. W ogólnopolskich badaniach OBOP-u ponad połowa ludzi oceniała stan zaopatrzenia rynku w produkty spożywcze jako zły, a odsetek optymistów oczekujących poprawy swych warunków życia w przyszłości zmalał do 39% (w 1974 roku wynosił jeszcze 60%). W kolejnych miesiącach te same wskaźniki stawały się jeszcze gorsze¹¹³. Opozycja skupiona wokół KSS KOR dobrze wyczuwała nastroje społeczne i jeszcze w październiku 1978 roku w *Apelu do społeczeństwa* sporo

miejsca poświęciła analizie fatalnej sytuacji gospodarczej i uciążliwościom życia codziennego. Pisano w nim o drożyznie, kolejkach, łapownictwie, kłopotach służby zdrowia, eksploatacji robotników, o coraz głębszym rozwarstwieniu społecznym. Diagnoza sytuacji była taka, że społeczeństwo nie ufa władzy, partia nie jest w stanie wyprowadzić kraju z kryzysu i jedynym ratunkiem dla kraju jest obywatelska aktywność i wymuszenie zasady odpowiedzialności władzy przed społeczeństwem. Opozycja obawiała się nagłego, niekontrolowanego wybuchu niezadowolenia, zachęcała do korzystania z dostępnych form działania: zabierania głosu na zebraniach, upominania się tam o swoje prawa, dyskutowania na oficjalnych forach, wybierania zaufanych przedstawicieli do związków zawodowych. Jako jedną z metod walki wskazywano strajki, pod warunkiem że będą organizowane w sposób zdyscyplinowany i solidarny. Apel, który był jednocześnie programem działania, został wydrukowany i rozkolportowany w liczbie 30 tysięcy egzemplarzy¹¹⁴. O konstruktywnych działaniach opozycyjnych mówił Jacek Kuroń podczas spotkania w Lublinie w lutym 1978 roku, przekonując zebranych: „program na rozruchy powinien być taki, że organizujemy się. Zamiast palić komitety, zakładaj je”¹¹⁵.

W marcu 1979 roku przebieg narady produkcyjnej na wydziale elektrycznym W-4 w Stoczni Gdańskiej (gdzie niegdyś pracował Lech Wałęsa) przebiegał zgodnie z drętwym schematem zaplanowanym przez władze do chwili zabrania głosu przez Henryka Lenarciaka. Weteran grudniowych strajków w trzech punktach powiedział o kilku sprawach nurtujących robotników. Zwrócił uwagę na spadek realnej wartości płac przy ukrytych podwyżkach cen, brakach na rynku i coraz większej liczbie sklepów komercyjnych oraz zapytał o cel istnienia związków zawodowych, które „nic nie robią w temacie poprawienia warunków życia ludzi”. To był wstęp do dyskusji. Po Lenarciaku głos zabralo sześć osób i wszyscy zgodnie krytykowali mechanizm śrubowania płac nadgodzinami. Kolejni robotnicy zwracali uwagę na marne zaopatrzenie stoczniowych kiosków spożywczych i barów mlecznych, domagano się lepszej opieki lekarskiej i umożliwienia robotnikom wyjazdów do sanatoriów w ramach zwolnień lekarskich, a nie urlopów¹¹⁶.

Tajny współpracownik SB, który doniósł o przebiegu tej narady, wspominał, że Lenarciak był dobrze przygotowany i zerkał do trzymanej w dłoni kartki. Nie mylił się wcale, ponieważ podjęcie walki z nadgodzinami na terenie stoczni zaplanowali działacze Wolnych Związków Zawodowych. Wieść o proteście pracowników z W-4 rozniosła się po stoczni i ludzie reagowali na różne sposoby. „Pracownicy K-1 komentują ten fakt: »jak mają za dużo pieniędzy i nie chcą zarobić, to niech głupcy nie pracują« – donosił tajny współpracownik. – Odmowa pracy w godzinach nadliczbowych przez pracowników W-4 nie znalazła żadnego poparcia i naśladownictwa wśród pracowników K-1”¹¹⁷. Pojawiły się plotki o tym, że robotnicy z W-4 chcą podwyżki kosztem innych wydziałów. Takie głosy musiały być na tyle powszechne, że działacze wzz-etu postanowili wyjaśnić swoje stanowisko i zapobiec oskarżeniom o brak solidarności. Na terenie stoczni pojawiła się ulotka, w której przypomniano, że „ośmiogodzinny dzień pracy należy do zdobyczy, które robotnicy w Polsce wywalczyli przed 60 laty. Obecnie gwarantuje to konstytucja i Kodeks Pracy. Gwarancje te pozostają na papierze, gdyż rozrost cen i kosztów utrzymania zmusza do podejmowania dodatkowej pracy”. W ulotce była też mowa o kosztach zdrowotnych ponadwymiarowej pracy. „Aby rozbić jedność i izolować tę inicjatywę – pisali dalej – rozpuszcza się informację, że W-4 domaga się podwyżki kosztem innych wydziałów. Tak mówiono na K-2. Jest to nieprawda. Nie chcemy tego robić kosztem kogokolwiek. Jest to nasza wspólna sprawa”¹¹⁸. Ulotki znajdowano w hotelu robotniczym oraz na kilku wydziałach stoczni i tutaj o kolportaż SB podejrzewała przede wszystkim, i zapewne słusznie, Annę Walentynowicz¹¹⁹. W „Robotniku Wybrzeża” zamieszczono długi artykuł dotyczący kwestii nadgodzin. W tym samym numerze redakcja informowała o pierwszym sukcesie: „Na wydziale K-2 po ukazaniu się ulotki zamiast dwóch tysięcy nadgodzin przepracowano w drugiej połowie kwietnia tylko osiemdziesiąt”¹²⁰.

Po wakacjach nastroje w Stoczni Gdańskiej były fatalne. Robotnicy gołym okiem dostrzegali bałagan produkcyjny, dokuczały im przestoje, szukając winnego, oskarżali o nieudolność w zarządzaniu dyrektora stoczni Klemensa Gniecha, przeciwstawiając mu dyrektora Stanisława

Żaczka, który kierował stoczną na początku lat siedemdziesiątych, w okresie prosperity. Narzekali i rozważali możliwości zmiany miejsca pracy. „Powszechnie uważa się, że lepszej sytuacji nie można oczekiwać”, donosił w końcu sierpnia jeden z tajnych współpracowników¹²¹. W portach i w stocznich plotkowano o ukrytych podwyżkach i planowaniu przez władze kolejnych, „nie tylko żywnościowych, ale i innych, jak obuwia, odzieży, środków chemicznych [...], padają zarzuty, że nastąpiła anarchia cen, a Państwowa Komisja Cen [...] nie panuje już nad sytuacją i kto chce, ustala sobie ceny, a świat pracy za to płaci. [Mówi się, że] na skutek podrożenia kosztów żywności zaczyna się obserwować w kraju u dzieci anemię. Poruszano również sprawę spadku realnych dochodów ludzi pracy [...], np. kiedyś za przedszkola i żłobki płacono przyzwoite ceny, teraz za jedno dziecko trzeba płacić 800 złotych, a za masło, gdzie zmieniono tylko opakowanie i nazwę, płaci się aż 25 złotych zamiast 17 [...]. Padają również i takie sformułowania, że od pewnego szczebla w górę władze PRL są nietykalne”¹²². Kierowca autobusu dowożącego robotników do pracy doniósł o swym wrażeniu: „wzmoczenia rozmów na tematy gospodarcze, polityczne, przywódców państwa itp. Wypowiedzi są przeważnie negatywne. Krytykują bez żadnych hamulców, jak nigdy dotąd, wszystko i wszystkich związanych z ustrojem socjalistycznym”¹²³.

W listopadzie robotnicy stoczni w Gdańsku i w Gdyni powtarzali sobie informację o „wiecu antyrządowym”, który odbył się pod pomnikiem Jana III Sobieskiego w Gdańsku¹²⁴. Z pewnością mowa była o manifestacji, jaką działacze opozycji zorganizowali 11 listopada, by uczcić nieobchodzone w PRL-u Święto Niepodległości.

Rosnące koszty życia, kolejki w sklepach, przestoje i bałagan produkcyjny w zakładzie powodowały, że kryzys stawał się widoczny gołym okiem^{****125}. Poczucie braku stabilizacji sprawiało, że robotnicy

**** W 1979 roku Główny Urząd Statystyczny (GUS) we współpracy z Akademią Ekonomiczną we Wrocławiu zbadał budżety rodzinne i z zebranych danych wynikało, że 42,5% rodzin żyje bardzo oszczędnie, aby odłożyć na niezbędne zakupy, lub „pieniędzy starcza tylko na najtańsze jedzenie i ubranie”, a kolejnych 35,5% gospodaruje oszczędnie, aby mogło zaspokoić niezbędne potrzeby. Tylko 22% rodzin starczało na wszystko „bez specjalnego oszczędzania”.

obawiali się wszelkich zmian w naliczaniu stawek, bo mogłyby okazać się dla nich niekorzystne i obniżyć zarobki. Nie ufali kierownictwu i z góry zapowiadali w rozmowach, że „dzień po wypłacie [...] nie podejmą pracy, o ile zarobią mniej niż w poprzednim okresie”¹²⁶. Obawy te podsycaly ulotki wzz-etu rozdawane w stoczni, nawołujące do uważnego analizowania nowych zasad płacowych. Na początku grudnia, według informatora SB, robotnicy na wydziale K-3 Stoczni Gdańskiej rozważali, czy „jeżeli Stocznia Gdańska przerwie pracę, to za jej przykładem pójda inne”¹²⁷.

Zbliżała się rocznica Grudnia '70 i do SB docierały informacje, że „stoczniovcy w Gdańsku mają złożyć wieńce w miejscu, gdzie w 1970 roku zginęli pracownicy stoczni”¹²⁸. Na mieście i w stoczniach pojawiły się ulotki, które zapowiadały uroczystość pod Bramą nr 2 na 18 grudnia o godzinie 14.00, podpisane przez Wolne Związki Zawodowe i Ruch Młodej Polski. Władze obawiały się, że tym razem pod stocznie przyjdą tysiące ludzi. Wprawdzie nastroje stoczniovców, jak liczone, powinny być dobre po ostatnich podwyżkach płac, ale manifestacja pod wodzą opozycji mogłaby nabrać nowej jakości. Na tajnym posiedzeniu kierownictwa MSW, które odbyło się na tydzień przed uroczystością, zdecydowano o ogłoszeniu 18 grudnia w Stoczni Gdańskiej dniem wolnym od pracy, a na organizatorów uroczystości zaplanowano prawdziwą obławę¹²⁹. W areszcie znaleźli się: zatrzymany znacznie wcześniej w Warszawie Bogdan Borusewicz oraz w Gdańsku Henryk Lenarciak, Błażej Wyszowski, Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda, Magdalena Modzelewska, Andrzej Kołodziej i wielu innych opozycjonistów. W sumie, według obliczeń opozycji, zatrzymano 29 osób. SB nie udało się natomiast schwytać ukrywającej się u znajomych Maryli Płońskiej i Lecha Wałęsy, którego dzień wcześniej wywiózł ukradkiem z pracy samochodem Tadeusz Nowak¹³⁰. Oni właśnie wystąpili na manifestacji w imieniu wzz-etu.

W przeddzień planowanej uroczystości w Stoczni Gdańskiej ogłoszono dzień wolny od pracy z powodu wyłączenia energii elektrycznej przez Centralną Dyspozytornię Mocy. W trójmiejskiej kolejce stoczniovcy pokazywali sobie wydane z tej okazji specjalne przepustki

uprawniające tylko niektórych do wejścia na teren stoczni, które były dla nich dowodem, że „władze portkami trzęsą przed stoczniowcami”. W rozmowie „brał udział prawie cały wagon z okrzykami, że jutro pokażemy swoją siłę”¹³¹.

Funkcjonariusze SB, którzy obserwowali bramę od piątej rano, tuż przed czternastą dostrzegli ludzi nadciągających ze wszystkich stron. Odnotowali rozwinięcie transparentów z napisem „Niezależne związki zawodowe” i „Zespół redakcyjny Robotnika” oraz wystąpienia czterech osób. Przemawiał młody lekarz Dariusz Kobzdej z RMP, ksiądz Bronisław Sroka, w imieniu działaczy wzz-etu zabrali głos Maryla Płońska oraz Lech Wałęsa. Wszyscy nawiązywali do rocznicy grudniowej, ale różny był wydźwięk tych wypowiedzi. Wystąpienie Kobzdeja było silnie antykomunistyczne i niepodległościowe: „Zbliża się czas – przekonywał – kiedy zdobędziemy to, o co walczymy, wolną ojczyznę, gdzie będziemy my jako społeczeństwo rządzić według praw ustanowionych przez naród wolnych Polaków, w której żaden czynnik zewnętrzny nie będzie ingerował. Nie musimy pochopnie nic czynić, czas pracuje dla nas przeciw totalitarnej władzy [...]”¹³². Przypomniał wspólny los kontestujących władze robotników i inteligenckich opozycjonistów, którzy borykają się: „wy z widmem wyrzucenia z pracy [...], my z widmem aresztów”. Religijną temperaturę podniosło wystąpienie księdza Bronisława Sroki, który upomniał się o prawa katolików, między innymi o przywrócenie religii w szkołach. Maryla Płońska w przemówieniu, które zostało starannie opracowane przed manifestacją, akcentowała potrzebę samoorganizacji w walce o prawa: „Z tego, co się zdarzyło na Wybrzeżu 9 lat temu, musimy wyciągnąć wnioski. Nauczyć organizowania się, obrony przywódców robotniczych, wysuwania i wywalczenia takich żądań, które dadzą nie tylko chwilową poprawę, ale zabezpieczą nasze prawa na przyszłość. Mamy prawo do jawnego, legalnego zrzeszania się w Wolnych Związkach Zawodowych dla obrony naszych interesów”. Lech Wałęsa zapowiedział konkret: „W przyszłym roku będziemy obchodzić 10. rocznicę tej tragedii, musimy postawić pomnik. Jeżeli do tego czasu nie powstanie, proszę wszystkich, by każdy na przyszłą rocznicę przyniósł ze sobą kamień.

Jeśli wszyscy przyniosą po jednym, na pewno zbudujemy pomnik. Będzie to pomnik niezwykły, ale i sytuacja była niezwykła. Władza ludowa strzelała do ludu swego. Z tego miejsca pragnę powiadomić władze, że tak bezprawne aresztowania, jak były w tym roku, to były ostatnie aresztowania. W przeciwnym razie pójdziemy i więzienia otworzymy. Jeżeli w przyszłym roku mnie tu nie będzie, nazywam się Lech Wałęsa, przyjdźcie po mnie, a jeżeli ja będę, a kogoś z was nie będzie, ja pójdę po was”¹³³. Przemówienie Lecha Wałęsy zrobiło wrażenie nie tylko na ludziach zebranych pod Bramą nr 2, lecz także na funkcjonariuszach SB w Gdańsku i zostało w całości i niezwłocznie przekazane szyfrogramem do centrali MSW w Warszawie. Dla opozycji w Warszawie odległy Gdańsk stał się nagle centrum zdarzeń.

Mimo starań władz i SB oraz zatrzymania w aresztach większej części organizatorów manifestacja była liczna i żywiołowa. Przemówienia przerywały oklaski, okrzyki, śpiewy pieśni religijnych i modlitwy dwuipółtysięcznego tłumu. Wołano: „precz z komunizmem”, „precz z partią”, „pachołki kremłowskie”, „wolność” i „niech żyje Papież”. I chociaż temperatura zgromadzenia była wysoka, tłum okazał się zdyscyplinowany. „Przebieg manifestacji cechował spokój, nie stwierdzono prób zakłóceń porządku publicznego”, brzmiał meldunek milicyjny z 18 grudnia¹³⁴. Uroczystość trwała półtorej godziny, a gdy ludzie się rozeszli, z bramy wyjechała stoczniowa furgonetka, do której kilku mężczyzn załadowało pozostawione pod bramą wieńce i transparenty. „W czasie sprzątania terenu starszy mężczyzna z laską wyrwał im kwiaty i wykrzykiwał, by je pozostawili [...]”¹³⁵. Potem plac opustoszał, choć obserwatorzy zauważyli sporo „ciekawskich”, którzy podchodzili pod bramę.

Następnego dnia w stoczni huczało. Zgromadzenie pokazało, zdaniem stoczniowców, słabość władzy, którą teraz trzeba „wykorzystać i zorganizować pod kw wiec protestacyjny w czasie VIII Zjazdu [PZPR], wykorzystać pochód 1-majowy, a z okazji 10. rocznicy grudnia powinien się odbyć 100-tysięczny wiec”. Współpracownik SB informował też, że „dużo jest głosów antyradzieckich, że finansujemy olimpiadę w Moskwie, że utrzymujemy Kubę, Angolę i Wietnam”, a nawet, „że

po co nam koszty związane z lotem Hermaszewskiego”, choć jeszcze rok wcześniej prawie połowa Polaków oglądała telewizyjną transmisję z podróży polskiego kosmonauty. Stoczniowcy złośliwie komentowali przerwę zarządzoną 18 grudnia przez kierownictwo stoczni, stwierdzając, „że lepiej przestać pracować, trzeba oszczędzać energię elektryczną, bo znowu dadzą nam wolny dzień”¹³⁶.

Pod okiem SB

Manifestacja, na którą przybyli już nie tylko studenci, lecz także robotnicy, zmobilizowała gdańską Milicję Obywatelską (MO) i SB do opracowania dwóch koncepcji działania i w obu proponowano wzniesienie pomnika, zanim swe zapowiedzi spełnią stoczniowcy pod wodzą opozycji. Jedna koncepcja zakładała postawienie przed stoczną bramą obelisku z tablicą upamiętniającą ofiary. Druga (rekomendowana przez autorów propozycji) – wzniesienie pomnika na terenie cmentarza Srebrzysko, gdzie, jak argumentowano, „pamięć o ofiarach grudnia stałaby się sprawą całego społeczeństwa ziemi gdańskiej”, a ponadto, co nie mniej ważne z powodów logistycznych, cmentarz był „miejszem niekorzystnym dla organizowania masowych prowokacji”¹³⁷. Obie koncepcje zakładały zgodnie likwidację symbolicznej Bramy nr 2 i zabudowanie placu przed stoczną, gdzie gromadzili się ludzie. W rezultacie plac rzeczywiście wiosną 1980 roku rozkopano i rozpoczęły się prace związane z budową parkingu i supermarketu.

Koncepcja rozładowania nastrojów budową pomnika dowodzi w gruncie rzeczy skuteczności działań niewielkiej grupki opozycjonistów, którzy zdołali wskrzesić pamięć grudniowej tragedii i zbudować wokół niej żywy ruch społeczny. SB przyznawała się zaś do przegranej. „Wprawdzie w rezultacie wielowariantowych i wielopłaszczyznowych działań instancji partyjnej i władz administracyjnych oraz szerokiego przeciwdziałania resortu spraw wewnętrznych [...] rozmiar imprezy został znacznie zmniejszony, niemniej uczestniczyło w niej około 2,5 tysiąca osób, a więc kilkakrotnie więcej niż w roku 1978”, pisali

szefowie gdańskiej SB i MO. Na przyszłość, oprócz wybudowania pomnika, dawali władzom lokalnym, które były adresatem pisma, dobrą radę, by dążyły do uspokojenia nastrojów „dzięki realizacji planów produkcyjnych i nadaniu wysokiej rangi zawodowi stoczniowca”¹³⁸.

Tadeusz Fiszbach, który 27 grudnia 1979 roku pojawił się na „rocznej naradzie aktywu kierowniczego jednostek MO i SB”, chwalił służby, zapewniając, że to dzięki ich „szerokiej i bieżącej informacji o środowiskach antysocjalistycznych, rzetelnej wiedzy operacyjnej, a także [...] powadze działań mamy możliwość podejmowania trafnych decyzji politycznych, pozwalających eliminować i ograniczać funkcjonowanie wrogich nam ośrodków”¹³⁹.

W praktyce dla najczynniejszych działaczy gdańskiej opozycji oznaczało to nieustanne szykany. Poza rewizjami w poszukiwaniu nielegalnych wydawnictw czy śladów materiałów potrzebnych do drukowania opozycjonistów czekały areszty i grzywny za rozrzucanie ulotek, udział w demonstracjach czy nielegalnych zebraniach. Kolegia i sądy pod dyktando władz wykorzystywały rozmaite, niekiedy absurdalne preteksty do ich skazania. Lech Wałęsa został oskarżony o zakłócanie porządku publicznego „w stanie nietrzeźwym”. Andrzeja Gwiazdę skazano za przemoc fizyczną wobec nieletniego na mocy zeznań świadka, który widział, że dał klapsa chłopcu, zdenerwowany bezmyślnym niszczeniem przez niego podwórkowego drzewka. Annie Walentynowicz z kolei próbowano zarzucić kradzież cmentarnych lampek, ponieważ zbierała wypalone znicze, by napełnić je ponownie stearyną. Na Bogdana Borusewicza wpłynął zaś donos czterech współmieszkańców domu, że w jego mieszkaniu spotykają się grupy mężczyzn, którzy „biegają i hałasują na klatce schodowej” i „kręcą się po piwnicach”. Prokurator wystawił wówczas nakaz rewizji, w której polecono poszukiwanie takich przedmiotów, jak „biżuteria, magnetofon, kalkulator”, gdyż „zebrany w sprawie materiał dowodowy uzasadnia przypuszczenie, że Bogdan Borusewicz może posiadać przedmioty pochodzące z kradzieży”, wskazując to jako pretekst do oskarżenia o przestępstwo kryminalne¹⁴⁰. Do repertuaru działań SB należały rozmowy ostrzegawcze z potencjalnymi sympatykami

opozycji, podczas których straszono na przykład konsekwencjami zawodowymi, wyrzuceniem ze studiów, próbowano przekupstwa. Ofiarami takich „rozmów profilaktycznych” stawali się czasami członkowie rodzin opozycjonistów, którzy potem niekiedy prosili ich o zerwanie kontaktów, zaprzestanie nielegalnej działalności. Dla wielu rodziców młodych w większości ludzi pierwsza rewizja czy zatrzymanie syna lub córki musiały być zresztą prawdziwym szokiem.

Walka z opozycją prowadzona przez SB w drugiej połowie lat siedemdziesiątych nie przypominała bezwzględnych prześladowań dysydentów w ZSRR, była raczej próbą zatruć życia i izolowania uczestniczących w niej ludzi^{****141}. Arkadiusz Rybicki i Aleksander Hall po ukończeniu studiów nie mogli znaleźć zatrudnienia w swoim zawodzie. Lech Wałęsa w 1976 roku został zwolniony ze Stoczni Gdańskiej „za szkalujące wystąpienia przeciwko dyrekcji stoczni, organizacji partyjnej i związków zawodowych”, a w 1978 roku, gdy dał się poznać jako aktywny działacz WZZ-etu i kolporter niezależnej prasy, stracił pracę w kolejnym miejscu zatrudnienia¹⁴². Po raz trzeci pretekstem do zwolnienia stało się potajemne opuszczenie zakładu przed fajrantem (co uczynił w obawie przed zatrzymaniem przez SB) w przeddzień demonstracji grudniowej w 1979 roku. Szykany i przeniesienia z jednego miejsca pracy na inne spotkały Annę Walentynowicz i Alinę Pienkowską, zwolniono z pracy Joannę Gwiazdę i Andrzeja Bulca.

SB miała jeszcze inną broń w postaci agentów i tajnych współpracowników. Edwin Myszk pojawił się w środowisku gdańskich opozycjonistów jeszcze w 1977 roku. Robotnik i stoczniowiec wzbudził zaufanie najpierw Krzysztofa Wyszkowskiego, potem Bogdana

**** Strategia łagodnej walki z opozycją była wynikiem decyzji ekipy gierkowskiej, która dążyła raczej do jej skłócenia i rozbicia niż do otwartej konfrontacji. Stosowano takie środki przeciwdziałania, jak rozmowy ostrzegawcze, zakaz wyjazdu za granicę, zwalnianie z pracy, zbierano dowody nielegalnej działalności, nęcano zatrzymaniami na 48 godzin, ale proces sądowy za przynależność do nielegalnej organizacji traktowano jako ostateczność. Departament III MSW, którym kierował generał Adam Krzysztoporski, dbał o to, by wytyczne władz były realizowane w lokalnych komendach MO.

Borusewicza. „Był bardzo aktywny, trafił do kierownictwa wzz. Prawie codziennie był u mnie”, wspominał Borusewicz¹⁴³. Wspólnie przewozili z Warszawy w plecakach nielegalną prasę i książki, kilkakrotnie byli razem aresztowani. Myszka poinformował SB o planach powołania na Wybrzeżu wolnych związków zawodowych i nieporozumieniach między Borusewiczem a środowiskiem młodzieży związanej z ROPCIO w tej sprawie. Uprowadził też o przerwaniu nielegalnych wydawnictw, dzięki niemu funkcjonariusze przejęli cenny dla opozycji powielacz. Pewne zdziwienie kolegów budziło agresywne zachowanie się Myszką wobec milicjantów w czasie zatrzymania (za napaść na funkcjonariusza groziły sankcje karne i opozycjoniści nigdy się nie bronili), ale zdemaskowała go dopiero wiadomość, że jest zwykłym oszustem matrymonialnym. Wtedy przypomnieli sobie wcześniejsze sygnały, które powinny wzbudzić ich nieufność¹⁴⁴. Choć szybko zerwali kontakty ze zdemaskowanym agentem, pozostał uraz i lęk przed kolejnym takim wypadkiem. „Odkrycie agenta w tak wąskim gronie przyjaciół było pewnego rodzaju ostrzeżeniem, tym bardziej że prawie wszyscy darzyli Myszkę zaufaniem”, przyznawał Andrzej Kołodziej. Gdy ktoś zbyt lekceważąco traktował bezpieczeństwo, zadawali sobie pytanie: „czy nie podobnie postępował Myszka?”¹⁴⁵.

Pewne poczucie bezpieczeństwa mógł dawać nieoczekiwany sojusznik we wrogim obozie – Adam Hodysz, kapitan SB. W grudniu 1978 roku podszedł ukradkiem do zwolnionego z aresztu Aleksandra Halla i dał mu do zrozumienia, że chce podjąć ryzykowną decyzję współpracy z opozycją. zaproponował spotkanie, na które Hall, mimo zaskoczenia i rozterek, czy to nie jest prowokacja, dotarł. Spotykali się potem wielokrotnie w sopockich lasach i Hall dowiedział się, że w otoczeniu Bogdana Borusewicza działa agent, co potwierdziło podejrzenia wobec Myszkę. Hodysz ostrzegł go przed planowaną przez SB falą aresztowań organizatorów rocznicy Grudnia '70 w 1978 roku, a nawet przekazał listę gdańskich funkcjonariuszy MO i SB wraz z domowymi adresami (czego zresztą opozycjoniści nie byli w stanie wykorzystać)¹⁴⁶. Hodysz nie miał jednak dostępu do kartotek tajnych współpracowników, nie znał więc osób, które w mniej lub bardziej

aktywny sposób, z własnej woli bądź przymuszone do tego, informowały SB o zamierzeniach i poczynaniach opozycji.

Rola tajnych współpracowników w osłabianiu opozycji i minimalizowaniu jej działań jest trudna do oceny, ale SB nie udało się zwerbować nikogo spośród osób najbardziej zaangażowanych w działania wzz-etu i RMP. Niemniej informacje docierały i dla władz szczególnie cenne były na pewno wieści o wzajemnych animozjach czy ustalenia na temat druku oraz kolportażu „bibuły”. Wolne Związki Zawodowe traktowała SB jako organizację korowską i inwigilowała to środowisko w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania „Gracze”, dotyczącej całego KSS KOR. Ruch Młodej Polski został uhonorowany odrębną operacją o kryptonimie „Arka”¹⁴⁷. Dodatkowych informacji, na przykład o nastrojach, komentarzach, pojawieniu się ulotek, nielegalnych gazet i książek, dostarczali donosiciele pozostający na usługach SB w zakładach pracy. Według danych SB w Stoczni im. Lenina w 1980 roku było ich siedemdziesięciu¹⁴⁸.

Opozycjoniści zdawali sobie sprawę z istnienia podsłuchów i krążących wokół nich donosicieli, choć nie znali przecież ich nazwisk. Zdarzały się wsypy i rewizje, podczas których tracili materiały poligraficzne, prasę i książki. SB zmagiała się jednak z coraz bardziej doświadczonymi konspiratorami. „Czołowi działacze tego ruchu – pisał o Ruchu Młodej Polski jeden z funkcjonariuszy – funkcjonowanie bazy poligraficznej zachowywali w wielkiej tajemnicy. W rozmowach telefonicznych posługiwali się pseudonimami i umówionymi hasłami w celu dezinformacji SB. O bazie poligraficznej wiadomości posiadało bardzo mało osób, co utrudniało dotarcie naszych osobowych źródeł informacji do grona osób zajmujących się produkcją materiałów o treści antysocjalistycznej”¹⁴⁹.

W czerwcu 1979 roku jeden z tajnych informatorów doniósł o spotkaniu w mieszkaniu Anny Walentynowicz, na którym Borusewicz przekazał trzem stoczniowcom 120 egzemplarzy „Robotnika Wybrzeża”, 150 egzemplarzy „Robotnika”, kilka egzemplarzy „Głosu”, książek i esejów wydanych przez Niezależną Oficynę Wydawniczą. Z notatki SB wynika, że ponad połowę przejęła tajna policja¹⁵⁰. Legendarna

ostrożność, wręcz nieufność Bogdana Borusewicza była więc uzasadniona i, jak się potem okazało, skuteczna, gdyż żaden z kilkusobowej grupy robotników planujących strajk sierpniowy w Stoczni Gdańskiej nie stał się bezpośrednią ofiarą donosu tajnego informatora i SB nie miała o ich zaangażowaniu bladego pojęcia.

Lęk przed osaczeniem przez SB dał o sobie znać po dramatycznym wydarzeniu, jakim była nagła i nie do końca wyjaśniona śmierć jednego z młodych robotników wciągniętych do współpracy z Wolnymi Związkami Zawodowymi przez Lecha Wałęsę. Dwudziestoletni Tadeusz Szczepański w grudniu 1979 roku wziął udział w manifestacji pod stoczniową bramą. Szesnastego stycznia 1980 roku wyszedł z domu o siódmej rano. Tego dnia nie poszedł do pracy, lecz na egzamin z prawa jazdy. Egzamin zdał i razem z grupą sześciu innych świeżo upieczonych kierowców poszli do baru uczcić sukces. Nigdy nie wrócił do domu. Dwa miesiące później, 17 marca 1980 roku wieczorem do Komisariatu II MO w Gdańsku zatelefonował mężczyzna z tragiczną wiadomością, że niedaleko przystani dla kajakarzy na Ołowiance znalazł na brzegu Motławy nagie zwłoki mężczyzny¹⁵¹. Biegli lekarze z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku orzekli jednoznacznie, że Tadeusz Szczepański, bo to jego dramatycznie okaleczone ciało znaleziono, zmarł śmiercią gwałtowną i nagłą na skutek utonięcia. Lekarze stwierdzili ponadto, że wszystkie rany i obrażenia wystąpiły już po jego śmierci. Po przesłuchaniu świadków, którzy razem ze Szczepańskim spędzili, niestety przy wódce, tamto tragiczne popołudnie i potwierdzili, że odłączył się od reszty towarzystwa, gdańska prokuratura umorzyła śledztwo, uznając, że był to nieszczęśliwy wypadek¹⁵².

Ale jego towarzyszami z opozycji targaly wątpliwości. Zastanawiali się, czy to wypadek, czy zabójstwo. Przypomnieli sobie opowieść Szczepańskiego o tym, że do jego mieszkania wtargnęli esbecy, że grozili mu śmiercią, topili w wannie, być może, by go zastraszyć albo zmusić do współpracy. Jeszcze przed znalezieniem ciała o zaginięciu współpracownika wzz-etui informował komunikat KOR-u, przedstawiono jego sylwetkę i okoliczności, w których po raz ostatni go

widziano. Apelowano o udzielenie wszelkiej pomocy w poszukiwaniach i podano adresy kontaktowe do Bogdana Borusewicza, Andrzeja Gwiazdy i Lecha Wałęsy.

Pogrzeb Tadeusza Szczepańskiego odbył się w końcu marca w ponurych okolicznościach. SB uniemożliwiła dotarcie nań Lechowi Wałęsie. Zatrzymano również Marylę Płońską, która niosła wieniec z szarfą z napisem: „Tragicznie zmarłemu koledze WZZ, KOR”. Na pogrzebie przemawiał Bogdan Borusewicz, wokół grobu stał tłum, według SB dwustu, według opozycji około tysiąca osób. Cmentarz obstawiony był przez funkcjonariuszy tajnej policji tak, że aż spodziewano się aresztowań¹⁵³. Nie nastąpiły, ale następnego dnia nieznanymi sprawcami napadli i ogłuszyli Piotra Kapczyńskiego, drukarza podziemnej drukarni współpracującego z Borusewiczem. Gdy się ocknął, odkrył, że nie skradziono mu nic cennego – ani zegarka, ani pieniędzy. „Następnego dnia zgłosiłem się na milicję [...]. Mówię do milicjanta: Pan się pytał, czy kogoś podejrzewam. Akurat tego dnia byłem inwigilowany przez SB, no to może to jest ten ślad. On jeszcze jak wychodziłem, spytał: Czy pan jest z Ka-O-Er? Nie zrozumiałem, o co mu chodzi, później dopiero się kapnąłem, że chodzi o KOR. On widocznie czytał tylko te komunikaty i wymawiał to: „Ka-O-Er”, czego nie spotykało się wówczas. [...] Ten gliniarz powiedział: słowo daję, nie mam pojęcia, kto to zrobił”¹⁵⁴. Piotr Kapczyński nie wie do dziś, czy była to przypadkowa napaść, czy próba nastraszenia go, wtedy jednak miał prawo myśleć, że w grę wchodziło to ostatnie.

„Ponieważ dochodzenie wszczęte w tej sprawie [T. Szczepańskiego] przez KZ WZZ i KSS »KOR« nie przyniosło żadnych informacji mimo wszystkich przedstawionych tu okoliczności, pozwalających domyślać się, że chodziło o terrorystyczny mord polityczny, ani KOR, ani KZ WZZ nie wysunęły konkretnych oskarżeń, uważając, że nie dysponują dostatecznym materiałem”, napisał Jan Józef Lipski w książce o KOR-ze¹⁵⁵.

Adwokat Jacek Taylor, współpracownik KOR-u, w tej sprawie był pełnomocnikiem rodziców Tadeusza Szczepańskiego. Wówczas, wiosną 1980 roku, wziął udział w przesłuchaniu świadków i przekonał się do wersji wypadku. Po latach wspominał: „Ci chłopcy byli wiarygodni,

gdy opowiadali, jak bardzo się upili. Do nieprzytomności! Przyznali się, że zostawili kolegę w takim stanie tuż przy brzegu Motławy, a sami poszli, zataczając się i przewracając, w stronę dworca kolejowego. Rzetelność śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Rejonową w Gdańsku nie budziła moich zastrzeżeń. Nie starałem się nikogo przekonywać do mojej opinii, ale dzieliłem się nią ze znajomymi. Z Borusewiczem, Andrzejem Gwiazdą, Aleksandrem Hallem”¹⁵⁶.

Jacek Taylor zajął się sprawą Szczepańskiego nie przypadkiem, był bowiem jedynym adwokatem z gdańskiej palestry, który bronił opozycjonistów przed PRL-owskimi sądami. Ceną za pomoc prześladowanym był dystans ze strony kolegów po fachu i zdecydowanie zmniejszona liczba spraw cywilnych czy karnych, z jakimi zwracano się do adwokata z etykietą opozycjonisty. „Do standardowych życzeń składanych Jackowi dodawaliśmy: i wielu tłustych spraw rozwodowych”, wspominała Joanna Gwiazda¹⁵⁷.

Związał się z opozycją z własnej inicjatywy latem 1978 roku. W połowie lat siedemdziesiątych wraz z ojcem odwiedził Jana Nowaka-Jeziorańskiego, szefa polskiej sekcji Radia Wolna Europa, w jego domu w Alpach i z tej wyprawy wrócił do kraju z zasianym przez Nowaka przekonaniem, że „trzeba działać”. Spotkali się w latach siedemdziesiątych jeszcze kilkakrotnie, także w Monachium, i Taylor żartobliwie wspominał, że został kimś między ordynansem a adiutantem Nowaka. Latem 1976 roku uczestniczył w przygotowaniu do druku *Kuriera z Warszawy*. Takie koneksje doprowadziły go do kręgów KOR-u, gdzie współpracował z kierowanym przez Zbigniewa i Zofię Romaszewskich Biurem Interwencyjnym KOR. Biuro gromadziło wiedzę na temat łamania prawa w Polsce przez władze państwowe i przekazywało ją światu oraz koordynowało udzielanie ofiarom represji pomocy prawnej, finansowej i lekarskiej. Jacek Taylor dołączył do grupy adwokatów broniących podopiecznych KOR-u: Władysława Siły-Nowickiego, Jana Olszewskiego, Stanisława Szczuki, Andrzeja Grabińskiego, Ewy Milewskiej i Witolda Lisa-Olszewskiego. W jego mieszkaniu gromadzili się na spotkaniach miejscowi i przyjezdni opozycjoniści.

Pierwszym klientem Jacka Taylora z gdańskich kręgów opozycyjnych był Andrzej Gwiazda, którego usiłował obronić przed karą grzywny za rzekome pobicie dziecka. Na procesie wskazał, że głównym świadkiem oskarżenia był funkcjonariusz SB, „anioł stróż” Gwiazdy, ale ten gorąco wypierał się swego miejsca zatrudnienia. Był też obrońcą Lecha Wałęsy w kilku sprawach o rzekome popełnienie wykroczeń, a także jego pełnomocnikiem przed sądem pracy, gdy zwolniono Wałęsę z przedsiębiorstwa „Zremb”. Wałęsa stracił pracę, chociaż na jego wyłącznym utrzymaniu była sześciuosobowa rodzina (czworo dzieci), wbrew obowiązującym przepisom o ochronie jedynych żywicieli rodzin, mimo sprzeciwu jego bezpośredniego zwierzchnika Zdzisława Olszewskiego. W czasie rozprawy radca prawny zakładu dawał jasno do zrozumienia, że jest to sprawa polityczna: „My wiemy, kto za nim stoi, wykrzykiwał. W tym momencie za Lechem znalazła się akurat Gwiazdowa, więc wybuchnęliśmy głośnym śmiechem”, wspominał uwielbiający anegdoty Jacek Taylor¹⁵⁸.

Prawdziwe intencje jasno wyklądała SB w wewnętrznym dokumencie, pisząc: „Lech Wałęsa rozpowszechnia w miejscu pracy wiadomości dot. działalności antysocjalistycznej oraz kolportuje materiały nielegalnych wydawnictw publikowanych w kraju. Wymieniony był dwukrotnie zatrzymany i osadzony w areszcie na przeciąg 48 godzin [...] celem niedopuszczenia do złożenia wieńców przez elementy antysocjalistyczne przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej w rocznicę wydarzeń grudniowych”¹⁵⁹. Zarzucano mu, że prowadzi agitację w swoim dziale i wciąga do współpracy z wzz-etem innych pracowników, więc najpierw próbowano go przenieść w inne miejsce, by przerwać te kontakty. Wałęsa odmówił jednak przyjęcia nowych warunków pracy. Wtedy wręczono mu wymówienie. „Jeśli figurant sprawy operacyjnego rozpoznania krypt. »Bolek« Lech Wałęsa zostanie zwolniony z PUB »Zremb« – planowała dalej SB – działania operacyjne będą zmierzały do przerywania kontaktów Działu Transportu [gdzie był zatrudniony] z działaczami antysocjalistycznymi”¹⁶⁰.

Tymczasem rozpoczęła się batalia przed sądem pracy. „Pretekstem była redukcja pracowników – zrelacjonował na podstawie dawnych

notatek Jacek Taylor. – Z zeznań świadków jednoznacznie wynikało, że ta redukcja była nieprawdą. Ten Olszewski i jeszcze dwóch pracowników »Zrembu« odważnie przed sądem zeznawali na korzyść Wałęsy. Przeciwno sobie mieliśmy dyrektora i kadrowca. Sądziłem, że Wałęsa będzie przywrócony do pracy, i wyrok był dla mnie pewnym zaskoczeniem. W tamtych latach ojciec tylu dzieci musiałby chyba skatować publicznie dyrektora przedsiębiorstwa, żeby zostać wyrzucony z roboty. Inaczej to było niewyobrażalne!”¹⁶¹

Mamy jeszcze perspektywę innego obserwatora tych zdarzeń, ówczesnego prezydenta Gdańska Jerzego Młynarczyka. Dla administracji zakładowej czy lokalnej, dla których najlepszą maską były ostrożność i konformizm, tacy ludzie jak Wałęsa oznaczali kłopoty, zainteresowanie s.b. „Zdarzały się takie sytuacje – opowiadał Młynarczyk – że zgłaszał się ktoś taki do nowej pracy, gdzie miał skierowanie, a potem dzwonił do mnie przerażony dyrektor i mówi: Panie, kogo wy mi tutaj przysyłacie, on mi ulotki jakieś rozkłada, wręcza nam i tak dalej, co mam zrobić?”¹⁶²

Próba generalna

„Do »Elektromontażu« przyszedł Lech Wałęsa [...] jako elektryk samochodowy [...] i wciągnął mnie wtedy do Wolnego Związku Wybrzeża – wspominał Florian Wiśniewski. – Oczywiście to wszystko się odbyło w wielkiej tajemnicy”¹⁶³. Wiśniewski kolportował w zakładzie „Robotnika Wybrzeża”, a także zbierał pieniądze, które służyły między innymi jako fundusz pomocowy dla zwalnianych. Wałęsa przepracował w „Elektromontażu” niespełna dziewięć miesięcy, w tym czasie zdołał przekonać do działania co najmniej kilkusobową grupę robotników i zbudować szersze środowisko chętnych do czytania kolportowanej przez siebie „bibuły” i zbierania pieniędzy na jej wydawanie¹⁶⁴. Ta niezbyt imponująca liczba osób zwerbowanych przez Wałęsę do działania pokazuje, jak w gruncie rzeczy trudno było przekonać ludzi do aktywności wykraczającej poza zwykłe narzekanie.

Barwny portret Lecha Wałęsy z tego czasu stworzył Tadeusz Nowak. „Zawsze w ruchu, ożywiony, pełen ekspresji, którą podkreślała dodatkowo jego gestykulacja i młodzieńcza zwinność. Witał się z ludźmi szeroko, wesoło, niejako z głębi serca, ale z oczu biła nieufność” – wspominał¹⁶⁵. Wałęsa przynosił do zakładu „bibułę”, więc Nowak przezwwał go „listonoszem”. „Wielokrotnie byłem świadkiem oddziaływania »listonosza« na ludzi. Działo się to najczęściej w warsztacie elektryków i wśród pracowników bazy. Z początku Lech mówił niewyraźnie, potem z coraz większą jasnością i pewnością siebie. Zdawało się, że nie widzi przed sobą słuchaczy, że mówi raczej wobec nich niż do nich. [...] W swoich mowach nie opierał się na żadnych teoriach, jedynie podawał przykłady wzięte z życia. Mimo to wywierał silne wrażenie. Dobrotliwy wyraz twarzy nabierał powagi i surowości graniczącej z nienawiścią, gdy mówił o tych, którzy nas oszukują [...]. Wspierał, pouczał, prowadził długie rozmowy, zawsze czujny i niezmordowany w przekonywaniu innych. A przy tym doskonały fachowiec, wysoko ceniony przez starszych, doświadczonych pracowników”¹⁶⁶. W grudniu 1979 roku Nowak razem z Tadeuszem Szczepańskim pojechali na manifestację pod Bramę nr 2. Przybyli mocno spóźnieni, gdyż ich zakład pracował do kwadrans przed piętnastą i nikt nie mógł opuścić go ani chwili wcześniej. Zastali już tylko grupę starszych osób, od których usłyszeli o przebiegu zgromadzenia i przemówieniu Wałęsy.

Po manifestacji władze najwyraźniej postanowiły ograniczyć oddziaływanie najbardziej aktywnych ludzi. Lech Wałęsa najpierw otrzymał naganę za samowolne opuszczenie miejsca pracy, potem spotkały go kolejne szykany i przykrości. O atmosferze tych dni opowiedział sugestywnie Tadeusz Nowak. Wałęsa musiał uciec się do oszustwa, że idzie do lekarza, by choć na chwilę móc opuścić miejsce pracy i złożyć odwołanie. Gdy nakazano mu zlikwidowanie tablicy obok swego warsztatu, na której oprócz zdjęcia ze spotkania z Gierkiem w 1971 roku wieszał podziemną prasę, odciął się, że kierownik w takim razie powinien zdjąć zdjęcia nagich kobiet zdołające jego biuro. Wreszcie ogłoszono decyzję o zwolnieniu – pod różnymi pretekstami – grupy pracowników, wśród których był Wałęsa,

i zapowiedzi większej redukcji pracowników. By się bronić, powołali Komisję Robotniczą, której powstanie poparła 1/3 pracowników. Komisja zwołała wiec w stołówce, lecz wejścia do niej strzegli członkowie zakładowego kierownictwa i pracownicy, którzy chcieli wziąć w nim udział, nie zostali wpuszczeni do środka. Tylko niewielka grupa wysłuchała postulatów Komisji domagającej się anulowania zwolnień, a w przyszłości konsultowania ich z przedstawicielami robotników, a także wprowadzenia dodatku drożyznianego. Kolejny wiec zapowiedziano na dwa dni później. Powołanie Komisji Zakładowej wsparła grupa „Robotnika Wybrzeża” oraz wzz-etu i w piątek, w dniu planowanego wiecu, kilku kolporterów rozdawało ulotki informacyjne i zostało aresztowanych przez rozstawionych wokół zakładu funkcjonariuszy SB. Tymczasem przez „Elektromontaż” przebiegła zapowiedź kierownictwa o rezygnacji ze zwolnień grupowych i pojawieniu się możliwości atrakcyjnych wyjazdów do Libii. Kierownictwo zakładu, wobec groźby wiecu, który mógłby przerodzić się w strajk, zwolniło pracowników do domu, odwożąc ich dla pewności zakładowymi autobusami. „Wolna sobota, prokurator, zamknięta brama, samochody SB i złota Libia wszystko to rozkłada planowany wiec”, konkludował „Robotnik Wybrzeża” nieudaną próbę solidarnej walki o prawa robotników¹⁶⁷. Sprawa „Elektromontażu” była opisywana w podziemnym „Głosie”, Jacek Kuroń informował też telefonicznie na bieżąco mieszkającego w Paryżu Aleksandra Smolara, dzięki czemu mówiono o niej w Radiu Wolna Europa. Sam Kuroń wyjechał w konspiracji do Gdańska i spotkał się z robotnikami z „Elektromontażu” i redakcją „Robotnika Wybrzeża”, by poznać relacje z pierwszej ręki. Takie bliskie kontakty Kuronia z gdańskimi wzz-etowcami budowały wzajemne zaufanie. Jednocześnie jednak bardzo niepokoiły odpowiedzialnego za zwalczanie opozycji dyrektora Departamentu III MSW generała Krzysztoporskiego, tak bardzo, że omawiał je na telekonferencji z szefami odpowiednich wydziałów komend wojewódzkich. Nazwisko Wałęsy wymieniane przez ważnego generała SB obok czołowego opozycjonisty PRL-u wystawiało gdańskiego robotnika na celownik tajnych służb¹⁶⁸.

Nagle zwolnienia z pracy, pod różnymi pretekstami, dotknęły też kilku innych robotników, którzy angażowali się otwarcie w działalność opozycyjną lub tylko wystąpili w obronie kolegów. Ze Stoczni Gdańskiej zwolniono Andrzeja Kołodzieja, który od czasu, gdy znalazł się na celowniku SB i kilkakrotnie został aresztowany, całkiem otwarcie kolportował w czasie przerw śniadaniowych „Robotnika Wybrzeża”. Zwolnienie było tym dotkliwsze, że tracił prawo do stoczniowej kwatery. Pretekstem do wyrzucenia z pracy były kilkakrotne nagany, między innymi za „zakłócenie porządku na śniadalni [...], co spowodowało przedłużenie przerwy śniadaniowej”. Złożył odwołanie do sądu pracy, ale w lipcu 1980 roku otrzymał niekorzystny wyrok wraz z uzasadnieniem, że „zakład pracy ma prawo doboru pracowników”¹⁶⁹. W Stoczni Północnej zwolniono dyscyplinarnie Jana Karandzieja, kolportera i uczestnika niezależnych manifestacji. Petycję w jego obronie podpisało trzydziestu sześciu robotników. W odpowiedzi dyrekcja zakładu wzywała ich kolejno i groźbami oraz szantażem zmuszała do wycofania podpisu, a Mieczysława Klamrowskiego, który zajmował się kolportażem petycji, wyrzucono. Andrzej Runowski, kolejny młody robotnik, za namawianie do podpisania petycji otrzymał nagłe powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej¹⁷⁰.

Tymczasem nazwa i cele Wolnych Związków Zawodowych stawały się rozpoznawalne w trójmiejskim świecie robotniczym i trafiały do działaczy partyjnych niższych szczebli. W czasie przygotowań do ogólnopolskiego zjazdu PZPR-u, planowanego na luty 1980 roku, w zakładowych organizacjach partyjnych odbywały się zebrania, podczas których zapisywano rozmaite pytania i wnioski członków partii. Na koniec zbierano je i przekazywano Egzekutywie KW PZPR. W ten sposób na biurka władz lokalnych trafił następujący postulat: „W związku z uaktywnieniem się działalności tzw. »Wolnych Związków Zawodowych« wnioskujemy o spowodowanie, by Centralna Rada Związków Zawodowych zmieniła styl i zakres działalności organizacji związkowej, zaprzestając w takim stopniu jak dotychczas być rzecznikiem administracji wszystkich szczebli, a zajęła się reprezentacją interesów i rzecznikiem grupy społecznej, w stosunku do których obowiązujące

akty prawne są suchą literą prawą¹⁷¹. Choć drętwym i zawiłym językiem, partyjni działacze na szczeblu zakładowym domagali się tego samego, co opozycja.

O tym, że postulaty opozycji były akceptowane przynajmniej przez część aparatu partyjnego, świadczyła też atmosfera w kooperującym i sąsiadującym ze Stoczną Gdańską „Elmorze”, gdzie pracował Andrzej Gwiazda. Zakład był stosunkowo nieduży, pracowało w nim około dwóch tysięcy ludzi, i działalność Gwiazdy była dobrze znana, a jednak mógł się czuć bezpieczny, bo miał poparcie współpracowników. Wiadomo było, że jest kolporterem niezależnej prasy, nikt na niego w związku z tym nie doniósł, a wręcz przeciwnie, dopytywano się o świeże numery. „Po cichu sprzyjano temu, co mówię i robię – wspominał Gwiazda. – Dużo siedziałem po godzinach. Raz skończyło się zebranie partyjnych, przychodzi taki pan Wiesiek. Jak było?, pytam. A on mi na to: Nawet ciekawie, przysłali lektora, który opowiadał nam, jak szkodliwe są wzz-ety. To myśmy wtedy puścili czapkę i zebrało się 460 zł. W czasie tego zebrania partyjnego składkę zrobili i mi ją wręczył¹⁷².”

Właśnie w „Elmorze” załoga podjęła próbę zwiększenia wpływu na sprawy pracownicze w oficjalnych związkach zawodowych. W marcu 1980 roku w Gdańskim odbyły się wybory do nowych władz związkowych. We wszystkich zakładach miały znaczenie rytualne, gdyż wybrane osoby były zatwierdzone wcześniej przez aparat partyjny. Zapewniało to zwyczajowe zasady wyboru, pozwalające, by kandydatów „z sali” nie było więcej niż 10%. Tymczasem w „Elmorze” załoga wymusiła zmianę i wybrała 2/3 swych autentycznych reprezentantów w Radzie Zakładowej. Sukces tym większy, że był to jedyny taki zakład w całym województwie¹⁷³. Wiceprzewodniczącym został Bogdan Lis, już wtedy związany z wzz-etem. Jednocześnie należał do PZPR-u i sprawował funkcję wiceprzewodniczącego organizacji młodzieżowej do spraw kultury w zakładzie. Władze wiedziały o jego bliskiej współpracy z Gwiazdą. „Mówiono, Lis uważaj – wspominał – bo czarne chmury się nad tobą gromadzą”. Po wyborach związkowych, by pozbyć się kłopotu w zakładzie, a może i przekupić, zaproponowano

mu awans na stanowisko etatowego pracownika na szczęblu wojewódzkim, ale nie zgodził się na tę propozycję¹⁷⁴.

W marcu 1980 roku Alojzy Szablewski otrzymał „zadanie pełnienia dyżurów przy lokalach wyborczych i zapisywania liczby ludzi wchodzących”¹⁷⁵. W ten sposób opozycja starała się ustalić rzeczywistą frekwencję podczas wyborów do Sejmu PRL i zbadać skutki swoich wcześniejszych wezwań do ich bojkotu. Akcja była ogólnopolska. Na terenie Trójmiasta wydrukowano w podziemiu około 30 tysięcy ulotek, które następnie rozdawane były w przedwyborcze niedziele, gdy tłum ludzi opuszczał kościoły po mszy świętej. „Podzieliliśmy kościoły między siebie. Szło się na ranną mszę do jednego kościoła, potem na sumę do innego i na wieczorną do kolejnego, tak że każdy kilka razy dziennie rozdawał pod innym kościołem. I tak przez trzy kolejne niedziele”, wspominał Bogdan Borusewicz. Jednym z miejsc, gdzie pracował nielegalny powielacz, było mieszkanie Andrzeja Butkiewicza w samym centrum Gdańska. Butkiewicz przyjechał do Gdańska na studia i związał się z uniwersytecką opozycją. Odbywały się u niego spotkania samokształceniowe, a wreszcie zagościła na stałe podziemna drukarnia, w której powstawały wzz-etowskie ulotki, oświadczenia i „Robotnik Wybrzeża”¹⁷⁶. Od wiosny 1980 roku pomagała przy druku grupka zwolnionych w styczniu robotników z Kołodziejem na czele.

Marcowe ulotki gdańskiej opozycji wzywały do bojkotu wyborów, a w maju do uczestniczenia w manifestacji z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Na godzinę 19.00 zaplanowano mszę w kościele Mariackim, następnie, jak przed rokiem, złożenie kwiatów pod pomnikiem Jana III Sobieskiego. „Był sobotni wieczór, w telewizji emitowano kolejny odcinek atrakcyjnego serialu »Pogoda dla bogaczy«. W Kwidzynie organizowano tradycyjną studencką »Bazunę«. Mimo to w bazylice Najświętszej Marii Panny zgromadziło się około 15 tys. osób”, donosił majowo-czerwcowy numer „Bratniaka”. Liczbę uczestników, jak zwykle w takich okolicznościach, trudno zweryfikować, ale w tym wypadku została przez autorów nieco euforycznie zawyżona. Niemniej widać było wyraźnie, że krąg osób, do których docierały opozycyjne wezwania, w ciągu paru lat stawał się coraz większy. Zapewne kilkutyśięcny

tłum po mszy uformował się w pochód i ruszył w stronę odległego o kilkaset metrów pomnika, niesiono flagi narodowe i transparenty z napisami: „Katyń pamiętamy”, „Niepodległość Polsce, demokracja Polakom”, „Broniąc ludzi, bronimy ojczyzny”, „Żądamy nauczania bez kłamstwa”. „Warto przypomnieć – zauważył »Bratniak« – że ostatnie hasło jest motywem przewodnim akcji prowadzonej przez Ruch Młodej Polski, głównie w szkołach średnich. Polega ona na tworzeniu grup samokształceniowych z historii i kultury polskiej, przedstawianych na ogół w fałszywym świetle, oraz na apelowaniu do nauczycieli, aby uczyli bez kłamstwa”¹⁷⁷. Na widok pochodu, w którym uczestniczyli przede wszystkim młodzi ludzie, przystawali przypadkowi przechodnie. Niewidoczna była milicja, wokół kręciły się tylko grupki tajniaków. Pod pomnikiem Dariusz Kobzdej przeczytał oświadczenie Ruchu Młodej Polski w rocznicę zbrodni katyńskiej i przypomniał o potrzebie upamięnienia się o więźniów politycznych w Polsce. Mirosław Chojecki w areszcie podjął wtedy głódówkę. Potem głos zabrał Tadeusz Szczudłowski z ROPCio. Ponieważ szwankowała tuba nagłaśniająca, jego słowa były mało czytelne dla zebranych, ale słuchano cierpliwie, tłocząc się wokół mówcy. Tłum nagroził go oklaskami, szczególnie gdy przypomniał o pomniku należnym ofiarom Grudnia '70. Nina Milewska wystąpiła w imieniu Konfederacji Polski Niepodległej (KPN), partii politycznej założonej przez Leszka Moczulskiego, i między innymi przypomniała słowa Jana Pawła II: „Nie ma sprawiedliwej Europy bez niepodległej Polski”. Po godzinnej manifestacji jej uczestnicy rozeszli się do domów i na opustoszały plac wjechał samochód, do którego kilku ludzi wrzuciło pozostawione przez demonstrantów kwiaty, flagi i transparenty. Po wydarzeniu pozostały trzy fotografie, które wykonał Józef Drogoń. Okrężną drogą, wtedy anonimowe, przez Lecha Wałęsę trafiły do redakcji „Bratniaka” i ozdobiły okładkę majowo-czerwcowego numeru pisma, w którym omówiono przebieg manifestacji¹⁷⁸.

Powściągliwa reakcja władz na zgromadzenie kontrastowała z tym, co nastąpiło chwilę później. „Okolo 21.50 dokonano bandyckiego napadu na grupę uczestników Ruchu Młodej Polski powracających z uroczystości pod pomnikiem”, relacjonował „Bratniak”.

Dziesięcioosobową grupę dorosłych, którym towarzyszył ośmioletni synek jednej z uczestniczek manifestacji, napadła dwa razy liczniejsza grupa mężczyzn, którzy wysiedli z nieoznakowanych samochodów. Na klatce schodowej, gdzie usiłowali się schronić napadnięci, „napastnicy rzucili się, bijąc ich na oślep, dziewczyny, dziecko, mężczyzn. Rozległ się krzyk napadniętych kobiet, płacz dziecka, wołano o pomoc, powstało zamieszanie. Wybiegli mieszkańcy jednego z mieszkań, do którego schronili się Bożena Rybicka, Maciej Grzywaczewski i Aleksander Hall. [...] W klatce schodowej nie było światła, w ciemnościach słyszać więc odgłosy bicia, krzyki, trzaski rozdzieranych ubrań. Napastnicy biją po kilku jedną osobę. Jedni przytrzymują, inni zadają ciosy, kopią. Dariusz Kobzdej obezwładniony gazem łzawiącym leży na posadzce, kilku rosnących osobników wykręca mu ręce, kopie go”¹⁷⁹. Czterej mężczyźni zostają przez napastników wywleczeni na ulicę, wrzuceni do samochodów i odwiezieni do aresztu. Ta sekwencja, niczym z filmu gangsterskiego, zdarzyła się jednak naprawdę, a jednym z porwanych był Kobzdej. W tym samym czasie w innej części miasta SB, po wyłamaniu drzwi mieszkania Tadeusza Szczudłowskiego, aresztowała go razem z synem maturzystą. Po paru godzinach wszyscy, oprócz Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego, zostali zwolnieni. Dwaj najbardziej rozpoznawalni uczestnicy trzeciomajowej manifestacji podczas posiedzenia kolegium do spraw wykroczeń, które odbyło się bez świadków, usłyszeli zarzuty o obrażanie godności narodu polskiego, podważanie sojuszu z ZSRR oraz... tamowanie ruchu drogowego. Kolegium wymierzyło im karę trzech miesięcy bezwzględnego aresztu. W lipcu przed Sądem Rejonowym w Gdańsku odbyła się rozprawa w drugiej instancji, a obrońcami byli adwokaci Władysław Siła-Nowicki i Jacek Taylor. Siła-Nowicki przypominał proces filomatów: „Młody Plater napisał wtedy na tablicy *Niech żyje Konstytucja 3 maja* i od tego zadrżał tron”, Taylor zaś, apelując do sumienia sędziów, cytował *Kwiaty polskie* Tuwima i wzywał, by nie akceptowali bicia opozycjonistów¹⁸⁰. Sąd wyrok podtrzymał, a cała sprawa była konsultowana na szczelbu prezesa Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku i szefa gdańskiej SB¹⁸¹.

Po trzociomajowych aresztowaniach na terenie parafii w podwarszawskiej Podkowie Leśnej ponad dwadzieścia osób z różnych środowisk opozycyjnych przez dziesięć dni uczestniczyło w głódówce na znak solidarności z protestującymi w ten sam sposób więźniami politycznymi: Mirosławem Chojeckim i Bogdanem Grzesiakiem w Warszawie i dwoma gdańszczanami. Do Podkowy wybrał się wyrzucony z pracy w stoczni i wciąż bezrobotny Jan Karandziej. O wszystkich tych wydarzeniach pisała podziemna prasa i informowało Radio Wolna Europa, a Gdańsk został zasypany tysiącami ulotek o „wolność dla Kobzdeja i Szczudłowskiego”. Drukowali je drukarze wzz-etu i RMP¹⁸². Druk ulotek odbywał się w konspiracji w prywatnych mieszkaniach rozsianych w Gdańsku, między innymi u bezrobotnego Lecha Wałęsy na Stogach. Chałupniczą drukarnię obsługiwały naraz dwie osoby: „Jeden nakładał, drugi powiełał i odkładał. Kiedy się zmęczył i bolały go ręce, zamienialiśmy się [...] – wspominał Leon Stobiecki, sąsiad Wałęsy, który usłyszał o wzz-ecie w czasie grudniowej manifestacji i się przyłączył. – Danka [Wałęsowa] siedziała sobie na tapczanie, karmiła dziecko albo robiła coś w kuchni [...]”¹⁸³. To wtedy Lech Wałęsa poszedł na spacer z córeczką w wózku i przy ul. Długiej, w sercu gdańskiej Starówki, wspólnie ze Stobieckim rozrzucali ulotki. Zauważyli ich milicjanci z komendy na Pivnej, która sąsiaduje z ulicą Długą, i zatrzymali razem z dzieckiem, z wózkiem i z ulotkami.

W kościele Mariackim codziennie o godz. 17.00 rozpoczynały się modlitwy w intencji aresztowanych, które prowadzili Magda Modzelewska, Bożena Rybicka i Lech Wałęsa. Jedną z pieśni przez nich śpiewanych był hymn konfederatów barskich, fragment dramatu Słowackiego pt. *Książdz Marek*, zaczynający się od słów *Nigdy z królami nie będzim w aliansasch, nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, my słudzy wolności, słudzy Maryi*. „To była taka bardzo piękna patriotyczna melodyjna pieśń – wspominał Arkadiusz Rybicki. – Te modlitwy zaczynały gromadzić coraz więcej ludzi. Rozdawało się ulotki, na modlitwach powstała tak grupa robotników od Lecha Wałęsy i grupa młodych ludzi z Ruchem Młodej Polski, którzy zapałali do siebie wielką sympatią”¹⁸⁴. Akcja trwała trzy miesiące, aż do uwolnienia

skazanych piątego sierpnia. Zaczęły się wakacje, do Trójmiasta, jak co roku, zjeżdżali tłumnie turyści.

W podsumowaniu pierwszego półrocza 1980 roku gdańska SB policzyła swoich przeciwników z opozycji demokratycznej i wyszło jej, że „stan elementów antysocjalistycznych na terenie województwa gdańskiego przedstawia się następująco: działaczy 53, sympatyków 113, kontaktów 289”¹⁸⁵. Oprócz osób najaktywniejszych, drukarzy, kolporterów, byli to zapewne uczestnicy manifestacji, czytelnicy podziemnych wydawnictw, autorzy nieprawomyślnych wypowiedzi, o których ktoś kiedyś doniósł. Opozycja oddziaływała jednak na ludzi w sposób wprost proporcjonalny do zasięgu działania, liczby akcji, ulotek, informacji w niezależnych mediach, ale też umiejętności trafiania w nastroje i oczekiwania. „Na Wybrzeżu Gdańskim około stu kilkudziesięciu osób przeszło przez kółka samokształcenia społecznego, co było rezultatem systematycznej mrówczej pracy takich ludzi KOR, jak Bogdan Borusewicz, małżeństwo Joanna i Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa, bracia Krzysztof i Błażej Wyszkowscy, jak Alina Pienkowska i Maryla Płońska, jak Andrzej Kołodziej i Andrzej Bulc”, wymieniał jesienią 1980 roku Jan Lityński¹⁸⁶. Nikt tak dobrze jak oni nie wiedział, co zrobić, gdy złączą się strajki. W budzeniu ludzi dotrzymywali im pola Aleksander Hall i Arkadiusz Rybicki, Dariusz Kobzdej, Tadeusz Szczudłowski, Magda Modzelewska i Bożena Rybicka, żeby wymienić kilka nazwisk, za którymi stali kolejni, nieznanymi sobie nawzajem nawet w tym opozycyjnym kręgu. W lipcu w Polsce atmosfera była już napięta, trwały strajki w Świdniku i Lublinie, gdzieś w Wielkopolsce. Miesiąc później wybuchł potężny strajk na Wybrzeżu, masowy ruch społeczny, na którego czele stanęła „garstka rewolucjonistów”.

Dlaczego ta właśnie grupa ludzi stała się lontem inicjującym wybuch wielkiego ruchu społecznego? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Nie dają jej biografie poszczególnych gdańskich opozycjonistów, różnili się oni bowiem pokoleniowo, pod względem wykształcenia, pochodzili z różnorodnych środowisk – wiejskich, robotniczych, inteligenckich, z rodzin o różnym bagażu życiowym i stosunku do

władzy komunistycznej, niektórzy mieli własne doświadczenia w działalności w oficjalnych organizacjach PRL-owskich¹⁸⁷. Pewnym zwornikiem dla większości spośród nich stało się uczestnictwo i pamięć o studenckich protestach Marca '68 i Grudnia '70. Najważniejszym mechanizmem łączącym ludzi na drodze do opozycji stała się potrzeba działania w imię wyższych zasad etycznych, niechęć do władzy politycznej i pewna wspólnota celów, które można nazwać obywatelskimi. Przekonanie o słuszności wybranej drogi rodziło głębokie więzi, które budowały środowisko i wzmacniały je w miarę podejmowanych działań i narastającej presji ze strony władz. A także wobec obojętności, ostrożności czy koniunkturalizmu otoczenia. Na wagę tego aspektu, analizując cechy ruchu społecznego, zwracał uwagę Herbert Blumer, wprowadzając pojęcie *esprit de corps*, czyli ducha koleżeństwa, które związane jest także z tożsamością grupową i samoidentyfikacją poprzez uczestnictwo we wspólnym działaniu.

Motywacje ludzi, którzy uczestniczyli w tworzeniu ruchu opozycyjnego, nie są bez znaczenia przy próbie odpowiedzi na pytanie, jakie bodźce kierowały tymi, którzy rozpoczynali lub przystępowali do masowych protestów. Jeden z klasyków socjologicznych teorii ruchów społecznych, Neil Smelser, wymienia kilka warunków, które sprzyjają wybuchowi protestu. Najpierw musi pojawić się odpowiedni kontekst dla ruchów społecznych, który tworzy na przykład przekazywana przez pokolenia tradycja kontestacji, a także poczucie niepewności, rozchwiania systemu norm i wartości. Trudno nie zauważyć istnienia obu tych czynników w polskiej rzeczywistości społecznej końca lat siedemdziesiątych, w kraju, w którym po okresie wzrostu gospodarczego i nastrojów pełnych optymizmu nadszedł czas kryzysu gospodarczego i związanych z nim lęków i patologii. Kolejnym warunkiem, choć też samym w sobie niewystarczającym, jest pojawienie się „strukturalnego napięcia”, którego przyczyną może być rozbieżność interesów ekonomicznych, szans zaspokojenia podstawowych potrzeb materialnych, co dzieli klasy (grupy) upośledzone i uprzywilejowane, elity i masy, warstwy społeczne, kategorie zawodowe, grupy wiekowe. W Polsce *Anno Domini* 1980 podziały przebiegały między grupami zawodowymi, między bogatymi

i biednymi, młodymi i starymi, nie ulega jednak wątpliwości, że najważniejsza była nieufność społeczna w stosunku do ludzi władzy, do członków PZPR-u, wyraźny głęboki podział na „my i oni”. Według teorii Smelsera muszą się też pojawić „uogólnione przekonania” – rozbieżność interesów czy wartości musi zostać przez ludzi zauważona, opisana, *przeżyta* emocjonalnie. Sprzyjają temu uliczne manifestacje, głośna wymiana opinii. Tłem wielu ruchów społecznych są trzy charakterystyczne doznania: nierówności, niesprawiedliwości i deprivacji. Dlaczego ja mam gorzej niż inni? – pytają ludzie. W całej Polsce końca lat siedemdziesiątych wystąpiły wszystkie te zjawiska, a Trójmiasto było miejscem, skąd można było je obserwować szczególnie wyraźnie. W teorii ruchów społecznych ważna jest wreszcie reakcja władzy.

Odpowiedź władzy

Rozprawie przeciwko Kobzdejowi i Szczudłowskiemu przysłuchiwali się przyjaciele oskarżonych i sympatycy opozycji, wśród nich Lech Bądkowski. Jeszcze przed rozprawą wspólnie z Haliną Winiarską napisali list otwarty do Tadeusza Fiszbacha, w którym ostro zaprotestowali przeciwko używaniu siły i uległym sądom wobec uczestników pokojowych manifestacji i ostrzegali, że społeczne konsekwencje mogą być dramatyczne. „Wymienione zjawiska stają się szczególnie szkodliwe i niebezpieczne, ponieważ opinia publiczna nie jest o nich informowana przez urzędowe środki masowego przekazu w kraju, a odnośne informacje można czerpać tylko z zagranicznych i krajowych źródeł niezależnych. Stwarza to sytuację niedobłą dla samej władzy, ponieważ w określonych okolicznościach opinia publiczna nabiera nieufności i niechęci wobec władzy i opowiada się po stronie represjonowanych. Nadużywanie władzy, w tym także złośliwych środków przemocy, w naszym kraju, również w województwie gdańskim, przybiera stale rosnące rozmiary i coraz drastyczniejsze formy. Powoduje to w społeczeństwie nastroje niepokoju i napięcia, i tak już dostatecznie duże, m.in. na tle trudności gospodarczych i bytowych”¹⁸⁸. Nie wiadomo,

czy Tadeusz Fiszbach jakkolwiek odniósł się do tego listu. Pytany po latach, nie mógł go sobie przypomnieć.

Lokalne władze musiały jednak cierpieć na dotkliwe rozdwojenie jaźni, gdyż z jednej strony poddawane były presji oficjalnej propagandy, z drugiej zaś miały pełną diagnozę sytuacji społecznej na Wybrzeżu. Świadczą o tym dokumenty, które powstały w pierwszej połowie 1980 roku: raport dotyczący sytuacji społeczno-politycznej w województwie gdańskim (luty) oraz plan jego rozwoju na przyszłość (czerwiec).

Na Wybrzeżu, a zwłaszcza w aglomeracji Trójmiasta „społeczeństwo jest zmęczone trwającymi od lat trudnościami gospodarczymi – pisano w lutowym raporcie – dotkliwe odczuwanymi zarówno w pracy, jak i w życiu domowym”. Dalej mowa była o rozwarstwieniu majątkowym, „obniżaniu społecznego morale wyrażającym się w upowszechnieniu łapownictwa i wykorzystywaniu zajmowanych stanowisk dla osiągnięcia osobistych korzyści”. Autorzy raportu krytykowali oficjalną propagandę za to, że prezentuje optymistyczny, niezgodny ze społecznymi odczuciami obraz gospodarki. Ostrzegali, że w Trójmieście w widoczny sposób rośnie rola i znaczenie opozycji demokratycznej¹⁸⁹.

Gdańskie stało się w wielu wymiarach tykającą społeczną bombą i, jak wynika ze wspomnień i dokumentów, jego władarze próbowali ostrzegać przed wybuchem warszawską centralę. Mirosław Demichowicz, kierownik gdańskiego Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR, zabrał głos na warszawskiej naradzie pionu ideologicznego, która odbywała się w marcu 1980 roku, i przestrzegał przed wybuchem społecznego niezadowolenia¹⁹⁰. W dniu 3 czerwca 1980 roku gdańskie kierownictwo zostało zaproszone na posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR. Tadeusz Fiszbach przedstawił wtedy „Program rozwoju społeczno-gospodarczego Wybrzeża Gdańskiego w latach 1981–85”. Plan zakładał oszczędności, rezygnację z nowych inwestycji i modernizację małych zakładów produkujących na potrzeby rynku oraz „uzyskanie poprawy warunków życia ludności w zakresie mieszkalnictwa, oświaty, ochrony zdrowia i komunikacji miejskiej”¹⁹¹. Został zaaprobowany przez Biuro Polityczne, co wprawdzie dowodziło, że centralne władze

widziały problem, ale wciąż odsuwały radykalne działania reformatorskie na przyszłość.

W Trójmieście lokalne władze przygotowywały się starannie do wakacji, spodziewano się tu, jak rok wcześniej, około siedmiu milionów turystów. „Jest w Polsce zaledwie kilka miast, które turyści odwiedzają latem z upodobaniem. Największa inwazja »letników« przypada na Trójmiasto [...], latem przestaje ono być jednym z miast 35-milionowego kraju, a staje się jego stolicą, bez żadnej przesady”, reklamował Gdańsk, Sopot i Gdynię „Dziennik Bałtycki”. W gdańskim KW PZPR także w czerwcu odbyła się narada, policzono miejsca noclegowe, omówiono kwestię dodatkowych linii autobusowych i tramwajowych prowadzących na plażę, liczbę nadmorskich smażalni ryb. Dla przybyszów planowano jak co roku atrakcje lokalne, jak Dni Morza, Targi Rybne, Festiwal Eurowizji w Sopocie i Jarmark Dominikański oraz państwowe obchody święta 22 Lipca. Uwagę widzów miała przyciągnąć transmisja olimpiady, tego lata odbywającej się w Moskwie. Szacowano też wielkości dostaw żywności i w związku z ciągłymi brakami na rynku mięsnym rozważano, jak się bez niego obyć. W stołówkach kolonijnych i pracowniczych planowano, że pojawi się więcej podrobów, garmażu oraz ryb¹⁹². Życie toczyło się jak zwykle.

Ludzie z kryjówek

U schyłku dekady Gierka, mimo symptomów nadchodzącego kryzysu gospodarczego, sytuacja w kraju była pod wieloma względami lepsza niż dziesięć lat wcześniej. Dorosło pokolenie, które nie pamiętało lęku związanego z grozą wojny i lat stalinowskich. Stoczniovcy bali się pacyfikacji i represji, jednak nie tortur, procesów pokazowych i egzekucji o poranku¹⁹³. Ale jednocześnie, o czym trzeba pamiętać, u starszego pokolenia istniały pokłady zadawnionych żalów za powojenne prześladowania i niespełnione obietnice.

Pod paroma względami dekada lat siedemdziesiątych była najlepsza z powojennych. Nie tylko wzrosła dostępność dóbr, ale także ludzie

rzeczywiście materialnie mieli się znacznie lepiej, świat wydawał się bliższy, królowała rozrywka w popularnej formie, w kolorowym opakowaniu z Zachodu. W sobotnie wieczory w 1979 roku całe rodziny zasiadały przed telewizorami, by obejrzeć amerykański serial *Pogoda dla bogaczy* (jeden z odcinków pokazywał strajk robotniczy w gospodarce rynkowej). Polacy stawali się coraz bardziej konformistyczni, a miarą tego była choćby liczba osób wstępujących do PZPR-u, nie z powodu przekonań politycznych przecież. W 1980 roku partia miała ponad trzy miliony członków, a w Trójmieście było ich ponad 55 tysięcy¹⁹⁴.

Dekada Gierka zakończyła się jednak na wielu polach klęską. Polacy odczuwali i wyrażali dyskomfort w zetknięciu z narastającym gospodarczym chaosem. Co z tego, że zarobki kształtowały się lepiej, skoro nie mogli na opustoszałym rynku kupić upragnionych lodówek, pralek czy samochodów. Denerwowała ich propaganda sukcesu w zderzeniu z realnym światem niedoborów, kolejek i zalewem bublei, nie chcieli nawet słuchać o osiągnięciach PRL-u, drażnił bałagan w pracy, drogie Peweksy, bali się ukrytych podwyżek.

W Trójmieście poziom zamożności, mierzony wskaźnikiem konsumpcji, należał do wyższych w kraju i był porównywalny z danymi dla Katowic, Krakowa, Poznania, Łodzi czy Koszalina – w tym rankingu zdecydowanie bogatsza była tylko Warszawa¹⁹⁵. Tu jednak wyraźniejsze niż gdzie indziej były, jak już wcześniej wspominałam, kontrasty majątkowe między marynarzami, prywatną przedsiębiorczością czy dobrze opłacanymi fachowcami w stoczniach a młodymi robotnikami, pracownikami mniejszych zakładów czy urzędnikami niższego szczebla.

W lipcu 1980 roku grupa gdańskich socjologów związanych z Wieczorowym Uniwersytetem Marksizmu-Leninizmu przy kw PZPR w Gdańsku wydała, kilka razy już przywoływane, opracowanie zatytułowane *Robotnicy Stoczni Trójmiasta o władzy, strukturze społeczeństwa polskiego*. Powstało ono na podstawie badań nad załogami stoczni trójmiejskich, prowadzonych w latach siedemdziesiątych z pomocą zakładowych placówek socjologii i psychologii. Wydano je na powielaczu, w niewielkim zapewne nakładzie, na potrzeby władz

partyjnych. Autor wstępu Stanisław Bucholc ostrzegał w nim przed młodym pokoleniem robotników, którzy mają zupełnie inne aspiracje materialne niż ich rodzice, a ich poglądy są dowodem ideologicznej klęski PZPR-u. „Konfrontacja opinii i odczuć badanych z założeniami polityki PZPR wypada bardzo niepokojąco, [...] – pisał – największe zaniepokojenie może budzić gotowość [i z badań, i z kontekstu wynika, że chodzi o brak gotowości – A.M.] do jej realizacji poprzez aktywną działalność polityczną w partii, związkach zawodowych czy ZSMP. [...] Wyniki wszystkich badań z lat 70-tych, a z ostatnich ujęte w opracowaniu, wskazują na pojawienie się problemu młodzieży, niedostosowanej do ustroju społeczno-politycznego, niechętniej zorganizowaniu oraz zorganizowanej socjalistycznej działalności politycznej. I to młodzieży robotniczej, a nie typowo inteligenckiej. Młodzież ta (we własnych odczuciach i opiniach) znalazła się w trudnej sytuacji materialnej, społecznej, w ogóle życiowej. Jest zbuntowana, krytycznie, wręcz wrogo odnosząca się do socjalizmu. To nie przesada [...]. A budzi to szczególnie niepokój w kontekście roli młodzieży w kontynuowaniu budowy socjalizmu u progu lat 80-tych”¹⁹⁶.

Stefan Nowak w eseju zatytułowanym *System wartości społeczeństwa polskiego*, opublikowanym w 1979 roku, nazwał stanem „próżni socjologicznej” sytuację, w której brakuje więzi pośrednich między poziomem grup pierwotnych (rodziny, przyjaciół) a poziomem narodowej społeczności. „Naród nie jest identyfikowany z państwem – pisał. – O ile »naród« jest rodzajem wspólnoty moralnej wszystkich Polaków i ma wartość autoteliczną, »państwo« jest postrzegane jedynie jako pewien system organizacji najwyższego poziomu istniejący sam w sobie i jest oceniane nie w sposób autoteliczny jako dobro samo w sobie, lecz w sposób ściśle instrumentalny. Z tego też względu ocena państwa wypada różnie w zależności od rozmaitych jego sukcesów i niepowodzeń w danym czasie i to na różnych poziomach jego wartościowania”¹⁹⁷.

Polacy czuli się zbiorem jednostek, samotnych i zagubionych w krzątaniu wokół codziennych spraw. „Obecnie cechuje ludzi dążenie do poprawy sytuacji materialnej, kosztem innych [...], a człowiek powinien dążyć do doskonałości moralnej, umieć poświęcić się dla

innych”, konstatawali gorzko państwo W. z Gdańska w rozmowie z socjologiem, odwołując się między innymi do nauczania Jana Pawła II¹⁹⁸.

Pod powierzchnią codzienności tliła się zapowiedź zmian, którą próbowały opisać osoby na co dzień zajmujące się badaniem ludzkich postaw i zachowań. Ich słowa należy traktować jako świadectwo z epoki, nie jako prorocstwo, bo nikt przecież nie był w stanie przewidzieć tego, co się wydarzy. Ani tym bardziej zaplanować. „Szukać, jakie tajne konspiracje wywołały owe wydarzenia – pisał Alexis de Tocqueville po rewolucji 1848 roku – to zupełna strata czasu; rewolucje, do których dochodzi przez poruszenie ludu, są raczej wynikiem pragnień niż premedytacji [...]. Rewolucje rodzą się z ogólnej choroby umysłów, z nagła przechodzącej w stan przesilenia wywołany przypadkową okolicznością, której nikt nie przewidział”¹⁹⁹.

Znakomicie wyczuł te nastroje ksiądz Józef Tischner, który rozważając etyczny wymiar relacji międzyludzkich w *Ludziach z kryjówek*, tekście powstałym w 1978 roku, pisał o zjawisku głębokiego zamykania się, odgradzania od innych. „Kryjówka to miejsce wolności zalęknionej, wolności zatroskanej potrzebą chronienia siebie”, pisał. I choć „dookoła kryjówki kryje się przestrzeń możliwych obcowań z drugimi”, człowiek „stara się utrzymać drugiego człowieka w bezpiecznym oddaleniu od ściany kryjówki”. Nie ufa mu, nie okazuje prawdziwych emocji, „nie wierzy również w jego sumienie”. Co jest przyczyną ucieczki?, pytał filozof, „czy ludzie z kryjówek są sprawcami określonej przestrzeni obcowania, czy raczej określona struktura jest czynnikiem wtrącającym ludzi w ich kryjówkę?”. I wreszcie, jaka jest możliwa droga wyjścia z kryjówki, w której człowiek chciał schronić swą godność przed czyhającymi nań groźbami? „Zapytajmy teraz – zaproponował ksiądz Tischner – jak to się dzieje, że doświadczenie horyzontu prawdy jest zdolne wyprowadzić człowieka z jego kryjówki?”²⁰⁰

Część II

Burzliwe lato 1980

Rozdział 1

Lipcowa powódź

Nadciągały wakacje 1980 roku i Polacy szykowali się do letnich wyjazdów. Pogoda była marna, prognozy zapowiadały deszczowy lipiec. W teleksach nadsyłanych z części komitetów wojewódzkich do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR w pierwszym tygodniu miesiąca pojawiły się informacje o zagrożeniu powodziowym, lecz w kolejnych dniach zaczęły je zastępować pilniejsze doniesienia – o coraz częstszych „przerwach w pracy”. W lipcu Karol Modzelewski, historyk i opozycjonista, który po uwolnieniu z wieloletniego więzienia, na początku lat siedemdziesiątych wrócił do pracy naukowej i z dala od polityki, zaszyty w podwrocławskiej Sobótce, pracował nad książką, wybrał się na wczasy pracownicze do Zakopanego. Nie zabrał w Tatrzy radia tranzystorowego, w którym dostępne były częstotliwości pozwalające bez zakłóceń słuchać codziennych wiadomości Radia Wolna Europa. Wkrótce odczuł ten brak. „W zakopiańskim Klubie Książki i Prasy – wspominał – rzucił mi się w oczy duży tytuł na pierwszej stronie organu Włoskiej Partii Komunistycznej »L’Unita«: *Strajki w Polsce*”¹. Polskie radio i prasa o tym milczały.

Wysoka fala

O dramatycznej sytuacji gospodarczej mówiono bez lukru w najwyższych gremiach władzy od dawna. W dniach 28–29 listopada 1979 roku odbyła się doroczna konferencja kierowniczej kadry sił zbrojnych, na

której ówczesny wicepremier Tadeusz Wrzaszczyk, odpowiedzialny za gospodarkę, mówił otwarcie: „doszło do nadmiernej liberalizacji wymagań oraz osłabienia dyscypliny i odpowiedzialności. Zjawiska te były mniej odczuwalne w okresie pomyślnych warunków, ale obecnie stają się szczególnie dotkliwe [...]. Żeby nie dopuścić do obniżenia poziomu życia, zwiększamy świadczenia społeczne, wzrosły najniższe płace, emerytury, renty i stypendia. [...] Jeżeli w 1980 roku nie osiągniemy zdecydowanej poprawy efektywności, będziemy musieli zrezygnować z celów społecznych”. Wspominał o „trudnych warunkach zewnętrznych i wewnętrznych, do których trzeba się po prostu przystosować, nauczyć skutecznie działać [...], te trudne warunki nie przeminą same i nie przeminą szybko”. Na tym spotkaniu Jerzy Łukaszewicz, sekretarz KC odpowiedzialny za propagandę, niemal połowę swego wystąpienia poświęcił wizycie papieża i działalności opozycji demokratycznej. Jej działacze „najgłośniej mówią o tzw. kryzysie czy zbliżającej się katastrofie”, tymczasem – apelował – podczas przygotowań do zjazdu partii trzeba rzeczowo rozmawiać, „kształtować i umacniać korzystny nastrój społeczny, niczego nie załatwimy w niepokoju, w napięciu społecznym, a tylko może stracić Polska i Polacy”². Władze nadal wierzyły w moc słowa i partyjnej agitacji oraz możliwość skutecznej regulacji centralnie sterowanej gospodarki.

Ekonomiści, zarówno bliscy rządowi, jak i opozycji, nie mieli złudzeń co do nadciągającej katastrofy gospodarczej. Paweł Bożyk w 1977 roku został członkiem kilkunastoosobowego zespołu doradców naukowych powołanego przez I sekretarza PZPR. Zespół ten do sierpnia 1980 roku odbywał z Gierkiem wielogodzinne narady i przygotował kilka raportów zawierających krytykę rzeczywistości ekonomicznej. Odegrał jedynie rolę Kasandry. Bożyk przyznaje, że zespół nie stworzył spójnego programu wychodzenia z kryzysu, a władze partyjno-państwowe nie były w stanie spożytkować zaleceń wynikających z tych opracowań³. Obraz polskiego kryzysu zawierał też *Raport o stanie Rzeczypospolitej i drogach wiodących do jej naprawy*, efekt pracy ekonomistów i socjologów w ramach Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, opublikowany w drugim obiegu w 1979 roku.

Złudzeń nie mieli też przynajmniej niektórzy rządzący. Mieczysław Rakowski, redaktor naczelny tygodnika „Polityka”, spotkał się w połowie czerwca na rozmowie w cztery oczy z ówczesnym premierem rządu Edwardem Babiuchem, „na temat sytuacji gospodarczej kraju”, i usłyszał, „że jest tak zła, że trudno nawet sobie wyobrazić. Prawda jest tak okrutna, że nie można jej powiedzieć narodowi”⁴.

W czerwcu 1980 roku w Warszawie aż trzykrotnie – na posiedzeniu Biura Politycznego, spotkaniu I sekretarzy komitetów wojewódzkich, a następnie na forum sejmowym – dyskutowano o kryzysie. Punktem wyjścia były znowu referaty Tadeusza Wrzaszczyka, który przedstawiał fatalną sytuację gospodarczą Polski. Mówiono wprost o zadłużeniu Polski, złych decyzjach ekonomicznych, marnowaniu się w kątach magazynów nowoczesnych maszyn, zagrożeniu inflacją, o konieczności powstrzymania wzrostu płac, a nawet zmniejszenia zatrudnienia⁵. Sejm przyjął proponowaną przez rząd korektę planu gospodarczego, zapowiadano oszczędności w inwestycjach. Mieczysław Rakowski te trzy debaty skomentował w ten sposób, że im szersze było forum, tym bardziej przedstawiana w referatach ocena sytuacji łagodniała⁶.

Tymczasem 1 lipca 1980 roku w gazetach można było przeczytać depeszę Polskiej Agencji Prasowej, w której donoszono, iż władze „wprowadziły do sprzedaży w sklepach komercyjnych kilka dalszych gatunków mięsa i jego przetworów”. Oznaczało to, że rząd zdecydował o ukrytych podwyżkach cen tego deficytowego dobra, bo lepsze artykuły stały się dostępne jedynie w droższych sklepach. Depesza ostrożnie informowała o kłopotach gospodarczych i ekonomicznym sensie decyzji o wzroście cen. Jednocześnie jednak zapewniała, wbrew wszelkiej logice, że podwyżka nie wpłynie ani na jakość, ani na ceny żywności w stołówkach pracowniczych, żłobkach czy przedszkolach. Kończyła się zaś rytualnym wezwaniem do większej wydajności w pracy, która ostatecznie spowodować miała wyższy poziom dostaw na rynek⁷. W depeszy wiele było retoryki, a prawda skrywała się za ekwilibrystyką słów. Dla czytelnika mogła być kolejnym dowodem, że władza znowu gdzieś oszukuje.

Podwyżka cen przyniosła zaledwie jednocentowy wzrost kosztów utrzymania rodzin, nie była więc w gruncie rzeczy dotkliwa⁸. Problem dostępności mięsa i jego cen był jednak papierkiem lakmusowym zarówno stanu polskiej gospodarki, jak i nastrojów społecznych. Wbrew zapowiedziom wzrosły nieco ceny w stołówkach, a także w przyzakładowych sklepach, gdzie zaopatrywała się część robotniczych rodzin. Lęk budziły także nowe tabele płac, jakie od 1 lipca zaproponowano robotnikom niektórych branż.

Te posunięcia przełamały tamę społecznej wytrzymałości i wraz z początkiem lipca stanęły pierwsze duże zakłady przemysłowe, wśród nich był podwarszawski „Ursus”. Strajk w fabryce wybuchł rano, spontanicznie, ale wielu robotników pamiętało zapewne czerwiec 1976 roku i represje, które spadły na uczestników tamtego protestu. Dla młodszych te obawy były mniej istotne, a strajk stał się ich chrztem bojowym.

W „Ursusie” było kilku ciekawych świata i chcących coś zmienić młodych ludzi. Zbigniew Janas, Zbigniew Bujak i Jarosław Czerwiński, dwudziestoparoletni mechanicy, najpierw próbowali sił w oficjalnych związkach zawodowych, zadawali niewygodne pytania na zebraniach partyjnych, zbudowali sobie pozycję wśród załogi zakładu, u dyrekcji zyskali opinię niepokornych, czego efektem była „opieka” ze strony Służby Bezpieczeństwa. W pracy, w gronie kolegów stworzyli kółko samokształceniowe. Kontakt z KSS KOR i redakcją „Robotnika” nawiązany w 1978 roku, uczestnictwo w działaniach opozycji i w dyskusjach na temat jej celów były kolejnymi etapami politycznej dojrzałości. Tylko żony może nieco narzekały, że z tych spotkań pieniędzy w domowym budżecie nie przybywa⁹. Późną wiosną 1980 roku uznali, że kolportowanie „Robotnika” w fabryce to zbyt mało i zaczęli rozważać powołanie w Ursusie komórki Wolnych Związków Zawodowych¹⁰.

Zbigniew Bujak, usłyszawszy 1 lipca o dyskusjach i przerwaniu pracy na jednym z fabrycznych wydziałów, zaczął rozdawać „Robotnika”, gdzie znajdowały się nazwiska i adresy osób, które w razie represji mogły udzielić strajkującym wsparcia. Wspominał, że robotnicy brali gazetę i mówili: „O, to jest to [...]. Jak się później dowiedziałem, to ich strasznie wzmocniło, świadomość, że jest ktoś, kto w razie czego

za nimi stanie”¹¹. Zbigniew Janas tak opisał mechanizm rozprzestrzeniania się strajku: „Poleciałem do ślusarni. Trochę psychologicznie ich wziąłem. Mówię: Słuchajcie, tu inni stoją, a my co? Czytamy i czytamy [„Robotnika” – A.M.] i nic? I będziemy tak stać? A oni widać, mają stracha. Mówię: Zdecydujcie się – staniemy, bo jak stoją inni, to i my, żebyśmy się nie zbłąźnili. Zdecydowaliśmy, że stoimy. To biegnę do hydraulików: Słuchajcie, trzeba coś zrobić, ślusarze stoją [...]. Potem poleciałem do elektryków: Słuchajcie, tu siedzą hydraulicy, ślusarze, trzeba coś robić, chodźcie pogadamy. I tych elektryków ściągnąłem na jedną stołówkę. Mówię wszystkim: Organizujemy się. Odpowiadają: Organizujemy”¹².

Pierwsze spotkanie z kierownictwem zakładu przypominało raczej wiec, na który robotnicy poszli gromadą i tam przedstawili postulaty, między innymi żądanie przesunięcia do wyższych grup uposażenia pracujących w szkodliwych warunkach. Robotnicy chcieli wyłonić komitet strajkowy, ale dyrektor bardzo namawiał, by zrezygnowali z jego powołania, w zamian zgodzili się na utworzenie nowego ciała – komisji robotniczej, która miała się zająć między innymi kwestią dodatku drożyznianego. Weszli do niej Bujak i Janas. Postulaty dotyczące podwyżek płac kierownictwo zakładu przyjęło już następnego dnia i strajk się zakończył¹³.

Nowe ceny wywołały gorącą dyskusję wśród robotników w fabryce części samochodowych w Tczewie. 2 lipca przerwała pracę licząca 200 osób druga zmiana. Na spotkanie z robotnikami przybyli przedstawiciele wojewody oraz gdańskiego KW PZPR i wysłuchali ich skarg: „Wypowiadający się twierdzili, żeby wyrównać wzrost cen, płace powinny wzrosnąć o 30 procent. Mówiono krytycznie m.in. o działalności sklepów komercyjnych i sklepów Pewex oraz o słabym rozwoju budownictwa mieszkaniowego”.

I tym razem władzom udało się w ciągu kilku godzin ułagodzić gniew załogi, zanim doszło do jakiegokolwiek organizacji protestu, obietnicą rychłych podwyżek¹⁴.

Na początku lipca zastrajkowało w całej Polsce kilka zakładów i już wtedy było widać, że największym ogniskiem protestu stawała się

Lubelszczyzna. Jako jeden z pierwszych stanął tam Mielec. W fabryce sprzętu komunikacyjnego strajk wywołała informacja o wprowadzeniu z dniem 1 lipca nowej niejasnej dla nich tabeli płac. Na spotkaniu z kierownictwem pracownicy narzekali na złe warunki socjalne i brak środków czystości. Oliwy do ognia dodała wieść o podwyżkach cen mięsa. Robotnicy kilku wydziałów wiecowali wzburzeni realnym spadkiem dochodów z powodu zmniejszenia liczby godzin nadliczbowych w poprzednich miesiącach¹⁵. Strajk wygasł po uzyskaniu od dyrekcji obietnicy podniesienia premii i żądanej zmiany grup zaszeregowania. Mielecki protest utrzymał się przez pięć dni i choć wzięło w nim udział jedynie około 13% załogi, sparaliżował pracę połowy wydziałów. Nie doszło jednak do stworzenia wspólnej dla całego zakładu reprezentacji strajkowej, każdy z wydziałów spisywał własne postulaty i wysyłał na negocjacje z kierownictwem swoich przedstawicieli. Ponieważ strajkujący byli w mniejszości, nie musieli brać odpowiedzialności za cały zakład, przebywali w nim tylko w godzinach pracy, a następnie wracali do domów i kolejnego dnia znowu podejmowali protest¹⁶. Ten sam mechanizm krótkotrwałych protestów, podejmowanych na ogół przez część załogi i wygaszanych wraz z decyzją władz o przyznaniu w różnej formie podwyżki płac, powtarzał się w kolejnych zakładach w Warszawie, Gdyni, Gdańsku, Żyrardowie, Ostrowie Wielkopolskim, Białej Podlaskiej i w wielu miastach Lubelszczyzny. W tych ostatnich, mniej zamożnych i uprzemysłowionych na tle średniej krajowej, protest przybrał największe rozmiary¹⁷. Rzeczywistym powodem robotniczego buntu była tu bieda. W mieleckiej fabryce w maju 1980 roku średnia pensja wynosiła zaledwie 4,6 tys. zł (przy średniej krajowej 5,4 tys. zł)¹⁸. Prawdę o życiu na granicy minimum socjalnego usłyszał od rozżalonych robotnic w świdnickiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego minister przemysłu maszynowego Aleksander Kopeć, gdy przybył na Lubelszczyznę gasić strajki. Ich żądania podniesienia płac z pewnością nie były protestem na wyrost i ta nowo nabyta wiedza była jednym z najmocniejszych wrażeń, jakie minister wyniósł ze swej wyprawy¹⁹.

O upośledzeniu regionu protestujący mówili wprost, a wśród żądań robotników z Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku

pojawiło się następujące: „zabezpieczyć zaopatrzenie na poziomie innych miast w kraju, podobnym jak w Warszawie, Katowicach, zlikwidować podział na Polskę A i B i wprowadzić taką dystrybucję artykułów spożywczych, aby na jednego mieszkańca Lubelszczyzny przypadało tyle, co na jednego mieszkańca Śląska i Warszawy”²⁰. Ludzie przerywali pracę, gromadzili się na wiecach i spisywali postulaty. Najwięcej dotyczyło podwyżek płac, a przy skomplikowanym systemie wynagradzania pracowników państwowych przedsiębiorstw żądania były formułowane rozmaicie: domagano się premii, zmiany zaszerzgowania w tabeli płac (im wyższa „grupa”, tym wyższa płaca) czy obniżenia norm. Pojawiły się szczegółowe propozycje poprawy warunków pracy i usprawnienia produkcji, żądania na poły polityczne, jak sprawa wyrównania zasiłku rodzinnego do poziomu, jaki przysługiwał służbom mundurowym, i likwidacji przywilejów dla członków partii przy przyznawaniu mieszkań służbowych, domagano się wszystkich wolnych sobót, wreszcie krytykowano związki zawodowe²¹. Najlepiej przygotowany był, jak się wydaje, strajk w lubelskiej Lokomotywni. Nie bez przyczyny. Dwaj kolejarze – Zdzisław Szpakowski i Czesław Niezgoda – od kilku miesięcy mieli kontakty z KSS KOR, a otrzymywane za ich pośrednictwem z Warszawy książki i kolejne numery „Robotnika” krążyły między pracownikami. Strajk lubelskiego węzła kolejowego zaczął się wtedy, gdy fala lubelskich protestów była wysoka, i nie wybuchł całkiem spontanicznie. Kilkunastu kolejarzy z Lokomotywni przygotowywało się do niego przez kilka dni, a gdy ich zakład stanął, od razu powołali reprezentację i spisali listę postulatów, które potem twardo negocjowali. Po przyłączeniu się do strajku niemal całej, co było tamtego lipca wyjątkowe, załogi, Niezgoda stanął na jej czele, a kolejarze powołali w swym gronie służbę ochrony zakładu, by zapobiec ewentualnym kradzieżom czy niszczeniu mienia. Oprócz podwyżek żądali zagwarantowania bezpieczeństwa organizatorom strajku oraz przeprowadzenia wyborów do związkowej Rady Zakładowej, i zdołali wywalczyć spełnienie tych postulatów²².

Władze centralne wieść o pierwszych protestach potraktowały jak poważne ostrzeżenie i już 1 lipca w gabinecie Józefa Pińkowskiego,

wicepremiera odpowiedzialnego za gospodarkę, zebrał się mocny zespół składający się z ministrów zarządzających przemysłem, sekretarza KC Jerzego Łukaszewicza oraz Stanisława Kani, członka Biura Politycznego, któremu podlegało między innymi wojsko i MSW. W trakcie dyskusji spierano się, czy strajki należy gasić „środkami ekonomicznymi” (czyli podwyżkami), czy „politycznymi”, co oznaczało rozmowy członków aktywu partyjnego ze strajkującymi. Do podwyżek bardziej skłonni byli sekretarze, a do negocjacji członkowie rządu. Zwyciężyło stanowisko sekretarzy, którzy chcieli jak najszybszego rozwiązania konfliktu. Na razie nie powołano żadnego stałego zespołu, który zajmowałby się monitorowaniem protestów, choć w ministerstwach starano się analizować koszty podwyżek płac. Strategia rozmów z robotnikami polegać więc miała na ustępowaniu w sprawach płacowych i podejmowaniu w rozmowach jedynie postulatów „lokalnych, szczegółowych, zakładowych”. Postulaty o charakterze „ogólnym”, zgodnie z zaleceniami Jerzego Łukaszewicza, należało wyłączyć z pola negocjacji²³.

Stroną w rozmowach o podwyżkach i innych postulatach byli przedstawiciele dyrekcji zakładu, lokalnej władzy oraz branżowych ministerstw i zgodnie z zaleceniami góry starali się, niekiedy w panice, rozwiązywać „bólączki” na niskim szczeblu i wynegocjować możliwie najniższe podwyżki. Do Warszawy napływały informacje z poszczególnych województw o nastrojach w zakładach pracy, wiecach i żądaniach pracowników, a także o różnych doraźnych sposobach łagodzenia konfliktów. W Świdniku na gwałt remontowano sanitariaty i pomieszczenia socjalne. W bufecie zakładowym Huty Warszawa trwała „karuzela cen” – 1 lipca wprowadzono podwyżki, a 3 lipca na przemian wycofywano i znów wprowadzano podwyżkę²⁴.

Aleksander Kopeć we wspomnieniach odnotował nieco własnych spostrzeżeń na temat zachowań lokalnych władz wobec kryzysu i dostrzegł jej lęk przed konfrontacją z pracownikami. W Świdniku dyrekcja, związki zawodowe i organizacje partyjne pozamykały się w swoich gabinetach, by radzić nad rozwiązaniem sytuacji, unikając jak ognia bezpośrednich rozmów z wiecującymi robotnikami²⁵. O wiele chętniej stosowano metodę nacisku na pojedynczych pracowników. „Na

terenie fabryki przebywa duża grupa aktywu kw, która przy pomocy aktywu zakładowego prowadzi intensywne rozmowy, w tym indywidualne, z niepracującymi robotnikami” – informował warszawską centralę Komitet Wojewódzki w Lublinie²⁶. Szczególny nacisk wywierany był na osoby, które wyrastały na liderów strajku, do akcji wkraczała wtedy Służba Bezpieczeństwa²⁷. Gdy Janas i Bujak weszli w skład komisji robotniczej, funkcjonariusze odbyli z nimi oraz z żoną Bujaka rozmowy, w czasie których wypytywali o kontakty z działaczami KSS KOR i usiłowali ich prymitywnie zdeprecjonować: „Michnika wspomnieli, o Kuroniu i Wujcu więcej mówili, ile Kuroń zarabia, a całe życie pracą się nie splamił... Że żonie Kuronia 1000 dolarów przysyłają na życie” – wspominała Wacława Bujakowa²⁸.

Administracja zakładu, aktywiści partyjni i związkowi ramię w ramię starali się przekonać protestujących, by po spisaniu postulatów, najlepiej przez poszczególne wydziały, jak najszybciej kończyć protest i wracać do pracy. Na słowo *strajk* władze reagowały panicznie, był do tego stopnia sferą tabu, że gdy w Świdniku zawiodły wszelkie sposoby rozbicia jedności robotników i powołali oni wspólną reprezentację, otrzymała ona nazwę Komitet Postojowy²⁹.

18 lipca nastąpiło apogeum protestów, tego dnia na Lubelszczyźnie przerwało pracę naraz 18 tysięcy ludzi w 79 zakładach i instytucjach³⁰. Co więcej, Lublin sparaliżował protest komunikacji miejskiej i kolejarzy, którzy podejmując strajk, zablokowali główną linię zaopatrzenia dla wojsk sowieckich w NRD i zdeorganizowali ruch w całym węzle. Władze lokalne zaczęły tracić panowanie nad sytuacją, w mieście zaczęło brakować chleba i mleka, a mieszkańcy ustawili się w kolejkach. Chaos na dworcu i ludzie wędrujący kilometrami na piechotę dopełniały obrazu sytuacji. Tego dnia na naradę w sprawie Lublina zebrało się Biuro Polityczne. Wcześniej sprawdzono możliwość wprowadzenia stanu wojennego w tej części kraju, ale po analizie istniejących przepisów takie rozwiązanie w skali regionalnej okazało się trudne do zrealizowania. Zamiast tego władze zdecydowały o powołaniu komisji rządowej do rozpatrzenia postulatów strajkowych, którą kierować miał wicepremier (i poseł na sejm z okręgu lubelskiego) Mieczysław

Jagielski. Wieczorną audycję Radia Lublin i regionalnej telewizji nagle przerwała zapowiedź nadania specjalnego komunikatu dla mieszkańców miasta. Niepokój spotęgowało półgodzinne oczekiwanie przy muzyce klasycznej. Gdy wreszcie odezwał się spiker, odczytał informację o posiedzeniu władz centralnych. Towarzyszyło jej ostrzeżenie, że sytuacja, w której „przestoje” objęły cały region, „narusza zaufanie do Polski u jej partnerów i może budzić zaniepokojenie jej przyjaciół”. Trudno o wymowniejszą groźbę przypominającą o polskim braku suwerenności. W dalszej kolejności komunikat zapowiadał powstanie komisji na wysokim szczeblu, lecz warunkiem rozpoczęcia jej pracy miało być przerwanie strajków³¹.

Komunikat, poza jednym groźnym zdaniem, utrzymany był w spokojnym tonie, bez jętrzących oskarżeń wobec strajkujących, dobrze znanych choćby z okresu strajków w Radomiu, Ursusie i Płocku w 1976 roku. Zapowiedź działań centrum władzy, a także strategia rozmawiania z pojedynczymi zakładami pracy i zgoda na podwyższanie płac przyniosły wyciszenie protestów. Następnego ranka po komunikacie wyruszyły na ulice autobusy, a wieczorem odjechały pociągi, do pracy wracali kolejni strajkujący. Przed 22 lipca wypadł poniedziałek, który ogłoszono dniem wolnym od pracy. Trzydniowe, wraz z niedzielą, święto uspokoiło atmosferę. Ale nie wyciszyło do końca, bo pojedyncze strajki wybuchały tu i ówdzie w całym kraju. O napiętej społecznej cierpliwości świadczyć może drobna uwaga, która znalazła się w telexie wysłanym z kw na drugim końcu Polski już po zakończeniu fali strajków na Lubelszczyźnie. W Lokomotywowni w Gdyni Grabówku na dwie godziny zastrajkowali kolejarze. Żądali między innymi podwyżek, wyrównania zasiłku rodzinnego do takiego poziomu, jak dla służb mundurowych, i likwidacji przywilejów przy przyznawaniu mieszkań służbowych. Strajk przerwano wprawdzie po dwóch godzinach, ale dano władzom tydzień na spełnienie żądań, grożąc kolejnymi protestami po tym terminie. Robotnicze memento brzmiało: „podobne postulaty padały już nie raz i nie zostały zrealizowane”³².

Aleksander Kopec, który w lipcu odbył serię podróży do strajkujących zakładów na Lubelszczyźnie i w Wielkopolsce, twierdzi we

wspomnieniach, że po powrocie z wojaży po Polsce rozmawiał z tym i owym spośród najwyższych władz (wymienia sekretarza KC Jerzego Łukaszczyka, ministra spraw wewnętrznych Stanisława Kowalczyka, premiera Edwarda Babiucha), ale nie doczekał się żadnej reakcji³³. W teleksach nadsyłanych przez komitety wojewódzkie PZPR do Wydziału Organizacyjnego znów informowano o zagrożeniu powodziowym spowodowanym lipcowymi ulewami, o przygotowaniach do „akcji zniwnej”, pojedyncze doniesienia o strajkach z tego czy innego województwa nie brzmiały już groźnie³⁴.

Strajki na Lubelszczyźnie były za to analizowane uważnie przez wojewódzkie władze partyjne i zaowocowały raportem na temat przyczyn „przerw w pracy”. Przedstawiono go na posiedzeniu Egzekutywy KW w Lublinie dość szybko, bo już 10 sierpnia 1980 roku. Raport był w gruncie rzeczy samobiczowaniem – wymieniał i analizował błędy w zarządzaniu gospodarką województwa i zakładami pracy, wskazywał na łamanie umów zbiorowych z pracownikami, między innymi w kwestiach BHP, arogancję aparatu partyjnego, wytykał obojętność na skargi robotników i ostrzeżenia niektórych zakładowych działaczy PZPR-u. Pojawiło się w nim wreszcie bez ogródek słowo *strajki* i konkluzja, że chociaż buntownicze nastroje zostały na razie zażegnane, to jednak problemy w większej części pozostały³⁵.

Opozycyjne nastawianie sterów

Strajki w kraju objęto odgórnie całkowitą blokadą informacyjną. Nie mówiono o nich ani w radiu, ani w telewizji, nie pisano w prasie, co więcej, słowa tego unikano jak ognia nawet w teleksach przysyłanych z komitetów wojewódzkich do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR w Warszawie. Tu pisało się jedynie o nieplanowanych postojach, przerwach w pracy bądź o jej niepodejmowaniu. Milczenie w państwowych mass mediach przerwano na krótko i tylko lokalnie. Wzmianka o „przerwach w pracy” w największych lubelskich zakładach pojawiła się w tutejszym organie PZPR-u „Sztandar Ludu” 17 lipca³⁶. To, że

Polacy wiedzieli, co się dzieje, było w dużym stopniu zasługą siatki informacyjnej zorganizowanej przez działaczy KSS KOR.

Wybuch strajku jednak zaskoczył opozycję. O proteście w Ursusie Zbigniew Janas powiadomił telefonicznie Henryka Wujca z KSS KOR, z Gdańska do Jacka Kuronia zadzwonił Andrzej Gwiazda, z Łodzi Józef Śreniowski, ale wiele informacji napływało od nieznanych mu osób, które numer telefonu Kuronia znały zapewne z podziemnej prasy lub z audycji Radia Wolna Europa. Choć opozycja nie miała nic wspólnego z bezpośrednim wybuchem strajków, działacze KOR-u po pierwsze zaangażowali się z miejsca w akcję informowania zagranicy o ich przebiegu, bo tylko w ten sposób mogły wrócić do Polski i dotrzeć szeroko do opinii publicznej. Po drugie – protesty zainspirowały ich do dalszego działania.

Mieszkanie Jacka Kuronia na warszawskim Żoliborzu było od lat punktem zbornym dla KSS KOR, a także dla korespondentów zagranicznych mediów, którzy tu zdobywali informacje o sytuacji w kraju i o poczynaniach opozycji. Jacek Kuroń był też w stałym kontakcie telefonicznym z Eugeniuszem Smolarem, polskim emigrantem z końca lat sześćdziesiątych, mieszkającym w Londynie i pracującym w BBC. Stamtąd nowiny biegnęły do Monachium, do RWE. Od chwili pojawienia się pierwszych wieści o strajkach, w mieszkaniu Kuroniów stale ktoś dyżurował przy aparacie telefonicznym, zapelniając kartka po kartce będący zawsze pod ręką „dziennik pokładowy”. Wiadomości przekazywane przez znane i nieznane osoby były, przed wysłaniem „w świat”, w miarę możliwości sprawdzane w innych źródłach³⁷. W tym momencie okazało się, jak słabe było w gruncie rzeczy zakorzenienie opozycji w środowisku robotniczym, przynajmniej w regionie lubelskim. Działacze KSS KOR, w poczuciu odpowiedzialności za prawdziwość otrzymywanych informacji, starali się dotrzeć osobiście do coraz liczniej strajkujących zakładów i potwierdzić to, co usłyszeli, ale często okazywało się to trudne. Robotnicy, którzy podejmowali protest, nie mieli raczej żadnych kontaktów z opozycją i obcych kręcących się w pobliżu fabryk, bo przecież wstęp osobom postronnym na ich teren był surowo wzbroniony, traktowali z dystansem. Wtedy też okazało

się, że łatwiej było zdobyć ich zaufanie kobietom, gdy pojawiały się z pytaniami o strajk pod bramami lubelskich zakładów³⁸.

Informacje o strajkach lubelskich i wywiady z opozycjonistami ukazywały się w zachodniej prasie, ale trzeba było jeszcze mieć do niej dostęp i znać obcy język. Natomiast rola Radia Wolna Europa i innych polskojęzycznych stacji nadających z Zachodu w docieraniu do Polaków jest właściwie trudna do przecenienia. Omawiano tu najważniejsze artykuły z zachodnich czasopism, z podziemnej prasy ukazującej się w Polsce i na bieżąco przekazywano i komentowano informacje napływające z rozmaitych źródeł z Polski. Zainteresowanie wiadomościami „Wolnej Europy” zawsze wzrastało w okresie kryzysów w Polsce i podobnie działo się tym razem – według utajnionych oczywiście badań OBOP-u, w styczniu 1979 roku wiadomości RWE, stale lub okazjonalnie, słuchało 30%, a w roku 1980 średnio 48% Polaków³⁹. Z pewnością wzrost ten nastąpił właśnie w lipcu. „Znajomy kierownik ze sklepu ze sprzętem RTV dzwoni z informacją, że ludzie masowo wykupują odbiorniki tranzystorowe z zakresem fal krótkich – notował na bieżąco lubelski dziennikarz Stanisław Jadczak. – Robotnicy robili składki i kupowali radia tranzystorowe [...] po to, by podczas strajku słuchać, co mówi Monachium czy Londyn o Lublinie”⁴⁰. Dowiadywali się, kto i gdzie strajkuje, jakie są postulaty, jak wyglądały negocjacje i co zdołano uzyskać. Być może stąd brała się popularność niektórych postulatów, jak choćby zrównania zasiłków rodzinnych z tymi, które otrzymywali funkcjonariusze MO i SB. Na rolę RWE w podsycaniu i rozprzestrzenianiu się strajków wskazywały zresztą informacje i analizy sporządzane w MSW⁴¹.

Poparcie dla strajków KSS KOR wyraził już w oświadczeniu wydanym 2 lipca, ale na spotkaniu u prof. Edwarda Lipińskiego, które odbyło się w Warszawie w pierwszych dniach lipca i znane jest dzięki dokładnemu zapisowi z podsłuchu SB, Jacek Kuroń uznał, że KOR powinien wydać „tekst oceniający całą sytuację, w którym wskażą drogi nacisku i metody organizowania się społeczeństwa”. W trakcie burzliwej dyskusji rozważano, czy KOR może popierać żądania podwyżek, które są rujnujące dla polskiej gospodarki, ale ostatecznie

zdecydowano, że opozycja poprze ruch strajkowy, licząc na to, że jest to kolejny krok w stronę organizowania się robotników, a protesty wymuszą na władzach projekt reformy⁴².

Poznawanie mechanizmów strajku, jak również rozpoznawanie popełnionych w ich trakcie błędów było dla opozycji wyzwaniem, dlatego wyjątkowym doświadczeniem była rozmowa redaktorów „Robotnika” z uczestnikami strajku w Ursusie, która odbyła się w lipcu i została zaaranżowana przez Bujaka i Janasa, a także nagrany tuż po strajku i opublikowany anonimowo w prasie KOR-owskiej wywiad ze Zdzisławem Szpakowskim, kolejarzem z Lublina⁴³. Takie rozmowy i własne obserwacje stały się inspiracją KOR-owskiej ulotki *Jak strajkować*, która była praktycznym, pragmatycznym i sugestywnym instruktażem. Jeśli domagać się podwyżek, rekomendowano, to kwotowych, a nie procentowego dodatku do pensji, na czym korzystali ci, którzy mieli najwyższe zarobki, a najlepiej, by wzrost cen rekompensował dodatek drożyzniany przyznawany z funduszu socjalnego. Zwrócono też uwagę na niesłuchanie skomplikowany system naliczania wynagrodzeń, który był łatwym sposobem oszukiwania robotników. Ulotka zachęcała, by wysuwając żądania, zapewnić sobie poparcie jak największej części załogi, sformułować postulaty i wybrać wspólną dla wszystkich wydziałów delegację, by wzmocnić siłę protestu. Strajk, jak w niej stwierdzono, to ostateczność, należy go rozpocząć wtedy, gdy władze nie są skłonne podjąć negocjacji, ale trzeba pamiętać o zabezpieczeniu zakładu i nienarażaniu go na zbyt wysokie straty. Przypominano, że kompromis jest podstawą w toczeniu negocjacji i strajkujący też mogą z czegoś ustąpić, a po podpisaniu porozumienia, koniecznie gwarantującego bezpieczeństwo strajkujących, należy nadal pilnować realizacji obietnic, przekształcając komitet strajkowy na przykład w komisję robotniczą. Było to zgodne ze strategią KOR-owskiej opozycji – takie trwałe przedstawicielstwa załogi miały być sposobem społecznego samoorganizowania się i to ich trzeba przede wszystkim bronić⁴⁴.

Ulotka *Jak strajkować* rozwożona była po Polsce przez emisariuszy KOR-u w drugiej połowie lipca, tekst wydrukowano w „Robotniku”, którego ogromny, 100-tysięczny wtedy nakład trafił do zakładów

pracy. Nie miał wpływu na kształt lipcowych strajków, ale na te podejmowane w kolejnych tygodniach, biorąc pod uwagę tak wysoki nakład, zapewne już tak⁴⁵.

Mniej dostępny i trudniejszy w odbiorze, ale bardzo ważny dla samej opozycji, był artykuł Jacka Kurońa umieszczony w lipcowym „Biuletynie Informacyjnym KSS KOR”. Podsumował w nim lipcowe strajki, które obnażyły skalę kryzysów ekonomicznego i społecznego, ale ich przecież nie rozwiązały – kolejna fala rewindykacji musiała nadejść wkrótce. W tym momencie widział wielką rolę dla opozycji, która powinna pomóc strajkującym w zakładach pracy w organizowaniu niezależnych od władz: komisji robotniczych, wolnych związków zawodowych czy opanowywaniu istniejących przez nowe wybory do rad zakładowych, wykorzystywanie prasy zakładowej i poligrafii do tworzenia niezależnego ruchu wydawniczego. Kuroń nie domagał się rezygnowania z żądania podwyżek płac, ale przekonywał, „że zasadniczym zadaniem opozycji demokratycznej jest przekształcenie rewindykacji ekonomicznych w polityczne”.

Dostrzegał zagrożenie ze strony rosyjskiej, gotowej do obrony porządku politycznego w Polsce, ale miał nadzieję, że „władcy ZSRR nie odważą się na zbrojną interwencję, dopóki Polacy nie zaczną obalać narzuconej im [...] władzy. Będziemy musieli przez jakiś czas współistnieć z totalitarnym aparatem partyjno-państwowym [...]. Aparat ten będzie usiłował niszczyć demokratyczne instytucje: utrudniać im działanie, sabotować decyzje, szantażować społeczeństwo. Będziemy musieli się bronić i jednocześnie krok po kroku ograniczać dziedziny życia politycznego podporządkowane aparatowi [...]. Może się nam to udać, jeśli będziemy silni aktywnością całego społeczeństwa”⁴⁶. Te zdania nie trafiły w pustkę, zostały gruntownie przemyślane, jak zobaczymy, przez członków opozycji, także tej z Gdańska.

Dla robotników, dla opozycji, także dla władz Lubelszczyzny, które stanęły twarzą w twarz z tłumem rozgorączkowanych swymi racjami ludzi, strajki lipcowe stały się swego rodzaju poligonem doświadczalnym. Lipiec miał też obrazy i mity – wiece, na których ludzie dodawali sobie otuchy śpiewaniem na przemian *Międzynarodówki*,

Boże coś Polskę... i Mazurka Dąbrowskiego, a także powtarzaną w kraju opowieść o lokomotywie przyspawanej przez kolejarzy na torach prowadzących w stronę wschodniej granicy, choć oczywiście była tylko wytworem ludzkiej fantazji.

Aparat partyjno-państwowy w innych regionach i w centrum po wygaśnięciu masowych strajków odetchnął z ulgą, przyjmując, że najgorsze minęło. W końcu lipca na naradzie kierownictwa PZPR-u z partyjnymi władzami wojewódzkimi Edward Gierek oznajmiał, że „tu i tam mogą nam wyskoczyć różnego rodzaju pryszcze, które w swym załączku mogą być niebezpieczne”, generalnie jednak sytuacja jest opanowana. Kilka dni później I sekretarz wraz z gromadką innych wysokich państwowych dostojników polecieli z rodzinami wypoczywać na Krym. W Warszawie na posterunku pozostali Edward Babiuch i Stanisław Kania. Ten ostatni, który osamotniony trwał na stanowisku przez pierwsze dwa tygodnie sierpnia, po latach wspominał samokrytycznie: „Mieliśmy świadomość, że każda złotówka zaostrza i tak skomplikowaną sytuację gospodarczą. I w tym sensie były poważne racje, by nie ustępować i nie godzić się na uruchomienie nowych środków finansowych z państwowej kasy. Ale to tylko jedna strona sprawy. Wówczas władza [...] miała bardzo mało społecznego zaufania. W takich warunkach wybór środków działania jest nader ograniczony. Trzeba pamiętać, jaki to był czas, rozumieć ogólniejsze tło protestu”⁴⁷.

Te niewesołe wnioski miały głębokie potwierdzenie w źródłach, które były niedostępne ogółowi, ale docierały na biurko Stanisława Kani. W dniu 8 lipca 1980 roku OBOP przeprowadził badanie nastrojów Polaków i porównał je z analogicznym sondażem przeprowadzonym pół roku wcześniej. Wszystkie wskaźniki gwałtownie spadały – zarówno opinia badanych o sytuacji gospodarczej w kraju, poziom zaufania do władzy, jak nadzieje i obawy co do przyszłości^{*48}.

* Sytuacja gospodarcza kraju jest zła – stwierdziło w lutym 1980 roku 46% respondentów, w lipcu – 65%. Niewielki lub w ogóle brak zaufania do władzy wyraziło w lutym 37%, w lipcu 61%. Oczekiwanie, że materialne warunki życia pogorszą się w lutym, wyrażało 9%, a pół roku później 29%, a poziom optymistów w tej kwestii spadł z 44 do 22%.

Niska fala

Andrzej Gwiazda zadzwonił do Kuronia w pierwszych dniach lipca, by go poinformować o strajku w Tczewie, potem o krótkich protestach w Porcie Gdańskim i w Lokomotywowni Grabówek. Aleksander Hall z kolei zadzwonił z uzyskaną gdzieś informacją o strajku i podwyżce w jednym z zakładów w Toruniu. Poza tym w trójmiejskich zakładach pracy panował spokój. Teleksy wysyłane z gdańskiego Komitetu Wojewódzkiego do centrali w Warszawie donosiły przede wszystkim o przerwach w pracy w przemyśle okrętowym, ale powodem były brak narzędzi i dostaw części od kooperujących zakładów.

Gdańscy opozycjoniści mieli na głowie i inne sprawy. Przez cały lipiec trwało w dalszym ciągu drukowanie na dużą skalę i rozrzucanie ulotek informujących o aresztowaniu i skazaniu Kobzdeja i Szczudłowskiego. Jednym z miejsc druku, kolportażu i spotkań było mieszkanie Andrzeja Butkiewicza na gdańskiej Starówce, tu zbierano się też na rozmowy przy herbacie, po wieczornych modlitwach w intencji aresztowanych w pobliskim kościele Mariackim. W pierwszych dniach lipca Jacek Taylor wybrał się do Słupska, gdzie wraz z Władysławem Siłą-Nowickim bronił przed sądem Marka Kozłowskiego, działacza KOR-u, oskarżonego o przestępstwo kryminalne. O kulisach sprawy wspominał Jacek Kuroń: „Marek Kozłowski to historia chłopca, który gdzieś tam we wczesnej młodości popełnił kradzież. Milicja wydusiła na nim współpracę, którą on potem wymówił. Więc z zemsty przypisali mu jedno przestępstwo, potem drugie, za co oczywiście zionął nienawiścią do milicji. Jak się dowiedział o KOR-ze i Biurze Interwencyjnym, zaczął naumyślnie pracować w pogotowiu jako sanitariusz, łapać przypadki milicyjnych przestępstw. [...] No i w końcu podłożono mu świnie. Dość ewidentną. Postawiono dwa zarzuty i wsadzono do więzienia”⁴⁹. Na rozprawę dotarło kilka osób z Warszawy i z Gdańska, głównie po to, by wspierać swą obecnością oskarżonego. Zapadł wyrok skazujący i Kozłowski dołączył do kilkuosobowej grupy więźniów politycznych, o których upominała się opozycja.

Andrzej Kołodziej i inni robotnicy wyrzuceni z pracy w styczniu 1980 roku postanowili podjąć walkę o cofnięcie tych decyzji i od wiosny do końca lipca ich odwołania były rozpatrywane przez instancję zwaną Terenową Komisją Odwoławczą do spraw Pracy oraz przez sądy pracy. Decyzje TKO i sądu były w większości dla nich niekorzystne. Marne skutki przynosiło poszukiwanie nowej pracy przez zwolnionych robotników. Po wielu wizytach w Biurze Pośrednictwa Pracy Jan Karandziej zdołał zaczepić się na początku sierpnia w niewielkim Przedsiębiorstwie Robót Inżynierskich, Andrzej Kołodziej zaś zatrudnił się w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej dosłownie w przeddzień wybuchu sierpniowego strajku⁵⁰.

Poza tym trwało lato i nawet opozycjoniści wyjeżdżali czasem na wypoczynek. Bożena Rybicka wspominała wypad na Mazury. Na urlop w końcu lipca wybrali się Gwiazdowie. Jeszcze wciąż bezrobotny Andrzej Kołodziej wyjechał do Suwałk, by uczestniczyć w ślubie Andrzeja i Aliny Butkiewiczów. Tłumy turystów ścigały nad morze i do Trójmiasta. Zaludniali plaże, spacerowali po sopockim moło, ale i po gdańskiej Starówce, gdzie natykali się na grupę modlącą się w kościele Mariackim i sypiące się ulotki. Mieszkańcy zaś narzekali na kiepskie zaopatrzenie sklepów, podwyżki, niektórzy, może pod wpływem wieści o paraliżu Lublina, robili zapasy mąki, ryżu, kaszy. Kto mógł, popołudnia i niedziele spędzał na pracowniczych działkach⁵¹.

Gdańska SB w raporcie obejmującym pierwszą połowę 1980 roku starała się zachować dosyć sztuczny optymizm. „Posiadane rozpoznanie daje podstawy do twierdzenia, że sytuacja polityczno-operacyjna województwa generalnie kształtuje się korzystnie – pisano. – Niemniej jednak w sferze bazy i nadbudowy nadal występują zjawiska niekorzystne, powodujące okresowe pogarszanie się atmosfery i nastrojów w określonych środowiskach i grupach społecznych”. Dalszy ciąg raportu brzmiał już nieco bardziej realistycznie. „Liczne i wieloźródłowe informacje wskazują na narastanie zmian w poglądach i postawach części społeczeństwa, przy czym nie dotyczy to wyłącznie trudności na rynku mięsnym. Negatywne i krytyczne wypowiedzi i komentarze niekiedy dotyczą stanu całej gospodarki, a winą za sytuację obarcza się

najwyższe władze partyjne i państwowe. W ostatnim czasie wzrosła ilość ostrych dowcipów o negatywnej wymowie politycznej i częstość – antyradzieckich akcentach”. Raport przestrzegał przed coraz aktywniejszą opozycją, która skutecznie docierała z podziemną prasą do robotników trójmiejskich stoczni, i odnotowywał „wzrost politycznych wystąpień księży z ambon”. Z nazwiska wymieniono tylko tych, których kościoły stały się enklawą dla opozycji, przede wszystkim z kręgu RMP, wiele razy wspomnianego księdza Jastaka oraz księdza Tadeusza Pawlickiego z kościoła Świętego Krzyża we Wrzeszczu⁵².

Jerzy Młynarczyk, prezydent Gdańska, po kilkudziesięciu latach tak wspominał swoje urodziny, które wypadły w pierwszych dniach sierpnia: „w domu była cała wierchuszka gdańskiego województwa i nie zastanawialiśmy się nad tym, czy dojdzie do wybuchu. Zastanawialiśmy się, kiedy to nastąpi. Co będzie iskrą, która uruchomi zapalnik”⁵³. Może i tak było, niemniej „wierchuszka” udała się na urlopy. Tadeusz Fiszbach wyjechał na wczasy do ośrodka „Kormoran” w Mierkach na Mazurach, gdzie odpoczywali członkowie KC PZPR.

Rozdział 2

Mały strajk

Strajki będą znowu, najpóźniej jesienią, przekonywał wciąż swych słuchaczy Jacek Kuroń na jednej z wielu narad KSS KOR w końcu lipca, a zadaniem opozycji jest „przestawienie żądań płacowych na polityczne”¹. Tymczasem zwolnienia między innymi w Stoczni Gdańskiej i w „Elektromontażu” na początku 1980 roku oznaczały, że niemal dwuletnia praca nad tworzeniem przyczółków w środowisku robotniczym pójdzie na marne. Możliwości reagowania nie były jednak duże, szansą była próba przekonania robotników, by stawali w obronie wyrzucanych z pracy. „Patrzyłem, na kogo można liczyć, i znalazłem trzech młodych stoczniowców: Bogdana Felskiego, Jerzego Borowczaka i Ludwika Prądzyńskiego” – wspominał Borusewicz². Trafili do opozycji z własnej inicjatywy, odszukawszy Andrzeja Gwiazdę albo Bogdana Borusewicza, dzięki adresom wydrukowanym w „Robotniku Wybrzeża”. Uczestniczyli w spotkaniach samokształceniowych, gdzie, jak wspominał Prądzyński, słuchali i uczyli się, bo „takiej wiedzy w szkole nie dostali”³. Gdy mowa była o Grudniu ’70, przy okazji analizowali taktykę prowadzenia strajku, a zwłaszcza to, czego nie należy robić. „Przede wszystkim nie należy wychodzić na ulice, tylko jak jest strajk, trzeba trzymać ludzi w zakładzie – tłumaczył Borusewicz – bo gdy wyjdziemy na ulice, tłum jest nie do opanowania. To była rzecz podstawowa”⁴. Takie przekonanie wynieśli bezpośredni uczestnicy tamtego protestu – Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz, Henryk Lenarciak i inni starsi robotnicy w tym gronie. Ludwik Prądzyński i Jerzy Borowczak, na prośbę Borusewicza, wybrali się do Słupska, by rozdawać ludziom ulotki informujące

o sprawie Marka Kozłowskiego. Prądyński został wtedy aresztowany i przesłuchiwany przez SB, raz brutalnie, innym razem łagodnie. W ten sposób przeszedł swój chrzest bojowy.

Wszyscy trzej mieli jednak po dwadzieścia parę lat, pracowali w gdańskiej Stoczni im. Lenina zaledwie od kilku lat, nie mieli tu ani wielu znajomych, ani ugruntowanej pozycji w zakładzie. Poza tym w stoczni nie było chęci do strajku. Gdy Jacek Kuroń na spotkaniu u siebie w domu spytał półzartem Borusewicza i towarzyszącego mu Borowczaka, dlaczego Stocznia Gdańska nie stoi, skoro Lublin strajkuje, usłyszał: „No tak, ale Stocznia to Kanada, tu się dobrze zarabia. Jak tu ludzi ruszyć?”⁵. Razem z Felskim spróbowali sprawdzić gotowość strajkową i jeden z nich rozpuścił pogłoski o szykującym się proteście. Plotka obiegła stocznnię lotem błyskawicy, ale pozostała plotką. Przez kilka kolejnych tygodni w stoczni panował spokój⁶.

Zwolnienie, które uruchomiło lawinę

Dziewiątego sierpnia Anna Walentynowicz odebrała w stoczni ostatnią wypłatę, która należała się jej w chwili utraty pracy. „Nie wygrasz, to walka z wiatrakami” – usłyszała wtedy od urzędniczki. O decyzji dyscyplinarnego zwolnienia z art. 52 kodeksu pracy, stosowanego wobec osób naruszających swe obowiązki, dowiedziała się dwa dni wcześniej. Gorzkiego smaku dodawał tej historii fakt, że stało się to niemal w przededniu nabycia przez Walentynowicz praw do emerytury, po trzydziestu latach jej sumiennej i nagradzanej różnymi oficjalnymi odznaczeniami pracy w stoczni. „Czułam się jak zбитy pies” – wspominała⁷.

Rzeczywistym powodem była, rzecz jasna, jej otwarta działalność w wzz-ecie i przemycanie na teren stoczni podziemnych czasopism i ulotek. W zwolnienie prostej robotnicy zaangażowanych było w stoczni wiele osób od wielu miesięcy i historia ta ma dla tamtych czasów typowy ze względu na postępowanie władz przebieg, ale i niezwykle zakończenie. Dzięki niemu Anna Walentynowicz stała się polską Rosą Parks.

Sprawę pozbycia się Anny Walentynowicz ze stoczni zainicjowała Służba Bezpieczeństwa w listopadzie 1978 roku. Z tej inspiracji k.s. „Ba” (skrót znaczył „kontakt służbowy”, tak w terminologii SB określano osoby, które z racji zajmowanego stanowiska nie mogły odmówić współpracy z tajną policją) przeprowadził z Anną Walentynowicz rozmowę na temat przeniesienia jej do innego zakładu. Jak wynika z kontekstu dokumentu, w którym została opisana, był on zapewne członkiem kierownictwa działu kadr stoczniowych. Rozmowę przeprowadzono „w rękawiczkach” – podkreślając zasługi i sumienność zwalnianej pracownicy, argumentowano, że innym (akurat tylko małym i na peryferiach) zakładom bardzo brakuje kadry. Walentynowicz odmówiła jednak zgody na zmianę miejsca pracy, ale zgodziła się na proponowaną trzymiesięczną delegację do położonego na uboczu „Techmoru”. „K.s. poinformował mnie – pisał ppor. Woronowicz – że Walentynowicz w czasie rozmowy zachowywała się spokojnie i nie dała po sobie znać, czy domyśla się, z czyjej inspiracji powstała sprawa jej oddelegowania”⁸. Podpisany przez władze PRL-u w 1975 roku Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie nakładał na sygnatariuszy między innymi obowiązek poszanowania praw człowieka i przestrzegania podstawowych wolności. Ekipa Gierka ze względu na międzynarodową opinię publiczną do pewnego stopnia czuła się skrzepowana w podejmowaniu jawnych działań, które w oczywisty sposób naruszałyby przyjęte zobowiązania⁹. Ostrożne i formalistyczne poczynania władz, zarówno na szczeblu administracji zakładowych, jak i w sądach czy innych instytucjach, z którymi zmagali się opozycjoniści, Jacek Taylor skomentował następująco: „bardzo przestrzegano, by nie padły żadne zarzuty polityczne. Gierek

⁸ Andrzej Werblan, od 1974 roku sekretarz KC zajmujący się nauką i szkolnictwem wyższym, uczestniczył w nieformalnych spotkaniach organizowanych przez Stanisława Kanię, sekretarza KC nadzorującego resorty siłowe. W relacji udzielonej Pawłowi Machcewiczowi potwierdził, że wstrzeźliwość władz w podejmowaniu represji wobec opozycji wynikała między innymi z dbania o dobrą opinię za granicą. Takie stanowisko władz wpływało na sposób działania SB i prokuratury. Choć represje były na porządku dziennym, starano się zachować pozory przestrzegania prawa. Historia Anny Walentynowicz jest dobrym przykładem „omijania prawa”.

przestrzegał KBWE na swój sposób”¹⁰. Ani Anna Walentynowicz, ani jej towarzysze z opozycji nie mieli wątpliwości co do inspiracji i prawdziwych powodów jej przeniesienia z ogromnej stoczni w sercu Gdańska do małego zakładu. Gdy Anna Walentynowicz formalnie za-protestowała przeciwko dalszym próbom przedłużania tego zesłania, władze stoczniowe zaczęły szukać nowego pretekstu do pozbycia się jej, a notatki służbowe znajdujące się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej dowodzą inicjatywy w tej sprawie funkcjonariuszy SB. To oficer operacyjny w rozmowie z „kontaktem służbowym” podsunął szczegółowe informacje o przebytych operacjach i stanie zdrowia Walentynowicz, które mogłyby być na przykład oparciem czy wręcz podstawą do wcześniejszego zwolnienia jej z przyczyn zdrowotnych. Ostatecznie przeniesiono ją na podobne stanowisko do Stoczni Północnej, motywując to lżejszą pracą, co oznaczało przede wszystkim utrudnienie kontaktów z dawnym środowiskiem. Dalsze miesiące pracy Anny Walentynowicz w stoczni przypominały zabawę w kotka i myszkę, przy czym za łowiącym okazje esbeckim „kotem” stanęła machina urzędnicza stoczni i państwa. Za „myszką” ujęli się stoczniowi robotnicy i opozycja. Jeszcze w styczniu 1980 roku stoczniowcy zebrali trzydzieści parę podpisów pod listem do Rady Zakładowej stoczni, w którym żądali zaprzestania represji wobec Anny Walentynowicz. „Zaraz rozpoczęło się śledztwo, wyjaśnianie, o jakie represje chodzi (»przecież Walentynowicz to świetny fachowiec, kierujemy ją na bardziej odpowiedzialne stanowiska pracy«), straszenie ludzi zwolnieniami” – wspominała atmosferę tamtych dni¹¹. O szykanach stale informował „Robotnik” i „Robotnik Wyrzeża”.

Władze stoczni miały prawo ściśle dozorować przestrzegania punktualności rozpoczęcia i zakończenia pracy, długości przerw śniadaniowych, kontrolować wyjścia do lekarza, na szkolenia i we wszelkich sprawach wymagających opuszczenia stanowiska pracy, a nawet dokonywać rewizji pracownika w chwili opuszczania zakładu. W przypadku Walentynowicz taka skrupulatność szybko zamieniła się w mobbing, mający dostarczyć pretekstu do oskarżeń o zaniedbania w pracy, ale faktycznym ich powodem było to, że

kobieta bynajmniej nie zrezygnowała z całkiem jawnego kolportażu podziemnej prasy.

Ukarano ją z miejsca naganą oraz utratą części pensji za „zakłócanie porządku” i „opóźnienie swojego powrotu do pracy z uzupełniającego przeszkolenia zawodowego”. W uzasadnieniu tej decyzji nie było mowy o ulotkach, ale powstawało *dossier* umożliwiające zwolnienie. „W przypadku dopuszczenia się przez Obywatelkę jeszcze raz podobnego wykroczenia lub naruszenia w inny sposób dyscypliny pracy umowa o pracę zostanie rozwiązana z jej winy bez wypowiedzenia” – ostrzeżono ją w oficjalnym piśmie z Działu Kadr¹².

Tymczasem Anna Walentynowicz postanowiła podjąć walkę o przywrócenie poprzedniego miejsca pracy i wokół odwołania (które pomógł jej przygotować Lech Kaczyński, powołując się na praktyczne niedogodności) toczyły się kilkumiesięczne konwentykle odpowiednich komórek w stoczni i w Terenowej Komisji Odwoławczej. System nie był do końca szczelny, a SB wszechmocna, skoro w połowie czerwca TKO nakazywało władzom Stoczni Gdańskiej cofnąć decyzję o jej przeniesieniu. W wyznaczonym dniu Walentynowicz pojawiła się w starym miejscu pracy na wydziale W-2. Przełożeni nie powitali jej tam przyjaźnie: „Ja sobie nie życzę, by obcy ludzie wafęsali się po moim wydziale” – zawołał na widok kobiety zmierzającej do suwnicy kierownik hali¹³.

Władze obu stoczni wyrok TKO zignorowały i gdy nie zjawiała się w Stoczni Północnej, wnioskowały o natychmiastowe rozwiązanie z nią umowy ze względu „na niepodjęcie pracy i samowolne opuszczenie miejsca rejonu zatrudnienia”. Dopełnieniem bezprawia było nagłe cofnięcie prawomocnej decyzji TKO na skutek protestu złożonego przez kierownictwo Stoczni Gdańskiej w Ministerstwie Pracy. W takim trybie zastępca dyrektora do spraw pracowniczych w stoczni poinformował Annę Walentynowicz o dyscyplinarnym zwolnieniu. Dwa dni później, gdy poszła do stoczni po ostatnią wypłatę, zatrzymano ją w bramie. „Rzuciło się na mnie czterech strażników – wspominała z ironią i goryczą. – Wykręcili mi ręce, skaleczyli mnie. Zobaczyli krew i przestraszyli się. Wciągnięto mnie do »nyski« i tak triumfalnie pojechałam do kadr”. To tu usłyszała od urzędniczki słowa: „Nie

wygrasz”¹⁴. Goryczy dodawał fakt, że jej zwolnienie przyjęto obojętnie, za Anną Walentynowicz nie ujął się żaden z kolegów ze stocznioowego wydziału. Urzędniczka jednak nie miała racji, a zwolnienie „pani Ani” uruchomiło lawinę zdarzeń.

Spiskowcy

Wydarzenia kolejnych dni wspomniane po latach straciły ostre kontury. Nie ma całkowitej pewności co do ich kolejności, dat, treści konkretnych rozmów ani nazwisk. Najlepiej chyba zawierzyć pamięci kilku osób, które uczestniczyły w nich bezpośrednio, by wydobyć to, co najistotniejsze – zawiązywanie się spisku.

Rankiem 3 sierpnia, po odbyciu trzymiesięcznego wyroku, więzienie opuścili Dariusz Kobzdej i Tadeusz Szczudłowski. Kilka dni później, w sobotni wieczór 9 sierpnia (choć niektórzy twierdzą, że była to niedziela), u Ewy i Piotra Dyków, którzy jako jedyni w tym towarzystwie dysponowali obszernym mieszkaniem i nieraz podejmowali tłum gości, odbyło się zorganizowane na cześć uwolnionych przyjęcie. Uczestniczyło w nim kilkadziesiąt osób ze środowiska RMP i wzz-etu, wśród nich była i Anna Walentynowicz, która opowiedziała o swoim zwolnieniu. Spowodowało to poruszenie. „Bogdan Borusewicz wywołał nas na zewnątrz – wspominał Jerzy Borowczak. – Mnie, Wałęsę i Bogdana Felskiego [...]. No, to coś trzeba postanowić, ale powiem szczerze, że nawet wśród nas nie było atmosfery strajkowej. Rozeszliśmy się”¹⁵. Przyjęcie trwało dalej, ale treść rozmowy na podwórzu pozostała tylko między nimi.

„Zacząłem [...] przygotowywać ich psychicznie do tego, żeby zrobili strajk, bo ich było trzech, a w stoczni kilkanaście tysięcy pracowników”¹⁶ – wspominał Borusewicz. Starał się też o jak najściślejsze zachowanie tajemnicy. Spotkał się potajemnie, starannie gubiąc esbeckie „ogony”, najpierw z każdym z osobna, by wysondować, czy są gotowi na takie ryzyko. Borowczak wrócił z sobotniego przyjęcia do domu i jeszcze tego wieczoru usłyszał stukanie w okno. „To był Bogdan

Borusewicz. Nie wchodził do mnie do mieszkania, tylko krzyknął. Otworzyłem okno. Mówi: – Chodź, pogadamy. I pyta mnie: – No to co, robimy ten strajk, czy nie robimy tego strajku? Ja mówię: – Bogdan, kurde, pracuję w stoczni jako samodzielny pracownik cztery miesiące. Nie znam tam ludzi, co ja mogę zrobić? On mówi: – Chodź, pogadamy... Dziś już nie ma tych pól, gdzie wtedy rolnicy uprawiali zboże, w kierunku wieży telewizyjnej na Morenie. Tam właśnie pod wieżę sobie podeszliśmy, na górkę. Bogdan zawsze lubił wiedzieć, czy ktoś nie idzie, a z góry dobrze widać. [...] Tam rozmawialiśmy [...]. Mówię: – Słuchaj, jeśli ten strajk ma być, to musi ktoś tym strajkiem dowodzić. Borusewicz mówi: – Musi to być Lech. [...] Był jeszcze Ludwik Prądyński i Bogdan Felski. Lutek [...] jest bardzo małomówny [...]. Trudno byłoby liczyć, że on gdzieś tam przemówi. Ja o tyle, że byłem dowódcą drużyny w wojsku, to do czterech czy dziesięciu osób kiedyś tam przemawiałem. I to wszystko”¹⁷.

Ludwik Prądyński nie uczestniczył w przyjęciu u Dyków, gdyż odwiedzał w tym czasie rodziców. „Wróciłem w niedzielę wieczorem, jak zwykle, i dostałem wiadomość, że mam się stawić tam i tam – opowiadał po latach. – Stawiłem się i dowiedziałem, że Anię zwolnili z pracy i teraz może być nasza kolej. No i padło pytanie: – Czy jesteście gotowi na takie coś, żeby wystąpić w jej obronie. Nie mówiłem, że nie, chociaż w duchu myślałem, dlaczego teraz? [...] Dopiero rozwijamy to wszystko, zdobywamy wpływy, trzeba zdobyć jeszcze większe. Ale nasz przywódca, nasz szef się pyta, czy my jesteśmy gotowi. To był mój taki wewnętrzny dylemat”¹⁸.

Spotkali się przy ul. Ojcowskiej u Felskiego. „Rozmawialiśmy z Bogdanem no i właśnie to była jego idea – zapamiętał Felski. – Byłem ja, Lutek i Jurek i dogadywaliśmy się już bardziej konkretnie, jak będzie, co będzie, nasze żądania. Podczas dyskusji chodziło nie tylko o panią Anię Walentynowicz, ale i o podwyżkę dla pracowników Stoczni Gdańskiej, ponieważ już w lipcu wzrosły ceny żywności, a pensje stały w miejscu. No i tak troszkę kłóciliśmy się z Bogdanem, no bo ile? Bogdan mówi: 200 złotych, a ja, że za tyle, to ja stanę sam z Borowczakiem, a za pół godziny przyjedzie samochód, nas wywiozą

i będzie »po ptokach«. Musi być najmniej 2 tysiące. [...] Stańło na tysiącu złotych. To był pierwszy postulat, drugi – przywrócić do pracy Annę Walentynowicz, trzeci – dodatek drożyzniany. [...] Ustaliliśmy, że za wszelką cenę musimy pozostać wewnątrz zakładu. Na zewnątrz może być prowokacja, dojdzie do kradzieży, rozbijania szyb, do wandalizmu. A nie chcieliśmy, jak to w siedemdziesiątym roku było, że robotnicy to niby banda nierobów i chuliganów”¹⁹. Borusewicz miał zadbać o druk i kolportaż ulotki, w której nie padnie słowo strajk, by w razie klęski nie palić mostów, a znajdzie się jedynie informacja o tym, że stocznia zwolniła bezprawnie tuż przed emeryturą zasłużoną pracownicę Annę Walentynowicz. Potem zastanawiali się nad datą, koniec tygodnia nie byłby dobry, więc wybrali środę. Borowczak zapamiętał, że zasiedli jeszcze nad rozrysowaną własnoręcznie mapą stoczni. „Ja pracowałem na wydziale przy wyspie Holm, to jest do bramy dobrym marszem z piętnaście minut. Wszystko, kto gdzie przejdzie, kto do kogo dołączy, mieliśmy opracowane”.

Plan był taki, że spróbują wywołać strajk, zanim stocznioyacy zaczną pracę, jeszcze w szatniach. Potem mieli poprowadzić ludzi w stronę historycznej bramy, gdzie rozegrał się dramat Grudnia ’70 i uczcić pamięć ofiar minutą ciszy. Tam też miał czekać Lech Wałęsa, którego na spotkaniu przy Ojcowskiej nie było. „Do kontaktu z nim wyznaczaliśmy Ludka Prądyńskiego – wspominał Borowczak. – On był chyba najbardziej ostrożny z nas, Wałęsie nic nie mówił, tylko wszystko mu pisał na karteczkach”²⁰. Prądyński zapamiętał, że to nie były karteczki, tylko dziecinna zabawka, tak zwany „znikopis”. We wtorek okazało się, że strajk muszą o jeden dzień przełożyć, bo nie udało się na czas wydrukować ulotek. Trzeba było znów zawiadomić Wałęsę. Borowczak z kolei twierdzi, że datę przełożono na prośbę Wałęsy, który chciał przed strajkiem załatwić w urzędzie rejestrację narodzin córki. Z powodów technicznych czy życiowych historyczny dzień przypadł 14 sierpnia. „Myśleliśmy, że strajk potrwa przez czwartek i piątek, może trzeba będzie zostać na noc – przyznał Felski – ale nikt sobie nie wyobrażał, że tak się przeciągnie”²¹.

Ulotkowanie

Gdy zapadła decyzja o strajku, Bogdan Borusewicz na wszelki wypadek nie wrócił już do domu. Skorzystał z gościny u Ligii Kilińskiej i jej męża, małżeństwa poznanego na jednym ze spotkań dla młodzieży u księży jezuitów w Gdańsku-Wrzeszczu. O ich sympatiach dla opozycji, jak przypuszczał, sB nie wiedziała, nie miała więc powodu do interesowania się ich adresem. Stąd wychodził ukradkiem, by zarządzać przygotowaniami do strajku. Jego rola była kluczowa, ponieważ jako jedyny miał w ręku całą sieć niezbędnych kontaktów. Do drukowania ulotek informujących o zwolnieniu Anny Walentynowicz wykorzystany został powielacz w mieszkaniu Józefa Przybylskiego w Nowym Porcie²². Zainstalował go tu Piotr Kapczyński, zgromadził też pokaźny zapas papieru, by uruchomić nowe podziemne wydawnictwo „Alternatywy”. „Pomagał mi przyjaciel mojego kuzyna, Zbyszek Nowek – wspominał. – U Józka Przybylskiego wydrukowaliśmy »Czarną księgę cenzury« i drugi raport DiP-u [Konwersatorium »Doświadczenie i Przyszłość« – A.M.], »Jak z tego wyjść?«. [...] skończyliśmy właśnie na przełomie lipca i sierpnia. Później jeszcze tę bibułę zawieźliśmy do Warszawy. Wróciłem w sobotę wykończony, bo rzeczywiście pracowaliśmy na okrągło, z nadzieją, że odsapnę. Ale w niedzielę przyszedł Bogdan i mówi, że trzeba ulotki wydrukować, bo panią Anię Walentynowicz zwolniono z pracy. Nie było wyjścia. [...] W nocy drukowaliśmy, a rano, to był taki fajny, ładny dzień sierpniowy, przy śniadaniu, pamiętam, zacząłem się zastanawiać, co będziemy robili, jak komuna padnie. Pytałem się Bogdana, który wtedy mieszkał w Sopocie, czy zostanie prezydentem Sopotu, ale mu się to wydawało bardzo mało atrakcyjne. Część ulotek zawiozłem właśnie do Leszka Zborowskiego. To był chyba wtorek»²³. Wydrukowano ich w różnych miejscach kilka tysięcy. Pełną torbę ulotek odebrał aż w Gdyni Jan Karandziej w przeddzień strajku i ukrył u siebie w mieszkaniu²⁴.

Pozostało jeszcze wykonanie dużych plakatów, na których znajdują się trzy ustalone już żądania strajkowe, jedyny dowód tego, że

planowany jest strajk. Trzej spiskowcy mieli je rozwinąć dopiero wtedy, gdy uda się poderwać ludzi. Zamówienie, bez wchodzenia w szczegóły, przyjęli dwaj studenci Wyższej Szkoły Plastycznej w Gdańsku – Grzegorz i Tomasz Petryccy**²⁵. Gotowe dzieło odebrał chyba Borowczak. Prądkowski zapamiętał, że wtajemniczył kolegę z wydziału Kazimierza Kunikowskiego, który miał mu pomóc wnieść do stoczni ulotki. „Znał jej treść, ale ona mówiła o czym innym niż o strajku”²⁶. Trudno do końca stwierdzić, czy ta konspiracja była rzeczywiście stuprocentowa, kto i ile wiedział o planowanym strajku. Lech Wałęsa wspominał zawczasu o potajemnych planach co najmniej dwóm osobom. „Jak w stoczni będą syreny, to będzie strajk” – usłyszał od niego Józef Drogoń z grupy ze Stogów, dwa dni przed początkiem protestu²⁷. O planach wiedział też Marian Zieliński, ten sam, z którym byli w Komitecie strajkowym w grudniu 1970 roku. Zapewne nie on jeden²⁸.

Pierwsze godziny

Ulotka w sprawie zwolnienia pani Ani, podpisana przez gdański wzz, i lipcowy numer KOR-owskiego „Robotnika” (z tekstem wspomnianej wcześniej ulotki *Jak strajkować*) – taki pakiet, jak zapamiętał Jan Karandziej, rankiem 14 sierpnia wręczał robotnikom jadącym kolejką od strony Sopotu, choć niezupełnie było to zgodne z zasadą pełnej konspiracji wymyśloną przez Borusewicza. Ulotka *Jak strajkować* wskazywała bowiem prawdziwy cel działania.

Kolporterzy pracowali w zorganizowanych *ad hoc* grupach ulotkowych, w kolejkach elektrycznych dowożących ludzi do stoczni. „Stocznie zaczynały pracę o szóstej, ja i Mietek Klamrowski rozpoczęliśmy pracę o siódmej [...]. Mirek Walukiewicz pracował

** Zdjęcie jednego z tych plakatów (autorstwa Zbigniewa Trybka), z trzema postulatami, już niepotrzebnego, leżącego gdzieś w kącie, znajduje się w zbiorach fotografii Europejskiego Centrum Solidarności. Kolejność postulatów była następująca: 1. Żądamy powrotu Anny Walentynowicz do pracy, 2. Podwyżki płac o 1000 zł, 3. Dodatku drożyznianego.

w »Bimecie«, również na siódmą, Leszek Zborowski wtedy nie pracował, więc podjęliśmy akcję od wczesnego rana. Wsiadaliśmy na Przymorzu, każdy do innego wagonu, szliśmy przez parę wagonów, rozdając ulotki, na trzeciej stacji wysiadaliśmy. Wracaliśmy kolejką w drugą stronę i tak powtarzaliśmy kilka razy aż do szóstej, a następnie każdy udał się do swoich zajęć²⁹. Od strony Tczewa ulotki rozdawała jeszcze jedna ekipa, Kazimierz Żabczyński i Sylwester Niezgodza ze Stogów, umówieni przez Lecha Wałęsę. Już wcześniej obaj dali się poznać jako zapaleni drukarze ulotek w sprawie Szczudłowskiego i Kobzdeja oraz ich kolporterzy³⁰.

Na umówionym spotkaniu pod bramą stoczni pierwszy pojawił się Jerzy Borowczak. Ludwik Prądyński z emocji nie mógł poprzedniej nocy zmrużyć oka. Bał się, że zaśni, że coś pójdzie nie tak. Do stoczni przyszedł trochę później. Przy bramie spotkał Borowczaka, który dodał mu część swoich ulotek i plakatów. Potem każdy poszedł na własny wydział. Felski i Prądyński pracowali na K-3, blisko trzeciej bramy, Borowczak na K-5, położonym na przeciwległym krańcu stoczni, za mostem. Felski się spóźnił, gdy wszedł na salę, zobaczył, że już trwa zamieszanie.

Tymczasem w rozdawaniu ulotek pomógł Prądyńskiemu kolega z kwatery Kazimierz Kunikowski. Dochodziła szósta. Na placu wydziałowym stał już tłum ludzi – za kilkanaście minut miała się zacząć odprawa brygad do pracy. Prądyński zdołał podejść do pięciu, sześciu osób i rozpocząć agitację. Na wyrost przekonywał, że cała stocznia już stoi i oni też muszą zatrzymać pracę, by bronić Anny Walentynowicz i upomnieć się o podwyżkę. Próbował go mitygować bezpośredni przełożony, ale odłożył zasadniczą rozmowę do przerwy śniadaniowej. Może sądził, że do tego czasu akcja zainicjowana przez młodego, spokojnego robotnika obumrze?³¹

Spóźniony Felski przyłączył się do agitacji, rozrzucając na prawo i lewo ulotki. Ktoś chwycił plakat z postulatami, umocował na żerdziach i ustawił w widocznym miejscu, obok zegara służącego do odbijania kart przez rozpoczynających pracę. Transparent przyciągnął uwagę, coraz więcej było wiecujących. Prądyński zapamiętał

wycie syreny, którą ktoś uruchomił na statku; długi gwizd podziałał mobilizująco, ludzie się zatrzymywali. Chwilę później nadszedł kierownik z pytaniem, co się dzieje. „Powiedziałem: panie kierowniku, organizujemy strajk, mamy nasze żądania – wspominał Felski początek pierwszego w ich życiu strajku. – A Lutek wcisnął mi w rękę »Robotnika« i parę oświadczeń w sprawie Walentynowicz. Ja jemu zabrałem i mówię: komu to dajesz, on to wyrzuci. Lepiej daj ludziom. No i trochę do szarpaniny doszło. Ale kierownik widząc, jaka jest sytuacja, szybko się wycofał. [...] Przyszły dwie osoby z wydziału W-4, [...] Jan Pydyn i Paweł Szyryn, ich nazwiska podał mi wcześniej Wałęsa, dałem im materiały, [...] myślałem, że nam pomogą, ale sobie poszli. [...] Sami byliśmy, Wałęsy też nie było. Miał być, nie ma. Może go zamknęli, lichy go wie co”.

Jerzy Borowczak rozdał ulotki w szatni K-5. Przed strajkiem sondował kolegów z brygady Piotra Szajnera, Stanisława Karczewskiego, Jakuba Świetlickiego i Mariana Kostucha. „A oni mówią: Kurczę, pewnie że byśmy zastrajkowali” – wspominał. I gdy wszedł z ulotkami, od razu go poparli. „Zabraliśmy kilkadziesiąt, może sto osób z mojego wydziału, niektórzy już zaczęli pracę, ale powyłączali maszyny. Poprosiłem przewodniczącego ZSMR Zenka Rakowskiego, który miał rower służbowy: wsiadaj, jedź na K-3 i powiedz, że już do nich idziemy. [...] Szliśmy przez stocznię i krzyczeliśmy – chodźcie z nami. Wołałem, że zwolniono Annę Walentynowicz, choć miała pięć miesięcy do emerytury, że stocznia Gdynia stoi, że podwyżki wszyscy żądają. [...] Ludzie się przyłączali, brali ulotki. Doszliśmy do mostu zwodzonego, który dzieli stocznię na dwie połowy. Tam zostawiłem kilkunastu ludzi na moście, żeby nie dopuścić do jego podniesienia i odcięcia części stoczni. Doszliśmy do budynku, gdzie pracowali projektanci. Okna pootwierane, bili nam brawo. Specjalnie przyszliśmy pod trzecią bramę, za którą jest stacja Gdańsk Stocznia. [...] Tam stanęliśmy z transparentami, żeby dać znak, że coś się dzieje w stoczni, żeby to poszło w miasto. Stąd widać było K-3, gdzie pracowało półtora tysiąca ludzi. Wielkie drzwi do hali były zamknięte i nagle się otworzyły. Wysypał się tłum robotników w stoczniowych ubraniach”³².

To było około siódmej. Pochód ruszył dalej przez wydział K-1, wręgownię, blachownię. W trakcie tego marszu przez stocznnię nadjechał samochód i wysiadł z niego dyrektor Klemens Gniech. Chciał rozmawiać z protestującymi, ale Felski zawołał do niego: „Porozmawiamy, gdy nas będzie więcej”.

Klemens Gniech, zanim został w 1976 roku dyrektorem Stoczni Gdańskiej, przeszedł tu wieloletnią ścieżkę awansu od zwykłego inżyniera. Uczestniczył w strajku w 1970 roku, co wielu pamiętało³³. Gdyby cieszący się szacunkiem szef zakładu przemówił w tamtej chwili do robotników w sposób zdecydowany, mógłby to być punkt zwrotny rodzącego się protestu, a strajk powstrzymany, lecz on na widok gwiżdżących i krzyczących ludzi cofnął się i odjechał. Pochód ruszył dalej, zagarniając kolejnych protestujących. Gdy minął budynek dyrekcji i dotarł do placu w pobliżu historycznej drugiej bramy, liczył już kilka tysięcy osób. Tutaj przystanął, odśpiewano hymn, a potem stocznio-wcy uczcili minutą ciszy poległych w grudniu 1970 roku. Wszystko szło zgodnie z planem. „Czekamy, patrzymy, gdzie jest Leszek? – opowiadał dalej Borowczak. – [...] Zgodnie ze scenariuszem trzeba wybrać komitet, [...] trybuny nie ma, [...] rozglądamy się na prawo, lewo. Po lewej kiosk. Ja mówię do Prądyńskiego: – Na kiosku nie, bo kobieta się jeszcze wystraszy, jak na dach wejdziemy. Ale po prawej stronie, zobacz, spycharka [...]. I z tej maszyny zrobiliśmy sobie naszą trybunę, żeby do ludzi przemawiać. Wybieramy komitet strajkowy spośród tych osób, które tam były [...]. Zgłosiło się kilkanaście, ludzie podawali na kartkach różne postulaty. Przyszedł dyrektor i zaprasza komitet do siebie na rozmowę. A do reszty mówi: – Niech majstrowie zabierają swoich ludzi do pracy, będziemy informować was na bieżąco, co u mnie w gabinecie będzie się działo. I ludzie rzeczywiście zaczęli się rozchodzić. W tym momencie na koparkę wszedł Lecha Wałęsa. Pamiętam jego pierwsze energiczne słowa: – Panie dyrektorze, czy pan mnie jeszcze pamięta? Dziesięć lat przepracowałem na stoczni, zanim zostałem zwolniony”³⁴.

Po latach także Klemens Gniech wspominał atmosferę tamtego wiecu: „Wokół morze ludzi: paręnaście tysięcy chłop! Podekscytowani.

To trudne do opisanie. [...] Czuję się odpowiedzialny za zakład pracy, a jednocześnie jakoś tam się z tymi ludźmi solidaryzowałem. Tak myślę teraz, bo wtedy nie było miejsca na duchowe rozterki. Trzeba było zebrać całą odwagę, żeby stanąć przed tłumem. Stałem sam – żadnego wsparcia ze strony współpracowników, z kadry kierowniczej, organizacji partyjnej”³⁵. Gniech stał sam naprzeciw wzburzonego tłumu i niemal go opanował. Do chwili pojawienia się Wałęsy.

Kilkadziesiąt lat później, po premierowej projekcji filmu *Wałęsa* w reżyserii Andrzeja Wajdy w Gdańsku, Ludwik Prądzyński był wyraźnie wzruszony. Wtedy usłyszałam jego powściągliwy komentarz: „Na filmie początek strajku to był moment, a w rzeczywistości to trwało i trwało godzinami. I tyle nerwów kosztowało”. W chwili pojawienia się Wałęsy odczuli ulgę, jakby ktoś zdjął z nich wielką odpowiedzialność.

Alina Pienkowska obserwowała wybuch strajku ze stoczniowej przychodni, gdzie przyjmowała pacjentów. Okna wychodziły na plac przed Bramą nr 2. Chwyciła za telefon i zadzwoniła do Jacka Kuronia. „Mówię: – Jacku, chciałabym, żebyś zapisał postulaty. A Jacuś: – Świetnie złotko, idę po długopis. Koleżanka stała na czatach, a ja czekałam, jak drzwi się otworzą i wpadną ubecy. To wyjście po długopis wydawało mi się wiecznością” – wspominała po latach³⁶. Helena Łuczywo z redakcji „Robotnika” akurat była wtedy u Kuronia: „Alinka mówiła, co widzi przez okno, strajk się zaczął”³⁷.

W tym miejscu należy cofnąć opowieść o parę godzin. Lech Wałęsa spóźnił się na strajk. Miał być o siódmej, bo taką godzinę napisał w swoim znikopisie Ludwik Prądzyński, przybył zaś dwie, trzy godziny później. W jednym z najwcześniejszych zapisów wspomnień, pochodzącym jeszcze z pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, mówił, że zanim wyszedł z domu, usłyszał stoczniowe syreny, stąd wiedział, że strajk się zaczął. Wyruszył ze Stogów tramwajem, widząc wyraźnie, że jedzie za nim samochód z grupą tajniaków z SB, towarzyszących mu jak co dzień. „Nie wierzyłem, że uda mi się dojść do Stoczni” – wspominał. „O naszych przygotowaniach do strajku było dość głośno” – oceniał³⁸. Dodać należy, że ryzyko, jakie ponosił, wchodząc na teren zakładu, którego nie był pracownikiem, przyłączając się do

próby wywołania strajku, ze swym okazałym dorobkiem opozycyjnym, związkiem z KSS KOR, piętnem bezrobotnego, było ogromne. Ryzykował utratę wolności i narażał przyszłość najbliższych. Kilka dni wcześniej został ojcem szóstego dziecka. Czy można wyobrazić sobie trudniejszy moment do podjęcia działania, które łatwo mogło skończyć się klęską? Czy spóźnił się, ponieważ chciał mieć chociaż pewność, że strajk nabrali rozpędu na tyle, że jego obecność może go tylko wzmocnić, a nie niepotrzebnie obciążyć? Kalkulacja strat i zysków jest zaletą, nie wadą. W chwili gdy Lech Wałęsa wszedł na teren stoczni, raczej widać było z oddali, że panuje tam zamieszanie i wejście do akcji ma sens.

Kwestia miejsca, w którym Lech Wałęsa przeskoczył ogrodzenie stoczni, wzbudzała po latach wiele emocji, ale wydaje się raczej drugorzędna, a rozmaitej wartości relacje, legendy i hipotezy zostały już omówione w innych książkach³⁹, wystarczy więc w tym miejscu powołać się na, chronologicznie pierwszą względem pozostałych, opowieść samego bohatera zdarzenia. „Przy drugiej bramie już się kotłowało, ale straż uważnie sprawdzała przepustki, a ja od lat nie miałem wstępu na stocznię. Skręciłem w prawo, w stronę pierwszej bramy, i tam, między dwiema bramami, koło szkoły, jest gdzieś z boku taka mała uliczka, tam zaszedłem i przeskoczyłem przez mur” – opowiadał Wałęsa (w innym miejscu tej samej relacji wspomina o płocie, wiadomo jednak, że chodzi o ogrodzenie Stoczni)⁴⁰. Tak czy owak, jest pewne, że wszedł na teren stoczni nielegalnie, narażając się na wszystkie tego konsekwencje.

Pozostaje pytanie, dlaczego mimo inwigilacji nie został aresztowany, choć widać było wyraźnie, że idzie do stoczni. Adam Kinaszewski, dziennikarz, który przeprowadził wiele wywiadów z samym Wałęsą, w 1990 roku odszukał naocznego świadka skoku przez stoczniowe ogrodzenie – funkcjonariusza SB z ekipy śledzącej stale Lecha Wałęsę⁴¹. Chorąży Krzysztof Adamski przyznał wtedy, że choć meldował przełożonym przez radiotelefon, dokąd zmierza Wałęsa, nie otrzymał rozkazu zatrzymania go, przypisując ten brak decyzji przypadkowemu chaosowi – w biurze właśnie następowała zmiana dyżuru⁴².

W tłumie zebranych przy bramie nie wszyscy oczywiście, ale wielu starszych robotników, weteranów grudniowego strajku z 1970 roku, rozpoznało w Wałęsie dawnego stoczniowca. Byli wśród nich koledzy z W-4: Henryk Lenarciak, Henryk Jagielski, Paweł Szyryn i najmłodszy z nich Jan Pydyn (przed dziesięcioma laty odbywał obowiązkową służbę wojskową i znalazł się przed stoczniową bramą po drugiej stronie)⁴³. Na wiecu był też Zbigniew Lis, który pracę w stoczni zaczynał jako czternastolatek w 1960 roku. Zdobywał wykształcenie najpierw w zakładowej szkole zawodowej, potem w technikum, a następnie na Politechnice Gdańskiej, której ukończył, już obciążony rodziną, nie zdołał. Przyznał, że sierpniowy strajk go zaskoczył: „Ja ani o strajkach w Lublinie, ani innych zakładach niestety nie wiedziałem – wspominał. – Wtedy w sierpniu pracowałem w biurze projektowym, zobaczyłem kolegów idących spod K-3 i wołających: – *Białe małpy* chodźcie do nas. I niektórzy poszli, już nie w kitlach projektanckich, tylko w ubraniu roboczym. Coś zaczęło mnie pchać, by podejść pod tę koparkę i być blisko”⁴⁴. Wałęsę zobaczył i usłyszał tego dnia pierwszy raz w życiu i jest przekonany, że gdyby nie poparcie, jakiego udzielili mu stojący wokół starsi stoczniowcy, jego byli koledzy z W-4, strajk mógłby wygasnąć równie szybko, jak się zaczął⁴⁵.

W komitecie strajkowym wyłonionym pod koparką znalazło się kilkanaście osób, wśród nich ludzie starsi wiekiem, z autorytetem wśród robotników. Dzięki nim strajk się rozwinął i umocnił. Wkrótce, o czym będzie mowa, dołączyła jeszcze Anna Walentynowicz. Zarządzono przeniesienie się komitetu strajkowego na naradę do pobliskiej stołówki, a dyrektor wycofał się do swego gabinetu, by czekać na delegację z postulatami załogi.

Początek negocjacji

Bogdan Borusewicz rankiem 14 sierpnia wyruszył z domu, by sprawdzić skuteczność grup ulotkowych, i sam się przyłączył do jednej

z nich. Po kilku kursach, gdy kolejka opustoszała, wrócił do domu, zmęczony po nieprzespanych nocach. Zanim zapadł w drzemkę, włączył radio i usłyszał, że Radio Wolna Europa informuje o strajku w Stoczni Gdańskiej. Telefon Jacka Kuronia, pod który oprócz Pienkowskiej zadzwonił też Piotr Kapczyński, działał bezbłędnie.

W zapisie żoliborskiego „dziennika pokładowego” ujawniała się dynamika strajku. Najpierw pojawiła się informacja, że: „zastrajkował wydz[iał] K-1 i K-3 w Stoczni Gdańskiej w obronie zwolnionej Anny Walentynowicz. Poszli z transparentami przed dyrekcję [...]. Wydz[iał] S dołączył [...]”. O godzinie szesnastej odnotowano: „strajk okupacyjny I i II zmiany” oraz główne postulaty: „rozwiązać zw[iązki] zawodowe i utworzyć wolne związki zawodowe”⁴⁶.

Kwestia postulatów wymaga staranniejszego wyjaśnienia. Na liście przesłanej z Komitetu Wojewódzkiego PZPR do Warszawy około południa pierwszego dnia strajku znalazło się osiem punktów. Pierwsze trzy, wśród których umieszczono żądanie przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz, zbudowania pomnika ofiarom Grudnia '70 i zwolnienia więźniów politycznych, wprowadzały protesty w wymiar pozaekonomiczny. Dopiero kolejne cztery miały charakter bytowy (dodatek drożyzniany, wzrost emerytur, podwyżka oraz poprawa zaopatrzenia rynku). W ostatnim domagano się zapewnienia nietykalności członkom komitetu strajkowego⁴⁷. Tymczasem pierwszego dnia strajku, jak wynika z magnetofonowego nagrania, pojawiły się co najmniej dwie sprawy, które nie zostały wpisane do powyższej listy, ale były obecne od pierwszych godzin negocjacji: kwestia przywrócenia do pracy w Stoczni Gdańskiej Lecha Wałęsy oraz postulat rozwiązania Rady Zakładowej i komórek wydziałowych związków i przeprowadzenia nowych wyborów.

Pierwsza sprawa miała przede wszystkim znaczenie taktyczne. Lech Wałęsa, który od pierwszych godzin negocjacji występował wobec dyrekcji, w sposób niekwestionowany przez nikogo jako przewodniczący komitetu strajkowego (choć nie znalazłam żadnego potwierdzenia faktu głosowania na tę funkcję), musiał postarać się o legalizację swego pobytu w stoczni. Staranie o przyjęcie do pracy

miało też dla niego wymiar czysto praktyczny, oznaczało przecież gwarancję stałych zarobków dla ojca wieloosobowej rodziny. Postulat dotyczący nowych wyborów do zakładowych związków zawodowych nie został najwyraźniej przesłany z KW PZPR do centrali⁴⁸. Nie znaczy to, że w Warszawie o nim nie wiedzano, wprost przeciwnie, wywołał poruszenie, o czym będzie mowa dalej.

Nieco inny kształt miała lista postulatów, którą Lech Wałęsa odczytywał podczas negocjacji na sali BHP w piątek po południu, drugiego dnia strajku. Zrekonstruowana z nagrania magnetofonowego, wyglądała następująco:

Zabezpieczyć całemu Komitetowi Strajkowemu – na piśmie z podpisem Tadeusza Fiszbacha – bezpieczeństwo.

Przywrócić do pracy Annę Walentynowicz i Lecha Wałęsę.

Wyrównać zasiłki rodzinne do poziomu pracowników MSW i WP.

Do dnia 17 grudnia 80 roku zbudować pomnik ofiarom poległym w 1970 roku.

Poprawić zaopatrzenie w artykuły spożywcze i żywnościowe.

Wypuścić więźniów politycznych.

Zapłacić za te dni przestoju w pracy.

Podwyżka o dwa tysiące.

Rozwiązać radę oddziałową i oddziałowe związki zawodowe. Stworzyć Wolne Związki Zawodowe, niezależne od partii i dyrekcji zakładu pracy⁴⁹.

Lektura zmieniających się postulatów pokazuje, że lista dojrzewiała, a na jej powstanie wpływali ludzie opozycji, którzy starali się trzymać planu działania zarysowanego w „Karcie Praw Robotniczych” przez Jacka Kuronia i opisywanego w ulotce *Jak strajkować*. Punkt dziewiąty – nieprecyzyjny i jakby wewnętrznie sprzeczny, bo jednocześnie zakładał działanie w istniejących związkach i tworzenie nowych – wydaje się rodzajem sondy pod adresem władz i stoczniovców.

Pierwsze spotkanie dyrekcji stoczni z przedstawicielami strajkujących w gabinecie dyrektora miało, jak się zdaje, znaczenie

organizacyjne. Przebieg kolejnego i wszystkich następnych, które odbywały się w radiofonizowanej sali budynku ВНР w sąsiedztwie siedziby dyrekcji, znany jest już dokładnie, ponieważ zostały one zarejestrowane na taśmie magnetofonowej. Obrad mogli słuchać ludzie zarówno w środku, jak i stojący przed budynkiem, a w kolejnych dniach, za pomocą stocznioowego radiowęzła, pracownicy na wydziałach. Taką decyzję wymógł na dyrekcji i dopilnował jej realizacji komitet strajkowy.

Między pierwszym a drugim spotkaniem w stoczni pojawiła się Anna Walentynowicz, a jej przyjazd i powitanie były poruszającym wydarzeniem. Młodzi stocznioowcy, którzy rozpoczęli strajk pod hasłem przywrócenia jej do pracy, zażądali samochodu służbowego i dwuosobowa delegacja pojechała po nią do domu. „Jest strajk. Powiedzieliśmy dyrektorowi, że nie zaczynamy żadnych rozmów, póki nie zobaczymy ciebie – wspominała tę nieoczekiwaną wizytę. – Podjeżdżamy do Bramy nr 2. – Otworzyć bramę – krzyczą stocznioowcy, a ja patrzę ze zdumieniem, jak straż przemysłowa słucha młodych robotników. Brama otwarta, wjeżdżamy do stoczni. Serce podchodzi mi do gardła. [...] Stoi koparka. Ktoś podaje mi bukiet róż. Stoję z różami na koparce i widzę morze głów. Na transparencie [...] »Przywrócić Annę Walentynowicz do pracy«. [...] Chcę coś powiedzieć, nie mogę. Kręci mi się w głowie”⁵⁰. Weszła w skład komitetu strajkowego i znalazła się na pierwszej linii negocjacji.

Pierwszego dnia w Strajkowej Robotniczej Komisji Stoczni Gdańskiej, bo taką nazwę przybrało przedstawicielstwo strajkujących, znalazło się dwadzieścia osób, których nazwiska wyczytał Lech Wałęsa i zapewnił, że była otwarta dla kolejnych. „Jeśli ktoś ma ochotę względnie jest delegowany z wydziału – [...] każdy może do nas przyjść”⁵¹. Tego dnia w negocjacjach dominowali oprócz Wałęsy: Anna Walentynowicz, Henryk Jagielski oraz młody i zadziorny Piotr

*** Nazwiska osób wyczytanych przez Lecha Wałęsę to: Walentynowicz, Szyryn, Pydyn, Maliszewski, Krawczyk, Dębowski, Prądyński, Dubois, Matusiak, Mechliński, Michałowski, Kunikowski, Pakulski, Jagielski, Chorzelowski, Felski, Korona, Wałęsa, Mikołajczuk, Soja, Borowczak.

Maliszewski. Ich adwersarzami byli dyrektor stoczni Klemens Gniech, szef zakładowej komórki PZPR-u i przedstawiciel związków zawodowych, choć robotnicy wielokrotnie domagali się przybycia kogoś z kw lub władz centralnych. „Pan mówi, że nie ma ludzi kompetentnych. [...] A Edward Babiuch? A Fiszbach? [...] może pan przedzwoni do Warszawy [...]. A my będziemy przez ten czas strajkować, to jest zrozumiałe” – proponował nieco filuternie Maliszewski⁵².

W tym gronie do godziny szesnastej udało się wynegocjować trzy sprawy: obietnicę przyjęcia do pracy Walentynowicz i Wałęsy oraz, po długich unikach, zgodę na budowę pomnika poległych stoczniowców, potwierdzoną przez, jak to ujął dociskany przez Maliszewskiego Gniech, „władze centralne”⁵³. Uzgodniono też sprawę glejtu sankcjonującego uznanie przez władze komitetu strajkowego i zabezpieczającego przed ewentualnym aresztowaniem, który podpisać miał Tadeusz Fiszbach.

Znaczną część rozmowy zdominowała krytyka związków zawodowych i fikcyjność robotniczych reprezentacji. „Ja nie wiem, jak to wygląda, te demokratyczne wybory, skoro tylko dwóch [przedstawicieli – A.M.] z sali można wybrać, skoro gotowa lista jest” – ironizował Henryk Jagielski⁵⁴. Ten postulat celnie diagnozował robotnicze problemy, ale propozycję nowych wyborów do władz związkowych w zakładzie kierownictwo stoczni wyraźnie starało się zbagatelizować, licząc na to, że sprawa, po wypaleniu się emocji, ucichnie. „W sprawie związków zawodowych uważam, że jeśli będzie potrzeba dokonania wyborów na wydziałach, to jak załogi postanowią na wydziałach, proszę bardzo”⁵⁵ – deklarował Gniech.

Najwięcej uporu u obu stron wzbudziła kwestia podwyżek zarobków. Stoczniowcy na liście postulatów przedstawionej ostatecznie Gniechowi postanowili domagać się dwóch tysięcy dodatku dla każdego pracownika. Dyrektor próbował apelować do rozsądku, wskazując na relatywnie wysoką w stosunku do innych zakładów średnią uposażenia stoczniowców, lecz robotnicy upierali się przy równej dla wszystkich (a nie uzależnionej od dotychczasowych zarobków) stawce (czy też dodatku drożyznianym), co ich zdaniem było jedyną

gwarancją, że nikt nie zostanie pokrzywdzony. To brak elastyczności w tej sprawie spowodował w gruncie rzeczy przedłużenie się strajku na kolejny dzień.

Rozmowy, jak nietrudno przewidzieć, były pełne emocji. Poruszająco brzmiało wystąpienie Barbary Kędziory z W-1, samotnej matki dwójki dzieci, która na własnym przykładzie wyjaśniała bezduszny tryb postępowania administracji – dostała niewielką podwyżkę pensji, ale straciła prawo do zasiłku rodzinnego⁵⁶. Mowa była również o niesprawiedliwych zarobkach, które wynikały z braku jasnych reguł i nadużyć obliczających stawki mistrzów, o faworyzowaniu starszych i wykorzystywaniu młodych pracowników, o fatalnym zarządzaniu. „Sprowadzono z NRF maszyny do gięcia rur na W-2. [...] Nie ma pracy na te maszyny, więc zatrudnia się ludzi do gięcia rur na ogniu, po to, by dać im pracę. Ludzie udają, że pracują, bardzo trudne jest to udawanie” – podawała przykłady Anna Walentynowicz⁵⁷.

Choć słuszne, żale wylewane przez robotników sprawiały, że rozmowa stawała się chaotyczna, i wtedy, podczas tej pierwszej czwartej rundy negocjacji, ujawnił się przywódczy talent Lecha Wałęsy. Potrafił przywrócić dialogowi porządek i utrzymać rozmowę w ryzach listy postulatów, określić sprawy wynegocjowane i otwarte. Zgodnie z taktyką opozycji, wyłożoną w ulotce *Jak strajkować*, domagał się uznania prawa robotników do czuwania nad realizacją postulatów po zakończeniu strajku. Gdy stało się jasne, że strajk się przedłuży, Wałęsa w imieniu załogi zaproponował: „Niech władza się zastanowi, co myśli, my te dwa tysiące żądamy i od tego nie odstępimy [...], prosimy tylko dyrekcję, by nam wydała opaski, które gdzieś tam są zmagazynowane, żebyśmy zabezpieczyli zakład. Bo zakład jest nasz i musimy go zabezpieczyć”⁵⁸.

Na temperaturę dyskusji wpływał fakt, że rozmowy były nagłośnione i ludzie zgromadzeni przed budynkiem BHP reagowali żywiołowo. Pierwszego dnia negocjacji Wałęsa miał nieoczekiwane wsparcie, ponieważ mistrzem w dyrygowaniu tłumem okazał się młody robotnik Piotr Maliszewski, który zwracał się wielokrotnie bezpośrednio do zebranych na placu robotników, by okrzykami wyrażali swoje zdanie.

„Stoczniowcy, wy tam słuchacie – wołał do mikrofonu – [...] chcecie przełożyć ten strajk na jakikolwiek inny termin? – Nie, nie! – odpowiadała mu wrzawa słyszalna na nagraniu”⁵⁹. W kolejnych dniach jego nazwisko znikło z zapisu negocjacji i nigdy nie powróciło.

Tego dnia powstała Straż Robotnicza, która pilnowała bram i odpowiadała za porządek w stoczni⁶⁰. Zbigniew Lis, który w tłumie przed budynkiem BHP przysłuchiwał się obradom, też wszedł w jej skład. „Pierwsza ważna decyzja była taka, że nie wychodzimy poza teren zakładu, żadnych manifestacji na ulicach – wspominał. – Przedstawiciele komitetu strajkowego obeszlą wydziały, żeby o tym poinformować i poprosić o wydelegowanie z każdego kilku osób do straży, które wystawiliśmy przede wszystkim na bramach. Od razu był też zakaz picia alkoholu. Z dyrektorem ustaliliśmy, że będzie działała stołówka. Cały czas w stoczni około tysiąca osób nadal pracowało, bo odpowiadały za zabezpieczenie zakładu, między innymi energetycy, główny mechanik. To ci ludzie dbali na przykład, by była ciepła woda, działała kuchnia, radiowęzeł. Większość kobiet opuściła zakład. Jeśli mogły i chciały, to wracały w ciągu dnia”⁶¹.

Strajk się rozszerza

W nocy z 14 na 15 sierpnia Andrzej Butkiewicz, po ustaleniach z Bogdanem Borusewiczem, napisał i wydrukował na powielaczu wiele egzemplarzy pierwszej ulotki informującej o strajku. Nie była podpisana, ale wymieniała postulaty Stoczni im. Lenina i zawierała apel do innych zakładów o poparcie tych żądań. Na końcu znalazła się przestroga: „Wzywamy jednocześnie do niewychodzenia na ulice. Demonstracje uliczne mogą być na rękę tylko tym, którzy chcieliby rozprawić się ze strajkującymi tak jak w grudniu 1970 r.”⁶².

Z tą ulotką pojechał rano do pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej, gdzie zaledwie poprzedniego dnia rozpoczął pracę.

Więść o tym, że stocznia stanęła, podało Radio Wolna Europa, ale mieszkańcy Trójmiasta i okolic mieli własne źródła informacji.

W zakładzie zatrudniającym kilkanaście tysięcy ludzi niemal każdy miał kogoś z rodziny, znajomego, sąsiada. Na przykład do mieszkanki Pruszcza Gdańskiego mąż zadzwonił wieczorem i uprzedził, że nie wróci na noc. Powiedział, że stoczniowcy mają listę postulatów i decyzją komitetu strajkowego pozostaną w zakładzie „aż do końca”⁶³. Już 15 sierpnia od wczesnych godzin rannych wśród pracowników „Fermstalu” w Pruszczu panowało rozgorączkowanie. Pracowali nieeliczni. Robotnicy zebrali się w stołówce i naradzali. „Z niektórych tylko komentarzy wynika, że pracownicy mają zamiar solidaryzować się ze stoczniowcami” – przekazał na gorąco do sztabu milicjant jednego z posterunków⁶⁴.

Także w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni od rana mówiono o gdańskim strajku. „Pracowali u nas kowale ze Stoczni Gdańskiej [...]. W piątek właśnie przyjechali i informują, że Gdańsk stoi. Ludzie zaczęli się gromadzić” – opisywał szczegółowo (w niedatowanej niestety relacji) pierwsze godziny protestu Marek Pawelec, członek komitetu strajkowego w skp⁶⁵. Bieg wydarzeń początkowo przypominał zdarzenia w Stoczni Gdańskiej, ale wkrótce sytuacja nabrała nowej dynamiki i przerodziła się w trwałe konflikt z dyrekcją, uniemożliwiający negocjacje.

Pawelec zapamiętał pojawienie się młodego człowieka, który zawołał, że w szatni schował ulotki informacyjne. To był właśnie Kołodziej. „Poszliśmy [za nim] całą grupą [...], rozrzucił ulotki. Poczytaliśmy. Grupa była bardzo duża. Ja chciałem, abyśmy poszli pod dyrekcję, ale Andrzej skierował ludzi pod bramę główną”. Podczas wiecu Andrzej Kołodziej, mimo młodego wieku, szybko i nieoczekiwanie wszedł w rolę lidera. „Powiedziałem, że byłem w wzz-etach, że byłem w Stoczni Gdańskiej, i znam ten strajk [...]. Już wówczas nakręcałem ludzi, by nie podejmować żadnych rozmów z dyrekcją, aż do czasu, kiedy się dokładnie nie przygotujemy – wspominał w 1981 roku. – [...] Zwracałem się do załogi kilkakrotnie, aby wybrali kogoś ze starszych stoczniowców, zaufanego, który będzie przywódcą strajku”⁶⁶. Nie było jednak chętnego. „To Andrzej zaczął informować ludzi, co i jak, na jakiej zasadzie będzie ten strajk – wspominał Pawelec – kazał bramy

pozamykać i zaproponował wybranie komitetu strajkowego. Powiedział, że najlepiej, by z każdego wydziału była jedna osoba. Ja byłem najbliżej z wydziału K-2, ktoś powiedział, żebym był ja, zgodziłem się [...]. Wózek akumulatorowy był czymś w rodzaju trybuny. Na wózku stanął Andrzej, a obok my – niby ten komitet strajkowy. Żądaliśmy, by przybył na rozmowy dyrektor. A dyrektor poprzez swoich kurierów przysłał informację, że z gówniarzami rozmawiać nie będzie. Faktycznie byliśmy młodzi, starsi stali na razie na uboczu. Andrzeja to zdenerwowało. Powiedział, że skoro dyrektor z gówniarzami nie chce rozmawiać, to my już rozmawiać z nimi nie będziemy, niech przyjedzie ktoś z Warszawy. Andrzej chciał połączyć strajk gdyński z gdańskim⁶⁷. Powodzenie strajku w Gdyni zaczęło zależeć od postawy gdańskich stoczniovców.

Poprowadzenie strajku w Stoczni Gdyńskiej dobrze charakteryzuje luźną formę wzz-tu i duży poziom samodzielności oraz wzajemnego zaufania jego członków. Nie tylko Kołodziej, ale i Andrzej Gwiazda, wspomagany przez Bogdana Lisa, na wieść o wybuchu strajku w stoczni następnego dnia zorganizował strajk w „Elmorze”⁶⁸.

Rankiem 15 sierpnia zastrajkowała też komunikacja. Nie był to pierwszy strajk w tej branży, od dwóch dni bowiem trwał protest komunikacji w Warszawie⁶⁹. Na Wybrzeżu rozmowy z kierowcami rozpoczęła „aktyw” i kierownictwo zakładów, a repertuar sposobów powstrzymania strajków zobrazować można taką na przykład relacją Władysława Olkowicza, wówczas mistrza w zajezdni tramwajowej w Gdańsku-Wrzeszczu: „Motorniczowie, którzy rano przyjechali do pracy nocnymi autobusami i tramwajami, nie wchodzili na dyspozytornię i nie pobierali kart wyjazdu. [...] W pewnym momencie zjawił się dyrektor Zakładu Tramwajowego Konrad Stróżyński, który zaczął groźbami nakłaniać do podjęcia pracy. Natychmiastowym zwolnieniem z pracy straszył motorniczego Stanisława Kinala, którego skład tramwajowy był ustawiony jako pierwszy do wyjazdu”. Kinal nie dał się zastraszyć, a postulaty załogi przedstawiono dyrektorowi zakładu i sekretarzowi Komitetu Zakładowego PZPR. Dla miasta kwestia

komunikacji była szczególnie newralgiczna, toteż tutaj władze podjęły rozmowy natychmiast i kierowcom udało się wywalczyć podwyżki w sobotę 16 sierpnia. Tadeusz Fiszbach gwarantował też niepodjęcie represji wobec przedstawicieli protestujących. Warunkiem dotrzymania umowy było przystąpienie przez kierowców i motorniczek do pracy⁷⁰.

Tymczasem wcześniej, w nocy z 15 na 16 sierpnia, została zarzucona pierwsza sieć, która zaczęła zagarniać protest w nową stronę. Bogdan Borusewicz pojawił się w Stoczni im. Komuny Paryskiej i tu dowiedział się o innych gdyńskich zakładach podejmujących strajk. W bazie autobusowej przy alei Zwycięstwa w Gdyni uzgodnił z przedstawicielami strajkujących (między innymi Zenonem Kwoką), że pracownicy zajezdni „nie zakończą bez stoczni i Stocznia Gdańska również nie zakończy strajku bez komunikacji”⁷¹. Delegaci strajkujących w bazie w Gdyni nie wzięli udziału w sobotnich negocjacjach i tym samym w podpisaniu porozumienia z dyrekcją WPK. Jednak ustalenia z jednej bazy wcale nie musiały być znane i popierane w innych, rozrzuconych w wielu miejscach aglomeracji. Te szczegóły są ważne, gdyż przypominają, że wydarzenia toczyły się na dużym obszarze, co utrudniało organizację strajku i wzajemną komunikację nawet na poziomie jednego zakładu. Informacje o kolejnych protestach w piątek i w sobotę służyły do sztabu w Komitecie Wojewódzkim, przekazywane przez kierownictwa zakładów, komórki partyjne, gdańską Służbę Bezpieczeństwa, i choć nikt nie miał pełnego rozeznania zbyt dynamicznej sytuacji, wiadomo było, że strajk nabiera rozmachu.

Postulaty

Socjolodzy podkreślają, że strajki są zawiązywane żywiłowo. Ich uczestnicy wchodzi w nie jako izolowane jednostki, a myślenie społeczne zaczyna się dopiero wraz z pojawianiem się zorganizowanego działania. Ruch strajkowy zagospodarowuje społeczną przestrzeń, świadczy o zaistnieniu „horyzontu nadziei”, o możliwości zmian na

lepsze i, co najważniejsze, niemal natychmiast przełamana zostaje samotność jednostek⁷². Taki też był scenariusz protestów w kilkudziesięciu przedsiębiorstwach Trójmiasta, które przerywały pracę w piątek i w sobotę na wieść o strajku w Stoczni Gdańskiej. „W przypadku szykan kogokolwiek załoga się za nim opowie” – ostrzegali przed ewentualnymi represjami⁷³. Zaraz za solidarnością zakładową szło poparcie dla stoczniowców jako inicjatorów protestu.

Zakłady proklamujące strajk dysponowały różnym potencjałem. W piątek 15 sierpnia zastrajkowały także Stocznia Północna i Gdańska Stocznia Remontowa, bezpośrednie sąsiadki Stoczni Gdańskiej, Stocznia „Nauta” w Gdyni, wielu stoczniowych kooperantów, częściowo lub całkiem porty w Gdańsku i w Gdyni, Rafineria, Fabryka Mebli, Zakłady Futrzarskie, Kombinat Budowy Domów, zakłady budowlane i spożywcze, pracownice fizyczne jednej z aptek⁷⁴. W sumie w kilkudziesięciu zakładach strajkowali nie tylko robotnicy, przyłączyli się do nich bowiem technicy, inżynierowie i pracownicy administracji. Były zakłady ogromne oraz zatrudniające kilkadziesiąt, a nawet kilkanaście osób. W jednych dominowali mężczyźni, inne były sfeminizowane. Nie sposób oddzielić postulatów układanych przez jednych i drugich. Dlatego można przyjąć, że żądania, niekiedy spisane na maszynie, niekiedy odręcznie, ułożone w sposób losowy lub posegregowane przez samych strajkujących według wagi spraw, składają się na powszechny obraz społecznych bolączek i nastrojów. „Życie i sytuacja rodzinna zmusza nas do wysuwania żądań – tłumaczyły po spisaniu postulatów pracownice zakładu mleczarskiego. – Chcemy, by choć w niewielkim stopniu poprawiono nasz niepewny byt. Nie wydaje się nam, by nasze żądania były wygórowane”⁷⁵. Od razu warto też zaznaczyć, że choć postulaty ekonomiczne dominowały na listach, nową jakością w porównaniu ze strajkami lipcowymi było hasło utworzenia wolnych związków zawodowych, lansowanych przez opozycję. Ten ostatni, formułowany wprost postulat, podjęto w ciągu tych dwóch dni w kilkunastu strajkujących zakładach.

Niezwykle trudno dokonać podziału i systematyzacji postulatów. Ich zakres bywa nieostry, sprawy obywatelskie, społeczne,

ekonomiczne mieszają się z polityką, czego przykładem jest choćby żądanie zrównania wysokości robotniczych zasiłków rodzinnych z przysługującymi milicjantom i wojskowym. Największą grupę stanowią postulaty socjalne, które niemal jednobrzmiąco wyrażały żądanie respektowania prawa do bezpiecznej pracy, wypoczynku, opieki matek nad dziećmi, do własnego mieszkania.

Powszechnie były postulaty płacowe, formułowane przez każdy zakład oddzielnie żądania podwyżek, dodatków, premii, grup zaszeregowania, naliczania dniówek, a nawet stawek za konkretne czynności. Z tego chaosu pojęć wyłania się prawda o niezwykle skomplikowanym systemie wynagradzania pracowników.

Równie liczne, a nawet liczniejsze są konkretne żądania usprawnienia pracy w zakładzie, zwiększenia liczby stołówek, szatni, uruchomienia nieczynnych (niekiedy kosztownych, sprowadzanych „za dewizy”) maszyn, które miały pomóc w pracy, zapewnienia odpowiedniej liczby fachowych narzędzi, których nazwy osobom postronnym nie mogą nic mówić. Każdy zakład miał takich własnych „bolączek” dziesiątki i niektóre komitety strajkowe, świadome tej ekskluzywności, zamieszczały je w oddzielnym pakiecie. W takim traktowaniu zakładu pracy jako dobra wspólnego widać i przywiązanie do solidnej pracy, i obywatelski ton.

Tym, co było wspólne i wyrażane niemal powszechnie, były postulaty reformatorskie, co dowodzi, że dominowało myślenie pozytywne. Ludzie żądali uznania głosu opinii publicznej, zwiększenia kontroli społecznej władzy i gospodarki (taki wymiar miał przecież także postulat wolnych związków zawodowych), żądali rzetelnej informacji w środkach masowego przekazu „o wszystkich problemach nurtujących społeczeństwo”. Protestowano przeciw społecznym patologiom, niektóre postulaty mówiły: dość korupcji, wydawania fałszywych zwolnień lekarskich, kradzieży państwowego mienia na prywatny użytek. Domagano się, owszem, wprowadzenia kartek na mięso, ale od władz oczekiwano przedstawienia programu wyprowadzenia polskiej gospodarki z kryzysu, usprawnienia zarządzania, ograniczenia nomenklatury.

Choć padały zarzuty politycznej fikcji przy obejmowaniu najwyższych stanowisk i sformułowano postulat nowych wyborów do sejmu „w oparciu o alfabetycznie sporządzane listy wyborcze”, nigdzie nie kwestionowano wprost prawomocności istniejącej władzy. Natomiast postulaty uwolnienia „obywateli występujących w obronie klasy robotniczej” (czyli działacze KOR-u), „zwiększenia zasady praworządności w stosunku pracownik–pracodawca i władza–obywatel”, dowodzą gotowości do formułowania i egzekwowania należnych praw.

Najbardziej może zaskakująca jest niska w postulatach obecność wątków religijnych. W październiku 1956 roku, a więc jedno pokolenie wcześniej, w ulotkach, na wiecach i w rezolucjach domagano się zawieszenia krzyży w miejscach publicznych i powrotu religii do szkolnych klas⁷⁶. Nie sposób na podstawie treści sierpniowych postulatów z Trójmiasta wnioskować cokolwiek o religijności strajkujących, ale jedna uwaga wydaje się uzasadniona – protestujący zaakceptowali rozdział państwa i Kościoła. Poza pojawiającym się kilkakrotnie żądaniem dopuszczenia do środków masowego przekazu wiernych wszystkich wyznań tylko w jednym zakładzie (na kilkadziesiąt) sformułowano postulat „przywrócenia świąt kościelnych, religii w szkołach oraz zezwolen na budowę kościołów”⁷⁷.

Wyraźnie też w tych pierwszych postulatach unikano, patosu, słów górnołotnych i napastliwych, a ich język pozostawał konkretny i rzeczowy. Żądanie upamiętnienia stoczniovców poległych w grudniu 1970 roku, podjęte przez część zakładów, stanowiło jedyne odwołanie do wspólnej pamięci. Nie oznacza to, że postulaty nie zawierały pewnej dawki społecznych uprzedzeń i frustracji, których skutkiem był swego rodzaju egalitarny populizm, będący też konsekwencją państwowej propagandy tępiącej „prywaciarzy”. Tak można tłumaczyć postulaty ograniczenia „niesłusznych dochodów dla sektora nieuspołecznionego” czy żądanie, by „spowodować zmniejszenie dysproporcji w zarobkach poszczególnych grup społecznych”. W nawiasie dodawano, że chodzi o „SB, MO, wojsko”, ale, co ciekawe, także „lekarzy, artystów, badylarzy i adwokatów”, czyli takich grup, które z racji uprawianego zawodu mogły pozwolić sobie na niezależność (i czasem lepszy

poziom życia) w każdym systemie politycznym⁷⁸. Równość miał zapewnić postulat jednej z załóg wypłaty części pensji w dewizach, by umożliwić zakupy upragnionych dóbr z Peweksów⁷⁹. Niemal wszystkie domagały się po prostu ich likwidacji.

Protest ukryty w setkach postulatów był wyrazem buntu, erupcją potrzeb i problemów. Ostatecznie wszystkie listy, spisane ręcznie lub na maszynie, trafiły do Komitetu Wojewódzkiego. Tutaj, na wyraźne zalecenie Egzekutywy kw, dokonano ich systematyzacji. W tabeli skrupulatnie wymieniano postulaty, a obok nazwy formułujących je kilkudziesięciu zakładów pracy. W niektórych przypadkach darowano sobie przypisywanie żądań konkretnym przedsiębiorstwom, zastępując je sformułowaniem: „większość zakładów”⁸⁰. Powstała w ten sposób lista czytającemu ją po latach historykowi wydaje się zaskakująco zbieżna z tą, która niebawem zostanie spisana na drewnianych tablicach, wywieszona na bramie Stoczni Gdańskiej i która wejdzie do historii, a potem do światowego dziedzictwa UNESCO.

Opozycja w Stoczni Gdańskiej

Na wieść o strajku ściągali do Gdańska związani z opozycją studenci i studentki, początkowo kilka osób, bo przecież był to środek wakacji. Włączali się na miejscu w prace organizacyjne, ale i poruszali się po mieście ze specjalnymi zadaniami, jak kontakty z innymi zakładami i kolportaż pierwszych ulotek. Spośród ludzi z Ruchu Młodej Polski w stoczni pierwsza była Bożena Rybicka, która dowiedziała się o strajku od Bogdana Borusewicza. „Zadzwoił do mnie pierwszego dnia i powiedział, że w Stoczni im. Lenina jest strajk. Tylko tyle. I odłożył słuchawkę. Późnym wieczorem pojechałam z siostrą na Dworzec Główny w Gdańsku, ponieważ miałyśmy odebrać najmłodszego brata wracającego z kolonii. Pociąg był spóźniony, więc postanowiłyśmy, że w międzyczasie pójdziemy do kiosku, kupimy papierosy i pójdziemy do stoczni zobaczyć, co tam się dzieje. Nakupiłyśmy »Sportów« za tyle pieniędzy, ile miałyśmy przy sobie”. Przy bramie były około północy

i strażnicy początkowo nie chcieli ich wpuścić, lecz ktoś rozpoznał w Rybickiej dziewczynę, która prowadziła modlitwę w kościele Mariackim, i pozwolił im wejść. „Poszliśmy na salę BHP i muszę przyznać, że to dla mnie był najbardziej wstrząsający moment z całego strajku. [...] – wspominała. – W wielkim pomieszczeniu był Lech Wałęsa, Janusz Karandziej, Jurek Borowczak i może jeszcze kilkanaście innych osób. [...] Pamiętam, że pytali nas, czy jeżdżą czołgi po mieście, bo w tej ciszy niepracującej stoczni dźwięki miasta wydawały się dużo groźniejsze, niż były w rzeczywistości. To był bardzo poważny moment, ponieważ dawali nam adresy do domów. W przypadku Lecha Wałęsy już oczywiście wcześniej wiedziałam, gdzie mieszka [...], ale pozostali dawali nam kontakty do matek, żon, gdyby coś się stało, żeby powiadomić gdzie są, bo [...] tak naprawdę nie wiadomo, co się będzie dalej działo”⁸¹.

Kilku najstarszych młodopolaków spotkało się w jednym z mieszkań na wieczorną naradę w dniu rozpoczęcia strajku i zdecydowało, że wydadzą oświadczenie popierające protest robotników. Tekst przygotował Aleksander Hall, a drukiem i kolportażem w Trójmieście zajął się Mirosław Rybicki. Oświadczenie podkreślało polityczny charakter części robotniczych żądań, ale samo miało daleko bardziej zdecydowaną i wprost antykomunistyczną wymowę. „Władza rządząca Polską usiłuje przekonać społeczeństwo, że trudności gospodarcze mają charakter obiektywny, że jedyną drogą wyjścia z obecnego kryzysu jest rzetelna praca. Usiłują uczynić społeczeństwo współodpowiedzialnym za obecną sytuację w kraju. Nie możemy zgodzić się z taką oceną. Komuniści sprawują władzę w Polsce od 35 lat. Wzięli ją bez społecznego mandatu i nigdy nie starali się go uzyskać. Oni wymyślili i realizowali politykę społeczną i gospodarczą. Oni podejmowali decyzje – pisał Hall. – PZPR nigdy nie wykazała się zrozumieniem polskiego interesu narodowego i polityczną mądrością. Musi je wykazać społeczeństwo polskie, strajkujący i opozycja polityczna”⁸². Ostatnie zdanie wzywało do spokoju i rozwagi, ale takie zdecydowane nazwanie rzeczy po imieniu na jednych mogło oddziaływać zachęcająco, na drugich zaś deprymująco.

Niemniej kilku działaczy RMP, gdy zjawili się w piątek 16 sierpnia w strajkującej stoczni, zostało przyjętych bardzo ciepło. Zadbął o to zresztą Lech Wałęsa, który na widok Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego wchodzących do sali BHP przerwał na chwilę negocjacje, by ich powitać słowami: „Wiemy, kto to jest. [...] Za prawdę, za sprawiedliwość odsłużyli w Polsce trzy miesiące aresztu. Dlatego aby to uczcić [...], proponuję, aby honorowi goście zostali z nami, przysłuchali się, jak Stocznia Gdańska walczy o swoje prawa”⁸³. Podniosłą atmosferę tej sceny wzmocnił jeszcze zaintonowany przez Wałęsę hymn. Aleksander Hall, który im towarzyszył, wspominając po wielu latach tę pierwszą wizytę w strajkującej stoczni, podkreślił dwie rzeczy: po raz pierwszy w życiu on, inteligent, znalazł się w zakładzie przemysłowym, w tłumie robotników, po drugie poczuł, że Wałęsa, ich kolega z wzz-etu, który mocno zaangażował się w obronę Kobzdeja i Szczudłowskiego i wydawał się ideowo bliskim człowiekiem, teraz odgrywa w proteście ważną rolę⁸⁴. O tym spostrzeżeniu, mimo że poczynionym dużo później, warto pamiętać, ponieważ wpływ etosu RMP w kolejnych dniach był daleko silniejszy, niż ich faktyczny udział w kierowaniu strajkiem.

Bogdan Borsewicz, który w tych pierwszych dniach strajku kursował (jak wspominał, między innymi z Anną Gadziałowską) pomiędzy zakładami Gdańska i Gdyni, doglądając sytuacji, w Stoczni Gdańskiej znalazł się dwukrotnie. Pierwszej strajkowej nocy odbył krótką naradę z nieprzytomnym ze zmęczenia Wałęsą, drugi raz w sobotę, gdy *incognito*, ubrany w kask stocznio-wca, wszedł do sali BHP i przysłuchiwał się negocjacom⁸⁵. Na prośbę Lecha Wałęsy drugiego lub trzeciego dnia strajku do stoczni przyjechał też Jacek Taylor, by doradzić mu, co polskie przepisy mówią w kwestii prawa do strajku⁸⁶. Obecność tylu ludzi z opozycji, niebędących pracownikami zakładu, niedawno wydawała się nie od pomyslenia. Przecież jeszcze przed miesiącem, na Lubelszczyźnie, fabryki dla ludzi z zewnątrz były całkiem niedostępne.

Większość stocznio-wców uczestniczących w strajku przebywała w swoich wydziałach rozsianych na ogromnym terenie stoczni. Informacje o tym, co się dzieje w sali BHP, zapewniali im ich przedstawiciele,

a po włączeniu stocznioowego radiowęzła mogli z głośników słuchać przebiegu negocjacji. Na placu przed Bramą nr 2 zebrali się najbardziej aktywni, żądni informacji z pierwszej ręki. To oni reagowali żywiołowo na słowa padające na sali BHP. To tutaj rankiem drugiego dnia strajku Lech Wałęsa informował grupy stoczniovców zmierzających do pracy, że wejście na teren zakładu oznacza decyzję przyłączenia się do strajku okupacyjnego. W kolejnych godzinach plac przed bramą stawał się przestrzenią, w której wiecowano i przemawiano obok toczących się negocjacji. W piątek wieczorem na placu przemawiali po kolei: Wałęsa i Walentynowicz, Kobzdej i Szczudłowski. Ich wystąpienia znamy tylko z meldunków funkcjonariuszy SB, więc trudno precyzyjnie zrekonstruować ich treść, wiadomo jednak, że dwoje członków komitetu strajkowego przypomniało zebranych po obu stronach bramy ludziom postulaty strajkowe i nawoływało do wytrwałej walki. Temperaturę wiecu podniósł Dariusz Kobzdej, opowiadając o swym pobycie w areszcie. Przemówienie, w którym znalazło się też wspomnienie grudniowego strajku, zakończył okrzykiem: „Nie ma chleba bez wolności!”⁸⁷. Stopniowo rodził się nowy wymiar protestu.

Pojawiały się też nowe emocje, które tworzyły stoczniową wspólnotę. Tadeusz Strumff z „Trybuny Ludu”, który został wydelegowany do Gdańska przez warszawską redakcję i jako jedyny wtedy dziennikarz już w piątek, drugiego dnia strajku, obserwował wydarzenia w stoczni, noc spędził z robotnikami na jednym z wydziałów. Wczesnym sobotnim rankiem wmieszany w tłum usłyszał, jak Lech Wałęsa przemawia do strajkujących i ich bliskich zebranych po obu stronach Bramy nr 2: „Stoją tu za bramą nasze żony, matki, siostry. One chciałyby wiedzieć, czy my potrafimy j e s z c z e zaśpiewać wszystkie zwrotki *Kiedy ranne wstają zorze...* – wspominał dziennikarz. – No i ten tłum zaczął śpiewać: sprawnie wychodzi pierwsza, druga zwrotka, potem trudniej – ale ludzie poddają sobie, przypominają dalsze, może zapomniane słowa – i śpiewają: ci tutaj i tamci za bramą – i wielu ma w oczach łzy, mnie samemu wzruszenie podeszło pod gardło, zorze właśnie wstawały, dzień się zaczynał [...]”⁸⁸. Lech Wałęsa, jak informuje notatka SB, tamtego sobotniego ranka mówił jeszcze: „Nie damy się złamać.

W niedzielę postawimy ołtarz pod bramą. Mamy dość uników i ślizgania się dyrekcji”. Po czym zaintonował hymn i *Boże coś Polskę*⁸⁹.

Po drugiej stronie bramy

Lech Bądkowski pierwszego dnia strajku w stoczni zaczął prowadzić dziennik wydarzeń i pod datą 15 sierpnia utrwalił nastrój niepokoju. „Od rana strajk komunikacji miejskiej, tramwajów i autobusów – zanotował. – Niejasna dla mnie sytuacja elektrycznej kolei miejskiej. Brak chleba, zapewne z braku dowozu mąki do piekarni. Przed sklepami z pieczywem wielkie ogony czekające na dostawę”⁹⁰. Wczesnym popołudniem przyszedł do stoczni i ujrzał tłum po obu stronach bramy. „Podawano paczki z żywnością. Nigdzie ani jednego policjanta czy wozu policyjnego. Przy bramach straż robotnicza z czerwonymi opaskami na lewym ramieniu. Na sztachetach wiązanki kwiatów, przy bramie chorągiew biało-czerwona. Co chwila przez głośniki podawano wewnętrzne komunikaty. M.in. przypomniano, że stocznię mogą opuszczać tylko kobiety. Atmosfera zupełnie swobodna, a przy tym ład i spokój zachowane. Krążą wieści, że władza – w osobie dyrektora naczelnego Stoczni Gdańskiej Klemensa Gniecha – zgodziła się na część żądań, więc podwyżkę płac jakoby o 1200 zł (żądania są wyższe i obejmują zwiększenie dodatków rodzinnych do poziomu milicji i bezpieczeństwa), powrotu do pracy robotników zwolnionych z przyczyn politycznych od 1976 r., budowy pomnika stoczniowców poległych w Grudniu ’70. Strajkujący jakoby domagają się przyjazdu kogoś spośród naczelnych władz partii. Pogłoski, że ma przyjechać Gierek, w co nie wierzę”⁹¹.

Zdziwiony odnotował, że mimo strajku działają sklepy monopolowe, co uznał za błąd władzy. Wieczorny rekonesans pod stoczną przyniósł obserwację, że wciąż było tam wielu ludzi z miasta, toczyli ciche rozmowy i panował zadziwiający spokój. O północy Bądkowski wysłuchał porcji radiowych wiadomości z zagranicy. „BBC World Service [...] na pierwszym miejscu podał depeszę z Polski, wysuwając

na czoło strajk gdańskich stoczniowców – zapisał. – Według oceny warszawskiego korespondenta (BBC albo Reutera, nie pochwyciłem) na wybrzeżu bałtyckim Polski »strajkuje około 50 000 ludzi«⁹².

Więści o „przerwie w pracy” w Gdańsku (i komunikacji autobusowej w Warszawie) zostały podane w czwartek 14 sierpnia w wieczornym dzienniku telewizyjnym, a w piątek w „Dzienniku Bałtyckim” i „Głosie Wybrzeża” pojawiły się jednakowe notatki pod tytułem *Zakłócenia w rytmie pracy*. Wspomniano w nich o „przerwach” na „wydziałach Stoczni Gdańskiej”, które „napawają troską, utrudniają bowiem i tak już niełatwą sytuację gospodarczą”, z komentarzem, że „forum dyskusji o usprawnieniach w gospodarce [...] powinny stanowić i w wielu zakładach stanowią zebrania kolektywów pracowniczych, KSR, zebrania organizacji partyjnych”. W odległych o godzinę jazdy autobusem Kartuzach strajk stoczniowców i gdańskiej komunikacji od rana był tematem rozmów, domysłów i domorosłych teorii zdarzeń. W mieście pojawiła się plotka o mającym wybuchnąć w najbliższy poniedziałek strajku generalnym w przedsiębiorstwach państwowych, a „strajk ma powstać dlatego, że niektórzy widzieli nowe cenniki wszystkich materiałów budowlanych [...]”⁹³. W sklepach ustawiły się ogonki ludzi wykupujących na zapas chleb i inne artykuły spożywcze, także przez osoby przybyłe z Trójmiasta. Monitorowaniem tutejszych nastrojów zajmowali się milicjanci z kartuskiej komendy MO⁹⁴. „Ludność nie opowiada się za poparciem, ani przeciw, zajmuje postawę bierną – informował jeden z nich po przeprowadzeniu rekonesansu drugiego dnia strajku – są wypowiedzi, że musiało dojść do wystąpienia, gdyż występują duże braki w zaopatrzeniu, prawie na wszystkie artykuły”⁹⁵. Kolejny zanotował „wypowiedzi członków rodzin wielodzietnych”, z których „wynika, że nie stać ich na kupno szynki i innych drogich wyrobów, kiedy nie mogą otrzymać tanich wyrobów w postaci wątrobianki i metki”. Były też „stosunkowo liczne” oceny krytyczne wobec stoczniowców, gdyż „jeśli [...] otrzymają podwyżkę płac, to odcierpią za to osoby najmniej zarabiające i renciści”. Większość ludzi „głównie krytykuje Władze Państwowe za błędne i nieprawidłowe prowadzenie polityki gospodarczej i przez to

stwarzanie obecnej sytuacji gospodarczej w Kraju. Porównuje się ją do lat siedemdziesiątych i ówczesnych rozruchów gdańskich, twierdząc, że w tym czasie sytuacja była o wiele lepsza niż obecnie [...]”⁹⁶. Pojawiły się też spiskowe oceny wydarzeń. „Mówi się – raportowali kartuscy funkcjonariusze – że całością strajków oraz zakłóceniami kierują osoby będące na wysokich stanowiskach i mające duże wpływy na społeczeństwo”⁹⁷. Milicjanci informowali, że na razie wszystkie przedsiębiorstwa pracują i nic nie słyhać tutaj o planach strajków. Mieszkańcy Kartuz komentowali strajki w nieodległym Gdańsku z dystansem i ciekawością, czekając na rozwój wydarzeń, jak się wydaje, bez większego niepokoju.

Pierwsza rozgrywka z władzami

W dniu rozpoczęcia stoczniowego strajku Tadeusz Fiszbach odpoczywał jeszcze z rodziną na Mazurach, ale tego samego popołudnia był już w Gdańsku i zarządził pogotowie w siedzibie Komitetu Wojewódzkiego. Inaczej niż dziesięć lat temu nie udał się osobiście do strajkujących, lecz wysłał do stoczni przedstawiciela, jednego z sekretarzy kw. Taktyka postępowania władzy została już ustalona w warszawskiej centrali wraz z wybuchem strajków lipcowych, od pierwszej chwili działał więc, można powiedzieć, rutynowo. Z komitetami strajkowymi należało rozmawiać o ewentualnych podwyżkach, wysłuchać postulatów, łagodzić wzburzone nastroje. Partyjny aktyw zakładowy wyruszył, by wysłuchiwać robotników na poszczególnych wydziałach⁹⁸.

Choć na pierwszej liście stoczniowych postulatów, wysłanej do Komitetu Wojewódzkiego 14 sierpnia, nie było jeszcze kluczowego postulatu utworzenia wolnych związków zawodowych, Tadeusz Strumff wspominał, że już krążyła w warszawskim obiegu ta informacja: „Groza sytuacji była nam całkowicie obca – zapisał w notatkach. – Tyle że naczelny powiedział mi jeszcze wówczas: występuje tam w Stoczni (według jego informacji – bardzo zresztą cząstkowych; to był pierwszy

dzień strajku, parę godzin po rozpoczęciu) jeden element, który nie występował dotychczas w innych przypadkach, to znaczy element wolnych związków zawodowych, i *towarzysze na górze niepokoją się takim właśnie postulatem*⁹⁹.

Niepokój władzy budziło jeszcze coś innego. Stanisław Kania otworzył posiedzenie Biura Politycznego w dniu 14 sierpnia informacją, że w strajkujących zakładach Gdańska „rej wodzą dwaj korowcy oraz zwolniony z pracy Wałęsa, związany z grupą Kuronia” i do strajku włączyły się „elementy antysocjalistyczne”¹⁰⁰. Inni uczestnicy spotkania zwracali uwagę na to, iż „w społeczeństwie nie ma dezaprobaty dla strajkujących, raczej jest milczące sympatyzowanie”. „Grozi wybuch, wyjście tłumów na ulicę, na który trzeba by było odpowiedzieć siłą, trzeba szukać rozwiązań” – alarmował w czasie tego zebrania Józef Pińkowski. Zebrani przyznali, że spełnianie żądań płacowych przynosi tylko chwilowe uspokojenie i trzeba opracować racjonalny sposób działania, by uniknąć zrujnowania budżetu. Tadeusz Wrzaszczyk proponował: „Trzeba przedstawić bliższe i dalsze kierunki działania, zapowiedzieć ustabilizowanie cen (na pół roku), płac [...], rozpatrywanie i załatwianie możliwych do realizacji postulatów, ale nie obiecywać tego, czego dać nie można”¹⁰¹.

W Gdańsku obawa przed wyjściem robotniczego tłumu na ulicę budziła wręcz paniczny strach. Telefoniczna „gorąca linia” między Warszawą a Gdańskiem umożliwiła szybką decyzję w sprawie gwarancji bezpieczeństwa dla stocznioowego komitetu strajkowego i upamiętnienia ofiar Grudnia '70. Władze chciały jak najszybciej wygasić protest. Ciężar negocjacji przesunął się teraz w stronę postulatów płacowych. „Pomnik jest, wracamy do podwyżki płac” – podsumowali strajkujący¹⁰².

W piątek 15 sierpnia dyrektor Gniech zażądał poszerzenia komitetu strajkowego, tak by każdy z wydziałów miał swojego reprezentanta. W rezultacie liczba delegatów wzrosła do blisko stu osób i nastąpiła zmiana układu sił, ponieważ działacze wzz-etu, którzy pierwszego dnia mogli nadawać ton negocjacjom, teraz znaleźli się w mniejszości. Tego dnia Klemens Gniech zaprotestował przeciwko obecności osób

spoza stoczni i nie zgodził się, by na salę obrad weszli przedstawiciele Stoczni Północnej.

Gdy podczas piątkowych obrad Wałęsa po kolei odczytywał listę postulatów, wyraźnie było widać taktykę stoczniowej dyrekcji, która poważnie potraktowała postulaty bezpośrednio dotyczące samych stoczniowców – zdecydowanie potwierdzając przywrócenie do pracy Wałęsy, Walentynowicz, bezpieczeństwo komitetu strajkowego, zgodę na budowę pomnika i otwartość na negocjacje w sprawie podwyżek płac. Wyraźnie mniej konkretne było stanowisko Gniecha w kwestii postulatów, które i tak przekraczały jego kompetencje. Stąd łatwa obietnica przekazania wyższym władzom postulatu dotyczącego wyrównania zasiłków do poziomu, jaki przysługiwał pracownikom MSW i WP, poprawa zaopatrzenia sklepów, wypuszczenia więźniów politycznych czy wreszcie niezbyt jasnego postulatu dotyczącego związków zawodowych. Taką interpretację ugody przyjęli też stoczniowcy¹⁰³.

Niemal cały piątek dyskutowano nad wysokością podwyżek i pod koniec dnia stoczniowcy przystali na mniej korzystne finansowo propozycje dyrekcji. Decyzje miały zostać przedstawione wszystkim strajkującym i ostatecznie poddane pod głosowanie.

W pewnym momencie Lech Wałęsa odczytał na głos postulaty Stoczni Północnej oraz przedsiębiorstwa „Klimor”, zapewne by przypomnieć, że Stocznia Gdańska nie jest sama. Próbował wyraźnie podgrzać stygnące wobec nadchodzącej soboty nastroje. „Docho-
dzą tu wiadomości, [...] że niektórym bardzo zależy na wyjściu [ze stoczni – A.M.], [...] proponuję przetrwać jeszcze jedną noc – apelowałem. – Taka jest konieczność i taka sytuacja. Jeśli się teraz cofniemy, oj, bardzo niedobrze zrobimy. [...] Walczymy na kolanach, ale do przodu, nic do tyłu”¹⁰⁴. Chęć ugody u stoczniowców dostrzegł Tadeusz Strumff. W sali BHP znalazł się w piątek, po godzinie siedemnastej. „Wszyscy siedzieli przy środkowym, podłużnym stole, nakrytym zielonym sukniem, lecz nawet ten jeden (z trzech?) stół nie był całkowicie zajęty. Delegatów wydziałów i członków komitetu strajkowego było łącznie dziewięćdziesięciu, może stu. Ze strony

dyrekcyjnej – cztery? pięć? osób. Zająłem miejsce u końca stołu; dyrektor Stoczni, Klemens Gniech, i przewodniczący komitetu strajkowego, Lech Wałęsa, siedzieli u drugiego końca, naprzeciw siebie. [...]” – wspominał. Dziennikarz tego dnia nie robił jeszcze notatek. „Absolutnie nie doceniałem historyczności tego, co się dzieje, nie miałem żadnego wyczucia” – przyznał¹⁰⁵. Obserwując nastroje podczas piątkowego spotkania w sali BHP, doszedł do wniosku, że strajk zmierza ku końcowi.

W sobotę 16 sierpnia na jego oczach stopniowo nastąpiła zmiana atmosfery. Negocjacje rozpoczęły się już o godz. 7.30 i niemal od razu sprawdzono wynik głosowania stoczniowców na wydziałach. Nie było zgody większości dla proponowanych stawek, co Lech Wałęsa uznał za pretekst do przywrócenia stanowczego postulatu dwóch tysięcy dla każdego pracownika zakładu. Na energiczne protesty dyrektora stoczni, który argumentował rozsadzeniem budżetu zakładu, odpowiadał ze spokojem: „mamy czas, w sumie nie spieszy się nam, noc przed nami”.

Zagraniem *va banque* była zapowiedź szybkich wyborów do nowych związków zawodowych, rzucona przez Wałęsę do mikrofonu. „Proszę państwa [...] – oznajmił – od razu po zakończeniu [strajku – A.M.] [...] przygotowujemy jako komisja nowe [wybory – A.M.], i z sali będą podawane kandydatury, nie przywiezione [...]. Musimy wybrać odpowiednich ludzi i oni będą mieli główny cel, tylko i wyłącznie obrona robotników [...]”¹⁰⁶. Wyraźnie była to próba tworzenia faktów dokonanych, bo kwestia trybu powstawania związków, poza enigmatyczną zgodą dyrektora, nie została w żaden sposób przedyskutowana. W tym momencie została puszczona w obieg „lista założycielska” chętnych do powołania organizacji, pomysł został jednak przyjęty wśród zgromadzonych w sali stoczniowców dosyć nieufnie. „Chłopak wciąż chodzi wokół stołu – zaobserwował Tadeusz Strumff – podsuwa listę. *Pan się do wolnych związków zapisuje?* Przeważa odpowiedź – *nie*. Bodaj 12 osób złożyło podpisy. Trwa dyskusja nad charakterem związku. Ludzie mówią przeważnie, że muszą się porozumieć ze swoimi załogami. Na razie jest niejasność, nie ma statutu,

nie wiadomo dokładnie, o co chodzi¹⁰⁷. I rzeczywiście, na zachowanej liście znalazło się zaledwie trzynaście nazwisk^{****108}.

Gra była ryzykowna, ponieważ poparcie dla protestu wygasało. W soboty praca w stoczni trwała do trzynastej i wyraźnie czuło się, że strajkujący pragną o tej godzinie opuścić zakład i gotowi są przyjąć finansowe propozycje dyrekcji¹⁰⁹. „Wygląda na to, że delegaci przegłosują zakończenie strajku. Siedzę przy Wałęsie, szarpnię go za marynarkę i szepczę: *przeciągaj, przeciągaj*. A on mi odpowiada, że nie jest w stanie. Nie da rady przeciągać” – wspominał towarzyszący wtedy Wałęsie Bogdan Borusewicz¹¹⁰.

Była dziesiąta rano. W trakcie kolejnych dwóch, trzech godzin rozegrał się ostatni akt protestu kierowanego przez Strajkową Robotniczą Komisję Stoczni Gdańskiej.

Strajkowy spektakl rozgrywał się jednocześnie na dwóch różnych scenach. „Przez całe te, dłużące się, sobotnie godziny trwały w Stoczni równoległe jakby dwa strajki – zapamiętał dziennikarz »Trybuny Ludu«. – Jeden – to strajk reprezentowany przez delegatów wydziałowych [...] i przez komitet strajkowy – więc ci, co na sali BHP, a także tysiące, tysiące stoczniowców przebywających u siebie, na wydziałach produkcyjnych. Drugi – to strajk upostaciowany w młodych (przeważnie) ludziach, zgromadzonych i cierpliwie trwających na placu przy Bramie nr 2. Do nich zwraca się często przez mikrofon Lech Wałęsa; ich reakcje słyszane są na odległej o 150–200 metrów sali BHP; oni też kilkakrotnie podchodzą pod tę salę, by – uspokojeni przez Wałęsę – wrócić na plac przy Bramie nr 2. Oni (tych kilkuset, może tysiąc) aktywnie słuchają obrad, lecz równocześnie prowadzą *drugie życie*, o którym zgromadzeni w sali niewiele wiedzą: tam, przy bramie wygłaszane są (z własnym nagłośnieniem) przemówienia [...]”¹¹¹. Na zmianę atmosfery wpływając musiały wieczorny piątkowy wiec,

**** Na listę zatytułowaną „Niezależny Związek Zawodowy Okrętowców »Wybrzeże«” wpisali się: Lech Wałęsa, Zbigniew Lis, Jan Koziątek, Jacek Merkel, Brunon Klawikowski, Marian Misiorek, Kazimierz Kunikowski, Bronisław Klimkowski, Stanisław Borowczak [chodzi o Jerzego Borowczaka – A.M.], Jacenty Harasimiuk, Anna Walentynowicz, Henryk Jagielski i Adam Dębowski.

sobotnia modlitwa pod bramą, a także dynamika zdarzeń w mieście. Do stoczni przybyli bowiem przedstawiciele kilkunasstu strajkujących zakładów i od rana przemawiali na wiecu przed bramą.

Nagranie rejestrujące negocjacje komitetu strajkowego z kierownictwem Stoczni Gdańskiej kończy się przed południem, dlatego prowadzone na gorąco notatki Tadeusza Strumffa, wciąż obecnego w sali BHP, są bodaj jedynym dokumentem zdarzeń. Po przerwie zarządzanej około południa dyrektor Gniech jeszcze raz przedstawił swą propozycję ugody, gwarantując każdemu 1500 złotych podwyżki. „Warunkujemy realizację tej decyzji od 1 września – od podjęcia w poniedziałek normalnej pracy. I że do 13-ej cała załoga pójdzie do domu odpocząć. Tak że w stoczni zostanie tylko straż przemysłowa. Odpowiedzialność za korzystną realizację leży w rękach naszej załogi. W wypadku niespełnienia tych warunków – uzgodnienia tracą ważność”¹¹².

W sali BHP strajk dobiegał końca, ale na zewnątrz temperatura nastrojów rosła. Tłum spod bramy przesunął się pod okna budynku i obecni w środku od pewnego czasu wyraźnie słyszeli dobiegające stamtąd okrzyki i śpiew – na zmianę: Jeszcze Polska..., Leszek, trzymaj się!, Boże coś Polskę... Do sali weszli delegaci z innych zakładów. „Z nami nikt nie prowadzi rokowań” – alarmował przedstawiciel Stoczni im. Komuny Paryskiej. Inni odwoływali się do poczucia solidarności z małymi zakładami¹¹³. Stoczniovcy zareagowali z rezerwą. „To nie nasza sprawa – zapisywał Strumff. – Nas wysłali, żebyśmy walczyli o sprawy wydziałów, a nie o jakąś mleczarnię czy piekarnię”; „Załatwmy nasze sprawy; jeżeli chcemy być solidarni, zakończmy nasze i dajmy oświadczenie, że jeśli ich sprawy nie zostaną załatwione, to Stocznia stanie we wtorek” – proponował ktoś inny; „Załogi chcą pójść do domu” – argumentowali. Między stoczniovcami dochodziło do gwałtownej wymiany zdań, które dobrze charakteryzują emocje tamtych godzin: „Czy możemy zakończyć głosować, żeby skończyć tę imprezę w Stoczni?” – wołał ktoś. „Nie imprezę, ale strajk. Pan się za często myli” – usłyszał w odpowiedzi¹¹⁴.

Lech Wałęsa w trakcie tego tumultu rozpaczliwie próbował powstrzymać bieg zdarzeń, apelował o przerwę, o solidarność: „Jeżeli Stocznia się podda, to oni zostaną zgnieceni” – ostrzegwał. Wypowiedzi

Wałęsy były kontrowane przez przedstawicieli dyrekcji. „Pan jest teraz pracownikiem stoczni – przywoływał go do porządku Klemens Gniech”¹¹⁵.

Zbigniew Lis po latach przyznawał: „Ludzie w zasadzie uważali, że strajk jest zakończony, i już gotowi do wyjścia zaczęli napierać na ten rozszerzony komitet strajkowy, niektórzy weszli do środka, krzycząc, żeby kończyć. Przecież była sobota, przecież w niedzielę nie będą strajkować. To był taki napór, że Wałęsa nie mógł nic zrobić”¹¹⁶.

Trzeba jeszcze dodać, że strajkujący w Stoczni Gdańskiej nie widzieli swych rodzin od prawie trzech dni i że mogli mieć poczucie zwycięstwa, wynegocjowali bowiem podwyżkę i postawienie pomnika. A w poniedziałek, gdy trzeba będzie wesprzeć innych, można przecież zacząć strajk od nowa¹¹⁷.

Wreszcie nastąpiło podpisanie umowy. Oficjalne zakończenie strajku miało nastąpić wraz z nadejściem posłańca z glejtem bezpieczeństwa dla członków komitetu strajkowego, podpisanym przez Tadeusza Fiszbacha. Klemens Gniech zadzwonił do ministra Kopcia: „Panie ministrze – powiedział – może mi pan pogratulować, właśnie zakończył się strajk w Stoczni Gdańskiej”¹¹⁸.

O 14.19 – godzinę zapisał Strumff – Lech Wałęsa ogłosił koniec strajku. Dziennikarz przyznał, że czuł wtedy wielką ulgę, bo „strajk w stoczni to jest groza”¹¹⁹. W tej chwili z radiowęzła popłynął komunikat o zakończeniu strajku, wzywający pracowników do opuszczenia stoczni do godz. 18.00, nadawany odtąd co trzy minuty. W trakcie następnych paru godzin doszło do dramatycznych zmian akcji i konfliktowych sytuacji, które zostały rozmaicie zapamiętane przez wielu świadków.

W stoczni pojawiali się kolejni dziennikarze. Adam Orchowski z gdańskiego „Czasu” wszedł w sobotę około południa i obserwował końcówkę negocjacji: „Kiedy kończyły się rozmowy między Komitetem Strajkowym a dyrekcją stoczni, wbiegła na salę z przedstawicielami ZNTK [Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego – A.M.] pielęgniarka Alina Pienkowska. *Zdradziliście nas* – krzyczała swoim przenikliwym głosem. Zrobiło to duże wrażenie” – wspominał¹²⁰. Przed salą był też Michał Mońko z warszawskiej „Kultury”, który będąc

na urlopie nad morzem, z dziennikarskiej ciekawości zajrzał do stoczni. Też zapamiętał wejście grupy robotników spoza stoczni: „Człowiek z »autobusów« energiczny, mądry, krzyczał strasznie, [...] żeście nas sprzedali! Nas wygniotą jak, jak... W tej chwili nie pamiętam, czy on mówił jak pluskwy, czy jak muchy, ale krzyczał strasznie”¹²¹. Bogdanowi Borusewiczowi zaś w pamięci utkwił obraz krzyczącej postawnej, ciemnowłosej kobiety, wspomagającej się mocno nieparlamentarnym językiem¹²². To byli nikomu nieznani magazynier z PKS Zdzisław Kobylinki i młoda tramwajarka z WPK Henryka Krzywonos.

Pojawiła się w Stoczni Gdańskiej jako wysłanniczka kolegów a jej historia przyłączenia się do strajku dobrze pokazuje, jak spontaniczny był dla prostych robotników ten protest. Strajk komunikacji miejskiej w Gdańsku rozpoczął się, jak wspomniano wcześniej, w piątek rano 15 sierpnia w bazie autobusowej przy ówczesnej ul. Karola Marksa i w bazie tramwajowej przy ul. Wita Stwosza. Z bazy tramwajowej w Nowym Porcie, gdzie pracowała Krzywonos, położonej w odległej części miasta, tramwaje jednak wyjechały¹²³. Henryka Krzywonos pytana po latach, pamiętała atmosferę wzburzenia wśród tramwajarzy, ale nie była pewna, w którym momencie dowiedziała się o strajku, czy było to rano, czy już w czasie jazdy. „Nawet nie pamiętam dokładnie tego wyjazdu z zajezdni – wspominała. – Pamiętam tylko sześć przystanków przed operą. Dokładnie pamiętam nerwy i strach”¹²⁴. Pojazd Henryki Krzywonos pełen pasażerów dotarł do przystanku przy Operze Bałtyckiej. Za nim jechały kolejne. „Stanęłam i mówię, ten tramwaj dalej nie pojedzie – wspominała po latach – ludzie zaczęli bić brawo [...], przyjechali koledzy kierowcy. Chłopaki mówią – [...] na zajezdni sprowadzamy tramwaje, bazę robimy na Karola Marksa. Tak się wtedy nazywała ulica Hallera”. Tam z miejsca wpadła w wir kolejnych zdarzeń. „Wybieramy komitet. Ogromny chaos, ludzie szukają sobie miejsca na noc, bo wiedzą, że zostaną. Inni mówią: ja idę do domu, mnie to nie interesuje. Ale mało było takich [...]”¹²⁵. Henryka Krzywonos została. W nocy z piątku na sobotę 16 sierpnia komitet strajkowy WPK wynegocjował z władzami podwyżki i dla kierowców musiała to być bardzo satysfakcjonująca wiadomość, ale warunkiem porozumienia

było natychmiastowe przywrócenie komunikacji w mieście. Tymczasem w strajkowym centrum WPK w bazie autobusowej zapadła decyzja o kontynuowaniu strajku solidarnościowego z innymi zakładami. „W tym samym czasie, gdy odmówiliśmy wyjazdu – wspominał po latach jeden z kierowców bazy – pojawiło się koło nas dwóch mężczyzn, [...] zaczęli twierdzić, że jadą właśnie od Stoczni Gdańskiej, że widzieli bramy otwarte, że widzieli stoczniowców wychodzących z zakładu. To oznaczało koniec. Jak nie wyjedziemy, to władze pewnie cofną to, co załatwił Jan Wojewoda [szef komitetu strajkowego w WPK – A.M.] i pozostaniemy z niczym. [...] Trzeba było kogoś wysłać, aby potwierdzić słowa przybyłych mężczyzn”¹²⁶. A także, by zawiadomić, że WPK wciąż strajkuje. Na delegatkę wybrali Henrykę Krzywonos.

Gdy przybyła do Stoczni Gdańskiej, trafiła na ogłoszenie końca strajku przez Lecha Wałęsę. Emocjonalny okrzyk, który zapamiętał Bogdan Borsewicz, musiał być wyrazem rozczarowania, ale i obawy przed odpowiedzialnością za dopiero co podjętą decyzję, lęku o własną przyszłość. To samo musieli czuć inni robotnicy, którzy za przykładem Stoczni Gdańskiej podjęli protest.

O zamieszaniu, jakie nastąpiło z chwilą ogłoszenia końca strajku, jeden z funkcjonariuszy SB usłyszał tego samego dnia od tw „Grzegorza”. „Zdecydowana większość Komitetu Strajkowego – notował jego relację – po wręczeniu kart podpisanych przez tow. Fiszbacha o uznaniu pewnych postulatów, poparła propozycję o przerwaniu strajku. Lech Wałęsa pozostał w mniejszości i wyraził zgodę, że ogłosi przez megafon, że strajk należy przerwać”. W dalszej części zanotował, że z powodu awarii radiowęzła nie wszyscy stoczniowcy od razu o tym usłyszeli. Tymczasem „na Stoczni przebywał przedstawiciel WPK (wysoki otyły osobnik). Po dopuszczeniu do mikrofonu oświadczył, że pracownicy WPK w dalszym ciągu strajkują, podjęli strajk jako akcję solidarnościową ze stoczniowcami, i zaapelował, aby pracownicy nie przerywali strajku”. Tym „osobnikiem” była zapewne Henryka Krzywonos, a konfident słyszał niski, donośny głos. „Lech Wałęsa w tej sytuacji oświadczył – relacjonował dalej tw »Grzegorz« – że jeżeli przez cały okres czasu był ze stoczniowcami, to również jest zmuszony

przyłączyć się do kontynuujących strajk”¹²⁷. Inny agent SB doniósł: „Grupa około 1200 osób na czele z Borusewiczem i Walentynowicz zorganizowała wiec i nawoływała do kontynuowania strajku”¹²⁸.

Ludwik Prądczyński ruszył biegiem na swój wydział, by zatrzymać ludzi. Dotarł tylko do bramy nr 3 wychodzącej na pobliską stację kolejki trójmiejskiej i zobaczył robotników tłumnie opuszczających stocznię. Tu dołączyły do niego Alina Pienkowska i Anna Walentynowicz. „Lechu powiedział, że nic siłą nie robić, [...] – wspominał. – Stanęliśmy w bramie, [...] tłumaczyłem, nie wychodźcie [...], a Alina zaczęła krzyczeć na cały głos: zostańcie! W pobliżu młodzi chłopacy stanęli, nawet jeszcze byli bardziej tacy zaangażowani niż my, żeby zatrzymać jak najwięcej”¹²⁹.

Krzysztof Bobiński, warszawski korespondent „Financial Times” wszedł do stoczni w chwili zakończenia strajku. Słyszał przemówienie Aliny Pienkowskiej próbującej zatrzymać exodus stoczniowców: „»Proszę Państwa, strajk się jeszcze nie skończył. Inne zakłady stoją, są solidarni z nami, nie możemy ich zawieść«. [...] Uderzyło mnie, że zwraca się do nich »Proszę państwa«. Młodzi robotnicy wyraźnie na nią liczyli. Mówili: »Alina, ludzie wychodzą. Musisz ich zatrzymać«”¹³⁰.

Z kolei wysłannik „Trybuny Ludu” zanotował tuż po ogłoszeniu zakończenia strajku: „Wałęsa wyszedł z sali, ja poszedłem za nim. – Zwrócił się do ludzi wiecujących przy Bramie nr 2 – pamiętam to jak przez mgłę – i powiedział coś w tym sensie: »Sądziłem, że jesteście zadowoleni... ja nie wiedziałem, że załoga tak mocno chce dalej strajkować..., jeżeli tak, to strajk będzie trwał!«. Działo się to dosłownie osiem, dziesięć minut po zakończeniu strajku [...]”¹³¹.

Współpracownik Wałęsy z wzz-etu Leon Stobiecki, który tego dnia znalazł się w sali BHP jako wysłannik strajkującej Stoczni im. Bohaterów Westerplatte, moment podpisania umowy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina opisywał jeszcze inaczej: „Wałęsa ogłasza przez mikrofon zakończenie strajku, podchodzi do drzwi, unosząc w górę zaciśniętą pięść, mówi do kolegów z wzz: zwyciężyliśmy. [...] – A ja mówię: »Ch.. żeś zwyciężył. Ty żeś przegrał. [...] na murach wypisują o tobie zdrajca, szpicel i cię opluwają. [...] wszystkich sprzedałeś. Obroniłeś tylko siebie, swoją podwyżkę 1500 złotych«”¹³².

Kolejność zdarzeń miesza się w relacjach, nie ulega jednak wątpliwości, że Lech Wałęsa przeżył w jednej krótkiej chwili swój triumf i upadek, aby następnie wraz z częścią komitetu strajkowego Stoczni Gdańskiej przyłączyć się do protestu mniejszych zakładów pracy, stawiając pod znakiem zapytania dopiero co zawartą umowę.

Timothy Garton Ash, brytyjski historyk, we wtorek 19 sierpnia 1980 roku znalazł się w Stoczni Gdańskiej i przez kolejnych kilkanaście dni obserwował z bliska przebieg strajku i negocjacji, a swoje doświadczenie opisał w książce *Polska rewolucja. Solidarność 1980–81*, wydanej w 1983 roku. Tutaj zamieścił też sceny, których nie był wprawdzie świadkiem, ale je odtworzył na podstawie zasłyszanych w stoczni opowieści: „»Jeśli nas porzucicie, będziemy zgubieni! – krzychała Henryka Krzywonos, kobieta o męskiej posturze, która przewodziła kierowcom tramwajów i autobusów. – Autobusy nie zwyciężą czołgów«”. Alina Pienkowska, odważna pielęgniarka z Wolnych Związków Zawodowych z grymasem napięcia na szczupłej twarzy, i Ewa Ossowska, działaczka Ruchu Młodej Polski, próbowały zatrzymać potok robotników opuszczających stocznnię, ale głosy zagłuszało stoczniane radio. Niektóre kobiety z tłumu na zewnątrz bramy szydziły z wychodzących mężczyzn. Wałęsa wysłuchał protestów, wyczuł gniew i szybko zmienił zdanie. [...] Przez godzinę jeździł po stoczni na elektrycznym wózku, otoczony przez posągową Annę Walentynowicz z jednej i dziewczęcą Ewę Ossowską z drugiej strony. Był to jakiś niezwykły pojazd karnawałowy, symbolizujący Walkę Robotników wspieraną przez Cnotę i Młodość”¹³³.

W ten sposób brytyjski historyk stał się wyrazicielem mitu, w którym to kobiety, zamiast mężczyzn, wezwały do solidarności z innymi strajkującymi zakładami w Trójmieście i uratowały rodzący się ruch społeczny. W opowieści Gartona Asha są drobne błędy (Henryka Krzywonos była w tamtym momencie wysłanniczką strajkujących, ale nie miała mandatu do „przewodzenia kierowcom tramwajów i autobusów”, Ewa Ossowska nie była związana z Ruchem Młodej Polski, lecz raczej z wzz-etem, poprzez znajomość z Lechem Wałęsą, a wózkiem akumulatorowym, jak mówią relacje, jeździli niemal

wszyscy bohaterowie tego popołudnia), nie zmieniają jednak faktu, że nazwiska tych kilku kobiet weszły do polskiej historii. Samo „ratowanie strajku” było jednak procesem w rzeczywistości trwającym dłużej i bardziej skomplikowanym.

Około godziny piętnastej ogłoszono przez megafon, że ci, którzy chcą opuścić stocznię, nie będą zatrzymywani – zanotowali esbecy obserwujący bramę. „Kiedy jednak około 10 robotników zdecydowało się na wyjście z zakładu, okrzyknięto ich zdrajcami i łamistrajkami. W związku z tym pozostała część cofnęła się [...]”¹³⁴. Atmosfera była niesłychanie napięta. „Przy wszystkich bramach stały duże szpalery tych, którzy pozostali – wspominał Strumff. – I ludzie, którzy wychodzili ze stoczni, byli przepuszczani przez te szpalery. Z krzykami, no, obelżywymi. Bardzo dużo ludzi wychodziło”¹³⁵. Tomasz Moszczak po komunikacie Wałęsy o zakończeniu strajku wyszedł przed budynek swojego wydziału, skąd widział, jak przez otwartą bramę wypływała rzeka ludzi. Sam został, jednak nie po to, by strajkować. „Na mój wydział przyszedł kierownik i mówi, że strajk się skończył, ale ktoś musi zostać na noc, zabezpieczyć zakład. I ja zostałem” – wyjaśniał¹³⁶.

Przy Bramie nr 2 trwał wiec, wzywano, by nie opuszczać stoczni, dopóki mniejsze zakłady nie dostaną podwyżki. „Przedstawiciel komitetu strajkowego (Misiorek) nawoływał do rozejścia się, bo spełniono wszystkie postulaty. Przedstawiciele mniejszych zakładów pracy, którzy są na terenie stoczni, namawiają jednak do kontynuowania strajku, dopóki oni też nie będą mieli spełnionych swoich postulatów” – donosili informatorzy SB¹³⁷. Ten sam Marian Misiorek był jedną z trzy-nastu osób, które wpisały się niedawno na listę niezależnego związku zawodowego. Tadeusz Strumff też obserwował jego przemówienie. „Jest wysłuchane spokojnie, nie przerywane – wspominał. – Razem z kolegą [jednym z robotników stoczniowych – A.M.] odetchnęliśmy, bo myśleliśmy, że przekonał to towarzystwo, że zdoła odwrócić sytuację. I w jakiejś chwili – on jeszcze nie skończył – ktoś mu odbiera mikrofon. I w tym momencie wchodzi Wałęsa i mówi coś takiego: »Kto pana upoważnił, żeby pan tu takie rzeczy opowiadał?! Jak pan chce iść do domu, to niech pan idzie, nikt pana tu nie trzyma«”¹³⁸.

W sobotę po południu, w momencie przesilenia, do stoczni zawiątało dwoje opozycjonistów z Warszawy, związanych z KOR-em – Ewa Milewicz oraz jeden z twórców podziemnego wydawnictwa NOW-a Konrad Bieliński (co, zważywszy na jego doświadczenie drukarskie, będzie miało potem w tej historii ogromne znaczenie). Jadąc na Wybrzeże, nie jechali na strajk, mieli jedynie w okolicach Kartuz odebrać transport przywiezionego ze Szwecji sprzętu drukarskiego dla NOW-iej. Odebrali przesyłkę i przenocowali u spędzających wakacje w Dębках znajomych, a następnego dnia postanowili zajrzeć do stoczni, „zobaczyć strajk, pogadać ze znajomymi: Gwiazdą, Borusewiczem”. Bieliński nigdy wcześniej nie był na terenie zakładu przemysłowego. „Ludzi w stoczni było bardzo mało. Myśmy stanęli w kącie, patrzyli. Robotnicy byli w kaskach – wyglądało to dość filmowo [...] – wspominał w 1981 roku. – Alinka [Pienkowska – A.M.] powiedziała, że skoro już przyjechalśmy, to natychmiast chodźmy na spotkanie z robotnikami, bo trzeba ich jakoś zająć. [...] zaprowadzili nas pod drugą bramę, wsadzili na wózek akumulatorowy i podsunęli mikrofony. Coś tam klekotaliśmy o NOW-iej i o »Robotniku«. Oczywiście padały pytania, co się dzieje w kraju i czy wszyscy już strajkują [...]. A kiedy Warszawa? Ktoś mówił, że górnicy obiecali jutro [...]. Na koniec odśpiewali nam *sto lat*. [...] Po tym występie artystycznym wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do Dębek [...], traktowaliśmy to jako wycieczkę na strajk”¹³⁹. Obiecali jednak, że jeszcze w nocy przywiozą z Dębek do stoczni powielacz, by było na czym drukować ulotki.

Po drugiej stronie bramy na placu stał tłum kilkuset osób. Wśród nich był Lech Bądkowski, którego przywiodły z miasta sprzeczne wieści o porozumieniu i kontynuacji strajku. „Istotnie coś się działo. [...] za bramą przemówienia dalej strajkujących, podawane przez głośniki. Poznałem głos Bogdana Borusewicza, mówił, żeby się nie bać, że to policja boi się podejmować akcję. Potem przemawiał ktoś ze Stoczni Północnej, apelując o solidarność robotników Stoczni Gdańskiej z robotnikami Stoczni Północnej – zapisał. – Apel do ludzi zza bramy o dostarczenie żywności. Informacja, że jutro o 9.00 odbędzie się msza przy tej bramie”¹⁴⁰.

W stoczni, im bliżej osiemnastej, tym silniej narastał lęk. „Kobzdej [...] zapewniał, że sb na teren zakładu nie wejdzie. Dopóki [robotnicy – A.M.] są na terenie zakładu, mogą być spokojni. Interwencja taka może być podjęta jedynie, gdyby wyszli na ulice” – informował o tym, co się dzieje w stoczni, tajny współpracownik sb¹⁴¹. Tadeusz Strumff, który usiłował dotąd z dystansem analizować przebieg strajku, w przełomowej chwili dokonał rejterady: „Narażanie się, nie bardzo wiadomo w imię czego, na gazy i inne przyjemności... Mnie się wydawał ten teatr w tym momencie – to znaczy w okolicach godziny osiemnastej – nie taki pasjonujący. Wydawało mi się, że pewna grupa radykalnych facetów przekracza granice przyzwoitości w stosunku do całej załogi; że postępowanie zgodnie z własnymi, przyjętymi zobowiązaniami winno być podtrzymane. Sądziłem, że rację mają ci, którzy wychodzą – wspominał w wywiadzie udzielonym już po strajku – myślę, że chciałem też być w kw, zobaczyć, jak to wygląda z tej drugiej strony, jakie będą działania, bo to jest druga scena tej całej historii. Mówiłem też o strachu. Ja bym wolał widzieć to zza bramy. [...] Ciągłe były tam wśród tych ludzi rozmowy, czy będzie siła, czy nie będzie: tak, może być, bo Grudzień, bo pamiętamy; ale chyba nie, bo jednak inny czas... A u mnie jeszcze jeden moment: żona; były już odcięte telefony, ona się niepokoiła”¹⁴².

Wieczorem w Stoczni Gdańskiej pozostało kilkaset, może tysiąc osób. Około dwudziestej trzeciej Strumff wrócił pod stocznię: „Przy Bramie nr 2 – niewielki tłumek ludzi. Cisza”.

Rozdział 3

Pod sztandarem MKS-u

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który powstał w sobotnią noc z 16 na 17 sierpnia i który przez następne dwa tygodnie stopniowo poparły setki zakładów w Trójmieście, w województwie gdańskim, a potem w całym kraju, nie narodził się w samej Stoczni Gdańskiej. Pomysł, a raczej potrzeba jego powołania pojawiła się w leżącym w bezpośrednim sąsiedztwie stoczni „Elmorze”. Tutaj strajk, poprzedzony nocnymi przygotowaniami, w których uczestniczyli Bogdan Lis i Andrzej Gwiazda, zaczął się 15 sierpnia. „O określonej godzinie wybuchł strajk na moim wydziale – wspominał Bogdan Lis. – Natychmiast poszła informacja na inne [...], że nasz wydział strajkuje [...]. Podjęto uchwałę o przystąpieniu do strajku, zorganizowaliśmy wiec, na którym odczytaliśmy żądania. Powołaliśmy do życia Zakładowy Komitet Strajkowy. Odbyło się pierwsze spotkanie z dyrekcją, [...] wzięli postulaty. Po dwóch godzinach odbyło się kolejne spotkanie, powiedzieli, że nie wszystkie postulaty są do zrealizowania, bo na niektóre to musiałby rząd odpowiedzieć. My mówimy: to poczekamy, i ja z Andrzejem Gwiazdą udałem się do stoczni”. Obrady w stoczniowej sali ВНР były słyszalne dzięki wspólnej sieci telefonicznej i pracownicy „Elmoru” na bieżąco śledzili tamtejsze negocjacje. Trzeciego dnia, gdy wiadomo już było, że protest w stoczni się kończy, zwołano zebranie załogi. „Zwróciłem się do ludzi, czy kontynuujemy strajk” – wspominał Andrzej Gwiazda i przedstawił plan powołania wspólnej reprezentacji protestujących zakładów¹. „Oświadczyliśmy, że stocznia swoje uzyskała – potwierdza Bogdan Lis – my też musimy swoje

uzyskać i że w związku z tym, że jesteśmy słabsi niż stocznia, robimy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. W »Elmorze« powstał MKS w sensie pomysłu i także pewnej organizacji, bo wysłaliśmy łączników do zakładów pracy”². Gdy okazało się, że Wałęsa i inni ogłosili strajk solidarnościowy, zawiadomili przybywających tu przedstawicieli innych zakładów, by kierowali się prosto do stoczni.

Noc postulatów

Noc w opustoszałej stoczni, mimo obaw przed interwencją milicji, minęła bardzo spokojnie. Większość stoczniovców, którzy zdecydowali się pozostać na strajku, patrolowała teren zakładu, pozostali spali na swoich wydziałach. W budynku BHP trwała gorączkowa praca nad listą wspólnych postulatów i pierwszym oświadczeniem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Przy dużym stole grupa kilkunastu osób porządkowała listy postulatów, które spłynęły do stoczni w czasie strajku. Z wzz-etu najbardziej zaangażowani byli, jak się wydaje, Joanna Gwiazda, Alina Pienkowska, Maryla Płońska, obecni byli też Tadeusz Szczudłowski i Aleksander Hall. Poza tym w układaniu postulatów uczestniczyli przedstawiciele kilku zakładów, które przystąpiły do solidarnościowego protestu. Bogdan Borusewicz po kilku nieprzespanych nocach zasypiał i budził się pod stołem, przy którym trwała dyskusja³. Zresztą kilkudniowym już strajkiem zmęczeni byli wszyscy.

Andrzej Gwiazda twierdził we wspomnieniach, że punktem wyjścia były postulaty przygotowane przez komitet strajkowy „Elmoru”, ale analizowane były wszystkie listy, jakie dotarły do stoczni z różnych zakładów⁴. Początkowo spisano szesnaście postulatów, potem ich liczba wzrosła do dwudziestu pięciu (i zdążyła trafić do KW PZPR w Gdańsku, by krążyć w partyjnych teleksach przez kolejne dni), a następnie zmalała do przyjętych ostatecznie dwudziestu jeden⁵. Liczba przypadkowa, ale szczęśliwa dla karcianych graczy, w każdym razie ktoś wtedy powiedział: „Panowie, zostaniemy na 21, to »oczko«, starczy”⁶.

Uważna lektura ostatnich dwóch list pokazuje, że nie zrezygnowano już z żadnego postulatu, tylko przeredagowano ich brzmienie, natomiast żądania o wymowie politycznej zostały starannie doprecyzowane. W pierwszej, dłuższej wersji nie było jeszcze postulatu akceptacji niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, lecz jedynie żądanie respektowania Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowej. Ważnemu przekształceniu uległ też umieszczony w pierwotnej wersji na trzecim miejscu, lecz ogólnikowy postulat uwolnienia więźniów politycznych. W wersji końcowej znalazł się na czwartej pozycji, ale został uzupełniony o żądania rehabilitacji ludzi zwalnianych z pracy i wyrzucanych ze studiów za przekonania, zwolnienia więźniów politycznych i zniesienia represji za przekonania. Istotnie zmieniono także kolejność postulatów. Początkowo listę otwierało żądanie gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących, ale ostatecznie na pierwszym miejscu znalazł się postulat dotyczący wolnych związków zawodowych. Obecny wcześniej na listach kilkunastu zakładów, ale sformułowany hasłowo i nigdy nieumieszczony na czele listy, teraz stawał się głównym celem strajkujących.

Na trzecim miejscu znalazł się postulat przestrzegania zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, przekonań, w tym nierepresjonowania niezależnych wydawnictw i udostępnienia środków masowego przekazu dla wszystkich wyznań. Dalej domagano się podania do publicznej wiadomości istnienia MKS-u i opublikowania jego żądań. W kolejnym, szóstym punkcie postulowano przedstawienie społeczeństwu realnego stanu polskiej gospodarki i publiczną dyskusję nad programem reform.

Kluczem do reformy państwa stawała się więc zasada udziału w niej obywateli, a nie zmiany personalne w aparacie partyjno-państwowym. Podkreślał to brytyjski historyk i bezpośredni obserwator strajku Timothy Garton Ash, który dostrzegł też wyraźną rękę działaczy opozycyjnych w postawieniu na pierwszym miejscu kwestii niezależnych związków zawodowych, w obronie prześladowanych z powodów politycznych, a także w konsekwentnym odwoływaniu się

do konstytucyjnych podstaw i międzynarodowych umów ratyfikowanych przez PRL⁷. Prawo miało odzyskać powagę, mówiły postulaty.

W kolejnych punktach żądano uznania prawa do strajku i zapłaty za strajk, tak jak za urlop, z funduszu związkowego oraz podwyżki dla wszystkich, rekompensującej wzrost cen (ten tak zwany dodatek drożyzniany był postulatem, który pojawił się wcześniej w „Robotniku”). Następnie domagano się lepszego zaopatrzenia sklepów i sprawiedliwego podziału żywności oraz zlikwidowania przywilejów dla nomenklatury partyjnej i aparatu bezpieczeństwa. Zwracano uwagę na brak mieszkań, niskie emerytury, kiepską opiekę medyczną, zbyt krótkie urlopy macierzyńskie czy zbyt małą liczbę żłobków i przedszkoli. W ostatnim punkcie żądano zniesienia pracy w soboty⁸. Te żądania, choć na pierwszy rzut oka mogą wyglądać na roszczeniowe i sprzeczne z wyrażonym wcześniej pragnieniem wzięcia spraw w swoje ręce, były jednak wynikiem wspólnej dla milionów Polaków (nie tylko mieszkańców Trójmiasta, regionu czy konkretnych branż i zakładów) frustracji społecznej, ekonomicznej i bytowej, wynikającej głównie ze złego zarządzania. Były, o czym trzeba pamiętać, odbiciem przekonania, że państwo ma obowiązek zapewnienia wszystkim obywatelom opieki socjalnej na równym poziomie.

Autorzy listy przyjętej ostatecznie przez MKS wykazali się zarówno wyczuciem nastrojów i potrzeb ludzi, jak i realizmem w formułowaniu politycznych żądań. Tadeusz Szczudłowski zgłosił postulat przeprowadzenia w kraju wolnych wyborów do Sejmu PRL, ale został on zgodnie oprotestowany przez Halla i Borusewicza⁹. Wraz z powstaniem MKS-u i listy 21 postulatów strajk, zainicjowany przez nieliczną grupę nieznaną szerzej osób, który przekształcił się w masowy protest, wyrażony w setkach żądań kilkudziesięciu zakładów pracy, zamieniał się w ruch społeczny, z określonym programem działania i podporządkowany jednolitemu przywództwu. Przesunięcie zaś ciężaru żądań było niezwykle ważnym etapem protestu i jak się niebawem okazało, określiło kierunek negocjacji z władzami. Stopniowo zmieniało się myślenie samych strajkujących, a także wspierających ich, często sceptycznych początkowo działaczy opozycji, oraz samych

władz, które mimo uników musiały wreszcie zająć stanowisko wobec pierwszego postulatu.

Konrad Bieliński wrócił nad ranem z Dębek i zobaczył, że większość autorów postulatów spała snem sprawiedliwego, jedynie przy stoliku stukająca w klawisze maszyny do pisania Alina Pienkowska, przepisując tekst na czysto. „Obudziłem Gwiazdę – wspominał w rozmowie z dwoma historykami – i przekonałem go, byśmy do tych 21 postulatów wpisali trzy nazwiska [więźniów politycznych – A.M.], które znamy. Przyszło mi do głowy (właściwie Ewa [Milewicz – A.M.] chyba zwróciła na to uwagę), żeby je wpisać, bo ten ogólny postulat w sprawie więźniów politycznych niewiele znaczył. Dopisaliśmy je, ale nie we wszystkich egzemplarzach i potem jeszcze przez dwa dni było tak, że w jednych egzemplarzach były te nazwiska, a w innych nie było”¹⁰.

Jeszcze tej samej nocy Bieliński cenne półtoje kartki zabrał do Warszawy. Już około niedzielnego południa przez telefon przedyktował tekst postulatów przejętemu Adamowi Michnikowi, który zaniósł je na spotkanie z Jackiem Kuroniem i grupą innych działaczy KOR-u, a za ich pośrednictwem poszły dalej w świat¹¹.

Nocą z soboty na niedzielę i w ciągu dnia kształtował się też MKS, który początkowo utworzyli przedstawiciele kilkunastu zakładów obecni na terenie Stoczni Gdańskiej. Stoczną Gdańską reprezentowali Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa, Andrzej Kołodziej Stoczną im. Komuny Paryskiej, Bogdan Lis i Andrzej Gwiazda „Elmor”, a Joanna Duda-Gwiazda swój zakład pracy CETO. W MKS-ie, jako przedstawiciel „Budimoru”, znalazł się Józef Przybylski, drukarz wzz-etu¹². Przyjechał do stoczni w sobotę z kosztami bułek dla kolegów i po ogłoszeniu strajku solidarnościowego pozostał tu na noc, podobnie jak Henryka Krzywonos i Zdzisław Kobyliński, którzy w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym reprezentowali odtąd zakłady komunikacyjne WPK i PKS¹³. „Elektromontaż” reprezentował Florian Wiśniewski, znany Wałęsie jeden z członków komisji robotniczej utworzonej w zakładzie w styczniu 1980 roku, po zwolnieniu z pracy uczestników obchodów dziewiętej rocznicy Grudnia '70.

Nad ranem w niedzielę 17 sierpnia dołączył do MKS-u Stefan Lewandowski, wysłannik komitetu strajkowego Portu Północnego, i miał on swój udział w kształcie żądań: „Przy uzgadnianiu postulatów zgłosiłem propozycję zmiany systemu czterobrygadowego, bo istniejący uniemożliwiałby naszym pracownikom korzystanie z wolnych sobót, i zostało to dopisane do postulatu numer 21” – wyjaśniał¹⁴. Wcześniej rano do stoczni dotarł Stefan Izdebski z Zarządu Portu Gdynia, a następnie Lech Sobieszek, wysłannik „Siarkopolu”, i Tadeusz Stanny z Rafinerii Gdańskiej i zostali wpisani na listę MKS-u. Do końca dnia zgłosiło się 28 zakładów.

Jeszcze w niedzielę została wydrukowana na powielaczu pierwsza ulotka, w której ogłoszono powstanie i program MKS-u. Poinformowano w niej, że komitet opracował wspólną listę postulatów i będzie koordynował akcję strajkową oraz prowadził rozmowy z władzami centralnymi, a po ich pomyślnym zakończeniu ogłosi powrót do pracy i w dalszej kolejności będzie pilnował przestrzegania zawartego porozumienia¹⁵.

Gdy Stefan Izdebski wszedł pierwszy raz do sali BHP, jeszcze pustawej, zapamiętał, że atmosfera była „jakby biwakowa”¹⁶. „Działanie polegało [...] na trwaniu tylko – wspominał po latach kolejne dni. – Do czasu dopóki nie zjawili się tam przedstawiciele władzy ludowej [...], jedliśmy, spaliśmy, byliśmy po prostu”. Po sformułowaniu postulatów wyczekiwanie na przedstawicieli władzy trwało niemal tydzień.

Niedzielną msza

Niedziela, dzień świąteczny dla katolików, przeznaczona dla rodziny, na wypoczynek, dla strajkujących była szczególną próbą. Skąd wziął się pomysł odprawienia mszy św. dla stoczniowców i ich rodzin na terenie zakładu, nikt już nie pamięta, być może narodził się z doświadczenia jednoczącej siły wspólnych modlitw prowadzonych tego lata w intencji aresztowanych opozycjonistów w gdańskim kościele Mariackim¹⁷.

O mszy mowa była zarówno w Stoczni im. Komuny Paryskiej, jak i w Gdańsku. Lech Wałęsa zaproponował tu przed południem: „Nie damy się złamać, postawmy ołtarz przed bramą nr 3 i bp. Kaczmarek odprawi mszę”¹⁸.

Alina Pienkowska wspominała potem, iż w sobotę przybył pod stocznię nieznanym jej wtedy z nazwiska ksiądz Jankowski z pobliskiej parafii św. Brygidy: „Ania Walentynowicz – byłam świadkiem – podeszła i pyta: czy ksiądz może jutro odprawić Mszę św.? Byliśmy wówczas w trudnym momencie: bo była to najlepsza chwila, by nas ze stoczni wyrzucić. Garstka ludzi została – mówimy: 700 osób, ale nikt nie liczył. Brakowało ludzi, by obstawić bramy i teren stoczni – ci chłopcy stali non stop, bo nie było ich kim zmienić. Byli wykończeni: sami całą noc, a nie można było spać, bo podchodzili różni prowokatorzy, część młodzieży się wygłupiała itp. Chcieliśmy, żeby przynajmniej rano zrobić w Stoczni coś, co zwróci uwagę i przyciągnie ludzi nie tyle na strajk, ile na tę sytuację, która będzie. A ks. Jankowski powiedział, że chętnie, ale musi mieć zgodę księdza biskupa”¹⁹.

Tego samego dnia dyrektor Wydziału ds. Wyznań w Gdańsku zaprosił telefonicznie biskupa gdańskiego Lecha Kaczmarka oraz biskupa Zygryda Kowalskiego, sufragana diecezji chełmińskiej (obejmującej Gdynię), do złożenia wizyty wojewodzie. Ta sobotnia rozmowa w gabinecie wojewody, z udziałem oficera SB, buduje obraz biskupa Kaczmarka jako rzecznika praw strajkujących, który zadawał pytania dotyczące „załatwienia wniosków i postulatów o charakterze pozaekonomicznym, głównie dotyczących kompleksu praw człowieka. Wyrażał przy tym troskę, by zgłaszane postulaty, jeżeli sprawa ucichnie, nie zostały złożone do lamusa, co by mogło pogłębić frustracje społeczne”. Zapewnił, że gdyby przyszło mu wypowiadać się o bieżącej sytuacji w Gdańsku, „to apelowałby wyłącznie o spokój i zakończenie strajku”. Jednak gdy wojewoda gdański Jerzy Kołodziejowski sondował pomysł odprawienia mszy w stoczniach Gdańska i Gdyni, w pierwszej chwili odpowiedź biskupa była negatywna. Uważał on, że miejscem odpowiednim do odprawienia mszy jest kościół i tam powinni udać się strajkujący²⁰. Jak się wydaje, dopiero

wizyta delegacji samych strajkujących przekonała biskupa do zmiany tego stanowiska.

Do późnej nocy w sobotę trwał kontredans w trójkącie, a właściwie w czworokącie: kościół – strajkujący – władze lokalne – Służba Bezpieczeństwa. Peregrynacje kilkusobowej stoczniowej delegacji, która przemierzała do późnych godzin nocnych trójmiejską kolejką i na piechotę trasę między siedzibą Kurii w Gdańsku-Oliwie, kw PZPR i Urzędem Wojewódzkim, odsyłana po zgodę przez jednych dygnitarzy do drugich, są dowodem jej determinacji, ale i początkowego braku zaufania i wsparcia dla robotników ze strony Kościoła²¹. Ostatecznie władze zgodziły się na mszę w stoczni, ale finałem tych negocjacji była „rozmowa operacyjna”, jaką funkcjonariusze SB przeprowadzili z księdzem Jankowskim, zobowiązując go do „wygłoszenia kazania o treści pozytywnej”²².

O tym, że można było inaczej, świadczy bieg zdarzeń w sprawie mszy w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej. Ksiądz Hilary Jastak, którego odwiedził Bogdan Borusewicz, jako jedyny duchowny wyraził zgodę na przybycie do stoczni bez żadnych warunków. Gdyński proboszcz słynął z „rogatej duszy”. Próba nacisku, którą podjął przedstawiciel Wydziału ds. Wyznań, nie udała się, gdyż ksiądz Jastak po prostu odmówił spotkania się z nim. Nie pytał też o zgodę przełożonych. Wojewoda zażądał interwencji w sprawie mszy od biskupa diecezji chełmińskiej, ale „biskup Kowalski interwencji nie podjął, wyjaśniając, że nie posiada informacji o takim zamiarze ks. Jastaka”²³. W niedzielę rano biskup Kaczmarek odwiedził jednak obu księży przygotowujących się do mszy i udzielił im wsparcia²⁴.

Cała ta historia stanowić może przykład ostrożnej dyplomacji prowadzonej przez Kościół w tamtych czasach, ale pokazuje też, że władze Trójmiasta gotowe były szukać poparcia nawet u ideowego wroga, byle uspokoić nastroje ludzi.

W niedzielę jeszcze przed świtem przed bramą Stoczni Gdańskiej grupa robotników rozpoczęła wznoszenie ołtarza polowego. Rano na terenie zakładu było pusto i cicho, na wydziałach ci nieliczni, którzy pozostali na noc, przygotowywali się do mszy. Od samego rana przed

głównym wejściem gromadzili się ludzie przybyli z miasta. Na Bramie nr 2 zostawiali bukiety kwiatów, ktoś powiesił portret Jana Pawła II, a poniżej ikonę z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Na ołtarzu polowym, pod drewnianym krzyżem zbudowanym przez robotników, o godzinie dziewiątej rozpoczęła się msza odprawiona przez księdza Henryka Jankowskiego. Dwie godziny później taka sama uroczystość, której staranną oprawę zapewnili strajkujący, odbyła się w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej. „Choć za bramą, ale uczestniczyły w niej nasze matki, żony i dzieci. W czasie mszy widać było, jak płakały [...], widząc nas w kombinezonach i jakby upośledzonych, ale w rzeczywistości ta pierwsza msza dodała nam dużo otuchy i poczuliśmy się bardziej pewni i bardziej zjednani, ponieważ ksiądz Jastak powiedział, że walczymy o słuszne prawa, które powinny być załatwione u nas pomyślnie. To nas mocno podbudowało” – tak opisywał atmosferę tej mszy Józef Sędziak, cieśla okrętowy, we wspomnieniach spisanych niebawem po strajku²⁵. Katolicka msza w socjalistycznym zakładzie pracy była wydarzeniem nadzwyczajnym i w tym różnorodnym zgromadzeniu ludzi budziła rozmaite reakcje i obawy. „Byli tacy stoczniowcy, którzy nie mogli pogodzić się z takimi zmianami i nawet twierdzili, że w czasie mszy św. przyjdą czołgi [...] – wspominał Edmund Soszyński, robotnik ze Stoczni Gdańskiej. – Po skończonej mszy mogłem stwierdzić, że nawet ci, którzy nie dowierzali, że msza się odbędzie w spokoju, poczuli się samotni i później dołączyli do wspólnej rodziny”²⁶.

Msza w Stoczni Gdańskiej trwała ponad dwie godziny, szczególnie długie i uroczyste były wspólne śpiewy i modlitwy. Lech Bądkowski, który stał w tłumie przed bramą, wyczuwał dokonującą się zmianę nastrojów ludzi: „Żądania ekonomiczne zeszyły na drugi plan – zanotował tego dnia. – Sądzę, że gdyby nastąpiły istotne zmiany polityczne w kierunku demokratycznym, z rzeczywistym uczestnictwem społeczeństwa w sprawowaniu władzy w państwie, żądania płacowe dałoby się zmniejszyć i również dałoby się spowodować Polaków do prawdziwego zwiększenia wysiłku pracy”²⁷.

Pierwsze decyzje władz

Podczas pierwszych dni strajku władze postępowały zgodnie ze schematem wypracowanym w czasie strajków lipcowych – rozmowy z komitetami strajkowymi, jeśli je podejmowano, prowadziło kierownictwo zakładu w porozumieniu z gdańskim Komitetem Wojewódzkim PZPR, a w miejscach szczególnie newralgicznych, jak komunikacja, pojawili się także przedstawiciele odpowiednich ministerstw. Już drugiego dnia strajku w Stoczni Gdańskiej tutejsza Służba Bezpieczeństwa, we współpracy z lokalnymi komendami milicji, zbierała wypowiedzi mieszkańców województwa, monitorowała nastroje strajkowe oraz założyła specjalny zeszyt, w którym drobiazgowo wpisywano wszystkie informacje na temat wydarzeń na terenie stoczni. W odpowiedniej rubryce na bieżąco, odręcznie wprowadzano godzinę, źródło informacji, zdarzenie oraz nazwisko osoby (bądź komórki SB), która miała zostać o nim powiadomiona. Informacji dostarczali tajni współpracownicy, funkcjonariusze SB w stoczni i prowadzący obserwację stoczniowych bram. Krótkie notatki dotyczyły tego, co się dzieje wokół Bramy nr 2, kto i o której godzinie wszedł do stoczni lub ją opuścił, notowano numery rejestracyjne wjeżdżających i wyjeżdżających samochodów. Dzięki tej swoistej kronice ocalały strzępy pierwszych przemówień przy bramie. Pierwszego wpisu dokonano w piątek 15 sierpnia o godzinie 14.50 i dotyczył przyjazdu lekarki ze stoczniowej przychodni, następnego dnia o świcie odnotowano między innymi, że do stoczni weszli Aleksander Hall i Dariusz Kobzdej z Ruchu Młodej Polski²⁸. Władze przede wszystkim obawiały się pojawienia w stoczni Jacka Kuronia. W sobotę 16 sierpnia rozmawiał przez telefon z Andrzejem Gwiazdą, który opowiedział mu o początku strajku solidarnościowego i poparciu dla postulatu wolnych związków zawodowych. „Pamiętam, że przekonywałem go, że to postulat tylko taktyczny, że służy tylko podwyższeniu poprzeczki i trzeba będzie z niego ustąpić” – wspominał Kuroń. Był natomiast pewien, że niezbędne jest powołanie międzyzakładowego komitetu strajkowego²⁹. Rozmowa

została przerwana, zablokowane zostały zresztą wszelkie automatyczne połączenia telefoniczne Wybrzeża z resztą kraju i kontakt się urwał. Jacek Kuroń twierdził w swoich wspomnieniach, że w pierwszej chwili, gnany ciekawością, chciał jechać do stoczni, ostatecznie jednak pozostał w Warszawie, by zająć się organizacją sieci informacyjnej o strajkach. Śledzący go funkcjonariusze stracili Kuronia z oczu i SB wpadła w panikę. „Do Gdańska może przyjechać J. Kuroń – zapisano w prowadzonej w Gdańsku »kronice« strajku w sobotę o godz. 23.00. – Ostatnio widziany był o godz. 21.30 na terenie Warszawy. Nie jest prowadzony przez »B« [Biuro msw zajmujące się obserwacją operacyjną osób i obiektów – A.M.]. Z polecenia gen. Krzysztoporskiego za wszelką cenę nie dopuścić J. Kuronia do wejścia na teren stoczni. Zatrzymać i osadzić w areszcie”³⁰.

Można odnieść wrażenie, że SB postępowała na razie rutynowo, ograniczała się do obserwowania zdarzeń, rezygnując z legitymowania czy zatrzymywania w areszcie kogokolwiek ze znanych jej przecież osób, wyjąwszy obawę przed obecnością w stoczni najgroźniejszego, najbardziej radykalnego w ocenie władz lidera opozycji. Konrad Bieliński zapamiętał, że w sobotę poruszał się po mieście i wiele razy przekraczał samochodem stoczniovą bramę, przez nikogo nie będąc niepokoiony. Miał wrażenie, „że tam w ogóle nie istniała mo”³¹. Sytuacja zmieniała się stopniowo, w miarę mobilizacji centralnych władz i zapadających tam decyzji.

Informacja o popołudniowych zdarzeniach w Stoczni im. Lenina i przekształceniu się protestu w strajk solidarnościowy kilkudziesięciu zakładów dotarła do centrali w trakcie obrad Biura Politycznego w sobotnie popołudnie 16 sierpnia. Uczestniczył w nich znów Edward Gierek, który na wieść o strajkach w Trójmieście przerwał urlop na Krymie. „Trzeba się liczyć z tym, że mogą być jeszcze różne wydarzenia – przekonywał zebranych. – Dlatego uważam, że trzeba powołać zespół koordynujący działania władz centralnych przy likwidacji strajku. Teraz wszyscy się tym zajmują, odrywając od swojej pracy, informacje nie są skoordynowane”³². Na wniosek Gierka przewodniczącym zespołu został Stanisław Kania, a członkami dwaj przedstawiciele

resortów siłowych (szef msw Stanisław Kowalczyk i generał Józef Baryła, szef Głównego Zarządu Politycznego wojska), trzy osoby odpowiedzialne za sprawy gospodarcze (Józef Pińkowski, Tadeusz Pyka, Mieczysław Jagielski), jedna za związki zawodowe (Jan Szydłak), propagandę (Kazimierz Rokoszewski) i sprawy wewnątrzpartyjne (Zdzisław Żandarowski). Wszyscy zasiadali w najwyższych władzach partyjnych: w Biurze Politycznym i w Sekretariacie KC. „Równowaga sił” występująca w tym gronie wyraźnie wskazuje, że przygotowywano się na różne scenariusze zdarzeń. Reprezentacja resortów siłowych sugeruje, że nie wykluczano możliwości pacyfikacji strajków i represji, ale liczna reprezentacja osób odpowiedzialnych za sprawy gospodarcze, związki czy propagandę pokazuje, że władze stawiały jednak na negocjacje³³. W poniedziałek w prasie gdańskiej zamieszczono komunikat PAP o powołaniu przez Biuro Polityczne PZPR i rząd PRL komisji kierowanej przez wicepremiera Tadeusza Pykę, która zajmie się rozpatrzeniem postulatów strajkujących i problemów Wybrzeża³⁴.

Kryzys uruchomił działania zaplanowane na wypadek nadzwyczajnych wydarzeń. Minister spraw wewnętrznych już 16 sierpnia powołał Sztab msw do kierowania operacją „Lato '80”, czyli działaniami wobec sierpniowego kryzysu, a na biurko najważniejszych osób w kraju trafiła co rano zatwierdzona przez ten zespół „Informacja sytuacyjna”. Znaczna część planowanych poczynań była rutynowa, poszczególne wydziały SB i MO podległe msw miały kontrolować środowiska przestępcze, opracowano zabezpieczenie strategicznych obiektów na wypadek zamieszek, ale największa aktywność dotyczyła inwigilacji środowisk uznawanych za wrogie, czyli opozycji i środowisk kościelnych oraz zagranicznych dziennikarzy³⁵. Częstsze niż zwykle kontrole drogowe dotyczyły przede wszystkim pojazdów udekorowanych flagami i transparentami strajkowymi. „W miarę możliwości pojazdy te eliminowano z ruchu”³⁶ – raportowali funkcjonariusze MO. Ekipa gierkowska, która miała w pamięci dramat wydarzeń grudnia 1970 roku, rozwiązania siłowe traktowała jako ostateczność i w zasadzie wykluczyła użycie broni palnej. W okolicach Trójmiasta skoszarowano około pięciu tysięcy funkcjonariuszy ZOMO, w rejon Gdańska i Elbląga

wysłani zostali adepci szkół milicyjnych, zaplanowano mobilizację rezerw milicyjnych oraz wypożyczenie z wojska pojazdów opancerzonych³⁷. Kierując na Wybrzeże tysiące funkcjonariuszy milicji i żołnierzy jednostek podległych MSW, zamierzano ich uzbroić (także oficerów) tylko w pałki i broń chemiczną do rozpraszania demonstracji. Co więcej, zinwentaryzowane i zabezpieczone zostały wszelkie rodzaje uzbrojenia (również broń myśliwska) dostępne na terenie Trójmiasta³⁸. Podczas pierwszego spotkania sztabu MSW, które odbyło się 18 sierpnia, zaplanowano jeszcze opracowanie koncepcji powołania oddziałów ROMO (Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej), które miałyby wspomagać siły milicyjne na wypadek blokady strajkujących zakładów lub pacyfikacji manifestujących³⁹.

Funkcjonariusze mieli opisywać codzienne nastroje społeczne i meldować o gotowości strajkowej w poszczególnych zakładach pracy. Władze wyraźnie starały się nie zaogniać nastrojów i monitorowały reakcję ludzi na widok umundurowanych milicjantów oraz wszelkie plotki na ich temat. Wrogość odczuwali jednak wyraźnie. „W pociągach funkcjonariusze traktowani są jak morowe powietrze, jeżeli funkcjonariusz usiądzie na wolnym miejscu, wszyscy natychmiast wstają – zanotowano w jednym z raportów⁴⁰”. W innym pisano o przekazywanych z ust do ust pogłoskach o aresztach pełnych strajkujących robotników i ich przywódców, których „milicja bije i znęca się nad zatrzymanymi”⁴¹. Ludzie przekazywali sobie fantastyczne wieści o rzekomej zemście stoczniowców i przygotowaniach do samoobrony. We Wrzeszczu „w rozmowach z mieszkańcami dzielnicy uzyskano następujące informacje: w rafinerii mają ładunki wybuchowe i gdyby weszła milicja lub wojsko, to wysadzą w powietrze cały zakład” – meldował funkcjonariusz⁴². Ktoś w liście do znajomego pisał, że „na stoczni pojawił się jakiś człowiek, podał się za ofiarę 1970 roku i że sześć lat siedział w więzieniu. Już zaczęli mu wierzyć, ale rozpoznał go jeden z robotników, [zawołał – A.M.]: »ty mnie przesłuchiwałeś«. Rozwścieczeni stoczniowcy wrzucili go do bunkra”⁴³.

Do patrolowania przygranicznych wód 19 sierpnia wyruszyły okręty Morskiej Brygady Ochrony Pogranicza. Ze sprawozdania dowódcy

MBOP wynika, że w związku ze strajkami na Wybrzeżu połowa jednostek Kaszubskiego Dywizjonu Okrętów Pogranicza operowała na wodach Zatoki Gdańskiej i wykonywały one „zadania rozpoznawcze, interwencyjne i kontrolne”, a załogi kilku okrętów postawiono w stan „15-minutowej gotowości bojowej, do zabezpieczenia red portów Gdyni i Gdańska”⁴⁴.

Podległość służbowa marynarzy Morskiej Brygady Ochrony Pogranicza była dosyć skomplikowana. W 1980 roku granica lądowa chroniona była przez Wojska Ochrony Pogranicza podlegające Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, a granicy morskiej strzegła MBOP, w której służyły okręty Marynarki Wojennej. Dowódcy i załogi jednostek byli więc podporządkowani msw⁴⁵. Okręty Morskiej Brygady, które w sierpniu wypłynęły na przygraniczne wody, miały być, jak wynika z rozkazów, w razie konieczności wykorzystane do opanowania portów siłą, ale ich obecność miała zapewne zastraszyć mieszkańców Wybrzeża i strajkujących. Był też w tej decyzji element peerelowskiej „szpiegomanii” – okręty miały chronić państwo przed obcą agenturą.

Z dokumentów MBOP-u wynika, że w trakcie sierpniowego strajku doszło do kilku rozmaitych interwencji. Okręty brygady na wszelki wypadek zatrzymały na redzie w Pucku i odcięły od zewnętrznych kontaktów załogę żaglowca „Dar Pomorza”, który wrócił w tym czasie z pełnomorskiego rejsu do kraju. Patrolowały też wody przybrzeżne, zapobiegając dostarczaniu przez kutry rybackie ulotek strajkowych na statki stojące na redach i raz uniemożliwiły przerzut holownikiem takich ulotek z portu w Gdańsku do Gdyni. W jednym wypadku interwencja miała paradoksalny charakter, marynarze bowiem zapobiegli pospolitej kradzieży... na lądzie. Obserwując z wody wybrzeże, dostrzegli „osobników cywilnych, którzy usiłowali się dostać do zbiornika z paliwem” – ciężarówkę zaparkowanej w stoczni jachtowej, i zameldowali o tym milicji⁴⁶.

Choć aktywność polskich okrętów ostatecznie wyglądała jak strzelanie z armaty do muchy, to jednak wpływała na nastroje i obawy ludzi przed zbrojną interwencją wojska. W Kartuzach „mówi się o zmianie bander na statkach ZSRR na polską banderę – donosili informatorzy

Służby Bezpieczeństwa”⁴⁷. To stąd zapewne brały się, obecne w wielu raportach SB i w pamięci ludzi, plotki o obecności w Zatoce okrętów radzieckich (takie jednostki były tu rzeczywiście na wspólnych manewrach floty ZSRR, NRD i PRL w kwietniu 1980 roku)⁴⁸ oraz skomarzenia z interwencją wojsk Układu Warszawskiego w 1968 roku w Czechosłowacji.

W Gdańsku w niedzielny poranek 17 sierpnia zebrał się najpierw sekretariat, a potem egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego. Z protokołu z tego posiedzenia wynika, że wojewoda Kołodziejski (z pewnością będący w kontakcie ze sztabem MSW), rozważał, co naturalne, wariant kompletnego paraliżu miasta w wypadku strajku powszechnego (transportem i dostawami żywności do sklepów miałyby wówczas zająć się wojsko), konieczność ochrony wodociągów i kanalizacji. Obecny na spotkaniu wysłannik Wydziału Organizacyjnego KC domagał się „działań demaskujących i osłabiających agresywność organizatorów i prowodyrów strajku”. Zebrani rozważali też kwestię odwołania Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie, ale ostatecznie, być może z obawy przed podsycaniem nastrojów, zrezygnowali z tego pomysłu⁴⁹.

Władze lokalne postawiły na propagandę. W Gdańsku i Gdyni w niedzielę i poniedziałek 17 i 18 sierpnia z helikoptera rozrzucono ulotki, w których przedstawiono przebieg wydarzeń w Stoczni Gdańskiej. I, trzeba przyznać, było to przedstawienie rzetelne. Władze nie tylko podtrzymały ustalenia zawarte z komitetem strajkowym, ale i opisywały swoje zaskoczenie gwałtowną sekwencją zdarzeń. „Obrazy były zakończone, delegaci poszli na wydziały i wtedy dosłownie po paru minutach przewodniczący komitetu strajkowego poszedł do ludzi stojących przy bramie, nagle całkowicie bez porozumienia z członkami komitetu i delegatami wydziałów zmienił front, powiedział, że strajk będzie trwał dalej, już nie dla załatwienia spraw załogi stoczniowej, które zostały załatwione, ale dla solidarności z innymi, co jeszcze swoich spraw nie załatwili. Nawoływał do zostania w stoczni, było to łamanie własnego słowa, zwykła zdrada postanowień komitetu i delegatów, zwykłe sprzeniewierzenie się warunkom umowy, także

rozbijanie solidarności załogi stoczniowej. Większość tej załogi opuściła stocznię, chociaż utrudniano ludziom to spokojne wyjście, do tłumy zaczęli przemawiać ludzie, którzy nie są pracownikami stoczni, grano na uczuciach, zaczęto głosić hasła, które nie mają nic wspólnego z poprzednimi rozmowami, kiedy przemówił jeden z członków komitetu strajkowego, stary pracownik stoczni, i wzywał do rozsądku, do przestrzegania osiągniętej umowy, odebrano mu głos, wydrwiono. I taka jest prawda o dalszym strajku w stoczni gdańskiej”. Ta eksplozja żalu i zawiedzionej nadziei, nieomal lamentacja, kończyła się jednak groźbą: „Robotnicy stoczni [...], są jednak granice, których w imię odpowiedzialności przekroczyć nie wolno, od was zależy, czy w spokoju będziecie mogli korzystać z tego, co zostało z wami uzgodnione [...]”⁵⁰. W lokalnym radiu i telewizji wystąpił I sekretarz KW PZPR Fiszbach, który wprawdzie stwierdził, że robotnicze dyskusje są słuszne, ale towarzyszą im wystąpienia ludzi niezwiązanych ze stocznia.

Rządy MKS-u

Prawdziwą próbą dla strajku był poniedziałkowy ranek 18 sierpnia, gdy pod bramami Stoczni Gdańskiej zjawiły się tysiące pracowników, którzy weekend spędzili w domu. Tutaj atmosfera była gorąca. „Pociąg staje na przystanku Gdańsk Stocznia. Już na moście widzę tłum ludzi przy trzeciej bramie – opisywał bieg zdarzeń Edward Appel, planista na wydziale R-3, który o powstaniu MKS-u i postulatach usłyszał tego dnia w drodze do pracy. – Przepycham się do wejścia. Zamknięte, nie wpuszczają. Porządkowi informują, że posiadacze stałych przepustek mogą wejść tylko drugą bramą. Dochodzi godzina 6.00. Nie zwlekając, maszeruję w kierunku drugiej bramy. Wychodząc zza zakrętu ul. Jana z Kolna, już z daleka widzę, że tłum jest tam jeszcze większy. [...] Jest otwarte tylko wąskie, boczne przejście, przez które pojedynczo wchodzi stoczniovcy. Służba porządkowa skrupulatnie przegląda przepustki stoczniovcy, które są ważne z dowodem osobistym. Wchodzi w wąski szpaler, który ciągnie się daleko – prawie do budynku

szpitala zakładowego. To nie było przyjemne. Z różnych stron padają epitety w rodzaju: Jak tam w domciu, dobrze było u mamusi? Byli też tacy, którzy klaskali. Do dzisiaj nie wiem, czy to była forma ironii, czy powitania. Na moje stanowisko pracy [...] dotarłem około 7.00, zdenerwowany, zmęczony jak po dalekiej wędrówce pieszej. Jesteśmy wszyscy na miejscu, nie brakuje nikogo [...]. Co kilka minut nadają za pośrednictwem radiowęzła wystąpienie dyrektora stoczni: »Zwracam się do załogi naszej stoczni... w sobotę zakończyliśmy rozmowy... Pamiętajmy, że tylko my sami jesteśmy odpowiedzialni za wszystko, co się u nas dzieje, co się może stać«. Staje się to już nudne, wyłączamy głośnik. Udaję się pod bramę i tam spędzam kilka godzin [...]»⁵¹.

Jerzy Durlik, ślusarz z W-3, miał w pamięci ostrą wymianę zdań z mistrzem, który zażądał od niego, by wziął się do pracy: »Ja mu na to, że jeśli większość będzie pracowała, to i ja będę, on mi na to, że trzeba zacząć od jednostek, odpowiedziałem, że tą jednostką nie będę ja»⁵². I wyszedł z hali. Gdy dotarł pod gmach dyrekcji, zobaczył napływające do stoczni kolejne delegacje zakładów pracy, które przyłączały się do MKS-u.

Wiec strajkujących w stoczni rozpoczął się o godzinie siódmej od odśpiewania hymnu. Potem Lech Wałęsa, przy akompaniamencie płynącego z radiowęzła głosu dyrektora, powiedział do zebranych pod bramą stoczniowców: »Śmiało wchodźcie. Musimy walczyć o to, co nam się słusznie należy. Nic nikomu nie grozi, dyrektor mówi, że złamaliśmy umowę, ale przecież podpisaliśmy, że ma być 1500 na głowę. Teraz dyrektor mówi, że średnio 1500. Dla kogo ta średnia?»⁵³. Te słowa były fortelem uwiarygodniającym stoczniowy komitet strajkowy, ponieważ postulaty i tak wykraczały poza kwestie płacowe.

Sam MKS szybko ulegał wzmocnieniu. Około ósmej rano do stoczni przybyli delegaci z Elbląga i gdańskiego „Unimoru”, o 9.30 na liście MKS-u było już czterdzieści zakładów, godzinę później wpisana została pięćdziesiąta piąta delegacja, a o 14.00 przy długich stołach w sali BHP siedzieli przedstawiciele ponad stu przedsiębiorstw i nadal przybywali kolejni⁵⁴.

Organizacja strajku postępowała z godziny na godzinę. Do MKS-u wchodziło po dwóch przedstawiciele zakładów, na listę wpisywano

ich na podstawie dowodu osobistego i upoważnienia zakładu pracy. Po południu MKS zdecydował, że wszyscy delegaci aż do zakończenia strajku spotykać się będą na posiedzeniu plenarnym w sali BHP dwukrotnie w ciągu dnia. Rano przedstawią sytuację w swoim zakładzie pracy, a po wieczornym spotkaniu jeden z nich, pełniący funkcję łącznika, wróci do macierzystego zakładu, by poinformować innych pracowników o wydarzeniach z całego dnia i podjętych decyzjach, a także dostarczyć ulotki i pisma strajkowe. Trzeciego dnia istnienia MKS-u zasięg jego oddziaływania wyszedł poza Trójmiasto, zgłaszały się przedsiębiorstwa z Pruszcza i Starogardu Gdańskiego, z Tczewa i Elbląga, a w środę 20 sierpnia przybyła delegacja z Dolnego Śląska i obiecała „zawieźć całą prawdę na Śląsk”⁵⁵.

Obradom na sali BHP przewodniczyło Prezydium złożone z przedstawicieli zakładów, które jako pierwsze zawiązały MKS, czyli grupa świadomych swoich celów działaczy wzz-etu, uzupełniona tymi, którzy zdecydowali się stanąć na czele strajku solidarnościowego, gdy jeszcze ważyły się jego losy. Funkcję przewodniczącego MKS-u (według różnych relacji wybranego w drodze powszechnej akceptacji) objął Lech Wałęsa, a jego zastępcami zostali Andrzej Kołodziej i Bogdan Lis. Lista członków Prezydium uzupełniana była jeszcze przez kilka kolejnych dni i ostatecznie w jego skład weszło osiemnaście osób⁵⁶.

W poniedziałek 18 sierpnia w stoczni działały straże porządkowe MKS-u i stoczniowego komitetu strajkowego. Specjalne grupy zajęły

* W skład Prezydium MKS wchodził: Lech Wałęsa (przewodniczący MKS-u, elektromonter), Joanna Duda-Gwiazda (inżynier technik okrętowy z CETO), Andrzej Gwiazda (inżynier z „Elmoru”), Bogdan Lis (nastawiacz obrabiarek z „Elmoru”), Anna Walentynowicz (suwnicowa ze Stoczni Gdańskiej), Florian Wiśniewski (pracownik inspekcji pracy w „Elektromontażu”), Andrzej Kołodziej (spawacz ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni), Lech Jendruszewski (monter ze Stoczni im. Komuny Paryskiej), Stefan Izdebski (doker z Zarządu Portu w Gdyni), Henryka Krzywonos (motorniczy z WPK), Tadeusz Stanny (technik chemik z Rafinerii Gdańskiej), Stefan Lewandowski (dźwigowy z Zarządu Portu w Gdańsku), Lech Sobieszek (ślusarz z „Siarkopolu”), Józef Przybylski (ślusarz z BPDIMOR-u), Zdzisław Kobylński (pracownik PKS-u), Alina Pienkowska (pielęgniarka ze szpitala stoczniowego), Jerzy Sikorski (monter ze Stoczni Remontowej), Jerzy Kmieciak (kadłubowiec ze Stoczni Północnej), Wojciech Gruszecki (inżynier chemik z Politechniki Gdańskiej) oraz pisarz Lech Bądkowski.

się organizowaniem żywności, podjęto też decyzję, by samochody pod szyldem MKS-u oznakowane były czerwonym krzyżem. W miarę upływu dni, gdy strajk ogarniał coraz więcej przedsiębiorstw, rozmaitych problemów organizacyjnych będzie przybywać. MKS przejmował rządy w mieście, a członkowie Prezydium stawali się „ministrami” odpowiedzialnymi za poszczególne sprawy. W jakiejś mierze te przydziały były zapewne spontaniczne, ktoś wziął się do jakiejś pracy i tak pozostawiało. Henryka Krzywonos prowadziła rejestr talonów na benzynę, które wydawała kierowcom samochodów strajkowych. Na mieście brakowało benzyny, ale mogli oni korzystać ze specjalnej cysterny na terenie strajkującej Rafinerii Gdańskiej. Alina Pienkowska odpowiadała za wydawanie przepustek osobom spoza stoczni, które pragnęły wejść na jej teren⁵⁷. Prezydium MKS, co pokazują dwa zachowane protokoły zebrań, działało jednak w sposób planowy i z rozmysłem. Na porannym zebraniu 21 sierpnia zapisano, że Bogdan Lis będzie odczytywał oficjalne komunikaty przez mikrofon, a Zdzisław Kobyliński i Lech Jendruszewski zajmą się sprawdzaniem wiarygodności napływających informacji. We trzech mieli stanowić „komórkę spikerską”. Tego samego dnia członkowie Prezydium, na wieść o zatrzymaniu przez milicję jednej z delegacji, postanowili, że: „wyznaczona zostanie jedna osoba, która będzie gromadziła dokumentację o represjach w stosunku do delegatów MKS”, a inna osoba „będzie zbierała i odpowiadała za wszystkie inne wnioski i informacje napływające do Prezydium MKS”⁵⁸.

Na obradach plenarnych MKS-u pojawiało się wiele szczegółowych problemów i delegaci rozstrzygali na przykład, czy drobne naprawy maszyn dokonywane w czasie strajku są złamaniem zasady powstrzymania się od pracy, czy rzeczywiście istnieje pilna potrzeba rozładunku psujących się owoców przez strajkujących dokerów, czy też armator sam sobie poradzi z tym problemem⁵⁹. „W gdańskich zakładach drobiarskich – pisał w jednym z meldunków szef gdańskiej milicji – administrowanie zakładem przejął całkowicie komitet strajkowy, który dokonuje podziałów masy towarowej na zaopatrzenie rynku oraz koordynuje całością pracy zgodnie z zaleceniami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego”⁶⁰.

Nie wszystkie zakłady strajkowały czynnie. Działały szpitale, żłobki, przedszkola, elektrociepłownia i wodociągi, ale po złożeniu akcesu do MKS-u wieszali flagi państwowe, a ich pracownicy założyli na ramię strajkowe opaski. Samochody pod szyldem MKS-u zajęły się między innymi rozwożeniem niezbędnych artykułów do żłobków i przedszkoli. Na postronnych obserwatorach, dziennikarzach, turystach te dowody organizacji i współdziałania robiły wielkie wrażenie.

Już w niedzielę 17 sierpnia rozpoczęła się społeczna zbiórka pieniędzy dla strajkujących i do wieczora zebrano 30 tysięcy złotych⁶¹. Odtąd prowadzony był ścisły rejestr wydatków, między innymi na żywność dla strajkujących, a pieniądze zostały zdeponowane w stoczniovym sejfie. Tego dnia MKS zaapelował też do władz miasta o wydanie zakazu sprzedaży alkoholu i w poniedziałek po południu zostało wprowadzone zarządzenie wojewody o wstrzymaniu jego sprzedaży w sklepach i ograniczeniu w restauracjach.

MKS krzepł i obrastał w biurokratyczne piórka. Już 18 sierpnia późnym wieczorem Andrzej Gwiazda ogłosił: „Kochani, mamy już pieczętkę”. Stemplowano nią przepustki wchodzącym do sali BHP, bo tłum obradujących gęstniał i nie sposób było wpuszczać przypadkowych gapiów.

Komunikat PAP-u o powołaniu komisji Tadeusza Pyki budził nadzieje na szybkie podjęcie negocjacji i po wtorkowej porannej naradzie Prezydium MKS została wybrana delegacja, która miała dostarczyć wojewodzie gdańskiemu listę 21 postulatów i wezwanie do podjęcia rozmów z MKS-em, reprezentującym już co najmniej 156 zakładów⁶². Do urzędu pojechali Bogdan Lis, Henryka Krzywonos i Florian Wiśniewski, ale wojewoda był zajęty, więc złożyli dokumenty na ręce szefa jego gabinetu.

Próba podziału

Jerzy Kołodziejski przyjmował w tym czasie delegację trzech komitetów strajkowych: Gdańskiej Stoczni Remontowej, Zarządu Portu i Stoczni Północnej, które po sobotnim zamieszaniu w Stoczni

Gdańskiej nie zdecydowały się przyłączyć do MKS-u. Następnego dnia do Gdańskiej Stoczni Remontowej udała się delegacja MKS-u z Wałęsą na czele, by namówić jej pracowników do wspólnego działania. O tym zdarzeniu poinformował centralę w Warszawie Wydział Organizacyjny KW PZPR w Gdańsku: „Strajkujący stoczniowcy GSR nie otworzyli bramy oświadczając, że strajkujący w Stoczni im. Lenina w sobotę złamali strajk, kiedy to postanowili iść do domu. Podobnie też strajkujący w Stoczni Północnej odcieśli się od Wałęsy i strajkujących stoczniowców ze Stoczni Lenina, którzy przyszli pod ich zakład. Stwierdzili, że swoje sprawy załatwią sami”⁶³.

Jerzy Kmiecik był w sierpniu 1980 roku członkiem Komitetu Strajkowego Stoczni Północnej. Rekonstruując po wielu latach zdarzenia oraz decyzje własne i kolegów z tamtych strajkowych dni, wyjaśniał, że decyzja o rozpoczęciu odrębnych rozmów z władzami była wynikiem zmiennej sytuacji, niepełnych informacji i początkowo ograniczonego zaufania do twórców MKS-u. Trzeba jeszcze pamiętać, że nawet w obrębie jednego zakładu, rozrzuconego, jak choćby Port Gdański, na dużym obszarze, wewnętrzna komunikacja była bardzo trudna. W sobotę zakończył się strajk w Stoczni im. Lenina. W sąsiednich stoczniach, Remontowej i Północnej, trwał nadal, lecz dyrekcja nie podejmowała negocjacji, toteż gdy pojawiła się propozycja rozmów z władzami, po prostu postanowiono z niej skorzystać. „Jak tu nie rozmawiać – argumentował Kmiecik – przecież nikt z nas wtedy Wałęsy nie znał [...]. Jak można było mieć do niego zaufanie na 100%?”⁶⁴. Podobny punkt widzenia mieli strajkujący w Gdańskiej Stoczni Remontowej. Zdzisław Złotkowski wspominał, że na wieść o zakończeniu strajku w Stoczni im. Lenina udał się na rekonesans i wrócił z wieściami o zamieszaniu i rodzącym się strajku solidarnościowym⁶⁵. Załoga postanowiła dalej strajkować, ale MKS formujący się za parkanem oddzielającym oba zakłady jawił się jako wielka niewiadoma i decyzja o spotkaniu z wojewodą wyglądała z tego punktu widzenia całkiem racjonalnie.

Nie bez wpływu na takie stanowisko pozostawała zapewne uruchomiona przez władze machina propagandowa. Podczas niedzielnego posiedzenia gdańskiego Sekretariatu KW PZPR, 17 sierpnia,

zdecydowano o przygotowaniu ulotki „pod roboczym tytułem »Kto jest kto«, charakteryzującej sylwetki prowodyrów strajku”. Materiału do portretów dostarczyła Służba Bezpieczeństwa i, jak można było oczekiwać, były „demaskatorskie”. Lech Wałęsa okazał się w nich „pracownikiem niesumiennym i niezdyscyplinowanym”, nie podejmował pracy specjalnie, „eksponując problem rzekomego prześladowania go przez władze”, Anna Walentynowicz w „miejscu pracy wykazywała agresywną postawę i konfliktowy charakter”, a Andrzej Gwiazda z kolei został skazany na karę grzywny za „znęcanie się i pobicie nieletniego”. Służba Bezpieczeństwa dostarczała raportów o nastrojach ludzi i obecni na naradzie łudzili się, że trudności komunikacyjne oraz „niepewność i napięcie wyczuwalne wśród mieszkańców” zmienia atmosferę wokół strajkujących. W protokole narady Sekretariatu KW PZPR odnotowana została też „sugestia” towarzysza Banaszaka z KC „w sprawie zwiększenia oddziaływania na rodziny strajkujących w Gdyni”⁶⁶. Zebrani nadal liczyli na aktywność, którą zmobilizować miała informacja o „treściach politycznych wysuwanych przez strajkujących z inspiracji elementów antysocjalistycznych”. Działacze partyjni rzeczywiście starali się zdobyć wpływ na komitety strajkowe. W Gdańskiej Stoczni Remontowej, wspominał jeden z jej pracowników Leszek Żylak, „namawiano naszą załogę [...], obiecując po 2 tys. złotych podwyżki i żeby pójść do domów, a od poniedziałku, do roboty [...], podniosły się głosy, że załatwiono tylko jeden postulat, a innych nie [...]. Sekretarze partii na wydziałach chcieli przejąć kierownictwo, ale ludzie ich znali i zaraz odsuwali”⁶⁷.

Cała taktyka postępowania władz centralnych, a za nimi wojewódzkich opierała się na próbach skłócenia samych strajkujących oraz nadziejach na brak społecznego poparcia dla opozycji. W poniedziałek 18 sierpnia zebrało się Biuro Polityczne, na którym starła się grupa „jastrzębi” pragnących zdecydowanego zdławienia strajku z realistami. „Najwyższy czas, aby partia zaczęła się bronić, nie pozwoliła depać – grzmiał Władysław Kruczek, podając przykład zajść w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. – Opozycja ma środki, pójdzie na wszystkie zakłady w kraju, głosi otwarcie, że szykuje się do przejścia

władzy. A my tylko gadamy i gadamy, jak socjaldemokracja”. Stanisław Kania, szef zespołu powołanego w sobotę, studził gorące głowy: „Zespół zastanawia się nad dalszymi krokami represyjnymi wobec elementów antysocjalistycznych, agresywnych. Trzeba mieć świadomość istniejącej sytuacji w Gdańsku. Oceniamy, że nie mamy żadnych realnych szans, jeśliby doszło do starcia”. Ostatecznie przegłosowano konieczność zwołania planarnego spotkania Komitetu Centralnego PZPR oraz przygotowania telewizyjnego wystąpienia Edwarda Gierka, w którym znajdzie się obietnica realizacji postulatów ekonomicznych. „Problemów nie za wiele, koncentracja na kilku węzłowych i zapowiedź, że inne sprawy będą rozpatrzone – proponował między innymi wicepremier Mieczysław Jagielski”⁶⁸.

Wieczorem w Gdańsku, w siedzibie Komitetu Wojewódzkiego, kilkaset metrów od strajkującej stoczni, rozpoczęło się kilkugodzinne plenarne posiedzenie lokalnych działaczy partyjnych. Z Warszawy specjalnie przyjechał Stanisław Kania. Jego atmosferę można dziś odtworzyć tylko z notatek, które przekazał dyskretnie MKS-owi w stoczni prawdopodobnie jeden z obecnych tam dziennikarzy gdańskiej prasy. Plenum KW PZPR rozpoczęło się od spokojnego wystąpienia Tadeusza Fiszbacha, który nie miał oskarżeń, przypomniał o konieczności reform gospodarczych i zmianie polityki informacyjnej władzy. Jan Łabędzki przez wiele lat był sekretarzem POP-u w stoczni gdańskiej. Teraz, przyznał, stocznia jest terenem trudnym do odzyskania dla PZPR-u, tak silne wpływy zdobyła już tam opozycja. „Znam załogę stoczni, byłem jej pracownikiem, ale nie mogę nawiązać z nią kontaktu” – ubolewał. Nad dyskusją kładł się cień Grudnia '70. Kontradmirał Ludwik Janczyszyn, dowódca Marynarki Wojennej, mówił o swych obawach i nastrojach w wojsku: „Żołnierze są zaniepokojeni, zadają coraz więcej kłopotliwych pytań i mają prawo je zadawać. Od ostatniego zakrętu, który przyszło nam przeżywać, nie odpowiedzieliśmy, ile zakrętów będziemy jeszcze brać. Wojsko jest zdyscyplinowane, nie zrobi nic, aby stracić więzi ze społeczeństwem i robotnikami”.

Szczególnie zdumienie i oburzenie budziły wieści o potraktowaniu członków partii przez strajkujących w Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Tu stoczniowcy wyjątkowo ostro obeszli się z kierownictwem i co gorliwszymi przedstawicielami aktywu partyjnego. Członków partii, którzy próbowali agitować za przerwaniem strajku, stoczniowcy postawili pod pręgierzem publicznej oceny, a następnie zarządzili, że mają opuścić zakład. Niektórzy, by uniknąć takich rozliczeń, starali się umknąć ze stoczni niepostrzeżenie. Dyrektora i jego zastępców zamknięto na kilkanaście godzin w pomieszczeniach biurowych, by uniknąć ich wpływu na załogę⁶⁹.

Podczas plenum padały coraz ostrzejsze sformułowania: „jak to jest, że komuniści boją się załogi”, „sytuacja strajkowa wyraźnie zmierza do przewrotu politycznego”. Gwałtowność zdarzeń w Stoczni im. Komuny Paryskiej mogła być powodem usztywnienia się stanowiska władz centralnych, ich obaw przed realizacją scenariusza rewolucyjnego. Pod koniec zebrania głos zabrał Stanisław Kania. „Dziś dominuje trwoga, gorycz, refleksja. Czołowe zakłady nie pracują” – przyznał, ale zaraz ostrzegł: „W Stoczni Komuny Paryskiej dzieją się rzeczy, które trudno sobie wyobrazić, tam na wiecu godzi się w sojusz, partię, politykę rządu. Ciśnie się na usta słowo kontrrewolucja”⁷⁰. Wiele lat później tak to wyjaśniał: „Plenum było w środku nocy, słuchałem i rozmyślałem, jakiego słowa użyć. I powiedziałem to z premedytacją, bo miało to być słowo, które poruszy wszystkich. To, co się działo w Stoczni Komuny Paryskiej, to po pierwsze była sprawa ludzkiej godności, po drugie wrogie hasła i działania wzmocniały w Polsce tych, których byśmy nie chcieli wzmocniać. Tak, można myśleć, ale nie krzyczeć o tym, bo w niczym nie stajemy się mocniejsi, a wzrasta zagrożenie. To jest myślenie, którego myśmy się bali, że przyniesie rezonans poza wschodnimi granicami. Kontrrewolucja to oczywiście było słowo na wyrost, oczywiście, że nie miało uzasadnienia, ale miało poruszyć. I była reakcja, strajkujący zwijali jawnie wrogie napisy. Dlatego nie wstydzę się tego. Tak trzeba było mówić. Ja myślałem, że polityk, który staje wobec takich problemów i z góry wyklucza użycie ostrej amunicji, taki polityk ma prawo do ostrych słów”⁷¹.

We wtorek 19 sierpnia w Gdańsku pojawił się Tadeusz Pyka. Na spotkaniach z komitetami strajkowymi informował, że posiada

nieograniczone pełnomocnictwo rządu i partii, „urabiał” swych rozmówców obietnicami spełnienia postulatów i zachęcał do przekazywania tych wieści kolejnym zakładom. Niczym dobry wujek obiecywał podwyżki, nowe fabryki domów, zwiększenie dostaw mięsa do sklepów, dłuższe urlopy macierzyńskie i wolne soboty. Tłumaczył niestosowność pewnych żądań. Wyjaśnił, dlaczego polskiej gospodarce socjalistycznej niezbędne są Peweksy⁷².

Przedstawiciele komitetów strajkowych, które skorzystały z zaproszenia Pyki, a przynajmniej ich część, przekonywali inne zakłady do podjęcia rozmów z wicepremierem. W Stoczni Gdańskiej przez radiowęzeł także popłynął, nadany przez dyrekcję, komunikat do pracowników, informujący o pomyślnym przebiegu rozmów z komisją rządową⁷³. „Wszystkie te działania mają na celu przerwanie strajku przy jednoczesnym odizolowaniu Stoczni im. Lenina” – meldował kierownik Komisarjatu VI MO w Gdańsku kpt. Janusz Sokirko. Tymczasem na wieść o rozmowach (i zapewne o konfliktach) łagodzące sytuację stanowisko MKS-u przedstawił Lech Wałęsa, ogłaszając przez megafon, że negocjacji się nie sprzeciwi, nawołuje jedynie do wspólnego ogłoszenia końca strajku⁷⁴.

Faktem jest, że spotkanie Tadeusza Pyki i jego świty z komitetami strajkowymi z siedemnastu zakładów (bo tyle udało się namówić), do którego doszło kolejnej nocy w siedzibie wojewody, poza plecami MKS-u, zakończyło się porozumieniem. W zamian za obietnicę spełnienia wysuwanych przez poszczególne zakłady postulatów ich przedstawiciele obiecali przerwać strajk⁷⁵. Kolejne godziny przyniosły upadek całej konstrukcji. Z jednej strony część załóg zbuntowała się przeciwko partykularnym negocjacjiom, uznając za istotne postulaty MKS-u i wzajemną solidarność. W ugodzie z Pyką, co wytykano na przykład w Porcie, nie było mowy o pomniku ofiar Grudnia '70. W Porcie Gdańskim, Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej doszło do wyboru nowych komitetów strajkowych, które dołączyły wkrótce do MKS-u. Za największymi zakładami podążyła reszta.

Prawdopodobnie pełnomocnictwa Pyki nie zostały doprecyzowane, a chciał się wywiązać z zadania przerwania strajku. Obietnice

wicepremiera złożone w Gdańsku wzbudziły przerażenie Biura Politycznego. Wicepremier przekroczył swoje uprawnienia, obiecując wszystkim strajkującym takie same kwoty podwyżek pensji, byleby tylko rozpoczęli pracę, ale ani partia, ani rząd nie były w stanie tych obietnic spełnić bez rozbicia państwowej kasy. „Zasady [...], że podniesiemy wszystkim płace o jedną grupę nie przyjmować, bo to nas zrukuje” – mówił na spotkaniu Biura Politycznego Gierek⁷⁶.

Władze dopiero zaczęły poznawać swego przeciwnika i wciąż liczyły na swe wpływy w zakładach, siłę propagandy i możliwości tajnych służb. Edward Gierek, który miał w pamięci spotkanie ze stoczniovcami w Szczecinie i w Gdańsku w 1971 roku, chciał osobiście jechać na rozmowy. Sądził, że jak przed dziewięciu laty, uda mu się przekonać robotników do zaprzestania strajku. Wyjazdowi Gierka sprzeciwili się jednak pozostali partyjni towarzysze⁷⁷. Coraz wyraźniejsze było to, że rządząca ekipa, a zwłaszcza jej szef, stracili autorytet. Chociaż dyskusja nad tekstem wystąpienia Edwarda Gierka trwała wiele godzin, przemówienie to, emitowane w radiu i telewizji (i przedrukowane potem w prasie), nie wywarło na strajkujących wrażenia. Pierwszy sekretarz uderzał w tony patriotyczne, apelował o wydajną pracę dla kraju i przestrzegał przed wichrzycielami. Mniej więcej w tym czasie powstała słynna ballada stoczniowa, tak dobrze oddająca społeczne nastroje, zatytułowana *Postulat 22*:

*Przeście do nas apelować / O godność i dyscyplinę w pracy
Wreszcie zaczynajcie się zastanawiać / Gdy do nas wołacie Drodzy
Rodacy⁷⁸.*

Co ciekawe, przemówienie Gierka konsultowane było z Tadeuszem Fiszbachem, który musiał na miejscu zmagać się z falą strajkową i pozostawał w nieustannym kontakcie ze Stanisławem Kanią. Fiszbach uważał, że w przemówieniu powinna znaleźć się między innymi obietnica wyrównania zasiłków na dzieci („porównywalnie

z rodzinami mundurowymi”) i rzetelna krytyka dotychczasowej pracy związków zawodowych, ale jego uwagi przez autorów przygotowujących przemówienie I sekretarza najwyraźniej zostały zlekceważone⁷⁹.

Jerzy Kmiecik wspominał moment przyłączenia się Stoczni Północnej do MKS-u: „Krótka decyzja – zrywamy rozmowy [z władzami – A.M.]. Wysyłamy przedstawicieli do MKS-u i podejmujemy wspólne rozmowy. Żeśmy się spotkali, to było gorące zebranie [...]. Przyszła jedna stocznia, za chwilę [...] druga. Odśpiewano hymn [...]. No, nie zapomni się tego, jak tłum reaguje na to i człowiek jest jakby w sercu tego tłumy. Naprawdę, to było wspaniałe uczucie, nie doznałem tego wcześniej nigdy w życiu...”⁸⁰.

Budowanie wspólnoty

Nie narodziła się od razu. Klimat powstawania wspólnoty strajkujących lapidarnie oddaje wiersz, opatrzony datą i miejscem powstania. Autorem jest Bolesław Fac, poeta, prozaik, tłumacz i stoczniowy inżynier. W sobotę 16 sierpnia wrócił do domu na wieść o podpisaniu umowy z dyrekcją. W poniedziałek rano, jak tysiące innych, przyszedł do stoczni i pozostał do końca strajku.

*Wróciłem do was Dziękuję wam za to
żeście mnie wpuścili – wracam
za mną miasto wystawiło swe warty*

*Będę odtąd spał nerwową strażą
do podłogi tulił strach inteligenta
przed tą siłą, która nam zagraża
Straszny nocą szczęka pusty pociąg
na pobliskim torze. Staje widmo
bezsenności – zgrzyta brama*

*Ktoś podrzucił granat na sen na szczęście
jest tuż przy nas Cuchnie brudem waciak
śmierdzi nie zgaszonym petem*

*Jestem z Wami Dziękuję wam za to
żeście mnie wpuścili z powrotem na stocznnię.*

Stocznia Gdańska, 18 sierpnia 1980 r.⁸¹

Inżynier Genowefa Klamann pracowała w Biurze Projektowym Stoczni Gdańskiej i ze słowem strajk po raz pierwszy zetknęła się 15 sierpnia 1980 roku, gdy rano szła na piechotę w stronę stacji kolejki elektrycznej Gdańsk-Zaspa. „Proszę wracać do domu, stocznia strajkuje” – usłyszała od znajomych. Początkowo zawróciła, ale po namyśle postanowiła dotrzeć do stoczni. „Weszłam na jej teren, stając się mikroskopijną cząstką tego wielkiego, co się miało stać – wspominała parę miesięcy po strajku. – Swoje miejsce znalazłam, zgłaszając chęć pomocy przy wykonywaniu prac związanych z wyżywieniem tej pierwszej linii frontu, tzn. uczestników obrad plenarnych [w sali ВНР – А.М.]”. Odtąd przez dwa tygodnie przy stole z boku sali wraz z kilkunastoma innymi paniami kroić chleb, ser, kiełbasę, ogórki i pomidory, których dostarczały specjalne ekipy, produkowała tysiące kanapek, natychmiast znajdujących amatorów. W poniedziałek 18 sierpnia obserwowała Wałęsę jadącego na wózku akumulatorowym, a wokół niego robotników, także kobiety, zwykle niewidoczne, bo mniej liczne i rozproszone. Wołali do wahających się – chodźcie z nami! Zapamiętała też dodający otuchy nastrój zbiorowego śpiewania pieśni, wzruszenie podczas śpiewania hymnu, do którego wszyscy stawali na baczność⁸². Właśnie taką rolę – jednoczącą, przełamującą poczucie osamotnienia i zagrożenia – odgrywały również msze, a w jeszcze większym stopniu codzienne wieczorne wspólne modlitwy na placu przed Bramą nr 2. Prowadziły je Magdalena Modzelewska i Bożena Rybicka, obie czerpały z doświadczenia zakończonych niespełna dwa tygodnie wcześniej

spotkań w kościele Mariackim w intencji uwolnienia Szczudłowskiego i Kobzdeja. „Przychodziłyśmy do Stoczni codziennie – wspominała Rybicka – i prowadziłyśmy modlitwę, w większości przypadków również z Lechem Wałęsą [...]. To był jeden z tych ważnych momentów strajkowego dnia, które pokazywały, że pewne rzeczy są stałe. [...] Miały wymiar porządkujący, ale i sprawiały, że ludzie się skupiali w jednym miejscu [...] w momencie modlitwy, po jednej i drugiej stronie bramy”⁸³.

Tydzień w strajkującej Stoczni Gdańskiej spędził Bohdan Cywiński, działacz katolickiego ruchu „Znak” i Klubu Inteligencji Katolickiej, pisarz. Bliski otwartemu posoborowemu Kościołowi podkreślał duchowe znaczenie mszy: „Było chyba bardzo dobre duszpasterstwo prałata Jankowskiego, miejscowego proboszcza. Ten człowiek działał w pełnym poczuciu, że jeżeli będzie działał dobrze, to zrobi bardzo wiele, jeżeli zrobi coś źle – albo jeżeli cała sprawa strajku upadnie – to nikt się za nim nie ujmie i wszystko pójdzie na jego własną, niedojrzałą politycznie inicjatywę. A działał dobrze, ponieważ w gruncie rzeczy to, co zrobił – to masowe rekolekcje zamknięte. Proszę sobie wyobrazić tych robotników, którzy przez dwa tygodnie żyli w atmosferze nieustannego potwierdzania jakiegoś strasznie ważnego wyboru moralnego. I on im bardzo mało treści religijnych do tego dodawał. Bardzo mało narzucał im refleksji. Tylko stwarzał klimat, w którym cały ten siedzący w nich dylemat moralny był rozważany w atmosferze, w kolorycie religijnym i dlatego ta religijność była tak zaskakująca. W końcu człowiek się kręcił po rozmaitych pielgrzymkach-niepielgrzymkach, organizowanych przez duszpasterstwo akcjach religijnych – ja takiej atmosfery powagi i jakiejś wewnętrzności przeżycia gdzie indziej nie miałem okazji obserwować”⁸⁴.

Strajkujący z dumą czytali Orędzie Jana Pawła II, którego traktowali jak swą opokę, skierowane do nich, wydrukowane w setkach ulotek i zamieszczone w „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym”. W miarę upływu dni nowa wspólnota doczekała się jeszcze materialnej pamiątki w postaci obrazków „z wizerunkiem papieża, na odwrocie których znajduje się napis »pamiątka ze strajku« podpisano

– Ksiądz prałat”, kolportowanych nawet w tych zakładach, gdzie nie odprawiano wcale mszy⁸⁵.

Klimat mszy i modlitw z żartobliwym wzruszeniem scharakteryzowała Ewa Milewicz, pisząc: „RMP [...] modlił się za więźniów politycznych, KOR, ROPCIO, za więzionych na 48 godzin, za władzę (żeby wykazała rozsądek), za drukarzy niezależnych. Stopień szczególności tych modlitw był tak duży, że wyczekiwałam, czy pomodlą się także za korbkę od powielacza [...]. Wszystkie te modły kończyło odśpiewanie *Boże coś Polskę*. Śpiewałam wraz ze wszystkimi »Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie« i ta prośba do Pana Boga wydawała mi się w tym miejscu na ziemi stosowniejsza niż zarozumiałe »póki my żyjemy«”⁸⁶. Religia i tradycja katolicka odegrała w tej stoczniowej przestrzeni rolę jednoczącą wobec zagrożeń, ale i wspólnych wartości, jaką były godność człowieka i – niewypowiedziana głośno w postulatach – niepodległość⁸⁷.

Wspólnota, zanim została ujęta w coraz lepiej zorganizowane karby, bywała groźnym, zrewoltowanym tłumem, jak podczas „linczu” dokonanego w Stoczni im. Komuny Paryskiej na przedstawicielach różnych szczebli kierowniczych w pierwszych dniach strajku. Janina Jankowska, dziennikarka Polskiego Radia, nagrała wypowiedzi gdyńskich stoczniovców wkrótce po wygaśnięciu tej fali gwałtownej wrogości, w poniedziałek 18 sierpnia. „Tych ludzi [zmuszanych do publicznego rozliczenia – A.M.] się tu ścigało, bo ludzie mieli różne ukryte żale i ta psychoza, to ściganie ludzi [...] to było tragiczne, taka noc długich noży – usłyszała – wystarczyło podać kartkę do wózka [elektrycznego, na którym stawał podejrzany – A.M.], że jakiś tam kierownik jakiegoś wydziału... i już jechała po delikwenta ekipa z wózkiem [...]. I musiał przed tłumem tłumaczyć się z tego, a tłumaczenie się przed tłumem jest trudne, bo tłum nie panuje nad emocjami [...]. To się działo w piątek, w sobotę udało się opanować, [...] ustaliliśmy na zebraniu Komitetu Strajkowego, że koniec z anarchią, [...] w tej chwili kadra techniczna pozostaje w stoczni w 100%. Dyrekcja współpracuje [...]”⁸⁸. Rozmówcy Jankowskiej zrozumieli, że strajk jest sytuacją tymczasową. „W końcu po strajku musimy ze sobą dalej współpracować” – mówili.

W fabryce „Predom-Metrix” w Tczewie też odbyły się rozliczenia wobec osób, które w pierwszej chwili opuściły strajk i powróciły, miały jednak przebieg łagodniejszy niż w Stoczni Gdyńskiej, służyły raczej integracji, a nie napiętnowaniu, choć tutejszy komitet strajkowy wezwał te osoby przez radiowęzeł z imienia i nazwiska. „Musieliśmy poznać ich stosunek do strajku i dowiedzieć się, czy nie będą nam robić kreciej roboty – tłumaczył członek komitetu strajkowego Jan Szylak. – Nie myślałem, że przyjdą na nasze wezwanie, ale przychodzili i mówili, co mają na swoje usprawiedliwienie, a zarazem deklarowali się za strajkiem. Wydawało się, że byli trochę przestraszeni i zawstydzeni”. Przyszło też dwóch kierowników, a rozmowa z nimi miała bardziej dramatyczny przebieg, ponieważ obaj stwierdzili, że są przeciwni strajkowi. Jeden z nich deklarował, że chociaż „nie zgadza się ze strajkiem, to chce pozostać w zakładzie, ponieważ jego pracownicy strajkują i chce być z nimi”. Strajkujący zdecydowali, że – jeśli nie będą robić „zamętu wśród ludzi i przeszkadzać nam w prowadzeniu strajku” – to mogą zostać⁸⁹.

Odwetowe nastroje ludzi w gdańskiej sali BHP zaobserwowała Ewa Milewicz, a opisana przez nią scena mogłaby być ilustracją klasycznych podręczników socjologii. Widziała instynktowną gotowość zebranych stoczniowców do podążania za falą emocji, budowanie poparcia przez jednego z mówców i równie szybkie odwracanie się od niego dopiero co entuzjastycznie nastawionego tłumu. „Pan Lesiak bierze mikrofon [...]. Czyta o tym, że jest synem ubogiego piekarza, członkiem Koła Młodych gdańskiego oddziału Związku Literatów Polskich, że wychowany był w »ideach patriotyzmu«, zawsze służył jak najlepiej ojczyźnie [...]”⁹⁰. Przemówienie zakończył wezwaniem o przybycie do stoczni i „jak najrychlejsze podjęcie rozmów, gdyż tylko was darzymy zaufaniem”, skierowanym do Edwarda Gierka, „ponieważ obok naszego papieża Jana Pawła II jesteście jedynym autorytetem zdolnym wyprowadzić kraj z obecnego impasu”⁹¹.

Ewa Milewicz, opozycjonistka bez złudzeń wobec władz, patrzyła dalej: „Lesiak kończy – owacja, delegaci klaszczą z zapamiętaniem, wydając pomruk robotniczego zadowolenia. Do mikrofonu podchodzi

pani Ania [Walentyłowicz – A.M.] [...]: tak, znam pana Lesiaka, to on prześladował mnie przez całe lata, to on jako kierownik kadr wyrzucał mnie tyle razy z pracy [...]. Na Sali historia – kłamca, kłamca, wyrzucić go natychmiast. Zebrani wstają z miejsc, niebezpiecznie zbliżają się do stołu prezydiального”. Tłum miał już jednak przywódców. Zareagowali oni od razu i stanowczo, między innymi Andrzej Gwiazda, który z miejsca zaapelował o rozsądek: „W tej chwili, kiedy nas jest wielu, [ci] co nas gnębili, będą się oświadczać naszymi przyjaciółmi. Nie róbmy im krzywdy, ale nie rozmawiamy z nimi, nie podawajmy im ręki”. Niedługo potem stoczniowcy klaskali Wałęsie zarządzającemu, by Lesiaka odprowadzić do bramy i usunąć ze stoczni⁹². Najważniejsze zdanie padło jednak z ust człowieka ze służby porządkowej, który, jak zapamiętała Ewa Milewicz, powiedział: „»Ja nie wiem, czy wszyscy na Sali wiedzą, po co tu są. Mnie się wydaje, że nie wiedzą. Stoję tu cały czas i zastanawiam się, po co klaskaliście temu Lesiakowi?«. Na sali poruszenie. Ktoś krzyczy: bo wszyscy klaskali, ktoś inny: bo zawsze się klaszcze”⁹³. Te wytłumaczenia uświadamiają, że trwał proces dojrzewania. Pytania, o co walczyła ta wspólnota i jakimi sposobami, wciąż były otwarte.

Bycie w tłumie uwalniało od jednostkowej odpowiedzialności i na szczęście ośmielało też do krytycznego spojrzenia. „Początek przemówienia Gierka [...]. Zebrani pokrzykują: a co on mądrego powie, co nam za różnica, na żądania się nie zgodzi, a więc strajkować i tak będziemy, tylko sobie głowę zaśmiecać bzdurami, niech do partyjnych gada, pewnie się zapyta, czy pomożemy [...] – słuchała stoczniowców Ewa Milewicz i komentowała. – Na sali ciągle siedziało po 2–3 delegatów z zakładu i ku mojemu zdumieniu nikt się nie bał, że ktoś na kogoś doniesie”⁹⁴.

Tu, w sali BHP, odwagę i determinację wzmacniało wejście każdej nowej delegacji z wyrazami solidarności i pieniędzmi na fundusz strajkowy. Stoczniowa sala zebrań z dnia na dzień stawała się agorą, na której występowali ludzie z coraz to nowych zakładów pracy i środowisk, tu także omawiano ich sprawy i pytania. „Jeśli macie ciekawe rzeczy, takie [...], które pomogą nam w czymś, [...] to bardzo proszę,

żebyście podchodzili państwo” – Lech Wałęsa zachęcał do korzystania z mikrofonu, przemawiano więc niemal nieustannie. „Szerzą się plotki na mieście, że Gdańskie Zakłady Elektroniczne »Unimor« nie strajkują. Jest to nieprawda, jesteśmy z wami” – zapewnił tamtejszy delegat. „Mamy problem – proszę o pomoc przedstawiciel Zakładów Mleczarskich, które poparły strajk, ale nie przerwały produkcji. – Brak nam [...] styczników. [...] I chodzi o to, żeby zakłady, które je posiadają, w jak najszybszym czasie je dostarczyły”. Przedstawiciel spółdzielni piekarskiej informował delegatów, że wprowadzie pieką nieprzerwanie chleb, ale „stanęły wszystkie ciastkarnie. Uważam, że będziemy żyć bez ciastek”⁹⁵.

W czwartek 21 sierpnia do stoczni przybyli przedstawiciele Politechniki Gdańskiej z poparciem dla strajku i zostali przyjęci owacyjnie. Jeden z emisariuszy, Wojciech Gruszecki, wykładowca uczelni, doktor chemii, został od razu dokooptowany do Prezydium MKS⁹⁶. W piątek 22 sierpnia w stoczni pojawiła się delegacja Gdańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Jednym z jej członków był Lech Bądkowski. „W sali konferencyjnej, gdzie obradowały setki delegatów, od razu poproszono nas na podium i Lech Wałęsa, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, podał mi mikrofon, abym odczytał nasze oświadczenie – wspominał. – Było ono kilkakrotnie przerywane oklaskami, po odczytaniu delegaci urządzili owację i odśpiewali *Sto lat i Jeszcze Polska nie zginęła*. Wałęsa zaproponował dokooptowanie mnie do Prezydium MKS jako przedstawiciela literatów. Zostało to przyjęte przez aklamację”. Bądkowski był zaskoczony tak gorącym przyjęciem. „Reakcję delegatów tłumaczę sobie tym, że byli już zmęczeni oczekiwaniem na pozytywną decyzję Komisji Rządowej i nawiązanie przez nią rozmów z MKS-em, toteż fakt poparcia ich przez grono pisarzy i dołączenie do nich miał dla nich duże znaczenie”⁹⁷. Henryka Dobosz, gdańska dziennikarska, obecna wtedy na sali ВНР, po latach tak wspominała atmosferę tamtej chwili: „To był moment takiej trwogi i zniechęcenia w życiu tych robotników. Oni strajkowali, ale byli bardzo zgnębieni i pewni, że to tak się skończy, jak się skończyło kiedyś, dziesięć lat temu. [...] Naprawdę jestem wzruszona, kiedy

sobie przypominam, bo czuło się, że ta sala została dowartościowana, że uwierzyła w siebie, że inteligencja i ci robotnicy są razem [...] i nie wiem, czy dziennikarze zaliczają się do inteligencji, ale byłam dumna, że nasze środowisko, szeroko rzecz biorąc, jest do czegoś potrzebne”⁹⁸.

Przez mikrofon odczytywano listy napływające do MKS-u, w których wspierano i szukano wsparcia. „Informujemy, że zdecydowana większość załogi naszego zakładu podjęła strajk w dniu 19 sierpnia 1980 roku, gdyż solidaryzujemy się z postawą strajkujących aktualnie załóg i przedsiębiorstw na Wybrzeżu oraz popieramy w całej rozciągłości postulaty [...] – pisali robotnicy z Wejherowa. – W związku z powyższym prosimy o instrukcje, celem realizacji przedstawionych postulatów”⁹⁹. „Strajkujący stoczniowcy, jesteście z Wami” – zapewniali MKS pracownicy Wytwórni Sprzętu Sportowego w Chojnicach i dodawali: „Niech Was Bóg ma w swojej opiece i naszą kochaną Polskę Ludową”¹⁰⁰.

Niektórzy w MKS-ie szukali wzmocnienia, bo byli u siebie w mniejszości. „Część pracowników się waha i biernie wyczekuje, ale są i tacy, którzy zdecydowanie stoją po waszej stronie. Zakład nasz nie przystąpił do strajku – pisali pracownicy jednego z niedużych gdańskich przedsiębiorstw – jednakże w imieniu części pracowników popierających Was oświadczamy, że wszystkie postulaty wysunięte przez MKS są również naszymi postulatami i życzymy Wam zwycięstwa. Jesteśmy oburzeni, że Partia i Rząd – przedstawiciele robotników, nie chcą tychże robotników zauważyć i rozpocząć z nimi rozmów”¹⁰¹.

Kilkuset delegatów zgromadzonych na sali BHP reagowało impulsywnie na sygnały płynące z zewnątrz za pośrednictwem państwowych mediów i zagranicznych stacji radiowych, w formie plotek i pogłosek rozpowszechnianych przez pozbawionych pełnego obrazu sytuacji ludzi, jak również słów usłyszanych tu, w stoczni. „Prezydium MKS miało świadomość wielkiej odpowiedzialności za strajkujących i to nie tylko wtedy, gdy musieliśmy reagować na prowokacje typu przerzucanie butelek z wódką z zewnątrz na teren stoczni – wspominał Bogdan Lis. – Do Stoczni ciągnęli rozmaici ludzie, nie zabranialiśmy wstępu, ale zdecydowaliśmy, by przez całą dobę w tej wielkiej

sali dyżurowało choć jedno z nas, by reagować na zaskakujące słowa i kontrować niebezpieczne zdarzenia”¹⁰². Wystąpienie Lesiaka nie było jedynym przykładem – konsternację Prezydium wzbudził egzotyczny w tym miejscu list hiszpańskich trockistów czy przemówienie dziennikarki z Oslo, przedstawicielki gazety norweskich komunistów. Tajny współpracownik SB następująco relacjonował reakcję strajkujących na to wystąpienie: „Przemówienie po norwesku zostało przetłumaczone na język polski. Miało ono charakter wybitnie antyradziecki. [...] Strajkujący uznali, że jest to osoba podstawiona przez władze, celem nadania strajkowi charakteru politycznego, aby w ten sposób znaleźć pretekst dla interwencji policji i wojska”¹⁰³.

Prezydium MKS musiało też prowadzić nieustannie niesłychanie trudną grę z propagandą władz usiłującą, z dobrym czasem skutkiem, przeciwstawić strajkującym działaczom opozycji. Wojciech Gruszecki pewnego dnia odczytał przez mikrofon oświadczenie pracowników gdańskiej spółdzielni mieszkaniowej, w którym między innymi napisano: „Solidaryzując się, popieramy żądania strajkujących załóg reprezentowanych przez MKS [...], z tym jednak zastrzeżeniem, że żądania w punkcie jeden określamy następująco: Żądamy akceptacji niezależnych od organów administracyjnych i politycznych związków zawodowych w pełni reprezentujących interesy ludzi pracy. Nasze żądania i postulaty nie mają nic wspólnego z żądaniami politycznymi i obce są nam organizacje typu KOR i Młodej Polski. Chcemy i popieramy ustrój socjalistyczny. W punkcie czwartym nie zgadzamy się ze sformułowaniem: zwolnić więźniów politycznych i znieść represje za przekroczenia [powinno być: przekonania – A.M.]”. Po chwili nastąpiła mocna riposta Lecha Wałęsy: „Ja chciałem zająć stanowisko w kilku sprawach. Jeśli ktoś obserwuje uważnie przebieg zdarzeń, powinien niektóre fakty zauważyć – ja je zauważam. Zastanawiałem się, czy je poruszać, czy nie poruszać, ale doszłem do wniosku, że jednak należy poruszać. Po pierwsze, zarzucono nam na początku – i to był haczyk, na który daliśmy się nabrać, tak to jest prawda, daliśmy się na niego nabrać – KOR, Ruch Młodej Polski, opozycja polityczna. To

był klinik, bardzo dobry klinik. Bo wiadomo było, że te organizacje, mimo że [...] między nami ich nie ma, ale one robią nam robotę. To znaczy przekazują w miastach – tam gdzie istnieją – przekazują i robią robotę [...], czy my ich potępiamy? Przecież oni robią dla nas! [...] I dlatego oficjalnie oświadczam, że jak władza nie przestanie aresztować działaczy KOR-u i innych organizacji społeczno-politycznych, nie będzie negocjacji żadnych [...]. Czarowali, czarują i czarować w dalszym ciągu nas chcą. Czekamy ponad tydzień na nich, a oni spekulacje przeprowadzają. Tu jest stół i tu trzeba przyjąć. [...] Jeszcze raz oświadczam: nie może być żadnych aresztowań i zatrzymań ludzi, którzy w sumie nami nie kierują, bo kierujemy się sami, ale pomagają nam i pomagali przed [...], przetarli niektórym oczy, o historii i o tym, co się nam właściwie należy”¹⁰⁴.

W klarownym oświadczeniu datowanym 20 sierpnia MKS informował o swej sile, organizacji i oczekiwaniach wobec władz:

„Obecnie MKS reprezentuje 260 zakładów i liczba ta wciąż wzrasta. Zasięg działania MKS wyszedł już poza teren Trójmiasta i obejmuje również zakłady Pruszcza Gdańskiego, Starogardu Gdańskiego, Elbląga i Tczewa. We wszystkich prawie zakładach trwa strajk okupacyjny. Wyjątek stanowią te przedsiębiorstwa, których funkcjonowanie jest społecznie niezbędne. W szczególności MKS zabezpiecza pracę Służby Zdrowia, wodociągów, gazowni oraz przedsiębiorstw wytwarzających żywność.

Możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy pierwszym autentycznym i wolnym przedstawicielstwem rzesz pracowniczych w naszym kraju. Nakłada to na nas wielką odpowiedzialność wobec całego społeczeństwa. Naszym głównym celem jest utworzenie Wolnych Związków Zawodowych niezależnych od PZPR i pracodawców, bowiem tylko wówczas prawa i interesy pracowników mogą być skutecznie bronię. Dopóki nie będziemy mieli Wolnych Związków Zawodowych, jedyną metodą obrony naszych interesów pozostanie strajk, a jest to najbardziej kosztowna społecznie forma pertraktacji. [...] Pierwszym krokiem na drodze do powstania Wolnych Związków Zawodowych jest oficjalne uznanie przez władze centralne Międzyzakładowego

Komitetu Strajkowego poprzez przybycie władz do Stoczni Gdańskiej i podjęcie z nim pertraktacji. [...] Oczekujemy więc na przyjazd władz centralnych. Każdy dzień zwłoki będzie dowodem, że władza nie chce przyznać prawa do autentycznego przedstawicielstwa ludziom pracy w Polsce. W imieniu reprezentowanych załóg oświadczamy, że pragniemy jak najszybciej podjąć pracę, ale jako pełnoprawni obywatele będący rzeczywistymi współgospodarzami zakładów pracy. Każdy dzień zwłoki to miliardowe straty dla naszej gospodarki ogarniętej kryzysem z winy kierownictwa. [...] Apelujemy jeszcze raz o rozwagę i odpowiedzialność”¹⁰⁵.

Projekt tego oświadczenia przygotował Konrad Bieliński, który po krótkim pobycie w Warszawie wrócił wraz z Ewą Milewicz do Stoczni Gdańskiej już w poniedziałek rano. Wspominał: „Po przemówieniu Gierka i informacji o powstaniu Komisji Pyki stało się jasne, że władze chcą podzielić strajkujących, tak jak się to stało w sobotę. Uznałem, że potrzebna jest informacja określająca rolę MKS i podkreślenie, że najważniejszy jest pierwszy postulat. Bogdan Borusewicz się ze mną zgodził. Pisałem chyba całą noc, bo mnie się nie pisze łatwo, dyskutowałem o tym z Gwiazdą, z Borusewiczem. Wałęsie pokazałem gotowy tekst i mu się spodobało”¹⁰⁶.

Wojna informacyjna

„O tym, że jestem w MKS, to się dowiedziała moja żona od sąsiadki, przez Wolną Europę” – wspominał Florian Wiśniewski. Wydarzenia następowały szybko jedno po drugim, a w robotniczych mieszkaniach telefony były w tamtych czasach rzadkością, więc i bezpośrednia komunikacja była mocno utrudniona. Ten pojedynczy przykład pokazuje, że z informacją do przeciętnego Polaka łatwiej było dotrzeć, poprzez sieć łączników, z monachijskiej rozgłośni niż w jakikolwiek inny sposób, tym bardziej że władze już drugiego dnia strajku zarządziły odcięcie automatycznego połączenia telefonicznego Wybrzeża z resztą kraju. Na terenie województwa gdańskiego, gdzie wiadomości

i tak rozprzestrzeniały się pocztą pantoflową, o strajkach w stoczni i innych zakładach napisano na pierwszej stronie w sobotnim wydaniu partyjnego „Głos Wybrzeża” już 16 sierpnia. Ogólnie informowano, że postulaty dotyczą spraw płacowych, wzniesienia pomnika upamiętniającego zabitych w grudniu 1970 roku i „działalności związków zawodowych”. Przez następny tydzień lokalna prasa pisała lakonicznie o rozmowach „członków Komisji Rządowej” ze strajkującymi załogami, zgłaszającymi „postulaty i wnioski”, i „problemy Wybrzeża Gdańskiego”. „Rozmowy te mają bądź charakter indywidualnych spotkań z delegacjami poszczególnych zakładów pracy, bądź są to spotkania zbiorowe z kilkoma delegacjami” – donosił 24 sierpnia „Głos Wybrzeża”¹⁰⁷.

Ta lokalna popularna popołudniówka już 18 sierpnia wśród doniesień o „przestojach” pisała o sytuacji w Stoczni im. Komuny Paryskiej w sposób, który czytającym mógł przypomnieć grudniową propagandę sprzed dekady. „Po wyłamaniu bramy wyszła z terenu zakładu 2-tysięczna grupa pracowników, którzy na terenie stoczni byli przetrzymywani wbrew woli przez organizatorów strajku – alarmował dziennik. – Nie jest to jedyny akt przemocy stosowany na terenie zakładu. Organizatorzy strajku w »Komunie« zabrali na swoje potrzeby wystawione w kontenerach na ulicy mleko oraz wykupili całkowicie w niektórych sklepach pieczywo, uniemożliwiając tym samym mieszkańcom Gdyni zaopatrzenie w niektórych rejonach. Uczynili to, mimo że handel dostarczył do »Komuny« potrzebne zaopatrzenie”. Wprawdzie kolejnego dnia gazeta umieściła sprostowanie, że informacja o wyłamaniu bramy nie była prawdziwa, ale nadal starano się antagonizować mieszkańców i strajkujących. W codziennej prasie pojawiały się wymowne artykuły o trudnościach życia codziennego w ogarniętym strajkiem mieście, które w podtekście obarczały odpowiedzialnością strajkujących. „Przy trwających nadal kłopotach z komunikacją mobilizacja transportu typu »taxi« wydaje się koniecznością. Czym ma bowiem przewieźć do lekarza matka chore dziecko, jak ma wrócić do domu człowiek ułomny, czym wreszcie dostarczyć jedzenie do przedszkoli?” – pytał autor artykułu¹⁰⁸. Konsekwentnie

nie podawano natomiast ani informacji o powstaniu i funkcjonowaniu MKS-u, ani o treści 21 postulatów. Mieszkańcy Trójmiasta pragnęli jednak konkretnych, a nie ogólników. Funkcjonariusze MO pisali w meldunkach: „Ludzie są ciekawi wysuwanych postulatów przez zakłady pracy, ale zirytowani brakiem informacji na ten temat w środkach przekazu. Są pytania, dlaczego postulatów nie podaje prasa”¹⁰⁹.

Media ogólnopolskie były całkiem niewiarygodne. W dzienniku telewizyjnym, w serwisach radiowych i w gazetach sporo miejsca zajmowały informacje o „akcji żniwnej”, wydarzeniem dużej rangi był Festiwal Piosenki w Sopocie, szeroko informowano także o kampanii prezydenckiej w USA. W „Trybunie Ludu” z 15 sierpnia pojawiła się krótka notka informująca ogólnikowo o „zakłóceniach w rytmie pracy” i wyłącznie ekonomicznym charakterze protestu, w kolejnych dniach gazety i inne środki masowego przekazu skąpo informowały o „przerwach w pracy”, pomijając całkowicie skalę strajków i ich organizację. Mimo to poparcie dla MKS-u szybko przekroczyło granice województwa gdańskiego, do stoczni przybywali delegaci zakładów z innych części Polski, by naocznie się przekonać, co się tutaj dzieje. „Nic nie przekazują nam ani przez radio, ani przez telewizję – mówił w sali BHP wysłannik z Dolnego Śląska. – Przyjechałem tutaj specjalnie wysłany przez załogę, żeby zorientować się, jaka sytuacja rzeczywiście istnieje, bo jedni mówią, że strajkuje 15 zakładów, wieczorem przez radio podają, że kilkanaście zakładów wycofuje się ze strajku i przystrępuje do pracy. No i dlatego tu jestem...”¹¹⁰.

Tę trwającą przez kolejne dni blokadę informacyjną skutecznie przełamano, i to od początku strajku, Radio Wolna Europa oraz BBC, masowo słuchane przez Polaków w całym kraju. RWE i BBC relacjonowały wydarzenia w Polsce dzień po dniu, między innymi na podstawie informacji napływających z Warszawy. W mieszkaniu Jacka Kuronia cały czas dyżurował ktoś przy telefonie, notując informacje o strajkach napływające z całego kraju od współpracowników i sympatyków opozycji¹¹¹.

Początkowe wiadomości docierające za granicę też były niejednoznaczne. „Właśnie słuchałem dziennika BBC (World Service) – notował

Bądkowski 17 sierpnia. – Na pierwszym miejscu podali, że wiadomości o sytuacji w Gdańsku, Gdyni i Sopocie są pogmatwane („confusing”) i sprzeczne, ale ogólnie różne strajki trwają i życie w Trójmieście jest bardzo utrudnione. Podobno w Stoczni Gdańskiej strajk wczoraj przerwano na cztery godziny, po czym go podjęto. Po dzienniku były komentarze, znów na pierwszym miejscu ich korespondenta w Warszawie, który poszerzał te informacje i mówił o komunikacyjnej blokadzie Gdańska. Istotnie, jak podkreśla we, Polska i obecnie zwłaszcza Gdańsk znajdują się w centrum uwagi w Europie”¹¹². Z czasem wieści napływające z wielu źródeł były coraz pełniejsze. To dzięki tym audycjom nie udał się plan blokady informacyjnej. Polacy w całym kraju dowiedzieli się o powstaniu MKS-u, o żądaniach strajkujących i poznali nazwiska ich przywódców, a w Trójmieście słyszano na bieżąco o strajkach w innych częściach Polski¹¹³.

„Słuchajcie Wolnej Europy i Bibi-si lub Głos Wolnej Ameryki, to dowiecie się dokładnie wszystkiego, jak uda się wam coś usłyszeć, bo są straszne zakłócenia przez ruskich” – pisał nadawca listu wysłanego do Polanicy-Zdroju, przechwyconego przez SB w Gdańsku¹¹⁴. Skuteczność RWE irytowała władze. Nie tylko zwiększono moc zagłuszarek, lecz także w sprawie powstrzymania monachijskiej rozgłośni interweniował już 19 sierpnia ambasador Polski w Waszyngtonie Romuald Spasowski¹¹⁵.

Do warszawskich opozycjonistów, a następnie do Gdańska szybko docierać zaczęli korespondenci zagranicznych gazet i dzięki temu, zupełnie inaczej niż w czasach poprzednich protestów robotniczych, strajk na Wybrzeżu stał się niemal codziennym tematem najważniejszych tytułów prasowych w Europie Zachodniej i w USA. Od razu warto zaznaczyć, że Stocznia Gdańska jako siedziba MKS-u i ukwiecona Brama nr 2 właśnie dzięki zdjęciom, które szybko obieły świat, stały się ikonami sierpniowego strajku. W Szczecinie, gdzie rankiem 18 sierpnia wybuchł strajk okupacyjny w dwóch największych stoczniach, a następnie rozszerzył się na kolejne zakłady i analogicznie do Gdańska powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy oraz sformułowano wspólne postulaty, przywódcy strajku podjęli decyzję

o zamknięciu bramy przed dziennikarzami prasy zagranicznej¹¹⁶. W ten sposób szczeciński protest, choć ważny dla regionu zachodniego Wybrzeża, pozostał na uboczu wydarzeń, przynajmniej w sensie medialnym.

O ile obecność zagranicznych dziennikarzy była decydująca dla budowania ikonicznej pozycji Gdańska i gdańskiego MKS-u w prasie zachodniej w czasie strajku i długo po nim, o tyle dla polskiej opinii publicznej miała ograniczone znaczenie. Wprawdzie polskojęzyczne rozgłośnie zachodnie dokonywały przeglądu prasy, a nieliczne artykuły, które docierały z powrotem do kraju, stoczniowcy wieszali w specjalnej gablotce i mogli się im z dumą przyglądać, ale Polacy nie czytali „The Economist”, „Le Monde”, „The New York Times”.

Oprócz trudnej do przecenienia roli RWE czy BBC wielkie znaczenie miała, początkowo w wymiarze lokalnym, poligrafia uruchomiona przez samych strajkujących. Pierwszy, o czym już była mowa, swoje siły drukarsko-kolporterskie uruchomił Ruch Młodej Polski. Licealiści, studenci i nieco starsi działacze RMP nie strajkowali, lecz zajęli się drukowaniem ulotek, oświadczeń MKS-u, listy 21 postulatów i rozwolili je po mieście¹¹⁷. Tajny współpracownik o pseudonimie „Rybak” informował SB o tym, że RMP „szaleje [...] na odcinku wywożenia na miasto bibuły ze Stoczni Gdańskiej. [...] stale ma do swojej dyspozycji 10–15 ludzi, którzy w torbach, za pazuchą przenoszą bibułę do różnych zakładów pracy”¹¹⁸.

„To był chyba poniedziałek, pojechałem z Piotrkim Dykiem do Stoczni – wspominał Arkadiusz Rybicki. – Wzięliśmy postulaty strajkujących, były na kartce papieru wydrukowanej na mieście techniką wałkową, i pojechaliśmy [...] do Rafinerii. Piotrek Dyk miał jako jeden z nielicznych znanych mi ludzi samochód, pomarańczowego małego fiacika. [...] Rafineria Gdańska jest raptem parę kilometrów od Stoczni Gdańskiej, okazało się, że trwa tu strajk, ale ludzie nie wiedzą, jakie są wspólne postulaty. [...] Straż uzbrojona w metalowe rury nas dosyć tak stanowczo i wrogo wzięła pod pachę i zaczęli nas prowadzić w głąb tej Rafinerii [...] do wielkiej sali zadymionej tak, że prawie nic nie było widać, gdzie trwał wiec komitetu strajkowego i punktem, nad

którym dyskutowano, było, czy strajk zakończyć, czy nie, bo przecież w Stoczni ponoć strajk już zakończono, oni już swoje dostali, a my jeszcze na co czekamy? I wzięto nas na spytki: skąd jesteście? Kto was przysłał? Co tu robicie? Byliśmy dosyć zszokowani wrogą atmosferą, aż wreszcie ktoś powiedział: ja ich znam, ja byłem na tej modlitwie, oni z Lechem Wałęsą prowadzili tą akcję, oni są z opozycji. Okazało się, że przed nami niewiele wcześniej było tu dwóch facetów, też młodych ludzi, wysiedli nie z małego fiacika tylko z Nyski i powiedzieli: strajk w Stoczni się zakończył [...], oni otrzymali swoje, wy też już kończcie ten strajk, bo nie dostaniecie nawet tych pieniędzy. I to była wiadomość, którą [w Rafinerii – A.M.] dyskutowali”¹¹⁹.

To wtedy Arkadiusz Rybicki wpadł na pomysł, by postulaty spisać na wielkiej tablicy i umieścić na stoczniowej bramie będącej głównym punktem zbornym, tak by wszyscy mogli się przekonać, że strajk trwa i jakie są żądania. Postulaty częściowo czerwoną farbą, częściowo ołówkiem traserskim wypisywali do późnego wieczora we dwóch, razem z Maciejem Grzywaczewskim, na drewnianych tablicach, które dali im stoczniowi robotnicy, słuchając jednocześnie, jak zapamiętał Rybicki, płynącego z radia tranzystorowego poniedziałkowego przemówienia Edwarda Gierka.

Gotowe dzieło ustawione zostało na stoczniowym wózku akumulatorowym i zawieszono pod bramę, a tutaj robotnicy przykręcili je wysoko, by było widoczne dla każdego. Tablice z postulatami napisanymi nieco koślawo, wyraźnie niewprawną ręką, wisiały do końca strajku, a po jego zakończeniu zostały zachowane jako pamiątka, przetrwały w ukryciu stan wojenny i lata osiemdziesiąte XX wieku, aż do upadku komunizmu w Polsce. W 2003 roku zostały uznane przez Międzynarodowy Komitet Doradczy Programu UNESCO „Pamięć Świata” za jeden z najważniejszych dokumentów XX wieku i wpisane na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego.

Strajkowa poligrafia na dużą skalę, z użyciem maszyn drukarskich, została uruchomiona już w piątek, pierwszego dnia protestu w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej. Jak każdy wielki zakład przemysłowy, stocznia miała własną drukarnię, gdzie powstawały

rozmaite zarządzenia i pisma administracyjne. Dyrektor, którego komitet strajkowy z Kołodziejem na czele poprosił o klucze do drukarni, odmówił zdecydowanie, argumentując podobno, że traktuje ją na równi z magazynem broni”¹²⁰. Kołodziej, który dobrze poznał siłę nieocenzurowanej prasy w czasie swej działalności w wzz-ecie, zdecydował wtedy, że zamek w drzwiach wejściowych zostanie rozbity i strajkujący przejęli drukarnię oraz magazyn farby i papieru. Drukarnią kierował Andrzej Butkiewicz, którego Kołodziej poprosił o pomoc w organizowaniu strajku jeszcze w sobotę. Utworzył on wśród znajomych studentów i licealistów kilkusobową grupę drukarzy, do której dołączyło jeszcze dwóch pracowników stoczni¹²¹.

W zdobytej drukarni nie pojawił się nikt z jej dotychczasowej obsługi, a ani Butkiewicz, ani żaden z kilkusobowej grupy tworzącej tę rewolucyjną załogę nie miał dotąd do czynienia z profesjonalnym sprzętem. W uruchomieniu maszyn pomógł im zawodowy drukarz z Zakładów Graficznych Zygmunt Sabatowski, którego namówiła koleżanka z pracy Maria Koszarska. Nie bez przyczyny. Jej gdańskie mieszkanie stało się miejscem spotkań konspiracyjnej młodzieży lat siedemdziesiątych, była zaprzyjaźniona z Borusewiczem i ludźmi z RMP. Sama jako nastolatka walczyła w „Szarych Szeregach” w powstaniu warszawskim, po kapitulacji przebywała w niemieckich obozach jeńческих, a w latach pięćdziesiątych za udział w konspiracyjnej organizacji WIN znalazła się w więzieniu stalinowskim¹²². Dla ludzi jej pokroju trudno byłoby zapewne pozostać na uboczu zdarzeń.

Praca w drukarni trwała niemal na okrągło. „Chodzili wiecznie czarni od tej farby, boso, z podwiniętym spodniami, z oczami zapadniętymi, czerwonymi – malował obraz rewolucyjnych drukarzy Kołodziej. – Mieli nawet załatwionego kucharza, który stale dbał o nich, nie musieli chodzić na obiady”¹²³. Gdy w niedzielę Trójmiasto zasypywały ulotki przygotowane w gdańskim KW PZPR z wezwaniem do zakończenia strajku, zrzucane z helikoptera, w gdyńskiej stoczni rozpoczęła się już produkcja ulotek i pism strajkowych. Najbardziej popularna, drukowana stale, którą przygotowali Kołodziej z Butkiewiczem, zaczynała się od informacji: „Mieszkańcy Trójmiasta. W związku

z masową dezinformacją przedkładamy wam informacje o aktualnej sytuacji strajkowej. STRAJKI TRWAJĄ”. Aktualizowano w niej liczbę strajkujących zakładów, a kończyła się nieodmiennie zapewnieniem: „Wytrzymamy”¹²⁴.

Spod maszyn Wolnej Drukarni Stoczni Gdyńskiej, tak sygnowała swoje druki, wyszła w tysiącach egzemplarzy lista 21 postulatów, komunikaty i oświadczenia MKS-u, ale także homilia księdza Jastaka wygłoszona podczas pierwszej mszy do stoczniowców, list z poparciem dla strajkujących od poznańskich intelektualistów, strajkowe wiersze i piosenki.

Wolna Drukarnia Stoczni Gdyńskiej, choć z jednej strony wzywała w ulotkach do współdziałania z MKS-em, w pewnym momencie wydała ulotkę, która była istotnym przejawem niesubordynacji, ponieważ wbrew intencjom MKS-u zawierała wezwanie do rozpoczęcia strajku generalnego w Polsce. Historia tej ulotki zaczęła się w pierwszych dniach trójmiejskich wydarzeń. Pogłoski o strajku generalnym krążyły wśród ludzi od pierwszych dni strajku na Wybrzeżu. „Notuje się [...] wypowiedzi, że od dnia 18 sierpnia, tj. od poniedziałku, ma być przerwana praca w innych zakładach pracy na terenie kraju” – zapisał w notatce służbowej milicjant z Kartuz, zbierający informacje o nastrojach mieszkańców swojego rejonu, a jednym z jego rozmówców był gdyński stoczniowiec, który nocą potajemnie uciekł z zakładu¹²⁵. W sobotę pojawiły się ulotki¹²⁶. Przygotował je Andrzej Kołodziej w Stoczni Gdyńskiej, ale ich rozpowszechnieniu sprzeciwili się inni członkowie świeżo powstałego MKS-u. „Nie trafiały do mnie argumenty o możliwości wywołania niekontrolowanego rozwoju sytuacji, nad którą nie będziemy w stanie zapanować – wspominał po wielu latach Kołodziej. – Byłem przekonany, że apel ten może nam tylko pomóc. Jednak zgodziłem się na wspólne decydowanie o przyszłości”¹²⁷. Niedługo potem, bo dwa dni później, na wieść o rozmowach Komisji Rządowej pod przewodnictwem Pyki z częścią zakładów postanowił jeszcze raz przygotować wezwanie do strajku powszechnego w Polsce, choć tym razem ulotki zostały podpisane jako „program Stoczni Gdynia”. Ulotki pojawiły się na mieście, a Kołodzieja

spotkała natychmiastowa reprimenda ze strony MKS-u za samowolne działania¹²⁸. Także po wielu latach Bogdan Borusewicz przyznawał, że miarkował Kołodzieja, ponieważ strajk generalny mógłby spowodować reakcję władz, której się obawiał: „Strajk generalny oznaczał, że przyłączą się kolejarzy, że spowoduje to odcięcie wojsk rosyjskich stacjonujących w Polsce i w NRD, że Rosjanie zwiększą nacisk na naszych przywódców, by szybciej się z nami rozprawili” – rekonstruował tamte kalkulacje¹²⁹. Ta przezorność i dobre wyczucie sytuacji stały się wizytówką MKS-u.

Przejęcie drukarni niepokoiło władze i starały się one zmniejszyć szkody na różne sposoby. Służba Bezpieczeństwa miała w drukarskiej ekipie tajnego współpracownika, który uszkodził jedną z maszyn, ale po pewnym czasie obsłudze udało się ją naprawić¹³⁰. Kierownictwo stoczni próbowało w pewnym momencie zastraszyć komitet strajkowy konsekwencjami w przyszłości, kierując doń pismo z oskarżeniem o „zagarnięcie znacznych ilości papieru”. W odpowiedzi komitet strajkowy w imieniu Wolnej Drukarni, bo jak już wspomniano, tak sygnowali strajkowe druki Butkiewicz i jego ekipa, zaproponował pokrycie kosztów papieru z funduszu strajkowego. Dzielne zużycie w piśmie oceniono na około 200 tysięcy arkuszy formatu A3, co nawet jeśli zostało ocenione na wyrost, to pokazuje skalę tej poligrafii¹³¹. „Poza maszynami typo i offsetem pracuje w Gdyni nowoczesne rank-xero – donosił tw „Rybak”. – Poza ulotkami i „Strajkowym Biuletynem” powielane są tam materiały dostarczane z MKS z Gdańska”¹³².

Problemem był transport większej ilości wydrukowanych materiałów do głównego ośrodka strajkowego, jakim stała się Stocznia Gdańska, gdzie gromadzili się przedstawiciele zakładów przystępujących do MKS-u, oczywiście w tajemnicy przed władzami. Andrzej Kołodziej wspominał barwną historię przewiezienia karetką pogotowia na sygnale, za zgodą sanitariuszy, sporej partii wydrukowanych materiałów ze Stoczni Gdyńskiej prosto do Stoczni im. Lenina, co tylko potwierdza te trudności. W Stoczni Gdańskiej trzeba było zorganizować poligrafię. Drukowanie zaczęło się już w poniedziałek 18 sierpnia, choć początkowo na mniejszą skalę.

Pierwszą ręczną drukarnię zorganizował Konrad Bieliński¹³³. „Przywiozłem z Warszawy matryce, siatkę, pokazałem know-how, a starszy pan, stoczniowy majster, wszystko rozrysował, robotnicy zrobili ramki i wytoczyli wałki – wspominał. – Po kilku godzinach drukarnia została uruchomiona. Mieściła się w holu, obok sali obrad MKS. Po paru dniach dowiedziałem się, że istnieje drukarnia zakładowa. To był oddzielny budynek za mostem pontonowym, zamknięty na cztery spusty, pilnujący go strażnik zarzekał się, że klucz miał kierownik, a kierownika nie było. Przez pewien czas nas zwodzono, ale w końcu pojawił się ów kierownik i w asyście szefa stoczniowego komitetu strajkowego Jana Koziatka otwarto drukarnię. W środku była niemal zabytkowa maszyna drukarska i pudełka z czcionkami. Z całej obsługi obecny był tylko jeden starszy pan, zecer. To on powiedział nam, że za ścianą jest nowoczesny offset. Ale drzwi były oczywiście zamknięte. Podjąłem decyzję, że je rozbijamy. Przedstawiciel dyrekcji, który był też obecny, powiedział, nie ma mowy, bo kto za to odpowie. Odpowiedziałem, że ja. Zrobiliśmy protokół, że ja jako przedstawiciel Niezależnej Oficyny Wydawniczej przejmuję drukarnię Stoczni Gdańskiej, i złożyłem podpis. Pracownicy nie mogli tego zrobić i trudno im się dziwić, że bali się takiej odpowiedzialności. W końcu po strajku wciąż mieli pracować w tym zakładzie”¹³⁴. Za drzwiami znaleźli maszynę offsetową, którą Bieliński znał wprawdzie tylko z literatury, ale po uważnym przestudiowaniu instrukcji oraz... dzięki wskazówkom pani sprzątaczk, zaczął eksperymentować i wreszcie druk ruszył.

W ręcznej drukarni powielano na wałkach w postaci ulotek najważniejsze dokumenty MKS-u, podobnie jak w Stoczni Gdyńskiej. Przy biurkach na maszynach do pisania powstawały matryce, które potem odbijały dwuosobowe zespoły drukarzy rekrutujących się spośród zgłaszających się na ochotnika stoczniowców. Najpierw były to pojedyncze dokumenty, w postaci ulotek, jeszcze bez winiety. Potem postanowili nadać swemu dziełu tytuł i numerację. Tak 23 sierpnia pojawił się „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”. Do 31 sierpnia ukazało się w sumie 10 numerów, niekiedy nawet dwa razy dziennie. „Biuletyn” mieścił się na kartce formatu A3, złożonej

na pół i drukowanej dwustronnie. Winiętę ułożył ten sam zecer, poza nim nikt z obsługi drukarni nie pojawił się w czasie strajku. Gdańska drukarnia także miała swój stempel, nawiązujący do gdyńskiego – Wolna Drukarnia Stoczni Gdańskiej. Gdy moce przerobowe po uruchomieniu offsetu wzrosły, większość dokumentów wchodziła do „Strajkowego Biuletynu”, ale na wałkach nadal drukowane były ulotki, także z dziesiątkami wierszy powstałymi w dniach strajku.

„Słowo »solidarność« było po prostu kluczem – rekonstruował powstanie nazwy strajkowego biuletynu Bieliński. – Wszystkie strajki wówczas nazywały się: »solidarnościowe ze strajkiem w Stoczni«. Zacząłem rysować winiętę i mówię, że jakaś nazwa by się przydała. A Krzys Wyszowski na to: wpisz »Solidarność«”¹³⁵. Wyszowski, który gdy strajk się zaczął, był akurat w Krakowie, o powstaniu MKS-u usłyszał, jak zapamiętał, w RWE. Wsiadł w pociąg i w poniedziałek 18 sierpnia pojawił się w stoczni¹³⁶. Na miejscu zajął się przede wszystkim organizowaniem wraz z Bielińskim druku i kolportażu.

„Biuletyn” redagował parosobowy zespół – oprócz Konrada Bielińskiego i Krzysztofa Wyszowskiego należeli doń Ewa Milewicz oraz, od czwartego numeru, związany z KOR-em opozycjonista z Wrocławia Mariusz Wilk. Redakcja się rozwijała, bo zgłaszały się następne osoby, które przepisywały teksty na kolejnych maszynach do pisania. Przy powstawaniu makiety pomagała Maria Mrozińska, redaktorka i polonistka zaprzyjaźniona z Lechem Bądkowskim. Przyszła na strajk „na chwilę” i została do końca, by tworzyć matryce do makiety strajkowego pisma¹³⁷.

„Biuletyn był gazetą MKS” – deklarował Konrad Bieliński. Ale też był, jak wspominał, jego autorskim pomysłem. „Od początku miałem koncepcję, co ma w nim być. Po pierwsze – bieżące dokumenty i oświadczenia MKS, po drugie część informacyjna, a po trzecie większe teksty – komentarze do postulatów. W wolnych chwilach zamawiałem je u różnych ludzi”¹³⁸. Na jego prośbę Alina Pienkowska napisała o potrzebach służby zdrowia, w jednym z numerów ukazał się tekst analizujący zasadę doboru kadry kierowniczej w PRL-u, w kolejnym, jako komentarz do postulatu uwolnienia więźniów politycznych, ukazała

się notatka przybliżająca wspomnianą już sprawę Marka Kozłowskiego, w której niedawno zapadł wyrok w Słupsku. W miarę wolnego miejsca drukowano jeszcze listy z poparciem dla strajku napływające do MKS-u z kraju i ze świata.

Kronikę zdarzeń prowadziła Ewa Milewicz. Spędzała długie godziny na sali BHP, informowała czytelników o tym, co się tam wydarzyło, a jednocześnie zbierała wieści o strajkach w innych zakładach i miastach, o zatrzymaniach i aresztowaniach. Wprawdzie trwała blokada telefoniczna, ale w stoczni pojawiało się coraz więcej ludzi z opozycji z całej Polski, którzy przywozili rozmaite informacje, a nawet dostawali zadania, by się dowiedzieć czegoś konkretnego. Korzystała także z informacji posiadanych przez korespondentów zagranicznych mediów, niektórzy z nich mieli już zresztą wcześniej kontakty z opozycją.

Redaktorzy „Biuletynu” mieli jeszcze jednego nieoczekiwanego, choć dyskretnego sojusznika – niektórych polskich dziennikarzy. Choć było ich w stoczni wielu, nie mogli zaspokoić głodu informacji. Krępował ich gorset cenzury i partyjnych wytycznych, który uniemożliwiał im pisanie o tym, czego są świadkami. Mogli jedynie z fascynacją, ale i poczuciem bezsilności obserwować nastroje, zdarzenia i wypowiedzi obu stron. O tym dylemacie dziennikarzy będzie jeszcze mowa. Byli i w stoczni, i w Komitecie Wojewódzkim i przynosili wieści o tym, co się mówi, dla obu stron zresztą bezcenne. To Wojciech Adamiński przekazał Borusewiczowi notatkę z opisanego wcześniej zamkniętego posiedzenia gdańskiego KW w dniu 18 sierpnia, na którym Stanisław Kania grzmiał o kontrewolucji, a Tadeusz Fiszbach namawiał do słuchania racji robotników¹³⁹. W czwartym numerze „Biuletynu Strajkowego” z 25 sierpnia zamieszczono przekazane takim „dziennikarskim kanałem” poufne pismo KW PZPR w Gdańsku do KC PZPR, zawierające analizę sytuacji na Wybrzeżu. „Pismo to – pisali redaktorzy »Biuletynu« – w naszym odczuciu jest nawoływaniem Towarzyszy z Warszawy do rozważki i jak najszybszego wejścia w porozumienie ze strajkującymi”¹⁴⁰.

W stoczni słuchano regularnie audycji RWE i BBC, stamtąd czerpano również wiedzę o wydarzeniach w innych częściach kraju i na świecie.

Co się działo dalej ze „Strajkowym Biuletynem Informacyjnym Solidarność” i ulotkami drukowanymi w Gdańsku i Gdyni, pokazuje przykład tczewskiego „Predomu” – tu na początku strajku zorganizowano zespół informacyjny, który zajął się opracowaniem wiadomości i komunikatów nadawanych potem przez zakładowy radiowęzeł. W znacznej mierze opierano się na materiałach z gdańskiej stoczni, codziennie dostarczanych przez łącznika z MKS-u¹⁴¹. Tak zamykało się koło sprawnego obiegu informacji, którego władze nie mogły przerwać.

W filmie *Robotnicy* powstałym ze zdjęć nakręconych w Stoczni Gdańskiej w czasie strajku w sierpniu 1980 roku przez ekipę Polskiej Kroniki Filmowej jest scena, w której w uchylonych drzwiach staje mężczyzna z plikiem zadrukowanych kartek. Wyciąga się po nie las rąk. Takich ujęć dłoni chciwie sięgających po ulotki, a potem robotników zatopionych, samotnie i w grupach, w lekturze strajkowej gazety jest w tym dokumencie wiele. Strajkowa prasa zaspokajała ciekawość i głód informacji, napawała dumą, była wyczekiwana i robotnicy w stoczni narzekali nawet, że trafia do nich tylko nieduża jej ilość. Rzeczywiście, z założenia większość egzemplarzy wędrowała poza stocznię. Ulotki i biuletyn zabierali do swoich zakładów delegaci do MKS-u. Materiały drukowane w obu stoczniach rozwozili ochotnicy kurierzy. Strajkowa poczta rowerowa ma swój literacki portret w opowiadaniu Pawła Huelle. Autor, wtedy świeżo upieczony absolwent Uniwersytetu Gdańskiego, wiele godzin przesiedział z kolegami na prowizorycznej ławce przed bramą stoczni, oczekując na bieg zdarzeń i dyskutując zawzięcie o przyszłości, a popołudniami przejeżdżał miasto ciężkim rowerem marki „Ukraina”, rozwożąc po zakładach świeże wydania „Strajkowego Biuletynu”¹⁴². „Kolportażem zajmowali się specjaliści łącznicy, przygodni przechodnie, stoczniowcy wychodzący na przepustki, a także rodziny odwiedzające. Środki transportu były przeróżne: damskie torebki, samochody osobowe, karetki pogotowia, pociągi podmiejskie i dalekobieżne, a nawet holowniki morskie” – ta wyliczanka poczyniona przez Andrzeja Kołodzieja dobrze chyba charakteryzuje pospolite ruszenie wokół dystrybucji „wolnego słowa”¹⁴³.

Do tej listy można by dodać jeszcze rybaków, podejrzewanych przez władze o przemykanie ulotek z kutrów na zagraniczne statki stojące na redzie¹⁴⁴. „Bibuła” w Trójmieście była wszechobecna. „W dniu 28.08 – informował funkcjonariusz SB – uzyskano informacje od ozi [w języku SB: Osobowe Źródło Informacji – A.M.], że w Sopocie [...] obok kas biletowych jest kiosk ze sprzedażą lodów po nazwą »Miś«. Do kiosku tegoż jest dostarczana literatura strajkujących, a obsługa kiosku zajmuje się kolportażem”¹⁴⁵.

Milicja i Służba Bezpieczeństwa szczególnie uważnie tropiła druki MKS-u podróżujące po kraju, a ich kolporterów zatrzymywała i poddawała przesłuchaniom. Jedną z ofiar SB został Andrzej Czyblis, pracownik gdańskiego PKS-u. W połowie sierpnia był na urlopie w okolicach Wrocławia i na wieść o wybuchu strajku w rodzinnym mieście najpierw usiłował dowiedzieć się czegoś bliższego przez telefon, ale w słuchawce zamiast głosu żony usłyszał komunikat: „Kierunek nieczynny z powodu awarii”. Pojechał zatem do domu i poznawszy strajkową rzeczywistość, postanowił wrócić na Dolny Śląsk z misją kurierską. Swoją historię opisał w oświadczeniu dla MKS-u z 29 sierpnia 1980 roku. „Z Gdańska zabrałem ze sobą ogólnie dostępne postulaty i pisma MKS, żeby choć w części zapoznać społeczeństwo Wrocławia z prawdziwą sytuacją na Wybrzeżu. [...] Aby przebiegało to w sposób niezakłócający normalnego rytmu pracy, odwiedzałem poszczególne zakłady pracy i posiadany materiał przekazywałem na ręce Przewodniczącego Rady Zakładowej, bądź ludzi zajmujących kierownicze stanowisko [...]. Kiedy kolejno odwiedzałem zakłady pracy, wszędzie spontanicznie oświadczano mi, że »nareszcie trochę prawdy«”. Problemy pana Czyblisa zaczęły się po odwiedzeniu wrocławskiej fabryki „Predom-Polar” i rozmowie z tamtejszym przewodniczącym Rady Zakładowej, który powiadomił o nieoczekiwanej wizycie SB. „Po opuszczeniu »Polaru« zostałem aresztowany przez SB czy MO. [...] Osadzono mnie w areszcie we Wrocławiu. Pomimo braku nakazu dokonano rewizji w samochodzie, jak i przeprowadzono rewizję osobistą, a gdy upomniałem się o nakaz, poinformowano mnie, że otrzymam w późniejszym terminie [...]. Podczas aresztowania obchodzono się

ze mną grzecznie, straszono mnie jednak, że jeżeli nie oddam materiałów MKS, jak i pokwitowania ich odbioru przez poszczególne zakłady pracy, to szybko żony i dzieci nie zobaczą. Jadąc do domu – kończył swój list – widziałem okupowane zakłady z tablicami »popieramy Robotników Wybrzeża«¹⁴⁶.

Wyzwania małe i duże

Na zebraniu Prezydium MKS-u w dniu 21 sierpnia podjęto kilka decyzji organizacyjnych, które dobrze oddają problemy z codziennym funkcjonowaniem ludzi koczujących całą dobę w zakładzie pracy. Członkowie Prezydium, w większości ludzie spoza Stoczni Gdańskiej, mieli problem z miejscem do spania, umyciem się, zjedzeniem w przyzwoitych warunkach posiłku. Piątego dnia nieprzerwanego pobytu w sali BHP musieli być tym stanem mocno zmęczeni i postanowili poprosić stoczniowy komitet strajkowy o rozwiązanie kwestii bytowych¹⁴⁷. „[Spałam] raz na dwóch krzeselkach, raz na podłodze. Była noc, że spałam na materacu dmuchanym, taki Grzesio malarz przyniósł mi ten materac – wspominała Henryka Krzywonos. – Zapominamy o tych prozaicznych rzeczach, ale przecież ciężko się było zorganizować, na wydziałach były toalety, ale na przykład na naszym – dwie, a cała masa ludzi”¹⁴⁸. Problem dotyczył pozostałych przedstawicieli zakładów, którzy z obawy przed ewentualnym aresztowaniem mieli pozostawać na miejscu i dlatego między innymi w pewnym momencie podjęta została decyzja, że kolejne zakłady poprzestaną na zgłoszeniu swojego akcesu do MKS-u.

W gruncie rzeczy były to warunki wyczerpujące fizycznie dla wszystkich strajkujących, szczególnie starszych wiekiem. Edward Appel, sześćdziesięcioczeroletni planista z wydziału R-3 Stoczni Gdańskiej, po dniach pełnych nerwowego napięcia i nocach przespanych na biurku rozchorował się na tyle poważnie, że kilka dni musiał spędzić we własnym łóżku, ale zdążył jeszcze wrócić na koniec strajku. Część osób wychodziła na przepustki, by nieco odpocząć. „Jeżeli

chodzi o mój wydział – wspominał Appel – to rotacja strajkujących wygląda w ten sposób, że kobiety pozostają na swoich stanowiskach od 8 do 10 godzin i codziennie wychodzą na noclegi do domu. Mężczyźni z reguły wymieniają się, w około 30 procentach [...] korzystają z »umownych« przepustek do domów prywatnych, choć są i tacy, którzy wydziału i Stoczni nie opuścili od początku strajku. Ta, stosunkowo liczna grupa, to przeważnie młodzi ludzie, zdrowi i silni”¹⁴⁹.

Zasada rotacyjnej obecności mężczyzn oraz zwalniania kobiet z całodobowego uczestniczenia w wielodniowym strajku okupacyjnym wydawała się rozsądnym kompromisem i była stosowana także w innych zakładach w Trójmieście i w województwie gdańskim. Wszędzie były mniejsze lub większe kłopoty z miejscem do spania czy zachowaniem higieny i rozwiązanie tych podstawowych spraw bytowych stało się prawdziwym wyzwaniem dla komitetów strajkowych, bo od nich zależała w sporym stopniu determinacja strajkujących. „Muszę przyznać, że nastroje wśród części załogi nie były najlepsze. Chyba dlatego, że nie mieliśmy dobrze rozwiązanej sprawy spania i wyżywienia” – przyznawał Jan Szylak z Tczewa. Tutaj komitet strajkowy w porozumieniu ze strażą przemysłową udostępnił robotnikom pomieszczenie w biurowcu, by nie spali na podestach maszyn w hali produkcyjnej. Nie obyło się bez problemów, bo kierownictwo próbowało im zabrać klucze, argumentując, że takie wykorzystanie pokoju jest niezgodne z przeznaczeniem¹⁵⁰. W Stoczni „Ustka” administracja zakładu pomagała strajkującym, dostarczając im koce i materace. „Pracownicy jednego z wydziałów zajmują salę konferencyjną dyrektora produkcji [...] – wspominał członek tamtejszego komitetu strajkowego – ja z kolegami zaopatruję się w kawalki termofilcu. Sprawa noclegów na naszym wydziale komplikuje się, gdyż w niewielkim pokoju jest nas siedmiu, cztery biurka i kilka krzeseł. Na co dzień jest dość ciasno, a co teraz? Ja śpię na termofilcu pod biurkiem, inni w różnych pozycjach na podłodze. Dobrze, że mamy dosyć kufajek, kurtek przeciwdeszczowych i innych robotniczych sortów”¹⁵¹. Jerzy Czarniecki, który w Stoczni Gdańskiej pełnił straż przy jednym z wejść, „po cichu” wypuszczał do domu pojedyncze osoby, by mogły nieco odpocząć.

„Ludzie mieli różne kłopoty ze zdrowiem, a tu przecież były ciągle nerwy” – wspominał¹⁵².

Komitety strajkowe musiały też brać pod uwagę różne sytuacje losowe, na przykład prośbę młodego spawacza w Stoczni im. Bohaterów Westerplatte, który starał się o urlop na czas prac polowych. Podanie w tej sprawie, poświadczane przez naczelnika gminy, przyniósł jego ojciec, rolnik spod Kartuz¹⁵³.

Z drugiej strony trzeba było zachować dyscyplinę. W Stoczni im. Komuny Paryskiej, gdzie od początku doszło do konfliktu z dyrekcją zakładu, Andrzej Kołodziej pierwszego wieczoru strajkowego zarządził, by ludzie zebrani na placu pod bramą wejściową pozostali w tym miejscu na całą noc, nie rozchodzili się po swoich wydziałach. „My wszyscy mieliśmy spać na zmianę, aby w razie potrzeby szybko się zmobilizować” – wspominał Józef Sędziak, stoczniowiec z „Komuny”. Ludzie spali pokotem na ziemi, noc była ciepła. „Kolega mój, z którym leżeliśmy obok siebie, mówi, abyśmy posłuchali, czy nie słysząc jakichś ciężkich pojazdów”¹⁵⁴. Grudniowa pacyfikacja protestujących dokonana przez władze w 1970 roku w Gdyni miała o wiele bardziej dramatyczny przebieg niż w Gdańsku, wielu obecnych pamiętało tragedię robotników zmierzających do pracy z przystanku Gdynia-Stocznia, do których wojsko otworzyło ogień.

Do Stoczni Gdynskiej niechętnie wpuszczano dziennikarzy i w zasadzie nie godzono się na robienie zdjęć. Kilku jednakże stało się kronikarzami strajku. „W Gdyni nastrój był bardziej rewolucyjny niż w stoczni Lenina [...] – opowiadał po strajku Tadeusz Woźniak, gdynianin, wtedy dziennikarz tygodnika »Czas«. – Stał od początku cały zakład, prócz kobiet i chorych, których wysłano do domu. Było tam pięć tysięcy ludzi. Strajkowali solidarnościowo już od 15 sierpnia”. Ten twardy obraz strajku podkreślał Wojciech Adamecki: „Kiedy się patrzyło na Stocznnię Gdynską wprost od strony bramy, to widziało się dosłownie szeregi klasy robotniczej. Oni sobie ustawili za bramą ławy, długości około 25–30 metrów. Ławy te zostały zadaszone i tak siedzieli ramię w ramię, jeden obok drugiego”. „Straszną uwagę zwracali na dyscyplinę, żeby to wojsko im się nie rozlazło” – dodawał Ryszard Wesołowski, także z „Czasu”.

i podkreślał determinację strajkujących: „Z zewnątrz widziało się cały czas mur kombinezonów, mur nieustępliwy”¹⁵⁵. To tu, w Stoczni im. Komuny Paryskiej, robotnicy, jak gdyby przygotowując się do długiego trwania, zbudowali strajkowe miasteczko na głównym placu przed bramą wjazdową do zakładu. Ustawiono namioty, wznoszono domki z dykty i styropianu. Jedną z takich „willi” jej właściciel ochrzcił nazwą „Dolarowiec”, z dopiskiem „Hotel-Orbis. SKP. Gdynia”.

Poczucie zagrożenia przed interwencją wojska czy milicji, dużo silniejsze niż w Stoczni Gdańskiej, tu wynikało nie tylko z grudniowej traumy, lecz także z faktu, iż pozostawała ona na uboczu zdarzeń. Stocznia Gdańska szybko znalazła się w centrum uwagi opinii publicznej w Polsce i w świecie, a coraz bardziej słynna Brama nr 2 przyciągała zarówno rodziny strajkujących, jak i tysiące sekundujących im mieszkańców Trójmiasta i w pewnym momencie stała się turystyczną atrakcją. W psychologicznie trudniejszej sytuacji byli strajkujący, a szczególnie komitety strajkowe, w dziesiątkach mniejszych i większych przedsiębiorstwach. Musieli zadbać o zabezpieczenie zakładów choćby przed kradzieżami, o minimalizowanie zagrożenia przed ewentualnym wypadkiem – z bardzo dobrym zresztą skutkiem. „Obiekty, w których trwa strajk okupacyjny, są zabezpieczone przez pikietę strajkową i dozór mienia – informowano w meldunku SB. – Natomiast mniejsze obiekty przez dozór mienia i wyznaczone osoby z kierownictwa zakładów. Na terenie obiektów nie stwierdzono nadzwyczajnych wydarzeń bądź zakłócenia porządku”¹⁵⁶.

Problemy bezpieczeństwa i bytowe były bardzo ważne, ale przywódcy strajkowi musieli sobie radzić, nie mając często żadnego doświadczenia negocyjnego, z naciskiem kierownictwa, z presją aktywu partyjnego. Gdy brakowało takiego przywództwa, strajk mógł upaść równie szybko, jak wybuchł. Świadkiem takiej sytuacji była Janina Słuszniaż, dziennikarka „Kobiety i Życia”, gdy odwiedziła mały sfeminizowany zakład w Gdyni. „Dyrekcja apelowała [do robotnic – A.M.], by przystąpiły do pracy. [...] I załamały się natychmiast, bo ich poziom świadomości politycznej był właściwie żaden [...] – wspominała. – Była tam pewna pani inżynier. Otrzymała pewnie polecenie spacyfikowania

strajkujących [...]. One się skarżyły, że mało zarabiają, a pani inżynier wzięła się pod boki i krzyknęła: »No, która tam mało zarabia, niech powie«. I zrobiła się cisza. Żadna nie odpowiedziała [...]. Ponieważ ta pani inżynier objęła przywództwo, one by się zgodziły na wszystko, ale zapytały nas [dziennikarek – A.M.], jak im radzimy, co mają robić? Obecność przebojowych kobiet okazała się dla zastraszonych robotnic decydująca. „Użyłam wtedy argumentu nieco demagogicznego – relacjonowała Janina Słusznik. – Powiedziałam tak: »a gdzie wasi mężowie pracują?« – »Ano, w stoczni«. Ale mówiły przy tym, skoro nasz rząd już się zgodził, to dlaczego robotnicy nie chcą ustąpić i zrezygnować z tego jednego punktu o wolnych związkach zawodowych. Powiedziałam: »Dobrze. To jest mały zakład, a tam przecież jest 16 tysięcy ludzi. Jeżeli wy się w tej chwili odetniecie, to oni odetną się od was. Ja wam dobrze radzę – dodałam – wy się trzymajcie swoich chłopów. Ich jest dużo, są silni. Czy wygrają, czy przegrają – to będziecie razem, jak będziecie razem, to nic złego wam się nie stanie«. To do nich przemówiło”¹⁵⁷. Z kolei wspomniany wcześniej Jan Szyłak, ślusarz w tczewskiej fabryce „Predom” i członek komitetu strajkowego, był szeregowym działaczem PZPR-u, miał pewne doświadczenie w działalności politycznej oraz w wystąpieniach publicznych i na strajku toczył słowne potyczki z przedstawicielami kierownictwa, ale szczerze przyznawał się do słabości, która wynikała z braku taktycznych umiejętności w przedstawianiu swoich racji: „Zauważyłem, że w dyskusjach ponoszą mnie emocje. Zazdrościłem naczelnemu jego spokoju w dyskusji i spokoju wypowiedzi. Natomiast ja chciałem jakby wszystko z siebie wyrzucić od razu. Chyba zbyt wiele nagromadziło się we mnie różnych spraw, które chciałem wypowiedzieć, a nawet wykrzyczeć”¹⁵⁸.

Gdańsk – centrum kraju

Tadeusz Pyka okazał się niewiarygodnym negocjatorem dla obu stron. Na posiedzeniu Biura Politycznego został odwołany, a na jego miejsce przyjechał kolejny wicepremier – Mieczysław Jagielski, który tego

lata już raz stał na czele komisji rządowej. W Lublinie strajki wygasły jednak po paru dniach i rola tamtej komisji nie była zbyt istotna, ale wrócił z opinią skutecznego negocjatora, skoro został skierowany do Gdańska. Zmiana na stanowisku szefa komisji rządowej została dokonana w ciągu zaledwie paru godzin i praktycznie bez przygotowania jakiegokolwiek taktyki negocjacyjnej. W wywiadzie udzielonym po latach Jagielski mówił, że został decyzją zaskoczony. „Gdy jechałem do Gdańska, nikt nie powiedział, jaki jest zakres moich kompetencji. Usłyszałem tylko »Jedź i zażegnaj konflikt społeczny. I to jak najszybciej, bo sytuacja jest bardzo poważna«”¹⁵⁹. Towarzyszył mu Aleksander Kopeć, który miał za sobą bogatsze doświadczenie, ponieważ jako minister przemysłu maszynowego jeździł w lipcu od zakładu do zakładu po całej Polsce i przyglądał się strajkom. Minister Kopeć o swym porannym wyjeździe dowiedział się około 23.00 poprzedniego dnia i wspominał to tak: „Zastanawiałem się, dlaczego przed wysłaniem ekipy do Gdańska nie poprosili nas na spotkanie I sekretarz KC lub premier i nie udzielili wytycznych”¹⁶⁰. Żaden z nich nie miał pojęcia o atmosferze panującej w Trójmieście, głowy zaś mieli pełne obaw przed radykałami, którzy „opanowali MKS”. Dziennikarz Wojciech Adamiecki po kilku dniach pobytu w Gdańsku wrócił do Warszawy i został zaskoczony ilością plotek o radykalizmie strajkujących. „Do »Białego Domu« [tak nazywano warszawską siedzibę KC PZPR – A.M.] doszła cała fala tendencyjnie sterowanych informacji, że tam się rzeczywiście wzywa do obalenia partii, przygotowuje zamach stanu, ryczy »Precz z Gierkiem«” – wspominał¹⁶¹.

W Gdańsku Jagielski zjawiał się w czwartek 21 sierpnia i jeszcze tego samego dnia na spotkaniu z komitetami strajkowymi kilku mniejszych przedsiębiorstw Kopeć wyjaśniał, że obiecana przez Pykę powszechna podwyżka w wysokości 1500 złotych dla wszystkich strajkujących doprowadziłaby kraj do ruiny. Władze nadal próbowały negocjować, skupiając przedsiębiorstwa w grupy według branż i ustalając maksymalną wysokość możliwych podwyżek dla każdej z nich¹⁶².

Stanisław Kania po latach przyznał: „Myśleliśmy, że chodzi o podwyżkę. Tak było w lipcu, tak było jeszcze na początku w sierpniu. A że

wiele dni czekano na początek rozmów z MKS? No cóż, każdy chce załatwić rzecz najłatwiejszymi środkami”¹⁶³.

Paleta tych środków była w rzeczywistości bogatsza, niż obiecywano podwyżek. Na posiedzeniu Biura Politycznego w dniu 18 sierpnia, na którym „zastanawiano się nad dalszymi krokami represyjnymi wobec elementów antysocjalistycznych, agresywnych”, w gruncie rzeczy chodziło o silne uderzenie w działaczy i młodych współpracowników KOR-u. W tym czasie w sztabie MSW przygotowano listy proskrypcyjne, które zawierały 51 nazwisk. Niektórzy wymienieni (między innymi Bogdan Borusewicz, Konrad Bieliński, Krzysztof Wyszkowski) pozostali dla SB nieosiągalni, ponieważ znajdowali się na terenie Stoczni Gdańskiej, która stała się swoistym obszarem eksterytorialnym¹⁶⁴. Pozostałych, w Gdańsku, Warszawie, Krakowie, we Wrocławiu i w Łodzi, systematycznie aresztowano i przetrzymywano w trybie 48-godzinnym, bo takie zatrzymania nie wymagały nakazu prokuratury, lub poddawano ścisłej inwigilacji. Pierwszy w poniedziałek 18 sierpnia na warszawskiej ulicy został zatrzymany Jan Lityński, członek KSS KOR i redaktor „Robotnika”. Po 48 godzinach został wypuszczony, ale cieszył się wolnością tylko pół doby. W środę zatrzymano także Jacka Kuronia, Adama Michnika, Zbigniewa Romaszewskiego, Antoniego Macierewicza i kilkunastu innych członków KSS KOR, kilku działaczy Konfederacji Polski Niepodległej, w Gdańsku w areszcie znaleźli się dwaj działacze Ruchu Młodej Polski. Tyle odnotowało Radio Wolna Europa, ale było ich więcej¹⁶⁵.

Nieustanne aresztowania miały jeszcze inny, bardziej złowrogi niż doraźne nękanie kontekst. Jeszcze w lipcu 1980 roku w Biurze Śledczym i w Departamencie III MSW opracowano ramowy plan operacyjno-śledczy, zgodnie z którym przystąpiono do dokumentowania przestępstw popełnionych przez Jacka Kuronia, Adama Michnika i Jana Józefa Lipskiego, polegających na zbieraniu i przekazywaniu informacji do „ośrodków dywersji na Zachodzie”. Zebrany w trakcie podsłuchów i rewizji materiał dowodowy miałby posłużyć do wszczęcia sprawy karnej. Poparcie dla strajku, wolnych związków zawodowych i MKS-u wyrażone przez KSS KOR było z kolei pretekstem,

by rozpocząć zbieranie podobnego *dossier* kolejnych opozycjonistów. Zastępca Departamentu III MSW pułkownik Henryk Walczyński podpisał dokument przestrzegający władze partyjno-państwowe przed wzrostem zagrożenia ze strony grup „antysocjalistycznych” i „antypaństwowych” i konkludował: „aktualnie posiadamy materiały w stosunku do 43 osób, głównych działaczy zorganizowanych grup antysocjalistycznych, które można objąć śledztwem i zastosować wobec nich areszt tymczasowy”¹⁶⁶. Poparcie dla strajków, w ocenie MSW oraz wspierających takie działania członków aparatu władzy, było dobrym pretekstem do frontalnego uderzenia w opozycję.

Wyłączenie z gry opozycji wydawać się mogło najprostszym, ale w tamtym momencie trudnym do realizacji sposobem uporania się z protestem, co z rozbrajającą szczerością w wywiadzie udzielonym w 1983 roku przyznał Jerzy Kołodziejcki, wówczas już były wojewoda gdański: „Przecież opozycja była wtedy [w 1980 roku – A.M.] schowana za plecami robotników. Żeby się do niej dostać, trzeba by uderzyć w klasę robotniczą. Taka była prawda, już nie tylko społeczna, polityczna, ale i operacyjna”¹⁶⁷.

Mieczysław Jagielski na pierwszym spotkaniu sztabowym w Gdańsku także używał słów, które świadczyły o chęci rozprawienia się z opozycją. „Wróg działa bezwzględnie – mówił – jest doskonale zorganizowany i wydaje się, że posiada rozległe zaplecze, które należy zwalczać”¹⁶⁸. Tego samego dnia wystąpił w lokalnej telewizji, zachęcając zakłady do negocjacji z poszczególnymi ministrami odpowiednich branż, którzy przybyli do Gdańska. W prasie trójmiejskiej ukazały się artykuły informujące o rozmowach strajkujących z komisją rządową pod nowym przewodnictwem, „toczonych w przyjacielskiej atmosferze”, i ostrzegały, że „do niektórych zakładów docierają osoby spoza Wybrzeża, mieniące się rzecznikami klasy robotniczej, które zainteresowane są utrzymaniem społecznych napięć, niepokojów i dezorganizacji normalnego życia”¹⁶⁹. Podano w nich także numer telefonu do Urzędu Wojewódzkiego, pod którym władze czekały na zgłoszenia komitetów strajkowych.

Członkowie komisji rządowej nadal próbowali prowadzić negocjacje w dotychczasowym trybie, czyli pomijając MKS i odnosząc się

wyłącznie do ekonomicznych żądań strajkujących. Wobec niewielkiego odzewu na ofertę władz ze strony trójmiejskich przedsiębiorstw użyto pomysłowego wybiegu, o którym wspominał Aleksander Kopeć: „W godzinach rannych postanowiliśmy wzywać do Urzędu Wojewódzkiego dyrekcje, rady zakładowe i aktyw społeczny tych zakładów, które nie strajkowały, nadając tym rozmowom duży rozgłos i traktując je jako... załogi strajkujące”¹⁷⁰. Rzeczywiście komitety strajkowe starały się zastraszyć, na przykład przerzucając na ich członków odpowiedzialność za brak podwyżek płac. „W związku z utrzymaniem przez Komitet Strajkowy żądań politycznych i niezłożeniem pisemnego oświadczenia o odcięciu się od postulatów politycznych informuję, że spowoduje to niemożność uzyskania podwyżek i świadczeń [...]”. Wszystkich uznających postulaty ekonomiczne proszę na godz. 14 do świetlicy w celu omówienia propozycji podwyższenia płac” – straszyl i kusił pracowników dyrektor jednego z gdyńskich zakładów¹⁷¹. Tymczasem do Komitetu Wojewódzkiego napływały kolejne pisma z zakładów informujące o ich przystąpieniu do MKS-u¹⁷².

Na posiedzeniu Biura Politycznego 22 sierpnia Stanisław Kania wymieniał strajkujące zakłady w całej Polsce, a Zdzisław Żandarowski podkreślił „powszechne orientowanie się na Gdańsk”. Zastosowany tam model strajku i konsekwentna postawa robotników, jak zauważył, „staje się miernikiem rozwiązania sytuacji. Nowe postoje nie obejmują już całych załóg, tylko część, reszta pracuje i czeka na wyniki negocjacji. To nowe zjawisko”¹⁷³. Sporą część spotkania zajęła samokrytyka premiera Babiucha i wtórującego mu Edwarda Gierka – obaj deklarowali przyjęcie na siebie politycznej odpowiedzialności za złą sytuację gospodarczą i społeczny bunt (choć tylko pierwszy zgłosił dymisję). Próba rzeczowej analizy ekonomicznej i zakresu podwyżek podjęta przez Tadeusza Wrzaszczyka została dość kłśliwie przerwana przez Stanisława Kanię, który stwierdził, że jest „za mało czasu na słuchanie tych wywodów”, i zaproponował, by zostały przedstawione pisemnie. Istotnie, w kraju narastał pożar, który ogarniał nie tylko pracowników wszystkich branż, ale także szeregi partii. W teleksach nadsyłanych z województw do Wydziału Organizacyjnego KC domagano się

radykalnych rozwiązań wobec strajkujących i opozycji, jak również informacji, o co właściwie im chodzi. Działacze partyjni, tak jak całe społeczeństwo, padli ofiarą milczenia państwowych mediów. Z niektórych teleksów wynikało, że z głodu informacji nawet aktywni słuchacze audycji RWE¹⁷⁴. W informacji z Komitetu Wojewódzkiego w Białymstoku pisano: „w środowiskach ludzi pracy pada wiele uwag i pretensji pod adresem władz centralnych: dlaczego dopuszczono w Polsce do takiej sytuacji, do powstania tak silnej i wielkiej opozycji, dlaczego dopuszczono, by KOR zastąpił związki zawodowe”¹⁷⁵.

Wśród strajkujących byli też członkowie PZPR-u, choć raczej szeregowi. Dla nich udział w proteście był czasem swoistych rekolekcji. „Dlaczego wstąpiłem do partii – wspominał jesienią 1980 roku Jan Szylak – chciałem dyskutować o różnych dziedzinach życia naszego kraju. Chciałem mieć wpływ na sprawy dotyczące nas, pracowników [...]. Sądziłem po cichu, że przynależność do PZPR może być pomocna w życiu, bo taka też była opinia w środowisku partyjnym. Zawiodłem się w obydwu sprawach. Na zebraniach nie można było mówić krytycznie, bo można było zyskać opinię warchoła i wicherzyciela. A jeśli nasza krytyka była uznana za słuszną, to i tak rezultat był żaden. Mówiliśmy najczęściej po cichu i prywatnie, co złego jest w partii i w ogóle w kraju [...]. Gdy rozpoczęły się strajki na Wybrzeżu i poznałem treść dwudziestu jeden postulatów gdańskich, gdy siła strajkujących rosła, uwierzyłem, że jest to czas, kiedy naprawdę będzie można dużo w kraju zmienić”¹⁷⁶.

Jednym z bardziej poruszających wydarzeń w strajkującej Stoczni Gdańskiej była deklaracja Zdzisława Marchlewicza, który znalazł się na sali BHP jako przewodniczący komitetu strajkowego przedsiębiorstw w Pruszczu Gdańskim. Jak przyznał, przeszedł wiele szczebli w aparacie partyjnym, od członka podstawowej organizacji partyjnej w zakładzie, delegata na zjazd, po członka Komitetu Wojewódzkiego. „Tam nie mogłem powiedzieć prawdy – mówił do tłumu delegatów MKS-u – wszystko było wyreżyserowane. Dzisiaj jestem tu po to, by być z wami. Byłem Kmicicem”. Wobec nieufnych okrzyków dobiegających z głębi sali podszedł do krzyża podarowanego przez kogoś

i powieszono przez stoczniowców na ścianie za stołem prezydialnym, wspiął się na palce i powiedział: „Przysięgam na krucyfiks”¹⁷⁷. W materiałach archiwalnych Służby Bezpieczeństwa zachowała się swoista rekomendacja dla intencji Zdzisława Marchlewicza. W jednej z notatek służbowych SB z Pruszcza Gdańskiego poinformowano, że należy on do grupy „prowodyrów”, z „kierownictwa zakładów, skłaniających pracowników do popierania strajków w stoczniach”¹⁷⁸.

Strajkowy dzień powszedni

W Stoczni Gdańskiej strajkowy teatr nadal miał dwie sceny – na sali BHP i wokół Bramy nr 2, a także rozległe foyer. Zaczniemy od sceny pod dachem. „Spędziłam około dwóch tygodni w głównej sali obrad Stoczni Gdańskiej – a więc tam, gdzie bezpośrednio czuło się temperaturę zdarzeń, gdzie przemykały zmęczone twarze, gdzie frustracja dochodziła do zenitu, ale gdzie »człowiek człowiekowi nie był wilkiem« – charakteryzowała atmosferę tamtych dni Genowefa Klamann z kobiecej drużyny ochotniczek przygotowujących kanapki delegatom. – Wchodząc rano na salę obrad, wchłaniałam ostry zapach dymu tytoniowego z niewietrzonej od wczoraj sali. Służby porządkowe czyściły popielniczki, zbierały wszelki brud, czyściły chodniki odkurzaczami, słowem przygotowywały jak co dzień salę na przyjęcie codziennej porcji delegatów z zakładów pracy, często takich, o których nawet się nie wiedziało, że istnieją”¹⁷⁹. Rozpoczął się strajkowy dzień.

W foyer, na wydziałach, budzono się o świcie, wszak robotnicy byli przyzwyczajeni do porannego wstawania. Edmund Soszyński nocował tam, gdzie pracował, na S-4. „O 5.00 mycie i golenie – opisywał rozkład zajęć – rozmowa z kolegami na tematy minionego dnia. Przed szóstą byłem przy bramie drugiej, odśpiewanie hymnu *Boże coś Polskę*, zawsze przy udziale Leszka [Wałęsy – A.M.]. W niektóre dni pytałem Leszka, jak przebiegają rozmowy. Trzeba też było robić poranne spacerki. W dalszym moim programie było kupno i czytanie porannej prasy – choć kłamliwej, trzeba było przeczytać i porównać

do rzeczywistości [...]. Następnie czytanie komunikatów i biuletynów strajkowych wydawanych przez MKS¹⁸⁰. Potem śniadanie, zwykle na wydziałach, niekończące się dyskusje, czym zakończy się strajk, a następnie najbardziej ciekawi ruszali w stronę sali BHP i Bramy nr 2. Tu można było spotkać ludzi z Wybrzeża i z głębi kraju, zdobyć najświeższe wiadomości. „Co chwilę nadjeżdżają dalsze strajkujące delegacje [...] – wspominał Edward Appel. – Pod drugą bramą tłum, z jednej i drugiej strony. Kręcą się dziennikarze i fotoreporterzy [...]. Widzę też kamery telewizyjne i wozy transmisyjne telewizji. Oglądam samochód telewizji szwedzkiej. [...] jesteśmy wszyscy trochę zmęczeni, a nic nie wskazuje na to, żeby szybko miało się to skończyć [...], mamy środek 20 sierpnia¹⁸¹.”

Domatorzy mogli słuchać tego, co się działo w sali BHP, przez stocznioowy radiowęzeł na wydziałach. „Przybywają delegacje [...], każdy ma coś do powiedzenia, zewsząd płyną pozdrowienia od strajkujących załóg. Płyną pieniądze, dużo pieniędzy [...], wieczorem dotarła do nas wieść o tragicznej katastrofie kolejowej pod Toruniem, wczoraj też padła propozycja, by oddać honorowo krew dla rannych” – relacjonował dalej Edward Appel. Postanowił udać się na wyspę Ostrów, odległą część Stoczni Gdańskiej, zwaną też Holmem, odwiedzić tam kolegów z działu inwestycji. „Przechodzę przez długi korytarz i próbuję otworzyć drzwi do każdego mijanego pokoju. Zamknięte, zamknięte [...], dział zatrudnia przecież kilkadziesiąt osób [...], zastaję pięć. Reszta na urlopiach, na »chorobowym«, albo nie przyszli do pracy [...]. Wymieniamy poglądy na temat aktualnej sytuacji w stoczni, w kraju¹⁸². W uliczkach prowadzących na wydziały było pusto. Życie toczyło się na placu rozciągającym się od bramy do budynku BHP. Wielka sala konferencyjna pękała w szwach, oprócz setek delegatów zasiadających przy czterech długich rzędach stołów zagospodarowano całą wolną przestrzeń. Na podwyższeniu urzędowało Prezydium MKS-u, w towarzystwie gipsowego pomnika Lenina. W miarę upływu dni stół prezydalny i podesty zapępiały bukiety kwiatów umieszczane w blaszanych puszkach, w słojach i butelkach, z wpiętymi karteczkami od ofiarodawców. Pomiędzy nimi znajdowała się drewniana rzeźba

stoczniozca – prezent od nieznanego ofiarodawcy. Na ścianie, pomiędzy flagami białą-czerwoną i czerwoną a białym orłem na czerwonym tle zawieszono krucyfiks. Obok wisiała jeszcze flaga białą-niebieska, stoczniozowa. Po pewnym czasie pojawił się nowy element wystroju – makieta przyszłego pomnika ku czci ofiar Grudnia '70**. Strajkujący, niczego nie usuwając, dodawali kolejne znaki i symbole, za którymi kryła się wspólnotowa tożsamość.

Wzdłuż ścian w gablotach można było podziwiać modele statków. W jednym kącie sali na stolikach piętrzyły się kanapki, w drugim ustawiono stoły z maszynami do pisania. Tu powstawały matryce do ulotek, a także spisywano kolejne komunikaty i oświadczenia MKS-u. Zaaferowani obowiązkami ludzie kręcili się w korytarzach i w mniejszych pomieszczeniach. W pokoju obok sali konferencyjnej naradzało się Prezydium MKS. Ewa Milewicz przez pierwszych kilka dni strajku zajmowała się rejestrowaniem w specjalnym zeszycie kolejnych zakładów zgłaszających się do MKS-u, patrząc na salę oczami przybysza z zewnątrz, oczami widza: „Od wtorku do MKS przybywają różne delegacje z wyrazami solidarności, solidaryzuje się każdy, kto chce i może, zakłady, całe miasta (Kwidzyn), rejony (Śląsk), panie wracające z wczasów, przedszkolanki, uczniowie liceów, instytuty naukowe, Polskie Budownictwo Okrętowe, jeden ksiądz, jedna pisarka. Ponieważ każdy z solidaryzujących się musi przemówić – zajęcia mamy, jak się zdaje, na długie dni [...]. Oprócz solidaryzujących się występują jeszcze potrzebujący rady [...], obok mnie pani delegatka ma zmartwienie. W jej zakładzie przechowuje się jeszcze z okresu przedstrajkowego kilka ton ryb. Nieprzerobione zepsują się przecież [...]. Delegatka zwraca się do zebranych o radę. Przeważa opinia, że mimo strajku ryby trzeba przerobić. Nie ma jednak puszek. Zgłasza się delegat z »Błaszanki« i oferuje trochę opakowań [...], rad i propozycji w każdej dyskutowanej sprawie jest masa”¹⁸³. Delegat

** Autorami projektu byli: Bogdan Pietruszka, Robert Pepliński, Elżbieta Szczodrowska-Peplińska i Wiesław Szyślak. Na czele społecznego komitetu, który zbierał fundusze na jego wzniesienie, stanął Henryk Lenarciak, jeden z przywódców tamtego tragicznego protestu.

z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego z Sopotu miał inny problem – władze nie zrezygnowały z festiwalu w Sopocie i jego firma musi go obsłużyć. Złożył wyrazy ubolewania, było mu wstyd. Delegaci radzą, by, jeśli mogą, odmówili pracy¹⁸⁴.

Przez mikrofon ogłaszane były wszelkiego rodzaju potrzeby organizacyjne – od wezwania do społecznej zbiórki benzyny na potrzeby MKS-u do pomocy w naprawie awarii jednego z urządzeń w elektrowni, która, jak wszystkie przedsiębiorstwa użyteczności publicznej, nie przerwała pracy. Dwudziestego pierwszego sierpnia pojawiła się techniczna możliwość podłączenia większej liczby zakładów do stocznioowego radiowęzła, co ułatwiło przepływ informacji i wzmocniło poczucie jedności¹⁸⁵. Delegaci dyskutowali, przedstawiali listy postulatów, wymieniali doświadczenia w negocjacjach z kierownictwem, w organizacji strajku.

Bohdan Cywiński, który znalazł się w stoczni w niedzielę 24 sierpnia, na spotkaniu w warszawskiej siedzibie Klubu Inteligencji Katolickiej tuż po strajku wspominał „wielki spokój i wielką godność wśród strajkujących pracowników. Zarówno robotników, jak i pracowników umysłowych, których tam co jakiś czas się spotykało”. I dodawał: „Kiedy porównuję ten spokój z nerwowością poprzednio obserwowanej w ciągu ostatnich kilku lat atmosfery naszych kręgów opozycyjnych na przykład, zastanawiam się, gdzie szukać różnicy. Podstawową różnicą było chyba to, że w stoczni, w kręgach robotniczych bardzo dużą rolę odgrywali ludzie ze starszego pokolenia. Jak wiadomo, wśród inteligencji tzw. opozycji jak się ma lat czterdzieści, to jest się old boyem. Natomiast tam starsze pokolenie robotnicze jest zupełnie inne. I ono nadawało taki gospodarski spokój. Charakterystyczne, że ludzie, którzy zostawali w Stoczni na noc w poczuciu, że trzeba jednak stoczni pilnować, to byli jednak starzy robotnicy. Ta obecność dwóch generacji stanowiła też w szczególności sposób o mocy tego ruchu. I dzięki temu była jakaś cecha niedeklaratywności tego strajku, niekrzykliwości, powiedziałbym, spokojnej determinacji”¹⁸⁶.

Teren przed budynkiem BHP zapęłniały grupy strajkujących, w cieniu drzew grali w karty, w warcaby, by zabić dłużący się czas, czytali

gazety. Wdzięcznych rozmówców znalazła socjolog Jadwiga Staniszkis, która, jak przyznała, do stoczni pojechała zawiadomiona przez zaprzyjawnionego Piotra Kapczyńskiego przede wszystkim jako badacz. „Po pierwsze telefon, żeby przyjeżdżać, oderwał mnie od pisania tekstu o ewolucji form robotniczego protestu w Polsce. I w związku z tym przyjechałam już z pewnymi preconcepcjami i w pewnym sensiejechałam tam niechętnie – nie tylko dlatego, że się bałam, nie wiedziałam, co tam się dzieje, ale także dlatego, że w pewnym sensie łatwiej o takich rzeczach pisać będąc dalej, niż widzieć całą złożoność tej sytuacji na miejscu. Po drugie spędzałam stosunkowo dużo czasu na tej sali ogólnej, to znaczy na tej sali, gdzie siedziało nie Prezydium MKS, ale właśnie tych prawie 600 delegatów”. Podsumowując swoje obserwacje dotyczące stanu umysłu „szeregowych robotników, którzy nie byli w Prezydium, nie byli delegatami i stali za oknem, godzinami czekając na jakąś informację”, podkreśliła z kolei ich zmęczenie i pewne zagubienie w oczekiwaniu na negocjacje¹⁸⁷. Z tym większą otwartością spotykali się przybysze z zewnątrz. „Starałem się podsłuchać każdą toczoną na placu rozmowę – wspominał Zbigniew Gach. – Ludzie byli spragnieni nie tylko dyskusji, ale wprost wykładów na temat wykoślawień polskiego socjalizmu [...]. Mimo całej determinacji dawał się odczuć w stoczni nastrój niepewności, co przyniosą następujące dni i godziny. Dlatego właśnie każdy, który chciał pogawędzić, znajdował od razu chętnych, bo i wynudzonych bezczynnością interlokutorów. Po zagadnięciu jednego z nich, jak spod ziemi wyrastało w chwilę później dziesięciu następnych, których skupisko przyciągało z kolei dalszych. Pamiętam, że sam wdawszy się w rozmowę z pięcioosobową gromadką pracowników któregoś z wydziałów kadłubowych – stwierdziłem po chwili z satysfakcją, ale i niejakim przerażeniem, że liczba moich rozmówców wynosi już pół setki”¹⁸⁸.

Bliżej południa zaczynały się wizyty bliskich, radiowęzeł wzywał odwiedzanego z imienia i nazwiska do drugiej bramy. „Od poniedziałku 18-go żona i dzieci przychodzili codziennie pod drugą bramę – wspominał Edmund Soszyński – było to niełatwe ze względu na dojazd z Wrzeszcza do stoczni. Przynosili jedzenie na całą dobę, ja

przekazywałem wiadomości, co się dzieje w stoczni, oraz dawałem ulotki, komunikaty, biuletyny [...], natomiast żona i dzieci przekazywali wiadomości z Trójmiasta”¹⁸⁹.

Pod wieczór w tym samym miejscu codziennie odbywała się wspólna modlitwa dla strajkujących i przybyszów z miasta, w której niemal zawsze uczestniczył Lech Wałęsa. Przy bramie jeszcze kilkakrotnie odprawiona została msza święta. Nikt nie liczył oczywiście, jaki procent strajkujących uczestniczy w tych chwilach modlitwy. Bohdan Cywiński tak wspominał ich atmosferę. „Ostatnie słowa [pieśni *Boże coś Polskę* – A.M.] mówią o nas, o Polakach, że »jeśli wywalczyć swobody niezdolne, obróć nas w prochy, ale prochy wolne«. Tam się śpiewało wszystkie cztery zwrotki *Boże coś Polskę*. Ten śpiew właśnie, w tej grupie liczonej w tysiące robotników, to było na pewno jedno z najmocniejszych przeżyć religijno-narodowych, jakie można było sobie wyobrazić. Dla mnie na pewno najmocniejsze przeżycie w życiu”¹⁹⁰.

Edmund Soszyński kończył dzień wysłuchaniem porcji wiadomości RWE. „Okolo 24 kładłem się spać w pobliżu mojej obrabiarki, na dechach, na styropianie, zasypiałem bardzo szybko, chociaż posłanie nie było za wygodne, a w dodatku każdy dzień przebyty w stoczni stawał się coraz cięższy”¹⁹¹.

Mijały dni. Choć do Stoczni Gdańskiej przybywało coraz więcej delegatów, dziennikarzy, rozmaitych gości zajmujących czas i uwagę, to zmęczenie tych, którzy trwali na miejscu, narastało. Po pierwszym tygodniu pięknej słonecznej pogody przyszły deszcze, a temperatura w dzień wynosiła zaledwie kilkanaście stopni. Życie w spartańskich warunkach stawało się bardziej dotkliwe. W trudniejszej sytuacji były te strajkujące zakłady, które znajdowały się z dala od centrum, poza zasięgiem radiowęzła. „U nas w zakładzie widać [...] zmęczenie wśród strajkujących trwającą beczynnością” – wspominał Kazimierz Gwiazdowski z jednego z przedsiębiorstw w Pruszczu Gdańskim¹⁹². „Budzi się ranek, drugi dzień strajku w naszej stoczni i znów niepewność i same znaki zapytania” – wspominał pracownik stoczni w Elblągu. Decydujące znaczenie dla odległych zakładów województwa miał stały kontakt z Gdańskiem, stąd informacje przynoszone były dalej,

do mieszkańców. „Kurierzy dostarczają biuletyny, odezwy, ulotki – opisywał Kazimierz Małek ze stoczni »Ustka«. – Wszystko to jest u nas powielane kilkakrotnie i rozprowadzane między ludzi, którzy obiegają codziennie bramy i proszą o choć jeden egzemplarz biuletynu. Kserograf pracuje non stop, radiowęzeł przekazuje informacje bieżące, komunikaty i zalecenia Komitetu Strajkowego”¹⁹³. I tutaj w ślad za Gdańskiem odbyła się niedzielna msza, która zgromadziła strajkujących i mieszkańców miasta.

Na zdjęciach przedstawiających wnętrze sali BHP w sierpniu 1980 roku uderza widok lasu poręcznych magnetofonów „Grundig”, produkowanych w Polsce na licencji od końca lat siedemdziesiątych. Popularny ówczesny cud techniki w dniach strajku odegrał swą rolę. Nagrywane na kasety magnetofonowe obrady były następnie zawożone przez kurierów do zakładów i odtwarzane przez miejscowe radiowęzły.

W Gdyni centrum informacji i porad, jak prowadzić strajki, pełniła Stocznia im. Komuny Paryskiej. Tutaj zaczęły przybywać delegacje zakładów pracy nie tylko z miasta, ale i okolic – z Rumi, Redy, Wejherowa i Sopotu. Agorą był tu plac przed bramą, gdzie znajdowało się podwyższenie, raz służące za trybunę dla mówców, innym razem za scenę dla artystów amatorów. Tutaj też już 18 sierpnia wystąpili dla stoczniowców aktorzy z gdyńskiego Teatru Dramatycznego. Mimo to dawało o sobie znać zmęczenie i poczucie oddalenia. „Ludzie w Gdyni wyglądali bardziej apatycznie. Czuło się większą niepewność w ich oczach, w zachowaniu, w rozmowach. Te dni były w Gdyni dłuższe” – zapamiętał Ryszard Wesołowski¹⁹⁴. Po kilku dniach, gdy strajk był już umocniony, rygory wprowadzone na początku przez Andrzeja Kołodzieja i komitet strajkowy zelżały, zrezygnowano z zalecenia, by strajkujący przebywali w pobliżu bram i wprowadzono możliwość wyjścia ze stoczni w uzasadnionych losowych przypadkach¹⁹⁵. Gdyńscy stoczniowcy dla zabicia czasu przygotowywali pieczątki na każdy dzień strajku i opieczętowywali nią kartki pocztowe, listy, paczki i ta poczta strajkowa okazała się niezwykle atrakcyjna nie tylko dla strajkujących. Zorganizowane zostało doręczanie przesyłek na terenie Trójmiasta, a nawet w głąb kraju. W działalność poczty

strajkowej zaangażowało się wielu ludzi – tworząc zastęp urzędników, stemplujących na miejscu przesyłki, i miejskich kurierów. Listy były podobno wysyłane za cichą zgodą pracowników Poczty Polskiej poza Trójmiasto. Popularność poczty strajkowej przybrała tak duże rozmiary, że trzeba było zdobywać stempel, stojąc w długiej kolejce. Ostemplowane kartki jacyś przedsiębiorczy ludzie sprzedawali nawet w gdyńskiej Hali Targowej¹⁹⁶.

Mimo wszystkich napięć i trudności codziennego życia strajk był przeżyciem doniosłym i wyjątkowym, co przekładało się na wzajemne relacje. „Ogólnie przez cały czas strajku zadrażnień między ludźmi było bardzo mało. Prawie na każdym kroku można się było spotkać z wielką życzliwością, w ogóle zachowanie ludzi było wzorowe. Wielka kultura w miejscach publicznych, życzliwość wobec drugiego, posłuch, coś całkiem innego niż przed i po strajku – wspominał wkrótce po zakończeniu protestu jeden z gdyńskich stoczniowców¹⁹⁷. Nawet po kilkudziesięciu latach wielu moich rozmówców przyznało, że sierpniowy strajk był jednym z najpiękniejszych doświadczeń w ich życiu.

Miasto i okolice

Marka Narzyńskiego, inżyniera w Stoczni im. Komuny Paryskiej, wybuch strajku zastał na wczasach w Soczi. O „przestojach w pracy” w Trójmieście usłyszał na falach radiowej stacji „Warszawa” odbieranej na Krymie. Odtąd rozkoszowanie się urodą południowej przyrody mieszało się z niepokojem co do rzeczywistych wydarzeń w Polsce. Po powrocie pierwsze kroki skierował do stoczni. „Idę przejęty jak uczeń dobrze znanymi rejonami, które dziś wydają mi się inne, odświętne jakby – odtwarzał swe doznania – przez cały czas tego kilkuminutowego marszu towarzyszy mi świadomość, że czegoś mi brak. Tak, już wiem, brakuje normalnego stoczniowego rytmu pracy. Cisza, nienaturalna cisza, stojące dźwięgi, suwnice i kompletny zastój. Stocznia śpi [...], zjawisko to rodzi dreszcze (emocji, radości, obawy?) wywiera ogromne wrażenie”¹⁹⁸.

Górujące nad portowymi miastami nieruchome stoczniowe żurawie nadawały aglomeracji świąteczny wygląd. Nastrój odmienności podkreślał brak na ulicach samochodów, autobusów, tramwajów, niecodzienny tłum pieszych i rowerzystów. W pierwszych nerwowych dniach przed sklepami w Trójmieście ustawiały się ogonki ludzi wykupujących „na zapas” artykuły spożywcze. „Wykupuje się mąkę, sól, olej i ocet” – meldował komendant MO w Gdańsku¹⁹⁹.

W pamięci odżyły obrazy strajku w 1970 roku. Anna Ziółkowska na wieść o proteście w Stoczni im. Komuny Paryskiej wraz z pięcioletnim synkiem zanosła mężowi prowiant. „Piętnastego sierpnia zastałam wielki tłum rodzin stoczniowców przed bramą – wspominała – z drugiej strony strajkujący w hełmach i kombinezonach. [...] Tak już codziennie przychodziliśmy z synkiem do bramy stoczni [...]. Byłam bardzo wystraszona, każdego dnia wyglądałam przez okno, czy czasem nie wyjechały czołgi”²⁰⁰. Jeszcze większy lęk o los bliskich przeżyła inna mieszkanka Gdyni, którą strajk zastał w Warszawie i na skutek blokady telefonicznej Trójmiasta nie mogła porozumieć się z mężem i synem. „W 1970 roku syn miał kilka miesięcy. Pamiętam tamte dni [...]. Czy są czołgi na ulicach Gdyni jak w roku siedemdziesiątym? Pod świecami dymnymi i granatami łzawiącymi szłam wtedy po chleb i mleko dla dziecka”. Nadchodził rok szkolny, a ona odcięta od kontaktu z bliskimi martwiła się o bezpieczeństwo chłopca: „My jesteśmy tacy obowiązkowi, niechby Bóg natchnął męża, żeby nie wysyłał dziecka do szkoły”²⁰¹. Wspomnienie pacyfikacji strajku grudniowego dominowało nad obawą przed inwazją radziecką. Lęk przed interwencją zbrojną w Polsce, poszukiwanie analogii z tłumieniem Praskiej Wiosny przez wojska Układu Warszawskiego w 1968 roku było raczej skutkiem analiz słuchanych w audycji Radia Wolna Europa.

Rodziny strajkujących, zwłaszcza w tej pierwszej fazie strajku, odczuwały niepokój o wynik protestu i miały poczucie osamotnienia. W tłumie przed bramą szukały wspólnoty i odnajdowały poczucie bezpieczeństwa. Tym mocniej, podobnie jak sami strajkujący, poszukiwały wsparcia i reagowały na wszelką życzliwość osób postronnych. Henryka Dobosz, w 1980 roku dziennikarka „Głosu Wybrzeża”,

wspominała nagłą zmianę w zachowaniu swej sąsiadki, żony stoczniowca, z którą wiele lat żyła w bliskiej przyjaźni: „Jej mąż i syn byli w stoczni. Ogromnie to przeżywała, bez przerwy płakała. Z tych nerwów dostała ataku żołądka w nocy. I ona do mnie nagle przestała się odzywać [...]. Żony stoczniowców bardzo się denerwowały i zaczęły więcej wymagać od otoczenia [...] – tłumaczyła jej zachowanie. – Wreszcie, kiedy w »Trybunie Ludu« i w »Głosie Wyrbrzeża« napisali takie brednie, to widzę, że pani Maryla ma mnie za kłamczuchę [...]”. Na tłumaczenia dziennikarki, że nie może ze względu na cenzurę pisać co chce, odparła wprost: „Robotnicy nie mają takich różnych możliwości. Wy dziennikarze powinniście odmówić takiego pisania. Możecie przystąpić do strajku”²⁰².

Brama Stoczni Gdańskiej, rozświetlona dzięki zagranicznym korespondentom, przybrała uroczysty wygląd. Na ziemi, a potem na metalowych sztachetach ludzie pozostawiali bukiety kwiatów, które w miarę upływu dni przykryły ją całkowicie. Pośród nich, niczym tarcza i zbroja, wisiały obraz z wizerunkiem Jana Pawła II oraz ikona Matki Boskiej. Przed bramą stanęły stoliki z dwiema skarbonkami – na pomnik dla poległych w 1970 roku i dla strajkujących. Do stoczni ciągnęły tłumy już nie tylko rodzin, ale wszystkich mieszkańców Trójmiasta i okolic, wczasowiczów, zagranicznych turystów. Wrażenia z pierwszej wizyty pod stoczniową bramą opisała z wielkim zmysłem obserwacyjnym osiemnastoletnia mieszkanka Sopotu Małgorzata Chmielecka: „Ku mojej radości pod bramami Stoczni tłumy ludzi, choć przecież powszedni roboczy dzień. Popatrzyłam na ten kolorowy tłum [...]. To była naprawdę mieszanka firmowa – mieszanka płci, wieku i... dostojności. Dużo ludzi starszych, niemało sędziwych, takich z laseczkami lub trzymany pod rączkę przez dzieci [...]. Wszyscy pielgrzymowali, by zobaczyć mimowolnych bohaterów [...]. Z daleka na głównej bramie portret Jana Pawła II, ale także obrazy o tematyce religijnej [...]. Prawdę mówiąc ten [...] widok początkowo mnie zdziwił. Choć jestem katoliczką, nie z tradycji, ale z przekonania i kult religijny nie jest mi obcy. Szybko jednak wciągnął mnie nastrój tłumy. [...] Widać było, że to wszystko jest szczerze [...]. Jednak jakiś

sceptyk palnął: »Po co te obrazki jak na odpuście«. Na to jakiś młody chłopak w okularach, może student: »A pan może byś chciał reprodukcje Picassa?« [...] Jakiś starszy pan, już emerytowany stoczniowiec, zebrał wokół siebie niemałą grupkę słuchaczy: »Kochani, teraz to już nie sfrajerujemy. Nie wyjdziemy na ulice«. [...] W ogóle atmosfera trochę jak w rewii: audycje z głośnika, komunikaty, wierszyki, kawały, dowcipy. Od czasu do czasu latają ulotki, ludzie łapią łapczywie, jakby to były darmowe losy na loterię. [...] A stoczniowcy? Widać, że są zmęczeni, ale śmieją się, dowcipkują, rozglądają za ładniejszymi dziewczynami za bramą (to się tyczy młodych i wolnych), najbliższej bramy stoją rodziny stoczniowców, matki, żony»²⁰³.

Mimo emocjonalnego napięcia w wielu relacjach z tamtych dni dominuje wrażenie powszechnej ludzkiej życzliwości, rozszerzającej się w miarę rosnącego poparcia dla strajku. Ludzie pod bramą reagowali na społeczne zbiórki pieniędzy na żywność, w postrajkowym archiwum zachowało się szczegółowe rozliczenie sumy zebranej przez ochotnika na pomidory, chleb, ogórki itp. W odpowiedzi na ogłoszenia MKS-u o braku papieru do drukowania pism i ulotek strajkowych szybko znosili własne zapasy. „Gdy popsuła się pogoda i deszcz dokucał trzymającym straż przy ogrodzeniu stoczni – wspominała Alicja Kowalczyk – sąsiadka przyniosła mi w darze naręczę folii, które sama zebrała w okolicznych sklepach»²⁰⁴.

„Ludzie w okresie strajku byli wyjątkowo mili dla siebie – czy to na ulicy, czy w kolejce elektrycznej, czy w sklepie – wspominała Anna Ziółkowska, dodając jednak, że zachowywali ostrożność w publicznym wyrażaniu opinii. – Przez cały okres strajku sierpniowego 1980 roku dużo przebywałam między ludźmi, którzy się nie znali, ale nie usłyszałam żadnej dyskusji na temat tego, co się wokół działo. Natomiast ożywione dyskusje były prowadzone w kręgu rodziny i ludzi znajomych»²⁰⁵.

W prywatnych listach wysyłanych z Gdańska do innych miejscowości w Polsce i skontrolowanych przez Służbę Bezpieczeństwa w dniach strajku opinie o dokonujących się zdarzeniach wyrażali zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy strajku, podkreślając wyjątkowość

chwili. „Sytuacja jest szczególna. Na dobrą sprawę nie jestem w Polsce. Tutaj nie rządzi nasza Partia, jej poleceń nie egzekwuje milicja i inne w tym stylu. Nad całością czuwa Komitet Strajkowy. On stanowi prawa i wydaje polecenia i umożliwia cokolwiek. Przebywam na terenie zamkniętym, odseparowanym, chwilowo podległym nowym organom” – pisał nieznany nadawca w liście do Elbląga²⁰⁶. „Tysiące ludzi śpiewa [pod bramą stoczni – A.M.] *Boże coś Polskę* i hymn narodowy. Jest gorąco i jeszcze raz gorąco. Trójmiasto to beczka prochu. Milicja boi się demonstracji, aby znowu nie podpalili domu partii” – donosił inny anonimowy autor w liście do Serocka²⁰⁷. „Nie wiadomo, jak to dalej będzie, a samoloty latają i rzucają ulotki do tych ludzi, co w domu, żeby przetłumaczyli tym strajkującym, ale tu każdy popiera strajk” – zapewniał autor w liście wysłanym do Nowego Dworu²⁰⁸.

W pierwszych dniach strajku ludziom zdarzało się pomstować na stoczniowców, których zarobki były stosunkowo wysokie, ale stopniowo nastroje się zmieniały i mieszkańcy Trójmiasta i okolic winą za zamieszanie coraz silniej obarczali władze i kierowali pod jej adresem coraz więcej pytań. „Owszem, przyjechali przedstawiciele rządu, ale siedzą gdzieś w hotelu, gadają sobie do prasy i radia, popijają sobie, jak widać nie obchodzi ich gospodarka narodowa [...]. Niektórzy mówią, że tak się zapanoszyli, że z robotnikami nie chcą gadać” – pisał autor jednego ze skontrolowanych listów²⁰⁹. W notatce funkcjonariusz milicji z Kartuz zapisał, że wypowiedzi „społeczeństwa” są „obecnie coraz bardziej krytyczne pod adresem przywódców ruchu strajkowego, ale i takie same w zasadzie wypowiedzi dotyczą działania władz administracyjnych i politycznych. [...] Pyta się, dlaczego nie podjęto wcześniej działań mających na celu niedopuszczenie do aktualnych wydarzeń. Są też wypowiedzi, że prawdy o obecnej sytuacji można dowiedzieć się tylko z audycji nadawanych z innych krajów. Zastanawiają się, dlaczego nie podejmuje się pracy, skoro władza doszła do porozumienia z robotnikami, jak ogłaszano w komunikatach”²¹⁰.

Im dalej od centrum zdarzeń, tym trudniej było o informacje z pierwszej ręki. „Ciągłe też społeczeństwo oczekuje nowych informacji napływających z terenu Trójmiasta, wypytyując przyjeżdżających”

– raportował kartuski milicjant. Odzywali się także zwolennicy rządów silnej ręki: „Ludzie pytają, co się będzie działo, gdy zamknięte zostaną piekarnie i sklepy. Ludzie starsi wiekiem mówią, że przydałby się na parę tygodni »mały Adolf«, by zaprowadzić porządek”²¹¹.

W podsłuchanych przez esbeków rozmowach dywagowano o możliwym scenariuszu zdarzeń. Pesymiści straszili nieuchronną inwazją, sceptycy prorokowali, że nie ma co liczyć na wielkie zmiany, ale byli i optymiści. W Hali Targowej w Gdańsku, donosił informator SB, „ludzie są przekonani, że dalsze strajki spowodują całkowitą zmianę rządu. Nowy rząd będzie dążył do stworzenia ustroju społeczno-gospodarczego na wzór Jugosławii. Nastąpi przekazanie wielu dziedzin handlu i usług w ręce osób prywatnych”²¹².

Okres strajków, powodujący tyle niepokoju, okazał się czasem wytchnienia dla służb kryminalnych. Według danych zebranych przez tę jednostkę milicji – 18 i 19 sierpnia „na terenie Trójmiasta pogotowie MO interweniowało 53 razy, tj. mniej o około 50% przeciętnej dobowej, jaką notowano w okresie przed 15 sierpnia”²¹³. Ten spadek przestępczości był zapewne rezultatem większej niż zwykle liczby patroli milicyjnych, jak również wieści o milicyjnej obławie. „Ostatnio wcale nie widać cinkciarzy, nie wiadomo, gdzie się podzieli – doniósł milicji informator o pseudonimie »Ula«. – Znane mi osoby z marginesu społecznego wyprowadziły się z Gdańska w obawie przed aresztowaniami przez milicję. Na początku ubiegłego tygodnia ktoś puścił plotkę, że milicja będzie zamykać złodziei i cinkciarzy i ich wywozić. Przyjęte to zostało w tym środowisku bardzo poważnie, gdyż aktualnie nikogo się nie spotyka. Prawdopodobnie wszyscy wyjechali”²¹⁴. Do poprawy bezpieczeństwa przyczyniła się też zapewne prohibicja. „Nie stwierdza się wybryków chuligańskich i rozrób. Panuje ogólny spokój i porządek” – informowali milicjanci z okolic Kartuz²¹⁵.

Więszym zmartwieniem był dla nich w tych dniach obowiązek likwidowania nieprawomyślnych napisów umieszczanych w miejscach publicznych. Dzięki meldunkowi gdańskich funkcjonariuszy wiadomo między innymi, że „w godzinach nocnych na ul. Świętokrzyskiej w Gdańsku wzdłuż osi jezdni ujawniono napis o treści »Gliny to

pachołki partii»²¹⁶. W Kartuzach zaś na przystanku autobusowym pojawił się napis „KOR”. Milicjanci zamalowali go, a kolejnego dnia zdrapali mocno przyklejone przez nieznanego sprawcę komunikaty MKS-u²¹⁷.

Opozycja w kraju

Już 18 sierpnia KSS KOR i redakcja „Robotnika” wydały oświadczenie wyrażające podziw i szacunek dla strajkujących w Gdańsku, popierające wszystkie żądania MKS-u w Gdańsku wraz z powstaniem wolnych związków zawodowych, które mogą stać się prawdziwą reprezentacją interesów pracowniczych i dzięki którym żywiołowy strajk przestanie być jedynym sposobem obrony ich praw. Warszawscy działacze opozycji wezwali inne strajkujące zakłady, by tworzyły szersze porozumienia na wzór gdańskiego MKS-u. Mieli nadzieję, że w dalszej kolejności dojdzie do samoorganizacji i udziału w życiu publicznym innych środowisk „niezależnych od władz instytucji reprezentujących interesy poszczególnych grup społecznych i zawodowych, przedstawicieli chłopów, inteligencji, samorządów lokalnych, stowarzyszeń kulturalnych i naukowych. Dlatego tak wielkie nadzieje wiążemy z powstaniem autentycznych reprezentacji robotniczych, zdolnych do wywierania trwałego wpływu na politykę władz”²¹⁸. Nawiązywali w ten sposób do dotychczasowej strategii opartej na tworzeniu wielu inicjatyw obywatelskich i stopniowym poszerzaniu zakresu wolności, ponadto unikali radykalnych wezwań. Ten realizm był widoczny w pierwszych dniach strajku w Stoczni Gdańskiej, gdy Kuroń uznał początkowo, w rozmowie z Gwiazdą, postulat utworzenia wolnych związków zawodowych za posunięcie taktyczne, kładąc nacisk na samo zawiązanie MKS-u. Na zewnątrz jednak, na przykład w kontaktach z dziennikarzami, Kuroń nie ujawniał tych wahań. W rozmowie z Bolesławem Sulikiem, emigracyjnym dziennikarzem i filmowcem, korespondentem RWE, którą SB podsłuchiwała jeszcze 15 sierpnia, na pytanie, jakie widzi rozwiązanie sytuacji, odparł, że „robotnicy muszą

zorganizować wolne związki zawodowe niezależne od partii. Jest to podstawowy warunek, który musi zostać spełniony i ma szanse takie na terenie Gdańska²¹⁹. Takie zdanie jak mantrę powtarzali potem członkowie gdańskiego MKS-u aż do zakończenia strajku.

W ciągu następnych paru dni, w miarę napływających do Warszawy wiadomości o coraz większej liczbie strajkujących zakładów deklarujących poparcie dla gdańskiego MKS-u oraz o wybuchu protestu w Szczecinie i powstaniu tamtejszego MKS-u, Kuroń nabierał pewności, że „strajki jeszcze będą trwały i władza szybko nie ustąpi”, a „pierwszym krokiem zapowiadającym gotowość do ustępstw będzie przystąpienie do pertraktacji”. Analizując wypowiedzi Gierka, wnioskował, że opowiadając się za utrzymaniem dotychczasowej formuły związków zawodowych, nie rozumiał on determinacji strajkujących. Słuchających go zagranicznych dziennikarzy Kuroń przekonywał, że „praktycznie władze przegrały, pomimo zapowiedzi, iż nie dopuszczą do żadnych zmian ustroju i nie pójdą na żadne kompromisy²²⁰. Dwudziestego sierpnia działacze opozycji zgodnie z zaleceniami MSW zaczęli być nękanymi 48-godzinnymi aresztami, co w praktyce wyłączyło ich z bieżącej działalności.

Telefon w mieszkaniu Jacka Kuronia działał jednak nadal, odbierała go między innymi Ewa Kulik. Informacyjna rola Warszawy stopniowo jednak malała, odkąd w Stoczni Gdańskiej pojawili się zagraniczni korespondenci, by zbierać relacje z pierwszej ręki²²¹. Kilkoro współpracowników opozycji z Krakowa, Wrocławia i Warszawy wyruszyło do Gdańska, by wspomóc strajkujących. Anna Krajewska z krakowskiego SKS-u dotarła około 20 sierpnia. W Krakowie trwała już oblawa na opozycjonistów, ale jej udało się ukryć przed SB i postanowiła, zamiast wysłuchiwać przez RWE wiadomości o tym, co się dzieje w stoczni, po prostu się tam przedostać. Do Gdańska przyjechały we dwie, z koleżanką z SKS-u Beatą Surówką, autostopem. Na bramie stoczni wyjaśniły Annie Walentynowicz, skąd przybywają i że przywożą informacje o aresztowaniach w Krakowie²²². Do końca strajku wraz z Anną Młynik zajmowały się porządkowaniem korespondencji napływającej do MKS-u, a Mariusz Wilk redagował, jak

wspomniano, wraz z Ewą Milewicz i Konradem Bielińskim „Strajkowy Biuletyn”. Z Krakowa do stoczni dotarł Bronisław Wildstein, jednak został zatrzymany na 48 godzin, gdy wyszedł poza jej teren. Podobny los spotkał współwydawcę NOW-ej Mirosława Chojeckiego. SB, nękając ich kolejnymi krótkimi aresztami, nie dopuściła, by tam wrócili.

Do początkowego sceptycyzmu co do szans głównego gdańskiego postulatu przyznawał się również Karol Modzelewski, który porzucił podwrocławską samotnię, książki, manuskrypt przygotowywanej pracy naukowej i wyruszył do Warszawy, by przedyskutować swe dylematy z Jackiem Kuroniem. Nie zastał go, gdyż Kuroń znajdował się już w areszcie, ale odwiedził Bronisława Geremka, historyka z Instytutu Historii PAN i wykładowcę Towarzystwa Kursów Naukowych. Działalność TKN-u, powstałego w styczniu 1978 roku, polegała na organizowaniu w prywatnych mieszkaniach wykładów z historii, literatury, myśli politycznej i ekonomii. Towarzystwo dążyło w ten sposób do przełamania monopolu państwa w nauczaniu na poziomie uniwersyteckim i było zwalczane przez władze. Drastycznym tego przykładem było wysyłanie do mieszkań, gdzie odbywały się wykłady, bojówek złożonych z funkcjonariuszy SB, które były zebranych²²³. Od Geremka Modzelewski dowiedział się, że środowisko skupione wokół TKN-u, a także Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” oraz warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej wystosowało apel o kompromisowe rozwiązanie konfliktu²²⁴. Był on adresowany do obu stron.

„Bezpośrednim impulsem podjęcia naszej próby działania na rzecz porozumienia były niepokojące wieści z Gdańska, wskazujące, że zagrożenie dla kompromisu może przyjść nie tylko ze strony władzy. Redaktorka »Robotnika« [Helena Łuczywo – A.M.] dostrzegła w postawie niektórych przywódców strajku niebezpieczeństwo awanturnictwa i przekazała nam tę opinię” – wspominał Tadeusz Kowalik, ekonomista, współpracownik KOR-u i członek Towarzystwa Kursów Naukowych²²⁵. Relacja z Gdańska mogła być oparta na pojedynczym wrażeniu i może przesadzona, ale zaczęła się dyskusja nad kształtem apelu. Tadeusz Mazowiecki zapamiętał ją tak: „Przyszedł do mnie Tadeusz Kowalik. Powiedział, że jest taka inicjatywa i dał mi pierwszy

zarys projektu apelu. Siadłem nad tym w nocy, naszkicowałem swoją koncepcję i następnego dnia umówiliśmy się w kilka osób [...]. Nie pamiętam w tej chwili wszystkich uczestników tego spotkania, ale byli Tadeusz Kowalik i Jerzy Jedlicki²²⁶. Dość szybko doszliśmy do porozumienia na temat tego tekstu. Po czym zaczęło się zbieranie podpisów. Tu miejscem spotkania było mieszkanie Bronka Geremka. I stamtąd ruszyliśmy do różnych ludzi po te podpisy²²⁷. Tadeusz Mazowiecki przyznawał, że ktoś z ich grona przekonywał członków KSS KOR, postrzeganych przez władze jako skrajna opozycja, by zrezygnowali z podpisania apelu. „Argumentem rozstrzygającym był wzgląd czysto taktyczny, że ich obecność odstraszyłaby wielu z tych, których waga podpisu w opinii publicznej jest tym większa, im rzadziej skłonni są do gestów politycznych” – dodawał Tadeusz Kowalik²²⁸. Pomysłodawcom zależało na tym, by apel został zewsząd potraktowany jako głos umiarkowany.

Powstały w takich okolicznościach tekst czynił władzę odpowiedzialną za kryzys, ale nawoływał do kompromisu. „Nie brakowało sygnałów nadchodzącego kryzysu gospodarczego i politycznego. Ignorowano je i kryzys nastąpił [...]. Raz jeszcze okazało się, że polskim narodem nie można rządzić, nie słuchając jego głosu – pisali autorzy apelu. – Robotnicy polscy z dojrzałością i determinacją walczą dziś o prawo swoje i nas wszystkich do lepszego i godniejszego życia. [...] Wszystko teraz zależy od tego, jaka zostanie obrana droga wyjścia z obecnej sytuacji. Apelujemy do władz politycznych i do strajkujących robotników, aby była to droga rozmów, aby była to droga kompromisu. Nie wolno nikomu stawiać na jedną kartę losu kraju ani lekkomyślnie zaprzepaścić nadziei na lepszą przyszłość. Nikomu nie wolno uciekać się do jakichkolwiek aktów bezprawia i przemocy ani do próby sił²²⁹.”

Egzemplarz apelu, datowany na 20 sierpnia, podpisały w ciągu następnych dwóch dni 64 osoby i został złożony w Komitecie Centralnym. Musiał zrobić pożądane przez autorów wrażenie, skoro był od razu omawiany na posiedzeniu Biura Politycznego: „Nazwisk pod nim wiele, wśród nich niemało, których za wrogów uznać nie możemy. Stąd wniosek, że mamy do czynienia z wielkim kryzysem

zaufania” – stwierdził Henryk Jabłoński²³⁰. Umiarkowany ton tekstu miał niebawem, bo parę dni później, swoje konsekwencje, gdy władze zaakceptowały obecność jego sygnatariuszy w Stoczni Gdańskiej.

Zanim do tego doszło, Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki, po radzie z kilkoma sygnatariuszami, udali się z kopią apelu do Trójmiasta na własną rękę i potajemnie. Zatankowali do pełna „malucha”, z pomocą w zdobyciu cennej benzyny przyszedł im historyk Adam Kersten, i wyruszyli 22 sierpnia do Gdańska. Warto przytoczyć wspomnienie Tadeusza Mazowieckiego, ponieważ dobrze oddaje klimat niepewności towarzyszący tej wyprawie: „Jechaliśmy okrężną drogą. Zaraz po wyjeździe z Warszawy zauważyliśmy, że wokół nas krążą dość liczne samochody pełne ubeków, ubranych w takie kapelusze, jakie nosi się na plaży, i w dżinsy. Rozstaliśmy się z nimi, skręcając na Płońsk, Toruń i Łębork, ażeby zajeżdżać do Gdańska od północy. Czasami przypadek odgrywa rolę, bo gdybyśmy przez pomyłkę nie skręcili w pewną szosę już pod samą Gdynią, to by ubecy nas zatrzymali, ponieważ tam zatrzymywali, a tu nie. Gdzieś powyżej Sopotu skręciliśmy, żeby niby jako wczasowicze wjechać do Gdańska”²³¹. Przyjechali najpierw do palotynów, z którymi Mazowiecki miał kontakty sięgające jeszcze końca lat sześćdziesiątych, i jeden z księży zaprowadził przybyszów późnym wieczorem pod stoczniową bramę.

Akurat obradowało Prezydium mks. Wyszedł do nich Gwiazda, Mazowiecki zapamiętał też, że czekając na zakończenie spotkania, rozmawiali z Krzysztofem Wyszkwoskim, potem poznali Lecha Bądkowskiego. Poinformowali, że przybyli z apelem. Wreszcie wyszedł Wałęsa. „Zapytał: w czym konkretnie możecie nam pomóc? No i zaczęła się rozmowa, że może by przy tym komitecie strajkowym powołać zespół ekspertów”²³². Następnie Bogdan Borusewicz pokazał przybyszom, gdzie się mogą przespać. Rankiem weszli na salę ВНР. Lech Wałęsa przedstawił ich, a Tadeusz Mazowiecki w krótkim oświadczeniu przed mks-em wyraził solidarność z ich walką, „która jest walką nie tylko o wasze sprawy, ale o sprawy całego kraju”, a na koniec powiedział: „A jeśli chodzi o sprawę ekspertów, spróbujemy wam pomóc, ale rola ekspertów ogranicza się do doradzania Prezydium Komitetu, decyzja

leży w ręku Prezydium²³³. Przyjęta została zarówno propozycja, jak i warunek Mazowieckiego, że wraz z Geremkiem sami ustalą, kto jeszcze wejdzie w skład grupy doradczej. Miał racjonalne argumenty. „Wiedziałem, że w warunkach strajkowych można podjąć się roli eksperta tylko z ludźmi, o których się wie, że potrafią współpracować. Nie można robić eksperymentu z osobami, które zupełnie się nie znają i nie wiedzą, co ze sobą mogą razem zrobić²³⁴. Na pytanie, jak długo pozostaną w stoczni, Mazowiecki odpowiedział – do końca.

Pierwsze rozmowy

Między powstaniem apelu (tak zwany *Apel 64*) a przyjazdem dwóch jego inicjatorów i sygnatariuszy do Stoczni Gdańskiej zaszło wiele zdarzeń, które przyspieszyły akcję w strajkowym dramacie. Podjęcie negocjacji z władzami ułatwiło w jakimś stopniu samodzielne działanie jednego z członków Prezydium MKS-u – Floriana Wiśniewskiego. W odręcznej, szczegółowej, choć niestety niedatowanej relacji, która zachowała się wśród dokumentów ze strajku, opisał on, w jaki sposób „wysunął się przed szereg” i zadzwonił pod numer telefonu podawany w gazetach jako kontakt do Urzędu Wojewódzkiego²³⁵.

W czwartek 21 sierpnia sytuacja wydawała się patowa. Zmienił się przewodniczący komisji rządowej, która prowadziła rozmowy z poszczególnymi zakładami, ale MKS dla władz nie istniał. W Stoczni Gdańskiej, choć coraz więcej przedsiębiorstw przyłączało się do strajku, wzrastał lęk o najbliższą przyszłość i niepokój o zamiary władz. Tego dnia w Szczecinie druga komisja rządowa pod przewodnictwem innego wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego rozpoczęła rozmowy w sprawie 36-punktowej listy postulatów przygotowanych przez tamtejszy MKS. Prezydium gdańskiego MKS-u przygotowywało się jednak do rozmów z władzami i na zebraniu, na prośbę Lecha Wałęsy, opracowano między innymi precyzyjną procedurę akceptowania przez MKS przyjętych w negocjacjach postulatów oraz decyzji o zakończeniu strajku²³⁶. Ustalono wtedy, że o zakończeniu strajku decydować będzie się większością

2/3 głosów, przy czym Lech Wałęsa miałby prawo jednorazowego weta. „Po wysłuchaniu jego argumentów przeprowadza się ponowne głosowanie, które jest ostatecznym, przy stosunku 2/3 głosów”²³⁷.

Wojciech Giełżyński, wtedy dziennikarz tygodnika „Polityka”, odwiedził salę BHP późnym wieczorem 21 sierpnia, by zebrać najświeższe informacje przed wyjazdem do Warszawy. „Kilku przedstawicieli MKS jeszcze nie śpi, choć ślaniają się na nogach – wspominał. – Rozmawiamy z Florianem Wiśniewskim i Henryką Krzywonos. Mówią, że tego dnia liczba strajkujących zakładów wzrosła z 304 do 340, a może więcej, trudno się doliczyć. Są zdenerwowani. Prowadzą nasłuchy radiowe, wieści są niewesołe. Delegaci spędzają tu noc na różnych wydziałach. Psychicznie nie wytrzymuje jedna z kobiet wchodzących w skład MKS. Nie wraca do stoczni do końca strajku”²³⁸. Mimo to Florian Wiśniewski oznajmił Giełżyńskiemu, że „ludzie już się adaptowali do tych warunków, czują się coraz lepiej i pewniej”.

Wczesnym rankiem, jak zapisał w swej relacji, Wiśniewski postanowił zadzwonić pod podany w prasie numer. Twierdził, że zrobił to z własnej inicjatywy, bez porozumienia z kimkolwiek z Prezydium MKS. Nie był w tym gronie człowiekiem blisko związanym z opozycją, nie czuł się zapewne zobowiązany do głębszej lojalności wobec jej działaczy, a obecność ludzi z KOR-u uważał za rzeczywistą przeszkodę w porozumieniu z władzami, w każdym razie często i głośno to podkreślał na sali BHP^{***239}.

Być może wziął udział w „grze na dwie strony”? Miał kontakty z działaczami Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w swoim macierzystym zakładzie („Elektromontaż”), który reprezentował

*** Przemawiając do mikrofonu w sali BHP, gorliwie podkreślał dystans strajkujących wobec opozycji. „Bardzo proszę o czujność stoczniowców na bramach. Przychodzą pisma redagowane przez inne placówki, w ogóle spoza terenu [...]. Już mamy taką sytuację – tu jest jakiś »Głos«, który mówi: sprawy społeczno-polityczne, gdzie my tymi sprawami nie mamy prawa się w ogóle zajmować [...], bardzo was proszę, gdziekolwiek przy wejściu, złapać i przyprowadzić”. Wiśniewski mówił o Grzegorz Nawrockim, dziennikarzu związanym z opozycją, który pojawił się w stoczni z plecakiem pełnym „Biuletynu Informacyjnego” i „Głosu”, gdzie była mowa o strajkach w Gdańsku i Szczecinie.

w Prezydium MKS. Dzień wcześniej członkowie tejże organizacji partyjnej przygotowali wezwanie do komisji rządowej, by przystąpiła do rozmów z MKS-em i zostało ono przekazane do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Sam Florian Wiśniewski poinformował o tym MKS ****²⁴⁰.

Telefoniczna rozmowa Wiśniewskiego, którą odbył z przedstawicielem władz, ma lekko zarysowane odbicie w informacji z 23 sierpnia na temat wszystkich członków Prezydium MKS, dostarczonej ekipie Jagielskiego przez szefa gdańskiej SB. W materiałach tych przy charakterystyce Floriana Wiśniewskiego wspomniano, że to on „22 sierpnia, przedstawiając się jako »członek Prezydium MKS«, zabiegał o rozmowę z v-ce Premierem M. Jagielskim celem omówienia wstępnych warunków do podjęcia rozmów”²⁴¹. Kto był rzeczywistym rozmówcą Wiśniewskiego, nie sposób ustalić, jednak ta wzmianka wskazywać może, że przy aparacie dyżurował nie urzędnik, lecz funkcjonariusz SB.

Florian Wiśniewski rozmowę telefoniczną opisał tak: „Wstałem o 6.30. Wykręciłem numer podany w prasie, odezwał się męski głos, przedstawiłem się, tamten się przedstawił, że jest szefem gabinetu, poprosiłem [...] premiera Jagielskiego, odpowiedział, że chwilowo nie ma. Wówczas zażądałem, aby przekazał Jagielskiemu następującą informację, że postanowiłem dzisiaj (tj. 22 sierpnia) podczas posiedzenia MKS postawić wniosek przed całym forum, aby od chwili przyjazdu premiera Jagielskiego na Wybrzeże jego obciążyć pośrednio kosztami strajku, ponieważ jest, a rozmów z MKS nie podjął. I to, że jestem pewny, że taka uchwała zostanie ogłoszona i pójdzie w świat. Tamten mi odpowiedział, że przekaże, i poprosił o telefon o 9 rano”^{****242}. Wiśniewski w swojej relacji twierdził, że

**** Florian Wiśniewski ogłosił przez mikrofon 22 sierpnia: „Chciałbym podać informację, że wczoraj w załodze »Elektromontażu« odbyło się zebranie Podstawowej Organizacji Partyjnej i [...] podjęła jednoznaczną uchwałę, aby delegacja rządowa, będąca na terenie Gdańska, jak najrychlej przystąpiła do pertraktacji z MKS w Gdańsku. Przekazała to na ręce Fiszbacha do kw”. Informacja została nagrodzona rytualnymi oklaskami, ale nie wywołała dalszych pytań czy komentarzy.

***** Z telefonami Floriana Wiśniewskiego – ich liczbą i adresatami i miejscem wykonania – wiąże się tajemnice. Nie zdawał sobie sprawy, że jedną z nich, toczoną wczesnym rankiem,

o porannej rozmowie wspomniał Wałęsie i razem uznali, że kolejny telefon lepiej wykonać przed przedstawieniem sprawy MKS-owi, by wcześniej rozeznac intencje władz. Wiśniewski zadzwonił późnym popołudniem i wtedy usłyszał od rozmówcy, że „premier jest pełen dobrej woli i prosi o spotkanie”.

W sali BHP odbywały się popołudniowe narady plenarne MKS-u, po których wydano ulotkę zatytułowaną *Stanowisko Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w sprawie inicjatywy wicepremiera Jagielskiego*, dotyczącą rozmów z poszczególnymi zakładami. Przypomniano w niej, że takie rozmowy „zmierzają do rozbicia solidarności robotniczej i opóźniają przystąpienie rzecznika rządu PRL do pertraktacji z MKS”, który jest „jedynym ciałem upoważnionym do rozmów na temat 21-punktowych żądań robotniczych”. W ulotce znalazła się też informacja o rozpoczęciu negocjacji w Szczecinie²⁴³.

Dopiero po zakończeniu tego spotkania MKS-u Wiśniewski, jak wspominał, zebrał „grono z Prezydium z L[echem] W[ałęsą]” i przedstawił sprawę. Postanowiono wtedy, że do Jagielskiego, tak

usłyszały przypadkiem śpiące w pomieszczeniu, skąd dzwonił, dwie młode dziewczyny z opozycji, które na prośbę Anny Walentynowicz porządkowały napływające do stoczni listy pisane do MKS-u. Anna Młynik i Anna Krajewska, bo o nich tu mowa, choć po latach nie pamiętają dokładnej daty tego zdarzenia. Obie, niezależnie od siebie, z absolutną pewnością twierdzą, że rozmowa miała charakter konfidenacyjny i dotyczyła spraw poufnych. Wiśniewski, nie zdając sobie sprawy, że ktoś go słucha, przekazywał rozmówcy treść wcześniejszej tajnej narady komitetu strajkowego. „Rozmowa była obszerna i szczegółowa, przedstawiająca różne punkty widzenia członków MKS, strategie, które rozważano w tym momencie” – opisywała Anna Młynik.

Anna Młynik i Anna Krajewska ostrzegły Bogdana Borusewicza i Annę Walentynowicz. Zostały potem poproszone o zachowanie zdarzenia w tajemnicy, wraz z tłumaczeniem, że choć zaufanie do Wiśniewskiego jest wątpliwe, nie należy sprawy nagłaśniać i lepiej po prostu zachować ostrożność w kontaktach z nim.

Florian Wiśniewski, spytany po latach o tamtą rozmowę przez dwie gdańskie dziennikarki, odpowiedział, że dzwonił do kolegów z „Elektromontażu”: „Owszem, zdawałem kolegom relację z tego, co dzieje się w stoczni. Mieli do tego prawo” – tłumaczył.

Wiśniewski do sierpnia 1980 roku nie był w ogóle znany SB, która dopiero wtedy sięgnęła po jego akta paszportowe, by dowiedzieć się, kim jest telefonujący ze stoczni człowiek. W znanych mi dokumentach nie znalazłam tropu, który mógłby wskazywać, że odbiorcą telefonicznych informacji mogła być SB. Być może Wiśniewski rozmawiał z przedstawicielem władz partyjnych, albo z wojewodą, ale i tu brak pisemnych śladów świadczących o tym, by sztab skupiony w kw miał informacje ze środka Prezydium MKS, choć nieformalnego kontaktu nie można wykluczyć.

jak parę dni wcześniej do wojewody, pojedzie delegacja z wezwaniem do rozmów. Pismo przygotowano, a do delegacji wyznaczeni zostali, oprócz inicjatora, przybyły poprzedniego dnia do stoczni przedstawiciel gdańskich naukowców Wojciech Gruszecki oraz Józef Przybylski.

Trzej wysłannicy MKS-u spotkali się z wicepremierem około godziny 21.00 w sopockiej willi służącej Jagielskiemu za rezydencję na czas pobytu w Trójmieście. Ich przybycie obserwował z ulicy uprzedzony o sprawie Bogdan Turek, korespondent United Press International²⁴⁴. „Usiedliśmy przy stole – opisywał Florian Wiśniewski – wszedł Jagielski [...], przedstawił się, my również się przedstawiliśmy i przekazaliśmy pismo [...]. Premier z uwagą przeczytał i po chwili oznajmił, że jest gotów podjąć rozmowy. Wówczas poprosiliśmy, żeby wyraził to na piśmie, co na kopii wręzonego pisma napisał. Wyraził życzenie, by z nami porozmawiać, ale otrzymał odpowiedź, że jesteśmy tutaj po to, by przekazać oświadczenie MKS, a rozmowy mogą być prowadzone wobec całego forum. Odpowiedział, że to rozumie, ale pragnie przedstawić swoje poglądy i wątpliwości. Zgodziliśmy się, zastrzegając, że ta rozmowa do niczego nas nie zobowiązuje. I traktujemy ją jako prywatną”²⁴⁵. Józef Przybylski zapamiętał parę innych szczegółów. Odczuł, że wicepremier był spięty. „On był [...] figurą tamtych czasów, a ja byłem spawaczem po zawodówce. I jak było nas czterech w tym pokoju, to tylko z tej czwórki ja paliłem papierosy. Miałem »Caro« – pamiętam. I chciałem zapalić, ale nie miałem zapalek. Spytałem się, czy wolno zapalić. Przyniósł jakiś tam ochraniarz zapalki i ten człowiek – mówię o Jagielskim – poprosił ode mnie papierosa. Więc mu dałem papierosa, ale on nie zapalił go, tylko ustnik tak zgniatał [...]. Pytania nam zadawał, czy nie ma tam [w stoczni – A.M.] kogoś z KOR-u, bo wiecie, KOR to taki niedobry i tak dalej. Tak jakby chciał nas ukształtować, ale widać było, że tak to przeżywał. [...] Ja wywnioskowałem, że on nie miał żadnych pełnomocnictw, tak mi się wydawało”²⁴⁶. Spotkanie z Jagielskim miało jednak przełomowe znaczenie, stanowiło nieoficjalne jeszcze uznanie przez władze roli MKS-u.

Gdy samochód z powracającymi wysłannikami zbliżył się do bramy stoczni, „to oni już wychylali głowy i krzyczeli »zwycięstwo, zwycięstwo«” – wspominał tamtą chwilę Bogusław Turek²⁴⁷. Florian Wiśniewski kilka dni później opowiedział jeszcze o tej rozmowie z Jagielskim Wojciechowi Giełżyńskiemu: „Jesteśmy autentycznymi reprezentantami swoich załóg i kierujemy się dobrem Polski i narodu, jesteśmy szczerzy, ufajcie nam. Tak mówiłem [...]. Nie była to łatwa rozmowa, ale konieczna dla nas, strajkujących”²⁴⁸.

Po powrocie delegacji zebrało się Prezydium MKS i po poufnej naradzie, około północy, przedstawiło zgromadzonym na sali BHP lakoniczny komunikat o wizycie emisariuszy u wicepremiera i planowanym nazajutrz wstępnym spotkaniu z wojewodą gdańskim Jerzym Kołodziejskim na terenie stoczni. „Owacji, radości i łzom nie było końca” – zapisał Giełżyński²⁴⁹. To po zakończeniu tej narady Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek poznali Wałęsę i pozostałych członków Prezydium MKS i jeszcze tej samej nocy uczestniczyli w planowaniu taktyki negocjacyjnej. Rezultatem tych dyskusji jest maszynopis zatytułowany „Uwagi konsultacyjne dotyczące rozmów MKS [...] z Komisją Rządową”. Dokument, zawierający liczne różnokolorowe podkreślenia, został opatrzony pieczętką „poufne” i datą 22 sierpnia. Jego kopia przechowywana jest w Archiwum Solidarności w Warszawie²⁵⁰.

Na wstępie zapisano w nim, że rozmowy mogą się odbywać tylko na terenie Stoczni Gdańskiej, która jest siedzibą MKS-u, oraz postanowiono zażądać umożliwienia konsultacji z komitetami strajkowymi w Elblągu i Szczecinie. Dalej następuje systematyczny przegląd listy postulatów. Już tej nocy uważano, że „w nazwie związków można pominąć drażliwą »wolne« i zastąpić ją synonimem »niezależne«, w rozumieniu niezależne od pracodawców”. Uściślone zostały zadania w punkcie dotyczącym wolności słowa – poczyniono bowiem uwagę, że chodzi o liberalizację cenzury, legalizację niezależnych wydawnictw „w zakresie uzgodnionym z władzami i zagwarantowaniem, że środki masowego przekazu zostaną udostępnione przedstawicielom różnych wyznań”. W sprawie więźniów politycznych zaproponowano, by powstała komisja społeczno-rządowa „do zbadania przypadków, w których w grę wchodzi represja

o charakterze politycznym”, a także rewizję nadzwyczajną w sprawach trzech osób wymienionych w postulatach. Żądanie domagające się publicznej dyskusji nad rozwiązaniem kryzysu uznano za niepodlegające kompromisowi, podobnie jak wypłata strajkującym pełnego wynagrodzenia, wprowadzenie kartek na mięso (do czasu uregulowania sytuacji na rynku), zniesienie cen komercyjnych. Sugestie co do ewentualnych dyskusji dotyczyły tych punktów, które poruszały kwoty podwyżek, tak by przyniosły rzeczywistą rekompensatę dla wszystkich pracowników. Jako mniej realne (ale ważne jako wytyczna dla polityki socjalnej rządu) potraktowano postulaty obniżenia wieku emerytalnego, zwiększenia liczby miejsc w przedszkolach i żłobkach oraz wydłużenia urlopu macierzyńskiego. Za całkiem nierealny, choć nośny społecznie, uznano postulat skrócenia kolejki po mieszkania. Uwag było oczywiście znacznie więcej, ale już ten krótki przegląd pokazuje, że na postulaty spojrzano „świeżym okiem”. Planowano też kolejne kroki. Po uzgodnieniu stanowisk i zawarciu porozumienia gwarantowanego przez rząd Prezydium MKS nie zostanie rozwiązane, lecz nadzorować będzie wykonanie zobowiązań do czasu, gdy jego rolę będą mogły przejąć niezależne związki zawodowe. W dokumencie zaznaczono też, że wszystkie uzgodnienia muszą mieć formę pisemną, dyskusja nad żądaniami powinna zostać zaprotokołowana, a protokoły i komunikaty będą parafowane przez przewodniczących obu stron.

Prezydium MKS szykowało się do bitwy, a pomagało mu silne zaplecze, w którego skład wchodził działacze i współpracownicy wzz-etu, przede wszystkim Bogdan Borusewicz, ale także Jacek Taylor, Lech Kaczyński i Krzysztof Wyszkowski. Ważną rolę odgrywał darzony zaufaniem przez Borusewicza Konrad Bieliński. Do tego grona współpracującego ze sobą od dawna dołączyła para doradców – Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek, bliscy opozycji, ale jednak należący do nieco innego świata. Zaprosili też do współpracy już obecną w stoczni Jadwigę Staniszkis. Cel był wspólny, musieli się teraz zgrać w jedną drużynę.

Odtąd sprawy nabrały przyspieszenia. Wiele wskazuje na to, że na centralną decyzję o podjęciu negocjacji z gdańskim MKS-em wpłynęły

nalegania płynące z gdańskiego kw i samego Jagielskiego. Podczas gdy w Warszawie debatowano o nastrojach aparatu i kierunkach propagandy, w Gdańsku rzeczywiście analizowane były nastroje ludzi i przynajmniej dla sztabu w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Gdańsku nieuchronność kompromisu z centrum strajkowym w Stoczni im. Lenina stawała się coraz bardziej oczywista. Tadeusz Fiszbach w piątek 22 sierpnia odwiedził Stocznnię im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Wybrał ten zakład, jak się wydaje, z powodów formalnych, ponieważ to tutaj był członkiem organizacji partyjnej jednego z wydziałów i znał ludzi. Wobec gwałtownej niechęci w stosunku do aktywu i kierownictwa zakładu klimat do takich odwiedzin był wyjątkowo trudny. Andrzej Kołodziej zastrzegwał po latach, że komitet strajkowy przyjął delegację jako gości, lecz nie było mowy o jakichkolwiek pertraktacjach²⁵¹. Tadeusz Fiszbach mógł jednak osobiście przekonać się, jakie są nastroje. Wojciech Giełżyński bywał w strajkujących zakładach, ale i w gdańskim Komitecie Wojewódzkim. Miał tu dobre kontakty, więc jego relacja na temat wizyty Fiszbacha w gdyńskiej stoczni wydaje się wiarygodnym źródłem. Pierwszy sekretarz kw rozmawiał wtedy z szeregowymi członkami partii i usłyszał od nich, „że czują się współodpowiedzialni za stan, który do strajku [...] doprowadził [...]. Niektórzy z nich opracowywali przed 10 laty listę postulatów [...], nie potrafili, nie mieli dość siły, aby wykonać to, o słuszności czego byli przekonani. [...] [Teraz – A.M.] ważne były intencje, a te były wspólne dla wszystkich. I w tym miejscu łączyły się drogi strajkujących”²⁵².

Jerzy Kołodziej, wojewoda gdański, który był jednym z najbardziej zaufanych Tadeusza Fiszbacha i uczestniczył w naradzie jego sztabu, w wywiadzie z 1983 roku tak oceniał sytuację z tego przełomowego dla strajku czasu: „Skutek niepowodzenia misji Pyki był taki, że wszystkie strajkujące (rozłamowe) zakłady przyłączyły się do MKS. [...] Porażka Pyki miała jednak głębokie konsekwencje polityczne, została bowiem przez strajkujących oceniona jako wiarygodność rządu, którego Pyka był wicepremierem [...]. Pykę zastąpił w Gdańsku Jagielski [...]. Sądził, że jest to żywiołowy ruch o charakterze ekonomicznym. Próbował kontynuować rozmowy metodą Pyki

– z komitetami strajkowymi, gdyż wciąż nie było zgody Warszawy na rozmowy z MKS-em. Tymczasem kanałami nieoficjalnymi dowiedzieliśmy się, że MKS chce rozmawiać z nami, z Komisją Rządową. Pojawiły się wręcz natarczywe, oficjalne już żądania podjęcia tych rozmów. Wynikało to – oceniał Kołodziejski – z poczucia siły MKS, z przekonania, że jest jedyną autentyczną reprezentacją strajkujących. Trzeba pamiętać, że w województwie gdańskim trwał wówczas strajk generalny. Pracowały jedynie przedsiębiorstwa komunalne i handlowe – za zgodą MKS²⁵³. Jak widać z tej relacji, bilans siły MKS-u i władz, poczyniony przez ludzi Fiszbacha, był zdecydowanie niekorzystny dla tych drugich. Władza i lokalna, i centralna czuła własną słabość, lecz bała się zastosowania wariantu siłowego z grudnia 1970 roku. Jak przyznał Kołodziejski, decyzja o podjęciu negocjacji musiała jednak zapaść na najwyższym szczeblu.

Warto zapytać, dlaczego władze centralne postanowiły rozpocząć negocjacje ze szczecińskim MKS-em, a zwlekały w przypadku gdańskiego centrum strajkowego. Szczeciński strajk miał inną dynamikę, tutejszy MKS powstał niemal od razu i władze nie miały czasu, by rozwijać metodę partykularnych rozmów z zakładami (choć podejmowały takie próby). Decydujące znaczenie miał chyba jednak fakt, że w szczecińskim MKS-ie nie było działaczy opozycji, a strajkujący wyraźnie odcinali się od niej i wyprosili nawet dwoje działaczy KOR-u, którzy pojawili się w stoczni szczecińskiej z podziemną prasą, oraz zamknęli szczelnie bramy przed zagraniczną prasą. Protest w Szczecinie miał charakter bardziej autonomiczny, robotniczy i choć na liście 36 postulatów także znajdowało się żądanie utworzenia wolnych związków zawodowych i od początku protestu mowa była o solidarności z Gdańskiem, władze sądziły, że rozmowy z MKS-em są tu mniej szym ryzykiem politycznym²⁵⁴. W Gdańsku natomiast wciąż jeszcze próbowały uniknąć podjęcia negocjacji z ludźmi, których uznawali za ideowych wrogów.

Tymczasem w województwie gdańskim fala strajkowa się rozszerzała. Według wyliczeń Wydziału Organizacyjnego KC 21 sierpnia w samym Trójmieście strajkowało 130 tysięcy pracowników, a na całym

Wybrzeżu od Szczecina po Elbląg w sumie ponad 200 tysięcy ludzi²⁵⁵. A z wielu miejsc w głębi kraju napływały wieści o traktowaniu gdańskiego komitetu przez strajkujące zakłady jako lidera. Nazwa „MKS” i nazwisko robotnika Lecha Wałęsy, mimo blokady informacyjnej w kraju, były coraz powszechniej znane. Stanisław Kania miał na biurku codzienne raporty o sytuacji i nastrojach w kraju dostarczane przez MSW²⁵⁶.

W przemówieniu na IV spotkaniu plenarnym Komitetu Centralnego, które odbyło się 24 sierpnia, Edward Gierek mówił do swych towarzyszy słowami wziętymi wprost z *Apelu 64*: „nikomu nie wolno stawiać na jedną kartę” losów kraju. „W tej aluzyjnej formie i sekretarz dawał do zrozumienia, że trwający konflikt społeczny stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski, wobec czego strajkujący (ale można się było domyślać, że także władze PRL) muszą zdobyć się na kompromis, czyli z czegoś ustąpić” – pisał we wspomnieniach Karol Modzelewski²⁵⁷. Licząc zapewne na mitygujące oddziaływanie warszawskich doradców w sprawie postulatu wolnych związków zawodowych, władze nie oponowały, gdy na telefoniczne wezwanie ze stoczni do Gdańska poleciało samolotem kilku kolejnych sygnatariuszy *Apelu 64* – Tadeusz Kowalik, Waldemar Kuczyński (także ekonomista i wykładowca TKN-u) oraz dwaj bliscy Mazowieckiemu działacze Klubu Inteligencji Katolickiej i ruchu „Znak” – Bohdan Cywiński i Andrzej Wielowieyski. Wprawdzie na lotnisku zostali podczas odprawy zatrzymani i przez godzinę przebywali w odosobnieniu, niepewni dalszego losu, ale wynikało to zapewne z chaosu decyzyjnego²⁵⁸.

Po stronie władzy sytuacja zmieniła się raptownie. W piątek 22 sierpnia po południu Jagielski był na naradzie w Warszawie, tego samego dnia późnym wieczorem spotkał się w sopockiej willi z delegacją MKS-u, a w nocy wspólnie z Kanią i Fiszbachem podjęli decyzję o rozpoczęciu rozmów z MKS-em²⁵⁹. Stanisław Kania poinformował o tym pozostałych członków Biura Politycznego na początku spotkania w dniu 23 sierpnia 1980 roku, dodając, że to „ich [MKS] wyraźna korzyść”. Jego rozmówcy musieli być zaskoczeni. Dalsza dyskusja dotyczyła, o dziwo, nie taktyki rozmów, lecz kwestii personalnej

odpowiedzialności za kryzys przywódców PZPR-u. „Chciałbym dziś zacząć konsultacje na temat zmian w rządzie i Biurze Politycznym” – oznajmił pod koniec spotkania Edward Gierek²⁶⁰. W tym zdaniu widać, jak się wydaje, sedno klęski przywódczej Gierka, który wprowadził zaakceptował podjętą decyzję, ale wyraźnie zabrakło mu wyobraźni w ocenie wagi zdarzeń.

Rozdział 4

Zwycięskie negocjacje

„Po informacji o podjęciu rozmów, rano na terenie Stoczni Gdańskiej panował nastrój pełnego odprężenia. Puszczano przez głośniki muzykę, w rozmowach mówiło się nawet o dwudniowym terminie zakończenia strajku” – informował Służbę Bezpieczeństwa tajny współpracownik ps. „Rybak”¹. W sobotę 23 sierpnia o godzinie czternastej do Stoczni Gdańskiej przyjechał wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski, by ustalić techniczne szczegóły przybycia komisji rządowej. O dwudziestej pod bramą stoczni zatrzymał się autokar, w którym znajdowali się wicepremier Mieczysław Jagielski, wojewoda Kołodziejski, I sekretarz KW PZPR Tadeusz Fiszbach i inni członkowie delegacji. Strajkujący nie mogli sobie odmówić okazania uczucia triumfu połączonego z wyładowaniem złości nagromadzonej w ciągu tyłu dni oczekiwania. W blaszaną karoserię załomotały pięści, co dla siedzących w środku musiało zabrzmieć złowieszczo. Wysiedli przed bramą i dalej szli przez szpaler stoczniowców, tym razem patrzących na nich w milczeniu. Na powitanie wyszedł Lech Wałęsa. Dla kontrastu towarzyszył mu krzyk tłumu, skandujący imię przewodniczącego MKS-u.

Narodziny przywódcy

„Wszyscy są informowani przez głośniki, co się dzieje w Stoczni Gdańskiej, gdzie obraduje od kilku dni komisja rządowa z MKS, na czele z umiłowanym przez naród Lechem Wałęsą” – wspominała po strajku

Czesława Rajewska, mieszkanka Gdyni, rencistka². Od 15 sierpnia codziennie chodziła pod bramę strajkującej gdyńskiej Stoczni „Nauta”, w której przepracowała całe swoje zawodowe życie, a w kolejnych dniach pielgrzymowała do Stoczni im. Komuny Paryskiej oraz Stoczni Gdańskiej, wyciągała ręce po ulotki, uczestniczyła w mszach, śpiewach, modlitwach i jak inni z napięciem czekała na rozpoczęcie, a potem na wynik rozmów. Od ogłoszenia strajku w Stoczni Gdańskiej do podania nazwiska przewodniczącego MKS-u w oficjalnej trójmiejskiej prasie minęło zaledwie 10 dni. W tym czasie Wałęsa, prosty robotnik z Gdańska, wyrósł na lidera strajku, zmieniającego się w ruch społeczny wciągający coraz większą liczbę Polaków. Stał się bohaterem audycji Radia Wolna Europa, zagranicznych mediów, a także strajkowych ballad i wierszy. „To co wam powiem dobrzy ludkowie / To jest opowieść prawdziwa / Jest tam na stoczni wspaniały facet / Co się Wałęsa nazywa” – śpiewano³.

W grudniu 1979 roku Lech Wałęsa przemówił do ludzi, którzy zebrali się pod bramą Stoczni Gdańskiej, by uczcić pamięć poległych w 1970 roku: „Proszę wszystkich, by każdy na przyszłą rocznicę przyniósł ze sobą kamień. Jeśli wszyscy przyniosą po jednym, na pewno zbudujemy pomnik. Będzie to pomnik niezwykle, ale i sytuacja była niezwykle. Władza ludowa strzelała do ludu swego”⁴. Osiem miesięcy później oczywiście niemal nikt nie pamiętał tamtego przemówienia, które przetrwało tylko dzięki archiwom SB. Spontaniczne, ale i magnetyczne słowa Wałęsy dowodziły umiejętności dobierania właściwych słów i wygłaszania ich z pasją. Gdy 14 sierpnia 1980 roku wszedł na koparkę i zapowiedział dyrektorowi Stoczni Gdańskiej, że zaczyna się strajk okupacyjny, znany był z nazwiska być może kilkudziesięciu osobom w wielotysięcznym tłumie.

Przywódca nie rodzi się jednak nagle, ale dojrzewa w sprzyjających okolicznościach. Socjologowie i psychologowie społeczni pytają od dziesięcioleci, po co grupie lider. Bogdan Wojciszke w *Psychologii społecznej*, powołując się na doświadczenia i teorie sformułowane przez badaczy, pisał: „Grupy wyłaniają swojego lidera nie zawsze, lecz kiedy wynikające z tego korzyści przeważają nad stratami. Dzieje się tak

głównie z konieczności koordynowania zadań grupy, co wynika ze wzrostu jej wielkości i stopnia komplikacji stojących przed nią zadań i obrony jej istnienia”. O wyborze kandydata na lidera decydują cztery czynniki: jego aktywność społeczna, widoczność w grupie, kompetencje merytoryczne (przy czym grupa ocenia jego zdolność do poradzenia sobie ze specyficznymi zadaniami grupy), kompetencje społeczne, oznaczające zdolności przewodzenia i koordynowania poczynań, oraz przewidywane korzyści z podjętych przez niego działań dla członków grupy⁵.

Co sprawia, że wybrana zostaje ta, a nie inna osoba? Niewiele mówiące pojęcie „urodzonego przywódcy” badacze uzupełnili teorią behawioralną, która zakłada, że przywódca zachowuje się w pewien potrzebny grupie sposób. Jednostka zostaje liderem, gdy posiada określone cechy osobowości, które umożliwiają jej objęcie i utrzymanie władzy⁶.

Grupa obdarza władzą jednostki dobrze widoczne, uważane za kompetentne merytorycznie, ale i społecznie, bo posiadające umiejętność słuchania innych, oraz takie, które przyczyniają się do osiągnięcia celów grupy i pomnożenia jej zasobów. Od osoby spełniającej takie kryteria oczekuje się większego niż od innych wkładu w funkcjonowanie grupy, zachęca się ją do inicjatyw, a w zamian grupa jej się podporządkowuje. Przywódca, przyjmując wyzwania, koordynuje działania grupy poprzez podział pracy. „Jeżeli działania jednostek obdarzonych

* Robert Merton (w ślad za Edwardem Shilsem) wyodrębnił cechy osobowości potencjalnego przywódcy następująco:

- „– Dostateczne uwrażliwienie na oczekiwania innych ludzi.
- Chęć zyskania aprobaty ze strony kolegów, wyborców (co nie musi, oczywiście, oznaczać niewolniczej zależności od owej aprobaty).
- Wytrwałość w działaniu organizacyjnym.
- Istotne minimum zaufania do innych ludzi, wyczulenie na wyznawane przez nich wspólne wartości.
- Zdolność kontrolowania i powstrzymania natychmiastowych reakcji na sytuację, co umożliwia przemyślaną ocenę konsekwencji działania.
- Zdolność rozróżniania sytuacji wymagających zachowań wyrażających własne uczucia, zachowań instrumentalnych i zachowań wyrażających wspólne wartości”.

władzą przynoszą grupie pozytywne wyniki – pisał Wojciszke – ponawia ona czy wzmacnia swoją ocenę jej przywódczego potencjału i cały cykl się powtarza, często ze zwiększoną siłą”⁷.

Wałęsa, jak się wydaje, jako lider narodził się w pierwszej fazie strajku. Dał się w tym czasie poznać jako zdolny negocjator, potrafił zaplanować nad przebiegiem rozmów, z wycuciem reagował na potrzeby swoich „podopiecznych” i chronił ich przed rafami ustawianymi przez przeciwnika. Pilnował, by cele zostały osiągnięte, powstrzymywał przed wyjściem poza stocznię. Rzecz jasna, nie był sam, wspomagali go organizacyjnie członkowie komitetu strajkowego, obecni w stoczni towarzysze z opozycji, ale to on prowadził negocjacje w imieniu stoczniovców i zdobył to, czego pragnęli. Próbował, w imię swoich przekonań, zachęcić ich do kontynuowania strajku w obronie mniejszych zakładów pracy, ale wobec oporu wyborców dostosował się do ich woli.

W poniedziałkowy poranek 18 sierpnia, gdy do stoczni przybywali nie do końca jeszcze świadomi sytuacji pracownicy przedsiębiorstwa, to on prowadził poranny wiec strajkujących i został wysłuchany. Określone zostały nowe cele (ale nie metody) walki, a Wałęsa z kapitałem zaufania nadal był dobrym kandydatem do funkcji lidera. Był zwykłym robotnikiem i ojcem wielodzietnej rodziny, co zwielokrotniało jego wiarygodność w oczach równych mu wykształceniem, a także zwiększało wiarę w jego bezinteresowność, przewidywalność, umiarkowaną skłonność do ryzyka.

Dla władz pojawienie się przywódcy takiego jak Wałęsa stanowiło wyjątkowe wyzwanie. Trudno go było wpisać w propagandowy schemat opozycji jako obce ciało wykorzystujące do swoich celów słuszny robotniczy gniew. Po niedzielnej mszy 17 sierpnia, odprawionej pod bramą stoczni, tajny współpracownik donosił: „W drodze powrotnej na teren stoczni idąca przy Wałęsie kobieta w średnim wieku zaczęła głośno krzyżeć, że Lech Wałęsa ma trudne warunki mieszkaniowe, gdyż mieszka z żoną i 6 dzieci w dwóch pokojach, ma kłopoty z zatrudnieniem, nie wiadomo, czy po zakończeniu strajku nie będzie w dalszym ciągu szykanowany, na co ludzie zareagowali okrzykiem: nie damy Wałęsy, nie pozwolimy go skrzywdzić”⁸. Po pierwszych rozmowach

z komisją rządową ludzi dumą przepełniał fakt, że przedstawiciele władzy rozmawiali z robotnikiem jak równy z równym. „Wiele osób podkreślało, że Wałęsa, niedawno zwykły, szary człowiek, dał odprawę szefowi województwa [...], a wicepremier zwracał się do ich kolegi Wałęsy per panie przewodniczący”⁹.

Rosnąca sława sprawiała, że stał się też bohaterem rozmaitych plotek i pogłosek, rzekomych audycji, będących zapewne mieszaniną propagandy, świadomej dezinformacji sb, nieprecyzyjnych informacji, ludzkiej wyobraźni i zwykłej zawiści. „W czasie trwania strajku Wałęsa nabył samochód marki Fiat za obcą walutę, którą otrzymał z zagranicy, a jego żona zaopatruje się tylko w Peweksie” – opowiadali sobie niektórzy¹⁰. „Radio Londyn miało podać jego [Wałęsy – A.M.] życiorys, z którego wynikało, że jest on osobą ze skłonnościami do kariery, że w przeszłości był karany za przestępstwa pospolite. Komentarz Radia Londyn skierowany był głównie na to, w jaki sposób osoba o tak niskim poziomie intelektualnym została przewodniczącym komitetu strajkowego – zanotowano w sprawozdaniu sb przygotowanym na podstawie informacji o nastrojach ludności w Gdańsku Wrzeszczu. – [...] Niektórzy rozmówcy pytają, czy to prawda, że Wałęsa ukończył Uniwersytet Gdański”¹¹.

We wczesnej fazie strajku do sb dotarła informacja tajnego współpracownika, która pokazuje jeszcze inne postrzeganie Wałęsy. „W Zarządzie Portu Gdańsk miały się odbyć wybory nowego Komitetu Strajkowego. Były przewodniczący Komitetu, po nieudanych próbach osiągnięcia porozumienia z wicepremierem Pyką, udał się do MKS, gdzie zdał relacje i wybaczone mu, że takie rozmowy podjął bez porozumienia się z MKS. »Rozgrzeszył« go jakiś »Chomeini«” – informował sb tajny współpracownik¹². Wkrótce informację uzupełniono następująco: „Wspomniany w poprzednim meldunku »chomeini« to Lech Wałęsa”¹³. Porównanie Wałęsy do duchowego i politycznego przywódcy Iranu, który półtora roku wcześniej proklamował powstanie państwa islamskiego, wydaje się interesującym sygnałem obaw, albo tylko zaskoczenia, związanego z otwartą religijnością przywódcy strajku.

Pod koniec strajku jego pozycja przywódcy, jedyne, który może w imieniu strajkujących podjąć decyzję o zakończeniu protestu, nawet kontestatorom wydawała się niepodważalna. „Większość robotników Budimoru jest zadowolona z zapewnień o podwyżce, jak również z obietnic Rządu o lepszym zaopatrzeniu kraju w podstawowe artykuły, w szczególności mięso – donosił informator SB – i w związku z tym chcieliby zakończyć strajk, lecz nie mogą, gdyż dopiero Leszek Wałęsa powie, że mają iść do pracy, to pójdą, zależne jest to tylko od niego”¹⁴. Ta silna pozycja i zaufanie była jednak wypadkową wielu czynników, wśród których słuch społeczny i umiejętność szybkiego reagowania na rozmaite sygnały płynące z tłumu odgrywały niebagatelną rolę.

Charyzmę Wałęsy doceniali też jego współpracownicy z opozycji. Krzysztof Wyszowski, jeden z założycieli Wolnych Związków Zawodowych na Wybrzeżu, w rozmowie z dziennikarzem Grzegorzem Nawrockim opublikowanej w 1990 roku przyznał Wałęsie buławę wodza za czas sierpniowego strajku: „Nasza rola, wzz-etów, nie była rolą szarych eminencji, była raczej ważna, ale zasadniczy ciężar spoczywał w rękach Wałęsy i chwała zwycięzcy, lidera, jemu się bezdyskusyjnie należy”¹⁵. Bogdan Borusewicz, także po latach, wspominał: „Wałęsa umiał podejmować szybkie decyzje, lepiej niż ktoś taki jak ja, inteligent, nieustannie dzielący włos na czworo”¹⁶.

Trzeba jednak pamiętać, i była już o tym mowa, że zarówno do organizacji strajku, jak i do negocjacji stanęła cała drużyna ludzi, których zaangażowanie i poczucie odpowiedzialności były ogromne. Przed MKS-em, którego członkami byli działacze opozycji, członkowie Wolnych Związków Zawodowych z Wałęsa na czele, piętrzyły się wyzwania, które Lech Wałęsa tak potem przedstawiał: „Zawsze stawiam się w sytuacji przeciwnika, oceniam jego możliwości, przewiduję jego reakcje. Tym sposobem znałem odpowiedź władzy w przypadku, gdyby na prowadzenie strajku wyszli ludzie określani jako »siły antysocjalistyczne«. I w większości ludzie też ją znali. A więc musiałem stać się głównym kucharzem tej zupy, dobierać składniki, tak żeby się nie zwarzyła, żeby była ciągle strawna dla wszystkich”¹⁷. Mówił w swoim stylu, w pierwszej osobie, ale dylemat dotyczył wszystkich,

którzy kierowali strajkiem, prowadzili negocjacje z władzami, jedynym słowem wzięli odpowiedzialność za los tysięcy ludzi. Jadwiga Staniszkis znalazła trafne określenie wyzwania, przed którym stanęli, nazywając je „samoograniczającą się rewolucją”. Taką konieczność uosabiał Bogdan Borusewicz, organizator protestu i odgrywający tę rolę przez cały okres strajku, pozostający jednak poza MKS-em. Jeden z członków KOR-u i KSS KOR był zbyt oczywistym kąskiem dla państwowej propagandy, więc usunął się w cień, choć nieoficjalnie uczestniczył w obradach prezydium i jego zdanie miało swoją wagę.

Pierwsze negocjacje

Wstęp do wieczornego spotkania z MKS-em dla komisji rządowej był traumatycznym doświadczeniem. „Czułem tę wrogość” – wspominał po latach Mieczysław Jagielski. Tadeusz Fiszbach zapamiętał mocno pojedynczy miły gest – jakiś robotnik podobno przyjaźnie pokijał mu ręką¹⁸. Ludzie krzyczeli „Leszek, Leszek”, ktoś powiedział, że to „droga krzyżowa dla premiera”¹⁹.

Spotkanie z MKS-em władze potraktowały jako rekonesansowe. Jagielski w wywiadzie udzielonym po 25 latach wspominał, że po zaledwie dwóch dniach spędzonych w Gdańsku był źle przygotowany do rozmów, czuł się pozostawiony sam sobie – bez kontaktu z władzami centralnymi, bez instrukcji musiał odpowiadać na zadawane pytania²⁰. W trakcie tej pierwszej wieczornej rundy negocjacji z MKS-em mówił o swym braku przygotowania niemal otwarcie i omawiając po kolei 21 postulatów, zajął raczej miękką pozycję. Odrzucił jednak jako nierealny pomysł równej podwyżki dla wszystkich, a na pierwszy postulat o powołaniu wolnych związków zawodowych odpowiedział propozycją opracowania nowej ustawy o związkach, bo takie właśnie rozwiązania omawiano na posiedzeniach Biura Politycznego²¹. Brak konkretów rozczarował robotników. Przypomnieli o trwającej wciąż blokadzie telefonicznej Wybrzeża. Niepoważna riposta członka delegacji, sekretarza KC Zbigniewa Zielińskiego, który za brak połączeń

telefonicznych obarczył odpowiedzialnością trąbę powietrzną nad Warszawą, tylko wzmocniła negatywny przekaz. Warunkiem kontynuowania rozmów przez MKS było przecież włączenie telefonów. Wałęsa zapytał delegatów zgromadzonych na sali, czy zgadzają się na rozpoczęcie rozmów bez spełnienia tego warunku. Sala chórem odpowiedziała: nie²². Pod koniec spotkania doszło jeszcze do zdarzenia, które znów ujawniło słabość władz i poczucie siły stoczniovców. Tadeusz Fiszbach próbował podejść strajkujących i zaapelował o odblokowanie miejskiej komunikacji: „Dziś widzimy te sprawy inaczej aniżeli parę dni temu. Będzie to symbol, że zaczęliśmy w duchu dobrej woli. I pewien fragment naszego życia został uruchomiony”. Lech Wałęsa zareagował szybko i stanowczo: „żaden zakład – trudno, przykro, nieładnie, brzydko – nie może się wyłamać”²³.

Pierwsza runda negocjacji i zapowiedź odbycia kolejnej już naza jutrz dały strajkującym nadzieję na szybkie porozumienie. W meldunku SB informującym o nastrojach w jednym z hoteli robotniczych Stoczni Gdańskiej pisano nawet o pewnym rozluźnieniu dyscypliny, o tym, że część stoczniovców na sobotę i niedzielę zamierzała udać się do domów. „Z rozmów w hotelu wynika, iż pod stocznia jest mniej ludzi. W dniu dzisiejszym i jutro miały odbyć się decydujące rozmowy i w poniedziałek przystąpią do pracy”²⁴.

Kolejne spotkanie z komisją rządową odbyło się jednak dopiero trzy dni później. Tyle czasu władze w Warszawie potrzebowały na narady i opracowanie, w porozumieniu z wicepremierem Jagielskim i Fiszbachem, dalszej taktyki postępowania. Władze centralne absorbował też problem uspokojenia aparatu partyjnego. „Jeśli chce się wpływać na ludzi, nie można się odrywać od ich odczuć, obaw i sposobów myślenia, właśnie dlatego, żeby móc ich prowadzić. Myślę o ludziach, od których postawy zależało rozstrzygnięcie ważnych spraw” – opisywał tamte dylematy władzy najwyższego szczebla Stanisław Kania we wspomnieniach późniejszych o dwie dekady²⁵. Podczas plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR, które odbyło się w niedzielę 24 sierpnia, przemówił Edward Gierek, który poinformował o zmianach personalnych w Biurze Politycznym i rządzie, między

innymi zmianie na stanowisku premiera. Wyraźnie rosła pozycja Stanisława Kani, który przedstawił główne sprawozdanie na temat sytuacji w kraju, skali strajków i starał się studzić głowy członków aparatu domagających się radykalnych działań wobec strajkujących. Tadeusz Fiszbach otwarcie diagnozował przyczyny nastrojów na Wybrzeżu i w rezultacie postulował dogadanie się z robotnikami. Wytykał ekipie gierkowskiej nadmierny centralizm w zarządzaniu, traktowanie ludzi, „w tym i członków partii”, w sposób instrumentalny, „urzędowy optymizm”, „niekonsekwencje w kwestii egalitaryzmu i wynagradzania podług ilości i jakości pracy [...]”. Trudno określić, czy skutki tego są bardziej dokuczliwe dla gospodarki, czy dla stosunków społecznych – konkludował. – Ale jest rzeczą pewną, że utrudniają one przeprowadzenie kompleksowej rekonstrukcji systemu zarządzania gospodarką i odnowę życia społeczno-gospodarczego”²⁶. Wystąpienie Fiszbacha na warszawskim plenum opublikowała jedynie prasa gdańska.

Następnego dnia, w poniedziałek 25 sierpnia, obradował Sekretariat KC i protokół z tego spotkania jest dobrym miernikiem horyzontu zmian. Zebrani rozważali takie działania, jak doraźną poprawę sytuacji na rynku mięsnym, kwestię zrównania zasiłków na dzieci, a przede wszystkim racjonalizowanie systemu podwyżek. Byli przekonani, że „wszelkie postulaty dotyczące nowych struktur należy odrzucić”, dopuszczano nową ustawę o związkach zawodowych, ewentualnie powtórzenie wyborów do władz związkowych. Protokół upiększały słowa o „demokratyzacji” i „modernizacji” związków zawodowych, by stały się „autentycznym głosem robotników”²⁷.

Najpilniejszym problemem było jednak wygaszenie strajków i w tej materii członkowie Sekretariatu KC poruszali się starym torem. Po pierwsze, zamierzali dokonać zdecydowanej polaryzacji między „siłami jawnie antysocjalistycznymi” i „siłami politycznymi popierającymi partię, rząd”. W praktyce mogło to oznaczać napastliwy ton wystąpień w mediach i w instrukcjach dla lokalnych instancji władzy. Drugim elementem strategii było wciąż doprowadzenie do podziału wśród strajkujących na Wybrzeżu. Stanisław Kania wspominał, że codziennie późnym wieczorem rozmawiał z dyrektorami Stoczni im. Komuny Paryskiej

i Stoczni Gdańskiej przez linię w-cze, zastrzeżoną dla władz²⁸. Być może to z tych rozmów narodził się pomysł przeprowadzenia w stoczniach tajnego głosowania za kontynuowaniem strajku lub przeciw niemu. Gdyby pomysł został odrzucony przez kierujących strajkiem, od razu zaplanowane zostały działania propagandowe mające pokazać brak demokracji i demaskujące intencje MKS-u. Podstawowy cel sformułowany na papierze brzmiał bardzo prosto: „doprowadzić do sytuacji, w której komitety strajkowe niech dyskutują, natomiast załogi podejmą pracę, ruszą stocznie i porty”²⁹. Taką taktykę zastosował z dobrym skutkiem Edward Gierek przed niemal dziesięcioma laty w Szczecinie. To wtedy na całonocnym spotkaniu ze stoczniowcami zgodził się na żądanie przeprowadzenia w zakładach nowych wyborów do władz związkowych i przekonał ich, by wrócili do pracy. Do czasu wyborów istniała komisja robotnicza, będąca kontynuacją komitetu strajkowego. W krótkim czasie przywódcy strajków zostali wciągnięci w stare struktury związkowe i szybko marginalizowani³⁰.

Na tym samym spotkaniu Sekretariatu KC omówiono pomysł wciągnięcia do rozgrywki ze strajkującymi prymasa Wyszyńskiego. Edward Gierek i inni sekretarze uznali, że tonujące słowa kardynała mogą wpłynąć uspokajająco na nastroje społeczne i, przede wszystkim, na samych strajkujących. Należało działać szybko, ponieważ następnego dnia prymas miał wygłosić, jak co roku, kazanie do wiernych zebranych na Jasnej Górze³¹. Zadanie to wziął na siebie Stanisław Kania, który od lat odpowiadał w partii za relacje państwo–Kościół i miał bieżący kontakt z sekretarzem Episkopatu biskupem Bronisławem Dąbrowskim. Jeszcze tego samego dnia skontaktował się z kurią i został zaproszony do siedziby prymasa przy ul. Miodowej. Rozmowa z kardynałem Wyszyńskim, jak wspominał, trwała niespełna godzinę. Kania mówił o sprzeciwie robotniczym, o tym, że są tysiące lokalnych i centralnych pretensji do władzy. Na to usłyszał: „»panie sekretarzu, a może to nie protest robotniczy, ale bunt obywateli« [...]. A potem prymas zapytał: »jak tam nasi ościenni«. To go głównie trapiło”³². Wieczorne spotkanie Wyszyńskiego w cztery oczy z Gierkiem w jego prywatnej rezydencji w Klarysewie miało

podobny przebieg. Pierwszy sekretarz przedstawił swój punkt widzenia na sytuację gospodarczą oraz społeczną i ocenił postulat wolnych związków zawodowych jako nierealny. Podkreślił mocno „problem interwencji ZSRR – jako problem polityczny o dużym zagrożeniu”³³. Tak poprowadzona rozmowa musiała wpłynąć na słowa wygłoszone na Jasnej Górze. Słowa prymasa Polacy usłyszeli następnego dnia w telewizji i w radiu. Mówił im o potrzebie obowiązków wobec ojczyzny, poczuciu odpowiedzialności, wadze niepodległości, wielkim niebezpieczeństwie wynikającym ze sporów i kłótni. Podkreślił, że „praca, a nie bezczynność jest sprzymierzeńcem człowieka”. Homilia zostało skrócona (zapewne oceniana) w tych miejscach, gdzie była mowa o ateizacji i laicyzacji państwa, tam gdzie jej autor wyrażał potrzebę wolności słowa i prawa do swobodnego zrzeszania się i budowania wspólnoty³⁴. Mimo decyzji o tak szerokim upublicznieniu nie spełniła jednak oczekiwań władzy. W stoczni i w innych zakładach pracy ludzie byli raczej rozczarowani tym, że prymas nie zwrócił się wprost do nich, nie odniósł się bezpośrednio do strajków, nie wsparł ich żądań. W raportach SB o nastrojach społecznych w Trójmieście odnotowano całą rozpiętość opinii na temat kazania – od aprobaty dla jego słów poprzez wyraźnie niechętne wypowiedzi zarzucające prymasowi popieranie władzy („przybył nam nowy pierwszy sekretarz KC PZPR”) po obojętność ludzi, którzy uważali, że „nie zmieni ono nic w świadomości strajkujących”³⁵.

Po incydencie z opublikowaniem niepełnej wersji kazania biuro prasowe Episkopatu wydało oświadczenie, że stało się to bez wiedzy i zgody jego autora, w przygotowanym zaś zaraz potem komunikacie z konferencji Rady Głównej Episkopatu znalazło się oględnie wyrażone poparcie dla strajkujących. Gdański biskup Lech Kaczmarek w orędziu do swoich diecezjan z 23 sierpnia pisał: „macie prawo do zabierania głosu w sprawach, które was bolą”, ale przestrzegając: „kierujcie się roztropnością i nie dajcie ponosić nieopanowanym uczuciom i nieprzemyślanym krokom rozjątrzonego gniewu, prowadzącym do zaognienia i tak już trudnej sytuacji, wiodącym z kolei do zamieszek i, nie daj Boże, rozlewu krwi bratniej”³⁶.

Sam prymas już pod koniec strajku przyjął delegację Komitetu Strajkowego Stoczni im. Komuny Paryskiej i spotkał się z księdzem Jankowskim, a także z biskupem Kaczmarkiem, więc dzięki naocznym świadkom wiedział, jakie nastroje panują w Trójmieście³⁷. Poprosił też księdza Jankowskiego o przekazanie Wałęsie kilku poufnych rad, które były jednak mało aktualne wobec dynamicznie zmieniającej się sytuacji^{**38}. W gruncie rzeczy nie miał w czasie strajków istotnego wpływu na bieg zdarzeń.

Taktyka kolejnej rundy rozmów z MKS-em, która odbyła się ostatecznie 26 sierpnia, została zaplanowana w gdańskim KW PZPR, a następnie zatwierdzona przez władze centralne. Z Gdańska wysłano ją teleksem do Warszawy w przeddzień drugiej tury rozmów. W dokumencie zapisano wiele uwag dotyczących formuły, a nawet socjotechniki rozmów. Członkowie komisji rządowej boleśnie odczuli dyskomfort związany z frontalnym wjazdem do stoczni i postanowili odtąd korzystać z bocznej bramy, gdzie nie gromadzili się ludzie, bardziej dyskretnej. Tym razem zamierzali odwrócić niejako sens rozmów i wymusić na MKS-ie zaprezentowanie programu działania, co pozwoliłoby im punktować roszczeniowy charakter postulatów. Gdański sztab bardzo liczył na to, że atrakcyjnie sformułowane obietnice władz (podwyżki, dostawy mięsa na rynek, likwidacja sklepów komercyjnych) uzyskają aplauz sali BHP oraz przysłuchujących się negocjantom stoczniovców i przełamią wreszcie mur solidarności wokół 21 postulatów. Za błąd taktyczny negocjatorzy uznali też użycie wobec Lecha Wałęsy tytułu przewodniczącego i zamierzali się z niego wycofać³⁹.

W centrum władzy decyzje zapadały pod presją coraz większego poparcia dla strajków i coraz lepszej samoorganizacji MKS-u. W poniedziałek, gdy było już wiadomo o powstaniu grupy eksperckiej

** „1. Przyjąć to, co już rząd przyjmuje – protokolarnie. 2. Zastrzec sobie prawo podnoszenia dalszych postulatów. 3. Powołanie Komisji założonej do przestudiowania sprawy Samorządnych Związków Zawodowych. 4. Ujawnić świadomość odpowiedzialności za następstwa – wobec militarnego zagrożenia. 5. Prosić pana W., by po zakończeniu negocjacji zgłosił się sam do mnie”.

w Stoczni Gdańskiej, w Warszawie postanowiono powołać dwa zespoły ekspertów, które wesprą komisje rządowe w Gdańsku i w Szczecinie. Do Antoniego Rajkiewicza, ekonomisty należącego do zespołu doradców I sekretarza PZPR, zadzwonił niespodziewanie jeden z członków Biura Politycznego PZPR, Andrzej Werblan. „W słuchawce słyszę głos Werblana – wspominał Rajkiewicz – który proponuje mi natychmiastowy wyjazd do Gdańska. Takie jest życzenie przewodniczącego Komisji Rządowej Mieczysława Jagielskiego. [...] do Gdańska pojedzie jeszcze Józef Pajestka [profesor ekonomii – A.M.]. Dalej mój rozmówca dodaje, że w kierownictwie partyjnym przeważa pogląd o ugodowym załatwieniu strajku, z tym że nie może to być kapitulacja strony rządowej, lecz wynegocjowana umowa społeczna, która nie powinna niepokoić naszych sąsiadów”⁴⁰. Werblan nalegał, by Rajkiewicz jechał do Gdańska bez zwłoki i w zasadzie bez przygotowania przystąpił do negocjacji warunków porozumienia w imieniu mocodawców. Do zespołu rządowych ekspertów zaproszono jeszcze mieszkającego w Gdańsku profesora prawa Czesława Jackowiaka.

Antoni Rajkiewicz dotarł do gmachu gdańskiego kw późnym poniedziałkowym wieczorem i trafił na gorączkowe rozmowy na temat odblokowania połączeń telefonicznych: „Na miejscu jest Stanisław Wyłupek, wiceminister łączności, który poprzez »wecze« [linia wysokiej częstotliwości stosowana przez władze wysokiego szczebla w celu uniknięcia podsłuchu – A.M.] uzgadnia techniczne szczegóły przywrócenia połączeń. Decyzja polityczna już zapadła i ma ją przekazać łącznikowi Komitetu Strajkowego Lechowi Bądkowskiemu wojewoda Kołodziejski. Po powrocie z rozmów zapewnia, że droga do dalszych rozmów została urotowana, ale nie ma mowy o jakiegokolwiek rezygnacji z postulatów dotyczących tworzenia nowych wolnych związków zawodowych i prawa do strajku”⁴¹. Dopiero wtedy po raz pierwszy Rajkiewicz przeczytał uważnie tekst 21 postulatów. O północy z Warszawy przyleciał samolotem Józef Pajestka. Obaj eksperci byli mocno sceptyczni wobec zmian personalnych we władzach. „Rozważamy, czy degrengolada życia partyjnego nie zwiastuje kryzysu ustrojowego w Polsce i jakie może to mieć konsekwencje zewnętrzne dla naszego kraju”⁴².

Rankiem przy śniadaniu Mieczysław Jagielski zapowiedział, że podczas spotkania z MKS-em zaproponuje powstanie grupy roboczej do negocjowania szczegółowych warunków porozumienia. Rajkiewicz w swych wspomnieniach określił lapidarnie ograniczone pole manewru władzy: „Szybkie porozumienia to ratunek dla gospodarki i oddech dla polityki. Jagielski mówi też o niepokojach naszych sąsiadów”. Jednak na pytanie o możliwość przyjęcia pierwszego postulatu MKS-u odpowiedź Jagielskiego była wymijająca. „Jeszcze niczego nie przesądzone, ale konstytucyjno-ustrojowe granice nie mogą zostać przekroczone” – usłyszał. Jagielski przyznał też, że nie miał kompetencji do podjęcia decyzji w tej sprawie. Tę partię szachów rozgrywać miał sztab Stanisław Kani z udziałem Józefa Pińkowskiego, od 24 sierpnia premiera rządu, oraz Biuro Polityczne zbierające się wciąż pod przewodnictwem Gierka, ale z udziałem między innymi Stefana Olszowskiego, nowo wybranego sekretarza Komitetu Centralnego, który zaledwie parę miesięcy wcześniej został usunięty z władz partyjnych⁴³. Józef Pińkowski wspominał, że wicepremierzy w Szczecinie i w Gdańsku mieli w sprawach decyzji ekonomicznych konsultować się z premierem, „sprawy zasadnicze” powinny być przedyskutowane przez Biuro Polityczne, a „w sprawach politycznych uzależnieni byli od zgody zespołu Stanisława Kani”⁴⁴.

Andrzej Paczkowski, próbując dociec, na czym polegała różnica między „sprawami zasadniczymi” a „politycznymi”, po analizie zachowanych protokołów Biura Politycznego doszedł do wniosku, że „zespół raczej proponował rozwiązania, niż sam podejmował decyzje, niemal każde posiedzenie Biura zaczynało się od przedstawienia przez Kanię informacji zgromadzonych przez jego zespół oraz sugestii”⁴⁵. Zwrócił także uwagę, że podział na zespół Kani i Biuro Polityczne był nieostry, ponieważ ich skład osobowy częściowo się pokrywał. Sprawę politycznej odpowiedzialności komplikuje jeszcze i ta okoliczność, że niektóre ważne decyzje zapadały pod wpływem chwili, jak ta o rozpoczęciu rozmów z MKS-em, którą Kania podjął samodzielnie, jedynie w porozumieniu z gdańskimi współpracownikami.

Tymczasem gdańskie Prezydium MKS od niedzieli 24 sierpnia przygotowywało się, przy wsparciu swych ekspertów, do drugiego

spotkania z wicepremierem. „W chwili podjęcia pracy wiedzieliśmy, że żądanie wolnych związków zawodowych jest postulatem kluczowym – wspominał Tadeusz Kowalik. – Nie sądziliśmy jednak, że aż tak bardzo usunie ono w cień wszystkie pozostałe, nie mówiąc już o tym, że w chwili przyjazdu ja z całą pewnością, a prawie wszyscy członkowie komisji wysoce prawdopodobnie nie wierzyli w realność tego żądania”⁴⁶. Zarówno Tadeusz Mazowiecki, jak i Bronisław Geremek wytłumaczyli im, że zaledwie po jednej dobie pobytu wśród strajkujących zrozumieli, jak wielka jest tu determinacja w kwestii wolnych związków zawodowych. Przypomnieli też, wspominał, że rolę przybyszów z Warszawy ma być doradzanie, jak osiągnąć sukces w negocjacjach, a nie wpływanie na zmianę treści żądań.

Niemniej jednak eksperci przygotowali dokument, w którym przedstawili propozycję alternatywnego rozwiązania kwestii pierwszego postulatu, gdyby na przykład zaistniało niebezpieczeństwo zerwania rozmów. Nazwany roboczo „wariantem b”, został przedyskutowany przez Prezydium MKS, ale nigdy nie zaistniał publicznie. Rozmowa ta, by uniknąć ewentualnych podsłuchów i niepowołanych uszu, odbyła się w pomieszczeniu położonym w odległym miejscu na terenie stoczni (Kowalik i Kuczyński wspominają starą stołówkę, Mazowiecki kadłub statku, ale takich potajemnych narad w różnych miejscach było wiele, stąd zapewne różnica w szczegółach). Projekt przedstawiony przez ekspertów w kilkunastu punktach rozważał rozwiązania, które pozwoliłyby na zachowanie niezależności nowych przedstawicieli w ramach starej centrali związkowej. Propozycja takiego kompromisu została przez zebranych z góry odrzucona i nigdy nie powróciła⁴⁷.

Na kolejne spotkanie z wicepremierem we wtorek 26 sierpnia MKS wkroczył z dobrze uzasadnionym żądaniem powołania nowego, niezależnego związku zawodowego. Otworzył je Lech Wałęsa, mówiąc: „Chcemy wolnych, niezależnych i naprawdę samorządnych związków zawodowych [...]. Rozmawiając z nami, mógł się już pan przekonać, że nie walczymy przeciwko ustrojowi socjalistycznemu, walczymy o nasze związki zawodowe. To nam się należy, tak samo jak i inne nasze prawa, które wysunęliśmy na liście naszych żądań. Nie chcemy

naruszać zasad społecznej własności środków produkcji – deklarował, nasze zakłady uważamy za własność narodu polskiego. Ale żądamy, abyśmy byli prawdziwymi gospodarzami w zakładzie i w kraju. Wiele razy nam to obiecywano, teraz postanowiliśmy żądać tego za pomocą strajków⁴⁸. Wałęsa wyraźnie określił nie tylko granice kompromisu, ale i zadeklarował, że strajkujący nie dążą do transformacji władzy, nie podważają jej sojuszów. Ta deklaracja była, jak można przypuszczać, efektem dyskusji w gronie skupionym wokół Prezydium MKS oraz ekspertów, a także sygnałów, które docierały ze strony władzy⁴⁹.

Argumenty MKS-u w sposób najbardziej uporządkowany przedstawił Andrzej Gwiazda. W spokojnym i bardzo przejrzystym przemówieniu replikował na wcześniejsze wywody Jagielskiego, który próbował jeszcze przekonywać delegatów w sali BHP do odnowy istniejących związków i nowej ustawy o związkach zawodowych. Przypomniął, że kryzysy w Polsce zdarzają się co kilka lat i że „Wszystkie były spowodowane tym, że świat pracy nie miał wpływu na to, co się dzieje. Mimo propagowanej demokracji robotnik nie miał żadnego wpływu na to, co się dzieje nie tylko w państwie, ale nawet w jego związku, nawet na terenie zakładu. To, że musieliśmy tak długo powstrzymywać się od pracy, spać na podłodze, to nie jest nasza fanaberia – tłumaczył. – Zmusiła nas do tego konieczność oraz zrozumienie, że ustępstwa czy doraźne przyznawanie podwyżek, zasiłków nic nie daje. Jeśli będziemy upierać się tylko

*** Dziennikarz Wojciech Adamiecki po pobycie w Stoczni Gdańskiej spotkał się w Warszawie, na jego życzenie, z prof. Sylwestrem Zawadzkiem, należącym do grona doradców partyjnych, i opowiedział mu o postulatach i nastrojach strajkujących. „[Zawadzki – A.M.] miał tylko jedno pytanie – czy moim zdaniem ten superradykalny mks byłby skłonny (no, niekoniecznie wprost, tak kawa na ławę, ale jednak) stwierdzić, że stoi na gruncie socjalistycznej własności środków produkcji [...]. Tuż przed naradą ekspertów z Prezydium mks usiedliśmy z boku i Kazik [Dziwanowski – A.M.] napisał parę słów. Była to kartka do Wałęsy z sugestią, żeby znalazł sposób na oświadczenie dotyczące uznania społecznej własności środków produkcji. Wziąłem kartkę i poszedłem do Wałęsy. On był bardzo zmęczony, tak na wół leżał, na wół siedział w fotelu. »Co mi pan tu daje?« – zapytał. A trzeba pamiętać, że sala mks była szalenie uwrażliwiona na wszystkie słowa, sformułowania zatracające oficjalną propagandę. [...] Wałęsa kartkę przeczytał i powiedział »dobrze, zastanowimy się« [...]. I dopiero dwa dni później mks przy okazji jakiegoś oświadczenia, w innych zresztą sprawach, umieścił to stwierdzenie o uznaniu społecznej własności środków produkcji”.

przy tym, możemy spowodować tylko inflację i pogłębienie kryzysu. Chodzi nam o przyszłość, chodzi nam o to, żebyśmy za dwa tygodnie, za miesiąc nie musieli strajkować [...]. Naszym celem jest powołanie rzeczywistej organizacji pracowników, w którą ludzie byliby w stanie uwierzyć. Istnieją u nas od 24 lat prawa ratyfikowane przez Sejm Polski 14 grudnia 1956 roku, prawa Konwencji nr 87 i 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy. Konwencja ta mówi nie tylko o wolnościach związkowych. Konwencja ta zapewnia tworzenie nowych związków”⁵⁰. „Nam nie chodzi o uzdrowienie czy poprawienie, nam chodzi o stworzenie nowych związków zawodowych” – wtórował mu Wałęsa⁵¹.

W tej sytuacji Mieczysław Jagielski ustąpił jeden krok i zaproponował spotkanie roboczej grupy negocjacyjnej, na którym zostanie omówiony pierwszy punkt strajkowych postulatów. Tego samego wtorkowego popołudnia 26 sierpnia po dwóch stronach stołu zasiadli przedstawiciele strony rządowej (oprócz trzech wymienionych wyżej ekspertów – wojewoda Jerzy Kołodziejski i minister przemysłu ciężkiego Andrzej Jedynek oraz Zbigniew Zieliński, przedstawiciel KC PZPR) i MKS-u (który reprezentowali Andrzej Gwiazda, Bogdan Lis i Zdzisław Kobyliński oraz Tadeusz Mazowiecki, Jadwiga Staniszkis i Tadeusz Kowalik)⁵². Eksperci obu stron nie byli dla siebie osobami anonimowymi, stykali się wcześniej na forach naukowych i społecznych, jak wyższe uczelnie czy Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, co z jednej strony mogło wywoływać treść, skoro reprezentowali dwie strony barykady, z drugiej jednak zwiększało szansę znalezienia wspólnego języka.

Pierwsze spotkanie miało charakter sondażowy i o niczym nie zdecydowało. „Nasi partnerzy dowodzą, że chodzi o zalegalizowanie niezrzeszonych w CRZZ związków zawodowych, które nie będą odgrywać roli partii politycznej” – wspominał Antoni Rajkiewicz, który zapytał jeszcze o perspektywę „formowania się partii chrześcijańsko-demokratycznej jako nadbudowy politycznej dla tworzącego się związku”. Zadane tak wprost pytanie o chęć demontażu ustrojowego państwa wywołało ostrożną reakcję przeciwnej strony: „Partnerzy nie podejmują tego tematu, gdyż widzą możliwość zrzeszania się

w nich ludzi o różnych orientacjach światopoglądowych i różnych przekonaniach politycznych”⁵³.

Tadeusz Kowalik wspominał, że choć eksperci komisji rządowej przedstawili na spotkaniu koncepcję szybkiego zakończenia strajku i w dalszej kolejności „demokratyzacji wyboru delegatów na kongres związkowców”, odniósł wrażenie, że robią to z obowiązku, sami nie wierząc w jej realność, szybko natomiast zrozumieli, „iż stanowisko robotników w sprawie stworzenia nowych związków zawodowych jest kateryczne i nie ma się co łudzić, że półśrodki zostaną zaakceptowane”⁵⁴.

Nad rozmową krążyła, niczym chmura burzowa, kwestia niepożądanych „międzynarodowych konsekwencji”. Zakończyła się wstępną zgodą przedstawicieli strony rządowej na przyjęcie argumentacji MKS-u w sprawie pierwszego postulatu, pod warunkiem że zostanie uzupełniony „sformułowaniami, które uspokoją naszych mocodawców, strzegących podstawowych zasad ustrojowych”⁵⁵. Ten nacisk na wyraźne podkreślenie hegemonii PZPR-u będzie nieustannym elementem negocjacji.

Tymczasem w Warszawie, po południu, odbyło się spotkanie Biura Politycznego, w którym uczestniczyli zarówno Jagielski, jak i Fiszbach. Obaj mówili jednym głosem o nieuchronności ustępstw w sprawie pierwszego postulatu. Strajkujący są twardzi i zdecydowani – przekonywali – a Trójmiasto pod rządami MKS-u funkcjonuje bez zarzutu. W czasie dyskusji po ich wystąpieniach wypowiedziane zostały na głos wszystkie obawy, które powstrzymywały ówczesną ekipę rządzącą Polską przed podjęciem decyzji o porozumieniu z robotnikami. „Decyzja w sprawie związków musiałaby być dla całej Polski, ale to oznacza stworzenie władzy ważniejszej niż Sejm i Rady Narodowe razem wzięte” – stwierdził Stanisław Kania. „Sprawa dotyczy nie tylko Polski – ostrzegął Edward Gierek. – To byłby akt polityczny o nieprzewidywalnych dziś reperkusjach dla kraju i całego obozu socjalistycznego”⁵⁶. „Nie dopuścimy do powstania nowych struktur i organizacji, ponieważ w obecnej sytuacji przekształciłyby się w organizacje antysocjalistyczne – argumentował Stefan Olszowski

– przeciwnicy dążą do konfrontacji, bałamuca młodzież, do czego może doprowadzić rozszerzająca się anarchia⁵⁷. Na tym tle wezwanie Tadeusza Fiszbacha do działania brzmiało wręcz rozpaczliwie: „Solidarność społeczeństwa ze strajkującymi jest pełna. Może zwrócić się do nich z propozycją, aby od nich zaczął się proces odnowy ruchu związkowego. Może zapowiedzieć, że zostaną przyjęci w Warszawie przez tow. Gierka. Musimy mieć dla nich jakieś propozycje, z którymi wyjdziemy, nie możemy wracać z niczym⁵⁸”.

Stanisław Kania, szef zespołu antykryzysowego, jako sekretarz KC odpowiadał nie tylko za MSW, ale po ostatnim plenum także za Wydział Organizacyjny i Wydział Kadr PZPR. W swym ręku skupiał dużą władzę, dlatego jego słowa miały swoją wagę. W czasie tego posiedzenia Biura wypowiedział ważną deklarację: „Nie może być mowy o innych alternatywach niż środki polityczne [...]. W stoczni gdańskiej jest około 4 tys. osób, pod bramą ok. 2 tys. Jeśli nawet chcielibyśmy zgarnąć MKS, to tłum krzyknie »ręce precz od stoczni«”. Zebrani postanowili odłożyć decyzje zarówno o porozumieniu, jak i o ewentualnym zastosowaniu siły oraz szukać innych rozwiązań⁵⁹.

Sytuacja była dynamiczna, ale nie po myśli władz. Strajki zaczęły rozprzestrzeniać się gwałtownie w innych regionach. Stały się zakłady w Bielsku-Białej, Poznaniu, Toruniu, Rzeszowie. We Wrocławiu zastrajkowała komunikacja miejska, potem kolejne zakłady, które wreszcie utworzyły Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, przyjmując za własne gdańskie postulaty. Solidarność z Gdańskiem proklamowano w Łodzi. Nazajutrz zastrajkował podwarszawski „Ursus”. W Wałbrzychu kopalnie i komunikacja miejska powołały własny MKS, ale sprzymierzony z trójmiejskim⁶⁰. Taktyka izolowania Wybrzeża całkiem się załamywała i władze dobrze o tym wiedziały. Ludzie powszechnie słuchali audycji Radia Wolna Europa, po kraju krążyły ulotki i biuletyn strajkowy wydawane w trójmiejskich stoczniach, a w prywatnych listach Służba Bezpieczeństwa odkrywała wycinki z prasy nadsyłane z zagranicy⁶¹.

Drużyna negocjatorów MKS-u i jej odcienie

Wśród negocjatorów znaleźli się ludzie, którzy odzwierciedlali całe spektrum wieku, płci, wiedzy, doświadczenia i wykształcenia strajkujących. W MKS-ie byli robotnicy i majstrowie – Anna Walentynowicz i Henryka Krzywonos, Lech Wałęsa, Andrzej Kołodziej i Bogdan Lis, Stefan Izdebski, Jerzy Kmiecik, Zdzisław Kobyliński, Stefan Lewandowski, Józef Przybylski, Jerzy Sikorski, Lech Sobieszek, Tadeusz Stanny i Florian Wiśniewski, oraz inteligenci – Alina Pienkowska, Andrzej Gwiazda, Wojciech Gruszecki, Lech Bądkowski. Komisję ekspertów tworzyli: Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Jadwiga Staniszkis, Bohdan Cywiński, Andrzej Wielowieyski, Waldemar Kuczyński i Tadeusz Kowalik.

Na różnych etapach pomocą w negocjacjach służyły MKS-owi jeszcze inne osoby. Tadeusz Kowalik wspominał profesora prawa Leszka Kubickiego, który przybył do Stoczni Gdańskiej 23 sierpnia, ale po kilku godzinach postanowił wracać do Warszawy. Powody były dwa, wynikające z solidności i legalistycznego nastawienia do sprawy: „Nie mogłem uczestniczyć w dalszych pracach komisji ekspertów. Nie mogłem angażować się po jednej ze stron, prowadząc do opuszczenia placówki, którą kierowałem w PAN jako zastępca dyrektora”⁶². Kubicki poczekał jednak na przybycie kolejnego eksperta z dziedziny prawa. „Chyba następnego dnia po powołaniu komisji ekspertów – wspomina Tadeusz Kowalik – dołączyli do niej: socjolog, autor znanych esejów o humanizmie socjalistycznym, Jan Strzelecki, oraz profesor prawa Uniwersytetu Warszawskiego Jerzy Stembrowicz (obaj, podobnie jak Wielowieyski, członkowie Konwersatorium DiP). Ponieważ Mazowiecki nie chciał robić precedensu kooptacji, obaj funkcjonowali jako konsultanci komisji. [...] Prezydium MKS korzystało też z pomocy dwu miejscowych prawników: Lecha Kaczyńskiego oraz Jacka Taylora [...]. Pod koniec tygodnia przybyli do stoczni dwaj prawnicy warszawscy: znany obrońca Jan Olszewski i profesor prawa Uniwersytetu Warszawskiego Andrzej Stelmachowski”⁶³. Ostatni dwaj, wraz z adwokatem

Władysławem Siłą-Nowickim oraz Wiesławem Chrzanowskim, byli współautorami opracowanego w końcowych dniach strajku pierwszego statutu nowego związku, który został opublikowany w ostatnim numerze „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego”⁶⁴.

Do tej listy należy jeszcze dodać gdańską lekarzkę Barbarę Przedwojską-Szwarc, którą do współpracy zmobilizowała Alina Pienkowska⁶⁵. Efektem jej pracy był trzydziestopunktowy – oparty na postulatach lekarzy i pielęgniarek, jakie napłynęły z całego kraju – załącznik do punktu 16, w którym domagano się reformy systemu opieki zdrowotnej.

Na koniec trzeba powiedzieć, kogo w tym w gronie nie było. Karol Modzelewski, który na wieść o strajkach przybył do Warszawy, gotów był jechać do Gdańska i nawet otrzymał, jak się potem okazało – na wyrost, informację, że jest oczekiwany. „Szybko odnalazłem Bronka Geremka, który na mój widok nie krył konfuzji – wspominał spotkanie z nim w Stoczni Gdańskiej. – Od razu zrozumiałem, że zaszło nieporozumienie. – Masz za duże nazwisko na taką delikatną sytuację. I tak już w otoczeniu wicepremiera Jagielskiego [...] mówi się, że komisję ekspertów MKS-u opanowały siły antysocjalistyczne” – usłyszał. Podobnie uważał Tadeusz Mazowiecki. „Nie oponowałem, przeciwnie, w duchu przyznałem im rację. Skoro los rozmów wisiał na włosku, a po stronie rządowej pojawiały się takie zarzuty, to tego tylko brakowało, by w gronie ekspertów znalazł się recydywista z dwoma wyrokami za walkę z władzą ludową”⁶⁶.

Już po pierwszym spotkaniu w grupie negocjacyjnej z udziału w niej zrezygnowała Jadwiga Staniszkis, która swoją decyzję wkrótce po strajku tłumaczyła chęcią słuchania tego, co mówią robotnicy na wielkiej sali, a nie udziałem w rozgrywce w zamkniętym pomieszczeniu⁶⁷. Antoni Rajkiewicz wspominał, że w tej pierwszej dyskusji Staniszkis zajęła radykalne stanowisko, dowodząc, że pluralizmu związkowego nie da się pogodzić z totalitaryzmem politycznym, i że sam był skłonny się z nią zgodzić⁶⁸. Nieco inaczej opisywał tę wymianę zdań Tadeusz Kowalik. Według niego Jadwiga Staniszkis w czasie dyskusji „zabierała głos parokrotnie, negując potrzebę zawarcia deklaracji politycznej w porozumieniu”. Być może wspomnienie

Kowalika wyostrzyła jej wypowiedź na dziedzińcu stoczni, w której, jak zapamiętał, „oświadczała dziennikarzom, iż opuściła grupę roboczą i nie ma zamiaru brać udziału w pracach komisji ekspertów na znak protestu przeciwko zgodzie na znaną formułę o kierowniczej roli partii”⁶⁹. Takie stanowisko, choć zapewne w sercu podzielane przez pozostałych ekspertów MKS-u, nie mogło być jednak punktem wyjścia rozmowy dla grupy osób, które spotkały się po to, by ustalić kompromis. Kilkuosobowe grono w imieniu MKS-u negocjowało, ale nie zatwierdzało zapisu treści porozumienia, którego podstawą miało być uznanie prawa do powołania nowego związku zawodowego. Miejsce Jadwigi Staniszkis w grupie negocjacyjnej zajął Bronisław Geremek.

Podczas drugiego spotkania ekspertów obu stron, które odbyło się 27 sierpnia, już po naradzie w sztabie Jagielskiego, przedstawiciele MKS-u dokonali omawianego kilka dni wcześniej taktycznego ustępstwa i zgodzili się na formułę nie „wolnych”, lecz „samorządnych związków”, wzmocnionych jeszcze słowem „niezależne”. Antoni Rajkiewicz wspominał, że sprowokował tego dnia kolejną dyskusję na temat rzeczywistej apolityczności przyszłego związku, pytając, co w praktyce oznacza słowo „niezależne”. W odpowiedzi usłyszał od Andrzeja Gwiazdy to, co było oczywiste dla każdego chyba robotnika, że problemem jest nomenklatura, czyli obsadzanie funkcji związkowych przez instancje partyjne. „Niezależne związki zawodowe to niezależne od nomenklatury, niezależne od partii” – wyjaśnił⁷⁰.

Po tym trwającym wiele godzin spotkaniu obie strony opracowały projekt porozumienia w kwestii pierwszych dwóch postulatów, który miał zostać przedstawiony MKS-owi i – za pośrednictwem komisji rządowej – Biuru Politycznemu KC PZPR. O ile drugi punkt, dotyczący prawa do strajku, nie budził kontrowersji, o tyle pierwszy był chodzeniem po linie nad przepaścią, i to dla obu stron. Wśród członków Biura Politycznego zgoda na niekontrolowane związki budziła lęk, gdyż oznaczała wejście na drogę mogącą prowadzić do erozji systemu władzy. Dla strajkujących zgoda na uznanie hegemonii PZPR-u, której ostro domagała się strona rządowa, nawet jeśli zostałyby obwarowana ograniczeniami, oznaczała *de facto* perspektywę ciągłej wojny o rzeczywistą niezależność.

Tadeusz Mazowiecki znalazł kompromisowe sformułowanie. „Ta propozycja [...] mówiła o uznawaniu kierowniczej roli PZPR w państwie – a nie w społeczeństwie, jak głosił zapis w konstytucji. Zaraz w następnych słowach mówiło się zaś o niezależnych związkach zawodowych, co oznaczało, że ta sfera jest już wolna od dominacji partii”⁷¹. W projekcie zapisano więc zgodę na nowe związki, pod warunkiem że przestrzegać będą zasad Konstytucji PRL, nie zamierzają odgrywać roli partii politycznej, uznają społeczną własność środków produkcji jako podstawę ustroju socjalistycznego w Polsce oraz powyższą formułę Mazowieckiego⁷².

Dla Prezydium MKS propozycja ekspertów okazała się do przyjęcia. „Jeszcze tego wieczoru odbyło się zebranie Prezydium MKS z ekspertami, na którym zreferowaliśmy przebieg spotkania grupy roboczej, a zwłaszcza dezyderaty komisji rządowej przedstawione przez wojewodę Kołodziejewskiego – wspominał Tadeusz Kowalik. – Głównym referentem był Mazowiecki. Pamiętam, i znajduje to odbicie w notatkach, że, ku memu zaskoczeniu, sprawa główna, tj. treść projektu porozumienia na temat postulatu pierwszego, nie wzbudziła u zebranych żywszego zainteresowania”⁷³. Zresztą różnica znaczeń, nawet gdyby wtedy otrzymali takie wyjaśnienie, mogłaby wydać się zbyt subtelna.

Projekt dotyczący porozumienia w punkcie pierwszym, dość długi i szczegółowy, został następnego dnia odczytany przez Bogdana Lisa delegatom MKS-u i nie wzbudził wtedy kontrowersji, co można było uznać za akceptację jego treści. Problem „kierowniczej roli partii” był jednak dyskutowany wśród strajkujących, dzielił też ludzi skupionych wokół Prezydium MKS. „Druga strona była w takiej defensywie, że zgodziłaby się na postulat bez tej »kierownicy« – tłumaczył po latach swoją niechęć do ustępstw Bogdan Borusewicz. – Ale doradcy uważali, że należy wpisać. Wałęsa ich poparł”⁷⁴. Rzeczywiście, gdy wątpliwości wokół „kierownicy” pojawiły się potem na forum MKS-u, Lech Wałęsa użył wszelkich argumentów, by przekonać słuchaczy – z jednej strony bagatelizował znaczenie zapisu, z drugiej wskazywał na jego nieuchronność. „Faktem jest, że ten układ niektórym nie odpowiada – mówił. – [...] W sumie tworzymy związki, którymi my będziemy

kierować [...], nie damy se narzucić żadnej kierowniczej roli, nie? [...] I dlatego na pewno lepiej by było, gdyby tego nie było, ale to musiało być i taka jest prawda”⁷⁵.

Te zdarzenia mówią wiele o kulisach decyzji i wzajemnych napięciach w jednej drużynie, natomiast problem, kto miał wtedy rację, należy do kategorii „gdybania” i pozostanie na zawsze nierozstrzygnięty. Faktem jest, że kompromisowa formuła Mazowieckiego spełniła swoje doraźne zadanie, bo pozwoliła posunąć negocjacje.

Praca w małym, zamkniętym gronie rodziła nowe niebezpieczeństwa, gdyż mogła stworzyć wrażenie, iż rozmowom towarzyszy jakaś zakulisowa gra. W istocie pewna gra musiała się toczyć, ale służąca wypracowaniu kompromisu, a stawką była wielkość tego kompromisu. „Żeby mieć pole manewru, negocjujący musi być miękniejszy niż jego mocodawcy – rekonstruował taktykę Andrzej Gwiazda. – Panowie, mówię, po co do mnie, ja jestem listonoszem, weźmiemy wózek, mikrofon, ich przekonajcie. Rządowcy w strachu. Co pan chce zrobić? – Nic. Tylko proponuję. Nie rozmawiam we własnym imieniu, tak samo, jak wy nie mówicie we własnym. Zdaje się, że osobiście to my się zgadzamy, ale każdy ma innych mocodawców”⁷⁶. Tadeusz Kowalik wspominał, że pewnego dnia, „wracając z Mazowieckim i Cywińskim do Stoczni (po nocy przespanej u Pallotynów), zaczęliśmy rozmowę z pewnym starszym stoczniovcem, uczestnikiem demonstracji w grudniu 1970. Powiedział on nam, że ludzie są zaniepokojeni nikłością informacji, dlatego stają się podatni na najróżniejsze plotki. Zgadzaliśmy się, oczywiście, z nim. Ale byliśmy w trudnej sytuacji. Można było nie zgodzić się na początku na pracę w grupach roboczych. Należało bowiem przypuszczać, że będą one, w pewnych przynajmniej ramach, używane jako substytut rozmów odbywających się pod kontrolą publiczną. Jeżeli się jednak zgodzono, należało respektować niewiążący charakter prac w grupach roboczych, przygotowujących tylko projekty. Właśnie dlatego, że toczyły się w małym gronie, bez udziału dziennikarzy, można było bardziej liczyć na merytoryczną dyskusję. Inaczej mówiono by »do mikrofonu«. Nawet eksperci przemawiali by jak politycy, bardziej zwracając uwagę na efekt publiczny, niż na

meritum sprawy⁷⁷. Wtedy też postanowiono, by uniknąć wrażenia wyobcowania negocjatorów, zadbać o częste komunikaty informujące o postępie rozmów. Ich autorem był Lech Bądkowski, pełniący funkcję rzecznika prasowego MKS-u. „Widziałem, jak bardzo rzeczowe są jego komunikaty i jak bardzo rzeczowy ma stosunek do całej sprawy. Bez żadnej fanfaronady, a przecież o to nie było trudno” – wspominał go Tadeusz Mazowiecki. Starszy wiekiem, wsparty na laseczce znany pisarz budził respekt, choć młodszym mógł wydawać się zbyt staroświecki i zasadniczy. W czasie strajków cierpiał już na chorobę nowotworową i ból pokonywał codziennym zastrzykiem, robionym mimochodem w przerwie w pracy, o czym niemal nikt nie wiedział⁷⁸.

Do starć, czasem przybierających formę bardzo gwałtownej wymiany zdań, dochodziło w samym Prezydium MKS oraz między Prezydium a Komitetem Strajkowym Stoczni Gdańskiej, co wynikało z różnorodności wieku, płci, doświadczenia i temperamentu osób wchodzących w ich skład. „W Komitecie Stoczni Gdańskiej w przeważającej części młodzi chłopcy, postulaty dużo bardziej gorące – ostre konfrontacje w ocenie sytuacji, również we wnioskach praktycznych, w sensie: działać mocniej czy też nie działać” – opowiadał o swych bardzo świeżych wrażeniach ze strajku Andrzej Wielowieyski⁷⁹. Bohdan Cywiński wspominał, że do gwałtownej polemiki dochodziło nawet w gronie samych ekspertów, choć byli ludźmi podobnej formacji, wieku i doświadczenia. „Nie ulega jednak wątpliwości, że mimo sporów cały czas byliśmy wtedy jedną drużyną” – podkreślał⁸⁰.

Zwolennikiem twardych negocjacji, ale świadomym konieczności kompromisu był Tadeusz Mazowiecki, w gronie osób skupionych wokół MKS-u z pewnością najbardziej doświadczony w działalności politycznej i społecznej. Miał za sobą kilkuletnią pracę w Stowarzyszeniu PAX, z którego odszedł w 1955 roku, kwestionując ideologię i koncepcję działania politycznego tego ruchu. W 1956 roku był współzałożycielem Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK), a trzy lata później stanął na czele katolickiego miesięcznika „Więź” i jako reprezentant środowiska KIK-u przez trzy kadencje był jednym z pięciu posłów reprezentującego katolików koła „Znak” w Sejmie. Kolejnej sprzeciwiły

się władze, między innymi w odwecie za postulowanie przez Mazowieckiego utworzenia specjalnej komisji sejmowej do badania okoliczności wydarzeń w grudniu 1970 roku w Gdańsku. W 1976 roku był jednym z inicjatorów listu ruchu „Znak”, w którym sprzeciwiono się poprawkom do Konstytucji PRL. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Mazowiecki już otwarcie zaangażował się w poparcie dla opozycji – w 1977 roku został rzecznikiem głodujących w kościele św. Marcina w Warszawie, w obronie aresztowanych robotników i działaczy KOR-u, a następnie zorganizował w Klubie Inteligencji Katolickiej sesję poświęconą prawom człowieka⁸¹.

W listopadzie 1976 roku w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (FAZ) wziął w obronę represjonowanych robotników. Już wtedy dojrzywała w nim myśl, że związki zawodowe stanowią słabe ogniwo systemu i od nich może rozpocząć się przemiana społeczna w Polsce. „Związki zawodowe muszą odgrywać niezależną rolę [...]. Organizacjom i grupom społecznym musi być przyznana prawdziwa autonomia” – powiedział wówczas niemieckim dziennikarzom. Przekonanie to, pierwszy raz powiedziane publicznie w wywiadzie dla FAZ, nie pojawiło się nagle, ale narodziło się podczas rozmów z Janem Kułakowskim, sekretarzem Europejskiej Organizacji Światowej Konfederacji Pracy w Brukseli. Poznali się i zaprzyjaźnili podczas jednego z wyjazdów zagranicznych redaktora „Więzi”, jeszcze w 1963 roku. Dzięki kontaktom Kułakowskiego Mazowiecki poznał liderów zachodnioeuropejskich związków zawodowych, sposób, w jaki funkcjonują, i zbierał doświadczenia⁸². Ważną cechą Mazowieckiego, co podkreślali jego współpracownicy z redakcji „Więzi”, była umiejętność prowadzenia dyskusji i chęć rozumienia racji wszystkich jej uczestników. Teraz w Gdańsku, stając się liderem grupy ekspertów, spożytkował swe przemyślenia, doświadczenie i umiejętności. „Traktowałeś go z zaufaniem?” – zapytała o Mazowieckiego dziennikarka Janina Jankowska Andrzeja Gwiżdżę w wywiadzie przeprowadzonym w 1986 roku. „Pełnym – usłyszała w odpowiedzi. – I chyba nigdy do końca się nie zawiodłem. Oczywiście w różnych sprawach mieliśmy odmienny punkt widzenia, inne poglądy, ale w sumie lojalnie się zachowywał”⁸³.

W czasie negocjacji, mimo różnic dzielących ludzi prowadzących w imieniu strajkujących rokowania z przedstawicielami władz, najważniejszy pozostał jeden, wspólny cel – zgoda na utworzenie niezależnego od władz związku zawodowego jako przyczółka dla samorządnego społeczeństwa.

Andrzej Wielowieyski, członek grupy ekspertów, zwrócił uwagę na jeszcze jeden element konstrukcji budującej centrum przywództwa ruchu. Lech Wałęsa nie brał udziału ani w pierwszym spotkaniu z Jagielskim, ani w rozmowach z wojewodą Kołodziejskim (to zadanie wziął na siebie Bogdan Lis), ani w rozmowach grupy roboczej. „Zachowywał zawsze dystans do spraw, do ludzi, był jakoś ponad to”⁸⁴. Wobec delegatów na sali BHP w chwili powołania grupy roboczej Wałęsa złożył następujące zapewnienie: „My tu stanowimy prawo. W tej piątce czy trójce ja nie będę. Ja będę z wami. I nawet gdyby coś źle zrobili, to i tak nie pozwolę. Tak że wierzcie mi szczerze, o żadnym wykołegowaniu nie ma mowy”. Dalej jednak tłumaczył swoim charakterystycznym stylem, że negocjacje są skuteczne tylko w małej grupie, i namawiał do udzielenia negocjatorom kredytu zaufania. „Oni tam uzgodnią, przyjadą, pokażą nam, jak to wygląda, a my poczytamy. Jeśli dobrze, to okej, a jeśli nie, to w dalszym ciągu to samo [...]. To trochę potrwa, bo my chcemy tylko i wyłącznie wolne [związki zawodowe – A.M.], więc tam będą wielkie, wielkie uzgodnienia, wielka walka”⁸⁵.

Druga runda negocjacji

Mieczysław Jagielski, wicepremier i przewodniczący komisji rządowej, wystawiony na pierwszą linię negocjacji znajdował się w coraz trudniejszym położeniu. Początkowo nie do końca zdawał sobie sprawę ze skali niechęci strajkujących wobec władz i po przybyciu na Wybrzeże próbował powtórzyć swe doświadczenie z krótkiego pobytu na Lubelszczyźnie, gdzie w chwili jego przyjazdu strajki właściwie były zakończone, a negocjacje sprowadzały się do omówienia żądań ekonomicznych i „bolączek” poszczególnych przedsiębiorstw. Jagielski,

choć od młodych lat działał w PPR-ze i PZPR-ze, nie tkwił w aparacie partyjnym, lecz ukończył wyższe studia ekonomiczne i zajmował się planowaniem i sprawami gospodarczymi na poziomie makroekonomii. W latach siedemdziesiątych znajdował się zresztą w ścisłym gronie ekipy gierkowskiej. Do Lublina pojechał jako wicepremier, ale też poseł do sejmu z tego regionu i wrócił stamtąd z wiedzą niedocierającą zwykle do ministerialnych gabinetów – jak żyją i co myślą ludzie w tamtejszych zakładach pracy⁸⁶. Takie rozeznanie problemów stanowiło poważny argument w rozpoznaniu nastrojów społecznych, ale jadąc na Wybrzeże, wicepremier nie znał i zapewne nie rozumiał regionu Wybrzeża Gdańskiego, gdzie źródłem i siłą protestów był wielki przemysł stoczniowy. Stanął naprzeciw zorganizowanej, zdeterminowanej do walki o swoje prawa siły społecznej, z wyrazistym przywództwem, ale i z doświadczeniem strajkowym i pamięcią Grudnia '70. Zanim przekonał się, że negocjacje z MKS-em są nieuchronne, jego stanowisko było równie twarde jak pozostałych warszawskich decydentów. Świadczy o tym choćby fakt, że od razu sięgnął po instrumenty, jakie dawała mu realna władza, by kontrolować nastroje społeczne, i wydał dyspozycję, by otoczyć stocznnię szczelniejszym łańcuchem milicyjnych posterunków wychwytyjących kolportaż niezależnych druków⁸⁷. Podobnie zapewne rozumowali towarzyszący mu członkowie komisji – ministrowie czy sekretarz KC Zbigniew Zieliński, autor opowiadanego potem wśród robotników jako anegdota zdania o trąbie powietrznej w Warszawie, która rzekomo zerwała łącza telefoniczne między stolicą a Trójmiastem.

Tymczasem Tadeusz Fiszbach i jego otoczenie dość szybko pozbyli się złudzeń co do natury protestu. Wojciech Giełżyński przemieszczał się stale między Stocznia a sztabem Tadeusza Fiszbacha i tak pisał wkrótce po strajku o nastrojach w Komitecie Wojewódzkim: „Z sali, gdzie strajkujący jedli, spali, obradowali, szedłem do Komitetu, gdzie ludzie też spali na łóżkach polowych w swoich gabinetach. Wszyscy mieli pełną świadomość, że strajk wygrywa, że to jest szansa dla Polski i dla partii. Po pierwszych dosłownie zdaniach dawali do zrozumienia pośrednio lub bezpośrednio, że są całkowicie po stronie strajkujących

i za realizacją ich haseł. Również anegdoty, jakie krążyły po Komitecie, były identyczne z tymi, które krążyły po stoczni. Optymiści twierdzili, że wywozą nas do tajgi pociągami, pesymiści – że pogonią pieszo, i tam będzie można wspominać chwile spędzone w Gdańsku. Nie znałem akurat tego Komitetu i sądziłem, że będzie to klasyczny Komitet, jak inne, czyli drętwy, sztywny. Po pierwszym spotkaniu z Fiszbachem od razu się wyczuło, że jest to człowiek, który dokładnie rozumie, co się dzieje”⁸⁸.

Niektórzy dziennikarze obecni i w stoczni, i w kw odegrali w tych dniach w pewnym sensie rolę pośredników. Janusz Kołodziejski z „Prawa i Życia” wspominał: „Między dziennikarzami a Komisją Rządową Jagielskiego nie było izolacji, jedliśmy nawet wspólne posiłki”. Tadeusz Strumff z „Trybuny Ludu” dodawał: „Szprycowaliśmy Jagielskiego, by przekonał Warszawę, że bez uznania punktu pierwszego nie ma mowy o porozumieniu”⁸⁹. Tajny współpracownik ps. „Rybak” pisał o głębokiej niechęci robotników do skorumpowanego aparatu związkowego i ich determinacji w kwestii nowych związków. Władze lokalne zdawały sobie sprawę ze słabości swoich wpływów w trójmiejskich zakładach, informowały o tym zresztą liczne raporty SB już po kilku dniach strajku⁹⁰.

W telesie z Gdańska wysłanym do warszawskiej centrali przed drugim spotkaniem z MKS-em napisano ostrożnie o „konieczności uświadomienia i określenia zmian, jakie zachodzą w świadomości społecznej i postawach członków komitetów strajkowych i wśród strajkujących załóg”⁹¹. Klimat Gdańska musiał stopniowo i nieuchronnie oddziaływać na przekonania Jagielskiego. Te wszystkie uwagi nie zmieniają zasadniczego faktu, że był on jednym z kilkunastu członków Biura Politycznego PZPR i razem z Fiszbachem, który był niżej w tej hierarchii, realizowali jedynie wytyczne kierownictwa partyjnego.

Na posiedzeniu Biura Politycznego, które odbyło się wieczorem 26 sierpnia już po spotkaniu z MKS-em w Stoczni Gdańskiej, Jagielski przekonywał, że władze mają do rozwiązania dylemat głębszy niż ktokolwiek się spodziewał, i apelował o podjęcie decyzji. „Strajkiem kieruje sztab ludzi myślących – tłumaczył – kierowanych z Warszawy.

Strategia ich – za wszelką cenę wydłużyć strajk i wygrać. Dominują problemy polityczne. [...] Jeśli uda im się doprowadzić do strajku powszechnego, to będzie wielkie zagrożenie dla Polski”⁹². Wtórował mu Tadeusz Fiszbach, którego dopuszczono do głosu, choć nie był członkiem Biura. Alarmował, że wobec determinacji strajkujących sytuacja może wymknąć się spod kontroli. „Istota sprawy sprowadza się do podstawowego pytania z ich strony – czy zgadzamy się na wolne związki zawodowe. Dziś jeszcze pytają, jutro mogą już nie pytać. Czas działa na naszą niekorzyść. W świetle prawa działają bez zarzutu, powołują się na konwencję genewską, którą podpisaliśmy [...]. Jeśli nie wrócimy z propozycją, która uspokoi, to trudno przewidzieć, co się stanie” – ostrzegał. Rządzący, co wielokrotnie podnoszono w czasie narad Biura Politycznego, obawiali się strajku generalnego i manifestacji ulicznych. Służba Bezpieczeństwa monitorowała nastroje społeczne, wychwytyjąc wypowiedzi, które mogły świadczyć o zaostrzeniu sytuacji strajkowej. Rozgrywce z MKS-em towarzyszyła nieustanna obawa, że konieczne będzie użycie zmasowanych sił milicyjnych.

Tymczasem w długich dyskusjach toczących się na posiedzeniach Biura Politycznego w czasie strajku zwolennicy konfrontacji byli w mniejszości. Przeciwni jej byli zarówno Edward Gierek i Stanisław Kania, jak minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski i minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk⁹³. Zgoda na niezależne od władz związki zawodowe wydawała się jednak zbyt wielką niewiadomą, a wobec tego zagrożeniem dla stabilności obecnego partyjno-państwowego systemu władzy i mimo obaw przed eskalacją protestu Biuro Polityczne postanowiło zwlekać z decyzją, podtrzymując rozmowy z MKS-em, i czekać na rozwój sytuacji oraz korzystne dla siebie zmiany. Padały kolejne propozycje działania: izolacja Gdańska (i Szczecina), artykuły w prasie, które jeszcze mocniej uderzą w opozycję, a także przypomną o „sojuszach” PRL-u, czy kolejne apele do społeczeństwa⁹⁴.

Zwlekano, choć toczący negocjacje ze strajkującymi w Szczecinie wicepremier Kazimierz Barcikowski przekonywał, że „nie ma mowy o liczeniu na złamanie ich solidarności”⁹⁵. Nieuchronność

porozumienia łatwiej było jednak dostrzec na miejscu. „Atmosfera sali BHP w Stoczni Gdańskiej przekraczała ludzką wyobraźnię – tłumaczył po latach Jagielski dziennikarce Annie Bikont – i nie dostrzegałem zrozumienia tego klimatu politycznego w szeregach członków kierownictwa”⁹⁶. Po posiedzeniu Biura Politycznego z 26 sierpnia Jagielski mógł mieć poczucie, że jego misja jest niemożliwa do zrealizowania, musiał jednak robić dobrą minę do złej gry.

Po powrocie do Gdańska, na porannej naradzie członków komisji rządowej i jej ekspertów w Komitecie Wojewódzkim 27 sierpnia, Rajkiewicz zrelacjonował treść spotkania z grupą roboczą MKS-u. Zebrani zgodzili się, że trzeba szukać kompromisu i wojewoda Kołodziejki zaproponował taktykę negocjowania samorządowego związku jedynie na Wybrzeżu, który będzie działał „w oparciu o socjalistyczne zasady ustrojowe”, podpisanie porozumienia ze strajkującymi, by „po unormowaniu sytuacji strajkowej doprowadzić do społecznej izolacji nowych związków”. Ostateczne słowo należało jednak do Jagielskiego, który poprzedniego dnia uczestniczył w posiedzeniu Biura Politycznego. Wicepremier uciał gdańskie dywagacje: „Referowaliśmy sytuację, nie ma zgody na powołanie związków zawodowych. Naradę proponuję zakończyć”⁹⁷.

Antoni Rajkiewicz postanowił wobec tego wybrać się do Warszawy, by osobiście porozmawiać z Edwardem Gierkiem. Na odjeźdym usłyszał od Waleśy prośbę o przekazanie następującego ostrzeżenia: „powiedz pan tym najważniejszym, że my wiemy, że przyjechali spadochroniarze i szykują się na stocznię. Nie chcemy siłowego starcia i przelewu krwi [...]. Będziemy się bronić, czym się da. Cztery tysiące chłopów w stoczni to dawni żołnierze”⁹⁸. Nic nie wskazywało na to, by ktokolwiek czynił w stoczni takie przygotowania, ale obie strony toczyły ryzykowną grę.

Rajkiewicz spotkał się z Gierkiem przed południem 28 sierpnia i podczas długiej rozmowy w cztery oczy wyjaśnił mu, co zobaczył w Gdańsku. „Po pierwsze, wyrósł nowy lider, który cieszy się bezgranicznym zaufaniem [...], po drugie, wokół strajkujących zgromadziła się grupa doradców i ekspertów [...], po trzecie, rząd dusz przejął miejscowy kler, odprawiane są nabożeństwa, odbywają się spowiedzi,

słysząc pieśni religijne, a kazanie prymasa w ogóle nie było transmitowane [na terenie stoczni – A.M.], po czwarte, z godziny na godzinę narasta zainteresowanie i poparcie zagraniczne, po piąte, w Gdańsku nie widzę już partii ani związków zawodowych, pozostali tylko pracownicy tych aparatów, ale i oni zachowują się bojaźliwie”. Na koniec przekazał ostrzeżenie Wałęsy, na które Gierek zareagował stanowczo i znacząco: „Nie odejdę stąd jak Gomułka i nie będę wzywał na pomoc sąsiadów”. Powtórzył więc stanowisko, które już wypowiedział dzień wcześniej podczas telekonferencji z sekretarzami komitetów wojewódzkich, gdy apelował do wyobraźni co bardziej krewkich członków aparatu partyjnego: „Wy się sami obejrzyjcie wokół siebie i zobaczcie, co by się działo, gdyby np. na zakład wprowadzić milicję, czy inne jakieś siły porządkowe, które przystąpiłyby do oczyszczania czy do po prostu usuwania z zakładów określonych ludzi”⁹⁹.

W rozmowie z Antonim Rajkiewiczem padło jeszcze jedno zaskakujące stwierdzenie Gierka: „Tak myślę, podczas tych bezsennych nocy, czy w ogóle ten system nam, Polakom, pasuje”. Takie wątpliwości i wahania najważniejszej wtedy osoby we władzach wasalnego kraju wskazywałyby, że jego rola jako przywódcy dobiega kresu. Na zakończenie spotkania Rajkiewicz usłyszał wreszcie zapewnienie: „Wracajcie spokojnie do Gdańska i szykujcie się do porozumienia, mnie te kompromisy odpowiadają, powiedzmy za tydzień moglibyśmy się spotkać w Gdańsku z robotnikami”¹⁰⁰. Czyżby Gierek marzył jeszcze, że będzie jak kiedyś, gdy debiutował w roli I sekretarza?

W tych dniach do Gierka dotarł osobisty list byłego ambasadora USA w Warszawie Richarda Daviesa. „Mój głęboki podziw dla narodu polskiego – pisał emerytowany dyplomata – i troska o przyszłe stosunki polsko-amerykańskie skłaniają mnie do zwrócenia Panu uwagi w sprawie utrzymania rozważnej polityki, dotychczas stosowanej przez rząd polski, a mianowicie niestosowania przemocy wobec robotników obszaru Gdańsk–Sopot–Gdynia. Chciałbym również nakłonić Pana do użycia swego wielkiego wpływu na kolegów z rządu polskiego, by przystąpili w dobrej wierze do negocjacji ze zjednoczonym komitetem strajkowym w Trójmieście”¹⁰¹.

Być może skutkiem osobistego zaangażowania się Daviesa był pomysł nieformalnego wciągnięcia Amerykanów w rozmowy z MKS-em. Urzędujący ambasador William Schauffele 28 sierpnia otrzymał pilną propozycję poufnego spotkania z wiceministrem spraw zagranicznych Marianem Dobrosielskim. Ślady tej rozmowy, która odbyła się jeszcze tego samego dnia, znajdują się w polskich i amerykańskich dokumentach dyplomatycznych. Dotyczyła oceny sytuacji na Wybrzeżu i polskich problemów zadłużenia, ale sprawozdania obu dyplomatów różnią się zasadniczo w jednym punkcie. Schauffele tak relacjonuje kluczowy fragment rozmowy:

„W końcu Dobrosielski przeszedł do zasadniczego celu tego niespodziewanego zaproszenia na lunch, gdy poruszył kwestię żądań strajkujących. Potwierdził, że największą przeszkodą (*major sticking point*) są i będą wolne związki zawodowe i sądzi, że Stany Zjednoczone mogłyby pomóc i w tej sprawie. Po skonstatowaniu, że wolne związki zawodowe w zachodnim rozumieniu i w rozumieniu strajkujących są nierealistyczne, nawet jeśli pożądane, Dobrosielski powiedział, że ktoś powinien przekonać strajkujących, że muszą zgodzić się na kompromis w tej sprawie.

Odpowiedziałem, że nawet gdybyśmy mieli kontakty z liderami strajku, a ich nie mamy, nie wiem, w jaki sposób rząd Stanów Zjednoczonych mógłby interweniować w tej sprawie. Dobrosielski odpowiedział, że nie oczekuje, by rząd został zaangażowany, ale raczej sądzi, że gdyby amerykańskie osobistości, czy to politycy, czy przedstawiciele związków zawodowych lub jeszcze ktoś inny, mogły wydać oświadczenie, które zostałoby ogłoszone przez Głos Ameryki lub Radio Wolna Europa (które, jak przyznał, są słuchane przez większość Polaków), mogłoby to służyć takiemu celowi. Takie oświadczenia, jak on to widział, wygłoszone przez obrońców praw człowieka i praw związkowych, którzy sympatyzują ze strajkującymi, mogłyby wskazać, że powstanie wolnych związków zawodowych w Polsce musiałoby być rozciągnięte w czasie (*evolve over time*), i że jest nierealistycznym oczekiwać, że wszystko zdarzy się od razu.

Odpowiedziałem, że rozumiem ten punkt widzenia, ale nawet gdybym osobiście wierzył w to, że strajkujący byliby gotowi zrezygnować z części swoich żądań, jest nierealistycznym oczekiwaniem, szczególnie w roku wyborczym, by jakkolwiek amerykańska osobistość wyraziła publicznie takie stanowisko wobec celów strajkujących w Gdańsku. Jeżeli takie działania w ogóle miałyby być podjęte, to najlepiej, gdyby zrobione to zostało prywatnie, nie publicznie. I jeszcze raz wskazałem, że nie są mi znane jakiegokolwiek amerykańskie kontakty ze strajkującymi, ani nie wiem, jak takie kontakty mogłyby zostać szybko nawiązane i jak wzajemne zaufanie mogłoby być w krótkim czasie osiągnięte¹⁰².

Próba podjęta przez Dobrosielskiego może świadczyć z jednej strony o desperacji ekipy gierkowskiej, a z drugiej o wierze w daleko idącą przychylność administracji Cartera wobec władz w Warszawie. O intencje władz zapytałam po latach uczestnika spotkania Mariana Dobrosielskiego, ale były dyplomata kategorycznie zaprzeczył, by w ogóle miało ono miejsce. Tymczasem w archiwum MSZ-etu znajduje się sporządzona przez niego notatka, w której opisuje przebieg tego spotkania, choć pomijająca całkowicie wątek przedstawiony w depeszy do Departamentu Stanu USA przez ambasadora Schauffele¹⁰³. Trudno uwierzyć, by amerykański dyplomata w oficjalnym dokumencie konfabulował w sprawie o takim znaczeniu. Odpowiedź byłego wiceministra pokazuje raczej, że nieudana inicjatywa została szybko pokryta wstydliwym milczeniem. Zwrócenie się o pomoc do największych wrogów ideowych pokazuje, w jak trudnym położeniu znalazły się władze PRL-u, skoro sięgały po najbardziej egzotyczny sojusz, jaki można sobie było wówczas wyobrazić.

Tymczasem w Gdańsku komisja rządowa podtrzymywała zgodnie z zaleceniami Biura Politycznego kontakt z MKS-em i podczas trzeciej rundy rozmów 28 sierpnia omawiano kolejne postulaty, choć decyzji w sprawie pierwszego, od którego MKS uzależniał zakończenie strajku, wciąż nie było. Ten czas, jałowy, jeśli chodzi o postęp w negocjacjach z władzami, nie był martwym czasem dla strajkujących. Na sali ВНР trwała dyskusja i gorącą wymianę zdań wywołał punkt, w którym

strajkujący domagali się wolności słowa. „Na początku bieżących wydarzeń – mówił Lech Bądkowski, referując stanowisko MKS-u – próbowano robotników strajkujących spychać w kierunku dyskusji czysto płacowo-bytowych. Ale oni są pełnoprawnymi obywatelami i wielkim głosem domagają się tych wielkich spraw. Stąd żądanie prawdziwych, samorządnych związków zawodowych. Stąd także żądanie autentycznej regulacji kontroli prasy, publikacji i widowisk, po prostu zwanej cenzurą”¹⁰⁴. Wielkie emocje wywołała sprawa godzinnej niedzielnej transmisji mszy świętej w radiu, którą zgłosił tego dnia Lech Wałęsa. Jagielski przekonywał, że rozstrzygnięcie tej sprawy powinno należeć do rządu i do Episkopatu, ale w odpowiedzi usłyszał od przewodniczącego MKS-u: „Ale tu załogi pracy tego się domagają [...]. Z tego społeczeństwo nie będzie chciało zrezygnować. Nie zrezygnuję!”¹⁰⁵. Robotnik wyjaśniał więc dygnitarzowi partii komunistycznej, że Kościół tworzą ludzie.

Największą temperaturę osiągnęła jednak dyskusja nad punktem czwartym postulatów MKS-u, w którym była mowa o respektowaniu praw człowieka. „Nie chcemy żyć w kraju, w którym jedność narodu jest wymuszana pałką policyjną – mówił Andrzej Gwiazda, powołując się w swoim przemówieniu na doświadczenie własne i przyjaciół z opozycji. – [...] [To sformułowanie] dalekie i może demagogiczne. Ale niemniej zatrzymania na 48 godzin, jeśli ktoś ma inne poglądy od oficjalnych, są rzeczą nagminną. W tej chwili mam listę osób zatrzymanych bez postawienia zarzutów, którzy prawdopodobnie siedzą dlatego, że nie wiadomo, jakie mają poglądy i czy były to poglądy zgodne z oczekiwaniem – ironizował. – Panie Premierze, chcielibyśmy się dowiedzieć, jakie gwarancje będą w przyszłości, aby takie rzeczy się nie powtarzały [...]. Dotychczas całe nasze prawodawstwo jest piękne, ale praktyka nie ma z tym wiele wspólnego”. Po nim zabrali głos inni członkowie MKS-u. Anna Walentynowicz opowiedziała publicznie o stosowanych wobec niej aresztowaniach, szykanach oraz naginaniu prawa, co dla przeciętnego Polaka mogło brzmieć jak bajka o żelaznym wilku: „Chwytają na ulicy – nie podając powodu – funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Zamykają na 48 godzin. Wypuszczają bez

słowa przepraszam [...]. Dwa dni jestem nieobecna w pracy. W spóźnionym terminie milicja przesyła zaświadczenie na zakład pracy. [...] takie zaświadczenie daje prawo do usprawiedliwienia nieobecności, ale bez prawa do wynagrodzenia”. O prześladowaniu siebie i rodziny ze względów religijnych w wojsku opowiedział Alojzy Szablewski, inżynier stoczniowy i były oficer Wojska Polskiego. „Panie Premierze – podsumował Andrzej Gwiazda – myśmy się tutaj rzeczywiście wdali w szczegóły, ale dopiero na tych szczegółach widać, jak działa prawo materialne, a nie sama litera. Praktyczne działanie tego prawa widać dopiero [...] w drobnych ludzkich krzywdach”¹⁰⁶. Ani Mieczysław Jagielski, ani towarzysząca mu ekipa nie mieli dobrych argumentów w takiej dyskusji. Przysłuchiwały się jej natomiast setki delegatów zgromadzonych w sali BHP i tysiące strajkujących przy głośnikach radiowęzła.

„Dość robienia z nas balonów”

Problem praktycznego działania cenzury, istnienia więźniów politycznych i, szerzej, działań SB wobec opozycji był znany dogłębnie do tej pory jedynie kręgom skupionym wokół KSS KOR czy ROPCIO. Do zakładów pracy, zwłaszcza tych największych, docierała oczywiście bezdebitowa prasa, głównie „Robotnik” drukowany w dużych nakładach od końca lat siedemdziesiątych, ale już nie książki. Drugi obieg pozostał domeną środowisk inteligenckich. Większość ludzi czytała jedynie oficjalną prasę codzienną i chcąc nie chcąc nasiąkała jej propagandą. Konrad Bieliński, wspominając swój występ przed robotnikami stoczniowymi w sobotę 16 sierpnia, o czym była już mowa, wyniósł wrażenie, że ich działalność wydawnicza jest niemal egzotyczna, a rozmówcy powoływali się na informacje wyczytane w „Trybunie Ludu”¹⁰⁷.

Początkowo władze, opierając się na niewiedzy ludzi, mogły odwoływać się niemal bezkarnie do propagandowych zbitek. Mieczysław Szuta, dwudziestodwuletni spawacz ze Stoczni Północnej, wspominał,

co się zdarzyło, gdy 16 sierpnia, drugiego dnia strajku, „około osiemnastej przybył ze Stoczni Gdańskiej pan w czarnych okularach, członek KOR. Komitet strajkowy nie dał mu mikrofonu. [Przybysz] mówił, żeby się nie poddawać, że większość załogi stoczni udała się do domów, ale zostało kilka tysięcy ludzi, którzy solidaryzują się z nami. Zebrał za to oklaski. Nasz Komitet Strajkowy, słysząc te oklaski, podał, że nie należy być przychylnym dla tego pana, ponieważ reprezentuje on KOR, a ludzie, którzy pozostali w Stoczni Gdańskiej, walczą o cele polityczne, o swoją korzyść”¹⁰⁸. W meldunku SB znalazły się informacje o antykorowskich nastrojach zebrane wśród mieszkańców hotelu stoczniowego, z których wynika, że przynajmniej niektórzy robotnicy dali sobie wmówić, że to obecność działaczy KOR-u wpływa na opóźnienie negocjacji z MKS-em¹⁰⁹.

W miarę upływu czasu, gdy po stoczni, potem po innych zakładach i wreszcie po mieście krążył „Strajkowy Biuletyn Informacyjny” oraz dziesiątki ulotek MKS-u, sytuacja się zmieniała. Piotr Kapczyński, podziemny wydawca i drukarz, wspominał, że przywiózł do stoczni wydrukowany tuż przed strajkiem drugi ekonomiczno-społeczny raport o polskim kryzysie powstały w Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, zatytułowany *Jak z tego wyjść?*, oraz *Czarną księgę cenzury* napisaną przez Tomasza Strzyżewskiego, zbiegłego na Zachód pracownika cenzury PRL-u. Rozdawał je delegatom w sali BHP. „Jak przywoziłem i rozdawałem, to byłem zawsze poturbowany, wszyscy się rzucali, czytali, bo mieli dużo czasu. [...] Adresaci wymarzeni jak dla tych publikacji, bo akurat o cenzurze [...], czyli taki Peerel od kuchni do poznania [...], i umiarkowana, konstruktywna propozycja zmian systemowych”¹¹⁰.

„Dość robienia z nas balonów” – takie hasło, wyrastającego z języka potocznego, dosadnie oddając ducha tych dni, zawisło na parkanie przedsiębiorstwa „Transbud” w Gdańsku-Kokoszkach¹¹¹. Bojowe nastroje zapanowały wśród inteligencji technicznej zatrudnionej w Instytucie Morskim: „Na zebraniu uchwaliliśmy 16 postulatów i zanieśliśmy je na ręce MKS [...]. Jak widzisz, to nie tylko sprawa robotników” – informował w liście przejętym przez SB nieznanym z nazwiska pracownik

tej instytucji, dodając jeszcze: „Znaczna część społeczeństwa nie jest zorientowana, jaki punkt widzenia reprezentuje organizacja KOR i Ruch Młodej Polski”¹¹².

Henryka Krzywonos, którą los rzucił w samo serce wydarzeń, wspominała po latach: „Zostałam wciągnięta w wir, gdzie mi pokazywano, co znaczy polityka. Dlaczego wolne związki itd. Przecież ja byłam zielona [...], mam przyspieszony kurs przez Bogdana, przez Andrzeja Gwiazdę [...]. Uczę się, słucham tego, co mówi Anna Walentynowicz, która tak wiele wie. Ania jest przecież ode mnie wiele lat starsza, mogłaby być moją matką. Dowiaduję się wtedy, jaka była droga do KOR-u, dlaczego powstały wolne związki zawodowe, czemu oni się buntują”¹¹³. Przez mikrofon w sali BHP i na wiecu pod Bramą nr 2 przemawiali nieustannie działacze wzz-etu i RMP, tłumaczyli, czym zajmowała się dotąd opozycja demokratyczna, jakie podstawy prawne dają pole do utworzenia związku zawodowego, jakie to korzyści przyniesie ludziom, wreszcie – jak się zorganizować, jak skutecznie strajkować¹¹⁴.

Tutaj też informowano stale o wszelkich działaniach władz skierowanych przeciwko strajkującym i wspomagającym ich ludziom – aresztowaniach kolporterów, szykanach i szantażowaniu członków komitetów strajkowych, kontrolach drogowych samochodów w służbie MKS-u. Stoczniowy plac stał się wielką agorą, na której można się było podzielić własnymi przemyśleniami. Niektóre wypowiedzi zarejestrowali operatorzy Polskiej Kroniki Filmowej i stały się częścią filmu *Robotnicy '80*, dokumentującego sierpniowy strajk. „My chcemy spokoju, po prostu życia”, „nikt nie jest idiotą politycznym, wiemy, gdzie jesteście”, „nikt nie chce zmiany ustroju, chcemy, by w praktyce zrobić to, co jest w teorii” – deklarowali stoczniowczy. Domagali się rozliczenia winnych stanu gospodarki: „ten rząd ma zdać odpowiedzialność za to, co robił przez 35 lat”, „mamy dosyć tych kłamstw i nie dopuścimy do tego, co było”. Strajk jest po to, „aby maksymalnie wygrać, a na Rosjan nie napadać”, a porozumienie musimy „mieć na papierze” – wyjaśniali i dzielili się planami i marzeniami na przyszłość: „wolność troszkę będziemy mieli, może ten związek będzie o nas dbał

troszkę”, „tylko sprawiedliwe związki, w których my będziemy mieli jakąś władzę, sami będziemy decydować, co zrobić, a nie ci z rządu”¹¹⁵.

Prawda, wolność, sprawiedliwość stawały się najmodniejszymi słowami, wszechobecnymi w hasłach zdobiących stoczniove ogrodzenie. Wkrótce dołączyło do nich słowo solidarność, pisane zgodnie z najnowszym trendem – według wzoru zaproponowanego przez gdańskiego grafika Jerzego Janiszewskiego jeszcze w trakcie strajku.

Po dziesięciu dniach strajku protest wsparli w oświadczeniu opublikowanym w „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym” polscy dziennikarze przebywający w stoczni. Do tej pory starali się przynajmniej formalnie trzymać równy dystans między władzą a strajkującymi (choć wielu z nich, jak wspomniano, pełniło nieoficjalne funkcje kurierów). Czas strajku dla części z nich był okresem przewartościowań i z każdym dniem coraz silniej sekundowali strajkującym. O swych przeżyciach opowiedzieli w wielokrotnie tu cytowanej książce *Kto tu wpuścił dziennikarzy*. Czuli głęboką frustrację z tego powodu, że będąc bezpośrednimi świadkami niezwykle wydarzeń, nie mogą się swą wiedzą podzielić. Co więcej, wielokrotnie słyszeli wyrzuty z powodu dwuznacznej roli mediów od samych robotników. „Z tego, co napisałem, uzbierałaby się mała broszurka. Ale nic nie poszło. Dzwoniłem do redakcji, ale mówili, że dają tylko z PAP-em” – wspominał Zbigniew Niemcewicz, dziennikarz „Głosu Pracy”, organu CRZZ-etu¹¹⁶.

Wypowiedzieli więc posłuszeństwo. Oświadczenie powstało po długich dyskusjach, podpisało je kilkanaście osób (choć niektórzy z lęku przed utratą pracy potem się wycofali). „Istniejąca blokada telefoniczna oraz brak możliwości publikowania materiałów przedstawiających prawdziwy obraz sytuacji dotyka nas boleśnie i uniemożliwia uczciwe wypełnienie obowiązków zawodowych. Chcemy mieć zawsze możliwość pełnego informowania społeczeństwa” – napisali i przekazali tekst MKS-owi i Komitetowi Wojewódzkiemu, a także do KC PZPR¹¹⁷. Oświadczenie złamało pierwszą barierę strachu, bo część gdańskich dziennikarzy, bez względu na konsekwencje i naciski, przeforsowała publikacje swych strajkowych materiałów. „Wówczas to »Czas« przygotował wspianiałą, bo pierwszą prawdziwą relację

o wydarzeniach na Wybrzeżu i jako jedyne pismo w Polsce wydrukował ją” – wspominał Wojciech Adamiecki¹¹⁸.

W pozostałych mediach wciąż sączyła się oficjalna propaganda, ale jej oddziaływanie, zwłaszcza na strajkujących, słabło. Determinacja protestujących wydostawała się na zewnątrz. „Pytam się: chłopie, kiedy skończy się ten strajk i o co walczyacie – pytał na bramie kuzyrna stoczniewca Kazimierz Gwiazdowski z Pruszcza Gdańskiego po 10 dniach strajku – odpowiada, że walczą o godniejsze życie, o prawdę i wolne związki zawodowe”¹¹⁹.

Kazimierz Gwiazdowski był technikiem w niewielkim zakładzie konserwacji urządzeń melioracyjnych, świadczącym usługi dla rolnictwa. Tu strajk miał dwie fazy. Rozpoczął się 18 sierpnia, przygotowano własne postulaty, ale po paru dniach załoga zakończyła protest przekonana argumentami, że „rolnictwo oczekuje [...] szybkiej i skutecznej pomocy”. Cztery dni później, po wysłuchaniu nagrania rozmowy z komisją rządową, zaczęli strajk solidarnościowy. Nastroje podgrzała też informacja o nadużyciach finansowych w Komitecie do spraw Radia i Telewizji i dymisji jej szefa. „Ludzie prowadzą głośne rozmowy i dyskusje, że dopóki nie będzie odpowiedzialnej i uczciwej władzy, nie można mówić o zaufaniu do niej”¹²⁰.

W reformę związków zawodowych, którą uparcie lansowały władze, ludzie już nie wierzyli. „Mówi się, że zreformowane związki zawodowe i pozostające pod kontrolą partii nie będą [...] reprezentantem szerokich rzesz pracowniczych” – napisano w meldunku SB o nastrojach w mieście 25 sierpnia¹²¹. Wszyscy byli, owszem, zmęczeni i zaniepokojeni brakiem „postępów komisji rządowej z MKS”, ale „z rozpoznania wynika, że większość osób przypisuje krytyczną sytuację w kraju błędnym decyzjom partii i rządu”¹²².

O zaufaniu do MKS-u świadczyły kolejne meldunki milicyjne i sprawozdania KW MO. „Jedynie 21 postulatów [...] może spowodować przerwanie strajku”, a inne zakłady „wysłały postulaty do MKS dlatego, że czują się bezpiecznie, działając wspólnie” – pisano w nich. „Obserwuje się duże skupienie uwagi na poczynaniach przywódców MKS i niespotykaną dotychczas solidarność społeczną deklarowaną po

ich stronie. Zatracone zostały wszelkie granice rozsądku i trzeźwości w ocenie aktualnej sytuacji i skutków społecznych, które staną się wynikiem tej sytuacji”¹²³.

Determinacja strajkujących i towarzyszących im wytrwale mieszkańców Trójmiasta nie zmieniała faktu, że obawiali się przyszłości – nie tylko obcych wojsk, lecz także pustych półek, kolejek, spadku wartości pieniądza. W pewnym momencie SB poinformowała o masowym wycofywaniu oszczędności w twardej walucie z prywatnych kont bankowych ludności.

Zbliżał się koniec miesiąca i wielu robotników, zwykle żyjących od pensji do pensji, zaczęło martwić się o bezpieczeństwo finansowe swych rodzin. Już w piątek 22 sierpnia, wyczuwając ten kryzys, Lech Wałęsa ogłosił, że skoro na koncie MKS-u jest 600 tysięcy złotych, istnieje możliwość wypłacania zasiłków. Zaapelował o robienie list osób potrzebujących wsparcia¹²⁴. Kilka dni później władze ogłosiły decyzję o zapłaceniu zaledwie czterdziestu procent należności za czas strajku, co, mimo zapewnień Prezydium MKS, że „stoimy na jednoznacznym stanowisku, mamy to zresztą w naszych żądaniach: że za strajk musi być zapłacone średnio jak za urlop”, zaniepokoiło ludzi¹²⁵. W niektórych zakładach wzburzenie tą decyzją przyniosło efekt mobilizacji przeciw dotychczasowym związkom zawodowym. „Panuje duże niezadowolenie, między innymi w GSR, w Stoczni Północnej, w Zarządzie Portu Gdańsk, w przedsiębiorstwie Budimor i w innych zakładach. Pracownicy twierdzą, że zostali oszukani, bowiem gwarantowano im pensje za czas strajku tak jak za urlop wypoczynkowy. W przedsiębiorstwie Budimor [...] zwołano naradę, na której postanowiono, że wszyscy pracownicy tego zakładu zrezygnują z członkostwa związków zawodowych”¹²⁶. SB odnotowała niesnaski i szukanie winnych w Stoczni Remontowej. „W środowisku stoczniovców kadra i starsi uważają, że gdyby nie MKS, toby przystąpili do pracy na dawnych warunkach [...], mają obawy, czy MKS walczy o nich, czy o siebie”¹²⁷. Niezależnie od tego, w jakim stopniu był to skutek propagandy, SB mogła przekazać władzom następujące meldunki: „Coraz częściej mówi się o Wałęsie z dużą

niechęcią, ludzie zadają pytania, o co jemu i pozostałym chodzi [...]. Mówią, że Wałęsa jest kozłem ofiarnym wystawionym na zewnątrz przez grupę osób, którym zależy na sianiu zamieszania i niepokoju [...]. Społeczeństwo domaga się [...] bliższych danych o członkach Prezydium MKS, aby wiedzieć, kto i czy faktycznie zasługują na to, aby być godni reprezentowania klasy robotniczej”¹²⁸.

Sprzeczne doniesienia w tym samym czasie pokazywały ogromne napięcie i podatność na różnego rodzaju plotki i pogłoski. Świadomość tego miała władza, ale lękiem przejmowało to też ludzi skupionych wokół Prezydium MKS. „Pomagajcie, podtrzymujcie na duchu. Jeśli nie załatwimy tej sprawy teraz, nie załatwimy jej długo” – zagrzewał Wałęsa, przemawiając do tłumu przy Bramie nr 2¹²⁹.

Rycerze Temidy

Ani w Prezydium MKS, ani w komisji ekspertów utworzonej przez Tadeusza Mazowieckiego nie znalazł się prawnik, choć kilku ekspertów, co podano w oficjalnych komunikatach, posiadało wykształcenie prawnicze¹³⁰. Jednak przez niemal cały czas trwania strajku kierujący nim korzystali z fachowej pomocy prawnej kilku osób, pełniących rolę „ekspertów dla ekspertów”¹³¹.

Jak już wspomniano wcześniej, w sobotę 16 sierpnia w Stoczni Gdańskiej znalazł się adwokat Jacek Taylor, a po pewnym czasie dołączył także Lech Kaczyński. W sobotę 23 sierpnia do Gdańska przyjechał w pierwszej grupie ekspertów Leszek Kubicki, którego następnego dnia zastąpił Jerzy Stembrowicz, zmobilizowany – w imieniu Tadeusza Mazowieckiego – przez historyka Adama Kerstena. „Usłyszałem, że potrzebny jest ktoś, kto zna się na związkach zawodowych – wspominał. – Ja w latach siedemdziesiątych byłem przewodniczącym Związku Nauczycielstwa Polskiego, miałem więc niejaki doświadczenie w tej materii. Zgodziłem się”¹³². Później do stoczni przybył jeszcze prof. Andrzej Stelmachowski, także z Uniwersytetu Warszawskiego, oraz w ostatnich dniach strajku trzech związanych z opozycją warszawskich

prawników: Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki i Wiesław Chrzastowski.

Udział prawników w negocjacjach z władzami był dyskretny, uczestniczyli bowiem w eksperckich naradach w małym gronie, ale rola, jaką odegrali, miała kluczowe znaczenie. Ich obecność była istotnym wsparciem w kwestii prawnego uzasadnienia żądań strajkujących, a także gwarantowała precyzję sformułowań w negocjowanym z władzami tekście porozumienia. Niezwykle trudno jest przypisać poszczególnym ekspertom prawnym konkretne dokonania, wiadomo jednak z różnych relacji, że Leszek Kubicki mimo tak krótkiego pobytu w stoczni zdążył przygotować wstępną prawną opinię na temat pierwszego postulatu. Jerzy Stembrowicz uczestniczył w opracowaniu trzeciego postulatu dotyczącego między innymi cenzury, był też autorem zapisu o jawności decyzji i dokumentów urzędników państwowych. Andrzej Stelmachowski w sobotę 30 sierpnia, na forum MKS-u, objaśniał delegatom sporne kwestie związane z funkcjonowaniem nowych związków zawodowych. Jacek Taylor służył opinią prawną w kwestii więźniów politycznych, a Lech Kaczyński uczestniczył między innymi w pracach grupy roboczej omawiającej zmiany w kodeksie pracy¹³³.

Nieco inną rolę odegrali wymienieni wyżej warszawscy prawnicy, którzy byli autorami pierwszego projektu statutu dla nowego związku zawodowego. Wstępną wersję sporządzili w Warszawie pod wpływem wieści o szansie na powstanie nowego związku. Po przyjeździe do Gdańska przedstawili Prezydium MKS pomysł, by pertraktacje z władzami odbywać już jako związek, uprzedzając niejako fakty. Komisja ekspertów uznała jednak, że lepszym rozwiązaniem będzie rozpoczęcie działalności nowego związku dopiero z chwilą ostatecznego podpisania porozumienia. Niemniej projekt statutu jego autorzy dopracowywali (z udziałem Andrzeja Stelmachowskiego) i został opublikowany w ostatnim numerze „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego” z 31 sierpnia 1980 roku¹³⁴.

Kilku innych gdańskich prawników występowało także w roli ekspertów strony rządowej. Czesław Jackowiak, profesor prawa z Uniwersytetu Gdańskiego podczas pierwszych spotkań grupy negocjacyjnej

podnosił kwestie prawnych komplikacji utworzenia nowego związku zawodowego, odpowiadając zapewne na zapotrzebowanie swoich „mocodawców”. Potem zrezygnował ze swej funkcji i komisję rządową wspomagali dwaj inni pracownicy z Wydziału Prawa gdańskiego uniwersytetu – Zbigniew Markowski oraz Leszek Starosta, a przedostatniego dnia strajku w stoczni pojawił się jeszcze Adam Łopatka, profesor prawa i uczestnik negocjacji z MKS-em w Szczecinie (notabene przełożony Leszka Kubickiego). Jego obecność spowodowała krótki kryzys w negocjacjach, gdyż usiłował zablokować uzgodnioną już z komisją rządową zgodę na transmisję mszy świętej w radiu, argumentując, że Kościół z pewnością tego nie chce, gdyż msza radiowa odciągnie ludzi od bezpośredniego uczestnictwa w nabożeństwach w świątyniach¹³⁵. „Zaczął mnie przekonywać – wspominał Tadeusz Mazowiecki – że na ten temat rząd nie powinien rozmawiać z komitetem strajkowym, lecz z Kościołem. Pokazałem mu przez okno tłum robotników. To jest Kościół – odpowiedziałem, używając formuły soborowej”¹³⁶.

Decyzja

W piątek 29 sierpnia, ponad dwa tygodnie po wybuchu protestu w Stoczni Gdańskiej, nadeszły do Warszawy wieści o strajku w Rybnickim Okręgu Węglowym, Hucie Warszawa, w Zagłębiu Miedziowym. W województwie gdańskim strajkowało 250 zakładów i ponad 200 tysięcy osób, w szczecińskim 150 zakładów i 160 tysięcy osób, w województwie wrocławskim 70 zakładów i około 100 tysięcy osób, w bydgoskim 40 zakładów i około 35 tysięcy pracowników. Teraz doszło jeszcze 30 tysięcy protestujących w województwach wałbrzyskim i katowickim, po kilkanaście tysięcy w łódzkim, poznańskim i krośnieńskim. Strajk, w którym uczestniczyło około 700 tysięcy pracowników, ogarniał cały kraj. Na Śląsku, w Jastrzębiu, strajkujący zawiązali kolejny MKS. W raportach nawet MSW przyznawało, że strajki były świetnie zorganizowane, wszędzie panował ład i porządek, nigdzie nie stwierdzono niszczenia mienia¹³⁷.

Co więcej, solidarność ze strajkującymi, o której wspominał na spotkaniu Biura Politycznego gdański I sekretarz, przejawiały coraz szersze kręgi członków PZPR-u i niekiedy niższy aparat partyjny. Członkowie zakładowych organizacji dołączali do protestu z przekonaniem, że „klasa robotnicza słusznie cofnęła kredyt zaufania” i „nie możemy wszystkiego załatwić stwierdzeniem, że działały tu siły antysocjalistyczne”¹³⁸. W teleksach z wojewódzkich komitetów pojawiały się komentarze ludzi z aparatu partyjnego, którzy nie dość, że słuchali audycji Radia Wolna Europa, to przekonywali się, że „mówią tam prawdę” o stanie gospodarki i zarządzaniu państwem¹³⁹. Jednocześnie jednak działacze wojewódzkiego szczebla domagali się w tych samych teleksach zaprowadzenia wreszcie porządku i rozprawienia się z opozycją.

Blokada Wybrzeża okazała się nieskuteczna i strajkujący w głębi kraju organizowali się, podążając za gdańskim modelem. W zakładzie „Polmo” w Krośnie odbyło się spotkanie reprezentantów ośmiu komitetów strajkowych, „na którym przedstawiciel Wybrzeża omówił sytuację w Gdańsku. [...] wybrano po dwóch delegatów z reprezentowanego zakładu, [którzy udają] się do Gdańska dla udziału w pracach ogólnopolskiego komitetu strajkowego” – informował teleks nadesłany do Wydziału Organizacyjnego PZPR w Warszawie¹⁴⁰.

Sami członkowie Biura Politycznego stopniowo oswajali się z protestem i zaczęli pragmatycznie analizować sytuację. Zaskoczeniem dla zebranych, wskazującym, że w centrum władzy działały różne nury, była publikacja w ogólnopolskim dzienniku „Sztandar Młodych” treści 21 postulatów. Na posiedzeniu Biura Politycznego Stanisław Kania tłumaczył, że publikację „spowodował pracownik Wydziału Prasy KC”¹⁴¹. Waszczuk wyjaśniał, że prasa znajduje się pod wielką społeczną presją i trudno będzie zarządzać nią w dotychczasowym stylu. On też alarmował, że bezczynność sprawia, iż kryzys staje się coraz groźniejszy dla państwa, i zaproponował rozwiązanie obecnych związków zawodowych i przeprowadzenie nowych wyborów. „Gdzieś je wygramy, gdzieś przegramy. To oczywiście jest ryzykowne, ale ryzyko dziś potrzebne”¹⁴².

W czasie tego posiedzenia Stanisław Kania przedstawił zebrany alternatywne rozwiązanie przygotowane w sztabie MSW, między innymi „możliwość zdobycia portów Północnego i w Świnoujściu”, ale podał także argumenty przeciw: „To nie jest sprawa prosta i łatwa, trzeba mieć też świadomość grożących konsekwencji. Nawet jeśli się porty zdobędzie – to co potem? Kto je będzie obsługiwał? [...] Wejście do stoczni siłą jest nierealne, niewiele by dało, a mogłoby doprowadzić do rozlewu krwi”.

Zebrani rozważali jeszcze bardziej agresywną propagandę, zgodnie z zasadniczą wykładnią, że postulat wolnych związków zawodowych „zrodził się wśród antysocjalistycznych graczy [...] ugrupowania Kuronia”. Nadzorowaniem propagandy zajęli się Stefan Olszowski. Na spotkaniu z redaktorami największych gazet „nakreślił zadania dla prasy. Oświadczył, że będzie zaostrzona cenzura, a także, że będzie się pokazywać figury »działaczy antysocjalistycznych«”. W pracy zespołu propagandowego brał udział również zastępca dyrektora III Departamentu MSW i część materiałów trafiła do redakcji wprost z biur pracowników tej instytucji¹⁴³.

Z kolei Wydział Ideowo-Wychowawczy KC PZPR przygotował instrukcję, w której omówiono „wykorzystanie niezadowolonych robotniczego przez siły antysocjalistyczne”. Miała służyć lokalnemu aparatowi partyjnemu i dziennikarzom w „pracy wyjaśniającej w partii i społeczeństwie”. Kilkunastostronicowy dokument pełen jest inwektyw pod adresem członków KSS KOR, Ruchu Młodej Polski, a także MKS-u – nazywani są zdrajcami wykorzystującymi „uczciwy protest ludzi pracy” i „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej”. „Prawdziwi Polacy, nawet najbardziej rozgoryczeni i zapiekli w narosłych żalach, nie mogą obojętnie przyjmować treści wypowiedzianych przez A. Michnika czy J. Kuronia, czy B. Borusewicza wobec przedstawicieli prasy burżuazyjnej, a dotyczących najważniejszych spraw narodowych”¹⁴⁴. Strajkujący okazali się jednak wtedy głusi na wszelką propagandę.

Skoro część aparatu partyjnego domagała się działań stanowczych, członkowie Biura Politycznego musieli rozważyć ich zdanie. „Jeden z sekretarzy kw proponuje uderzenie siłami porządkowymi

i aresztowanie komitetu strajkowego – mówił Stanisław Kania na posiedzeniu Biura Politycznego 29 sierpnia i dodał: – Jakimi siłami można opanować ponad 70 strajkujących zakładów? A jakie byłyby tego reperkusje?” Premier Józef Pińkowski przyznał, że rozmawiał z I sekretarzami komitetów wojewódzkich w Szczecinie i Gdańsku o możliwości zajęcia siłą portów i obaj przewidywali ostre starcie z robotnikami. „Odbić Port Północny można dziś prosto, ale jak go potem utrzymać? Podobnie jest w Szczecinie i Świnoujściu. Jeśli my weźmiemy porty siłą, oni mogą siłą iść na komitety wojewódzkie”. Zamiast gwałtownych działań Pińkowski zaproponował taktykę przeczekania: „trzeba jechać na Wybrzeże, znaleźć kompromis, który przerwie istniejącą sytuację, da nam oddech na 2–3 dni. Pryncypialność jest wielką cnotą – przekonywał – ale trzeba sobie odpowiedzieć, co jest bardziej niebezpieczne, czy przejściowy kompromis, przejęcie inicjatywy i umocnienie partii, czy też stoczenie się w przepaść?”. Stan wojenny nie wchodził w grę: „jak wyegzekwować rygory, kiedy stanie cały kraj? To nierealne” – wspierał go generał Jaruzelski¹⁴⁵.

Na tym samym posiedzeniu zapadła wreszcie wstępna decyzja o zawarciu porozumienia ze strajkującymi. Pierwszy powiedział o tym Edward Gierek: „Co się tyczy związków zawodowych – coraz więcej ludzi się za nimi opowiada. Ja jestem przeciw. Ale jest określona sytuacja, grozi nam strajk generalny. Może trzeba wybrać mniejsze zło, a potem starać się z tego wybrnąć”¹⁴⁶. Pozostali członkowie Biura Politycznego byli podobnego zdania i w trakcie dalszej dyskusji zdecydowali o pilnym zwołaniu plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego, które powinno być krótkie i formalnie zatwierdzić treść porozumienia ze strajkującymi. Wątkiem pobocznym była kwestia zmiany na stanowisku przywódcy PZPR-u. „Może gdyby wcześniej był wybrany inny I sekretarz byłoby lepiej, choć kto to wie?” – hamletyzował Gierek¹⁴⁷.

Wątpliwości zgłosił Stefan Olszowski, który już trzy dni wcześniej ostro polemizował z pomysłem taktycznego uznania nowych związków zawodowych, wyrażonym przez Waszczuka. Powołał się wtedy na „niedobre doświadczenia z rozwiązaniem ZMP” w 1956 roku i przypomniał skutki liberalizacji na Węgrzech i w Czechach,

co zrobiło wrażenie na pozostałych członkach Biura. Teraz zażądał, jeszcze przed zwołaniem plenum KC PZPR, wcześniejszych konsultacji z władzami ZSRR. „Zastanówmy się, co robimy – napominał zebranych – reagujemy jak dzieci. Nie widzę możliwości zwołania plenum dziś. Przedtem trzeba odbyć spotkanie z sojusznikami (utrzymać to w tajemnicy). To musi być bardzo poważna rozmowa. Trzeba też znać wszystkie elementy sytuacji międzynarodowej. A kto chce być tym pierwszym sekretarzem? Kto ma nim być? Towarzysze radzieccy myślą o nas z niepokojem”¹⁴⁸. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy za tymi słowami kryła się realna groźba, czy tylko przestroga, ale sprawa została podjęta. Edward Gierek zaproponował i pozostali się zgodzili, żeby na konsultacje z przywódcami sowieckimi udali się oprócz niego Olszowski, Jaruzelski i Kania¹⁴⁹.

Cień Moskwy

„Boiskiem wielkich mocarstw”, parafrazując tytuł książki Normana Daviesa, nazwał Andrzej Paczkowski pozycję Polski w latach 1980–1989. W swojej analizie koncentruje się na tym, w jaki sposób polscy przywódcy postrzegali politykę USA i ZSRR wobec PRL-u i jaki wpływ na ich decyzje miała percepcja działań supermocarstw¹⁵⁰. Punktem wyjścia jego rozważań był kryzys z sierpnia 1980 roku.

Rozmiar strajków i radykalizm żądań strajkujących zaskoczył rządzących Polską, ale większość nie chciała ani powtórzenia grudniowego scenariusza sprzed dziesięciu lat, ani *de facto* uznania nowego związku zawodowego. Odwlekanie jakiegokolwiek decyzji miało jeszcze inny kontekst – zachowanie Moskwy. Lęk przed reakcją „radzieckich”, jak nazywano towarzyszy ze wschodu w mniej oficjalnych dokumentach partyjnych, przewijał się nieustannie w rozmowach Biura Politycznego, podnoszony był także przez przedstawicieli władz na spotkaniach z ekspertami MKS-u. Tadeusz Mazowiecki, wspominając atmosferę tych obrad z przedstawicielami komisji rządowej, zapamiętał charakterystyczne zdarzenie: „Ciągle wisiało pytanie, czy Wielki

Brat będzie interweniować. Nie tylko my je sobie zadawaliśmy. Doskonale pamiętam, jak podczas obrad grupy roboczej na salę wszedł sekretarz wojewody i podał mu jakąś kartkę. Wojewoda Kołodziejcki przeczytał ją i zbladł. Podczas przerwy zapytałem, co to za wiadomość. Odpowiedział, że informacja, nie całkiem pewna, że okręty radzieckie stoją na redzie¹⁵¹.

Strach przed inwazją wojskową przewijał się w rozmowach zwykłych ludzi jak Polska długa i szeroka. „Nasila się powtarzana od kilku dni pogłoska na temat koncentracji wojsk radzieckich wokół polskich granic” – donoszono między innymi w teleksie z Komitetu Wojewódzkiego w Lublinie¹⁵². Co ciekawe, najmniej zajmowała ona umysły robotników zamkniętych w stoczni i żyjących dniem bieżącym. Karol Modzelewski wspominał wymianę zdań z grupką młodych ludzi strzegących stoczniowej bramy, z czasu swego krótkiego pobytu w Gdańsku. „Młodzi chłopcy mieli niezachwiane poczucie siły i byli pewni zwycięstwa. – Nie ma mocnych, żeby się nam przeciwstawić. Zaoponowałem nie całkiem żartobliwie: – Armia Radziecka silniejsza. – A co ma Armia Radziecka do związków zawodowych – zdziwili się szczerze moi młodzi rozmówcy”¹⁵³.

Władze na Kremlu były oczywiście zaniepokojone wydarzeniami w Polsce i ewentualnymi wpływami polskiego „wirusa” na własne społeczeństwo. W sowieckich mediach informacje o polskich wydarzeniach były tak skąpe i dokładnie cenzurowane, że nawet fragment telewizyjnego wystąpienia Edwarda Gierka pokazany tu został bez oryginalnego dźwięku, z komentarzem lektora, by uniemożliwić jakiegokolwiek własne interpretacje widzów. Zwiększono oczywiście moc zagłuszarek, by nie docierały żadne audycje zagranicznych radiostacji. Pierwsze oficjalne stanowisko ZSRR pojawiło się w komentarzu Jurija Kornikowa podanym przez agencję TASS dnia 26 sierpnia. Oskarżył w niej bliżej nieokreślone siły na Zachodzie o próbę wykorzystania polskich strajków do dyskredytowania socjalizmu w Polsce.

Wobec polskich władz swój niepokój Rosjanie wyrażali albo wprost, albo bardziej zakulisowo. Stanisław Kania wspominał o swych rozmowach z dwoma sowieckimi generałami – przedstawicielem Komitetu

Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR oraz członkiem Naczelnego Dowództwa Sił Układu Warszawskiego¹⁵⁴. Przytoczona wyżej wypowiedź Olszowskiego na posiedzeniu Biura Politycznego też mogła sugerować jego osobiste kontakty. Generalny sekretarz KPZR Leonid Breżniew już 21 sierpnia przekazał Gierkowi list, w którym wyrażał swoje zaniepokojenie rozwojem sytuacji w Polsce i brakiem reakcji władz. Po tygodniu, gdy strajki przybrały masowy charakter, ambasador ZSRR Boris Aristow spotkał się z Gierkiem i przekazał kolejne pismo Breżniewa, dodając własny komentarz, w którym wspominał o powstaniu w Kronsztadzie, krwawo stłumionym przez bolszewików w 1921 roku. Treść pisma i rozmowy Gierek zreferował członkom Biura Politycznego: „Uważają, że nasza kontrofensywa jest mało skuteczna, nie widać działania aktywu, ton prasy samooskarżycielski lub obronny. Na Wybrzeżu dużo zachodnich dziennikarzy, którzy jeszcze podjudzają. Dziwią się, że do tej pory nie zamknęliśmy granicy z Zachodem. Zapytał, jakie widzimy rozwiązanie i jakie działania podejmujemy. Powiedział, że dzisiejsza sytuacja w Polsce przypomina rok 1921 w ZSRR – walkę bolszewików z anarchosyndykalistami i stosunek do tej kwestii Lenina. Ton wypowiedzi był dość kategoryczny, brzmiał jak ostrzeżenie, że grozi niebezpieczeństwo”¹⁵⁵. Następnie streścił własną odpowiedź udzieloną ambasadorowi, w której wykluczył użycie wojska wobec strajkujących. Przypomniał mu dramat doświadczeń z 1956 roku i późniejszych. „Żołnierz w czołgu jest skuteczny tylko, gdy strzela. To są Polacy i dziś nawet nie wiemy, czy żołnierze strzelaliby do robotników” – miał oświadczyć Aristowowi. Zachowanie radzieckiego ambasadora musiało być aroganckie, skoro Gierek dodał, że był zbulwersowany tonem jego oświadczenia.

Andrzej Paczkowski zauważył, że wszystkie dotychczasowe interwencje ZSRR odbywały się po przygotowaniu zaplecza w postaci „prośby o bratnią pomoc”. Polacy w sierpniu 1980 roku nic takiego nie uczynili, a radzieccy przywódcy nie wyrazili ochoty na proponowane przez Gierka „konsultacje”¹⁵⁶. W piątek 29 sierpnia doszło jedynie do spotkania z Aristowem, w którym, oprócz Gierka, Kani, Jaruzelskiego i Olszowskiego uczestniczyli jeszcze Józef Pińkowski,

Stanisław Kowalczyk i Mieczysław Jagielski. „Sens spotkania – twierdził Kania – sprowadzał się do poinformowania o sytuacji i o naszych decyzjach w sprawie porozumień. Było bardzo ważne, żeby zademonstrować wspólne, jednolite stanowisko kierownictwa”¹⁵⁷. U Aristowa tylko Stefan Olszowski nie wyraził wprost swej aprobaty dla rozwiązania przyjętego przez Biuro Polityczne. Uczynił to jednak następnego dnia, ponaglony przez Kanię. Polscy przywódcy zademonstrowali więc jednomyślność.

Na posiedzeniu Biura Politycznego następnego dnia Stanisław Kania przedstawił przebieg rozmowy z Aristowem: „Tow. Gierek [...] uzasadnił konieczność pójścia na kompromis w tej sprawie. Przedstawiliśmy ocenę, że ta nowa struktura nie jest dobra, ale struktura strajkowa jest jeszcze gorsza. [...] Czekamy na odpowiedź towarzyszy radzieckich”¹⁵⁸. Odpowiedź jednak nie nadeszła. Członkowie Biura zdecydowali, by podpisać porozumienie bez czekania na zdanie Moskwy. „Wczoraj w rozmowie myśmy tak właściwie stawiali [sprawę], że ich informujemy, co mamy zamiar zrobić, a nie – radzimy się” – przekonywał pozostałych Gierek¹⁵⁹. „Brak odpowiedzi uznaliśmy za brak czerwonego światła” – podsumował tę decyzję Stanisław Kania¹⁶⁰.

„Należy zwrócić uwagę, iż polityka sowiecka, aczkolwiek niezmienna w wymiarze strategicznym, cechowała się elastycznością w taktyce” – pisał Andrzej Paczkowski, dodając jeszcze ważne spostrzeżenie, że elastyczność szła w parze z techniką stymulowania podziałów w kierownictwie partyjnym wasalnych państw¹⁶¹. W czasie kryzysu sierpniowego w polskim kierownictwie przeważyły głosy za porozumieniem, bo było to, jak stwierdził Gierek, „mniejsze zło”. Członkowie Biura Politycznego, podejmując tę decyzję, nie zdawali sobie sprawy z tego, że 26 sierpnia w Moskwie powstała specjalna Komisja Biura Politycznego do spraw Polski, od nazwiska przewodniczącego zwana komisją Sułowa. Jednym z pierwszych działań komisji był projekt decyzji o postawieniu w stan pełnej gotowości bojowej i przygotowaniu do wkroczenia do Polski około 10 dywizji¹⁶². Nie wiemy nic na temat gotowości bojowej jednostek radzieckich stacjonujących na terenie Polski. Być może, jak zauważył Andrzej Paczkowski, gdyby

Gierek i inni byli świadomi niebezpieczeństwa, ich ustępliwość wobec Wielkiego Brata byłaby większa.

Z drugiej strony – obawa przed inwazją, obecna w świadomości Polaków, powstrzymywała wielu przed radykalizmem i mogła być kartą przetargową w tej grze. Warto zwrócić uwagę na interesującą analizę postawy Moskwy przedstawioną przez ambasadora USA w Moskwie Thomasa Watsona w depeszy do Departamentu Stanu z 10 września 1980 roku. Amerykański dyplomata zwrócił uwagę, że w sytuacji gdy ceny ropy naftowej i gazu od pewnego czasu rosły, sytuacja finansowa Związku Radzieckiego poprawiła się i miał on łatwiejszy dostęp do twardej waluty. Mógł więc realnie wspomóc Polskę ekonomicznie. „Różni przedstawiciele władz sowieckich mówili nam – pisał w depeszy – że Polska jest po prostu tak ważna dla nich strategicznie, że uczynią wszystko, co konieczne na polu ekonomicznym, by zapobiec niepokojom i uniknąć konieczności bezpośredniej interwencji. Dlatego też wierzymy, że tak długo, jak rozwój wydarzeń w Polsce pozostanie w akceptowalnych dla Sowietów granicach, będą oni dostarczać pomocy, która będzie przybierała wiele form: zwiększonych dostaw energii, kredytów w walucie, pozwalających utrzymać dodatni bilans handlowy [...]. Sowietci nie chcą widzieć swoich europejskich sojuszników dryfujących w stronę »innego modelu socjalizmu«. Wierzymy, że są przygotowani do tolerowania w pewnym stopniu eksperymentów ekonomicznych, takich jak obecnie na Węgrzech, tak długo, dopóki nie ogarnie to sfery politycznych struktur państwowych”¹⁶³. Analiza amerykańskiego dyplomaty pokazuje dobrze, jak sądzą, skuteczność ostrożnej taktyki negocjatorów zamkniętych w Stoczni Gdańskiej.

W Waszyngtonie kryzys w Polsce był oceniany przede wszystkim z dwóch perspektyw. Pierwsza dotyczyła kwestii obrony przez ZSRR swoich wpływów w Europie Wschodniej, obawy przed radziecką interwencją zbrojną, przed zachwianiem istniejącej równowagi politycznej¹⁶⁴. Druga perspektywa miała podłoże ekonomiczne i najogólniej zawierała się w pytaniu, jak kryzys społeczny w Polsce wpłynie na jej sytuację gospodarczą i możliwości spłaty kredytów. Te obawy widać w jednej z analiz sporządzonych w Departamencie Stanu i opatrzonej

datą 16 sierpnia, a więc po strajkach lipcowych i na początku fali strajków w Gdańsku. Napisano w niej, że sytuacja w Polsce może przyczynić się do „nowego elementu pluralizmu”, ale ustępstwa na rzecz robotników pogrążą polską gospodarkę, co zwiększy niepokoje społeczne¹⁶⁵. Podczas spotkania z ambasadorem Williamem Schaufele przedstawiciele polskich władz usłyszeli, że Amerykanie są gotowi pomóc w uzyskaniu dalszych kredytów i w walce z kryzysem gospodarczym, ale w razie rozlewu krwi będzie to bardzo trudne¹⁶⁶. Taka obietnica i jednocześnie ostrzeżenie także mogły mieć pewien wpływ na decyzję polskich władz o ustępstwach wobec strajkujących.

W kwestii interwencji Amerykanie nie wypowiadali się oczywiście wprost, lecz językiem dyplomacji, i wielokrotnie podkreślali, że Polacy muszą sobie sami poradzić z wewnętrznym kryzysem. Na początku strajków na Wybrzeżu, gdy jeszcze nikt nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów kryzysu, Departament Stanu przekazał polskiemu ambasadorowi w Waszyngtonie zapewnienie, że strajki „uważa za wewnętrzne sprawy PRL i rządu polskiego”, i stanowisko to podkreślił także sekretarz stanu Edward Muskie tuż po zmianie polskiego rządu. Z drugiej strony Departament Stanu, być może w reakcji na rezolucję grupy amerykańskich kongresmanów popierających prawo do niezależnych związków zawodowych w Polsce, zaprotestował przeciw aresztowaniom polskich dysydentów¹⁶⁷. Na amerykańskie stanowisko wobec Polski wpływały też zapewne nadchodzące wybory prezydenckie, w których głosy Polonii miały swoją wagę.

Ze stanowiskiem amerykańskim współbrzmiały wypowiedzi polityków z Europy Zachodniej. We wspólnym oświadczeniu amerykański prezydent Jimmy Carter i szef niemieckiej dyplomacji Hans-Dietrich Genscher wyrazili wolę niemieszania się w polskie sprawy, a obawy Zachodu przed interwencją pośrednio przedstawił prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing, który przysłał list zachęcający Edwarda Gierka do reform. „Polska jest zdolna do znalezienia u siebie rozwiązania trudności, zgodnie z pragnieniami narodu” – napisał¹⁶⁸.

Zdjęcia strajkującej Stoczni Gdańskiej, portrety Wałęsy, Anny Walentynowicz i wielu anonimowych twarzy stoczniowców towarzyszyły

dziesiątkom informacji i reportaży na pierwszych stronach gazet najważniejszych zachodnioeuropejskich i amerykańskich gazet oraz newsom stacji telewizyjnych. Relacje obecnych w stoczni licznych zagranicznych dziennikarzy, poza przygotowanymi na potrzeby chwili artykułami, zaowocowały kilkoma książkami, które oprócz opisu strajku starały się wyjaśnić jego źródła i przyczyniły się nieźle do poznania w świecie polskiego doświadczenia powojennej historii¹⁶⁹. Do siedziby MKS-u w Stoczni Gdańskiej napływały listy ze wsparciem i znacznymi sumami pieniędzy od związków zawodowych z niemal wszystkich krajów Europy Zachodniej i z USA. Wielkie wrażenie zrobił bojkot polskich statków, jako wyraz solidarności ze strajkującymi, ogłoszony przez dokerów ze wschodniego wybrzeża USA.

Polski kryzys i jego konsekwencje zaprzętały uwagę amerykańskich urzędników rozmaitych szczebli, także pracowników ambasad w Pradze i w Berlinie. W dniach strajku otrzymali oni zadanie zorientowania się w nastrojach i w opiniach mieszkańców niderlandzkich i czeskosłowackich, przede wszystkim przygranicznych miejscowości na temat polskiego kryzysu. Ich wypowiedzi, wysyłane do Departamentu Stanu, oczywiście bez podawania źródła, pokazują spektrum postaw wobec Polaków – od obojętności do pełnej życzliwości. Niemieccy mieszkańcy terenów przygranicznych twierdzili, że spodziewają się nieuchronnej interwencji sowieckiej w Polsce, ale nie od strony NRD. Pracownik ambasady zaobserwował, że trwał tam nadal ożywiony ruch przygraniczny, nie widać było śladów blokady granic. Jeden z jego rozmówców zauważył sarkastycznie, że „w interwencji nie mogłyby zostać użyte jednostki stacjonujące w NRD, gdyż są przecież potrzebne, by chronić ją przed imperialistami”. Niemcy byli dobrze poinformowani o wydarzeniach w Polsce, ponieważ wiadomości czerpali z zachodnioniemieckich stacji radiowych. Dwóch młodych robotników na pytanie Amerykanina o możliwość wybuchu strajków w fabrykach NRD odparło, że „Stasi tak skutecznie podsłuchuje i zastrasza pracowników, że nikt publicznie nie odważyłby się wyrazić niezadowolenia”¹⁷⁰. W Cieszynie zaś amerykański „wywiadowca” wniósł razem z czeskosłowackimi rozmówcami toast za zwycięstwo polskich robotników – radzieckim szampanem.

Porozumienie

„Jest decyzja” – z taką wiadomością wszedł piątkowego wieczoru 29 sierpnia na wspólne obrady Prezydium MKS i ekspertów Bogdan Lis¹⁷¹. Jako uczestnik grupy roboczej i wiceprzewodniczący MKS-u był w kontakcie z wojewodą Kołodziejским i od niego przez telefon usłyszał o ustaleniach z posiedzenia Biura Politycznego. Tego dnia odbyło się spotkanie grupy roboczej, podczas którego Antoni Rajkiewicz przedstawił kilka spraw spornych¹⁷². Przede wszystkim długo przekonywał do złagodzenia ostrej krytyki dotychczasowych związków zawodowych, zawartej w wersji porozumienia opracowanej przez MKS¹⁷³. Dokument ten zaczynał się słowami: „Całkowite podporządkowanie Związków Zawodowych aparatowi rządzącemu i jedynie marginesowe spełnienie praktycznych obowiązków [...] spowodowało zupełną utratę zaufania mas pracujących do tej instytucji”¹⁷⁴. W kolejnych zdaniach przypomniano też o tym, że ten brak zaufania narodził się dawno i potęgował przez lata, że ani w grudniu 1970 roku, ani obecnie kierownictwo Związku nie stanęło

**** „Całkowite podporządkowanie Związków Zawodowych aparatowi rządzącemu i jedynie marginesowe spełnienie praktycznych obowiązków, czyli obrony praw pracownika, spowodowało zupełną utratę zaufania mas pracujących do tej instytucji. Zarówno bowiem statut zz przewidujący podporządkowanie Związków Partii, jak i nieprzestrzeganie zasady wybieralności kierownictwa Związku przez jej członków nie dają żadnej gwarancji ochrony praw pracowników. W wyniku bowiem obowiązującej w zz ordynacji wyborczej nie mogły być one rzeczywistą reprezentacją pracowniczą, a skład Rad Zakładowych i dobór delegatów nie wyrażał i nie mógł wyrażać woli interesów pracowniczych. Jest to powszechna opinia społeczna w naszym kraju, która powoduje istnienie głębokiej niewiary w sens takiej formy zz i możliwość ich reformy. Należy wprawdzie powitać z nadzieją rozpoczęcie prac nad nową ustawą, ponieważ jest to pośrednio świadectwo przyznania przez władze kompromitacji obecnej formy ruchu związkowego. Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że rolą prawa jest kodyfikowanie form, w które samorzutnie ukształtowało się społeczeństwo. Klasa robotnicza Wybrzeża sama wypracowała już formę reprezentowania jej interesów. Nawiązanie do starej formuły ruchu związkowego nie jest już dzisiaj możliwe również dlatego, że zarówno w grudniu 1970 roku, jak i w obecnym strajku kierownictwo Związków nie stanęło po stronie strajkujących robotników. W tym stanie rzeczy konieczne jest powołanie nowych, samorządnych związków zawodowych, które byłyby rzeczywistym reprezentantem klasy pracujących”.

po stronie strajkujących i musieli sami sobie wypracować własną reprezentację.

Podczas gdy Biuro Polityczne radziło nad decyzją o uznaniu prawa do powołania nowego związku zawodowego, przedstawiciel komisji rządowej pracował usilnie nad złagodzeniem wrażenia klęski władzy. „Chodziło zwłaszcza o zaakceptowanie poglądu, że przygotowane porozumienie jest triumfem polityki, w której nie ma zwycięzców i pokonanych (wtedy właśnie pada po raz pierwszy to określenie)” – wspominał Kowalik. Początkowo, jak widać w zachowanym maszynopisie oryginału, negocjatorzy ze strony MKS-u zaproponowali dodatkowe zdanie, w którym podkreślili swobodę wyboru przynależności do CRZZ-etu lub nowych związków, a nawet możliwość przyszłej międzyzwiązkowej współpracy. W wersji, którą przyjęto ostatecznie, zniknął niemal w całości pierwotny tekst. Zastąpiono go dwoma zdaniami, które całkiem straciły kontekstacyjny wydźwięk i brzmiały następująco: „Działalność Związków Zawodowych w PRL nie spełniła nadziei i oczekiwań pracowników. Uznaje się za celowe powołanie nowych samorządnych związków zawodowych, które byłyby autentycznym reprezentantem klasy pracującej” oraz trzecim, dopisanym w trakcie piątkowych negocjacji: „Nie kwestionuje się prawa nikogo do pozostania w dotychczasowych związkach, a w przyszłości widzieć można możliwość nawiązania współpracy między związkami”. Władze PRL-u odniosły tu sukces, ale w zamian dały zgodę na pierwszy postulat MKS-u. Znalazł się w nim zapis o przestrzeganiu zasad określonych w Konstytucji PRL, także ten o „kierownicy”, oraz zapewnienie, że nowe związki nie będą odgrywały roli partii politycznej. W rewanżu strona rządowa gwarantowała „poszanowanie niezależności, samorządności nowych związków zawodowych zarówno co do ich struktury, jak i funkcjonowania na wszystkich szczeblach działania”. Komitety strajkowe miały przekształcić się w organy założycielskie nowego związku.

W porozumieniu MKS zapowiedział także powstanie ośrodka prac społeczno-zawodowych, który będzie miał za zadanie analizować

sytuację pracowniczą i bytową oraz w przyszłości indeksować płace oraz ceny i proponować formy rekompensaty. Nowe związki otrzymały też prawo do posiadania swojego wydawnictwa. Pojawienie się tej organizacji wymagało zmian prawnych, więc zapowiedziano też rządowy projekt nowej ustawy o związkach zawodowych. W punkcie drugim, gwarantującym prawo do strajku, podkreślono bezpieczeństwo osobiste i utrzymanie dotychczasowych warunków pracy jego uczestnikom¹⁷⁵.

Nadal jednak do szczegółowego omówienia pozostały kwestie porozumienia dotyczące cenzury, zwolnienia więźniów politycznych i duży pakiet postulatów ekonomiczno-społecznych.

Nad zapisami cenzury debatowano już w piątek i wówczas, jak wspominał Tadeusz Kowalik, rządowi eksperci forsowali stanowisko, że „cenzura powołana jest do zakazu publikacji »treści wrogich socjalizmowi«. Wystarczyła ironiczna uwaga jednego z ekspertów, że teraz trzeba tylko określić, kto będzie orzekał, że dane poglądy są wrogie, by strona rządowa odstąpiła od swego projektu”¹⁷⁶. W ciągu dwóch spotkań grupy roboczej doprecyzowano, na wniosek MKS-u, rolę cenzury, ograniczoną do ochrony tajemnicy państwowej i gospodarczej oraz bezpieczeństwa państwa, a także uczuć religijnych, ale i osób niewierzących. Cenzura miała też uniemożliwić rozprzestrzenianie treści szkodliwych obyczajowo. W tym samym pakiecie znalazł się również zapis o radiowej transmisji mszy, punkt o pluralizmie poglądów w środkach masowego przekazu i poddaniu ich społecznej kontroli, a także zasada jawności dokumentów publicznych. Władze godziły się też na prawo do odwołania się od decyzji cenzury do sądu. Ten wynik negocjacji był prawdziwym sukcesem MKS-u, gdyż dawał szansę na jasne reguły w kwestii wolności słowa.

W punkcie czwartym, w którym postulowano zniesienie przesładowań za przekonania, a przede wszystkim zwolnienie z więzienia skazanych i przywrócenie do pracy niesłusznie represjonowanych, władza zobowiązała się do zrealizowania go w ciągu najbliższych tygodni. Prawdziwą miarą intencji rządzących stała się jednak kwestia natychmiastowego zwolnienia osób aresztowanych już w trakcie

strajku – walka o to rozegrała się w ciągu ostatnich kilkunastu godzin strajku i będzie jeszcze o tym mowa.

W sobotę powstał nowy zespół negocjacyjny dla opracowania części postulatów socjalno-ekonomicznych, w którym ze strony MKS-u uczestniczyli Florian Wiśniewski i Alina Pienkowska, a spośród doradców najbardziej czynni byli Waldemar Kuczyński i Andrzej Wielowieyski. Kuczyński był głównym autorem tekstu porozumienia w punkcie szóstym, dotyczącym wyjścia z kryzysu i reformy gospodarczej. Zapisano w nim, że władze opublikują w ciągu najbliższych miesięcy założenia reformy, która między innymi „powinna opierać się na zasadniczo zwiększonej samodzielności przedsiębiorstw i rzeczywistym uczestniczeniu samorządu robotniczego w zarządzaniu”. Natomiast Andrzej Wielowieyski był autorem zapisu o zrównaniu szans rolnictwa indywidualnego, państwowego i spółdzielczego w dostępie do ziemi i środków produkcji oraz odrodzeniu samorządu wiejskiego¹⁷⁷. Tego dnia obszerny i przemyślany załącznik do postulatu szesnastego dotyczącego reformy służby zdrowia przygotowała wspomniana już doktor Barbara Przedwojska-Szwarc.

Mieczysław Jagielski pojawił się w Stoczni Gdańskiej dopiero w sobotę przed południem. W czasie krótkiego, zaledwie godzinnego spotkania z MKS-em został odczytany pierwszy i drugi punkt porozumienia, a następnie wicepremier wygłosił ich długie uzasadnienie. Czytając zapis nagrania z tej wizyty, trudno oprzeć się wrażeniu, że Jagielski nikogo nie chciał dopuścić do głosu i nalegał na szybkie publiczne parafowanie pierwszych dwóch postulatów przez przewodniczącego MKS-u.

Jagielski śpieszył się do Warszawy, gdzie po południu zbierało się plenum KC. Było krótkie i sprawne. Kania podał działającą na wyobraźnię ogromną liczbę strajkujących osób i oświadczył, że zgoda na postulat wolnych związków zawodowych jest w tym momencie nieuchronna, choć jego faktycznymi autorami nie są robotnicy, tylko „antysocjalistyczni politycy z Warszawy”. Złamanie strajku siłą jest jednak niemożliwe, trudno też czekać dłużej na zmęczenie strajkujących, dlatego wobec braku alternatywy „lepiej zrobić krok w prawo

niż w przepaść”. Wsparł go Mieczysław Jagielski, opisując sytuację w Trójmieście. Edward Gierek poprosił o zaakceptowanie warunków zakończenia strajków na Wybrzeżu, przedstawionych przez komisje rządowe pracujące w Gdańsku oraz w Szczecinie. Zebrani na plenum musieli być pod wrażeniem – w głosowaniu tylko dwie osoby wstrzymały się, pozostali zaakceptowali podpisanie porozumienia¹⁷⁸.

Późnym sobotnim popołudniem w sali BHP członkowie Prezydium MKS wyjaśniali wątpliwości delegatów. To wówczas, już po wizycie Jagielskiego, padło pytanie o „kierownicę”, a Wałęsa razem z Andrzejem Gwiazdą bronili tego zapisu. „Proszę państwa! – mówił stanowczo ten ostatni – jakie będą związki zawodowe, zadecydują członkowie. Ja stoję na tej zasadzie. Jeśli będziecie chcieli, żeby były naprawdę wolne, to będą. Niezależnie od tych paragrafów, które podpiszemy. Jeśli nie będziecie przy tym obstawać – nie będą. Niezależnie od deklaracji”¹⁷⁹.

Podczas gdy w Gdańsku trwały prace grup roboczych, w sobotę przed południem Polskie Radio nieoczekiwanie podało informację o podpisaniu porozumienia z MKS-em w Szczecinie, a także jego treść. Antoni Rajkiewicz odnotował, że zaniepokoiły go niektóre zapisy (na przykład obietnica skrócenia do pięciu lat czasu oczekiwania na mieszkanie), ale chyba nie wpłynęły na nastroje w Gdańsku¹⁸⁰. Oba strajkujące ośrodki, mimo nawiązanego kontaktu, nie podtrzymywały współpracy ani nie miały wspólnej strategii działania. I tak byłaby ona utrudniona ze względu na ciągłe manipulowanie przez władze połączeniami telefonicznymi, które raz były, a raz szwankowały.

Niepokój Rajkiewicza był uzasadniony, gdyż w Gdańsku trwały wciąż dyskusje o pozostałych punktach pakietu postulatów socjalno-ekonomicznych: zaopatrzenia rynku, wysokości podwyżek pensji, emerytur, długości urlopu macierzyńskiego, dostępu do mieszkań, wolnych sobót itd. Władze zdecydowanie odrzucały między innymi postulat podwyżki wynoszącej dwa tysiące złotych dla każdego, wszystkich wolnych sobót czy skrócenia wieku emerytalnego. W sobotni wieczór, wspominał Andrzej Wielowieyski, „dla nas, ekspertów, nadeszła [...] próba, kiedy to wraz z delegatami MKS, którzy uczestniczyli w rozmowach, musieliśmy przedstawić wyniki tych rozmów

Prezydium MKS, które – jak można się było spodziewać, zdecydowanie odrzuciło połowę uzgodnionych [w grupach roboczych – A.M.] punktów [...]. To była ta noc, kiedy Jagielski jedzie do Warszawy na plenum KC i razem z Barcikowskim składają sprawozdanie i zyskują akceptację. Równocześnie wiceprzewodniczący Bogdan Lis [...] komunikuje wojewodzie: zakwestionowane są wszystkie punkty o wynagrodzeniach za strajk, szereg spraw socjalnych, emerytur itd. Wojewoda to przyjmuje i przekazuje wyżej. Rano przyjeżdżają przedstawiciele grup roboczych. Dwie godziny trwają rozmowy – już tylko z delegatami, bez ekspertów. Nie dochodzą do porozumienia. O jedenastej przyjeżdża wicepremier. »Konfrontujemy się – oświadczają. – Uzgadniamy«. Kilka postulatów jest niewątpliwie uzgodnionych, ale kilka, życiowo i społecznie ważnych, nie jest. No i następuje ten rzeczywiście pełen napięcia moment, kiedy ci dwaj ludzie w otoczeniu swoich kolegów z komisji, czy prezydium, podejmują decyzje w obecności tysięcy ludzi. [...] ustępuje z czegoś premier, ustępuje Wałęsa. Rząd godzi się na możliwie pełne wynagrodzenie za czas strajku, odrzuca natomiast rodzaj podwyżek proponowanych przez delegatów [...]»¹⁸¹.

Na tym ostatnim przed podpisaniem porozumienia niedzielnym spotkaniu Wałęsa decydował w imieniu wszystkich, niekiedy wbrew woli Prezydium i ludzi na sali – samodzielnie i ostatecznie. Zgodził się zrezygnować z postulowanej podwyżki o dwa tysiące złotych dla każdego na rzecz wzrostu pensji ograniczonego do jednego poziomu zaszeregowania, z uwzględnieniem specyfiki zawodów i branż, co miało nastąpić do końca września. Do końca października rząd dostał czas na opracowanie planu podwyżek dla najniższej zarabiającej i rodzin wielodzietnych, a do końca roku 1980 miał przygotować zasady rekompensat wzrostu kosztów utrzymania.

Wiele osób, które obserwowały wtedy Lecha Wałęsę, podkreślało tę jego mistrzowską rękę w dyrygowaniu nastrojami ludzi i intuicyjne wybiegi. Widzieli to niektórzy dziennikarze, na spotkaniu z ekspertami MKS-u w warszawskiej siedzibie Klubu Inteligencji Katolickiej podkreślała to Jadwiga Staniszkis¹⁸². Tadeusz Kowalik, komentując zdarzenia ostatnich dwóch dni strajku, pisał: „[W] sobotę i niedzielę

było parę krytycznych momentów zagrażających zerwaniem negocjacji przez strajkujących; szczególnie jeden utkwił mi w pamięci. Gdy Wałęsa prowadził zebranie MKS, wpłynął z sali wniosek o zawieszenie negocjacji do czasu wypuszczenia aresztowanych. Chociaż Wałęsa był przeciwny takiemu ultimatum, poddał wniosek pod głosowanie i ogromną większością głosów ultimatum zostało zaakceptowane. Po chwili Wałęsa odczytał z wielkim aplauzem przyjęty przez zebranych list dziękczynny do Papieża, zaczynający się od słów: »W dniu zakończenia strajku ślemy Ci, Ojczy Świąty«. Po tym liście Wałęsa nie miał już trudności w przegłosowaniu wniosku milcząco dezawuującego poprzednio przyjęte ultimatum; podpiszemy porozumienie tylko wówczas, gdy Jagielski zobowiąże się (zdaje się, że chodziło o formę pisemną) do uwolnienia aresztowanych w ściśle określonym czasie. Któż bowiem chciałby zawieść Papieża?»¹⁸³. To wspomnienie Kowalika warto uzupełnić krytycznym zdaniem robotnika wobec decyzji Wałęsy, które zapamiętała Jadwiga Staniszkis: „człowiek, który siedział obok mnie, powiedział: »Podstawową rzeczą, której się tutaj nauczyłem, jest to, że związki, które będziemy budowali, muszą być bardziej demokratyczne»¹⁸⁴.

Postępowanie Lecha Wałęsy, postrzegane jako dyktatorskie, należy jednak umieścić w kontekście i uzupełnić na przykład takim oto obrazem. Informator Służby Bezpieczeństwa doniósł, że „w dniu 31.08.1980 r. do Stoczni Gdańskiej przybyła w godzinach porannych żona przewodniczącego MKS Lecha Wałęsy. Przybyły również żony innych stoczniowców. Miały one duże pretensje do żony Wałęsy, że strajk trwa już za długo i że jej mąż ma za duże wymagania. W czasie rozmowy doszło do poważnej awantury. Żonie Wałęsy polecono, aby przekazała mężowi, że żądają, aby strajk skończył się w niedzielę»¹⁸⁵.

Wałęsa nieustannie poddawany był sprzecznym naciskom – gdy jedni zarzucali mu zbytnią samodzielność w podejmowaniu decyzji, inni mieli mu za złe, że nie korzysta ze swej władzy. W tym czasie Biuro Polityczne pod presją buntu górników i w obawie przed dalszymi protestami w kraju także dążyło do szybkiego zakończenia strajku na Wybrzeżu.

Zarówno Wałęsa, jak i pozostali członkowie Prezydium MKS musieli nieustannie ważyć racje i zagrożenia. Po ponad dwóch tygodniach kierowania strajkiem grupa kilkunastu osób – działająca w nieustannym poczuciu odpowiedzialności za jego powodzenie, za bezpieczeństwo strajkujących, niewyspana i przemęczona – podejmowała dramatyczne decyzje pośpiesznie, chwilami uciekając się do manipulacji, ale z pełną świadomością, że przedłużanie strajku niesło zbyt wielką niewiadomą. Tajny współpracownik SB ps. „Rybak” donosił w sobotę o „potwornym” przepracowaniu działaczy MKS-u, którzy „nie mają często czasu na rozmowę między sobą, trudno złapać kogoś, żeby podjął jakąś decyzję organizacyjną”¹⁸⁶. W takich chwilach doprawdy łatwo o nieporozumienia.

Presja rozmaitych oczekiwań, jakiej został poddany Wałęsa, przypominała nieco sytuację z soboty 16 sierpnia, ale tym razem zwycięstwo miało zupełnie inny ciężar gatunkowy. Porozumienie, chociaż było wynikiem kompromisów, otwierało nową perspektywę działania. Na ostatnim sobotnim posiedzeniu MKS-u Andrzej Gwiazda mówił o niej płomiennie: „Ten wielki zryw solidarnościowy całej Polski uświadomił nam, że myślimy w końcu tak samo. W końcu żeśmy się spotkali, w końcu zobaczyliśmy i powiedzieliśmy sobie bardzo dużo. Wiemy, że takich, co myślą tak samo, są tysiące. Setki tysięcy, miliony. Najważniejsze, by nie stracić tej więzi”¹⁸⁷.

Profesor Jerzy Stembrowicz, który pracował nad poszczególnymi punktami, tuż po strajku tak wyjaśniał ostateczny charakter porozumienia między MKS-em a komisją rządową: „Porozumienie [...] jest bardzo ogólne. Ogranicza się do zasad, które starano się formułować w sposób nader precyzyjny, dokładny, ale są tam na pewno różne miejsca niedostatecznie jasne. Te wszystkie sprawy będą się ujawniały z całą ostrością, będą dawały podstawy do takich czy innych interpretacji [...]”¹⁸⁸.

Pod koniec strajku do Stoczni Gdańskiej pielgrzymowało wielu ludzi o znanych nazwiskach, między innymi pisarz Janusz Głowacki, który to, co zobaczył i usłyszał, opisał w powieści o sierpniowym strajku zatytułowanej *Moc truchleje*. W sobotę 30 sierpnia przyjechał

Andrzej Wajda i „Strajkowy Biuletyn Informacyjny” zamieścił krótką z nim rozmowę. Trzy lata wcześniej, po długich przygotowaniach i bojach z cenzurą, w kinach pojawił się film Wajdy *Człowiek z marmuru*. Opowiadał historię robotnika uwiedzionego w latach pięćdziesiątych wizją budowy nowej Polski, który ginie w Gdyni w grudniu 1970 roku. Film nie mógł być wtedy powszechnie oglądany, władze ograniczały liczbę kopii i kin, w których był wyświetlany. Ale na robotnikach i tak musiały zrobić wrażenie słowa Wajdy: „Byłbym szczęśliwy – powiedział w wywiadzie – gdybym mógł zrobić film, który byłby opowiadaniem o synu »człowieka z marmuru«. Myślę, że w międzyczasie dopisaliście tę historię [...], miejmy nadzieję, że się szczęśliwie skończy, gdyż jej zakończenie jest tym, co napawa wszystkich największą troską”¹⁸⁹.

Tajne działania MSW

Porozumienie z MKS-em niemal w ostatniej chwili natrafiło na jeszcze jedną przeszkodę. W dniu 30 sierpnia, tuż przed wyjazdem Jagielskiego do Warszawy po ostateczne zatwierdzenie umowy, Prezydium MKS ostro upomniało się o aresztowanych opozycjonistów. Tego dnia do stoczni przyjechała między innymi Grażyna Kuroń, żona Jacka, z hio-bową wieścią o sankcjach prokuratorskich dla części aresztowanych opozycjonistów. Potwierdziły się obawy, że władze będą chciały się zemścić na nich, oskarżając o spowodowanie kryzysu społecznego.

Od pierwszego dnia strajku obecność w stoczni „sił antysocjalistycznych” stanowiła dla władz zasadnicze wyzwanie, dlatego też istotne zaangażowanie Departamentu III MSW – zajmującego się inwigilacją i zwalczaniem opozycji – w rozwiązanie kryzysu nie było niczym zaskakującym. Aleksander Kopeć w czasie sierpniowego pobytu w Trójmieście zaobserwował, że w gdańskim sztabie działały trzy kręgi wtajemniczenia: wokół Fiszbacha, Jagielskiego i „sekretny” generała Adama Krzysztoporskiego, który kierował Departamentem III¹⁹⁰. Ten ostatni był w stałym kontakcie ze sztabem MSW

„Lato 80”. W kilkunastu protokołach spotkań tego sztabu można też prześledzić sposób, w jaki MSW, z pewnością za wiedzą Stanisława Kania i zapewne innych przedstawicieli centralnych władz, przygotowało alternatywne, konfrontacyjne rozwiązanie konfliktu. W dniu 26 sierpnia w protokole odnotowano, że szef gdańskiej milicji przy pomocy Komendy Głównej MO opracowuje plan blokady Stoczni im. Lenina. Do Gdańska postanowiono przetrzymać śmigłowcem z Krakowa piętnastu komandosów, a „na wypadek konieczności działań, siły MO wynoszą ok. 12 tysięcy ludzi”, choć nieuzbrojonych w ostrą broń. Tego dnia podczas spotkania Biura Politycznego minister spraw wewnętrznych informował o gotowości MSW, ale jak wiadomo, Stanisław Kania zdecydowanie odrzucił pomysł ataku na stocznnię czy próbę aresztowania członków Prezydium MKS. Nie ulega wątpliwości, że władze były przekonane o potrzebie ostrej rozprawy z opozycją w niedalekiej przyszłości. Na tym samym spotkaniu minister spraw wewnętrznych stwierdził: „Trzeba stworzyć w społeczeństwie klimat przygotowujący do zaostrzenia działań represyjnych wobec elementów antysocjalistycznych”¹⁹¹.

Rozpędzona machina MSW działała dalej, prowadząc inwigilację w stoczniach i innych zakładach pracy, zagranicznych dziennikarzy, monitorując nastroje ludności, dokonując aresztowań opozycjonistów w całym kraju i konfiskując strajkowe ulotki i biuletyny.

W Gdańsku SB prowadziła stałą obserwację Stoczni Gdańskiej i wykorzystywała swych informatorów w zakładach. Wprawdzie nie mieli oni dostępu do istotnych informacji dotyczących kierowania strajkiem, ale na przykład Tadeusz Kowalik, członek komisji ekspertów, wspominał, że „prawie na oczach ginęły nam różne teksty, dlatego niektórzy z nas podczas pracy trzymali pod stopą niepotrzebne w danej chwili dokumenty”¹⁹².

Największą wartość miało, jak się zdaje, kilkanaście raportów przekazanych przez jednego agenta. Pojawił się w Stoczni Gdańskiej 22 sierpnia, nosił pseudonim „Rybak” i był człowiekiem zakorzenionym w podziemnym ruchu wydawniczym, w związku z czym opozycjoniści, zarówno gdańscy, jak i przyjezdni, darzyli go zaufaniem.

Mógł przysłuchiwać się ich rozmowom, bywał i w Stoczni Gdańskiej, i w Stoczni im. Komuny Paryskiej, rozmawiał z Lechem Wałęsą, Aleksandrem Hallem, Andrzejem Kołodziejem, Bogdanem Borusewiczem, Konradem Bielińskim. Poinformował SB między innymi o tym, że stoczniowcy w Gdyni podsłuchują telefon dyrektora, stąd dowiedzieli się o zamiarze zniszczenia drukarni i wzmocnili jej ochronę. Doniósł o tym, że planują przerzut ulotek do Gdańska holownikiem, o przyjeździe do Gdańska Mazowieckiego i Geremka oraz o propozycji, by utworzyli grupę ekspertów MKS-u. Informował szeroko o huśtawce nastrojów wśród robotników – od zniechęcenia do determinacji, o reakcji strajkujących na kazanie prymasa Wyszyńskiego, na zmiany w rządzie i w Biurze Politycznym, o niepokoju wywołanym skąpymi informacjami na temat przedłużających się rozmów przedstawicieli MKS-u z władzami¹⁹³. Starał się być pomocnym okiem i uchem władzy.

Niektóre jego sugestie wydają się jednak pewną grą. „Wydaje się, że nawet MKS nie byłby w tej chwili w stanie wycofać się z tego postulatu pod rygorem utraty mandatu” – podsumował informacje o wrogości robotników wobec aparatu partyjnego i związkowego oraz ich determinacji w sprawie powstania nowych związków. Zwracał uwagę, że w ich dyskusjach całkiem zniknęła gdzieś kwestia podwyżek.

Jednocześnie jednak donosił o silnym oddziaływaniu działaczy opozycyjnych na robotników: „Strajkujący bardzo szybko wchłaniają [ich opinie – A.M.] i traktują jak własne”¹⁹⁴. Snuł też rozważania na temat możliwości „wmanewrowania [hierarchii kościelnej – A.M.] w orędownictwo praw pracowniczych”, co by pomogło „wymanewrować KOR z terenu »klasy robotniczej«”¹⁹⁵. Agent podsuwający tak szeroko zakrojone rozwiązania może wydawać się megalomanem żadnym politycznych wpływów, ale miał też na koncie bardzo konkretne, szkodliwe czyny. Do raportów dołączał rolki ze zdjęciami osób obsługujących maszyny drukarskie, materiały kolportowane wśród strajkujących, otrzymał także zadanie zrobienia fotokopii list członków poszczególnych komitetów strajkowych, przechowywanych w biurze MKS-u¹⁹⁶. Nie jest pewne, czy się z niego wywiązał, ale takie *dossier* zgromadzone przez SB, w razie niepowodzenia protestu, byłoby

rzeczywistym zagrożeniem dla wielu osób, które odgrywały konkretne role podczas strajku.

Oprócz prowadzenia agentów i śledzenia nastrojów SB przygotowywała się do poważniejszych przedsięwzięć w porozumieniu z kierownictwem MSW i władzami politycznymi. W protokole z dnia 29 sierpnia pułkownik Walczyński, po spotkaniu zespołu propagandowego z partyjnym „jastrzębiem” Stefanem Olszowskim, przekazał kolegom w sztabie następujące rewelacje: „Dalszy kompromis jest niemożliwy, musi nastąpić pełna konfrontacja i działanie. Rozmowy Komisji Rządowej jeszcze trwają, ale zostaną one jednak zawieszono”¹⁹⁷. W dalszej części spotkania omówiono wielkość dostawy broni chemicznej do Trójmiasta, ustalając ją na 100 tysięcy środków (w grudniu 1970 roku zużyto 79 tysięcy)¹⁹⁸. Tego samego dnia podczas posiedzenia Biura Politycznego na wniosek Stanisława Kani powstał zespół, który „miał przemyśleć wszystkie środki i działania na wypadek strajku generalnego”¹⁹⁹.

W stoczniowej sali BHP trwały ostatnie rozmowy wicepremiera Jagielskiego, gdy ludzie Krzysztoporskiego dokonywali wizji lokalnej, a generał Józef Beim, zastępca kierownika Sztabu MSW, planował szczegóły ataku na stocznice: „Lustracja otoczenia wykazała niekorzystne warunki do przeprowadzenia tej operacji (trudny dojazd, kamienie itp.) – informował pozostałych członków sztabu. – Na terenie stoczni przebywa ok. 600 strażników uzbrojonych w kije, pręty. Operacja będzie trudna i pociągnie sporo ofiar” – pisał 30 sierpnia. W Sopocie już kilka dni wcześniej przygotowano szpital polowy dla 50 funkcjonariuszy²⁰⁰. W takiej sytuacji, podsumował szef sztabu generał Stachura, „operacja winna mieć charakter wypadu komandosów. Należy opanować budynek komitetu, ująć członków komitetu i Wałęsę, zająć bramę i wycofać się”²⁰¹.

Czy i jak wyobrażano to sobie w szczegółach? W protokołach sztabowych nie ma na te pytania odpowiedzi, ale konkretne przygotowania trwały na niższych szczeblach²⁰². Faktem jest, że równoległe z rozmowami ze strajkującymi, gestami i działaniami propagandowymi władze niemal do ostatniej chwili akceptowały przygotowania

do ataku na Prezydium MKS i nie wykluczały starcia z broniącymi swych przedstawicielami robotnikami. Uderzenie na stocznicy było realnym, alternatywnym scenariuszem aż do końca negocjacji, zapewne wzmocnionym ambicjami niektórych funkcjonariuszy MSW i polityków. Świadczyło o różnicy poglądów w kręgu decyzyjnym oraz chwiejnym stanowisku samego Edwarda Gierka, będącego wciąż najważniejszą osobą w państwie. Dopiero nazajutrz po plenum, na kilka godzin przed ostatecznym podpisaniem porozumień w Gdańsku, Stachura poinformował sztab: „zostało mocno potwierdzone, że przy rozwiązywaniu konfliktu nie można działać siłowo”²⁰³.

W tym kontekście odczytywać zapewne należy i polityczną decyzję o sankcjach prokuratorskich dla opozycji. Jeszcze 27 sierpnia generał Ciastoń, szef Departamentu IIIA (odpowiedzialnego za walkę z opozycją w zakładach przemysłowych), narzekał na naradzie sztabu „Lato 80”, że MSW pozostaje samo „na placu boju, narażając się na zarzut, wobec braku sankcji prokuratorskiej, że postępujemy niezgodnie z prawem”²⁰⁴. Nazajutrz zatrzymywanym dotąd systematycznie na 48 godzin kilkunastu działaczom opozycji prokuratura postawiła zarzuty udziału w przestępczym związku KSS KOR i zdecydowała o trzymiesięcznych sankcjach²⁰⁵. Uprawomocnienie aresztu w trakcie finalizowania porozumień świadczyło o wyraźnie nieczystych intencjach władz. „Prosiłbym, żeby ktoś wpłynął, żeby zaprzestać aresztowań – apelował Lech Wałęsa. – Przede wszystkim w Warszawie jest masę aresztowań ludzi – mówimy prosto – z KOR-u (oklaski), ale ci ludzie nie są nic winni. Oni nam pomagali, ale nie byli z nami. Nic nie zrobili. Dlatego naprawdę my do nich zaapelujemy, żeby oni nie robili złej roboty, bo my się dogadujemy. Nie będą robili. Ale prosiłbym, żeby ich nie aresztować, żeby ich wypuścić”²⁰⁶.

Sprawa starań o uwolnienie aresztowanych zaczęła dzielić i Prezydium MKS, i ludzi działających w jego otoczeniu. Dla osób bliskich KSS KOR podpisanie porozumienia bez gwarancji zwolnienia zatrzymanych było nie do przyjęcia. „Po tak długim strajkowaniu nie ma szans, żeby ponownie poderwać załogi tylko po to, żeby wypuszczono kilkadziesiąt osób” – oceniał Bogdan Borusewicz i naciskał na Gwiazdę, na Wałęsę, by

jeszcze się upominać, żądać pisemnych gwarancji²⁰⁷. Z kolei dla części Prezydium, ale i dla grupy doradców pracujących nad porozumieniem stawianie wszystkiego na jedną szalę było zbyt ryzykowne. „Jeśli MKS wygra [...] – tłumaczył Ewie Milewicz jeden z ekspertów – KOR wyjdzie na wolność. Jeśli przegra – przegramy my wszyscy”²⁰⁸.

Gdy wicepremier pojawił się w stoczni następnego przedpołudnia, by podpisać porozumienie, sprawę podjęła jeszcze raz Alina Pienkowska: „Bardzo proszę mieć na uwadze fakt – przypomniała – że ci ludzie aresztowani obecnie, w siedemdziesiątym szóstym pomagali rodzinom robotników zwolnionych ze stoczni. Robotnicy nadal to pamiętają, dlatego w imieniu pracowników Stoczni Gdańskiej prosimy o natychmiastowe uwolnienie aresztowanych, zatrzymanych w związku ze strajkiem”²⁰⁹. Ogłoszono przerwę i Jagielski wraz z komisją rządową i swoimi ekspertami udał się do budynku dyrekcji stoczni. „Tam krótka narada: trzeba Warszawę przekonać o potrzebie zgody – wspominał Antoni Rajkiewicz. – Jagielski łączy się z Kanią, który zna już sprawę, gdyż cały czas funkcjonuje tzw. podgląd telewizyjny, czyli w Warszawie w gmachu KC można obserwować, co się dzieje w sali obrad”²¹⁰.

Najpierw władze chciały chyba iść w zaparte. Na trwającym wtedy posiedzeniu Sztabu MSW zaplanowano jeszcze przygotowanie komunikatu prokuratury z uzasadnieniem aresztowań i przesłanie go do Gdańska²¹¹. W stoczni na rozmowę w cztery oczy z wicepremierem udał się Lech Wałęsa, potem jeszcze Andrzej Gwiazda. Trwa napięte wyczekiwanie. „Jagielski ponownie pertraktuje z Warszawą. W końcu wypogadza się – widzi Rajkiewicz. – [...] Następuje uzgodnienie, że Jagielski podpisze zobowiązanie, że do poniedziałku do godziny 12 zatrzymani zostaną uwolnieni, zaś Wałęsa wręczy na piśmie zapewnienie, że natychmiast po podpisaniu dokumentów końcowych ogłosi, że strajk zostaje przerwany”²¹². Pisemne zobowiązanie, na które tak nalegali przedstawiciele MKS-u, było, jak się wydaje, samodzielną decyzją Jagielskiego. Wywalczone niemal w ostatniej chwili stanowić miało materialne zabezpieczenie, żelazny glejt dla wciąż przebywających w areszcie ludzi, tym razem znajdujących się w realnym zagrożeniu,

i było zwycięstwem chyba równie ważnym, jak dokument sankcjonujący porozumienie o powstaniu niezależnych związków zawodowych, bo dowodzącym solidarności powstałego w ostatnich tygodniach ruchu społecznego.

Egzamin z *Krótkiego kursu*

Karol Modzelewski na kilka dni przed podpisaniem Porozumienia Gdańskiego spotkał na warszawskiej ulicy Mieczysława Rakowskiego, wtedy redaktora naczelnego „Polityki”, i odbył z nim krótką rozmowę o wydarzeniach w kraju. „Próbuję tłumaczyć towarzyszą z kierownictwa, że w tej sytuacji trzeba podpisać pokój brzeski, ale wątpię, czy się zdecydowali” – usłyszał od partyjnego liberała. Tę rozmowę opisał we wspomnieniach, dodając własny komentarz: „Popularność terminu »pokój brzeski« nie wynikała bynajmniej z erudycji historycznej, lecz z powszechnej w aktywie partyjnym znajomości *Krótkiego kursu Wszeczwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*, który w latach stalinowskich wbijano do głów milionom ludzi na niezliczonych szkoleniach. »Pokój brzeski« był jednym ze słów kluczy wprowadzonych do masowego obiegu przez *Krótki kurs* i oznaczał – dosłownie lub w przenośni – wymuszony przez niekorzystną sytuację (a więc uzasadniony) odwrót z terenu, którego nie dało się utrzymać, ale który po zmianie sił należy bezwzględnie odzyskać”²¹³.

Władze ostatecznie postąpiły zgodnie z leninowską tradycją, ale na decyzję tę wpłynęło kilka elementów, nie tylko taktycznych. Andrzej Werblan, wtedy sekretarz KC i członek Biura Politycznego, po latach metodę działania władz nazwał „dojułtkowaniem”²¹⁴. Zwlekanie z decyzją nie wykluczało jednak rozmaitych działań, okazały się jednak kompletnie nieskuteczne. Trzeba było kilkunastu dni, by ekipa gierkowska zdała sobie sprawę, że ma do czynienia z przeciwnikiem zupełnie innego niż dotąd typu, nie z protestem tłumu, lecz zorganizowanym ruchem mającym wyrazistego lidera. „Źle rozpoznaliśmy naturę tych strajków” – przyznawał Stanisław Kania²¹⁵.

Pojawienie się MKS-u władze przyjęły z ulgą, gdyż miały partnera do rozmów i zmalała groźba wylania się protestu na ulice miasta. Nieco więcej czasu zajęło im oswojenie się z faktem, że w skład tego gremium wchodziły osoby związane z wyklętą przecież opozycją polityczną. W zrozumieniu sytuacji pomogły obrazy objętego strajkiem, a mimo to świetnie funkcjonującego miasta, przedstawiane w raportach MSW, ale i przez Mieczysława Jagielskiego oraz Tadeusza Fiszbacha. Ich relacje, choć nie posiadali bardzo silnej pozycji w centralnym aparacie władzy, musiały robić wrażenie. Obaj ulegli magii strajkowych dni, niezwykłości solidarnego protestu. Swoje przemyślenia przekazywali w codziennych telefonicznych kontaktach z „górami” i na posiedzeniach Biura Politycznego. To oni przekonali Stanisława Kanię do podjęcia rozmów z MKS-em.

Wszyscy jednak przypuszczali, że społeczny zapal wyczerpie się po paru tygodniach, że ruch nie zbuduje żadnej spójnej wizji działania. Sądziło się, że nad powstaniem nowej instytucji uda się zapanować i cała władza siłą rzeczy pozostanie w dotychczasowych rękach. Co więcej, rządzący uważali, że tak jak po poprzednich kryzysach, tak i teraz, dzięki gestowi, jakim była zgoda na powstanie niezależnych związków zawodowych, odzyskają społeczne zaufanie, a potem pokażą, że tylko oni potrafią sprawnie zarządzać państwem, gospodarką, wzywając ludzi starym zwyczajem do „wydajnej pracy”.

O godzinie 16.40 komisja rządowa i Prezydium MKS zebrały się w sali BHP, by podpisać porozumienie. Wydarzenie to transmitowała telewizja w Polsce oraz stacje telewizyjne demokratycznego świata, a Lech Wałęsa wygłosił przemówienie, którego autorem (co wynika z zachowanego rękopisu) był Bronisław Geremek²¹⁶.

Na początku zwrócił się kurtuazyjnie do Mieczysława Jagielskiego: „Panie Premierze! Cieszymy się, że nasze rozmowy, trudne na początku, przebiegały potem w duchu coraz lepszego zrozumienia, poszukiwania najlepszego wyjścia z tej trudnej sytuacji w kraju. [...] Liczymy na to, że to, co zostało podpisane, będzie dokładnie i w pełni przestrzegane”.

A potem mówił już do wszystkich, którzy strajkowali i wspierali strajk: „Kochani! Wracamy do pracy 1 września. Wszyscy wiemy,

co ten dzień nam przypomina, o czym w tym dniu myślimy – o Ojczyźnie, o sprawie narodowej, o wspólnych interesach rodziny, która nazywa się Polska. Myśleliśmy o tym wiele w czasie naszego strajku. Właśnie o tym myślimy, kończąc strajk”. Mówił o tym, że choć nie wszystko, czego pragnęli, zostało osiągnięte, wywalczyli jednak prawo do niezależnych związków zawodowych. „Dbajmy o to – zakończył – aby pozostały one zawsze niezależne i samorządne, pracujące dla nas wszystkich, dla dobra kraju, dla Polski. Ogłaszam strajk za zakończony”²¹⁷. Kilkanaście minut później Mieczysław Jagielski opuścił stocznię.

„Bardzo dużo ludzi na ulicach. Rozmawiają i cieszą się z decyzji MKS” – pisano w meldunku SB w sobotę 30 sierpnia²¹⁸. W niedzielę pod Bramę nr 2 przybyły tłumy. Gdy pojawił się tu z plikiem kartek w ręku Lech Wałęsa, wołając: „mamy swoje niezależne, samorządne związki zawodowe”, odpowiedział mu potężny okrzyk – „dziękujemy”. Potem, w ciągu dwóch godzin, Stocznia Gdańska opustoszała.

Przestał istnieć w swej zamkniętej przestrzeni wyjątkowy świat, o którym Bohdan Cywiński tak opowiadał warszawiakom tuż po strajku: „Każdemu z nas się zdaje, że operuje pewnym poczuciem realizmu w sprawach publicznych. Kiedy się przyjechało do Gdańska w tamtą niedzielę, dziesięć dni temu, wrażenie przejścia z jednego świata do drugiego było piorunujące [...]. Myśmy byli długo przyzwyczajeni, że nie reprezentujemy żadnej siły albo bardzo małą i temu przez lata podporządkowało się pojęcie realizmu. Tam był inny realizm. Opierał się na przekonaniu, że po prostu stanowimy ogromną siłę i temu realizmowi podporządkowane były wszystkie dalsze konkluzje”²¹⁹.

Po dniach napięcia i wielu wzruszeń ludzie musieli teraz wrócić do równowagi emocjonalnej. „Ja wyszedłem zasmucony, a niektórzy to nawet płakali” – opowiadał Janinie Jankowskiej jeden ze strajkujących robotników. Bożena Rybicka zapamiętała ambiwalencję uczuć. Z jednej strony „radości i ulgi jednak ogromnej. Takiej też ulgi czysto fizycznej. Przecież wszyscy byli piekielnie zmęczeni, piekielnie. Ale te wszystkie żony, matki, które siedziały w domach, dla nich to było poczucie ogromnej ulgi, ale tak naprawdę nie było wiadomo, co się

stanie [...]”. Z drugiej: „nie było to na pewno jednoznaczne uczucie [...], że to jest zwycięstwo”²²⁰.

Bo też koniec protestu był początkiem czegoś nowego i całkiem nieznanego. Opinie zasłyszane na mieście notowali na bieżąco funkcjonariusze SB: „Niektóre osoby mają wątpliwości, czy w przyszłości będą przestrzegane porozumienia zawarte między MKS i Komisją Rządową [...]. Budzą się niepokoje w społeczeństwie, czy postulaty KS, które nie zostały zrealizowane, jedynie został nakreślony termin ich wykonania, zostaną przez rząd wypełnione”²²¹. Andrzej Gwiazda stwierdził, że już w chwili podpisania porozumienia czuł się „zbrzydzonej” skalą kompromisu, w którym uczestniczył, choć go przecież nie kwestionował²²².

Przed pracownikami przedsiębiorstw otwierały się nowe wyzwania. Jadwiga Staniszkis, która w sali BHP obserwowała reakcje robotników, tak je na gorąco opisywała: „Na pewno nie wyszli ze świadomością wygranej, czy też w pełni wygranej”. Wiele się jednak nauczyli i zrozumieli. „Wyszli w pewnym sensie tacy gniewni tym, że tak wyglądał ten kompromis. [...] W tej chwili oni są w takiej sytuacji, że właściwie każdy krok będą sobie musieli sami w tych zakładach wywalczyć. I oni już doskonale wiedzą, jak to robić. Na przykład planują już, że pewne stanowiska w przedsiębiorstwie, które podlegają nomenklaturze [...], oni przywrócą dyrekcji, którą z kolei sami będą kontrolowali [...], a jeżeli to się nie uda, to jeszcze wykorzystają tę otwartą furtkę prawną i jeszcze raz będą próbowali, jak to mówili, zakładać związki bardziej niezależne od niezależnych”²²³.

Opozycja też nie do końca ufała władzom. Bronisław Geremek, wychodząc ze stoczni, wyraził sarkastyczne przypuszczenie, że teraz pewnie wszyscy zostaną aresztowani. Niemal symboliczny wydaje się los jednego z dwóch oryginalnych egzemplarzy Porozumienia Sierpniowego. Dokument zabrał Bogdan Borsewicz i ukrył przed światem w jednym z gdańskich mieszkań, będącym poza zasięgiem zainteresowania SB. W końcu było to jedyny materialny dowód ustępstw władz, więc nie powinien „w razie czego wpaść w ręce wroga”. Konspiracja była tak pełna, że nawet właścicielka mieszkania nie miała

pojęcia, jak cenny dokument przechowuje, i gdy półtora roku później zaczął się stan wojenny, wrzuciła go w panice, wraz z całą posiadaną „biblią”, do rozpalonego pieca²²⁴.

Swoją egzemplarz Porozumienia władze potraktowały bez należytej estymy. Odpytywany po wielu latach Mieczysław Jagielski pamiętał tylko, że dał je komuś w Komitecie Centralnym zaraz po powrocie do Warszawy. Nie zapamiętał jednak nazwiska tej osoby i w tym momencie trop się urywał²²⁵. Może się jeszcze pojawić wśród tysięcy stron przechowywanych w archiwach partyjnych dokumentów.

Tydzień po podpisaniu porozumienia Stanisław Kania, po odsunięciu Edwarda Gierka od władzy, świeżo wybrany I sekretarz KC PZPR, przemawiał do gdańskiego aktywu: „Dziś jednym z ważnych tematów pracy partyjnej w zakładach jest przeciwdziałanie uleganiu różnym złudnym hasłom, socjalnej demagogii [...]. Stąd też troska o to, żeby z pełną mocą ruszył potencjał tych zakładów, które funkcjonują na Wybrzeżu, jest zarówno partyjnym – nie wstydzę się powiedzieć – narodowym wręcz zadaniem”²²⁶. Czytając po latach te słowa, trudno oprzeć się wrażeniu powtarzalności zdarzeń, podobnie brzmiało przecież wezwanie Edwarda Gierka na spotkaniu ze stoczniovcami w styczniu 1971 roku. Stanisław Kania w tym samym przemówieniu zaatakował dopiero rodzącą się „Solidarność” w dobrze znanej propagandowej poetyce – jako rywala, którego trzeba obserwować i uderzyć, gdy „takie czy inne siły będą chciały mu nadać antysocjalistyczny, to znaczy i antyrobotniczy charakter”.

Władze z ulgą przyjęły zakończenie strajków i, jak sądzono, oddalenie niebezpieczeństwa ze strony Wielkiego Brata. Związek zawodowy traktowano jednak jak obce, bo niezależne ciało, z którym trzeba podjąć zdecydowaną walkę. Kilka tygodni później okazało się, że strajk i towarzyszące mu okoliczności przyniosły nieodwracalne zmiany w myśleniu poszczególnych ludzi i w działaniu społecznym, zagarniając także niższe struktury partyjne, a do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” zapisały się miliony Polaków. Rozpoczęło się, używając terminu Stefana Nowaka, wypełnianie „próżni socjologicznej”. Ale to już inna opowieść.

Zakończenie

Marian Zieliński, weteran strajku w grudniu 1970 roku, nie został członkiem komitetu strajkowego Stoczni Gdańskiej dziesięć lat później. W sierpniu 1980 roku odegrał jednak ważną rolę, gdy w tej decydującej chwili trzeba było rozłożyć ulotki i poderwać kolegów z wydziału do strajku. Nie chciał zawieść Lecha Wałęsy, który parę dni wcześniej prosił o wsparcie swych najbardziej zaufanych towarzyszy z dawnych lat. Potem jednak wolał schować się w cień, nie zgodził się nawet na przyjęcie skromnej funkcji łącznika wydziału z komitetem strajkowym. „Bałem się o los własnej rodziny – mówił Janinie Jankowskiej jesienią 1980 roku – o zdrowie żony, o synów, jeden ma osiemnaście, ale drugi pięć, potrzebuje domu, rodziców. Z drugiej strony, ja już nie jestem tym spokojnym człowiekiem jak kiedyś, nerwowo się stałem”¹. A jednak cały sierpniowy strajk spędził w stoczni i dbał o zabezpieczenie zakładu przed ewentualnym sabotażem. Kilka dni po podpisaniu porozumienia z władzami włączył się w tworzenie niezależnego, samorządnego związku zawodowego i został wybrany przewodniczącym koła „Solidarności” na swoim wydziale.

Przykład Mariana Zielińskiego pokazuje, że trójmiejski *background* odegrał w tym strajku ogromną rolę. Była to nie tylko pamięć grudnia 1970 roku, przechowywana w pracy i w domach, wzmocniona jeszcze w końcu lat siedemdziesiątych działaniami opozycji, lecz także umiejętność samoorganizowania się w chwili podejmowania protestu robotników wielkich zakładów przemysłowych oraz wspólne interesy licznej grupy zawodowej, przywiązanie do miejsca i charakteru pracy, wzajemna lojalność, sieci znajomości.

Strajk w Trójmieście rozpoczął się rankiem 14 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej na kilku wydziałach produkcyjnych i szybko ogarnął cały zakład, a w ciągu kolejnych dni rozprzestrzenił się w kilkudziesięciu przedsiębiorstwach Trójmiasta i okolic, zagarniając nie tylko robotników, ale i pracowników średniego szczebla, inżynierów, także pracowników biurowych, wykraczając poza protest robotniczy. Pierwsze postulaty strajkujących w Stoczni Gdańskiej miały charakter w dużej części ekonomiczny, a nawet roszczeniowy, ale wkraczały też w sferę polityki, domagano się wszak powrotu do pracy niesprawiedliwie zwolnionych, zrównania zasiłków do poziomu pracowników milicji i MSW, zbudowania pomnika ku czci poległych w Grudniu '70, ujęto się za więźniami politycznymi. Postulaty zaś, które formułowano w kilkudziesięciu przedsiębiorstwach i przedstawiano dyrekcjom, a które ostatecznie trafiły do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, pokazywały, że strajki poza żądaniami podwyżek i marzeniami o egalitaryzmie niosły bunt przeciwko złemu zarządzaniu i marnotrawieniu ludzkiej pracy, przeciwko elitom, które w latach siedemdziesiątych stworzyły, jak pisał Ireneusz Krzemiński, „quasi-feudalny” system polityczno-społeczny². W końcu dekady wszystkie wady tego systemu ujawniły się szczególnie silnie właśnie w Trójmieście, największym polskim ośrodku portowo-stoczniowym. Bunt wobec różnorodnych cech systemu panującego w latach siedemdziesiątych ukształtował stoczniowców i ich przywódców, którzy jednak nie odbiegali swymi poglądami od reszty społeczeństwa. Te same hasła i postulaty podjęli protestujący w Szczecinie, Elblągu, Krakowie, Łodzi, we Wrocławiu, na Śląsku i w dziesiątkach innych miejsc w całej Polsce.

Postulaty strajkowe niemal od początku wkraczały w obszar etyki pracy, walki o godność pracownika, który domagał się szacunku dla siebie, dla swego wysiłku. W tym sensie protest stał się wyrazem doskwierającego coraz wyraźniej kryzysu zaufania do władzy, choć wymiar szerszy – narodowy czy też niepodległościowy – miał dopiero nadejść, ale uwidaczniał się stopniowo już w trakcie sierpniowego strajku.

Załamanie się gierkowskiego porządku zaczęło się wraz z falą strajków lipcowych, lecz zarówno organizacja, jak i determinacja protestujących

była stosunkowo słaba. Protesty, szczególnie na Lubelszczyźnie, okazały się natomiast istotne dla strategii działania opozycji demokratycznej, wzmocniły jej przekaz o sensie i sposobach strajkowania zamieszczany w podziemnej prasie, a nade wszystko zmobilizowały do szybkiego przekazywania informacji do wolnych mediów.

Strajki lipcowe miały jeszcze inny skutek – uspiły czujność władz. Fakt, że stosunkowo łatwo poradzono sobie z rozładowaniem skumulowanego napięcia w regionie lubelskim, sprawił, że władze trwały w przeświadczeniu, że nie jest tak źle, skoro wystarczy obietnica podwyżek. Z jednej strony uświadomiły sobie narastający społeczny gniew, ale z tą wiedzą musiały sobie radzić raczej lokalne ośrodki, centrum zostało przekonane, że niebezpieczeństwo udało się zażegnać. Z drugiej strony demobilizacja władzy sprawiła, że – jak to ujął Stanisław Kania – „źle oceniono naturę protestów” w chwili, gdy wybuchły one w dużych ośrodkach przemysłowych. Tutaj nie pomogły już obietnice podwyżek ani metody załatwienia lokalnych „bolączek” na niskim szczeblu. Powstanie MKS-u najpierw w Gdańsku, a potem w Szczecinie zmniejszyło szanse na łatwe spacyfikowanie strajkujących, szczególnie w tych dwóch ośrodkach, gdzie ta sama ekipa dziesięć lat wcześniej oszukała robotników, obiecując im nowe wybory do związków zawodowych i zwiększenie ich wpływu na zarządzanie przedsiębiorstwami.

Lipcowe strajki mogły przynieść jeszcze jeden istotny, pozytywny tym razem przekaz – władza po raz pierwszy ustąpiła, nie stosując przemocy, co mogło ośmielić do protestu. Wprawdzie w Trójmieście od razu ożyły złe wspomnienia, ale dotyczyły starszych. Młode pokolenie, które zaprotestowało po raz pierwszy, nie doświadczyło dotąd przemocy. Było inne – lepiej wykształcone, ciekawe świata, żadne zmian. To dwudziestoparolatkiwie proklamowali strajk i stali się jego awangardą, a starsi, stateczni i doświadczeni, wsparli ich autorytetem i wiedzą, hamowali porywczosć. Ich reprezentantami mogli być z jednej strony Andrzej Kołodziej, z drugiej – Lech Wałęsa.

W Trójmieście ważnym składnikiem siły ruchu stała się opozycja, niewielka liczebnie, ale sprawna i zaprzyjaźniona grupa ludzi, ze

świetnym organizatorem Bogdanem Borusewiczem na czele. Oddziaływanie opozycji było jednak ograniczone i fenomen samoorganizacji strajku, najpierw w poszczególnych zakładach, a potem pod rządami MKS-u, brał się raczej z doświadczenia tych starszych, już zaprawionych w strajkowaniu.

Zainicjowany przez opozycję protest przerodził się w ruch społeczny, który instynktownie wymagał silnego przywództwa. Oddanie władzy w ręce MKS-u i Lecha Wałęsy, a następnie cedowanie przez nich swych uprawnień na poszczególne osoby usprawniło działanie ruchu, podobnie jak korzystanie z wiedzy i doświadczenia negocjacyjnego ekspertów w rozmowach z władzami.

Wysiłek działaczy opozycji, którzy w czasie strajku ofiarnie włączyli się w rozpowszechnianie wolnego słowa, jak również rola ekspertów są trudne do przecenienia. W Gdańsku znaleźli się oni we właściwym miejscu i potrafili zagospodarować społeczną energię. Najważniejszy jednak, w moim przekonaniu, okazał się proces budowania nowej wspólnoty, najpierw na stoczniowej agorze, a potem rozszerzający swe oddziaływanie na Trójmiasto, a za pośrednictwem setek delegacji do MKS-u – do przedsiębiorstw, instytucji i zwykłych ludzi, którzy gromadzili się pod strajkującymi zakładami na Wybrzeżu i stopniowo w całym kraju. Składniki tego procesu miały różne podłoże.

Ważna była w nim pamięć grudnia 1970 roku. Na kształt wspólnoty wpłynęła wzajemna bliskość ludzi zatrudnionych w jednym zakładzie i wynikająca stąd lojalność strajkujących, ich rodzin i bliskich. Na hasłach zdobiących mury Stoczni Gdańskiej obok żądań polepszenia życia („walczymy o chleb”, „więcej mieszkań, żłobków, przedszkoli”, a nawet „... więcej mięsa i kielbasy”) pojawiły się napisy nawołujące do solidarności strajkujących i poparcia MKS-u, z największym wiszącym nad Bramą nr 2 transparentem z parafrazą zdania z *Manifestu komunistycznego*: „Proletariusze wszystkich zakładów, łączcie się”. Wspólnota kierowała swój gniew przeciw establishmentowi partyjno-państwowemu, a nie zwykłym członkom partii, nie przeciw podstawowym ideom komunizmu. Wykazała też rozsądek, jeśli chodzi o położenie geopolityczne Polski. Choć na tym samym murze ktoś namalował znak

Polski Walczącej, a także – wielkimi literami – „Niech ma nas w swej opiece Bóg”, ani hasło niepodległości, ani większej obecności Kościoła w życiu publicznym nie pojawiło się szerzej wśród strajkowych postulatów. W pierwszych dniach protestu w Trójmieście, poza żądaniem dopuszczenia do środków masowego przekazu wiernych wszystkich wyznań (taki postulat znalazł się też na liście MKS-u), tylko w jednym przedsiębiorstwie sformułowano postulat „przywrócenia świąt kościelnych, religii w szkołach oraz zezwoleń na budowę kościołów”. O pokolenie wcześniej, w 1956 roku, takie żądania były powszechne.

Tym razem nie zostały wyartykułowane szerzej w postulatach strajkujących – co może świadczyć o tym, że akceptowali oni rozdział Kościoła i państwa – ale wspólnota sięgnęła po symbole i rytuały tradycji katolickiej. Już drugiego dnia strajku na zewnętrznej stronie bramy Stoczni Gdańskiej zawisł wizerunek Matki Boskiej oraz portret papieża Jana Pawła II, gdzie pełniły raczej rolę symbolicznej tarczy. Papież – wielka i ważna postać dla katolików, dla Polaków był symbolem obrońcy i orędownika „polskiej sprawy” w świecie. Poszukiwanie jednoczącej siły w religii katolickiej wspólnota zawdzięczała przede wszystkim grupie młodych ludzi z Ruchu Młodej Polski, którzy niemal instynktownie sięgnęli po gotowy wzór wspólnych modlitw, prowadzonych w czerwcu i w lipcu tego roku w kościele Mariackim w obronie towarzyszy aresztowanych i skazanych za udział w trzeciomajowej manifestacji. Ważna była także autentyczna religijność przywódcy ruchu Lecha Wałęsy (co początkowo budziło nawet zdziwienie wielu uczestników strajku), a dopiero w następnej kolejności, jak sądzę, liczyła się obecność kapłanów odprawiających msze. Podkreślić należy, że wspólne wieczorne modlitwy w stoczni prowadziły osoby świeckie, a msze były wydarzeniem odświętnym.

Sięganie po niektóre pieśni religijne mogło być także formą wyrażania w symboliczny sposób ukrytych pragnień o suwerenności, o czym nie pisano w postulatach (a nawet zrezygnowano świadomie z punktu o wolnych wyborach do sejmu na etapie układania listy 21 żądań). Niechęć do narzuconej przez obcych władzy mogła zostać wyśpiewana we frazie „ojczyznę wolną racz na wrócić, Panie”.

Wielokrotnie w tych dniach powtarzana, wznagała uczucia narodowe, a niektórym zapewne dopiero otwierała oczy na taki wymiar. Sprawa robotnicza, czy szerzej – pracownicza, zyskiwała nową rangę. To splatanie się robotniczego protestu z symboliką religijną i narodową zmaterializowało się w projekcie pomnika poległych stoczniowców – model w postaci czerech wówczas krzyży połączonych kotwicami uroczystie wniesiono do sali BHP w drugim tygodniu strajku, przy aplauzie obecnych.

Władza w czasie strajku w Trójmieście pozostała osierocona – wszak strajkujący sami zorganizowali sobie życie w mieście, zgromadzili fundusze, stworzyli nieomal wolną republikę. Za władzą stały siły wojskowe i milicyjne oraz geopolityka. Siła i determinacja strajkujących w osiągnięciu celu, jakim stały się wolne związki zawodowe, była odwrotnie proporcjonalna do pozycji władzy, której ówczesna słabość wynikała z niechęci do użycia siły i lęku przed koniecznością skorzystania z pomocy Wielkiego Brata. Edward Gierek mówił w tych dniach otwarcie, że nie chce odchodzić w niesławie tego, który „strzelał do robotników”, jak jego poprzednik na stanowisku I sekretarza Władysław Gomułka. Władze hamletyzowały, zwlekały z decyzją, podjęły ją jednak w sposób racjonalny, gdy dalszy protest mógł mieć już tylko najbardziej niechciane skutki.

Na decyzję o zawarciu porozumienia z MKS-em bardzo duży wpływ miały lokalne władze partyjno-wojewódzkie oraz wysłannik centrali Mieczysław Jagielski, gdy już zorientował się na miejscu, jaka jest skala napięcia. Najpierw na Wybrzeżu, a potem w centrum władzy zaczęto też zdawać sobie sprawę, że nastąpiła demobilizacja aktywu partyjnego, a zwykli członkowie PZPR-u zaczęli przechodzić na stronę strajkujących. Co więcej, przestała działać oficjalna propaganda, choć próbowano straszyć zewnętrznym zagrożeniem, w domyśle inwazją wojsk Układu Warszawskiego, a także oskarżać o destabilizowanie sytuacji działaczy KSS KOR. Te ostatnie oskarżenia przyniosły skutek odwrotny do zamierzonego, strajkujący bowiem okazali się odporni na trujący jad propagandy, zaakceptowali opozycję i ujęli się za jej działaczami aresztowanymi podczas strajku.

Porozumienia ze strajkującymi, których ostatecznie podpisano trzy – 30 sierpnia w Szczecinie, 31 sierpnia w Gdańsku i 3 września 1980 roku w Jastrzębiu – miały, jak zauważył Andrzej Friszke, charakter umowy społecznej, wielkiej karty praw i zobowiązań³. Nie określały dokładnie, czym ma być nowy związek zawodowy, ale otwierały szansę na nowe ułożenie polskich spraw.

Przyczyny i sens sierpniowego buntu, jak w wypadku każdego wielkiego wydarzenia historycznego, były wielowymiarowe i nie od rzeczy jest przywołanie słów Alexisa de Tocqueville, który w 1848 roku, obserwując obalenie monarchii i narodziny II Republiki we Francji, napisał: „Jestem przekonany, że wiele ważnych faktów historycznych nie da się wytłumaczyć inaczej, jak przypadkowymi okolicznościami, i że wiele innych pozostaje niewytłumaczalnymi, że wreszcie przypadek – czy raczej kombinacja przyczyn wtórnych, którą tym mianem określamy, nie potrafiąc ich rozwikłać – liczy się bardzo w tym, co oglądamy w teatrze świata. Lecz równie mocno jestem przekonany, że przypadek nie czyni niczego, co uprzednio nie byłoby przygotowane. Dawniej zaszły fakty, natura społecznych urządzeń, charakter umysłów, stan obyczajów są materiałem, z którego układa on swe improwizacje, które nas tak dziwią i przerażają”⁴.

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, który narodził się w wyniku porozumień ze strajkującymi, wyzwolił wielką energię i zmienił polskie społeczeństwo. Wprowadzony szesnaście miesięcy później stan wojenny okazał się dla niego niszczycielskim kataklizmem. O tej nieodwołalnej stracie przejmująco pisał Waldemar Kuczyński, wspominając noc 13 grudnia 1981 roku: „Gdy milicjanci chwycili mnie pod rękę, odczułem z dotkliwą wyrazistością, że czas przełamuje się na dwoje, że za tym, co jeszcze przed sekundą było teraźniejszością i wydawało się przyszłością, nie tylko moją, lecz całego kraju, zatrzasnęła się krata zamykająca powrót”⁵. Zapewne, gdyby tej Polski, która narodziła się między innymi w Gdańsku na stoczniowej agorze, nie zniszczył potem na długo stan wojenny, bylibyśmy inni, być może lepsi, mocniej zakorzenieni w demokracji, bardziej doświadczeni w obywatelskim, wspólnotowym działaniu.

Przypisy

Wstęp

¹ Hannah Arendt, *O rewolucji*, tłum. M. Godyń, Kraków 1991, s. 29–30.

² Takiego określenia Jadwiga Staniszkis użyła jako pierwsza w wywiadzie udzielonym Magdalenie Wojciechowskiej, *Samoograniczająca się rewolucja*, „Kultura” (warszawska) 1981, 22 marca.

³ Hannah Arendt, op. cit., s. 225.

⁴ *Piosenka dla córki*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12, s. 175.

Część I. Lata siedemdziesiąte

Rozdział 1. Miasto i ludzie

¹ Miron Białoszewski, *Donosy rzeczywistości*, Warszawa 1973, s. 196, zob. także: Tadeusz Skutnik, *Grudzień '70 w literaturze*, [w:] *Grudzień przed sierpniem*, red. Lech Mażewski, Wojciech Turek, Gdańsk 1996, s. 203.

² Jedyne większy tekst tłumaczący, co się zdarzyło w Trójmieście, to reportaż Barbary Seidler, *Gdańsk, Gdynia grudzień–luty*, który ukazał się w lutym 1971 roku w tygodniku „Życie Literackie”, i jak wspominała sama autorka (w książce o Grudniu '70 opublikowanej dopiero w 1990 roku), tekst reportażu zanim się ukazał, został wielokrotnie ocenzurowany.

³ Wiesława Kwiatkowska, *Ofiary*, [w:] *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. Małgorzata Sokołowska, Pelplin 2006, s. 81.

⁴ Dom Spotkań z Historią, Archiwum Historii Mówionej, Kolekcja Janiny Jan-kowskiej, sygn. AO_I_327A. Marian Zieliński nie ukrywał swych przeżyć, opowiadał o nich kolegom w stoczni.

⁵ Bożena Szaynok, *Duszpasterz. Rozmowy z o. Ludwikiem Wiśniewskim*, Kraków 2012, s. 40.

⁶ *Grudzień '70 – pamiętamy. Konferencja, Gdańsk 15 grudnia 2007 r.*, Gdańsk 2008, s. 82.

⁷ Wiesława Kwiatkowska, op. cit., s. 83.

⁸ Jerzy Eisler, *Grudzień 1970. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2012, s. 468.

⁹ Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku (dalej: IPN GD), sygn. 003/16/9, Sprawa obiektowa kryptonim „Arka”, Notatka służbowa, 10.12.75, k. 38.

¹⁰ IPN GD, sygn. 003/16/11, Komunikat obserwacji bramy nr 2, 17–18.12.1977, k. 169.

¹¹ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, XII 1795, Sprawozdanie zespołu pod kierunkiem Władysława Zastawnego, badającego problemy społeczno-ekonomiczne Wybrzeża Gdańskiego, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR, styczeń 1971, k. 1–59.

¹² Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), KW PZPR, sygn. 19699, Informacja z przebiegu narad po VIII Plenum, 9.03.1971, k. 1–5.

¹³ Ibidem, Informacja KW PZPR w Gdańsku dla KC PZPR na temat działań podjętych po strajku oraz aktualnej sytuacji w zakładach, 10.03.71, k. 23–25.

¹⁴ IPN GD, sygn. 003/16/2, Notatka służbowa dotycząca sytuacji w Stoczni Gdańskiej, 26.05.71, k. 66–67; ibidem, sygn. 0365/28, t. 4, Notatka na temat przyczyn konfliktu w Stoczni im. Lenina, 28.05.1971, k. 86–87.

¹⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: IPN BU), sygn. 0365/28, t. 4, Notatka TW „AM”, 27.05.71, k. 78–85.

¹⁶ Ibidem, Notatka dotycząca przyczyn konfliktu, 28.05.71, k. 86–89.

¹⁷ Jerzy Eisler, op. cit., s. 455.

¹⁸ Zob. Marcin Zaremba, *Bigosowy socjalizm, [w:] Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. Grzegorz Miernik, Kielce 2003, s. 116.

¹⁹ Zbigniew Landau, Paweł Tanewski, *Polityka gospodarcza i społeczna, [w:] Historia gospodarcza Polski (1939–89)*, red. Janusz Kaliński, Warszawa 1996, s. 94.

²⁰ Andrzej Friszke, *Polska – losy państwa i narodu 1939–89*, Warszawa 2003, s. 326.

²¹ Edward Jarecki, *Stocznia Gdańska im. Lenina. Życie społeczno-polityczne w latach 1945–84*, Warszawa 1985, s. 67.

²² Rocznik Statystyczny Województwa Gdańskiego, Gdańsk 1977.

²³ Spis ludności w 1970 r., Rocznik Statystyczny Województwa Gdańskiego, Gdańsk 1977; APG, KW PZPR, sygn. 19 296, Sytuacja społeczno-polityczna województwa, 1980, k. 143.

²⁴ Andrzej Piskozub, *Panorama wielkiej aglomeracji*, „Tygodnik Morski” 1973, nr 19, s. 8.

²⁵ Relacja Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej z marca 2014 roku, w zbiorach autorki.

²⁶ Grzegorz Berendt, *Strajk dokerów w Nowym Porcie w sierpniu 1946 r.*, [w:] *Strajk dokerów w 1946. Materiały z konferencji*, red. Dariusz Dekański, Gdańsk 2013, s. 76–77.

²⁷ Relacje mieszkańców Nowego Portu, Józefa Przybylskiego i Władysława Na-górskiego, z maja 2014 roku, w zbiorach autorki.

²⁸ W poznawaniu topografii tych miejsc nieocenione są wpisy dawnych mieszkańców zamieszczane w Internecie. <http://gdansk-nowy-port.mojeosiedle.pl/> (dostęp: 3.04.2014).

²⁹ Jakub Kopeć, *Ballada o smutnym porcie*, „Czas” 1979, nr 42, s. 7.

³⁰ APG, KW PZPR, sygn. 869, Ogólne dochody Peweksu wyniosły w tym czasie 117 mln dolarów. Informacja o działalności Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego Pewex, oddział w Gdańsku, 15.02.1980, k. 10.

³¹ W 2014 roku nakręcono o nim film dokumentalny; <http://kultura.trojmiasto.pl/Prostytutki-i-cinkciarze-bohaterami-filmu-o-Dolarowcu> (dostęp: 7.04.2014).

³² Peter Oliver Loew, *Gdańsk i jego przeszłość. Kultura historyczna miasta od końca XVIII wieku do dzisiaj*, Gdańsk 2012, s. 318, 322.

³³ Karta Stocznio-wca, Warszawa 1953, s. 4–7.

³⁴ Edward Jarecki, op. cit., s. 62–67.

³⁵ APG, Archiwum Zakładowe Stoczni Gdańskiej, sygn. 9829, Informacja statystyczna za 1979.

³⁶ Marek Latoszek, *Socjalizacja w rodzinie robotniczej na przykładzie badań nad rodzinami robotników Stoczni Gdańskiej im. Lenina*, „Studia Socjologiczne” 1978, nr 2, s. 217–229; Rocznik Statystyczny 1969 r.

³⁷ Relacja Józefa Przybylskiego z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980 r.*, zrealizowanego przez Europejskie Centrum Solidarności (dalej: ECS).

³⁸ APG, Archiwum Zakładowe Stoczni Gdańskiej, sygn. 9828, Analiza działalności stoczni za 1980 r., k. 10.

³⁹ Ibidem, sygn. 9828, Analiza działalności stoczni za 1980 r., k. 11.

⁴⁰ Alfred Cegielski, *Stocznia Północna im. Bohaterów Westerplatte*, „Głos Stocznio-wca” 1980, 22 marca, s. 3.

⁴¹ Relacja Henryka Jagielskiego z maja 2013 roku, w zbiorach autorki.

⁴² IPN GD, sygn. 003/16/11, Notatka służbowa inspektora sekcji VI wydz. III KWMO w Gdańsku, 15.12.77, k. 182.

⁴³ Mieczysław Gulda, Bolesław Maroszek, *Kształtowanie się załóg stocznio-wych w polskim budownictwie okrętowym na Wybrzeżu Gdańskim w latach 1945–1969*, [w:] *Historia budownictwa okrętowego na Wybrzeżu Gdańskim*, red. Edmund Cieślak, Gdańsk 1972, s. 690–696.

⁴⁴ Relacja Tadeusza Nowaka w: *Grudzień 1970*, red. Piotr Jegliński, Paryż 1986, s. 316.

⁴⁵ Relacja Andrzeja Czerskiego z maja 2013 roku, w zbiorach autorki.

⁴⁶ Wspomnienie Władysława Paradzińskiego w cyklu *Pamiętniki stocznio-wców*, „Głos Stocznio-wca” 1980, nr 28, s. 7.

⁴⁷ IPN GD, sygn. 003/16/11, Pismo brygady mistrzów wydziału S-6 do Rady Za-kladowej Stoczni im. Lenina, 22.11.1975, k. 262.

- ⁴⁸ Alina Pienkowska, *Choroby zawodowe*, „Robotnik Wybrzeża” 1979, nr 5, s. 3.
- ⁴⁹ Andrzej Bulc, *Śniadanie*, „Robotnik Wybrzeża” 1978, nr 1, s. 2.
- ⁵⁰ Relacja Andrzeja Czernskiego z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.
- ⁵¹ APG, KW PZPR, sygn. 444, Realizacja planu społeczno-gospodarczego rozwoju woj. gdańskiego w I kwartale 1980 r., k. 82.
- ⁵² W 1974 roku było 60% optymistów, w 1976 – 45%, w lutym 1980 – 44%, a w czerwcu tylko 22%. Zob. Stanisław Kwiatkowski, *W stanie wyższej konieczności. Wojsko w sytuacji konfliktu społecznego w Polsce 1981–83*, Toruń 2011, s. 22.
- ⁵³ IPN GD, sygn. 003/16/10, Pismo do Prokuratora dla Miasta i Województwa Gdańskiego, 12.11.1975, k. 114.
- ⁵⁴ „W dniu dzisiejszym odbyłem spotkanie z TW „Zbych”, w trakcie którego przekazał mi ustną informację o sytuacji panującej na W-3 Stoczni Gdańskiej. Poinformował on mianowicie, że gdzieś od dwóch miesięcy w oddziale obróbki mechanicznej zarysowało się niezadowolenie wśród pracowników [...] wynikające z wyraźnych dysproporcji w wysokości zarobków. Stało się zasadą, że niektórzy starzy pracownicy otrzymują wynagrodzenie w wysokości 10 tys. złotych, natomiast pozostali otrzymują wynagrodzenie w wysokości w granicach 5 tys. złotych, mimo że w zasadzie nie ma istotnej różnicy w ilości i jakości wykonywanej pracy [...]. TW przypuszcza, że pracownicy ci dzielą się z mistrzem pieniędzmi z tzw. lewych kart pracy [...]”. IPN GD, sygn. 003/16/11, Notatka ze spotkania z TW „Zbych”, 13.07.1977, k. 64.
- ⁵⁵ IPN GD, sygn. 0046/540/3, Pismo do naczelnika wydziału III KWMO, 6.02.1978, k. 31.
- ⁵⁶ Ibidem, Informacja na podstawie doniesienia TW ps. „14”, 27.11.1975, k. 72.
- ⁵⁷ Ibidem.
- ⁵⁸ APG, KW PZPR, sygn. 443, Ocena problematyki i sposobów załatwiania listów..., 29.03.1979, k. 187.
- ⁵⁹ IPN GD, sygn. 003/16/11, Informacja o nastrojach, 17.08.1979, k. 608–609.
- ⁶⁰ APG, KW PZPR, sygn. 443, Ocena problematyki i sposobów załatwiania listów..., 29.03.1979, k. 185.
- ⁶¹ Marek Latoşek, *Więzi i przejawy integracji w grupach i zbiorowościach społeczeństwa gdańskiego pod koniec lat siedemdziesiątych*, Gdańsk 1987, s. 42; badania przeprowadził Dział Analiz Społecznych i Humanizacji Pracy Stoczni Gdańskiej.
- ⁶² Ibidem, s. 226–227.
- ⁶³ APG, Archiwum Stoczni Gdańskiej im. Lenina, sygn. 9829, Informacja statystyczna za rok 1980, cz. 1, s. 59.
- ⁶⁴ Relacja Tomasza Moszczaka z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.
- ⁶⁵ Wskazują na to dane o dochodach na jedną osobę w rodzinie robotników stoczniowych (2250 zł) i robotników rafinerii (2570 zł). Informacje na temat dochodów pokazywały też, że w drugiej połowie dekady prawdziwego ubóstwa wśród pracowników rafinerii było mniej niż w rodzinach stoczniowych. Zob. Marek Latoşek, *Więzi...*, s. 229 (tabela).

⁶⁶ Krzysztof Wszeborowski, *Dokerzy gdańscy – studium socjologiczne*, Gdańsk 1988, s. 83.

⁶⁷ Lech Mażewski, *Idea wolnych związków zawodowych w latach 1970–80*, [w:] *Grudzień...*, s. 155.

⁶⁸ Michał Paziewski, *Grudzień '70 w Szczecinie*, Szczecin 2013, s. 430–431.

⁶⁹ Alfred Cegielski, *Stocznia Północna im. Bohaterów Westerplatte*, „Głos Stocznio-wca” 1980, 22 marca, s. 3.

⁷⁰ W notatce zapisano też: „rozmowa na W-4 między Lenarciakiem i przechodzą-cym w naszym zainteresowaniu Wałęsą. Z Wałęsą wielokrotnie były przeprowadzone rozmowy w związku z jego nieodpowiednim zachowaniem i nieodpowiedzialnymi wypowiedziami. Nie przyniosły one jak dotąd spodziewanego skutku. Odnośnie Le-narciaka nie było od dłuższego czasu zastrzeżeń”, IPN GD, sygn. 003/16/4, Informacja z 15.07.1974, k. 159–80.

⁷¹ Na to, że robotnicy sformułowali postulat powstania związków zawodowych niezależnych od PZPR-u na długo przed sierpniem 1980 roku zwrócił uwagę między innymi Krzysztof Nowak, *Działania społeczne i problem prawomocności. Trzy modele kryzysu legitymizacyjnego*, [w:] *Legitymacja. Klasyczne teorie i polskie doświadczenie*, red. Andrzej Rychard, Antoni Sulek, Warszawa 1988, s. 121–123, oraz Roman Laba w książce: *The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland's Working-Class Democratization*, Princeton 1991; o tych postulatach robotników pisał też Ireneusz Krzemiński, *Postulaty robotnicze a model społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Postulaty 1970–71 i 1980*, red. Beata Chmiel, Elżbieta Kaczyńska, Warszawa 1988, s. 134–147.

⁷² W październiku 1972 roku w *Analizie sytuacji operacyjno-politycznej w niektórych środowiskach i grupach społecznych woj. gdańskiego* zauważono, że: „w szeregu przypadkach w sposobie ujmowania problemu i argumentacji ujawniają się wpływy Radia Wolna Europa. W Stoczni Gdańskiej im. Lenina nasilenie dyskusji i komentarzy. Krytyka regu-lacji cen, bardzo ostre oceny niektórych utajonych podwyżek (np. za kuszetki w PKP), wzrost cen przecieru pomidorowego, makaronu. Fakty te zestawia się z obietnicami Gierka, że »w przypadku konieczności zmiany cen, zmiany te będą konsultowane z klasą robotniczą«, częściej niż poprzednio notujemy stwierdzenie, że społeczeństwo nie jest konsultowane przy podejmowaniu istotnych dla jego losów decyzji. Jako przykład poda-je się problem przedyskutowania na Kongresie Związków Zawodowych nowego kodeksu pracy. Stwierdza się, że delegaci na Kongresie nie mogą być wyrazicielami opinii swoich wyborców, gdyż żaden z wyborców dotychczas kodeksu nie czytał, a tym samym nie mógł przekazywać delegatowi swoich opinii”. IPN BU, sygn. 0365/47, t. 1, 11.10.1972, k. 63–65.

⁷³ IPN GD, sygn. 003/16/4, Informacja z 15.04.1974, k. 387.

⁷⁴ Ibidem, Informacja z 15.07.1974, k. 159.

⁷⁵ Relacja Andrzeja Kołodzieja z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.

⁷⁶ IPN GD, sygn. 003/16/10, Prośba do Rady Zakładowej, 13.12.1975, k. 392–393.

⁷⁷ APG, Archiwum Zakładowe Stoczni im. Lenina, sygn. 9793, Protokół z obrad setnej Konferencji Samorządu Robotniczego, 25.04.1980, k. 55–61.

⁷⁸ IPN GD, sygn. 003/16/10, Wyciąg z informacji uzyskanej od TW ps. „Wacław”, 8.06.1976, k. 49.

⁷⁹ Piotr Brzeziński, *Gdański Czerwiec '76 w świetle dokumentów partii i bezpieki*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 1(19), s. 208.

⁸⁰ IPN GD, sygn. 0046/349/7, Informacja o sytuacji społeczno-politycznej za okres lipiec–sierpień 1977, k. 274–288.

⁸¹ APG, KW PZPR, sygn. 443, Ocena problematyki i sposobów załatwiania listów..., 29.03.1979, k. 193.

⁸² Archiwum TNS OBOB, *Społeczna rola związków zawodowych*, badanie z listopada 1978 roku, <http://obop-arch.tnsglobal.pl/archive> (dostęp: 18 04 2014).

⁸³ Alicja Kowalczyk, pracownica Stoczni Gdańskiej, po strajku w 1980 roku została wybrana przez kolegów do władz stoczniowej „Solidarności” i zapamiętała, że sporo pytań ludzi zapisujących się do nowego związku dotyczyło kasy zapomogowo-pożyczkowej. Relacja ze stycznia 2014 roku, w zbiorach autorki.

⁸⁴ APG, KW PZPR, sygn. 1944, *Robotnicy Stoczni Trójmiasta o władzy, strukturze społeczeństwa polskiego (opracowanie badań socjologicznych)*, Gdańsk, lipiec 1980, k. 107. Jak wyjaśniono we wstępie, opracowanie powstało w ramach Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu (WUML) KW PZPR w Gdańsku, na podstawie badań nad załogami stoczni trójmiejskich, przeprowadzonych w latach siedemdziesiątych z pomocą zakładowych placówek socjologii i psychologii.

⁸⁵ Edward Jarecki, *Stocznia Gdańska imienia Lenina. Życie społeczno-polityczne w latach 1945–84*, Warszawa 1988, s. 133.

⁸⁶ Romuald Śmiech, *Pokolenia stoczniowe. Przebieg i bilans życia zawodowego grupy inżynierów zatrudnionych w Stoczni Gdańskiej w latach 1952–1997*, Gdańsk 2011, s. 58.

⁸⁷ Relacja Joanny Dudy-Gwiazdy z listopada 2013 roku, w zbiorach autorki.

⁸⁸ Romuald Śmiech, op. cit., s. 103.

⁸⁹ Ibidem, s. 72.

⁹⁰ IPN GD, sygn. 003/16/10, 19.02.1977, k. 483–484. Andrzej Czernski w swej relacji wspominał, że i jemu proponowano przejście na stanowisko mistrza.

⁹¹ Andrzej Paczkowski, *System nomenklatury*, [w:] *Centrum władzy w Polsce 1948–70*, Warszawa 2003, s. 138–139.

⁹² W Zarządzie Portu Gdańsk zapisano między innymi taki postulat: „Zmiana polityki kadrowej w państwie w stosunku do stanowisk kierowniczych, tzn. wyeliminowanie jako wymogu podstawowego przynależności do PZPR lub innych legalnych organizacji”. APG, KW PZPR, sygn. 16157, Wnioski, postulaty i zadania zakładów pracy o charakterze społeczno-politycznym, k. 8.

⁹³ APG, Archiwum Stoczni Gdańskiej, sygn. 9829, Informacja statystyczna, cz. 1 za rok 1980, k. 60. W 1980 roku różnica między wysokością średnich zarobków inżynierów i mistrzów jeszcze wzrosła, odpowiednio wynosiły one 9,5 i 11 tys. zł.

⁹⁴ Relacja Joanny Dudy-Gwiazdy z listopada 2013 roku, w zbiorach autorki.

⁹⁵ Romuald Śmiech, *Pokolenia stoczniowe. Przebieg i bilans życia zawodowego grupy inżynierów zatrudnionych w Stoczni Gdańskiej w latach 1952–1997*, Gdańsk 2011, s. 87.

⁹⁶ *Polacy '80. Wizje rzeczywistości dnia (nie)codziennego*, Mirosława Marody et al., Warszawa 2004, s. 34–36.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 41–45.

⁹⁸ Dariusz Jarosz, *Mieszkanie się należy. Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010, s. 60.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 61.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 68.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 7.

¹⁰² Lech Krzyżanowski, *Gdańsk, Sopot, Gdynia*, Gdańsk 1974, s. 243.

¹⁰³ Stefan Chwin, *Panna Ferbelin*, Gdańsk 2008, s. 179.

¹⁰⁴ Wypowiedź Marii Danaj w: Dorota Karaś, Jowita Klawik, *Czar falowca*, „Gazeta w Trójmieście”, dodatek do „Gazety Wyborczej” 2013, 10 stycznia, s. 6.

¹⁰⁵ Mieczysław Gulda, Bolesław Maroszek, op. cit., s. 698–700.

¹⁰⁶ Marek Latoszek, *Więzi...*, s. 233.

¹⁰⁷ Jan Jakubowski, *Progi miasta*, „Czas” 1979, nr 47, s. 9.

¹⁰⁸ Alfred Cegielski, *Kronika*, „Głos Stoczniozca” 1980, 22 sierpnia, s. 3.

¹⁰⁹ APG, KW PZPR, sygn. 436, Ocena problematyki i sposobów załatwiania listów i skarg..., marzec 1979, k. 185–186.

¹¹⁰ Jan Jakubowski, *Progi miasta*, s. 5.

¹¹¹ Zespół Badań nad Stylami Życia, działający w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, pod kierunkiem profesora Andrzeja Sicińskiego prowadził w latach 1976–1980 badania w czterech miejscowościach: w Bydgoszczy, Gdańsku, Lubinie i Dobrym Mieście. W każdej z nich badaniem objęto od 5 do 25 rodzin, w sumie ponad 70. Badacze wielokrotnie odwiedzali badane rodziny, dzięki czemu zgromadzili bogaty materiał etnograficzny i socjologiczny. Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Archiwum Danych Jakościowych (IFIS PAN ADJ), Kolekcja *Badania stylu życia* prof. A. Sicińskiego z lat 1976–80.

¹¹² IFIS PAN ADJ, Kolekcja *Badania stylu życia* prof. A. Sicińskiego z lat 1976–80, sygn. ADJ/KAS/1/G/R/GK.

¹¹³ Marek Latoszek, *Więzi...*, s. 234.

¹¹⁴ Relacja Henryka Mierzejewskiego z maja 2103 roku, w zbiorach autorki.

¹¹⁵ Marek Latoszek, *Więzi...*, s. 41.

¹¹⁶ IPN GD, sygn. 003/16/11, Informacja k.o. ps. „Maz”, 5.10.1977, k. 124.

¹¹⁷ Marek Latoszek, *Socjalizacja w rodzinie robotniczej...*, s. 222–229.

¹¹⁸ Idem, *Więzi...*, s. 221.

¹¹⁹ IFIS PAN ADJ, Kolekcja *Badania stylu życia* prof. A. Sicińskiego z lat 1976–80, ADJ/KAS/13/G/R/DK.

¹²⁰ Marek Latoszek, *Więzi...*, s. 239.

¹²¹ IFIS PAN ADJ, Kolekcja *Badania stylu życia* prof. A. Sicińskiego z lat 1976–80, ADJ/ KAS/13/G/R/DK.

¹²² Marek Latoszek, *Więzi...*, s. 245–246.

¹²³ IFIS PAN ADJ, Kolekcja *Badania stylu życia* prof. A. Sicińskiego z lat 1976–80, ADJ/KAS/10/G/R/MM.

¹²⁴ Ibidem, 2/G/T/KZ (sygnatura nadana przez autorów badania).

¹²⁵ Jan Jakubowski, *Progi miasta II*, „Czas” 1979, nr 49, s. 4–5.

¹²⁶ W Gdańskiem z przedszkoli korzystało 50% dzieci, w Warszawie, Łodzi, Poznaniu i we Wrocławiu było ich 65%. Na jedną szkolną klasę w Gdańsku przypadało 37 dzieci, podczas gdy w wymienionych wyżej miastach 31–35. Dane pochodziły z raportu KW PZPR *Podstawowe wskaźniki ze sfery konsumpcji społecznej woj. gdańskiego na tle kraju*; Jan Jakubowski, *Progi miasta*, s. 9.

¹²⁷ Tadeusz Jurga, Łazi mucha..., „Czas” 1979, nr 47, s. 16.

¹²⁸ Marek Latoszek, *Więzi...*, s. 255.

¹²⁹ Relacja Ryszarda Pusza z maja 2014 roku, w zbiorach autorki.

¹³⁰ O modelu funkcjonowania różnych rynków, który został opracowany dla ZSRR, ale odnosić się może do wszystkich krajów bloku wschodniego, zob. Jerzy Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce w 1944–89*, Warszawa 2010, s. 13–14.

¹³¹ Relacja Ryszarda Pusza z maja 2014 roku, w zbiorach autorki.

¹³² Na temat „samodzielnych działań ekonomicznych”, które wynikały z bezradności państwa w rozwiązywaniu problemów gospodarczych, pisał Jerzy Kochanowski, op. cit., s. 15–17; zob. także: Winicjusz Narojek, *Socjalistyczne „welfare state”*. Studium z psychologii społecznej Polski Ludowej, Warszawa 1991.

¹³³ Tadeusz Korzeniewski, *W Polsce*, Warszawa 2009, s. 25.

¹³⁴ Stefan Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4, s. 165.

¹³⁵ Ibidem, s. 163; Marek Latoszek, *Więzi...*, s. 293.

¹³⁶ APG, KW PZPR, sygn. 16157, Postulaty zakładów pracy w sierpniu 1980 r., k. 11–16.

¹³⁷ *Kto ma pieniądze? – z profesorem Andrzejem Tymowskim, sekretarzem polskiego Towarzystwa Socjologicznego, rozmawia Edmund Szczesiak*, „Czas” 1979, nr 50, s. 7.

¹³⁸ Marek Latoszek, *Więzi...*, s. 255.

¹³⁹ APG, KW PZPR, sygn. 436, Ocena problematyki i sposobów załatwiania listów i skarg..., marzec 1979, k. 185.

¹⁴⁰ Relacja Joanny Dudy-Gwiazdy z listopada 2013 roku, w zbiorach autorki.

¹⁴¹ Marta Bilaska-Kubacka, *Nie wolno było się poddać*, [w:] *Sierpień ’80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. Marek Latoszek, Gdańsk 1991, s. 373.

¹⁴² IPN BU, sygn. 0296/209, t. 3, Informacja dot. negatywnej postawy politycznej nauczycielki Magdaleny Modzelewskiej, 30.03.1979, k. 63.

¹⁴³ Zob. www.encyklopedia-solidarnosci.pl, biogram Magdaleny Modzelewskiej-Rybickiej.

¹⁴⁴ W 1979 roku na Politechnice studiowało 8 tysięcy studentów. Dane za: <http://pg.edu.pl/uczelnia/historia/po-1945> (dostęp: 14.10.2014). Na Uniwersytecie Gdańskim studiowało w tym czasie 13 tysięcy osób na studiach dziennych i wieczorowych; zob. Henryk Galus, *Narodziny i rozwój Uniwersytetu Gdańskiego*, Gdańsk 1989, s. 146.

¹⁴⁵ APG, KW PZPR, sygn. 871, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR, 18.06.1979, k. 92.

¹⁴⁶ Ibidem, sygn. 436, Wnioski Egzekutywy KW PZPR, 15.03.1979, k. 161.

¹⁴⁷ Leszek Biernacki, *Gdy wieje wiatr historii... Studenci z robotnikami, Gdańsk 1976–1980*, Warszawa 2014, s. 68.

¹⁴⁸ APG, KW PZPR, sygn. 871, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR, 18.06.1979, k. 93.

¹⁴⁹ Leszek Biernacki, op. cit., s. 181.

¹⁵⁰ Barbara Pietkiewicz, *Jak to z sARNą było*, <http://www.pg.gda.pl/~sarold/html/pietkiewicz.htm> (dostęp: 14.10.2014).

¹⁵¹ Leszek Biernacki, op. cit., s. 114.

¹⁵² Ibidem, s. 164.

¹⁵³ Ibidem, s. 175.

¹⁵⁴ Relacja Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej z marca 2014 roku, w zbiorach autorki.

¹⁵⁵ „Czas” 1980, nr 32–33, Informacja redakcyjna, s. 2.

¹⁵⁶ Dariusz Stola, *Kraj bez wyjścia?*, Warszawa 2010, s. 283.

¹⁵⁷ Ross Johnson w latach 1966–1969 był doradcą dyrektora Radia Wolna Europa do spraw polskich i dyrektorem tej stacji w latach 1988–1990. Analiza przygotowana wspólnie z Jane Curry nosi tytuł *The Media and Intra-Elite Communication in Poland*, <http://www.rand.org/pubs/reports/R2627.html> (dostęp: 20.11.2014).

¹⁵⁸ Paweł Sowiński, *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–89*, Warszawa 2011, s. 84–86.

¹⁵⁹ IPN GD, sygn. 0046/349/7, Informacja roczna Wydziału II KW MO Gdańsk, 31.01.1974, k. 61–62.

¹⁶⁰ Relacja Piotra Dyka z 2009 roku, nagrana w ramach cyklu *Ruch Młodej Polski, 30-lecie deklaracji ideowej 1979–2009*, zrealizowanego przez Europejskie Centrum Solidarności (dalej: ECS).

¹⁶¹ Relacja Ryszarda Pusza z maja 2014 roku, w zbiorach autorki.

¹⁶² Relacja Piotra Dyka..., ECS.

¹⁶³ Ibidem.

¹⁶⁴ Ibidem.

¹⁶⁵ Leszek Biernacki, op. cit., s. 58–59.

¹⁶⁶ APG, KW PZPR, sygn. 1510, Informacja I sekretarza KW PZPR Tadeusza Fiszbacha na temat wydarzeń w domu studenckim, 17.06.1977, k. 86.

¹⁶⁷ Relacja Jacka Jancelewicza w: Leszek Biernacki, op. cit., s. 240.

¹⁶⁸ Antoni Dudek, Ryszard Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–56*, Kraków 2003, s. 277–278.

¹⁶⁹ IPN GD, sygn. 0215/15, Informacja na temat działalności gdańskiej kurii biskupiej, 4.12.1971, k. 62–63.

¹⁷⁰ Ks. Jan Palyga SAC, *Takie to było życie*, Ząbki 2000, s. 98–99.

¹⁷¹ Krzysztof Wójcicki, *Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem*, Gdańsk 2002, s. 174.

¹⁷² IPN GD, sygn. 0215/15, Informacja dot. pielgrzymki z parafii św. Brygidy w Gdańsku na Jasną Górę w dniach 7–8 czerwca 1971, k. 36–38.

¹⁷³ APG, Pomorski Urząd Wojewódzki w Gdańsku, mf. nr 74111–74118, Notatka służbowa z dnia 3.07.1971, k. 498.

¹⁷⁴ Antoni Dudek, Ryszard Gryz, op. cit., s. 282.

¹⁷⁵ Ibidem, s. 283–285.

¹⁷⁶ Opierałam się na dokumentach przytoczonych w pracy Karoliny Gucki i Marty Łatki, *Zmagania wiernych i duchownych z ingerencją władz komunistycznych w kościele gdańskim 1970–84*, Gdańsk 2006, maszynopis niepublikowany, Archiwum Ośrodka Karta, sygn. HB10/0075-Z/06.

¹⁷⁷ APG KW PZPR, sygn. 1866, Meldunek z nasłuchu RWE z 15 lutego 1975 r., k. 8.

¹⁷⁸ Krzysztof Wójcicki, op. cit., s. 163.

¹⁷⁹ IPN GD, sygn. 299/35, Informacja dotycząca niektórych elementów działalności ordynariusza diecezji gdańskiej biskupa Lecha Kaczmarska, Gdańsk, 30.08.1972, k. 133–134.

¹⁸⁰ APG, KW PZPR, sygn. 19054, Charakterystyka polityki Kurii Gdańskiej i Pelplińskiej, 1977 r., k. 5–6.

¹⁸¹ IPN GD, sygn. 0046/349 t 6/2, Główne kierunki działania wydziału II SB KWMO w 1974 r. Zagrożenia i zjawiska, k. 20.

¹⁸² Bożena Szaynok, op. cit., s. 45.

¹⁸³ Ks. Jan Palyga, op. cit., s. 82–84.

¹⁸⁴ Karolina Gucka, Marta Łatka, op. cit., s. 23.

¹⁸⁵ Relacja Tadeusza Fiszbacha z 2010, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i synnatariusze porozumień sierpniowych w 1980 r.*, zrealizowanego przez ECS.

¹⁸⁶ Piotr Brzeziński, *Zapomniani dygnitarze*, Gdańsk 2013, s. 325–330.

¹⁸⁷ Paweł Zbierski, *Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim*, Gdańsk 2004, s. 155–156.

¹⁸⁸ Wraz z Różą Ostrowską i Franciszkiem Fenikowskim napisali oświadczenie sprzeciwiające się wystąpieniu prezesa gdańskiego oddziału ZLP Stanisława Goszczurnego potępiającemu studentów. Od tego czasu był rozpracowywany przez SB w ramach sprawy operacyjnego rozpoznania o kryptonimie „Inspirator”. Zob. Paweł Zbierski, op. cit., s. 150.

¹⁸⁹ APG, KW PZPR, sygn. 13348, Wykaz sekretarzy KW PZPR w Gdańsku, stan na 15.01.1980, k. 1–2.

¹⁹⁰ Piotr Brzeziński, op. cit., s. 331.

¹⁹¹ Barbara Krupa-Wojciechowska, *Polityka i medycyna*, Gdańsk 2004, s. 124–125.

¹⁹² Relacja Jerzego Młynarczyka nagrana w 2010 roku w ramach cyklu *Solidarność – co zostało. v edycja*, zrealizowanego przez ECS.

¹⁹³ Relacja Tadeusza Fiszbacha z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.

¹⁹⁴ Piotr Brzeziński, op. cit., s. 332.

¹⁹⁵ Idem, *Gdański czerwiec 1976*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 1, s. 204.

¹⁹⁶ Jan Józef Lipski, KOR. *Komitet Obrony Robotników, Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 344.

¹⁹⁷ Relacja Tadeusza Fiszbacha z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.

¹⁹⁸ Piotr Brzeziński, *Gdański czerwiec...*, s. 206.

¹⁹⁹ *Kto tu wpuścił dziennikarzy, według pomysłu Marka Millera. 25 lat później, według pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera*, Warszawa 2005, s. 16–17.

²⁰⁰ O takiej liście osób, zatwierdzonej podpisem Tadeusza Fiszbacha, które gdańska Służba Bezpieczeństwa planowała zatrzymać przed manifestacją w grudniu 1978 roku, poinformował Halla Adam Hodysz, współpracujący potajemnie z opozycją funkcjonariusz SB. Relacja Aleksandra Halla z listopada 2013 roku, w zbiorach autorki.

²⁰¹ Relacja Tadeusza Fiszbacha z maja 2013 roku, w zbiorach autorki.

Rozdział 2. „Garstka rewolucjonistów »grzebała« w masie obojętnej i rozproszonej”

¹ Elżbieta Kaczyńska, *Organizacja i ruch masowy – doświadczenia historyczne*, [w:] *Ku syntezie historii ruchu społecznego (1980–1981). Referaty z konferencji*, red. Elżbieta Kaczyńska, Warszawa 2000, na prawach rękopisu, s. 91.

² Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku (dalej: IPN GD), sygn. 003/16/11, Komunikat z przeprowadzonej obserwacji obiektu „Brama” z dnia 16.12.1977 r. od godz. 5.00 do 16.00, 18.12.1977, k. 110.

³ Edmund Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur*, Warszawa 2005, s. 105.

⁴ IPN GD, sygn. 003/16/11, Informacja Komendanta Miejskiego MO w Gdańsku, 17.12.1977, k. 180.

⁵ Ibidem, Notatka służbowa, 15.12.1977, k. 182.

⁶ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 292.

⁷ Piotr Zaremba, *Młodopolacy*, Gdańsk 2000, s. 9.

⁸ Ibidem, s. 17.

⁹ Bożena Szaynok, *Duszpasterz. Rozmowy z o. Ludwikiem Wiśniewskim*, Kraków 2012, s. 49.

¹⁰ *Porządkowanie pojęć. Z Aleksandrem Hallem rozmawia Ewa Polak*, „Więź” 1990, luty–marzec, s. 61.

- ¹¹ Piotr Zaremba, op. cit., s. 26.
- ¹² *Porządkowanie pojęć...*, s. 63.
- ¹³ Piotr Zaremba, op. cit., s. 31.
- ¹⁴ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 41.
- ¹⁵ Ibidem, s. 85.
- ¹⁶ Bożena Szaynok, op. cit., s. 156.
- ¹⁷ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 85.
- ¹⁸ Zapewne chodziło o teksty opublikowane pod pseudonimami w „Znaku” i paryskiej „Kulturze”, takie jak: *Postawy ideowo-etyczne a więź społeczna, Spór o wydarzenia marcowe oraz Polityczna opozycja w Polsce*, których zwieńczeniem były napisane wczesną jesienią 1976 roku *Mysli o programie działania*. Zob. Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 68–71.
- ¹⁹ Zob. Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*; Jan Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012; Jan Józef Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników, Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006; Jacek Kuroń, *Gwiezdny czas*, Londyn 1991.
- ²⁰ IPN GD, sygn. 003/16/10, Informacja uzyskana od TW „Dąbrowski”, 11.02.1977, k. 477.
- ²¹ Ibidem, Informacja uzyskana od TW „Druh”, 19.02.1977, k. 483–484.
- ²² Relacja Bogdana Borusewicz z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980 r.*, zrealizowanego przez Europejskie Centrum Solidarności (dalej: ECS).
- ²³ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 87.
- ²⁴ Grzegorz Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 22.
- ²⁵ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 89.
- ²⁶ IPN GD, sygn. 013/136/1, Oświadczenie, 10.04.1977, k. 43.
- ²⁷ IPN GD, sygn. 0046/349/7, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej w lipcu i sierpniu 1977 roku, podpisana przez Komendanta Wojewódzkiego MO w Gdańsku płk. J. Andrzejewskiego i jego zastępcę ds. Służby Bezpieczeństwa płk. W. Jaworskiego, 1.09.1977, k. 336, 337.
- ²⁸ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 12; Relacja Bogdana Borusewicz..., ECS.
- ²⁹ Leszek Biernacki, *Gdy wieje wiatr historii... Studenci z robotnikami, Gdańsk 1976–1980*, Warszawa 2014, s. 173.
- ³⁰ Relacja Ryszarda Pusza z maja 2014 roku, w zbiorach autorki; Relacja Bogdana Borusewicz..., ECS.
- ³¹ Relacja Bogdana Borusewicz..., ECS. Mjr Jan Jastrzębski został oskarżony o ujawnienie tajemnicy państwowej i spędził w areszcie rok, ale został ostatecznie uniewinniony z braku dowodów. IPN GD, sygn. 276/ 6544, k. 306.
- ³² Janina Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–81*, Warszawa 2003, s. 90.
- ³³ Ibidem, s. 91.
- ³⁴ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 93; Sławomir Cenckiewicz, Adam Chmielewski, Janusz Kowalski, Anna K. Piekarska, *Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949–2005*,

Warszawa 2013, s. 87.

³⁵ Andrzej Friszke, *Zaczęło się od „Robotnika”*, [w:] idem, *Przystosowanie i opór*, Warszawa 2008, s. 285–287.

³⁶ Relacja Alojzego Szablewskiego z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980 r.*, zrealizowanego przez ECS.

³⁷ IPN GD, sygn. 0046/349/7, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej za okres lipca i sierpnia 1977 roku, 1.09.1977, k. 339.

³⁸ Ibidem, k. 337.

³⁹ Adam Michnik, *Nowy ewolucjonizm*, [w:] *Szanse polskiej demokracji. Artykuły i eseje*, Londyn 1984, s. 87.

⁴⁰ Zob. Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 442–449; Grzegorz Waligóra, *ROPcio. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–81*, Warszawa 2006, s. 55–63.

⁴¹ IPN GD, sygn. 0046/349/7, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej za okres lipca i sierpnia 1977 roku, 1.09.1977, k. 333.

⁴² Ibidem, k. 334.

⁴³ Krzysztof Wójcicki, *Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem*, Gdańsk 2002, s. 176.

⁴⁴ Ibidem, s. 177.

⁴⁵ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: IPN BU), sygn. 299/91, cz. 2, List Kąkola do prymasa Wyszyńskiego, 29.04.1978, k. 583–586.

⁴⁶ Ibidem, Tezy do rozmów wojewodów z ordynariuszami diecezji (maj 1978), k. 589–593.

⁴⁷ Ks. Stanisław Bogdanowicz, *Lech Kaczmarek Biskup Gdański*, Gdańsk 994, s. 227.

⁴⁸ Grzegorz Waligóra, op. cit., s. 102.

⁴⁹ Janina Jankowska, op. cit., s. 91.

⁵⁰ Grzegorz Waligóra, op. cit., s. 111.

⁵¹ *Porządkowanie pojęć...*, s. 67.

⁵² Ibidem, s. 69.

⁵³ Relacja Arkadiusza Rybickiego z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało, II edycja*, zrealizowanego przez ECS. Zob. także: Mirosław Rybicki, *Wydawnictwo, koła samokształceniowe, akcje polityczne i technika Ruchu Młodej Polski*, [w:] *Korzenie Solidarności. 30-lecie Ruchu Młodej Polski*, Gdańsk 2010, s. 50–59.

⁵⁴ Relacja Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało, II edycja*, zrealizowanego przez ECS.

⁵⁵ Piotr Zaremba, op. cit., s. 103–107, 160.

⁵⁶ Ibidem, s. 159.

⁵⁷ Ibidem, s. 118.

⁵⁸ Bożena Szaynok, op. cit., s. 118.

⁵⁹ IPN GD, sygn. 0046/349/7, Informacja o sytuacji politycznej za okres lipiec–sierpień 1977 podpisana przez Komendanta Wojewódzkiego mo J. Andrzejewskiego, k. 288–304.

- ⁶⁰ Leszek Biernacki, op. cit., s. 239.
- ⁶¹ Relacja Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej..., ECS.
- ⁶² Piotr Zaremba, op. cit., s. 133.
- ⁶³ Jarosław Neja, Śląski casus WZZ, „Biuletyn IPN”, kwiecień 2008, nr 4, s. 8.
- ⁶⁴ Ibidem, s. 12–18.
- ⁶⁵ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 291.
- ⁶⁶ List Aleksandra Halla do autorki z 24 czerwca 2014 roku.
- ⁶⁷ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 293.
- ⁶⁸ Grzegorz Nawrocki, op. cit., s. 26–27.
- ⁶⁹ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 294.
- ⁷⁰ Grzegorz Nawrocki, op. cit., s. 27.
- ⁷¹ „Robotnik” 1978, 29 kwietnia.
- ⁷² Paweł Zbierski, *Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim*, Gdańsk 2004, s. 176.
- ⁷³ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), KW PZPR, sygn. 16818, Pismo Lecha Bądkowskiego, 28.06.1978, k. 1–2.
- ⁷⁴ Jan Józef Lipski, op. cit., s. 346–347.
- ⁷⁵ „Robotnik Wybrzeża”, sierpień 1978, s. 2.
- ⁷⁶ Ibidem.
- ⁷⁷ „Robotnik Wybrzeża” 1979, nr 4, s. 5.
- ⁷⁸ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 503.
- ⁷⁹ Notatka z rozmowy autorki z Jackiem Taylorem w maju 2014 roku.
- ⁸⁰ Dokument opublikowany w: Sławomir Cenckiewicz, *Grudzień '70 w Gdańsku według tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 287–288. O dalszym przebiegu tej współpracy w latach 1971–1972 oraz okolicznościach jej zerwania, a następnie inwigilacji Lecha Wałęsy opowiadają dokumenty zgromadzone w książce Piotra Gontarczyka i Sławomira Cenckiewicza, *SB a Lech Wałęsa*, Gdańsk–Kraków–Warszawa 2008, s. 319–344.
- ⁸¹ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 91.
- ⁸² Lech Wałęsa, *Droga nadziei*, Warszawa 1990, s. 105–108; Cezary Łazarewicz, *Koledzy Wałęsy, o których zapomniano*, „Wprost” 2013, 10 kwietnia.
- ⁸³ Lech Wałęsa, op. cit., s. 105–106.
- ⁸⁴ Ibidem, s. 106–107.
- ⁸⁵ Danuta Wałęsa, *Marzenia i tajemnice*, Warszawa 2011, s. 88–91.
- ⁸⁶ Tomasz Jastrun, *Życie Anny Walentynowicz*, Warszawa 1985, s. 5–16; Sławomir Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010, s. 37–54.
- ⁸⁷ Hanna Kral, *Ludzie może i nie są źli*, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” 2010, 20 kwietnia.
- ⁸⁸ Sławomir Cenckiewicz, op. cit., s. 72–85.
- ⁸⁹ Tadeusz Nowak, *Zanim powstała Solidarność*, Lublin 2008, s. 83–84.

⁹⁰ Ibidem, s. 85–86.

⁹¹ Andrzej Kołodziej, *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża*, Gdynia 2012, s. 100–101.

⁹² Józef Przybylski, wspomnienia nadesłane na konkurs „Kultury” w 1983 roku, za które autor otrzymał jedną z dwóch pierwszych nagród. Kopia maszynopisu wspomnień w posiadaniu autorki, s. 6.

⁹³ Ibidem.

⁹⁴ Relacja Piotra Kapczyńskiego z 2008 roku nagrana w ramach cyklu *Solidarność, co zostało, II edycja*, oraz Józefa Przybylskiego z 2010 roku, z cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych*, zrealizowane przez ECS.

⁹⁵ IPN BU, sygn. 0046/89/5, odręczne notatki, brak daty, k. 40–41.

⁹⁶ Notatka z rozmowy autorki z Jerzym Borowczakiem w kwietniu 2015 roku.

⁹⁷ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 105.

⁹⁸ IPN GD, sygn. 0046/364, t. 7, Informacja dot. przeciwdziałania SB w odniesieniu do zorganizowanych grup antysocjalistycznych w związku z ósmą rocznicą wydarzeń grudniowych, 1979, k. 72–81.

⁹⁹ „Robotnik Wybrzeża”, luty 1978, nr 2, s. 4.

¹⁰⁰ IPN GD, sygn. 003/16, t. 11, Notatka służbowa, 20.12.1978, k. 439.

¹⁰¹ Marcin Zaremba, *Zimno, ciepło, gorąco. Nastroje Polaków od „zimy stulecia” do lata 1980*, [w:] „Solidarność” od wewnątrz 1980–1981, red. Andrzej Friszke, Krzysztof Persak, Paweł Sowiński, Warszawa 2013, s. 13.

¹⁰² Ibidem, s. 18.

¹⁰³ IPN GD, sygn. 003/16/11, ulotka, bd, k. 46.

¹⁰⁴ Andrzej Friszke, Marcin Zaremba, *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979*, Warszawa 2005, s. 52.

¹⁰⁵ IPN GD, sygn. 0046/349/10, Notatka służbowa, 19.05.1979, k. 37.

¹⁰⁶ Ibidem, Ocena sytuacji operacyjno-politycznej w zakładach pracy, Gdańsk, 8.06.1979, k. 215.

¹⁰⁷ Ibidem, Informacja dot. aktualnej sytuacji operacyjno-politycznej w obiektach ochronianych przez Wydział IIIA, 19.05.1979, k. 41.

¹⁰⁸ Ibidem, Informacja na temat sytuacji operacyjno-politycznej na obiektach zabezpieczonych przez Wydział IIIA, 2.06.1979, k. 161.

¹⁰⁹ Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, Kraków 2012, s. 24.

¹¹⁰ Ibidem, s. 59.

¹¹¹ IPN GD, sygn. 0046/349/10, Informacja dot. sytuacji operacyjno-politycznej na obiektach zabezpieczonych przez Wydział IIIA, 9.06.1979, k. 239.

¹¹² Ibidem, Informacja dot. nastrojów wśród załóg... na terenie Gdyni, 26.05.1979, k. 84.

¹¹³ W połowie 1980 roku odsetek optymistów spadł do 22%, a na złe zaopatrzenie rynku wskazywało 57% ludzi. Zob. Stanisław Kwiatkowski, *W stanie wyższej konieczności. Wojsko w sytuacji konfliktu społecznego w Polsce 1981–83*, Toruń 2011, s. 22–24.

- ¹¹⁴ Jan Skórzyński, op. cit., s. 352–353.
- ¹¹⁵ Jacek Kuroń, *Zamiast palić komitety – zakładaj je*, „Wolność i Solidarność” 2011, nr 2, s. 155.
- ¹¹⁶ IPN GD, sygn. 003/16/11, Notatka służbowa z rozmowy z k.s. „JT”, odbytej w dniu 26.03.1979, 27.03.1979, k. 509–510.
- ¹¹⁷ Ibidem, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Malarz”, 28.03.1979, k. 515.
- ¹¹⁸ Ibidem, ulotka, b.d., k. 516.
- ¹¹⁹ Ibidem, Notatka służbowa, b.d., k. 520.
- ¹²⁰ „Robotnik Wybrzeża”, czerwiec 1979, nr 3, s. 3.
- ¹²¹ IPN GD, sygn. 003/16/11, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Maksymilian”, 17.08.1979, k. 6, 8–9.
- ¹²² Ibidem, cz. 2, Informacja na temat komentarzy odnośnie nowych zasad wynagradzania w przemyśle okrętowym i dyskusji na VIII Zjazd PZPR, 20.11.1979, k. 721–722.
- ¹²³ Ibidem, Doniesienie TW „Jarek”, 2.12.1979, k. 751.
- ¹²⁴ Ibidem, Informacja na temat komentarzy odnośnie do nowych zasad wynagradzania w przemyśle okrętowym i dyskusji na VIII Zjazd PZPR, 20.11.1979, k. 723.
- ¹²⁵ Zob. Krzysztof Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008, s. 385.
- ¹²⁶ IPN GD, sygn. 003/16/11, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Dorota”, 19.10.79, k. 656.
- ¹²⁷ Ibidem, Notatka Komendanta Miejskiego MO dla Komendanta Wojewódzkiej MO w Gdańsku, 3.12.1979, k. 741–742.
- ¹²⁸ IPN GD, sygn. 0046/348/9, Notatka służbowa, 17.12.1979, k. 109.
- ¹²⁹ *Protokół posiedzenia rozszerzonego kierownictwa MSW, 10 grudnia 1979*, [w:] *Rozmowy na Zawracie. Taktyka walki z opozycją październik 1976–grudzień 1979*, oprac. Andrzej Friszke, Marcin Zaremba, Warszawa 2008, s. 179.
- ¹³⁰ Andrzej Kołodziej, op. cit., s. 128; Tadeusz Nowak, op. cit., s. 92–93.
- ¹³¹ IPN GD, sygn. 003/16/11, cz. 2, Informacja TW „Maksymiliana”, 20.12.1979, k. 780.
- ¹³² Andrzej Friszke, *Narodziny Wałęsy*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 5 grudnia.
- ¹³³ Ibidem, s. 24.
- ¹³⁴ IPN GD, sygn. 0046/348/9, Meldunek milicyjny, 18.12.1979, k. 128–130.
- ¹³⁵ Ibidem, sygn. 003/16/11, cz. 2, Komunikat z przeprowadzonej obserwacji obiektu ps. „Brama” w dniu 18.12.1979 r. od godz. 5.30 do godz. 23, 20.12.1979, k. 778–779.
- ¹³⁶ Ibidem, Informacja TW „Maksymilian Orzechowski”, 20.12.1979, k. 780–781.
- ¹³⁷ Ibidem, sygn. 0046/386/1, Informacja dot. działań polityczno-operacyjnych zmierzających do wytworzenia warunków i atmosfery niesprzyjających realizacji inicjatyw zorganizowanych elementów antysocjalistycznych związanych z 10. rocznicą wydarzeń grudniowych, 21.01.1980, podpisana przez szefa gdańskiej SB płk. Władysława Jaworskiego i komendanta wojewódzkiego MO płk. Jerzego Andrzejewskiego, przeznaczona była m.in. dla ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Stanisława Kowalczyka oraz I sekretarza KW Tadeusza Fiszbacha, k. 87–94.

¹³⁸ Ibidem.

¹³⁹ Ibidem, sygn. 0046/349, t. 6/2, Stenogram wystąpienia członka KC PZPR i I sekretarza KW PZPR w Gdańsku Tadeusza Fiszbacha, 27.12.1979, k. 9.

¹⁴⁰ Ibidem, sygn. 013/136/1, Postanowienie o przeszukaniu, 22.02.1978, k. 64–65.

¹⁴¹ Zob. Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 318–319; *Opozycja demokratyczna w świetle akt KC PZPR (1976–80)*, wybór, wstęp i oprac. Łukasz Kamiński, Paweł Piotrowski, Wrocław 2002; Sławomir Cenckiewicz, *Oczami bezpieki*, Kraków 2004, s. 312–316.

¹⁴² IPN GD, sygn. 003/151, Analiza sprawy obiektowej krypt. „Mechbud”, 20.08.1979, k. 515.

¹⁴³ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 11.

¹⁴⁴ Zeznanie na temat swojej agenturalnej pracy Edwin Myszk złożył w 1982 roku jako świadek w śledztwie przeciwko KSS KOR. Zob. Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 293–294.

¹⁴⁵ Andrzej Kołodziej, *Wolne Związki Zawodowe...*, s. 107.

¹⁴⁶ Relacja Aleksandra Halla z 2009 roku, nagrana w ramach cyklu *Ruch Młodej Polski w trzydziestolecie deklaracji ideowej 1979–2009*, zrealizowanego przez ECS. Także informacje udzielone autorce w sierpniu 2014 roku.

¹⁴⁷ Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Wolnych Związków Zawodowych oraz Ruchu Młodej Polski opisał Sławomir Cenckiewicz w swym zbiorze artykułów: *Oczami bezpieki*, Kraków 2004, s. 311–421.

¹⁴⁸ IPN BU, sygn. 001708/993, Praca dyplomowa pt. *System działań operacyjnych w sprawie obiektowej kryptonim „Arka” na przykładzie Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 1980 r.*, k. 16–17. Sprawa obiektowa „Arka” była prowadzona w Departamencie IIIA, zajmującym się zakładami pracy (zbieżność z kryptonimem nadanym późniejszej inwigilacji RMP w Departamencie III zajmującym się opozycją była przypadkowa), i dotyczyła Stoczni im. Lenina w latach 1971–1980. Jej elementami były zarówno ochrona przemysłu stoczniowego przed szpiegostwem gospodarczym i przestępczością kryminalną, jak i monitorowanie nastrojów stoczniowców i neutralizowanie działań opozycji.

¹⁴⁹ Sławomir Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 392.

¹⁵⁰ IPN GD, sygn. 0046/349/10, Informacja kierownika sekcji VI Wydziału IIIA, 14.06.1979, k. 134.

¹⁵¹ Rafał Kalukin, *Tadzik pomocnik Lecha*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 2 września, s. 21.

¹⁵² Sławomir Cenckiewicz, na podstawie notatki znalezionej w IPN-ie, świadczącej o tym, że śledztwem prokuratury interesowała się SB, postawił pytanie o jej udział w śmierci Szczepańskiego, zob. *Zemsta czy wypadek przy pracy?*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 8–9, s. 100–112; Instytut Pamięci Narodowej wszczął śledztwo w celu wyjaśnienia ewentualnej roli SB, ale zostało ono ostatecznie umorzone. O wątpliwościach wokół śmierci Szczepańskiego traktuje też artykuł Rafała Kalukina, op. cit., s. 21.

- ¹⁵³ Sławomir Cenckiewicz, *Zemsta czy wypadek...*, s. 111.
- ¹⁵⁴ Relacja Piotra Kapczyńskiego..., ECS.
- ¹⁵⁵ Jan Józef Lipski, op. cit., s. 448.
- ¹⁵⁶ Rafał Kalukin, op. cit., s. 21; Relacja Jacka Taylora z sierpnia 2014 roku, w zbiorach autorki.
- ¹⁵⁷ *Gwiazdozbiór w „Solidarności”. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską*, Łódź 2009, s. 11.
- ¹⁵⁸ Lech Wałęsa, op. cit., s. 110.
- ¹⁵⁹ IPN GD, sygn. 003/151, Analiza stanu zagrożeń do sprawy obiektowej krypt. „Mechbud”, dotyczącej przedsiębiorstwa „Zremb”, 15.09.1979, k. 27.
- ¹⁶⁰ Ibidem, k. 28.
- ¹⁶¹ List Jacka Taylora z 22 lipca 2014 roku do autorki.
- ¹⁶² Relacja Jerzego Młynarczyka z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało, v edycja*, zrealizowanego przez ECS.
- ¹⁶³ Relacja Floriana Wiśniewskiego z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980 r.*, zrealizowanego przez ECS.
- ¹⁶⁴ Tadeusz Nowak, op. cit., s. 64–69.
- ¹⁶⁵ Ibidem, s. 66.
- ¹⁶⁶ Ibidem, s. 72–75.
- ¹⁶⁷ „Robotnik Wybrzeża”, marzec 1980, nr 6, s. 1; „Głos” 1980, nr 1, s. 2; Tadeusz Nowak, op. cit., s. 100–101.
- ¹⁶⁸ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 506.
- ¹⁶⁹ Andrzej Kołodziej, *Wolne Związki Zawodowe...*, s. 146.
- ¹⁷⁰ Jan Karandziej, *Musiąłem skakać przez płot*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 8–9, s. 127.
- ¹⁷¹ APG, Oddział w Gdyni, KZ PZPR przy Gdańskiej Stoczni Remontowej, sygn. 83, Rejestr wniosków w dyskusji nad wytycznymi na VIII Zjazd PZPR w Gdańskiej Stoczni Remontowej w okresie grudzień 1979–styczeń 1980, b.p.
- ¹⁷² Relacja Andrzeja Gwiazdy z listopada 2013 roku, w zbiorach autorki.
- ¹⁷³ APG, KW PZPR, sygn. 1656, Informacja o przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w organizacjach związkowych województwa gdańskiego, marzec 1980, k. 51.
- ¹⁷⁴ Janina Jankowska, *Portrety niedokończone...*, s. 182–183 (rozmowa z Bogdanem Lisem).
- ¹⁷⁵ Relacja Alojzego Szablewskiego z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980 r.*, zrealizowanego przez ECS.
- ¹⁷⁶ Andrzej Kołodziej, *Wolne Związki Zawodowe...*, s. 152–153.
- ¹⁷⁷ „Bratniak”, maj–czerwiec 1980.
- ¹⁷⁸ Notatka z rozmowy autorki z Józefem Drogoniem, 12 czerwca 2015 roku.
- ¹⁷⁹ „Bratniak”, maj–czerwiec 1980.
- ¹⁸⁰ Barbara Szczepuła, *Adwokat „gegaczy”*, „Dziennik Bałtycki” 2009, 27 września.
- ¹⁸¹ IPN GD, sygn. 0046/386/1, Notatka prokuratora wojewódzkiego Tadeusza

Drygalskiego w sprawie Tadeusza Szczudłowskiego i Dariusza Kobzdeja, k. 30–31.

¹⁸² „Bratniak”, czerwiec–lipiec 1980; Relacja Arkadiusza Rybickiego z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało, I edycja*, zrealizowanego przez ECS.

¹⁸³ Lech Wałęsa, op. cit., s. 106.

¹⁸⁴ Ibidem.

¹⁸⁵ IPN GD, sygn. 0046/386/1, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej woj. gdańskiego, 18.06.1980, k. 149.

¹⁸⁶ *Inna rewolucja, rozmowa z Janem Lityńskim*, „Res Publica” 1980, nr 7.

¹⁸⁷ O kształtowaniu się etosów grupowych i ich oddziaływaniu pisał Tadeusz Szawiel w referacie *Struktura społeczna i postawy a grupy ethosowe*, wygłoszonym po raz pierwszy w grudniu 1978 roku, zob. „Studia Socjologiczne” 2011, nr 1, s. 280–297.

¹⁸⁸ Biblioteka PAN w Gdańsku, Spuścizna Lecha Bądkowskiego,teczka pt. *Korespondencje, interwencje polityczne i społeczne z lat 1953–83*.

¹⁸⁹ APG, KW PZPR, sygn. 13128, Ocena sytuacji społeczno-politycznej w województwie gdańskim. Materiał na posiedzenie sekretariatu KW PZPR przygotowany przez Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej, luty 1980, k. 13–16.

¹⁹⁰ W połowie września 1980 roku w Warszawie, na pierwszej po podpisaniu porozumień sierpniowych ogólnopolskiej naradzie działaczy frontu ideologicznego, Demichowicz mówił o swych wcześniejszych ostrzeżeniach: „Pozwolę sobie nieskromnie przypomnieć, że z tego miejsca w marcu bieżącego roku mówiłem o przewidywanym ostrym konflikcie społecznym [...]”. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR Wydział Ideologiczny, sygn. xxxiv-64, „Notatka w sprawie narady sekretarzy ds. ideowo-wychowawczych” oraz stenogram niektórych wypowiedzi, 28.09.1980, b.p. W protokole narady z marca jego wystąpienie nie zostało jednak uwzględnione.

¹⁹¹ AAN, KC PZPR, sygn. v/158, Protokół z posiedzenia Biura Politycznego, 3 czerwca 1980 r., k. 18.

¹⁹² APG, KW PZPR, sygn. 870, Informacja o przygotowaniach do sezonu letniego 1980, k. 159–172.

¹⁹³ Marcin Zaremba, op. cit., s. 44.

¹⁹⁴ APG, KW PZPR, sygn. 19713, Statystyka liczbowa PZPR w marcu 1980 r., b.p.

¹⁹⁵ Za wskaźnik konsumpcji przyjęłam podaną przez GUS sprzedaż detaliczną towarów przez jednostki gospodarki uspołecznionej w przeliczeniu na jednego mieszkańca w tys. zł, podawaną w podziale na województwa. W 1979 roku w Warszawskim było to 47,3 tys. zł, w Poznańskim 39,9 tys. zł, w Koszalińskim 39,5 tys. zł, w Katowickim 38,1 tys. zł, w Krakowskim 36,7 tys. zł, a w Gdańskim 36,1 tys. zł. W uboższych regionach, jak Lubelskie, wskaźnik ten wynosił 33,8 tys. zł, a w Zamojckim tylko 26,9 tys. zł. Rocznik Statystyczny GUS, 1980.

¹⁹⁶ APG, KW PZPR, sygn. 1945, Robotnicy Stoczni Trójmiasta o władzy i strukturze społeczeństwa polskiego (opracowanie badań socjologicznych, Gdańsk, lipiec 1980, k. 51). Szerzej na temat tych badań zob. Piotr Perkowski, *Narastanie buntu w Stoczni Gdańskiej przed strajkami w sierpniu 1980 roku (charakterystyka środowiska)*,

„Przegląd Historyczny”, t. 104, 2013, z. 4, s. 749–768.

¹⁹⁷ Stefan Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4, s. 170.

¹⁹⁸ Państwo W. mieli wykształcenie średnie, pan W. pracował jako technolog w gdańskiej Stoczni Remontowej, a żona zrezygnowała z pracy zawodowej i zajęła się wychowaniem dzieci. Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Kolekcja *Badania stylu życia* prof. A. Sicińskiego z lat 1976–80, ADJ/KAS/ 3/G/1/KZ.

¹⁹⁹ Alexis de Tocqueville, *Wspomnienia*, tłum. A.W. Labuda, Wrocław 1987, s. 42.

²⁰⁰ Józef Tischner, *Ludzie z kryjówek*, [w:] idem, *Myślenie według wartości*, Kraków 2011, s. 454–469.

Część II. Burzliwe lato 1980

Rozdział 1. Lipcowa powódź

¹ Karol Modzelewski, *Zajeżdźmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, s. 238.

² Stanisław Kwiatkowski, *W stanie wyższej konieczności. Wojsko w sytuacji konfliktu społecznego 1981–83*, Toruń 2011, s. 44–45.

³ Paweł Bożyk, *Marzenia i rzeczywistość, czyli anatomia polskiego kryzysu*, Warszawa 1983, s. 195–197.

⁴ Mieczysław Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004, s. 196.

⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego 1980–81*, oprac. Zbigniew Włodek, Londyn 1992, s. 7–16.

⁶ Mieczysław Rakowski, op. cit., s. 200–201.

⁷ „Dziennik Bałtycki” 1980, 2 lipca, s. 2.

⁸ Adam Stanowski, *Wydarzenia lipcowe: źródła – mechanizmy – następstwa*, „Miesiące. Przegląd Związkowy” 1981, nr 1, s. 94.

⁹ Janina Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2004, s. 524 (rozmowa ze Zbigniewem Bujakiem).

¹⁰ *Jak się zaczęło. Ze Zbigniewem Janasem i Zbigniewem Bujakiem rozmawiają Jan Lityński i Adam Michnik*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1981, nr 8, s. 25.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, sygn. XII-3906, Informacja nr 1/1/80, Warszawa, 2.07.1980, b.p.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Tomasz Kozłowski, *Epidemia protestów. Mechanizmy rozprzestrzeniania się strajków w lipcu–sierpniu 1980 r.*, <http://solidarnosc.collegium.edu.pl/> (dostęp: 23.10.2014).

¹⁷ Zob. porównanie zamożności województw na podstawie danych z Rocznika Statystycznego za rok 1979 (por. przyp. 195, cz. I, rozdz. 2). Na temat sytuacji gospodarczej Lubelszczyzny w latach siedemdziesiątych zob. Marcin Dąbrowski, *Lubelski lipiec 1980*, Lublin 2000, s. 42–58.

¹⁸ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3906, Informacja nr 1/1/80, Warszawa, 2.07.1980, b.p.

¹⁹ Aleksander Kopeć, *Stracone szanse... Relacje z wirażu*, Warszawa 1991, s. 55.

²⁰ Marcin Dąbrowski, op. cit., s. 174.

²¹ Andrzej Paczkowski, *Centrum władzy latem 1980 roku: mechanizmy podejmowania decyzji*, „*Studia Polityczne*” 2009, nr 24, s. 89; Marcin Dąbrowski, op. cit., s. 174–176.

²² „Miesiące. Przegląd Związkowy” 1981, nr 1: *Kalendarium wydarzeń na Lubelszczyźnie. Piątek 18 lipca*, s. 75; Marcin Dąbrowski, op. cit., s. 143.

²³ Andrzej Paczkowski, op. cit., s. 85–86.

²⁴ Marcin Dąbrowski, op. cit., s. 85.

²⁵ Aleksander Kopeć, op. cit., s. 55.

²⁶ AAN, KC PZPR, sygn. XII-38-6, Informacja. Przerwa w pracy w wsk Świdnik, 8.07.1980, b.p.

²⁷ Funkcjonariusze SB odbyli rozmowy ostrzegawcze z Bujakiem i Janasem, w Fabryce Samochodów Ciężarowych jednemu z przywódców strajku założono podsłuch telefoniczny. Zob. Marcin Dąbrowski, op. cit., s. 110.

²⁸ *Jak się zaczęło...*, s. 26.

²⁹ Marcin Dąbrowski, op. cit., s. 140–141.

³⁰ AAN, KC PZPR, sygn. XI A-1307a, Zestawienie przerw w pracy w VII 1980 r., k. 59–61.

³¹ „Miesiące. Przegląd Związkowy” 1981, nr 1: *Kalendarium...*, s. 56.

³² AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, sygn. XI-4468, Informacja z 23 lipca 80, b.p.

³³ Aleksander Kopeć, op. cit., s. 81–82.

³⁴ AAN, KC PZPR, sygn. XII-3824, b.p.

³⁵ Marcin Dąbrowski, op. cit., s. 181–183.

³⁶ Ibidem, s. 189.

³⁷ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 527–529.

³⁸ Małgorzata Choma-Jusińska, *Środowisko opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–80*, Warszawa–Lublin 2005, s. 386.

³⁹ Paweł Machewicz, *Monachijska menażeria. Walka z Radiem Wolna Europa 1950–89*, Warszawa 2007, s. 332.

⁴⁰ Marcin Dąbrowski, op. cit., s. 141.

⁴¹ Ibidem, s. 173.

⁴² Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 518.

⁴³ Ibidem, s. 529.

⁴⁴ „Robotnik” 1980, 22 lipca.

⁴⁵ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 538.

⁴⁶ Jacek Kuroń, *Ostry zakręt*, [w:] idem, *Opozycja. Pisma polityczne 1969–89*, Warszawa 2010, s. 204–208.

⁴⁷ Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem, *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa 1990, s. 10.

⁴⁸ Archiwum OBOB, *Pogorszenie nastrojów w połowie 1980 roku. Komunikat z badań*, lipiec 1980.

⁴⁹ Jacek Kuroń, *Gwiezdny czas*, Londyn 1991, s. 102.

⁵⁰ Andrzej Kołodziej, *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża*, Gdynia 2012, s. 180.

⁵¹ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, sygn. XI-4468, Informacja o sytuacji w podstawowych zakładach pracy woj. gdańskiego, 21.07.1980, b.p.

⁵² Instytut Pamięci Narodowej Gdańsk, sygn. 0046/386/1, Informacja o sytuacji polityczno-operacyjnej województwa gdańskiego w okresie 1.01–18.06.1980 r., k. 190–198.

⁵³ Rozmowa z Jerzym Młynarczykiem z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało*, v edycja, zrealizowanego przez Europejskie Centrum Solidarności.

Rozdział 2. Mały strajk

¹ Informował o tym meldunek operacyjny SB przygotowany na podstawie podsłuchu telefonicznego. Zob. Andrzej Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 531.

² Relacja Bogdana Borusewicza z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980 r.*, realizowanego przez Europejskie Centrum Solidarności (dalej: ECS).

³ Relacja Ludwika Prądkyńskiego z 2010 roku, nagrana w ramach notacji filmowych z cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980 roku*, w zbiorach ECS.

⁴ Relacja Bogdana Borusewicza..., ECS.

⁵ Relacja Jerzego Borowczaka z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980*, zrealizowanego przez ECS.

⁶ Relacja Bogdana Felskiego z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980*, zrealizowanego przez ECS; Relacja Jerzego Borowczaka..., ECS; Lech Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1990, s. 114.

⁷ Andrzej Kołodziej, *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża*, Gdynia 2012, s. 183;

Sławomir Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki*, Poznań 2010, s. 106.

⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (dalej: IPN GD), sygn. 003/16, t. 11, cz. 1, Notatka służbowa z dnia 13.11.1978, k. 376–377. Zob. Sławomir Cenckiewicz, *Anna Solidarność...*, s. 98.

⁹ Paweł Machcewicz, *Monachijska menażeria. Walka z Radiem Wolna Europa 1950–89*, Warszawa 2007, s. 328. O zaleceniach msw i działaniach sW wobec opozycji zob. Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 316–323, także: *Raport madrycki o przestrzeganiu praw człowieka i obywatela w Polsce*, wydany w drugim obiegu w 1980 roku.

¹⁰ Lech Wałęsa, op. cit., s. 110.

¹¹ Anna Walentynowicz, Anna Baszanowska, *Cień przyszłości*, Warszawa 2005, s. 66.

¹² Sławomir Cenckiewicz, *Anna Solidarność...*, s. 102.

¹³ Ibidem, s. 105.

¹⁴ Tomasz Jastrun, *Życie Anny Walentynowicz*, Warszawa 1985, s. 26.

¹⁵ Relacja Jerzego Borowczaka..., ECS. Na temat przygotowań do strajku i jego zawiązywania się w Stoczni Gdańskiej zob. także: *Jak rozpoczął się strajk*, „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność” 1980, nr 12 z 30 sierpnia; *Relacja Przyjaciela Ludwika*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12, s. 251–252; Lech Wałęsa, op. cit., s. 116–120; Grzegorz Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 65–66; Janina Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2004, s. 63–64 (rozmowa z B. Borusewiczem); Edmund Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur*, Warszawa 2005, s. 118–124; Relacja Piotra Dyka z 2009 roku, nagrana w ramach cyklu *Ruch Młodej Polski, 30-lecie deklaracji ideowej 1979–2009*, zrealizowanego przez ECS.

¹⁶ Relacja Bogdana Borusewicza..., ECS.

¹⁷ Relacja Jerzego Borowczaka..., ECS.

¹⁸ Relacja Ludwika Prądzyńskiego..., ECS.

¹⁹ Relacja Bogdana Felskiego..., ECS.

²⁰ Relacja Jerzego Borowczaka..., ECS.

²¹ Relacja Bogdana Felskiego..., ECS.

²² Edmund Szczesiak, op. cit., s. 119.

²³ Relacja Piotra Kapczyńskiego z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało, II edycja*, realizowanego przez ECS. Zob. także: Wojciech Polak, *Wydawnictwo Alternatywy*, Gdańsk 2009; Leszek Zborowski, *Solidarność to nie Wałęsa. Wspomnienia o Wielkim Strajku*, „Arcana” 2006, nr 4/5, s. 165–180.

²⁴ Jan Karandziej, *Musiałem przeskakiwać przez płot*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 8–9, s. 131.

²⁵ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 120.

²⁶ Relacja Ludwika Prądzyńskiego..., ECS.

²⁷ Lech Wałęsa, op. cit., s. 115.

²⁸ Dom Spotkań z Historią, Archiwum Historii Mówionej, sygn. AO_I_327A, Z kolekcji Janiny Jankowskiej, Wywiad z Marianem Zielińskim z 20.10.1980.

²⁹ Jan Karandziej, op. cit., s. 131

³⁰ Lech Wałęsa, op. cit., s. 107; Edmund Szczesiak, op. cit., s. 122; Sławomir Cenckiewicz odkrył, że od jesieni 1979 do marca 1980 roku Sylwester Niezgoda, wtedy pracownik „Elektromontażu”, był zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik i jego donosy służyły rozpracowaniu Lecha Wałęsy. Nie ma jednak informacji na temat treści donosów i intensywności tej współpracy, ani też dowodów jej trwania w późniejszym czasie, dlatego trudno podejrzewać, by podzielił się on z SB wiedzą na temat potajemnych przygotowań do strajku. Zob. Sławomir Cenckiewicz, Piotr Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008, s. 88.

³¹ Relacja Ludwika Prądzyńskiego..., ECS; zob. także *Relacja Przyjaciela...*, s. 251–252.

³² Lech Wałęsa, op. cit., s. 118; Relacja Jerzego Borowczaka..., ECS; Notatki z rozmowy autorki z Jerzym Borowczakiem w kwietniu 2015 roku.

³³ Marek Wąs, Marek Sterlingow, Sławomir Sowula, *Nie czułem się zdrajcą – rozmowa z Klemensem Gniechem*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 18 lipca.

³⁴ Relacja Jerzego Borowczaka..., ECS; Notatki z rozmowy autorki z Jerzym Borowczakiem w kwietniu 2015 roku.

³⁵ Marek Wąs, Marek Sterlingow, Sławomir Sowula, op. cit.

³⁶ Alina Pienkowska, *O pamięć dla nich walczyliśmy* (wysłuchał Krzysztof Brunetko), „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 44 z 3 listopada.

³⁷ Andrzej Friszke, *Telefon Jacka Kuronia. KSS „KOR” wobec strajków latem 1980 roku*, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1, s. 22–23.

³⁸ Lech Wałęsa, op. cit., s. 116.

³⁹ Najpełniejszy zbiór, z różnych lat, niestety bez refleksji krytycznej na temat ich wartości, znajduje się w książce Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka, op. cit., s. 94–97.

⁴⁰ Lech Wałęsa, op. cit., s. 117.

⁴¹ Wiele razy wymieniana tu autobiografia Lecha Wałęsy *Droga nadziei* w rzeczywistości jest kompilacją jego wspomnień oraz wywiadów z kolegami i współpracownikami Wałęsy z opozycji i tekstu uzupełniającego, które przygotowali dziennikarze Adam Kinaszewski i Andrzej Drzycimski. W części wydań obaj są wymieniani jako współautorzy.

⁴² Adam Kinaszewski, *Przydział służbowy Lech Wałęsa. Rozmowa ze st. chorążym, byłym funkcjonariuszem SB Krzysztofem Adamskim*, „Gazeta Gdańska” 1990, 21 sierpnia.

⁴³ Krystyna Jagiełło, *Koniec wielkiego strachu*, „Tygodnik Solidarność” 1981, 14 sierpnia, s. 14.

⁴⁴ Relacja Zbigniewa Lisa z 2008 roku, w ramach notacji filmowych z cyklu *Solidarność – co zostało, I edycja*, zrealizowanej przez ECS.

⁴⁵ Relacja Zbigniewa Lisa z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.

⁴⁶ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 543.

⁴⁷ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, Wydział Organizacyjny, sygn. XII-4472, Informacja KW PZPR do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 14.08.1980, b.p.

⁴⁸ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy*, oprac. Andrzej Drzycimski, Tadeusz Skutnik, Gdańsk 1990, s. 41–42.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 76–82.

⁵⁰ Tomasz Jastrun, op. cit., s. 28.

⁵¹ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 14.

⁵² *Ibidem*, s. 48.

⁵³ *Ibidem*, s. 30.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 43.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 45.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 44.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 36.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 51.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 48.

⁶⁰ Adam Orchowski, *Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 roku*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12, s. 10.

⁶¹ Relacja Zbigniewa Lisa z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.

⁶² Andrzej Kołodziej, *Wolne Związki Zawodowe...*, s. 192.

⁶³ IPN GD, sygn. 0207/68, Notatka służbowa przygotowana przez sierżanta Szymańskiego z 16.08.1980, k. 27.

⁶⁴ *Ibidem*, Notatka służbowa sierżanta sztabowego K. Szarmacha z 15.08.1980, k. 122.

⁶⁵ Archiwum Komisji Krajowej (dalej: AKK) NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/29, Relacja Marka Pawelca, b.d., k. 4.

⁶⁶ Biblioteka PAN w Gdańsku, Spuścizna Zbigniewa Gacha, akc. nr 4964, Pol. XX–XXI w., Strajk w stoczni im. Komuny Paryskiej (sierpień '80) – rozmowa przeprowadzona w nocy 28/29 lipca 1981 z Andrzejem Kołodziejem, k. 23.

⁶⁷ AKK NSZZ „Solidarność”, sygn.1/29, Relacja Marka Pawelca, b.d., k. 5.

⁶⁸ *Gwiazdozbiór w Solidarności. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okrasą*, Łódź 2009, s. 141.

⁶⁹ Jacek Kuroń, *Gwiazdny czas*, Londyn 1991, s. 110.

⁷⁰ Arkadiusz Kazański, *Sierpień '80 w Gdańsku*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 7–8, s. 25.

⁷¹ Idem, *Strajk komunikacji miejskiej w Trójmieście w sierpniu 1980 r.*, <http://dzieje.pl/aktualnosci/strajk-komunikacji-miejskiej-w-trojmiescie-w-sierpniu-1980-r> (dostęp: 20.01.2015).

⁷² Piotr Marciniak, *Horyzont programowy strajków 1980 r.*, [w:] *Studia nad ruchami społecznymi*, red. idem, Wojciech Modzelewski, Warszawa 1989, s. 143.

⁷³ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), KW PZPR, sygn. 16 157, Postulaty CSZZ Społem „Posti”, Gdynia, 16.08.80, k. 180.

⁷⁴ APG, KW PZPR, sygn. 16157, Dokumenty z wykazami strajkujących zakładów i ich postulatami z okresu 14–29 sierpnia 1980.

⁷⁵ Ibidem, Postulaty pracownik zakładu mleczarskiego w Gdańsku-Maćkach, 16.08.80, k. 160.

⁷⁶ Paweł Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 146–150.

⁷⁷ APG, KW PZPR, sygn. 16157, Postulaty pracowników Gdańskiej Fabryki Mebli, b.d., k. 155.

⁷⁸ Ibidem, Postulaty załogi ZR „Radmor” w Gdyni, b.d., k. 203.

⁷⁹ Ibidem, Postulaty pracowników bazy sprzętu i transportu Gdańskiego Przedsiębiorstwa Robót Montażowych i Elewacyjnych, 15.08.80, k. 72.

⁸⁰ Ibidem, Lista postulatów przekazana do Komitetu Wojewódzkiego PZPR z zakładów województwa gdańskiego, b.d., k. 1–13.

⁸¹ Relacja Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało?, II edycja*, w zbiorach ECS.

⁸² „Bratniak” 1980, lipiec–sierpień, s. 17.

⁸³ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 78.

⁸⁴ Relacja Aleksandra Halla z 2009 roku, nagrana w ramach cyklu *Ruch Młodej Polski w trzydziestolecie deklaracji ideowej 1979–2009*, zrealizowanego przez ECS.

⁸⁵ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 125.

⁸⁶ List Jacka Taylora z 23 stycznia 2015 roku do autorki.

⁸⁷ IPN GD, sygn. 0046/364, t. 1, Fragment komunikatu z obserwacji obiektu kryptonim „Brama”, 15.08.80, k. 92.

⁸⁸ Tadeusz Strumff, *A z drugiej strony*. Maszynopis w posiadaniu autorki, uzupełniony odautorskim wyjaśnieniem: „Na tekst złożyły się moje odręczne notatki z pobytu w Stoczni Gdańskiej – od 15 do 31 VIII 1980 roku, magnetofonowy zapis rozmowy z dziennikarzami łódzkiej Pracowni Reportażu, kopie tekstów i dokumentów”.

⁸⁹ IPN GD, sygn. 0046/364, t. 1, cz. 1, k. 29.

⁹⁰ Lech Bądkowski, *Przypisy dnia (z dzienników gdańskich 14 VIII – 1 IX 1980)*, „Zapis” 1981, nr 17.

⁹¹ Ibidem.

⁹² Ibidem.

⁹³ IPN GD, sygn. 591/51, Notatka informacyjna KW MO Kartuzy, 15.08.80, k. 69.

⁹⁴ Ibidem, Codzienne notatki sporządzane w dniach 15 sierpnia – 1 września 1980 roku.

⁹⁵ Ibidem, Notatka służbowa na temat sytuacji polityczno-gospodarczej, Kartuzy, 15.08.80, k. 54.

⁹⁶ Ibidem, Notatka służbowa. Komisariat MO Kartuzy, 16.08.80, k. 56.

⁹⁷ Ibidem, Notatka służbowa KMO Kartuzy, 17.08.80, k. 81.

⁹⁸ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, sygn. XII-4472, Informacja KW PZPR do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 14.08.80, b.p.

⁹⁹ Tadeusz Strumff, op. cit.

¹⁰⁰ *Tajne Dokumenty Biura Politycznego*, Londyn 1992, Protokół posiedzenia ВР КС PZPR z 14.08.80, s. 20.

¹⁰¹ Ibidem, s. 27.

¹⁰² *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 31.

¹⁰³ Ibidem, s. 76–82.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 85.

¹⁰⁵ Tadeusz Strumff, op. cit.

¹⁰⁶ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 104.

¹⁰⁷ Tadeusz Strumff, op. cit.

¹⁰⁸ *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty*, oprac. Andrzej Drzycimski, Tadeusz Skutnik, Warszawa 1999, s. 33.

¹⁰⁹ Wprost mówił o tym przedstawiciel jednego z wydziałów: „K5 wczoraj rzeczywiście proponowało 1500 złotych. W wyniku sytuacji, jaka się wytworzyła, jesteśmy za przyjęciem v tabeli, żeby nie przedłużać protestu, bo ludzie jednak chcą iść do domu”, *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 91.

¹¹⁰ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 126.

¹¹¹ Tadeusz Strumff, op. cit.

¹¹² Ibidem.

¹¹³ Ibidem.

¹¹⁴ Ibidem.

¹¹⁵ Ibidem.

¹¹⁶ Relacja Zbigniewa Lisa z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.

¹¹⁷ Bolesław Fac, *Lech Wałęsa, który zabrał głos*, [w:] Andrzej Drzycimski et al., *Wałęsa*, Gdańsk 1981, s. 45

¹¹⁸ Marek Wąs, Marek Sterlingow, Sławomir Sowula, op. cit.

¹¹⁹ *Kto tu wpuścił dziennikarzy, według pomysłu Marka Millera. 25 lat później, według pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera*, Warszawa 2005, s. 55.

¹²⁰ Ibidem, s. 54.

¹²¹ Ibidem, s. 56.

¹²² Janina Jankowska, op. cit., s. 67–68; także relacja Bogdana Borusewicza z października 2013 roku, w zbiorach autorki.

¹²³ Arkadiusz Kazański, *Sierpień '80 w Gdańsku*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 9–10, s. 25.

¹²⁴ *Tramwajem do domu dziecka – z Henryką Krzywonos rozmawia Sławomir Sierakowski*, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 21–22. Zob. także Agnieszka Wiśniewska, *Duża Solidarność, mała solidarność. Biografia Henryki Krzywonos*, Warszawa 2010, s. 35–36.

¹²⁵ *Tramwajem do domu dziecka...*, s. 22.

¹²⁶ Relacja Romualda Śliwińskiego, <http://wpolityce.pl/wydarzenia/1454-niezwykle-swiadectwo-romualda-sliwskiego-jak-naprawde-wygladal-strajk-gdanskiej-komunikacji> (dostęp: 25.03.2014).

¹²⁷ Andrzej Friszke, *Rewolucja Solidarności*, Warszawa 2014, s. 31–32.

¹²⁸ Sławomir Cenckiewicz, *Kalendarium sierpnia '80. Wypisy źródłowe z dokumentów SB i MO*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 7–8, s. 102.

¹²⁹ Relacja Ludwika Prądzyńskiego..., ECS.

¹³⁰ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 56.

¹³¹ Tadeusz Strumff, op. cit.

¹³² Lech Wałęsa, op. cit., s. 133.

¹³³ Timothy Garton Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–81*, Warszawa 1990, s. 22.

¹³⁴ IPN GD, sygn. 0046/364, t. 1, Meldunek z przeprowadzonej obserwacji obiektu krypt. „Brama”, 16.08.1980, k. 95–97.

¹³⁵ Tadeusz Strumff, op. cit.

¹³⁶ Relacja Tomasza Moszczaka z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.

¹³⁷ IPN GD, sygn. 0046/364, t. 1, cz. 1, Informacje różne, złożone dnia 15.08.1980, k. 32.

¹³⁸ Tadeusz Strumff, op. cit.

¹³⁹ Andrzej Friszke, Andrzej Paczkowski, *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, Kraków 2008, s. 649–651 (rozmowa z Konradem Bielińskim).

¹⁴⁰ Lech Bądkowski, op. cit.

¹⁴¹ IPN GD, sygn. 0046/364, t. 1, cz. 1, Informacje różne..., k. 33.

¹⁴² Tadeusz Strumff, op. cit.

Rozdział 3. Pod sztandarem MKS-u

¹ Janina Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2004, s. 95.

² Relacja Bogdana Lisa z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i syndynatariusze porozumień sierpniowych*, zrealizowanego przez Europejskie Centrum Solidarności (dalej: ECS).

³ Janina Jankowska, op. cit., s. 68–69 (rozmowa z Bogdanem Borusewiczem), s. 97 (rozmowa z Andrzejem Gwiazdą).

⁴ Ibidem oraz *O pamięć dla nich walczyliśmy*, „Tygodnik Powszechny” 2002, 3 listopada.

⁵ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, sygn. XII-3836, Wykaz 25 postulatów przekazanych z KW PZPR w Gdańsku do KC PZPR, dalekopis z 26.08.1980, b.p.; *Żądania strajkujących zakładów pracy i przedsiębiorstw reprezentowanych przez MKS, sierpień 1980*, [w:] *Postulaty 1970–71 i 1980*, red. Beata Chmiel, Elżbieta Kaczyńska, Warszawa 1998, s. 208–210.

⁶ Grzegorz Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 74.

⁷ Timothy Garton Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–81*, Warszawa 1987, s. 23.

⁸ *Postulaty 1970–71...*, s. 208–210.

⁹ Relacja Aleksandra Halla z 2009 roku, nagrana w ramach cyklu *Ruch Młodej Polski w trzydziestolecie deklaracji ideowej 1979–2009*, zrealizowanego przez ECS; Andrzej Friszke, *Rewolucja Solidarności 1980–81*, Kraków 2014, s. 34.

¹⁰ Andrzej Friszke, Andrzej Paczkowski, *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, Kraków 2008, s. 652 (rozmowa z Konradem Bielińskim).

¹¹ Ibidem, s. 652

¹² Józef Przybylski, wspomnienia nadesłane na konkurs „Kultury” w 1983 roku, maszynopis w zbiorach autorki, s. 13.

¹³ Relacje Henryki Krzywonos i Zdzisława Kobylińskiego z 2010 roku, nagrane w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych*, zrealizowanego przez ECS.

¹⁴ Relacja Stefana Lewandowskiego z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych*, zrealizowanego przez ECS.

¹⁵ Adam Orchowski, *Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 roku*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12, s. 12.

¹⁶ Relacja Stefana Izdebskiego z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych*, zrealizowanego przez ECS.

¹⁷ Relacja Bogdana Borusewicz z złożona autorce 12.10.2013; Relacja Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało?, II edycja*, zrealizowanego przez ECS.

¹⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: IPN BU), sygn. 0713/215, t. 1, Meldunek operacyjny Departamentu IV, 19.08.1980, k. 265.

¹⁹ Alina Pienkowska, *O pamięć dla nich walczyliśmy* (wysłuchał Krzysztof Brunetko), „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 44 z 3 listopada.

²⁰ IPN BU, sygn. 0713/215, t. 1, Meldunek operacyjny Departamentu IV, 19.08.1980, k. 266.

²¹ Edmund Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur*, Warszawa 2005, s. 77.

²² IPN BU, sygn. 0713/215, t. 1, Meldunek operacyjny Departamentu IV, 19.08.80, k. 39.

²³ Ibidem, 20.08.1980, k. 50.

²⁴ Ks. Stanisław Bogdanowicz, *Lech Kaczmarek – biskup gdański*, Gdańsk 1994, s. 230.

²⁵ Józef Sędziak, *Przeciw komu strajkowaliśmy?*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. Marek Latoszek, Gdańsk 1991, s. 81. W książce znajduje się wybór wspomnień nadesłanych na konkurs ogłoszony w listopadzie 1980 roku przez gdański oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

²⁶ Edmund Soszyński, *Od grudnia do sierpnia*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 38.

²⁷ Lech Bądkowski, *Przypisy dnia (z dzienników gdańskich 14 VIII – 1 IX 1980)*, „Zapis” 1981, nr 17.

²⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (dalej: IPN GD), sygn. 0046/364/1, Informacje różne, k. 21.

²⁹ Jacek Kuroń, *Gwiezdny czas*, Londyn 1991, s. 113.

³⁰ IPN GD, sygn. 0046/364/1, Informacje różne, k. 26.

³¹ Andrzej Friszke, Andrzej Paczkowski, op. cit., s. 651.

³² *Tajne dokumenty Biura Politycznego 1980–81*, oprac. Zbigniew Włodek, Londyn 1992, s. 34.

³³ *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, red. Andrzej Paczkowski, Warszawa 2003, s. 94–95.

³⁴ „Głos Wybrzeża” 1980, 18 sierpnia.

³⁵ IPN BU, sygn. 0296/110, t. 4, Decyzja 01/80 Kierownika Sztabu msw z dnia 16 sierpnia 1980, k. 22–23.

³⁶ IPN GD, sygn. 0207/24, Meldunek Komendy Miejskiej MO w Gdańsku, 19.08.1980, k. 27.

³⁷ Andrzej Paczkowski, *Droga do mniejszego zła. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980–styczeń 1982*, Warszawa 2001, s. 35–37.

³⁸ IPN BU, sygn. 00133/200, Protokół nr 1 z posiedzenia Zespołu Kierowania i Bezpieczeństwa Publicznego Sztabu msw, 18.08.1980, k. 18.

³⁹ Ibidem, k. 17. Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej (ROMO) formowane były później, w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, głównie z żołnierzy rezerwy Wojsk Ochrony Pogranicza (wop), jednostek wojskowych podległych msw oraz z żołnierzy Wojska Polskiego, których powoływano na podstawie kart mobilizacyjnych do czasowego przeszkolenia w milicji.

⁴⁰ IPN GD, sygn. 0207/ 66, Meldunek o sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w rejonie Komisariatu II MO w Gdańsku, 24.08.1980, k. 74.

⁴¹ Ibidem, 23.08.1980, k. 71.

⁴² Ibidem, 21.08.1980, k. 40.

⁴³ Ibidem, sygn. 0046/364/1, cz. 1, Informacja nr 0038/80, 22.08.1980, k. 412.

⁴⁴ Archiwum Marynarki Wojennej w Gdyni, sygn. 3852/88/25, List kmdr. Henryka Romanka do Dowódcy Marynarki Wojennej w Gdyni, 18.11.1980, k. 150–153.

⁴⁵ Henryk Dominiczak, *Zarys historii Wojsk Ochrony Pogranicza 1945–1985*, Warszawa 1985; Archiwum Marynarki Wojennej w Gdyni, sygn. 3852/88/25, List kmdr. Henryka Romanka do Dowódcy Marynarki Wojennej w Gdyni, 18.11.1980, k. 150.

⁴⁶ Archiwum Marynarki Wojennej w Gdyni, sygn. 3852/88/25, Sprawozdanie operacyjne Kaszubskiego Dywizjonu Okrętów Pogranicza za sierpień 1980, k. 384–386.

⁴⁷ IPN GD, sygn. 519/51, Informacja służbowa dot. sytuacji na terenie powierzonych obiektów, 19.08.1980, k. 115.

⁴⁸ Ibidem, sygn. 593/12, cz. 1, Meldunek o utworzeniu zjednoczonej eskadry Floty Bałtyckiej, 12.03.1980, k. 77.

⁴⁹ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), KW PZPR, sygn. 2436, Protokół posiedzenia Egzekutywy KW PZPR, 17.08.80, k. 394–396.

⁵⁰ APG, KW PZPR, sygn. 1530, Teleks do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 18.08.1980, k. 67.

⁵¹ Edward Appel, *Cztery kryzysy*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 61–62.

⁵² Jerzy Durlik, *Poszliśmy pod dyktando*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 46–47.

⁵³ Andrzej Orchowski, op. cit., s. 13.

⁵⁴ Ibidem, s. 13–14.

⁵⁵ Ibidem, s. 18.

⁵⁶ Za: *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty*, oprac. Andrzej Drzymcinski, Tadeusz Skutnik, Warszawa 1999, s. 154–155.

⁵⁷ Alina Pienkowska, *O pamięć dla nich walczyliśmy*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 44 z 3 listopada.

⁵⁸ Archiwum Komisji Krajowej (dalej: AKK) NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/34, Protokół nr 1 z zebrania Prezydium MKS Gdańsk, 21.08.1980, k. 96–97.

⁵⁹ Ewa Milewicz, *Ja, happening, stocznia*, „Biuletyn Informacyjny”, wrzesień–październik 1980.

⁶⁰ IPN GD, sygn. 0207/24, Informacja Miejskiego Komendanta MO w Gdańsku płk. H. Stasiaka, 22.08.1980, k. 57.

⁶¹ Andrzej Orchowski, op. cit.

⁶² Ibidem, s. 14.

⁶³ APG, KW PZPR, sygn. 14634, Informacja o przebiegu wydarzeń z dnia 20 sierpnia br. w godz. popołudniowych i w dniu 21 sierpnia w godzinach rannych, 21.08.1980, k. 13.

⁶⁴ Rozmowa z Jerzym Kmiecikiem z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych*, zrealizowanego przez ECS.

⁶⁵ Władysław Dobrowolski, Zdzisław Złotkowski, *Solidarność Gdańskiej Stoczni Remontowej im. J. Piłsudskiego*, Gdańsk 2005, s. 58.

⁶⁶ APG, KW PZPR, sygn. 871, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w dniu 18.08.1980, k. 167–168.

⁶⁷ Władysław Dobrowolski, Zdzisław Złotkowski, op. cit., s. 58.

⁶⁸ *Tajne Dokumenty Biura Politycznego...*, s. 39–41.

⁶⁹ Andrzej Kołodziej, *Gdyńscy komunardzi. Sierpień 1980 w Stoczni Gdynia*, Gdynia 2008, s. 65–72.

⁷⁰ AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/6, Notatki z Plenum KW w Gdańsku, b.d. i autora, k. 59.

⁷¹ Relacja Stanisława Kani złożona autorce, 23 września 2013 roku.

⁷² IPN GD, sygn. 0207/56, Meldunek z Komisariatu VI MO do Komendanta Miejskiego, 19.08.1980, k. 35–36.

⁷³ Ibidem, k. 34.

⁷⁴ Ibidem, sygn. 0207/37, Meldunek Komendanta Miejskiego MO w Gdańsku płk. Szastaka, b.d., k. 69.

⁷⁵ AAN, KC PZPR, sygn. XIA/1297, Komunikat ze spotkania załóg z rządową komisją, 19.08.1980, k. 49–50.

⁷⁶ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 44–45.

⁷⁷ Antoni Rajkiewicz, *Gdańsk – sierpień '80. Ostatni tydzień*, [w:] *Dylematy historii i polityki. Księga dedykowana prof. Annie Magierskiej*, red. Rafał Chwedoruk, Daniel Przystek, Warszawa 2008, s. 83.

⁷⁸ Andrzej Orchowski, op. cit., s. 179.

⁷⁹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 49–50.

⁸⁰ Rozmowa z Jerzym Kmiecikiem z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych*, zrealizowanego przez ECS.

⁸¹ Andrzej Orchowski, op. cit., s. 298.

⁸² Genowefa Klamann, *Jednoczył nas wspólny śpiew*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 73–74.

⁸³ Relacja Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej..., ECS.

⁸⁴ *Wielki egzamin. Spotkanie z ekspertami MKS w Gdańsku w Warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej*, 3 września 1980, „Wolność i Solidarność” 2011, nr 2.

⁸⁵ IPN GD, sygn. 0207/24, Informacja o nastrojach polityczno-społecznych w dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 23.08.1980, k. 71.

⁸⁶ Ewa Milewicz, *Ja, happening, stocznia*, „Biuletyn Informacyjny”, sierpień–wrzesień 1980.

⁸⁷ O obecności symboliki i tradycji katolicyzmu w czasie strajku pisali między innymi Ireneusz Krzemiński, *Solidarność. Niespełniony projekt polskiej demokracji*, Gdańsk 2013, s. 138; Jan Kubik, *The Power of Symbols against the Symbols of Power: The Rise of Solidarity and the Fall of State Socialism in Poland*, The Pennsylvania State University, 1994, s. VII–X; Elżbieta Cizewska, *Religijność Solidarności okiem socjologa*, „Teologia Polityczna”, 2009–2010, nr 5, s. 189–196.

⁸⁸ Archiwum Historii Mówionej Karta/Dom Spotkań z Historią, sygn. AO_I_332, Z kolekcji Janiny Jankowskiej, Stocznia Gdyńska, 18.08.1980.

⁸⁹ Jan Szylak, *Zawiodłem się na partii*, [w:] *Sierpień'80 we wspomnieniach...*, s. 211–212.

⁹⁰ Ewa Milewicz, op. cit.

⁹¹ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy*, oprac. Andrzej Drzycimski, Tadeusz Skutnik, Gdańsk 1990, s. 189.

⁹² Ibidem, s. 193.

⁹³ Ewa Milewicz, op. cit.

⁹⁴ Ibidem.

⁹⁵ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 235–236.

⁹⁶ Andrzej Orchowski, op. cit., s. 15.

⁹⁷ Lech Bądkowski, op. cit.

⁹⁸ Relacja Henryki Dobosz z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało?*, II edycja, zrealizowanego przez ECS.

⁹⁹ AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/5, Pismo załogi Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych do MKS, 22.08.1980, b.p.

¹⁰⁰ Ibidem, sygn. 1/27, Pismo Komitetu Strajkowego Chojnickiej Wytwórni Sprzętu Sportowego do MKS, 29.08.1980, k. 221.

¹⁰¹ Ibidem, Deklaracja solidarnościowa Meblarskiego Ośrodka Pomocy Technicznej w Gdańsku, b.d., k. 280.

¹⁰² Rozmowa z Bogdanem Lisem przeprowadzona 13 maja 2015 roku, w zbiorach autorki.

¹⁰³ IPN GD, sygn. 0207/24, Dane do meldunku sytuacyjnego, 22.08.1980, k. 58.

¹⁰⁴ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 218–219.

¹⁰⁵ Lech Bądkowski, op. cit.

¹⁰⁶ Relacja Konrada Bielińskiego z maja 2014 roku, w zbiorach autorki.

¹⁰⁷ *Sytuacja na Wybrzeżu. Komisja Rządowa kontynuuje prace*, „Głos Wybrzeża” 1980, 14 sierpnia.

¹⁰⁸ *Trudna sytuacja na Wybrzeżu gdańskim*, „Głos Wybrzeża” 1980, 20 sierpnia, s. 2.

¹⁰⁹ IPN GD, sygn. 0207/56, Meldunek o sytuacji ekonomiczno-politycznej na terenie dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 24.08.1980, k. 77.

¹¹⁰ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 240.

¹¹¹ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 559.

¹¹² Lech Bądkowski, op. cit.

¹¹³ Paweł Machcewicz, *Monachijska menażeria. Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007, s. 331.

¹¹⁴ IPN GD, sygn. 0046/354/1, Informacja nr 0042/80 dla zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa, 26.08.1980, k. 487.

¹¹⁵ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), ZD 29/82, w. 19, t. 157, Szyfrogram z 19.08.1980, k. 218.

¹¹⁶ Małgorzata Szejnert, Tadeusz Zalewski, *Szczecin: Grudzień–Sierpień–Grudzień*, Londyn 1986, s. 122, 185.

¹¹⁷ Mirosław Rybicki, *Wydawnictwa, koła samokształceniowe, akcje polityczne i technika Ruchu Młodej Polski*, [w:] *Korzenie Solidarności. 30-lecie RMP*, red. Grzegorz Grzelak, Mirosław Rybicki, Gdańsk 2010, s. 53.

¹¹⁸ IPN GD, sygn. 0046/364, t. 1, Informacja z rozmowy z TW „Rybak”, Gdańsk, 22.08.1980, k. 266.

¹¹⁹ Relacja Arkadiusza Rybickiego z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało, II edycja*, zrealizowanego przez ECS.

¹²⁰ Biblioteka PAN w Gdańsku, Dział Rękopisów, 299 Akc nr 4964, Archiwum Zbigniewa Gacha, Strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej (sierpień 1980) – rozmowa Z. Gacha przeprowadzona w nocy 28/29 lipca 1981 roku z Andrzejem Kołodziejem w Gdańsku, maszynopis, k. 30.

¹²¹ Andrzej Kołodziej, op. cit., s. 106.

- ¹²² Edmund Szczesiak, op. cit., s. 124.
- ¹²³ Biblioteka PAN w Gdańsku, Dział Rękopisów, 299 Akc nr 4964, Archiwum Zbigniewa Gacha, Strajk w stoczni im. Komuny Paryskiej (sierpień 1980) – rozmowa Z. Gacha przeprowadzona w nocy 28/29 lipca 1981 roku z Andrzejem Kołodziejem w Gdańsku, maszynopis, k. 30.
- ¹²⁴ Andrzej Kołodziej, *Gdyńscy komunardzi...*, s. 82.
- ¹²⁵ IPN GD, sygn. 519/51, Notatka służbowa, Kartuzy, 16.08.1980, k. 64.
- ¹²⁶ Ibidem, Borowo, 17.08.1980, k. 80.
- ¹²⁷ Andrzej Kołodziej, *Gdyńscy komunardzi...*, s. 82–83.
- ¹²⁸ Ibidem, s. 94–95.
- ¹²⁹ Rozmowa z Bogdanem Borusewiczem z października 2013 roku, w zbiorach autorki.
- ¹³⁰ IPN GD, sygn. 0046/364/1, Informacja ze źródła TW „Robert”, 20.08.1980, k. 320.
- ¹³¹ AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/47, Pismo Komitetu Strajkowego Stoczni Gdynia do zastępcy dyrektora Zbigniewa Maciejewskiego z 25 sierpnia 1980, b.p.
- ¹³² Sławomir Cenckiewicz, TW „Rybak” – agent artysta, „Arcana” 2005, nr 64–65, s. 323.
- ¹³³ Relacja Konrada Bielińskiego z maja 2014 roku, w zbiorach autorki. Zob. także Andrzej Friszke, Andrzej Paczkowski, op. cit., s. 655–666.
- ¹³⁴ Relacja Konrada Bielińskiego z maja 2014 roku, w zbiorach autorki.
- ¹³⁵ *Świat się zmienił – rozmowa z Konradem Bielińskim*, „Rzeczpospolita” 2003, nr 2 z czerwca, dodatek „Bibuła. Wolne słowo w Polsce 1976–1980”.
- ¹³⁶ Grzegorz Nawrocki, op. cit., s. 95.
- ¹³⁷ Relacja Marii Mrozińskiej z kwietnia 2013 roku, w zbiorach autorki.
- ¹³⁸ Relacja Konrada Bielińskiego z maja 2014 roku, w zbiorach autorki.
- ¹³⁹ *Kto tu wpuścił dziennikarzy, według pomysłu Marka Millera. 25 lat później, według pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera*, Warszawa 2005, s. 117.
- ¹⁴⁰ „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”, nr 4 z 25 sierpnia 1980.
- ¹⁴¹ Jan Szylak, op. cit., s. 213.
- ¹⁴² Paweł Huelle, *Poczta rowerowa*, [w:] idem, *Opowieści chłodnego morza*, Kraków 2008.
- ¹⁴³ Andrzej Kołodziej, *Gdyńscy komunardzi...*, s. 105.
- ¹⁴⁴ Archiwum Marynarki Wojennej w Gdyni, sygn. 3852/88/25, Sprawozdanie operacyjne Kaszubskiego Dywizjonu Okrętów Pogranicza za sierpień 1980, k. 384–386.
- ¹⁴⁵ IPN GD, sygn. 0207/56, Meldunek o sytuacji ekonomiczno-politycznej na terenie dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 24.08.1980, k. 145.
- ¹⁴⁶ AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/34, Oświadczenie do MKS przy Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Wrocław, 29.08.1980, k. 100–101.
- ¹⁴⁷ Ibidem, Protokół nr 1 z zebrania Prezydium MKS, 21.08.1980, k. 94–95.
- ¹⁴⁸ *Tramwajem do domu dziecka – z Henryką Krzywonos rozmawia Sławomir Sierakowski*, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 25.

- ¹⁴⁹ Edward Appel, op. cit., s. 66.
- ¹⁵⁰ Jan Szylak, op. cit., s. 210.
- ¹⁵¹ Kazimierz Małek, *Solidarność stoczniowców*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 239.
- ¹⁵² Notatka z rozmowy autorki z Jerzym Czarnieckim, styczeń 2014.
- ¹⁵³ Mieczysław Szuta, *Dzielił nas tylko płot*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 151.
- ¹⁵⁴ Józef Sędziak, op. cit., s. 80.
- ¹⁵⁵ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 112.
- ¹⁵⁶ IPN GD, sygn. 0207/56, Meldunki o sytuacji ekonomiczno-politycznej na terenie dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 22.08.1980, k. 69.
- ¹⁵⁷ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 210–211.
- ¹⁵⁸ Jan Szylak, op. cit., s. 215.
- ¹⁵⁹ *Czulem tę wrogość* – rozmowa Mieczysława Jagielskiego z Anną Bikont, „Gazeta Wyborcza” 1995, 30 sierpnia, s. 10.
- ¹⁶⁰ Aleksander Kopeć, *Stracone szanse... Relacje z wirażu*, Warszawa 1991, s. 101.
- ¹⁶¹ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 125.
- ¹⁶² APG, KW PZPR, sygn. 2436, Posiedzenie Sztabu Wojewódzkiego, 21.08.1980, k. 131–132.
- ¹⁶³ Relacja Stanisława Kani udzielona autorce, 23 września 2013 roku.
- ¹⁶⁴ IPN BU, sygn. 0296/110, t. 4, Wniosek o podjęcie śledztw osobowych, b.d., k. 28–30.
- ¹⁶⁵ Narodowe Archiwum Cyfrowe (dalej: NAC), skrypt audycji Rozgłośni Polskiej RWE z 21.08.1980.
- ¹⁶⁶ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 556–557.
- ¹⁶⁷ *W Gdańsku zaczęło się 14 sierpnia – z profesorem Jerzym Kołodziejskim rozmawia Krzysztof Grabowski*, „Polityka” 1983, nr 34.
- ¹⁶⁸ APG, KW PZPR, sygn. 2436, Posiedzenie Sztabu Wojewódzkiego, 21.08.1980, k. 133.
- ¹⁶⁹ „Wieczór Wybrzeża” 1980, 22 sierpnia.
- ¹⁷⁰ Aleksander Kopeć, op. cit., s. 113.
- ¹⁷¹ AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/6, Pismo Jerzego Pospieszyńskiego, dyrektora Przedsiębiorstwa Usług Remontowych Portów Lotniczych do pracowników, 21.08.1980.
- ¹⁷² Ibidem, Pismo Zakładów Produkcyjnych Mechanizacji Rolnictwa w Gdańsku, 22.08.1980.
- ¹⁷³ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 44–50 (Protokół posiedzenia Biura Politycznego z 22 sierpnia 1980).
- ¹⁷⁴ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, sygn. XII 4475, Dalekopis z kw w Poznaniu, 19.08.1980, b.p.
- ¹⁷⁵ Ibidem, Dalekopis z kw w Białymstoku, 22.08.1980, b.p.

- ¹⁷⁶ Jan Szylak, op. cit., s. 200–201.
- ¹⁷⁷ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 235–236.
- ¹⁷⁸ IPN GD, sygn. 00207/88, Notatka służbowa, Pruszcz Gdański, 19.08.1980, k. 109.
- ¹⁷⁹ Genowefa Klamann, op. cit., s. 74.
- ¹⁸⁰ Edmund Soszyński, op. cit., s. 40.
- ¹⁸¹ Edward Appel, op. cit., s. 63.
- ¹⁸² Ibidem, s. 64.
- ¹⁸³ Ewa Milewicz, op. cit.
- ¹⁸⁴ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 143.
- ¹⁸⁵ Ibidem, s. 159.
- ¹⁸⁶ *Wielki egzamin. Spotkanie z ekspertami MKS w Gdańsku w Warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej, 3 września 1980*, „Wolność i Solidarność” 2011, nr 2, s. 119.
- ¹⁸⁷ Ibidem, s. 117.
- ¹⁸⁸ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 213.
- ¹⁸⁹ Edmund Soszyński, op. cit., s. 39.
- ¹⁹⁰ *Wielki egzamin...*, s. 20.
- ¹⁹¹ Edmund Soszyński, op. cit., s. 39.
- ¹⁹² Kazimierz Gwiazdowski, *Będę wiedział, jaki mam autorytet*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 230.
- ¹⁹³ Kazimierz Małek, op. cit., s. 240–241.
- ¹⁹⁴ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 249.
- ¹⁹⁵ Marek Pawelec, *Siedemnaście gorących dni*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 86.
- ¹⁹⁶ Andrzej Kołodziej, op. cit., s. 107–109.
- ¹⁹⁷ Marek Pawelec, *Siedemnaście gorących dni...*, s. 87.
- ¹⁹⁸ Marek Narzyński, *Moja riposta była ostra*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 135.
- ¹⁹⁹ IPN GD, sygn. 00207/37, Meldunek nr 2, 15.08.1980, k. 17.
- ²⁰⁰ Anna Ziółkowska, *Edukacja syna*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 340–341.
- ²⁰¹ Teresa Łyszkowska, *Nie do wiary*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 346.
- ²⁰² *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 178.
- ²⁰³ Małgorzata Chmielecka, *Lekcja historii, którą można było dotknąć*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 364–365.
- ²⁰⁴ Notatka z rozmowy z Alicją Kowalczyk ze stycznia 2014 roku, w zbiorach autorki.
- ²⁰⁵ Anna Ziółkowska, op. cit., s. 341.
- ²⁰⁶ IPN GD, sygn. 0046/364/1, cz. 1, Informacja nr 0042/80, 26.08.1980, k. 489.
- ²⁰⁷ Ibidem, Informacja nr 0038/80, Gdańsk, 22.08.1980, k. 411.
- ²⁰⁸ Ibidem, Informacja nr 0042/80, 26.08.1980, k. 485.
- ²⁰⁹ Ibidem, Gdańsk, 26.08.1980, k. 488.

²¹⁰ Ibidem, sygn. 519/51, Notatka służbowa – dotyczy działań kryptonim „Lato 80”, 21.08.1980, k. 134.

²¹¹ Ibidem, Notatka służbowa, 21.08.1980, k. 172.

²¹² Ibidem, sygn. 207/42, Notatka służbowa dotycząca nastrojów w społeczeństwie, Gdańsk, 28.08.1980, k. 349.

²¹³ Ibidem, sygn. 0046/24, Dane do meldunku sytuacyjnego za okres 18–19.08, Gdańsk, 19.08.1980, k. 26.

²¹⁴ Ibidem, sygn. 00207/42, Wyciąg z doniesienia odbytego spotkania z TW „Ula” w dniu 26.08.1980, k. 313.

²¹⁵ Ibidem, sygn. 519/51, Notatka urzędowa, 22.08.1980, Żukowo, k. 169.

²¹⁶ Ibidem, sygn. 00207/24, Meldunek nr 32 Komendy Miejskiej MO w Gdańsku, 23.08.1980, k. 115.

²¹⁷ Ibidem, sygn. 519/51, Notatka urzędowa, 22.08.1980, Żukowo, k. 170.

²¹⁸ *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980...*, s. 74–77.

²¹⁹ Andrzej Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 545.

²²⁰ Ibidem, s. 553–554.

²²¹ Ibidem, s. 559.

²²² Notatka z rozmowy z Anną Krajewską, przeprowadzonej 5.05.2015, w zbiorach autorki.

²²³ Ryszard Terlecki, *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych, Kraków–Rzeszów 2000*, s. 104–106.

²²⁴ Karol Modzelewski, *Zajeżdżmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, s. 242–243.

²²⁵ Tadeusz Kowalik, *Próba kompromisu*, „Zeszyty Literackie” 1983, nr 2.

²²⁶ Jerzy Jedlicki – historyk, współzałożyciel i wykładowca TKN-u.

²²⁷ Janina Jankowska, op. cit., s. 133–134 (rozmowa z Tadeuszem Mazowieckim).

²²⁸ Tadeusz Kowalik, op. cit.

²²⁹ Andrzej Orchowski, op. cit., s. 200–202.

²³⁰ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 46 (Protokół posiedzenia BP z 22 sierpnia 1980).

²³¹ Janina Jankowska, op. cit., s. 135–136.

²³² Ibidem, s. 136.

²³³ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 238–239.

²³⁴ Janina Jankowska, op. cit., s. 136.

²³⁵ АКК NSZZ „Solidarność”, sygn. I/47, Spotkanie delegacji prezydium MKS z wicepremierem Jagielskim w dniu 22.08.1980 r. o godz. 21.20 (piątek), b.d., b.p., relacja; także relacja Floriana Wiśniewskiego z cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980*, w zbiorach ECS.

²³⁶ Okoliczności powstania tego zapisu w protokole z zebrania wyjaśnił w rozmowie z 13 maja 2015 roku członek Prezydium MKS Bogdan Lis. Zob. także: Janina Jankowska, op. cit., s. 99 (rozmowa z Andrzejem Gwiazdą).

²³⁷ AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/34, Protokół nr 2 z zebrania Prezydium MKS, 21.08.1980, k. 99.

²³⁸ Wojciech Giełżyński, Lech Stefański, *Gdańsk. Sierpień '80*, Warszawa 1981, s. 96.

²³⁹ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 321.

²⁴⁰ Ibidem, s. 207.

²⁴¹ APG, KW PZPR, sygn. 18452, Informacja do Członków Plenum Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku, podpisana przez płk. W. Jaworskiego, 23.08.1980, k. 3.

²⁴² AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/47, Spotkanie delegacji prezydium MKS z wicepremierem Jagielskim w dniu 22.08.1980 r. o godz. 21.20 (piątek), b.d., b.p., relacja. List e-mailowy Anny Młynik z 10.04.2015 oraz notatki z rozmów z Anną Krajewską (5.05.2015) i z Bogdanem Borusewiczem (6.06.2015), w zbiorach autorki. Wypowiedź Floriana Wiśniewskiego pochodzi z reportażu Barbary Szczepuły i Barbary Madajczyk-Krasowskiej, *Obywatel F.W.*, „Dziennik Bałtycki” 2003, 19 września. Zob. także: Wypis z kartoteki odtworzeniowej byłej SB WUSW w Gdańsku, AIPN w Gdańsku.

²⁴³ *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980...*, s. 183–184.

²⁴⁴ AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/47, Spotkanie delegacji prezydium MKS z wicepremierem Jagielskim w dniu 22.08.1980 r. o godz. 21.20 (piątek), b.d., b.p., relacja; zob. także *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 134.

²⁴⁵ AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/47, Spotkanie delegacji prezydium MKS z wicepremierem Jagielskim w dniu 22.08.1980 r. o godz. 21.20 (piątek), b.d., b.p., relacja.

²⁴⁶ Relacja Józefa Przybylskiego z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980 r.*, zrealizowanego przez ECS.

²⁴⁷ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 134.

²⁴⁸ Wojciech Giełżyński, Lech Stefański, op. cit., s. 102.

²⁴⁹ Ibidem, s. 104.

²⁵⁰ *Uwagi konsultacyjne dotyczące rozmów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina z Komisją Rządową*, [w:] *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980...*, s. 184–187.

²⁵¹ Andrzej Kołodziej, op. cit., s. 98.

²⁵² Wojciech Giełżyński, Lech Stefański, op. cit., s. 101.

²⁵³ „W Gdańsku zaczęło się 14 sierpnia”, *Z Jerzym Kołodziejskim rozmawia K. Grabowski*, „Polityka” 1983, nr 34.

²⁵⁴ Andrzej Friszke, *Rewolucja Solidarności...*, s. 56–57; więcej o proteście szczebińskim Małgorzata Szejnert, Tomasz Zalewski, op. cit.

²⁵⁵ AAN, KC PZPR, sygn. XI1/1307, Zestawienie przerw w pracy w sierpniu w dni, k. 63.

²⁵⁶ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 240.

²⁵⁷ Karol Modzelewski, op. cit., s. 243.

²⁵⁸ Tadeusz Kowalik, op. cit.

²⁵⁹ APG, KW PZPR, sygn. 2436, Informacja o przebiegu działań prowadzonych przez Komisję Rządową w Gdańsku w dn. 16–29.08.1980, k. 1–3.

²⁶⁰ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 51–64.

Rozdział 4. Zwycięskie negocjacje

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (dalej: IPN GD), sygn. 0046/364/1, Informacja TW ps. „Rybak”, 23.08.1980, k. 436.

² Czesława Rajewska, *Społeczeństwo zdało egzamin*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. Marek Latoszek, Gdańsk 1991, s. 384.

³ *Ballada o wolnych związkach*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12, s. 154.

⁴ Andrzej Friszke, *Narodziny Wałęsy*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 5 grudnia.

⁵ Bogdan Wojciszke, *Psychologia społeczna*, Warszawa 2011, s. 429–430.

⁶ Robert Merton, *Teorie socjologiczne i struktura społeczna*, Warszawa 2002, s. 394.

⁷ Bogdan Wojciszke, op. cit., s. 429.

⁸ IPN GD, sygn. 0207/24, Meldunek nr 11 Komendy Miejskiej MO w Gdańsku, 17.08.1980, k. 14.

⁹ Ibidem, sygn. 0046/364/1, Informacja TW „Rybak”, 24.08.1980, k. 467.

¹⁰ Ibidem, sygn. 0207/5, Meldunek o sytuacji ekonomiczno-politycznej w dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 28.08.1980, k. 179.

¹¹ Ibidem, k. 166.

¹² Ibidem, 0207/24, Dane do meldunku sytuacyjnego, 21.08.1980, k. 64.

¹³ Ibidem, 23.08.1980, k. 83.

¹⁴ Ibidem, 0207/42, Notatka służbowa, 29.08.1980.

¹⁵ Grzegorz Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 63.

¹⁶ Rozmowa autorki z Bogdanem Borusewiczem, przeprowadzona 6 maja 2015 roku.

¹⁷ Lech Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1990, s. 144–145.

¹⁸ Relacja Tadeusza Fiszbacha złożona autorce w kwietniu 2013 roku.

¹⁹ *Kto tu wpuścił dziennikarzy, według pomysłu Marka Millera. 25 lat później, według pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera*, Warszawa 2005, s. 137–138.

²⁰ *Czułem tę wrogość* – rozmowa Mieczysława Jagielskiego z Anną Bikont, „Gazeta Wyborcza” 1995, 30 sierpnia, s. 10

²¹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego 1980–81*, oprac. Zbigniew Włodek, Londyn 1992, 22 i 23.08.1980, s. 43–55.

²² *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 140.

²³ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy*, oprac. Andrzej Drzycimski, Tadeusz Skutnik, Gdańsk 1990, s. 275.

²⁴ IPN GD, sygn. 0207/56, Meldunek o sytuacji ekonomiczno-politycznej w dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 23.08.1980, k. 57.

²⁵ Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem, *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa 1990, s. 26.

²⁶ Wystąpienie Tadeusza Fiszbacha na IV Plenum KC PZPR, „Głos Wybrzeża” 1980, 25 sierpnia.

²⁷ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, sygn. VII/51, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR z 25.08.1980, k. 269–273.

²⁸ Stanisław Kania, op. cit., s. 19.

²⁹ AAN, KC PZPR, sygn. VII/51, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR z 25.08.1980, k. 269–273.

³⁰ Lech Mażewski, *Idea wolnych związków zawodowych w latach 1970–80*, [w:] *Grudzień przed Sierpniem*, red. idem, Wojciech Turek, Gdańsk 1996, s. 157; Michał Paziewski, *Grudzień 1970 w Szczecinie*, Szczecin 2014, s. 393–395.

³¹ AAN, KC PZPR, sygn. VII/51, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR z 25.08.1980, k. 273.

³² Stanisław Kania, op. cit., s. 39; Rozmowa autorki ze Stanisławem Kanią, przeprowadzona w czerwcu 2013 roku.

³³ Peter Raina, *Kardynał Wyszyński. Czasy prymasowskie 1980*, Warszawa 2010, s. 66–67.

³⁴ Por. *Zapis wydarzeń. Gdańsk – sierpień 1980. Dokumenty*, oprac. Andrzej Drzymcinski, Tadeusz Skutnik, Warszawa 1999, s. 308–318 oraz „Dziennik Bałtycki” 1980, 27 sierpnia.

³⁵ IPN GD, sygn. 0207/24, Meldunek Komendy Miejskiej MO w Gdańsku, 27.08.1980, k. 139.

³⁶ Archiwum Komisji Krajowej (dalej: AKK) NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/47, Kurenda nr 52/80, Orędzie biskupa gdańskiego w związku z wydarzeniami na Wybrzeżu, 23.08.1980, k. 4–5.

³⁷ Ibidem, Wyciąg z protokołu z pobytu delegacji Komitetu Strajkowego Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni, w porozumieniu z mks w Stoczni Gdańskiej i Prymasa Polski w dniu 28.08.1980, k. 9; Andrzej Friszke, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Warszawa 2014, s. 46.

³⁸ Peter Raina, op. cit., s. 81.

³⁹ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, sygn. XII 3824, Teleks z kw Gdańsk do Wydziału Organizacyjnego, 25.08.1980, b.p.

⁴⁰ Antoni Rajkiewicz, *Gdańsk – sierpień ’80. Ostatni tydzień*, [w:] *Dylematy historii i polityki. Księga dedykowana prof. Annie Magierskiej*, red. Rafał Chwedoruk, Daniel Przystek, Warszawa 2008, s. 76.

⁴¹ Ibidem, s. 77.

⁴² Ibidem.

⁴³ Ibidem, s. 78.

⁴⁴ Józef Pińkowski, *Horyzont przed burzą*, Warszawa 1993, s. 41.

- ⁴⁵ Andrzej Paczkowski, *Centrum władzy latem 1980 roku; mechanizmy podejmowania decyzji*, „Studia Polityczne” 2009, nr 24, s. 99.
- ⁴⁶ Tadeusz Kowalik, *Próba kompromisu*, „Zeszyty Literackie” 1983, nr 2.
- ⁴⁷ *Czy można było wywalczyć więcej* – z Tadeuszem Mazowieckim rozmawia Andrzej Kaczyński, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1, s. 80; AKK NSZZ „Solidarność”, sygn. 1/6, Rękopis „wariantu b”, prawdopodobnie Tadeusza Mazowieckiego, b.d., b.p.; Waldemar Kuczyński, *Burza nad Wisłą, Dziennik 1980–1981*, Warszawa 2002, s. 39–40.
- ⁴⁸ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 283.
- ⁴⁹ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 127, 129.
- ⁵⁰ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 291.
- ⁵¹ Ibidem, s. 283–299.
- ⁵² Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 78.
- ⁵³ Ibidem, s. 80.
- ⁵⁴ Tadeusz Kowalik, op. cit., s. 5.
- ⁵⁵ Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 79.
- ⁵⁶ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 61.
- ⁵⁷ Ibidem, s. 66.
- ⁵⁸ Ibidem, s. 75.
- ⁵⁹ Ibidem, Protokół z 26.08.1980, s. 60–77.
- ⁶⁰ Adam Orchowski, *Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 roku*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12, s. 26–37; Tomasz Kozłowski, *Epidemia protestów. Mechanizmy rozprzestrzeniania się strajków w lipcu i w sierpniu 1980 r.*, <http://solidarnosc.collegium.edu.pl/> (dostęp: 10.06.2015), s. 29–33.
- ⁶¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: IPN BU), sygn. 0717/6/2, Protokół posiedzenia Sztabu MSW, 22.08.1980, k. 27.
- ⁶² Jarosław Kuisz, *Charakter prawny porozumień sierpniowych*, Warszawa 2009, s. 71.
- ⁶³ Tadeusz Kowalik, op. cit.
- ⁶⁴ Wiesław Chrzanowski, *Pół wieku polityki, czyli Rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki*, Warszawa 1997, s. 342–343.
- ⁶⁵ Barbara Szczepuła, *Alina Pienkowska. Miłość w cieniu polityki*, Warszawa 2013, s. 102–113.
- ⁶⁶ Karol Modzelewski, *Zajeżdżmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, s. 244.
- ⁶⁷ *Wielki egzamin. Spotkanie z ekspertami MKS w Gdańsku w Warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej, 3 września 1980*, „Wolność i Solidarność” 2011, nr 2, s. 117.
- ⁶⁸ Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 79.
- ⁶⁹ Tadeusz Kowalik, op. cit., s. 6.
- ⁷⁰ Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 79.
- ⁷¹ *Czy można było...*, s. 82.

- ⁷² Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 81.
- ⁷³ Tadeusz Kowalik, op. cit., s. 8.
- ⁷⁴ Edmund Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur*, Warszawa 2005, s. 138.
- ⁷⁵ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 397.
- ⁷⁶ Janina Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2004, s. 99 (rozmowa z Andrzejem Gwiazdą).
- ⁷⁷ Tadeusz Kowalik, op. cit., s. 7.
- ⁷⁸ Lech Bądkowski, *Przypisy dnia (z dzienników gdańskich 14 VIII – 1 IX 1980)*, „Zapis” 1981, nr 17, s. 16.
- ⁷⁹ *Wielki egzamin...*, s. 111.
- ⁸⁰ Notatka z rozmowy telefonicznej autorki z Bohdanem Cywińskim, przeprowadzonej w maju 2014 roku.
- ⁸¹ Zob. Andrzej Brzeziecki, *Tadeusz Mazowiecki. Biografia naszego premiera*, Kraków 2015.
- ⁸² Ibidem, s. 262; Wywiad Mazowieckiego dla FAZ i komentarz Andrzeja Friszke, zob. „Więź” 2013, nr 4, s. 166–168.
- ⁸³ Janina Jankowska, op. cit., s. 98 (rozmowa z Andrzejem Gwiazdą).
- ⁸⁴ *Wielki egzamin...*, s. 112.
- ⁸⁵ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 301–302.
- ⁸⁶ Tadeusz Mołdawa, *Ludzie władzy 1944–1991: władze państwowe i polityczne Polski według stanu na dzień 28 II 1991*, Warszawa 1991, s. 205, 362.
- ⁸⁷ IPN BU, sygn. 07717/6, t. 2, Protokół nr 4 z posiedzenia sztabu MSW, 21.08.1980, k. 28.
- ⁸⁸ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 147.
- ⁸⁹ Ibidem, s. 148.
- ⁹⁰ „Z dokonanych ustaleń wynika, że w wielu zakładach pracy przedstawiciele kierownictwa nie są w stanie kontrolować rozwoju wydarzeń, zostali odsunięci od wykonywania swoich obowiązków i nie uczestniczą w rozmowach z pracownikami, gdyż załogi się na to nie godzą” – informowano w meldunku z Gdańska-Wrzeszcza. IPN GD, sygn. 0207/24, Dane do meldunku sytuacyjnego KW MO, 22.08.1980, k. 57.
- ⁹¹ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, sygn. XII 3824, Teleks z KW Gdańsk do Wydziału Organizacyjnego, 25.08.1980, b.p.
- ⁹² *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 70.
- ⁹³ Ibidem, Protokół posiedzenia Biura Politycznego w dniu 29.08.1980, s. 87–88.
- ⁹⁴ Ibidem, s. 71.
- ⁹⁵ Ibidem, s. 69.
- ⁹⁶ *Czulem tę wrogość...*, s. 10
- ⁹⁷ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), KW PZPR, sygn. 2436, Protokół narady w KW PZPR w dniu 27.08.1980, k. 19–20.
- ⁹⁸ Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 82.

⁹⁹ *Narady i telekonferencje kierownictwa PZPR w latach 1980–1981*, oprac. Marek Jabłonowski, Włodzimierz Janowski, Wiesław Władyka, Warszawa 2004, s. 59.

¹⁰⁰ Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 83–84.

¹⁰¹ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), Departament III, sygn. 48/84, w. 2, Szyfrogram z Waszyngtonu, 27.08.1980.

¹⁰² National Security Archive w Waszyngtonie, Soviet Flashpoint, Box 2, Telegram „Ambassador’s meeting with Dobrosielski”, 29.08.1980, b.p.

¹⁰³ List do autorki z 8.10.2013; AMSZ, Departament III, sygn. 48/84, w. 2, z dn. 29.08.1980.

¹⁰⁴ *Gdańsk. Sierpień ’80. Rozmowy...*, s. 324.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 327.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 335–345.

¹⁰⁷ Rozmowa autorki z Konradem Bielińskim, przeprowadzona w maju 2014 roku.

¹⁰⁸ Mieczysław Szuta, *Dzielił nas tylko płot*, [w:] *Sierpień ’80 we wspomnieniach...*, s. 149.

¹⁰⁹ „W hotelu Stoczni Gdańskiej przy ul. Tuwima panował spokój – pisano w meldunku – wczoraj ze stoczni wróciło 80 osób, na wolną sobotę i niedzielę wyjeżdżają do domów. Chcą, żeby KOR »wypieprzył się« ze stoczni”, IPN GD, sygn. 0207/56, Meldunek o sytuacji ekonomiczno-politycznej na terenie dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 22.08.1980, k. 57.

¹¹⁰ Relacja Piotra Kapczyńskiego z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało, II edycja*, zrealizowanego przez Europejskie Centrum Solidarności (dalej: ECS).

¹¹¹ IPN GD, sygn. 0207/24, Meldunek kierownika Działu Informacyjnego kwmO w Gdańsku z 19.08.1980, k. 34.

¹¹² *Ibidem*, sygn. 0046/364/1, Informacja nr 0042/80, 26.08.1980, k. 486.

¹¹³ *Tramwajem do domu dziecka – z Henryką Krzywonos rozmawia Sławomir Sierakowski*, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15, s. 25–26.

¹¹⁴ „Z relacji uczestnika delegacji Zakładowego Komitetu Strajkowego, która udała się do Stoczni Gdańskiej im. Lenina, wynika, że w Sali BHP będącej siedzibą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego systematycznie odbywają się szkolenia dla poszczególnych komitetów strajkowych w zakresie form strajku, zabezpieczenia zakładów, prowadzenia pracy propagandowej”, IPN GD, sygn. 0207/24, Meldunek sytuacyjny kwmO w Gdańsku z 19.08.1980, k. 32.

¹¹⁵ Wypowiedzi pochodzą z filmu *Robotnicy ’80* zrealizowanego przez Katarzynę Maciejewską, Andrzeja Zajączkowskiego i Andrzeja Chodakowskiego oraz z reportażu radiowego Janiny Jankowskiej *Polski sierpień ’80*, wyemitowanego w pierwszą rocznicę strajku.

¹¹⁶ *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 272.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 187.

¹¹⁸ *Ibidem*.

¹¹⁹ Kazimierz Gwiazdowski, *Będę wiedział, jaki mam autorytet*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach...*, s. 231.

¹²⁰ Ibidem, s. 326.

¹²¹ IPN GD, sygn. 207/56, Meldunek o sytuacji ekonomiczno-politycznej w dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 25.08.1980, k. 93.

¹²² Ibidem, k. 176.

¹²³ Ibidem, k. 92.

¹²⁴ Adam Orchowski, op. cit., s. 21.

¹²⁵ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 376.

¹²⁶ IPN GD, sygn. 0207/24, Informacja o nastrojach ekonomiczno-politycznych dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, k. 176.

¹²⁷ Ibidem, sygn. 0207/56, Meldunek sytuacyjny KW MO, 27.08.1980, k. 124.

¹²⁸ Ibidem, Meldunek sytuacyjny KW MO, 29.09.1980, k. 162.

¹²⁹ Wypowiedź z filmu *Robotnicy '80* zrealizowanego przez Katarzynę Maciejewską, Andrzeja Zajączkowskiego i Andrzeja Chodakowskiego.

¹³⁰ Podrozdział niemal w całości został oparty na ustaleniach Jarosława Kuisza, zob. Jarosław Kuisz, op. cit., s. 63–83.

¹³¹ Takiego sformułowania w odniesieniu do grupy nieformalnych doradców w czasie strajku użyła Janina Jankowska w rozmowie z Tadeuszem Mazowieckim, zob. Janina Jankowska, op. cit., s. 138.

¹³² Jarosław Kuisz, op. cit., s. 73.

¹³³ Ibidem, s. 73–74.

¹³⁴ Wiesław Chrzanowski, op. cit., s. 342–343; Jarosław Kuisz, op. cit., s. 80–82.

¹³⁵ Jarosław Kuisz, op. cit., s. 79; zob. także: Lech Wałęsa, op. cit., s. 175.

¹³⁶ *Czy można było wywalczyć więcej...*, s. 81.

¹³⁷ IPN, sygn. 0296/196, t. 7, Informacja dot. rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w sierpniu 1980 r., 6.09.1980, k. 56–58.

¹³⁸ APG, KW PZPR, sygn. 1658, Protokół zebrania POP przy Puckich Zakładach Mechanicznych, 18.09.1980, k. 19–21.

¹³⁹ AAN, KC PZPR, Wydział Organizacyjny, sygn. XII-4475, Dalekopis z KW w Poznaniu, 19.08.1980, b.p.

¹⁴⁰ Ibidem, sygn. XII-4491, Informacja kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Krośnie, 28.08.1980, b.p.

¹⁴¹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, Protokół z 27.08.1980, s. 79.

¹⁴² Ibidem, Protokół z 26.08.1980, s. 62.

¹⁴³ IPN BU, sygn. 07717/6, t. 2, Protokół z posiedzenia Sztabu msw w dniu 29.08.1980, k. 67.

¹⁴⁴ APG, KW PZPR, sygn. 15385, Materiał opracowany przez Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, k. 85–94.

¹⁴⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 84–90.

¹⁴⁶ Ibidem, s. 84.

¹⁴⁷ Ibidem, s. 89.

¹⁴⁸ Ibidem.

¹⁴⁹ Ibidem, s. 84–90.

¹⁵⁰ Andrzej Paczkowski, *Boisko wielkich mocarstw: Polska 1980–89. Widok od wewnątrz*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, t. 2, nr 3, s. 165.

¹⁵¹ *Czy można było...*, s. 81.

¹⁵² AAN, KC PZPR, sygn. XII-4492, Informacja o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w województwie lubelskim, 30.08.1980, b.p.

¹⁵³ Karol Modzelewski, op. cit., s. 244.

¹⁵⁴ Stanisław Kania, op. cit., s. 29.

¹⁵⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 78.

¹⁵⁶ Ibidem, s. 84–90.

¹⁵⁷ Stanisław Kania, op. cit., s. 30–31.

¹⁵⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 91.

¹⁵⁹ Ibidem, s. 90–92.

¹⁶⁰ Relacja Stanisława Kani z września 2013 roku, w zbiorach autorki.

¹⁶¹ Andrzej Paczkowski, *Boisko wielkich mocarstw...*, s. 173–174. Dnia 28 sierpnia 1980 roku czterej członkowie Biura Politycznego KC PZPR i jednocześnie Komisji Susłowa sygnowali dokument, w którym między innymi zapisano: „Biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację, Ministerstwo Obrony Narodowej prosi o zezwolenie na postawienie w pierwszej kolejności trzech dywizji pancernych [...] i jednej zmehanizowanej [...] w stan pełnej gotowości bojowej na godzinę 6.00 po południu 29 sierpnia, aby uformować grupę wojsk na wypadek, gdyby miała być udzielona pomoc wojskowa PRL. [...] Jeśli główne siły Wojska Polskiego przejdą na stronę sił kontrrewolucyjnych, musimy powiększyć grupę naszych sił własnych o kolejne pięć–siedem dywizji”. Andrzej Friszke, *Rewolucja...*, s. 54–55.

¹⁶² Andrzej Paczkowski, *Boisko wielkich mocarstw...*, s. 172.

¹⁶³ National Security Archive w Waszyngtonie, Soviet Flashpoint, Rec. number 81146, Telegram ambasadora USA w Moskwie do Departamentu Stanu, 10.09.1980, b.p.

¹⁶⁴ Patryk Pleskot, *Kłopotliwa panna „S”*. *Polityczne postawy Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)*, Warszawa 2013, s. 19; Andrzej Paczkowski, *Boisko wielkich mocarstw...*, s. 165; Andrzej Mania, *Détente i polityka Stanów Zjednoczonych wobec Europy Wschodniej styczeń 1969– styczeń 1981*, Kraków 2003, s. 176.

¹⁶⁵ Patryk Pleskot, op. cit., s. 21.

¹⁶⁶ Ibidem, s. 22.

¹⁶⁷ Ibidem, s. 21.

¹⁶⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 83.

¹⁶⁹ Michael Dobbs, *Poland, Solidarity, Walesa* (1981); Neal Ascherson, *The Polish August: the self-limiting revolution* (1981); Stan Persky, *At the Lenin Shipyard: Poland and the Rise of the Solidarity Trade Union* (1981).

¹⁷⁰ National Security Archive w Waszyngtonie, Soviet Flashpoint, Rec. number 94877, Depesza Ambasady USA w Berlinie do Departamentu Stanu, 19.08.1980, b.p.

¹⁷¹ *Wielki egzamin...*, s. 112.

¹⁷² „Rajkiewicz przywiózł wtedy z Warszawy wstępną zgodę na rejestrację w sądzie. Nasza strona zabiegała początkowo, by to był sąd administracyjny, do którego praktyk (jako do nowej instytucji) były wśród strajkujących mniejsze zastrzeżenia. Zgodziliśmy się jednak ostatecznie na sąd powszechny”. Tadeusz Kowalik, op. cit., s. 9.

¹⁷³ Ibidem.

¹⁷⁴ Maszynopis projektu porozumienia w punkcie pierwszym, brak tytułu i daty; Teczka z dokumentami z lat 1980–81 z archiwum Bronisława Geremka, w zbiorach Andrzeja Friszke.

¹⁷⁵ *Protokół porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy*, [w:] *Protokoły Porozumień Gdańsk, Szczecin, Jastrzębie, Statut NSZZ „Solidarność”*, Warszawa 1980.

¹⁷⁶ Tadeusz Kowalik, op. cit., s. 8.

¹⁷⁷ Relacja Andrzeja Wielowieyskiego z 2010 roku, nagrana w ramach cyklu *Eksperti i doradcy. Porozumienie sierpniowe 1980*, zrealizowanego przez ECS.

¹⁷⁸ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 612.

¹⁷⁹ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 402, 405.

¹⁸⁰ Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 99.

¹⁸¹ *Wielki egzamin...*, s. 113.

¹⁸² Jadwiga Staniszkis tak go charakteryzowała: „Wałęsa był charyzmatycznym liderem z instynktem chwili. Wiedział dokładnie, jak wywoływać nastroje sali. Był bezbłędny w ocenie słabości lub siły drugiej strony – strony rządzącej”, [w:] *Wielki egzamin...*, s. 118, zob. także: *Kto tu wpuścił dziennikarzy...*, s. 53, 160.

¹⁸³ Tadeusz Kowalik, op. cit., s. 8.

¹⁸⁴ *Wielki egzamin...*, s. 118.

¹⁸⁵ IPN GD, sygn. 0207/42, Meldunek sytuacyjny KW MO, 1.09.1980, k. 396.

¹⁸⁶ Sławomir Cenckiewicz, *TW „Rybak” – agent artysta (Trójmiejski sierpień '80 w raportach konfidenta SB)*, „Arcana” 2005, nr 64–65, s. 331.

¹⁸⁷ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 402.

¹⁸⁸ *Wielki egzamin...*, s. 124.

¹⁸⁹ „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność” 1980, nr 11 z 30 sierpnia.

¹⁹⁰ Aleksander Kopeć, *Stracone szanse... Relacje z wirażu*, Warszawa 1991, s. 108.

¹⁹¹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 62.

¹⁹² Tadeusz Kowalik, op. cit., s. 7.

¹⁹³ Sławomir Cenckiewicz, op. cit., s. 313–335.

¹⁹⁴ Ibidem, s. 329.

¹⁹⁵ Ibidem, s. 332–333.

¹⁹⁶ Ibidem, s. 330.

¹⁹⁷ IPN BU, sygn. 0717/6/2, Protokół z posiedzenia Sztabu MSW, 27.08.1980, k. 48.

- ¹⁹⁸ *Grudzień 1970 w dokumentach msw*, red. Jerzy Eisler, Warszawa 2000, s. 12.
- ¹⁹⁹ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 85.
- ²⁰⁰ IPN BU, sygn. 0717/6/2, Protokół z posiedzenia Sztabu msw, 27.08.1980, k. 52.
- ²⁰¹ Ibidem, 30.08.1980, k. 72.
- ²⁰² Ibidem, sygn. 00133/200, Protokoły z posiedzeń Zespołu Kierownictwa Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego Sztabu msw, 26 i 28.08.1980, k. 53–59.
- ²⁰³ Ibidem, sygn. 0717/6/2, Protokół z posiedzenia Sztabu msw, 31.08.1980, k. 76.
- ²⁰⁴ Ibidem, 27.08.1980, k. 51.
- ²⁰⁵ Ibidem, 28.08.1980, k. 55.
- ²⁰⁶ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 391–394.
- ²⁰⁷ Edmund Szczesiak, op. cit., s. 133.
- ²⁰⁸ Ewa Milewicz, op. cit., s. 6.
- ²⁰⁹ Barbara Szczepuła, op. cit., s. 87.
- ²¹⁰ Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 87.
- ²¹¹ IPN BU, sygn. 0717/6/2, Protokół z posiedzenia Sztabu msw, 31.08.1980, k. 78.
- ²¹² Antoni Rajkiewicz, op. cit., s. 87.
- ²¹³ Karol Modzelewski, op. cit., s. 247.
- ²¹⁴ Andrzej Werblan, relacja udzielona autorce, maj 2013 roku.
- ²¹⁵ Stanisław Kania, relacja udzielona autorce, wrzesień 2013 roku.
- ²¹⁶ Rękopis przemówienia z licznymi skreśleniami i poprawkami. Teczka z dokumentami z lat 1980–1981 z archiwum Bronisława Geremka, w zbiorach Andrzeja Friszke.
- ²¹⁷ *Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy...*, s. 422–433.
- ²¹⁸ IPN GD, sygn. 207/56, Meldunek nr 2 o sytuacji ekonomiczno-politycznej w dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 30.08.1980, k. 200.
- ²¹⁹ *Wielki egzamin...*, s. 119.
- ²²⁰ Relacja Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej z 2008 roku, nagrana w ramach cyklu *Solidarność – co zostało?, II edycja*, zrealizowanego przez ECS.
- ²²¹ IPN GD, sygn. 0209/56, Meldunek o sytuacji ekonomiczno-politycznej na terenie dzielnicy Gdańsk Wrzeszcz, 31.08.1980, k. 213.
- ²²² Janina Jankowska, op. cit., s. 101.
- ²²³ *Wielki egzamin...*, s. 118.
- ²²⁴ Relacja Bogdana Borusewicza udzielona autorce, październik 2014 roku.
- ²²⁵ Ryszarda Socha, *Tajemnica zniknięcia oryginałów porozumień z Sierpnia 1980 r. Zagadka na rocznicę*, „Polityka” 2011, 30 sierpnia.
- ²²⁶ APG, KW PZPR, sygn. 16608, Wystąpienie I Sekretarza KC PZPR Stanisława Kani na wojewódzkiej naradzie aktywu partyjnego w Gdańsku, 8.09.1980, k. 108.

Zakończenie

¹ Dom Spotkań z Historią, Archiwum Historii Mówionej, Kolekcja Janiny Jan-kowskiej, sygn. AO_I_327A.

² Ireneusz Krzemiński, *System społeczny „epoki gierkowskiej”*, [w:] *Społeczeństwo polskie czasu kryzysu*, red. Stefan Nowak, Warszawa 2004, s. 124.

³ Andrzej Friszke, *Rewolucja Solidarności 1980–1981*, Kraków 2014, s. 73.

⁴ Alexis de Tocqueville, *Wspomnienia*, tłum. A.W. Labuda, Wrocław 1987, s. 74.

⁵ Waldemar Kuczyński, *Burza nad Wisłą. Dziennik 1980–1981*, Warszawa 2003, s. 212.

Bibliografia

Źródła archiwalne

- Archiwum Akt Nowych, KC PZPR
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku
- Archiwum Państwowe w Gdańsku
 - Komitet Wojewódzki PZPR
 - Prezydium Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej
 - Archiwum Stoczni Gdańskiej im. Lenina
 - Pomorski Urząd Wojewódzki w Gdańsku
- Archiwum Państwowe w Gdańsku, Oddział w Gdyni
 - Komitet Zakładowy PZPR przy Gdańskiej Stoczni Remontowej
- Archiwum Marynarki Wojennej w Gdyni
- Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”
- Archiwum Historii Mówionej Ośrodek Karta/Dom Spotkań z Historią
- Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
- Archiwum Europejskiego Centrum Solidarności
- Narodowe Archiwum Cyfrowe
 - Radio Wolna Europa
- Archiwum ОВОР
- Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku
 - Spuścizna Lecha Bądkowskiego
 - Spuścizna Zbigniewa Gacha
- Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Archiwum Danych Jakościowych
 - kolekcja *Badania stylu życia* zespołu prof. Andrzeja Sicińskiego z lat 1976–1980
- National Security Archive w Waszyngtonie
 - Soviet Flashpoint

Źródła wywołane

Relacje zebrane przez autorkę

Konrad Bieliński
Jerzy Borowczak
Bogdan Borusewicz
Jerzy Czarniecki
Andrzej Czerski
Henryka Dobosz-Kinaszewska
Tadeusz Fiszbach
Joanna Duda-Gwiazda
Andrzej Gwiazda
Aleksander Hall
Henryk Jagielski
Stanisław Kania
Andrzej Kołodziej
Alicja Kowalczyk
Anna Krajewska
Bogdan Lis
Zbigniew Lis
Henryk Mierzejewski
Anna Młynik
Tomasz Moszczak
Maria Mrozińska
Ryszard Pusz
Józef Przybylski
Bożena Rybicka-Grzywaczewska
Mirosław Rybicki
Jacek Taylor
Andrzej Werblan

Notacje filmowe Europejskiego Centrum Solidarności

Relacje nagrane w 2010 roku w ramach cyklu *Negocjatorzy i sygnatariusze porozumień sierpniowych 1980 r.*

Jerzy Borowczak
Bogdan Borusewicz
Bogdan Felski
Tadeusz Fiszbach
Stefan Izdebski
Zdzisław Kobyliński
Jerzy Kmiecik
Henryka Krzywonos
Stefan Lewandowski
Bogdan Lis
Ludwik Prądyński
Józef Przybylski
Alojzy Szablewski
Florian Wiśniewski

Relacje nagrane w 2010 roku w ramach cyklu *Eksperci i doradcy. Porozumienie sierpniowe 1980.*

Andrzej Wielowieyski

Relacje nagrane w 2009 roku w ramach cyklu *Ruch Młodej Polski, 30-lecie deklaracji ideowej 1979–2009.*

Piotr Dyk
Aleksander Hall

Relacje nagrane w 2008 roku w ramach cyklu *Solidarność – co zostało*, II edycja.

Henryka Dobosz
Piotr Kapczyński

Zbigniew Lis
Bożena Rybicka-Grzywaczewska
Arkadiusz Rybicki

Relacja nagrana w 2010 roku w ramach cyklu *Solidarność – co zostało*.
v edycja.

Jerzy Młynarczyk

Ponadto

Józef Przybylski – wspomnienia nadesłane na konkurs „Kultury” w 1983 roku, za które autor otrzymał jedną z dwóch pierwszych nagród. Kopia maszynopisu wspomnień w posiadaniu autorki.

Tadeusz Strumff, *A z drugiej strony*, kopia maszynopisu w posiadaniu autorki.

Teczka Bronisława Geremka, dokumenty z lat 1980–1981– archiwum Andrzeja Friszke.

Wypowiedzi z filmu *Robotnicy '80* zrealizowanego przez Andrzeja Zajączkowskiego, Andrzeja Chodakowskiego i Katarzynę Maciejewską.

Wypowiedzi z reportażu radiowego Janiny Jankowskiej z 1981 roku *Polski sierpień*.

Prasa

„Biuletyn Informacyjny”

„Bratniak”

„Czas”

„Dziennik Bałtycki”

„Głos Wybrzeża”

- „Miesiące. Przegląd Związkowy”
„Robotnik”
„Robotnik Wybrzeża”
„Res Publica”
„Strajkowy Biuletyn Informatyczny Solidarność”

„Trybuna Ludu”
„Wieczór Wybrzeża”

Netografia

Ross Johnson, Jane Curry, *The Media and Intra-Elite Communication in Poland*, <http://www.rand.org/pubs/reports/R2627.html> (dostęp: 19.07.2014).

Arkadiusz Kazański, *Strajk komunikacji miejskiej w Trójmieście w sierpniu 1980 r.*, <http://dzieje.pl/aktualnosci/strajk-komunikacji-miejskiej-w-trojmiestcie-w-sierpniu-1980-r> (dostęp: 20.01.2015).

Tomasz Kozłowski, *Epidemia protestów. Mechanizmy rozprzestrzeniania się strajków w lipcu–sierpniu 1980 r.*, <http://solidarnosc.collegium.edu.pl/> (dostęp: 23.10.2014).

Barbara Pietkiewicz., *Jak to z SARNĄ było*, <http://www.pg.gda.pl/~sarold/hm/pietkiewicz.htm> (dostęp: 12.11.2014).

Romuald Śliwiński – Internet <<http://wpolityce.pl/wydarzenia/1454-niezwykle-swiadectwo-romualda-sliwskiego-jak-naprawde-wygladal-strajk-gdanskiej-komunikacji>
www.encyklopedia-solidarnosci.pl

Literatura piękna

- Białoszewski M., *Donosy rzeczywistości*, Warszawa 1973.
Chwin S., *Panna Ferbelin*, Gdańsk 2008.
Głowacki J., *Moc truchleje*, Warszawa 2009.
Huelle P., *Opowieści chłodnego morza*, Kraków 2008.
Korzeniewski T., *W Polsce*, Warszawa 2009.

Źródła publikowane

Appel E., *Cztery kryzysy*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Ballada o wolnych związkach, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12.

Bądkowski L., *Przypisy dnia* (z dzienników gdańskich 14 VIII – 1 IX 1980), „Zapis” 1981/17.

Bilska-Kubacka M., *Nie wolno było się poddać*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Bulc A., *Śniadanie*, „Robotnik Wybrzeża” 1978, nr 1.

Cegielski A., *Kronika*, „Głos Stoczniozca” 1980, 22 sierpnia.

Cegielski A., *Stocznia Północna im. Bohaterów Westerplatte*, „Głos Stoczniozca” 1980, 22 marca.

Chmielecka M., *Lekcja historii, którą można było dotknąć*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Chrzanowski W., *Pół wieku polityki, czyli Rzecz o obronie czynnej*. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki, Warszawa 1997.

Czułem tę wrogość – rozmowa Mieczysława Jagielskiego z Anną Bikont, „Gazeta Wyborcza” 1995, 30 sierpnia.

Czy można było wywalczyć więcej – z Tadeuszem Mazowieckim rozmawia Andrzej Kaczyński, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1.

Durlik J., *Poszliśmy pod dyktando*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Fac B., *Lech Wałęsa, który zabrał głos*, [w:] A. Drzycimski et al., *Wałęsa*, Gdańsk 1981.

Friszke A., Paczkowski A., *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, Kraków 2008.

Gdańsk. Sierpień '80. Rozmowy, oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Gdańsk 1990.

Giężyński W., Stefański L., *Gdańsk. Sierpień '80*, Warszawa 1981.

Grudzień 1970, oprac. J. Krupski, Paryż 1986.

Gwiazdowski K., *Będę wiedział, jaki mam autorytet*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Gwiazdozbiór w „Solidarności”. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009.

Inna rewolucja, rozmowa z Janem Lityńskim, „Res Publica” 1980, nr 7.

Jagiello K., *Koniec wielkiego strachu*, „Tygodnik Solidarność” 1981, 14 sierpnia.

Jak rozpoczął się strajk, „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność” 1980, nr 12, 30 sierpnia.

Jak się zaczęło. Ze Zbigniewem Janasem i Zbigniewem Bujakiem rozmawiają Jan Lityński i Adam Michnik, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1981, nr 8.

Jakubowski J., *Progi miasta*, „Czas” 1979, nr 47.

Jakubowski J., *Progi miasta II*, „Czas” 1979, nr 49.

Jankowska J., *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2003.

Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, Kraków 2012.

Jastrun T., *Życie Anny Walentynowicz*, Warszawa 1985.

Jurga T., *Łazi mucha...*, „Czas” 1979, nr 47.

Karandziej J., *Musiałem przeszkakiwać przez płot*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 8–9.

Klamann G., *Jednoczył nas wspólny śpiew*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Kopeć A., *Stracone szanse... Relacje z wirażu*, Warszawa 1991.

Kopeć J., *Ballada o smutnym porcie*, „Czas” 1979, nr 42.

Kowalik T., *Próba kompromisu*, „Zeszyty Literackie” 1983, nr 2.

Krall H., *Ludzie może i nie są źli*, „Wysokie Obcasy”, dodatek do „Gazety Wyborczej” 2010, 20 kwietnia.

Krupa-Wojciechowska B., *Polityka i medycyna*, Gdańsk 2004.

Krzyżanowski L., *Gdańsk, Sopot, Gdynia*, Gdańsk 1974.

Kto ma pieniądze? – z profesorem Andrzejem Tymowskim, sekretarzem polskiego Towarzystwa Socjologicznego, rozmawia Edmund Szczesiak, „Czas” 1979, nr 50.

Kto tu wpuścił dziennikarzy, według pomysłu Marka Millera. 25 lat później, według pomysłu Janiny Jankowskiej i Marka Millera, Warszawa 2005.

Kuczyński W., *Burza nad Wisłą, Dziennik 1980–1981*, Warszawa 2002.

Kuroń J., *Gwiezdny czas*, Londyn 1991.

Kuroń J., *Opozycja. Pisma polityczne 1969–89*, Warszawa 2010.

Kuroń J., *Zamiast palić komitety – zakładaj je*, „Wolność i Solidarność” 2011, nr 3.

Lyszkowska T., *Nie do wiary*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Małek K., *Solidarność stoczniowców*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Milewicz E., *Ja, happening, stocznia*, „Biuletyn Informacyjny” 1980, wrzesień–październik.

Modzelewski K., *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013.

Narady i telekonferencje kierownictwa PZPR w latach 1980–1981, oprac. M. Jabłonowski, W. Janowski, W. Władyka, Warszawa 2004.

Narzyński M., *Moja riposta była ostra*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Nawrocki G., *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990.

Nowak T., *Zanim powstała Solidarność*, Lublin 2008.

Orchowski A., *Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 roku*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12.

Pałyga J., *Takie to było życie*, Ząbki 2000.

Pawelec M., *Siedemnaście gorących dni*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Pienkowska A., *Choroby zawodowe*, „Robotnik Wybrzeża” 1979, nr 5.

Pienkowska A., *O pamięć dla nich walczyliśmy*, wysłuchał K. Burnetko, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 44.

Pińkowski J., *Horyzont przed burzą*, Warszawa 1993.

Piosenka dla córki, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12.

Piskozub A., *Panorama wielkiej aglomeracji*, „Tygodnik Morski” 1973, nr 19.

Poufne uwagi zespołu ekspertów MKS..., [w:] *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty*, oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Warszawa 1999.

Porządkowanie pojęć. Z Aleksandrem Hallem rozmawia Ewa Polak, „Więź” 1990, luty–marzec.

Postulaty 1970–1971 i 1980, red. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1998.

Potrzebna jest demokratyzacja. Wywiad Tadeusza Mazowieckiego dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (1976), „Więź” 2013, zima, nr 4.

Protokół porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, [w:] *Protokoły Porozumień Gdańsk, Szczecin, Jastrzębie, Statut NSZZ „Solidarność”*, Warszawa 1980.

Protokół posiedzenia rozszerzonego kierownictwa MSW, 10 grudnia 1979, [w:] *Rozmowy na Zawracie. Taktyka walki z opozycją październik 1976–grudzień 1979*, oprac. A. Friszke, M. Zaremba, Warszawa 2008.

Rajewska C., *Społeczeństwo zdało egzamin*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Rajkiewicz A., *Gdańsk – sierpień '80. Ostatni tydzień*, [w:] *Dylematy historii i polityki. Księga dedykowana Profesor Annie Magierskiej*, red. R. Chwedoruk, D. Przystek, Warszawa 2008.

Rakowski M., *Dzienniki polityczne 1979–1981*, Warszawa 2004.

Raport madrycki o przestrzeganiu praw człowieka i obywatela w Polsce, Warszawa 1980.

Relacja Przyjaciela Ludwika, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych” 1980, nr 12.

Rybicki M., *Wydawnictwa, koła samokształceniowe, akcje polityczne i technika Ruchu Młodej Polski*, [w:] *Korzenie Solidarności. 30-lecie RMP*, red. G. Grzelak, M. Rybicki, Gdańsk 2010.

Sędziak J., *Przeciw komu strajkowaliśmy?*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Soszyński E., *Od grudnia do sierpnia*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Sytuacja na Wybrzeżu. Komisja Rządowa kontynuuje prace, „Głos Wybrzeża” 1980, 14 sierpnia.

Szczesiak E., *Borusewicz. Jak runął mur*, Warszawa 2005.

Szejnert M., Zalewski T., *Szczecin: Grudzień–Sierpień–Grudzień*, Londyn 1986.

Szuta M., *Dzielił nas tylko płot*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Szylak J., *Zawiodłem się na partii*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.

Świat się zmienił – rozmowa z Konradem Bielińskim, „Rzeczpospolita” 2003, 2 czerwca, dodatek „Bibuła. Wolne słowo w Polsce 1976–1980”.

Tajne dokumenty Biura Politycznego 1980–81, oprac. Z. Włodek, Londyn 1992.

Tischner J., *Etyka solidarności*, Kraków 1981.

- Tischner J., *Myślenie według wartości*, Kraków 2011.
- Tramwajem do domu dziecka* – z Henryką Krzywonos rozmawia Sławomir Sierakowski, „Krytyka Polityczna” 2008, nr 15.
- Trudna sytuacja na Wybrzeżu Gdańskim*, „Głos Wybrzeża” 1980, 20 sierpnia.
- Wałęsa D., *Marzenia i tajemnice*, Kraków 2011.
- Wałęsa L., *Droga nadziei*, Kraków 1990.
- Wąs M., Sterlingow M., Sowula S., *Nie czułem się zdrajcą – rozmowa z Klemensem Gniechem*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 18 lipca.
- W Gdańsku zaczęło się 14 sierpnia – z profesorem Jerzym Kołodziejskim rozmawia Krzysztof Grabowski*, „Polityka” 1983, nr 34.
- Wielki egzamin. Spotkanie z ekspertami MKS w Gdańsku w Warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej*, 3 września 1980, „Wolność i Solidarność” 2011, nr 2.
- Wójcicki K., *Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem*, Gdańsk 2002.
- Zatrzymać konfrontację. Stanisław Kania w rozmowie z Andrzejem Urbańczykiem*, Warszawa 1990.
- Zborowski L., *Solidarność to nie Wałęsa. Wspomnienia o Wielkim Strajku*, „Arcana” 2006, nr 4/5.
- Ziółkowska A., *Edukacja syna*, [w:] *Sierpień '80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1991.
- Żądania strajkujących zakładów pracy i przedsiębiorstw reprezentowanych przez MKS, sierpień 1980*, [w:] *Postulaty 1970–1971 i 1980*, red. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1998.

Opracowania

- Arendt H., *O rewolucji*, tłum. M. Godyń, Kraków 1991.
- Berendt G., *Strajk dokerów w Nowym Porcie w sierpniu 1946 r.*, [w:] *Strajk dokerów w 1946. Materiały z konferencji*, red. D. Dekanski, Gdańsk 2013.
- Biernacki L., *Gdy wieje wiatr historii... Studenci z robotnikami, Gdańsk 1976–1980*, Warszawa 2014.
- The Birth of Solidarity*, ed. A. Kemp-Welch, Basingstoke–Oxford 1991.
- Bogdanowicz S., *Lech Kaczmarek – biskup gdański*, Gdańsk 1994.
- Bożyk P., *Marzenia i rzeczywistość, czyli anatomia polskiego kryzysu*, Warszawa 1983.

- Brzeziecki A., *Tadeusz Mazowiecki. Biografia naszego premiera*, Kraków 2015.
- Brzeziński P., *Gdański Czerwiec '76 w świetle dokumentów partii i bezpieki*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 1(19).
- Brzeziński P., *Zapomniani dygnitarze*, Gdańsk 2013.
- Cenckiewicz S., *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010.
- Cenckiewicz S., *Grudzień '70 w Gdańsku według tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1.
- Cenckiewicz S., *Kalendarium sierpnia'80. Wypisy źródłowe z dokumentów SB i MO*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 7–8.
- Cenckiewicz S., *Oczami bezpieki*, Kraków 2004.
- Cenckiewicz S., *TW „Rybak” – agent artysta (Trójmiejski sierpień '80 w raportach konfidenta SB)*, „Arcana” 2005, nr 64–65.
- Cenckiewicz S., *Zemsta czy wypadek przy pracy?*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 8–9.
- Cenckiewicz S., Gontarczyk P., *SB a Lech Wałęsa*, Warszawa 2008.
- Cenckiewicz S., Chmielewski A., Kowalski J., Piekarska A.K., *Lech Każyński. Biografia polityczna 1949–2005*, Warszawa 2013.
- Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2003.
- Choma-Jusińska M., *Środowisko opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–80*, Warszawa–Lublin 2005.
- Davies J.C., *Toward a Theory of Revolution*, „American Sociological Review” 1962, Vol. 27(1).
- Dąbrowski M., *Lubelski lipiec 1980*, Lublin 2000.
- Dobrowolski W., Złotkowski Z., *Solidarność Gdańskiej Stoczni Remontowej im. J. Piłsudskiego*, Gdańsk 2005.
- Dominiczak H., *Zarys historii Wojsk Ochrony Pogranicza 1945–1985*, Warszawa 1985.
- Dudek A., Gryz R., *Komuniści i Kościół w Polsce 1945–1956*, Kraków 2003.
- Eisler J., *Grudzień '70. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2012.
- Friszke A., *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011.
- Friszke A., *Narodziny Wałęsy*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 5 grudnia.
- Friszke A., *Polska – losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003.
- Friszke A., *Przystosowanie i opór*, Warszawa 2008.
- Friszke A., *Rewolucja Solidarności. 1980–1981*, Kraków 2014.

Friszke A., Paczkowski A., *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, Kraków 2008.

Friszke A., Zaremba M., *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979*, Warszawa 2005.

Galus H., *Narodziny i rozwój Uniwersytetu Gdańskiego*, Gdańsk 1989.

Garton Ash T., *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*, tłum. M. Dziewulska, M. Król, Warszawa 1987.

Gontarczyk P., Cenckiewicz S., *SB a Lech Wałęsa*, Gdańsk–Kraków–Warszawa 2008.

Gontarz J., Gładysz M., 14–18. VIII.1980 r. w Stoczni Gdańskiej, [w:] „Solidarność” a wychodzenie Polski z komunizmu, Gdańsk 1995.

Goodwyn L., *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, tłum. K. Rosner, B.T. Łączek, Gdańsk 1992.

Gucka K., Łatka M., *Zmagania wiernych i duchownych z ingerencją władz komunistycznych w kościele gdańskim 1970–1984*, Gdańsk 2006, mps, Archiwum Ośrodka Karta, sygn. HB10/0075-Z/06.

Gulda M., Maroszek B., *Kształtowanie się załóg stoczniowych w polskim budownictwie okrętowym na Wybrzeżu Gdańskim w latach 1945–1969*, [w:] *Historia budownictwa okrętowego na Wybrzeżu Gdańskim*, red. E. Cieślak, Gdańsk 1972.

Holzer J., *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1983.

Jarecki E., *Stocznia Gdańska im. Lenina. Życie społeczno-polityczne w latach 1945–1984*, Warszawa 1985.

Jarecki E., *Stocznia Gdańska imienia Lenina. Życie społeczno-polityczne w latach 1945–1984*, Warszawa 1988.

Jarosz D., *Mieszkanie się należy. Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010.

Kaczyńska E., *Organizacja i ruch masowy – doświadczenia historyczne*, [w:] *Ku syntezie historii ruchu społecznego (1980–1981). Referaty z konferencji*, red. E. Kaczyńska, Warszawa 2000.

Kalendarium wydarzeń na Lubelszczyźnie. Piątek 18 lipca, „Miesiące. Przegląd Związkowy” 1981, nr 1.

Kalukin R., *Tadzik, pomocnik Lecha*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 2 września.

Kazański A., *Sierpień '80 w Gdańsku*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 9–10.

Kijewska B., *Kobiety w opozycji demokratycznej na Wybrzeżu Gdańskim w latach 1976–80*, [w:] *Płeć buntu*, red. J. Ołaszek, N. Jarska, Warszawa 2014.

Kinaszewski A., *Przydział służbowy Lech Wałęsa. Rozmowa ze st. chorążym, byłym funkcjonariuszem SB Krzysztofem Adamskim*, „Gazeta Gdańska” 1990, 21 sierpnia.

Kochanowski J., *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce w 1944–1989*, Warszawa 2010.

Kołodziej A., *Gdyńscy komunardzi. Sierpień 1980 w Stoczni Gdynia*, Gdynia 2008.

Kołodziej A., *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża*, Gdynia 2012.

Kosiński K., *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008.

Krzemiński I., *Postulaty robotnicze a model społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Postulaty 1970–71 i 1980*, red. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1988.

Krzemiński I., *Solidarność. Niespełniony projekt polskiej demokracji*, Gdańsk 2013.

Krzemiński I., *System społeczny epoki gierkowskiej*, [w:] *Spółeczeństwo polskie czasu kryzysu*, red. S. Nowak, Warszawa 2004.

Kuisz J., *Charakter prawny porozumień sierpniowych 1980–1981*, Warszawa 2009.

Kwiatkowska W., *Ofiary*, [w:] *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006.

Kwiatkowski S., *W stanie wyższej konieczności. Wojsko w sytuacji konfliktu społecznego w Polsce 1981–1983*, Toruń 2011.

Laba R., *The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland's Working-Class Democratization*, Princeton 1991.

Landau Z., Roszkowski W., *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995.

Landau Z., Paweł Tanewski P., *Polityka gospodarcza i społeczna*, [w:] *Historia gospodarcza Polski (1939–89)*, red. J. Kaliński, Warszawa 1996.

Latoszek M., *Socjalizacja w rodzinie robotniczej na przykładzie badań nad rodzinami robotników Stoczni Gdańskiej im. Lenina*, „Studia Socjologiczne” 1978, nr 2.

Latoszek M., *Więzi i przejawy integracji w grupach i zbiorowościach społeczeństwa gdańskiego pod koniec lat siedemdziesiątych*, Gdańsk 1987.

Latoszek M., *Wydarzenia sierpniowe 1980 na Wybrzeżu. Próba systematyzacji*, [w:] *Studia nad ruchami społecznymi*, red. J. Kulpińska, t. 4, Warszawa 1990.

Lipski J.J., *KOR. Komitet Obrony Robotników, Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006.

Loew P.O., *Gdańsk i jego przeszłość. Kultura historyczna miasta od końca XVIII wieku do dzisiaj*, Gdańsk 2012.

Machcewicz P., *Monachijska menażeria. Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007.

Machcewicz P., *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

Malanowski J., *Polscy robotnicy*, Warszawa 1981.

Mania A., *Détente i polityka Stanów Zjednoczonych wobec Europy Wschodniej styczeń 1969– styczeń 1981*, Kraków 2003.

Marciniak P., *Horyzont programowy strajków 1980 r.*, [w:] *Studia nad ruchami społecznymi*, red. idem, W. Modzelewski, Warszawa 1989.

Marody M. et al., *Polacy '80. Wizje rzeczywistości dnia (nie)codziennego*, Warszawa 2004.

Mason D., *Solidarity as a New Social Movement*, „Political Science Quarterly” 1989, Vol. 1.

Mażewski L., *Idea wolnych związków zawodowych w latach 1970–80*, [w:] *Grudzień przed sierpniem*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996.

Mażewski L., *Pomorski model obrony czynnej a powstanie „Solidarności”*, [w:] *„Solidarność” i opozycja komunistyczna w Gdańsku (1980–1989)*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1995.

Merton R., *Teorie socjologiczne i struktura społeczna*, Warszawa 2002.

Michnik A., *Szanse polskiej demokracji. Artykuły i eseje*, Londyn 1984.

Mołdawa T., *Ludzie władzy 1944–1991. Władze państwowe i polityczne Polski według stanu na dzień 28 II 1991*, Warszawa 1991.

Narojek W., *Socjalistyczne „welfare state”. Studium z psychologii społecznej Polski Ludowej*, Warszawa 1991.

Neja J., *Śląski casus wzz*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 4.

Nowak K., *Działania społeczne i problem prawomocności. Trzy modele kryzysu legitymizacyjnego*, [w:] *Legitymacja. Klasyczne teorie i polskie doświadczenia*, red. A. Rychard, A. Sułek, Warszawa 1988.

Opozycja demokratyczna w świetle akt KC PZPR (1976–1980), wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002.

Osa M., *Solidarity and Contention. Networks of Polish Opposition*, Minneapolis 2003.

Paczkowski A., *Boisko wielkich mocarstw: Polska 1980–89. Widok od wewnątrz*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, t. 2, nr 3.

- Paczkowski A., *Centrum władzy latem 1980 roku. Mechanizmy podejmowania decyzji*, „Studia Polityczne” 2009, nr 24.
- Paczkowski A., *Droga do mniejszego zła. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980–styczeń 1982*, Warszawa 2001.
- Paczkowski A., *System nomenklatury*, [w:] *Centrum władzy w Polsce 1948–1970*, Warszawa 2003.
- Paziewski M., *Grudzień '70 w Szczecinie*, Szczecin 2013.
- Perkowski P., *Gdańsk – miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*, Gdańsk 2013.
- Perkowski P., *Narastanie buntu w Stoczni Gdańskiej przed strajkami w sierpniu 1980 roku (charakterystyka środowiska)*, „Przegląd Historyczny” 2013, t. 104, z. 4.
- Pleskot P., *Kłopotliwa panna „S”. Polityczne postawy Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)*, Warszawa 2013.
- Polak W., *Wydawnictwo Alternatywy*, Gdańsk 2009.
- Raina P., *Kardynał Wyszyński. Czasy prymasowskie 1980*, Warszawa 2010.
- Rolicki J., *Gierek*, Warszawa 2002.
- Skórzyński J., *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012.
- Skórzyński J., *Krótką historią Solidarności 1980–89*, Gdańsk 2014.
- Skórzyński J., *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy*, Gdańsk 2009.
- Skutnik T., *Grudzień '70 w literaturze*, [w:] *Grudzień przed sierpniem*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1996.
- Smelser N., *Analiza zachowania zbiorowego*, [w:] *Socjologia. Lektury*, red. P. Sztompka, M. Kucia, Kraków 2009.
- Solidarność w ruchu 1980–81*, red. M. Kula, Warszawa 2000.
- Sowiński P., *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011.
- Spółczesność polskie czasu kryzysu*, red. S. Nowak, Warszawa 2004.
- Stanisz J., *Samoograniczająca się rewolucja*, Gdańsk 2010.
- Stanowski A., *Wydarzenia lipcowe: źródła – mechanizmy – następstwa*, „Miesiące. Przegląd Związkowy” 1981, nr 1.
- Stola D., *Kraj bez wyjścia?*, Warszawa 2010.
- Sulek A., *Ogród metodologii socjologicznej*, Warszawa 2002.
- Szawiel T., *Struktura społeczna i postawy a grupy ethosowe*, „Studia Socjologiczne” 2011, nr 1.

Szaynok B., *Duszpasterz. Rozmowy z o. Ludwikiem Wiśniewskim*, Kraków 2012.

Szczepuła B., *Alina Pienkowska. Miłość w cieniu polityki*, Warszawa 2013.

Śmiech R., *Pokolenia stoczniowe. Przebieg i bilans życia zawodowego grupy inżynierów zatrudnionych w Stoczni Gdańskiej w latach 1952–1997*, Gdańsk 2011.

Terlecki R., *Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych*, Kraków–Rzeszów 2000.

Tilly Ch., *Rewolucja i rebelia*, [w:] *Socjologia. Lektury*, red. P. Sztompka, M. Kucia, Kraków 2009.

Tocqueville A. de, *Wspomnienia*, tłum. A.W. Labuda, Wrocław 1987.

Touraine A., *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, tłum. P. Kuczyński, Gdańsk 2010.

Waligóra G., *ROPcio. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–81*, Warszawa 2006.

Walentynowicz A., Baszanowska A., *Cień przyszłości*, Warszawa 2005.

Wiśniewska A., *Duża Solidarność, mała solidarność. Biografia Henryki Krzywonos*, Warszawa 2010.

Wojciszke B., *Psychologia społeczna*, Warszawa 2011.

Wszeborowski K., *Dokerzy gdańscy – studium socjologiczne*, Gdańsk 1988.

Zaremba M., *Bigosowy socjalizm*, [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003.

Zaremba M., *Zimno, ciepło, gorąco. Nastroje Polaków od „zimy stulecia” do lata 1980*, [w:] *„Solidarność” od wewnątrz 1980–1981*, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013.

Zbierski P., *Na własny rachunek. Rzecz o Lechu Bądkowskim*, Gdańsk 2004.

Indeks nazwisk*

A

Adamiecki Wojciech 280, 285, 288, 338, 362

Adamski Krzysztof 199

Andrzejewski Jerzy 100

Appel Edward 248, 283, 284, 294

Arendt Hannah 10

Aristow Boris 372, 373

B

Babiuch Edward 167, 175, 180, 204, 291

Baez Joan 72

Banaszak Antoni 254

Barcikowski Kazimierz 311, 352, 382

Baryła Józef 244

Bądkowski Lech 16, 84, 85, 113, 114, 157, 217, 231, 241, 250, 265, 272, 279,
310, 335, 342, 347, 357

Bedyński Tomasz 99

Beim Józef 388

Białoszewski Miron 29, 73

Bieliński Konrad 231, 237, 243, 269, 278, 279, 289, 308, 317, 358, 387

Bikont Anna 353

Bilska-Kubacka Marta 69

Blumer Herbert 156

Bobiński Krzysztof 228

Bogdanowicz Stanisław 104, 105

Bogucka Teresa 93

* Indeks nie obejmuje przypisów i bibliografii.

- Borowczak Jerzy 185, 186, 190–192, 194–197, 203, 214, 223
Borsuk zob. Borusewicz Bogdan
Bortnowska Halina 83
Borusewicz Bogdan 30, 90, 94, 95, 97–102, 104, 105, 108–111, 113, 115, 117, 118, 121–124, 134, 138–144, 155, 85, 186, 190–194, 200, 206, 209, 213, 215, 223, 226–228, 231, 234, 236, 240, 269, 275, 277, 280, 289, 310, 314, 317, 328, 329, 345, 360, 368, 387, 389, 394, 400
Bożyk Paweł 166
Breza Edward 78
Breźniew Leonid 372
Bucholc Stanisław 161
Bujak Zbigniew 168, 169, 173, 178
Bujakowa Wacława 173
Bulc Andrzej 45, 46, 90, 99, 115, 117, 139, 155
Butkiewicz Alina 182
Butkiewicz Andrzej 151, 182, 206, 275, 277
Byrne Malcolm 26

C

- Carter Jimmy 356, 375
Cegła Jan 72
Chmielecka Małgorzata 302
Chojecki Mirosław 152, 154, 308
Chorzowski 203
Chrzanowski Wiesław 343, 365
Chwin Stefan 60
Ciastoń Władysław 389
Cywiński Bohdan 93, 261, 296, 298, 320, 342, 346, 347, 393
Czarniecki Jerzy 284
Czermińska Małgorzata 78
Czerski Andrzej 44, 46, 55–58
Czerwiński Jarosław 168
Czuma Andrzej 105, 106
Czuryło Jacek 72
Czyblis Andrzej 282

D

- Davies James C. 14
Davies Norman 370
Davies Richard 354, 355
Dąbrowski Bronisław 332
Dąbrowski Józef (ps. Grabiec) 89
Demichowicz Mirosław 158
Dębowski Adam 203, 223
Długolecki Piotr 26
Dmowski Roman 93, 114
Dobosz Henryka 265, 301
Dobrosielski Marian 355, 356
Drogoń Józef 118, 119, 152, 194
Drzycimski Andrzej 13
Dubois 203
Duda-Gwiazda Joanna zob. Gwiazda Joanna
Durkheim Émile 14
Durlik Jerzy 249
Dyk Ewa 190
Dyk Piotr 75–77, 95, 105, 113, 190, 273
Dykowie, rodzina 191
Dysarz 87
Dzierżyński Feliks 70, 93
Dziewanowski Kazimierz 338

F

- Fac Bolesław 259
Felski Bogdan 185, 186, 190–192, 195–197, 203
Fiszbach Tadeusz 20, 43, 53, 84–88, 138, 157, 158, 183, 202, 204, 209, 219,
225, 227, 255, 258, 280, 313, 318–320, 323, 329–331, 340, 341, 350–352, 385, 392
Flis Stanisław 26
Fornalska Małgorzata 70
Friszke Andrzej 12, 26, 114, 403

G

- Gach Zbigniew 16, 297
Gadziałowska Anna 110, 215
Garton Ash Timothy 229, 235
Genscher Hans-Dietrich 375
Geremek Bronisław 308–311, 316, 317, 337, 342–344, 387, 392, 394
Giełżyński Wojciech 12, 312, 316, 318, 350
Gierek Edward 12, 20, 31, 35, 36, 41, 42, 46–48, 58, 59, 74, 81, 84, 86, 87, 126, 147, 159, 160, 166, 180, 187, 217, 243, 244, 255, 258, 263, 264, 274, 288, 291, 307, 320, 321, 330–332, 336, 340, 341, 350, 352–354, 356, 369–375, 381, 389, 395, 402
Giscard d'Estaing Valéry 375
Głowacki Janusz 384
Gniech Klemens 44, 91, 132, 197, 198, 204, 217, 220, 221, 222, 224, 225
Gombrowicz Witold 76
Gomułka Władysław 80, 91, 94, 354, 402
Goodwyn Lawrence 12
Goszczyńska Grażyna 26
Grabiński Andrzej 144
Grotowski Jerzy 73
Gruszecki Wojciech 250, 265, 267, 315, 342
Grzelak Grzegorz 91, 92
Grzelakowie, rodzina 107, 108
Grzesiak Bogdan 154
Grzywaczewski Maciej 153, 274
Gwiazda Andrzej 13, 99, 100, 105, 112, 117, 120, 121, 124, 134, 138, 143–145, 150, 155, 176, 181, 185, 208, 231, 233, 234, 237, 242, 250, 252, 254, 264, 269, 306, 310, 338, 339, 342, 344, 346, 348, 357, 358, 360, 381, 384, 389, 390, 394
Gwiazda Joanna 13, 55, 57, 69, 99, 117, 139, 144, 145, 155, 234, 237, 250
Gwiazdowie, rodzina 100, 182
Gwiazdowski Kazimierz 298, 362

H

- Hajduga Karol 118
Hall Aleksander 26, 76, 88, 91–95, 98, 105–108, 111, 113, 124, 139, 140, 144, 153, 155, 181, 214, 215, 234, 236, 242, 387

Harasimiuk Jacenty 223
Hejcz Barbara 110
Hendrix Jimi 74
Hermaszewski Mirosław 137
Hodysz Adam 140
Holzer Jerzy 12
Huelle Paweł 281

I

Izdebski Stefan 238, 250, 342

J

Jabłoński Henryk 310
Jackowiak Czesław 365, 335
Jadczak Stanisław 177
Jagielski Henryk 43, 51, 200, 203, 204, 223
Jagielski Mieczysław 173, 174, 244, 255, 287, 288, 290, 313–316, 318, 320, 323, 329, 330, 335, 336, 338–340, 343, 344, 349, 351, 353, 357, 358, 373, 380–383, 385, 388, 390, 393, 395, 402
Jan Paweł II, papież, św. 125–127, 129, 130, 152, 162, 241, 261, 263, 302, 401
Jan XXIII, papież, św. 129
Janas Zbigniew 168, 169, 173, 176, 178
Janczyszyn Ludwik 255
Janion Maria 73
Janiszewski Jerzy 361
Jankowska Janina 13, 30, 105, 262, 348, 393, 397
Jankowski Henryk 79, 80, 82, 239–241, 261, 334
Jarosz Stanisław 52
Jaroszewicz Piotr 86
Jaruzelski Wojciech 352, 369, 370, 372
Jarzyński Wiesław 52
Jasienica Paweł 91
Jastak Hilary 79, 80, 82, 104, 107, 113, 183, 240, 241, 276
Jastrzębski Jan 99
Jaworski Władysław 88
Jedlicki Jerzy 309

Jedynak Andrzej 339
Jendruszewski Lech 250, 251
Johnson Ross 74
Jurek zob. Borowczak Jerzy

K

K.H. zob. Hajduga Karol
Kaczmarek Lech 80, 82, 105, 239, 240, 333, 334
Kaczyńska Elżbieta 15
Kaczyński Jarosław 100
Kaczyński Lech 100, 189, 317, 342, 364, 365
Kania Stanisław 172, 180, 187, 220, 243, 255, 256, 258, 280, 288, 291, 320,
330–332, 336, 340, 341, 352, 367–372, 380, 386, 388, 390–392, 395, 399
Kantor Tadeusz 73
Kapczyński Piotr 143, 193, 201, 359
Karandziej Jan 149, 154, 182, 193, 194, 214
Karczewski Stanisław 196
Kąkol Kazimierz 104, 105
Kerski Bazyl 26
Kersten Adam 310, 364
Kędziora Barbara 205
Kilińska Ligia 193
Kinal Stanisław 208
Kinaszewski Adam 199
Kisielewski Stefan 91
Kiszkis Jerzy 84
Klamann Genowefa 260, 293
Klamrowski Mieczysław 149, 194
Klawikowski Brunon 223
Klimkowski Bronisław 222
Kmieciak Jerzy 250, 253, 259, 342
Kobyliński Zdzisław 226, 237, 250, 251, 339, 342
Kobzdej Dariusz 76, 135, 152–155, 157, 181, 190, 195, 215, 216, 232, 242, 261
Kołakowska Anna 108
Kołodziej Andrzej 51, 121, 134, 140, 149, 151, 155, 182, 207, 208, 237, 250,
275–277, 281, 285, 299, 318, 342, 387, 399

- Kołodziejski Janusz 351
Kołodziejski Jerzy 85–87, 239, 247, 252, 290, 316, 318, 319, 323, 335, 339, 345, 349, 371
Kopeć Aleksander 170, 172, 174, 225, 288, 291, 385
Kornikow Jurij 371
Korona 203
Korzeniewski Tadeusz 67
Kosiak Lech 107
Kosiak Maria 107
Kostuch Marian 196
Koszarska Maria 275
Kowalczyk Alicja 303
Kowalczyk Stanisław 175, 244, 352, 373
Kowalik Tadeusz 308, 309, 320, 337, 339, 340, 342–346, 378, 379, 382, 383, 386
Kowalski zob. Soból Stanisław
Kowalski Zygfryd 239, 240
Koziatek Jan 223, 278
Kozłowski Marek 181, 186, 280
Krajewska Anna 307, 314
Krall Hanna 120
Krawczyk 203
Kruczek Władysław 254
Krupa-Wojciechowska Barbara 85
Krzemiński Ireneusz 12, 16, 398
Krzysztoporski Adam 139, 148, 243, 385, 388
Krzywonos Henryka 226, 227, 229, 237, 250–252, 283, 312, 340, 360
Kubicki Leszek 342, 364–366
Kuczyński Waldemar 320, 337, 342, 380, 403
Kulesza Hanna 59
Kulik Ewa 307
Kułakowski Jan 348
Kunikowski Kazimierz 194, 195, 203, 223
Kuronio wie, rodzina 176
Kuroń Grażyna 385
Kuroń Jacek 95, 96, 98, 100, 102, 104, 107, 109–111, 131, 148, 173, 176, 177, 179, 181, 185, 186, 198, 201, 202, 220, 237, 242, 243, 271, 289, 306–308, 368, 385

Kuta Tadeusz 85, 86
Kwiatek Andrzej 107
Kwoka Zenon 209

L

Laba Roman 12
Latoszek Marek 13, 15, 42, 62, 66, 68
Lenarcia Henryk 33, 51, 131, 132, 134, 185, 200, 295
Lenin Włodzimierz 52, 70, 92, 372
Lesiak 263, 264, 267
Lewandowski Stefan 238, 250, 342
Lipiński Edward 177
Lipski Jan Józef 143, 289
Lis Bogdan 150, 151, 208, 233, 237, 250–252, 266, 339, 342, 345, 349, 377, 382
Lis Zbigniew 200, 206, 223, 225
Lisiecki Karol 26
Lis-Olszewski Witold 144
Lityński Jan 110, 112, 289
Lutek zob. Prądzyński Ludwik

Ł

Łabędzki Jan 255
Łopatka Adam 366
Łucywo Helena 198, 308
Łucywo Witold 100
Łukaszewicz Jerzy 166, 172, 175

M

Machcewicz Paweł 187
Macierewicz Antoni 289
Madej Jan 81
Maliszewski Piotr 203–205
Małek Kazimierz 299
Marchlewicz Zdzisław 292, 293
Marciniak Piotr 16
Markowski Zbigniew 366

- Marody Mirosława 16
Mason David S. 12
Matusiak 203
Mazowiecki Tadeusz 83, 308–311, 316, 317, 320, 337, 339, 342, 343, 345–348,
364, 366, 370, 387
Mechliński 203
Merkel Jacek 223
Merton Robert K. 14, 325
Mężydło Antoni 78, 90, 98, 110
Michnik Adam 102, 106, 173, 237, 289, 368
Mielczarski Stanisław 78
Mierzejewscy, rodzina 62
Mierzejewski Henryk 62
Mikołajczuk Marek 203
Mikołajska Halina 100
Milewicz Ewa 231, 237, 262, 263, 269, 279, 280, 295, 308, 390
Milewska Ewa 144
Milewska Nina 105, 152
Miller Marek 13
Misiorek Marian 223, 230
Młynarczyk Jerzy 85, 86, 146, 183
Młynik Anna 76, 77, 97, 307, 314
Moczar Mieczysław 91
Moczulski Leszek 105, 106, 111, 152
Modzelewska Magdalena 70, 73, 77, 108, 113, 134, 154, 155, 260
Modzelewski Karol 165, 308, 320, 343, 371, 391
Mońko Michał 85, 87, 225
Moszczak Tomasz 49, 230
Mrozińska Maria 279
Muskie Edward 375
Mydlarska Anna 26
Myszk Edwin 139, 140

N

- Narzyński Marek 300
Nawrocki Grzegorz 312, 328

Niemcewicz Zbigniew 361
Niezgoda Czesław 171
Niezgoda Sylwester 118, 195
Nowak Krzysztof 11
Nowak Stefan 15, 67, 161, 395
Nowak Tadeusz 44, 120, 134, 147
Nowak-Jeziorański Jan (właśc. Zdzisław Jeziorański) 144
Nowek Zbigniew 193
Nowotko Marceli 70

O

Olkowicz Władysław 208
Olszewski Jan 144–146, 342, 365
Olszewski Zdzisław 145
Olszowski Stefan 336, 340, 368–370, 372, 373, 388
Orchowski Adam 225
Osa Maryjane 12
Ossowska Ewa 229

P

Paczkowski Andrzej 336, 370, 372, 373
Pajestka Józef 36, 335
Pakulski 203
Pałyga Jan 79, 83, 84
Papkała Jan 83
Parks Rosa 14, 22, 186
Pawelec Marek 207
Paweł VI, papież 129
Pawlak Antoni 30, 109
Pawlicki Tadeusz 183
Pepliński Robert 295
Petrycki Grzegorz 194
Petrycki Tomasz 194
Picasso Pablo 303
Pienkowska Alina 15, 99, 115–117, 124, 139, 198, 201, 225, 228, 229, 231, 234, 237, 239, 250, 251, 279, 342, 343, 380, 390

Pietkiewicz Barbara 72
Pietruszka Bogdan 295
Piłsudski Józef 106
Pińkowski Józef 171, 220, 244, 336, 369, 372
Piskozub Andrzej 37, 38
Plater Michał 153
Pliszka Grzegorz 77
Płońska Maryla 117, 134, 135, 143, 155, 234
Pokwicka Karolina 26
Polzin Bernard 79
Prądzyński Ludwik 185, 186, 191, 192, 194–198, 203, 228
Przedwojska-Szwarc Barbara 343, 380
Przybylski Józef 121, 123, 193, 237, 250, 315, 342
Pszczółkowska Lidia 26
Pusz Ryszard 66, 67, 99
Puszowie, rodzina 66
Pydyn Jan 196, 200, 203
Pyjas Stanisław 77
Pyka Tadeusz 244, 252, 256, 257, 276, 287, 288, 318, 327

R

Rajewska Czesława 324
Rajkiewicz Antoni 335, 339, 343, 344, 353, 354, 377, 381, 390
Rakowski Mieczysław F. 167, 391
Rakowski Zenon 196
Rokoszewski Kazimierz 244
Romaszewska Zofia 144
Romaszewski Zbigniew 144, 289
Runowski Andrzej 149
Rybiccy, rodzina 107
Rybicka-Grzywaczewska Bożena 38, 108, 110, 113, 153–155, 182, 213, 214, 260, 261, 393
Rybicki Arkadiusz (Aram) 74, 76, 91, 107, 108, 114, 124, 139, 154, 155, 273, 274
Rybicki Mirosław 107, 214

S

- Sabatowski Zygmunt 275
Sadowska Alina 110
Samoliński Wojciech 91, 92
Schaufele William 355, 356, 375
Schichau Ferdinand Gottlob 9
Serafin Mieczysław 72
Sędziak Józef 241, 285
Shils Edward 325
Siciński Andrzej 16
Sikorski Jerzy 250, 342
Siła-Nowicki Władysław 144, 153, 181, 343, 365
Siut 53
Skarżyński Paweł 76
Skutnik Tadeusz 13
Słomiński Andrzej 76, 77
Słowacki Juliusz 154
Słuszniaak Janina 286, 287
Smelser Neil 13, 14, 156, 157
Smolar Aleksander 148
Smolar Eugeniusz 176
Smykał Jacek 76
Sobieszek Lech 238, 250, 342
Soból Gabriela 107
Soból Stanisław (ps. Kowalski) 107
Soja 203
Sokirko Janusz 257
Sokołowski Antoni 87, 112
Sołżenicyn Aleksandr 75, 76, 92
Soszyński Edmund 241, 293, 297, 298
Spasowski Romuald 272
Sroka Bronisław 95, 103, 104, 135
Stachura Bogusław 388, 389
Staniszka Jadwiga 10, 11, 297, 317, 329, 339, 342–344, 382, 383, 394
Stanny Tadeusz 238, 250, 342
Starosta Leszek 366

Stefański Lech 12
Stelmachowski Andrzej 342, 364, 365
Stembrowicz Jerzy 342, 364, 365, 384
Stobiecki Leon 118, 119, 154, 228
Stojecka Gertruda 80
Stojecki Kazimierz 80
Stróżyński Konrad 208
Strumff Tadeusz 216, 219, 221, 222, 224, 225, 230, 232, 351
Strzelecki Jan 342
Strzyżewski Tomasz 122, 359
Sulik Bolesław 306
Surówka Beata 307
Susłow Michaił
Szablewski Alojzy 101, 151, 358
Szachta Krzysztof 76
Szajner Piotr 196
Szawiel Tadeusz 15
Szczepański Tadeusz 118, 142–144, 147
Szczodrowska-Peplińska Elżbieta 295
Szczudłowski Piotr 105
Szczudłowski Tadeusz 121, 152–155, 157, 181, 190, 195, 215, 216, 234, 236, 261
Szczuka Stanisław 144
Szołoch Kazimierz 124
Szpakowski Zdzisław 171, 178
Szuta Mieczysław 358
Szydłak Jan 244
Szyłak Jan 263, 284, 287, 292
Szyryn Paweł 196, 200, 203
Szyślak Wiesław 295

Ś

Śliwowski Henryk 105
Śmigiel Stanisław 90, 98
Śreniowski Józef 176
Świetlicki Jakub 196
Świtoń Kazimierz 110, 111

T

- Taylor Jacek 22, 116, 144–146, 153, 181, 187, 215, 317, 342, 364, 365
Tischner Józef 15, 162
Tocqueville Alexis de 162, 403
Touraine Alain 11
Trybek Zbigniew 194
Turek Bogdan 315, 316
Tuwim Julian 153
Tymowski Andrzej 68, 69

W

- Wajda Andrzej 198, 385
Walczyński Henryk 290, 388
Walendowscy, rodzina 107
Walentyłowicz Anna 13, 22, 33, 116, 117, 119, 120, 124, 128, 132, 134, 138, 139, 141, 155, 185–196, 200–205, 216, 221, 223, 228, 229, 237, 239, 250, 254, 264, 307, 314, 342, 357, 360, 375
Walukiewicz Mirosław 194
Wałęsa Danuta 117, 119, 154
Wałęsa Lech 13, 23, 33, 51, 117–119, 131, 134–136, 138, 139, 142, 143, 145–149, 152, 154, 155, 185, 190, 192, 194, 196–205, 214–216, 220–225, 227–230, 234, 237, 239, 249, 250, 253, 254, 261, 264, 265, 267, 269, 274, 293, 298, 310–312, 314, 316, 320, 323, 324, 326–330, 334, 337–339, 342, 345, 349, 353, 354, 357, 363, 364, 375, 381–384, 387–390, 392, 393, 397, 399–401
Wałęsowie, rodzina 118
Wańkiewicz Melchior 107
Waszczuk Jerzy 367, 369
Watson Thomas 374
Werblan Andrzej 187, 335, 391
Wesołowski Ryszard 285, 299
Wielowiejski Andrzej 83, 320, 342, 347, 349, 380, 381
Wildstein Bronisław 308
Wilk Mariusz 279, 307
Winiarska Halina 84, 114, 157
Wiśniewski Florian 146, 237, 250, 252, 269, 311–316, 342, 380

Wiśniewski Ludwik 83, 92, 93, 95, 103, 109
Wojciechowski Adam 106
Wojciszke Bogdan 15, 324
Wojewoda Jan 227
Woronowicz Jan 187
Woźniak Tadeusz 285
Wrzaszczyk Tadeusz 166, 167, 220, 291
Wujec Henryk 173, 176
Wyłupek Stanisław 335
Wyszkowski Błażej 77, 78, 90, 113, 114, 134, 155
Wyszkowski Krzysztof 111–113, 124, 139, 155, 279, 289, 310, 317, 328
Wyszyński Stefan 25, 78, 80, 91, 94, 105, 332, 387

Z

Zaremba Marcin 12, 26, 36, 125
Zawadzki Sylwester 338
Zborowski Leszek 193, 195
Zieliński Marian 30, 194, 397
Zieliński Zbigniew 329, 339, 350
Ziemiński Wojciech 106
Ziółkowska Anna 301, 303
Złotkowski Zdzisław 253

Żabczyński Kazimierz 118, 195
Żaczek Stanisław 132, 133
Żandarowski Zdzisław 244, 291
Żybczyński Jan 107
Żylak Leszek 254

Spis treści

Wstęp **9**

Część I. Lata siedemdziesiąte **27**

Rozdział 1. Miasto i ludzie **29**

Krajobraz po Grudniu **29**

Złota pięciolatka **36**

Stocznie **41**

Zwiastuny kryzysu **46**

Po co nam związki **50**

Łuk Karwowskiego **54**

Marzenia o mieszkaniu **58**

Trójmiejskie style życia **62**

Prywatna inicjatywa **66**

Dylematy inteligentów **69**

Kościół **78**

Trójmiejscy władarze **84**

Rozdział 2. „Garstka rewolucjonistów »grzebała« w masie obojętnej i rozproszonej” **89**

Spory, podziały i wspólne działania **103**

Między dwoma Grudniami **123**

Pod okiem SB **137**

Próba generalna **146**

Odpowiedź władzy **157**

Ludzie z kryjówek **159**

Część II. Burzliwe lato 1980 **163**

Rozdział 1. Lipcowa powódź **165**

Wysoka fala **165**

Opozycyjne nastawianie sterów **175**

Niska fala **181**

Rozdział 2. Mały strajk **185**

Zwolnienie, które uruchomiło lawinę **186**

Spiskowcy **190**

Ulotkowanie **193**

Pierwsze godziny **194**

Początek negocjacji **200**

Strajk się rozszerza **206**

Postulaty **209**

Opozycja w Stoczni Gdańskiej **213**

Po drugiej stronie bramy **217**

Pierwsza rozgrywka z władzami **219**

Rozdział 3. Pod sztandarem MKS-u **233**

Noc postulatów **234**

Niedzielną msza **238**

Pierwsze decyzje władz **242**

Rządy MKS-u **248**

Próba podziału **253**

Budowanie wspólnoty **259**

Wojna informacyjna **269**

Wyzwania małe i duże **283**

Gdańsk – centrum kraju **287**

Strajkowy dzień powszedni **293**

Miasto i okolice **300**

Opozycja w kraju **306**

Pierwsze rozmowy **311**

Rozdział 4. Zwycięskie negocjacje **323**

Narodziny przywódcy **323**

Pierwsze negocjacje **329**

Drużyna negocjatorów MKS-u i jej odcienie **342**

Druga runda negocjacji **349**

„Dość robienia z nas balonów” **358**

Rycerze Temidy **364**

Decyzja **366**

Cień Moskwy **370**

Porozumienie **377**

Tajne działania MSW **385**

Egzamin z *Krótkiego kursu* **391**

Zakończenie **397**

Przypisy **405**

Bibliografia **453**

Indeks nazwisk **469**

KONSULTACJA NAUKOWA prof. dr hab. Andrzej Friszke
REDAKCJA Klaudia Dróżdż, Lucyna Jachym / e-DYTOR
KOREKTA Anna Kurzyca / e-DYTOR
INDEKS NAZWISK Zofia Smyk / e-DYTOR
WYBÓR ZDJĘĆ Grażyna Goszczyńska, Anna Machcewicz
ZDJĘCIE NA OKŁADCE fot. Zenon Mirola
PROJEKT TYPOGRAFICZNY Janusz Górski
DTP Krzysztof Gotowicki
KOORDYNACJA WYDANIA Artur Rogoś, Piotr Szwocha
DRUK I OPRAWA Grafix. Centrum Poligrafii

Wydawca dołożył wszelkich starań celem ustalenia autorstwa materiałów zamieszczonych w tej książce. Ewentualni właściciele praw autorskich, do których mimo wysiłków nie udało się dotrzeć, proszeni są o kontakt.

© by Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2015

© by Anna Machcewicz

Wydanie pierwsze

Wydawca:

Europejskie Centrum Solidarności

Plac Solidarności 1, 80-863 Gdańsk

Tel.: (058) 772 40 00

e-mail: ecs@ecs.gda.pl

www: www.ecs.gda.pl

ISBN: 978-83-62853-56-4

e-ISBN: 978-83-62853-53-3